

Majątek Zawieprzycy był dzierżawiony przez dwóch członków rodziny Skłodowskich: w latach 1862-1884 przez Ksawerego Skłodowskiego i w latach 1884-1911 przez jego syna Bolesława. Ksawery Skłodowski był znakomitym gospodarzem, a oprócz tego ofiarnym społecznikiem i żarliwym patriotą, czego dowód dał podczas powstania styczniowego. W majątku wielokrotnie gościli krewni Ksawerego, szczególnie zaś jego stryjeczny brat Józef oraz jego potomkowie. W Zawieprzycach jedne z najszczęśliwszych wakacji spędziła w 1883 roku przyszła noblistka Maria Skłodowska-Curie wraz ze swoim rodzeństwem. W okresie, gdy majątkiem zarządzał Bolesław Skłodowski, który nie miał talentu organizacyjnego ojca, gospodarka podupadła. Stało się to przyczyną porzucenia dzierżawy w 1911 roku. W pobliskich Kijanach do dziś znajdują się ślady obecności Skłodowskich w Zawieprzycach. Na cmentarzu parafialnym, w grobowcu rodzinnym Skłodowskich pochowani zostali Józef, Ksawery oraz jego dwaj synowie. W kościele pw. św. Anny obejrzeć można tablicę ku czci Ksawerego Skłodowskiego.

A. Kidzińska

Prace geologiczno-rozpoznawcze na potrzeby górnictwa węglowego na terenie Lubelskiego Zagłębia Węglowego na większą skalę zostały zapoczątkowane w roku 1964. Rozpoznane zasoby węgla kamiennego w LZW oszacowano na około 51,7 mld ton. Początkowo przewidywano zbudowanie na tym obszarze sześciu zespołów produkcyjnych o wydobywaniu 12 tys. ton na dobę każdy. Docelowo w roku 1995 na terenie LZW wydobywanie miało wynieść 24,6 mln ton węgla rocznie. Faktycznie jednak inwestycja taka była niemożliwa do realizacji bez uzyskania kolejnej ogromnej pożyczki zagranicznej. Uchwała Rady Ministrów z 10 marca 1972 roku zobowiązała Ministra Górnictwa do zaprojektowania na 18 km<sup>2</sup> (na terenie miejscowości Bogdanka, Nadrybie, Józefin i Kolonia Puchaczów) budowy pierwszego zespołu wydobywczego – kopalni pilotująco-wydobywczej (K-1). W latach 1978-1979 w czasie drażenia pierwszych szybów w Bogdancie natrafiono na bardzo trudne warunki hydrologiczne, ale mimo tego władze państwowe postanowiły kontynuować budowę kopalni. Od grudnia 1982 roku kopalnia ta rozpoczęła eksploatację złoża węglowego. Początkowo produkcja wynosiła 0,8 tys. ton na dobę i stopniowo rosła. Węgiel był dobrej jakości. W roku 1986, mimo trudności finansowych państwa, kopalnia K-1 w Bogdancie dostała dodatkowe 1,5 mld zł. Pieniądze te zostały częściowo przeznaczone na budownictwo mieszkaniowe w Łęcznej. Miasto liczące w 1975 roku 2,7 tys. mieszkańców, w roku 1983 miało ich już 9,5 tys.

Z. Kołodziej

STUDIA Łęczyńskie



2-3

# STUDIA Łęczyńskie



tom 2-3



# STUDIA Łęczyńskie

---

tom 2-3



### Rada Redakcyjna

prof. dr hab. Albin Koprukowniak  
dr hab. prof. UMCS Janusz Łosowski  
dr hab. prof. UMCS Anna Sochacka (przewodnicząca)  
prof. dr hab. Ryszard Szczygieł  
dr hab. prof. UMCS Janusz Wrona  
prof. dr hab. Zbigniew Zaporowski

### Kolegium Redakcyjne

Monika Bogusz  
Beata Cieślińska  
Małgorzata Kolary-Woźniak  
Adam Niwiński  
Piotr Winiarski (przewodniczący)



# STUDIA Łęczyńskie



tom 2-3



Łączna 2010-2011

Wydawca:  
Starostwo Powiatowe w Łęcznej  
al. Jana Pawła II 95a, 21-010 Łęczna  
[www.powiatleczynski.pl](http://www.powiatleczynski.pl)

Wydawnictwo sfinansowane ze środków  
Powiatu Łęczyńskiego, Gminy Ludwin, Gminy Spiczyn.



Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład:  
Amadeusz Targoński, [www.targonski.pl](http://www.targonski.pl)

Korekta:  
Anna Paprocka  
(s. 1-164, 229-306, 343-368)

Tłumaczenie:  
Ewa Fiutka

Nakład: 1000 egz.  
ISSN 2082-8861  
Łęczna 2011

Na okładce:  
Ruiny zamku w Zawieprzycach – XIX wiek  
fot. ze zbiorów Wojciecha Krzysiaka  
Lipa Sobieskiego i oranżeria w zawieprzyckim parku – lata 50. XX wieku  
fot. Stanisław Pastusiak, ze zbiorów Grzegorza Pastusiaka

Druk:  
Zakład Poligrafii i Reklamy Druk-Kolor-Offset Marek Borecki & Wanda Borecka  
ul. Kołłątaja 9, 46-203 Kluczbork

# Spis treści



Wstęp	7
<b>Artykuły</b>	
Małgorzata Kołacz-Chmiel Gospodarka wiejska na pograniczu chełmsko-lubelskim XV i XVI wieku	11
Janusz Łosowski Sprzedaż Łęcznej i okolicznych wsi przez strażnika litewskiego Stanisława Potockiego hetmanowi polnemu koronnemu Stanisławowi Mateuszowi Rzewuskiemu w roku 1725	35
Dodatek źródłowy	55
Wiesław Śladkowski Powstania listopadowego bitwy i potyczki w Lubelskiem i na południowym Podlasiu	67
Albin Kopruckowniak Ludwik Kicki (1791-1831) – generał powstania listopadowego i dziedzic dóbr ziemskich	81
Monika Bogusz Biblioteka łączyńskiej szkoły elementarnej w czasach Królestwa Polskiego	93
Piotr Winiarski Od Bogdanowicza do Ejtminowicza. Z dziejów powstania styczniowego w Łęcznej i okolicy	109
J. Ewa Leśniewska Dobra ziemskie Ostrówek, Ciechanki i Suffczyn oraz ich właściciele w latach 1878-1944	165
Agnieszka Kidzińska Związki rodziny Skłodowskich z Zawieprzycami	229

Andrzej Albiniak Pozostawione świadectwo dojrzałości. Kilka uwag o edukacji artystycznej Antoniego Rostworowskiego	243
Bogdan Sekściński Akcja kontyngentowa w Łęcznej (1944-1947)	255
Andrzej Albiniak Ludowy przemysł zabawkarski w Łęcznej. Przyczynek do nierozpoznanej problematyki badawczej	287
Edward Kołodziej Początki zagospodarowywania Lubelskiego Zagłębia Węglowego	295

## Materiały

Zygmunt Adam Lachert	307
Zygmunt Adam Lachert Kontrasty. Wspomnienia z Rawicza opracowała J. Ewa Leśniewska	311

## Recenzje i omówienia

Zbigniew Zaporowski Łęcznianie	343
Agnieszka Kidzińska Życiorysy w trzy kultury wpisane. Włodawskie biografie	347
Dariusz Wróbel Studia z dziejów parafii pw. św. Marii Magdaleny w Łęcznej	351

## Wydarzenia

Beata Cieślińska, Natalia Golonka Magia miejsc powiatu łęczyńskiego	357
--	-----



## Wstęp

Oddajemy w Państwa ręce kolejny, podwójny tom regionalnego periodyku naukowego „Studia Łęczyńskie”. Jest to rocznik historyczny, poświęcony dziejom powiatu łęczyńskiego oraz najbliższych okolic. Podobnie jak tom pierwszy, opublikowany w roku 2009, wydawnictwo powstało dzięki współpracy Starostwa Powiatowego w Łęcznej z lokalnymi regionalistami oraz środowiskiem naukowym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

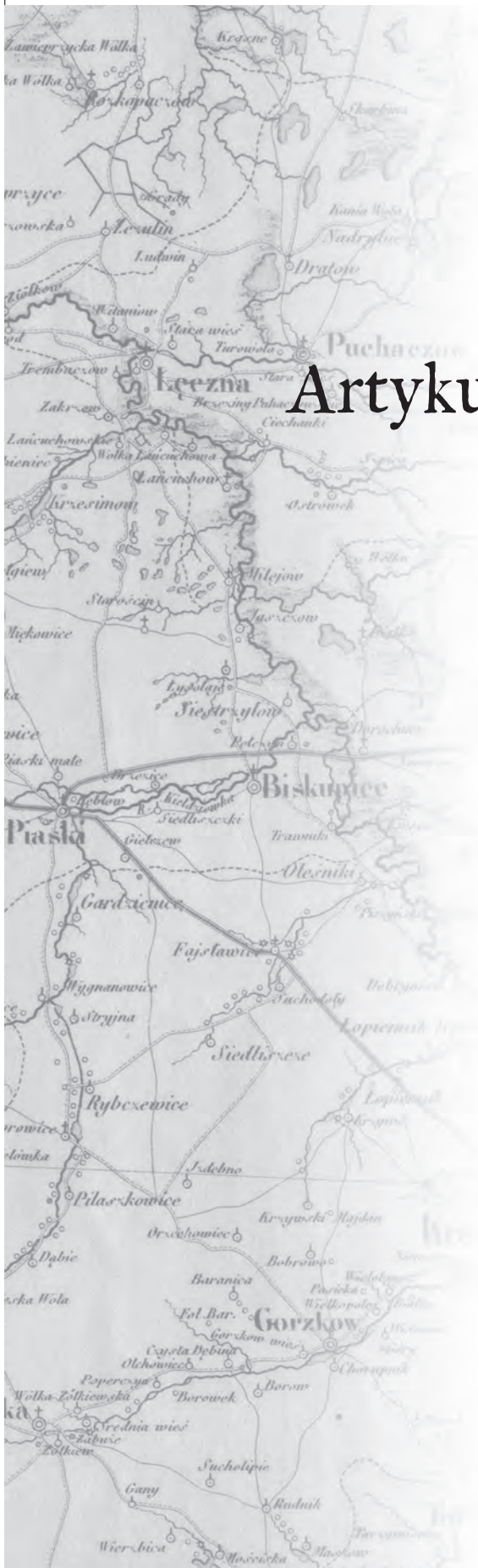
Bogata i zróżnicowana treść rocznika doskonale prezentuje historię naszego terenu od XV po XX wiek. Artykuły przedstawiają zarówno przełomowe momenty oraz znane osoby, które miały niezaprzeczalny wpływ na dzieje regionu, jak też prozaiczne wydarzenia z życia codziennego wsi i miasteczek. Znajdziemy tu również artykuły inspirowane ważnymi rocznicami przypadającymi w 2010 roku, jak 180. rocznica wybuchu powstania listopadowego czy 35. rocznica powstania Lubelskiego Zagłębia Węglowego. Artykuł poświęcony związkom rodziny Skłodowskich z Zawieprzycami jest hołdem złożonym Marii Curie-Skłodowskiej – naszej Rodaczce, podwójnej laureatce Nagrody Nobla (1903, 1911) – z okazji ogłoszenia roku 2011 rokiem Jej imienia. Dodatkowym atutem tegorocznych „Studiów Łęczyńskich” jest materiał ilustracyjny, wzbogacający treść wydawnictwa.

Przygotowane artykuły powstały na podstawie rzetelnej analizy źródeł historycznych: autorzy niejednokrotnie sięgali do nieznanych szerzej



materiałów archiwalnych. Są one zatem skarbnicą wiedzy, wiarygodnym źródłem informacji zarówno dla mieszkańców powiatu łęczyńskiego, jak również dla wszystkich pasjonatów zainteresowanych historią naszej „małej ojczyzny”. „Studia Łęczyńskie” szczególnie polecam nauczycielom oraz młodzieży szkolnej. Jestem przekonany, że opisane wydarzenia zainspirują ich do odkrywania tajemnic historii, które na skutek upływu czasu zatarły się już w pamięci mieszkańców.

Adam Niwiński  
Starosta Łęczyński



# Artykuły



Małgorzata Kołacz-Chmiel



## Gospodarka wiejska na pograniczu chełmsko-lubelskim XV i XVI wieku

Przedmiotem rozważań ujętych w niniejszym artykule będą zachodnie fragmenty Polesia, które w późnym średniowieczu weszły bezpośrednio w skład Królestwa Polskiego. W okresie staropolskim przynależały one do województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej. Pod względem geograficznym pokrywają się z zasięgiem mezoregionów: Polesia Zachodniego i Wołyńskiego. Obszar ten znajduje się w dorzeczach Wieprza i Bugu. Od północy ogranicza je Zakłęsłość Łomaska i Równina Kodeńska, od wschodu dorzecze rzeki Prypeci, południową granicę stanowią Działy Grabowieckie, Grzęda Horodelska, natomiast na zachodzie koryto Wieprza<sup>1</sup>.

W przeszłości stanowiły one strefę peryferyjną położoną w znacznej odległości od centrów władzy i głównych ośrodków miejskich, będąc obszarem mniej rozwiniętym zarówno pod względem gospodarczym, jak i osadniczym. Wynikało to m.in. z nieugruntowanej przynależności państwowej. Pograniczne położenie powodowało, że do końca XIV wieku ścierały się tu wpływy i interesy różnych ośrodków politycznych: Polski, Rusi, Wielkiego Księstwa Litewskiego, a także węgierskie i tatarskie. Państwo polskie brało w tej rywalizacji aktywny udział, starając się włączyć je w obręb swoich granic. Toczące się walki i brak stabilności władzy państwowej ze względu na przesuwającą

<sup>1</sup> J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2009, s. 43.

się granicę nie sprzyjały gospodarczemu i demograficznemu rozwojowi tych ziem. Dopiero zawarcie unii polsko-litewskiej zmieniło ten stan rzeczy.

Badania nad obszarem pogranicza polsko-ruskiego w średniowieczu doczekały się już bogatej literatury przedmiotu<sup>2</sup>. W ramach prowadzonych badań powstały również prace dotyczące gospodarstwa wiejskiego. Koncentrowały się one na rozwoju osadnictwa<sup>3</sup>, aspektach prawnych funkcjonowania wsi<sup>4</sup>, sposobach gospodarowania<sup>5</sup>, a także wewnętrznych przemianach zachodzących w ramach społeczności wiejskiej<sup>6</sup>. Tereny pograniczne nie doczekały się jednak dotychczas całościowego opracowania problemu gospodarowania na tym szczególnie trudnym dla osadnictwa terenie<sup>7</sup>.

- 2 Zob.: F. Persowski, *Studia nad pograniczem polsko-ruskim w X-XI wieku*, Wrocław 1962; D. Stańczyk, *Pogranicze polsko-ruskie odcinka nadbużańskiego w świetle źródeł ruskich XII-XIV w. i w historiografii*, [w:] *Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko-rusko-słowackie w średniowieczu*, red. M. Parczewski, Rzeszów 1996, s. 205-213; J. Rajman, „*In confinio terrae*”. Definicje i metodologiczne aspekty badań nad średniowiecznym pograniczem, „*Kwartalnik Historyczny*”, R. 109, 2002, z. 1, s. 79-96; G. Jawor, R. Szczygieł, *Pogranicze Słowiańszczyzny zachodniej i wschodniej w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych*, [w:] *Geograficzne problemy pogranicza Europy Zachodniej i Wschodniej*, red. H. Maruszczak, Z. Michalczyk, Lublin 2004, s. 61-72.
- 3 A. Sochacka, *Własność ziemska w województwie lubelskim w średniowieczu*, Lublin 1987; A. Fastnacht, *Osadnictwo ziemi sanockiej 1340-1650*, Wrocław 1962; A. Janeczek, *Osadnictwo pogranicza polsko-ruskiego. Województwo bełskie od schyłku XIV do początku XVII w.*, Warszawa 1993; W. Czarnecki, *Sieć osadnicza ziemi chełmskiej od połowy XIV do połowy XV wieku*, „*Rocznik Chełmski*”, t. 3, 1997; tenże, *Rozwój sieci osadniczej ziemi chełmskiej w latach 1451-1510*, „*Rocznik Chełmski*”, t. 5, 1999; tenże, *Przemiany sieci osadniczej w ziemi chełmskiej od 1511 roku do końca XVI w.*, „*Rocznik Chełmski*”, t. 6, 2000.
- 4 D. L. Pochilevič, *Lomka agrarnych odnoszenij na Cholmščine v XVI v.*, „*Uczenye Zapiski Instituta Slavjanovedenija*”, t. 22, Moskwa 1961; J. Półciwiatek, *Położenie ludności wiejskiej starostwa leżajskiego w XVI-XVIII wieku*, Warszawa-Kraków 1972; G. Jawor, *Osady prawa wołoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu*, Lublin 2000.
- 5 M. Hruševs'kij, *Istorija Ukrainy-Rusy*, t. 4-5, Kiiv-L'viv 1905-1907; Ju. Grossman, *Barskoe chozjajstvo i krest'jane Belzskogo starostva vo vtoroj polovine XVI – peršoj polovine XVII v.*, „*Eżegodnik po Agrarnoj Istorii Vostočnoj Evropy*”, R. 1960; G. Jawor, *Wśród lasów, pól i łąk. Osadnictwo okolic Szczebrzeszyna w późnym średniowieczu*, [w:] *Peregrinatio ad veritatem. Studia ofiarowane profesor Aleksandrze Witkowskiej OSU z okazji 40-lecia pracy naukowej*, red. U. Borkowska i in., Lublin 2004 (druk 2005), V. F. Inkin, *Sil's'ke suspil'stvo Galic'kogo Prikarpat'tja u XVI-XVIII stolittjach: istorični narisi*, L'viv 2004; P. Guzowski, *Warunki gospodarowania chłopów w Małopolsce i na Rusi Czerwonej w pierwszej połowie XV wieku w świetle dokumentów lokacyjnych*, „*Rocznik Dziejów Społecznych i Gospodarczych*”, R. 66, 2006; tenże, *Chłopi i pieniądze na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, Kraków 2008; M. Kołacz, *Powinności chłopskie w ziemi chełmskiej w XV-XVI wieku*, [w:] *Między Zachodem a Wschodem. Życie gospodarze Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku*, t. 4, red. J. Wijaczka, Toruń 2007.
- 6 G. Jawor, *Strunki i zbory. Instytucje organizacji społecznej wsi na prawie wołoskim w średniowiecznej Polsce*, „*Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*”, R. 45, 1997, nr 2; tenże, *Wołoskie wspólnoty terytorialne w średniowiecznej Polsce. (Wojewodowie i okręgi wołoskie na Rusi Czerwonej na przełomie XIV-XV wieku)*, [w:] *Central'na i Schidna Jevropa v XV-XVIII stolittjach: pyttannja socjal'no-ekonomičnoji ta polityčnoji istoriji*, red. L. Zaškil'njak, M. Krikun, L'viv 1998.
- 7 Problemy te, występujące na obszarze Polesia wchodzącego w skład ziemi chełmskiej, poruszone są w publikacjach: M. Kołacz, D. Tarasiuk, *Dzieje gminy Sosnowica. Analiza potencjału*

Obszar Polesia charakteryzuje się płaskimi równinami i małym nachyleniem powierzchni. W efekcie wody powierzchniowe znajdują się tuż pod glebą, tworząc miejscami skupiska zbiorników wodnych w postaci jezior, rozległych bagien i torfowisk. Z tego samego powodu sieć rzeczna posiada liczne odnogi i odgałęzienia. Tylko na niektórych terenach można zaobserwować obecność pośród równin wysokich garbów powstałych ze skał okresu kredowego<sup>8</sup>. W regionie występują w przeważającym stopniu gleby bielcowe, bagienne i mady. Zarówno pierwsze, jak i drugie są ubogie w składniki mineralne i mało urodzajne. Natomiast mady należą do gleb żyznych i wykorzystywanych rolniczo, wymagają jednak znacznych nakładów pracy w regulację stosunków wodnych na sąsiadującym obszarze<sup>9</sup>.

Warunki naturalne, a także pograniczne położenie, a co za tym idzie częste zniszczenia wojenne, nie sprzyjały rozwojowi rolnictwa na badanych obszarach. Nie dziwi więc fakt, że region ten przez długi czas nie został objęty akcją osadniczą na szeroką skalę. Ludność w pierwszej kolejności wybierała tereny o żyznych glebach, łatwe do uprawy, a także oddalone od niespokojnego pogranicza. Podobnie właściciele ziemscy nie byli zainteresowani inwestowaniem na tych obszarach, skoro liczyć się trzeba było z poniesieniem dużych kosztów w celu ściągnięcia osadników, a zyski były niepewne i mało obiecujące. Nie widzieli też takiej potrzeby, gdy mieli możliwości inwestycyjne w innych regionach. Za przykład może tu posłużyć klasztor sieciechowski posiadający od XIII wieku kompleks dóbr w okolicach Łęcznej<sup>10</sup>. Przez cały okres rozbitcia dzielnicowego brak jakichkolwiek śladów mogących świadczyć o działaniach klasztoru w celu zagospodarowania otrzymanych posiadłości i ich rozwoju cywilizacyjnego. Chociaż otrzymali od Bolesława Wstydlivego prawo do pobierania poradnego i innych powinności od ludności chłopskiej oraz zakładania nowych osad, w praktyce nie korzystali z tego drugiego uprawnie-

*historycznego*, Sosnowica 2007; M. Kołacz-Chmiel, *Spoleczności chłopskie ziemi chełmskiej w późnym średniowieczu*, Lublin 2009; A. Sochacka, *Łęczna i okolice w średniowieczu. X-XV w.*, [w]: *Łęczna. Studia z dziejów miasta*, red. E. Horoch, Łęczna 1989; A. Sochacka, *Mikroregion ostrowski w średniowieczu – powstanie osady i parafii*, [w]: *Dzieje Ostrowa Lubelskiego*, red. R. Szczygieł, Ostrow Lubelski 1998 (w pracach A. Sochackiej zagadnienie to jest wzmiankowane marginalnie, niejako przy okazji głównego tematu, jakim jest osadnictwo ziemi lubelskiej).

<sup>8</sup> J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski...*, s. 43, 289, 293.

<sup>9</sup> Tenże, *Geografia fizyczna Polski*, Warszawa 1981, wyd. 4, s. 197-198; R. Bednarek, Z. Prusinkiewicz, *Geografia gleb*, Warszawa 1999, s. 229; J. Kondracki, *Geografia Polski. Mezoregiony fizyczno-geograficzne*, Warszawa 1994, s. 226.

<sup>10</sup> Dobra te w postaci części osady Łęczna, wsi Nadryb, Ostwisz, Senlod i Szpica nadał klasztorowi Jaksza z Miechowa. A. Sochacka, *Własność ziemska...*, s. 17.

nia<sup>11</sup>. Nie uznali również za konieczne erygowania kościoła parafialnego dla mieszkającej tutaj ludności<sup>12</sup>.

Na tym pogranicznym terenie zarówno po stronie polskiej, jak i ruskiej osadnictwo w znacznym stopniu związane było z potrzebami obronności kraju. Przejawiało się w powstawaniu wzdłuż granicy grodów obronnych i zaplecza osadniczego do ich obsługi. Grodziska z okresu wczesnośredniowiecznego istniały w miejscowościach: Gródek<sup>13</sup>, Jaszczów<sup>14</sup>, Milejów<sup>15</sup> (po stronie polskiej), Andrzejów<sup>16</sup>, Busówno<sup>17</sup>, Tarnawa<sup>18</sup>, Uhrusk<sup>19</sup>, Wereszczyn<sup>20</sup> (po stronie ruskiej). W połowie XII wieku władcy polscy podjęli próbę zainteresowania ziemiami wschodnimi możnych i duchownych poprzez liczne nadania dóbr na tym obszarze<sup>21</sup>. W tym czasie kompleks dóbr w okolicach Łęcznej dostał się w ręce Jaksy z Miechowa z rodu Gryfów, który później przekazał je klasztorowi w Sieciechowie<sup>22</sup>. Wydaje się jednak, że na obszarze lubelskiego Polesia do końca XIV wieku mamy do czynienia z przewagą własności książęcej. Niestety wobec braku materiału źródłowego trudno stwierdzić, jak wyglądała ta sytuacja na obszarach późniejszej ziemi chełmskiej.

Sytuacja zaczęła ulegać zmianie dopiero w wyniku scalenia ziem polskich pod panowaniem ostatnich Piastów i podbojów dokonanych na Rusi przez Kazimierza Wielkiego, które przesunęły pogranicze bardziej na wschód. Przełomowe znaczenie miało zawarcie unii z Litwą, co ostatecznie zakończyło toczone przez oba państwa walki o panowanie nad Rusią Halicko-

11 Taż, *Łęczna i okolice...*, s. 21.

12 Taż, *Podległość parafialna okolic Łęcznej w średniowieczu* (w druku), s. 4. Dziękuję Pani prof. dr hab. Annie Sochackiej za udostępnienie maszynopisu.

13 Taż, *Mikroregion ostrowski...*, s. 36.

14 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Księgi ziemskie lubelskie (dalej: KZL), sygn. 6 (dawna sygn. 4, w całym artykule sygnatury są podawane według nowego inwentarza), k. 140v, 161, 243; A. Żaki, *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1974, s. 516, 522.

15 A. Żaki, dz. cyt., s. 516, 523.

16 J. Gurba, E. Banasiewicz, M. Florek, S. Gołub, A. Rozwałka, *Formowanie się wczesnośredniowiecznego osadnictwa Polski Środkowowschodniej*, „Annales UMCS”, sectio F, vol. 50, 1995, s. 67-76, mapa.

17 *Letopis po Ipatskomu spisku*, S.-Peterburg 1871, szp. 531; J. Cichomski, *Busówno gm. Wierzbica pow. chełmski*, „Informator Archeologiczny”, 1978, s. 159-160.

18 S. Hoczyk-Siwkova, *Typologia grodzisk wczesnośredniowiecznych między Wisłą a Bugiem (VII-X w.)*, [w]: *Studia nad etnogenezą Słowian i kulturą Europy wczesnośredniowiecznej*, t. 2, Wrocław 1988, s. 47-54, mapa.

19 J. Mazuryk, S. Panyszko, O. Ostapiuk, *Badanie archeologiczne latopisowego Uhrowiecka*, „Archeologia Polski Środkowowschodniej”, t. 3, 1998, s. 175-182; W. Czarnecki, *Osadnictwo terytorium chełmskiego od końca X do połowy XIV wieku w świetle badań archeologicznych i toponomastycznych*, „Rocznik Chełmski”, t. 9, 2003, s. 23-24.

20 W. Czarnecki, *Osadnictwo terytorium...*, s. 23-24.

21 A. Sochacka, *Własność ziemska...*, s. 13.

22 K. Myśliński, *W państwie piastowskim*, [w]: *Dzieje Lubelszczyzny*, t. 1, red. T. Mencil, Warszawa 1974, s. 146; A. Sochacka, *Łęczna i okolice...*, s. 20.

-Włodzimierską i zabezpieczyło tereny pograniczne. Pozwoliło to na podjęcie przez właścicieli ziemskich próby zagospodarowania obszarów Polesia. Dodatkowym czynnikiem zachęcającym do tego było zapewne znaczne już nasycenie osadnictwem terenów sprzyjających rolnictwu. Z tego powodu zainteresowanie zarówno właścicieli, jak i potencjalnych osadników zwróciło się ku obszarom jeszcze niezagospodarowanym. Oczywiście krajobraz osadniczy nie uległ gwałtownej zmianie z dnia na dzień. Jeszcze w połowie XV wieku biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki przy okazji erygowania parafii w Ostrowie Lubelskim wspominał, że za jego życia obszary te pozostawały dzikie, bagniste, lesiste i niezaludnione<sup>23</sup>. Faktem jest jednak, że począwszy od końca XIV wieku, można zaobserwować wzrost zagęszczenia sieci osadniczej na obszarach poleskich. Oczywiście nie dorównywał on pod względem nasycenia osadnictwem terenom odznaczającym się dogodnymi warunkami do rozwoju rolnictwa<sup>24</sup>. O wzroście zaludnienia tych obszarów świadczyć mogą, oprócz powstawania nowych ośrodków parafialnych, także coraz częstsze rozgraniczenia dóbr poszczególnych właścicieli ziemskich<sup>25</sup>. Szczególnie zabiegały o to instytucje kościelne<sup>26</sup>, ale i szlachta nie omieszczała zadbać o dokładne wytyczenie granic swoich dóbr.

<sup>23</sup> Zbiór dokumentów małopolskich (dalej: ZDM), wyd. S. Kuraś, cz. 3, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, nr 630, 1442 r.: „ubi nunc eadem villa posita est, paludinosum et dentissimum arboribus atque incultum noveramus, qui in diebus nostris ex cruda radice et bestiarum atque ferarum umbra et domo in locum habitabilem et hominibus completum redactus est”.

<sup>24</sup> A. Sochacka, *Własność ziemska...*, passim; W. Czarnecki, *Sieć osadnicza ziemi chełmskiej...*, s. 10, mapa; M. Kołacz-Chmiel, dz. cyt., s. 33-35.

<sup>25</sup> Na przykład: 1418 r. rozgraniczenie między Ciechankami a Zakrzowem (APL, KZL, sygn. 3 – dawna sygn. 10 – k. 205); 1419 r. między Ciechankami a Krzesimowem i Trębaczowem (tamże, k. 339v); 1442 r. przy okazji nadania sołectwa we wsi Łęczna przez Zbigniewa z tejeże wsi określono jej granice z Witanowem (ZDM, cz. 3, nr 596); 1447 r. rozgraniczenie między Glinnym Stokiem, Miłkowem a Świrzem (*Lubelska księga podkomorska piętnastego wieku* – dalej: LP – wyd. L. Białkowski, Lublin 1934, s. 19-20); 1447 r. między Ciechankami a Szpicą (LP, s. 22); 1448 r. między Czerniowem a Jawidzem (tamże, s. 33); 1448 r. między Trębaczowem a Łuszczowem (APL, KZL, sygn. 6, k. 256; LP, s. 38); 1451 r. między Syrnikami a Łucką (APL, KZL, sygn. 6, k. 71); 1451 r. między Siemieniem a Stoczkiem (tamże, k. 59); 1452 r. i 1486 r. między Zakrzowem, Łańcuchowem, Wołą Łańcuchowską i Górą a Krzesimowem (LP, s. 65, 104-105); 1454 r. i 1460 r. między Nowogrodem i Łuszczowem a Stoczkiem (APL, KZL, sygn. 2 – dawna sygn. 5 – k. 258; tamże, sygn. 6, k. 153); 1461 r. między Witanowem, Ziółkowem, Zezulinem i Sianożatkami (tamże, sygn. 2, k. 330); 1461 r. między Czerniowem, Wołą Czerniejowską a Zawieprzycami (tamże, k. 289); 1466 r. między Glinnym Stokiem a Świrzem (tamże, k. 479); 1466 r. między Miłkowem a Świrzem (tamże, sygn. 6, k. 19); 1477 r. między Kazanowem a Wołą Brzeźnicką (tamże, sygn. 9 – dawna sygn. 9 – k. 187); 1479 r. między Wołą Brzeźnicką a Tulnikami (tamże, k. 274); 1496 r. między Syrnikami, Wołą Syrnicką a Szczekarkowem i Pałecznicą (tamże, sygn. 8 – dawna sygn. 11 – k. 180).

<sup>26</sup> Przykładowo, w XV wieku do dokładnego ustalenia granic swych posiadłości położonych w okolicach Łęcznej dążył klasztor sieciechowski. W 1447 roku dokonano pierwszego rozgraniczenia Ciechanek i Szpicy (LP, s. 22). W kilka lat później (1450-1452) toczono spór o ich



W niniejszym artykule postaram się odpowiedzieć na kilka kluczowych pytań związanych z charakterem gospodarowania na wsi poleskiej. Pierwsze będzie dotyczyło sposobów zagospodarowania tego wyjątkowo nieprzyjaznego dla rolnictwa obszaru oraz alternatywnych gałęzi gospodarczych stanowiących źródła dochodu czerpanego przez właścicieli i ludność chłopską. Drugie z nich będzie odnosić się do sposobu pozyskiwania osadników w celu zaludnienia nowo tworzonych osad.

Zacznijmy od próby odpowiedzi na pierwsze z pytań. W przeciwieństwie do obszarów sąsiednich, rolnictwo klasyczne oparte na uprawie zbóż nie było w stanie zapewnić utrzymania ludności zamieszkującej te ziemie. Mało urodzajne gleby spowodowały, że tereny te odznaczały się niewielkim zagęszczeniem osad wiejskich, a co za tym idzie – karczunek nie poczynił tutaj znaczących postępów. Rozległe kompleksy leśne były charakterystyczną cechą regionu. Nie dziwi więc fakt, że jedną z gałęzi gospodarki, na którą zwrócili uwagę właściciele, były pożytki czerpane z kompleksów leśnych.

Wydaje się, że najbardziej dochodową i atrakcyjną działalnością było bartnictwo<sup>27</sup>. Świadczą o tym chociażby ceny miodu. Według rejestru poborowego starostwa ratneńskiego, na początku XVI wieku cena jednej urny (około 4 litrów) miodu wynosiła 12 groszy<sup>28</sup>. Dla porównania, w tym samym czasie kura kosztowała pół grosza, wieprz 14-24 grosze, krowa 26-40 groszy, wół 30-48 groszy<sup>29</sup>, a czynsz z łąny, według statutu krasnostawskiego, wynosił pół grzywny, czyli 24 grosze<sup>30</sup>. Przyjmuje się, że rocznie z barci można było uzyskać średnio 10-12 litrów miodu<sup>31</sup>. Ponadto dochody bartnika uzupełniał pozyskiwany z barci воск służący do wyrobu świec i form odlewniczych<sup>32</sup>. Źródła pisane przekazują nam liczne wiadomości o barciach oraz zamieszkujących w okolicznych wsiach bartnikach i dannikach miodowych. Barcie odnotowano w następujących wsiach poleskich leżących na obszarach ziemi chełmskiej:

.....  
południowy zasięg z Janem Kuropatwą, panem na Ciechankach, Bobrownikach i Ostrowie (tamże, s. 43, 65).

<sup>27</sup> M. Kołacz-Chmiel, dz. cyt., s. 88-89; M. Kołacz, D. Tarasiuk, dz. cyt., s. 49-51.

<sup>28</sup> *Opisi Ratenskogo starostva z 1500-1512 r.*, wyd. M. Hruševs'kij, „Zapyski Naukovogo Tovaristva im. Ševčenka”, t. 26, L'viv 1898, s. 19: „item quelibet rączka per 3 gros. computatur, item quelibet urna per fertonem computatur”.

<sup>29</sup> M. Dembińska, *Kilka uwag o roli bartnictwa w gospodarce wiejskiej polskiego średniowiecza*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 6, 1958, nr 3, s. 350.

<sup>30</sup> APL, Księgi ziemskie chełmskie – zapisy (dalej: KZC-zap.), sygn. 2, k. 100v-101, 1477 r.: „Item statuimus quo quilibet kmetho in omni terra Chelmensi a modo debet et tenetur pro festo sancti Martini singulis annis alias de anno in annum domino suo de quilibet laneo per mediom marcam census annualis solvere”.

<sup>31</sup> M. Dembińska, dz. cyt., s. 350.

<sup>32</sup> Tamże, s. 357.

Busówno<sup>33</sup>, Bytyń<sup>34</sup>, Nowosielce<sup>35</sup>, Podhorodno<sup>36</sup>, Siedliszcze koło Chełma<sup>37</sup>, Siedliszcze koło Uhruska<sup>38</sup>, Staw koło Chełma<sup>39</sup>, Syczyn<sup>40</sup>, Tarnów<sup>41</sup>, Were-mowice<sup>42</sup>, Żółtańce<sup>43</sup> oraz usytuowanych na obszarach województwa lubelskiego: Ciechanki<sup>44</sup>, Jaszczów<sup>45</sup>, Kolechowice<sup>46</sup>, Ostrów<sup>47</sup>, Wola Świrska (Sucha Wola)<sup>48</sup>, Tyśmienica<sup>49</sup>. Natomiast bartników i danników miodowych odnotowano w: Błoniach<sup>50</sup>, Bytyniu<sup>51</sup>, Chylinie<sup>52</sup>, Cycowie<sup>53</sup>, Czuczycach<sup>54</sup>, Hańsku<sup>55</sup>, Horodnie<sup>56</sup>, Isajczycach<sup>57</sup>, Koczowie<sup>58</sup>, Koszynie<sup>59</sup>, Krzywej Woli<sup>60</sup>, Maszowie koło Lubomla<sup>61</sup>, Mołodutynie<sup>62</sup>, Podhorodnie<sup>63</sup>, Radziechowie<sup>64</sup>,

33 APL, KZC-zap., sygn. 2, k. 475, 1467 r.: „mellificya in Buszowno”.

34 Tamże, k. 57v, 1522 r.: „mellificia in Bythyn”.

35 *Žerela do istoriji Ukraïny-Russy. Opis korolivščyn v Rus’kych zemljach XVI viku*, wyd. M. Hruševs’kij, t. 3, *Lustracji korolivščyn v zemljach cholms’koj, belz’koj, l’vivs’koj*, L’viv 1900, s. 63.

36 APL, KZC-zap., sygn. 2, k. 371, 1457 r.

37 Tamże, k. 370v, 1457 r.

38 *Žerela do istoriji Ukraïny-Russy...*, s. 58.

39 APL, KZC-zap., sygn. 3, k. 87, 1515 r.

40 Tamże, k. 4v, 1515 r.

41 Tamże, k. 65, 1522 r.

42 APL, Księgi ziemskie chełmskie – dekrety (dalej: KZC-dek.), sygn. 1a, k. 39v, 1458 r.: „mellificia et dzanye bartne”.

43 *Žerela do istoriji Ukraïny-Russy...*, s. 63.

44 APL, KZL, sygn. 3, k. 339v, 1419 r.: „cum mellificia alias barcz”.

45 *Codex diplomaticus Poloniae*, t. 3, wyd. J. Bartoszewicz, Z. Helcel, J. Muczkowski, L. Rzyszczewski, Warszawa 1858, nr 209, s. 412, 1437 r.; APL, KZL, sygn. 6, k. 95v, 1453 r.; tamże, k. 140v, 1454 r.

46 ZDM, cz. 5, nr 1448, 1439 r.; *Lustracja województwa lubelskiego 1565*, wyd. A. Wyczański, Wrocław–Warszawa 1959, s. 65; odnotowano puszcze bartne – Dąbrowę, Witogoszcz, Bór, Bohuszowiec, Wilne Łaski, Goźnicza.

47 APL, KZL, sygn. 6, k. 267v, 1459 r.

48 Tamże, sygn. 2, k. 367v-368, 1460 r.

49 Tamże, k. 242, 1470 r.

50 *Žerela do istoriji Ukraïny-Russy...*, s. 54.

51 Tamże, s. 59.

52 APL, KZC-zap., sygn. 3, k. 112v, 1516 r.

53 Tamże, k. 215, 1517 r.: występuje dannik miodowy Onyszko osiadły na łanie i dworzyszczu zwanym Bednarzowskie.

54 *Žerela do istoriji Ukraïny-Russy...*, s. 49.

55 APL, KZC-zap., sygn. 2, k. 122, 1469 r.

56 Tamże, sygn. 3, k. 209v, 1517 r.

57 *Žerela do istoriji Ukraïny-Russy...*, s. 48.

58 Tamże, s. 56.

59 Tamże, s. 60.

60 Tamże, s. 53.

61 APL, KZC-zap., sygn. 2, k. 520v, 1470 r.

62 Tamże, k. 315, 1455 r.

63 Tamże, sygn. 3, k. 371, 1457 r.

64 Tamże, k. 200v, 1517 r.

Rudzie Niżnej<sup>65</sup>, Rudzie Wyżnej<sup>66</sup>, Serebryszczu<sup>67</sup>, Siedliszczu koło Uhruska<sup>68</sup>, Sosnowicy<sup>69</sup>, Stołpiu<sup>70</sup>, Stulnie<sup>71</sup>, Sztunie<sup>72</sup>, Tarnowie<sup>73</sup>, Woli Orzechowskiej<sup>74</sup>, Woli Strachosławskiej<sup>75</sup>, Woli Turnej<sup>76</sup> oraz w osadach w województwie lubelskim: *Byethulnycza* (wieś niezidentyfikowana), Brzeźnica, Ciechanki, Dratów, Ostrów<sup>77</sup>, Brzostowa Wola, Krasne, Uścimów<sup>78</sup>. Osobny przypadek stanowi starostwo ratneńskie, gdzie bartnictwo stanowiło zajęcie na tyle rozpowszechnione wśród miejscowych chłopów, że jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku dominowały tu daniny o charakterze bartniczym, w niektórych przypadkach zamiast naturalistów w miodzie zastąpione daniną pieniężną<sup>79</sup>. Przy prawie całkowitym braku danin w produktach rolnych można zaryzykować twierdzenie, że bartnictwo stało się na tym obszarze jednym z głównych zajęć ludności i sposobem pozyskiwania środków do życia<sup>80</sup>.

Właściciele dóbr rozlokowanych na obszarach Polesia starali się rozwinąć bartnictwo poprzez nadanie chłopom prawa do zakładania barci w należących do nich kompleksach leśnych, w zamian za coroczny czynsz. W celu zobrazowania tego zjawiska można się posłużyć dokumentem pochodzącym z 1493 roku, w którym opat Andrzej i przeor Klemens z klasztoru sieciechowskiego kmieciom Bartłomiejowi Kutrowi, Stanisławowi Grzybowi, Janowi Sikorze, Stanisławowi Opałkowiczowi, Janowi Damianowskiemu, Marcinowi Jagocie, Hrynowi, Janowi Wawrzykowiczowi i Maciejowi Smolarzowi ze wsi Dratów, *Byethulnycza*, Ciechanki, Brzeźnica i Ostrów potwierdzają prawo do zakładania barci „in novo radice” w lasach należących do konwentu. W zamian za to byli oni zobowiązani do uiszczania czynszu w dniu świętych Szymona i Judy<sup>81</sup>. Nadanie to jest interesujące z dwóch powodów. Po pierwsze wszyscy wymienieni bartnicy pochodzili ze wsi należących do oko-

65 *Żerela do istorii Ukraïny-Russy...*, s. 47.

66 Tamże.

67 Tamże, s. 46.

68 APL, KZC-zap., sygn. 2, k. 370v, 1457 r.; *Żerela do istorii Ukraïny-Russy...*, s. 58.

69 APL, KZC-zap., sygn. 2, k. 309v, 1455 r.

70 *Żerela do istorii Ukraïny-Russy...*, s. 52.

71 Tamże, s. 61.

72 APL, KZC-zap., sygn. 2, k. 469v, 1466 r.

73 Tamże, sygn. 3, k. 395, 1524 r.

74 Tamże, k. 163v, 1516 r.

75 *Żerela do istorii Ukraïny-Russy...*, s. 60.

76 APL, KZC-zap., sygn. 3, k. 163v, 1516 r.

77 APL, Zbiór dokumentów różnej proveniencji, sygn. 7, 1493 r.

78 S. Jop, *Pszczelarstwo w puszczy kolechowickiej i parczewskiej (XVI-XVIII w.)*, „Region Lubelski”, R. 5 (7), 1991-1993, s. 44.

79 *Opisi Ratens'kogo starostva...*, passim.

80 M. Kołacz-Chmiel, dz. cyt., s. 88.

81 APL, Zbiór dokumentów różnej proveniencji, sygn. 7.

licznej szlachty. Założyć można, że opaci sieciechowscy starali się zwiększyć dochody płynące z własnych majątności poprzez wykorzystanie potencjału ekonomicznego poddanych z sąsiednich dóbr. Powód takiej praktyki mógł wynikać z niewielkiego zaludnienia tych obszarów, co zmuszało właścicieli do poszukiwania różnych sposobów rozwiązania problemów wynikających z braku rąk do pracy. Po drugie należy się bliżej przyjrzeć samemu charakterowi nadania. Chłopom zezwolono na dzianie nowych barci, lecz nie określono ich liczby. Czyżby to oznaczało, że mogli oni zakładać je w dowolnej liczbie w lasach klasztornych? Jest raczej mało prawdopodobne, aby mnisi pozwolili na tak nieograniczoną eksploatację własnych dóbr. Pomimo że w dokumencie brak dokładnego określenia liczby mających powstać barci, to jednak nie była ona dowolna, na co wskazuje zróżnicowanie wysokości czynszu. Mianowicie pierwszych sześciu chłopów miało uiszczać czynsz w wysokości połowy urny miodu, natomiast pozostali po ćwierci. Ponadto przewidziano także możliwość zastąpienia daniny w miodzie czynszem pieniężnym w stosunku pół grzywny za pół urny<sup>82</sup>. Jedynym wytłumaczeniem zróżnicowania wysokości danin może być liczba drzew bartnych, jakie chłopci mogli zagospodarować. Zaznaczyć również należy, że pomimo dopuszczenia możliwości zastąpienia daniny w naturze czynszem pieniężnym preferowaną przez klasztor formą rozliczeń był miód. Świadczy o tym wprowadzenie bardzo niekorzystnego przeliczenia miodu na pieniądze (½ urny na ½ grzywny, czyli 24 grosze, gdy – jak już wyżej wspomniano – cena miodu na rynku w Ratnie wynosiła 12 groszy).

W czasach późnego średniowiecza bartnicy pozyskiwali miód i wosk głównie z barci rozlokowanych na obszarach leśnych w istniejących już lub specjalnie do tego celu dzianych dziuplach<sup>83</sup>. Dopiero w początkach XVI wieku zaczęto hodować pszczoły w usytuowanych na ziemi kłodach drzew, które były zapewne poprzednikami uli kłodowych. Taka forma gospodarowania, połączona ze znacznymi dochodami z niej płynącymi, była powodem częstych sporów o przynależność drzew bartnych. W celu określenia własności chłopci skrupulatnie oznaczali drzewa, w których znajdowały się należące do nich barcie, przez nacięcie na dużej wysokości znaków bartnych<sup>84</sup>. Usunięcie

82. Tamże: „videlicet Bartholomeus Kuter, Stanislaus Grzyb, Johannes Szykora, Stanislaus Opalkowicz, Johannes Damyanowycz, Martinus Jagatha quilibet eorum per mediam urnam mellis, Ryn, Johannes Wawrzykowicz de Ostrow, Mathias Szmolarz de Czychanky quilibet quis eorum per unam qvartam mellis aut mediam marcam pro media urna censum solvere pro festo Sanctorum Appostolorum Simonis et Iude sub pena unius sexagenis [s]”.

83. K. Wolski, *Bartnictwo i pasiecznictwo dorzecza Sanu w XIV i XV w.*, „Annales UMCS”, sectio B, vol. 7, 1952, 3, s. 97.

84. E. Ferenc-Szydełko, *Organizacja i funkcjonowanie bartnictwa w dobrach monarszych w Polsce*, Poznań 1995, s. 85-87; K. Wolski, dz. cyt., s. 120-121.

ich było karane na gardle<sup>85</sup>. Na opisywanych terenach, w dobrach należących do rodu Sosnowskich, w drugiej połowie XVI wieku podjęto również próbę ochrony rojów pszczelich. Zakazano mianowicie w borach należących do wsi Sosnowica, Orzechów Stary i Nowy Łapania pszczół zarówno szlachcie, jak i poddanym chłopom. W przypadku zaś pochwycenia kogokolwiek na tym procederze nakładano na winnego karę w wysokości jednej grzywny, którą dzielili się wszyscy właściciele dóbr. W przypadku, kiedy „jakiś szlachcic z takim poddanym sprawiedliwości uczynić nychciał”, mimo że wina została udowodniona, miał również zapłacić jedną kopę groszy<sup>86</sup>.

Oznaczanie drzew i chroniące je surowe prawo, a także ochrona rojów miały przeciwdziałać naruszeniu prawa własności. Działania te nie zawsze jednak okazywały się skuteczne. Często dochodziło do ich łamania. Z terenu ziemi chełmskiej znane są przypadki podebrania pszczół i miodu z cudzej barci. Na przykład w 1507 roku szlachcianka Małgorzata Czerniejowska oraz Paweł i Piotr oskarżyli Małgorzatę, żonę Stanisława, dziedzica Wereszczyna, że ich kміeć Paszko zwany Kuczka wykradł im miód z dwóch drzew<sup>87</sup>; podobnie w 1522 roku toczyła się sprawa pomiędzy pracowitym Chwiedczem ze wsi Rzęczyca, poddanym Jana Andrzejowskiego, i Michałem z Andrzejowa o próbę podebrania pszczół z miejsca zwanego Podwłóka<sup>88</sup>; a także w 1525 roku, kiedy to szlachetna Marusia, dziedziczka Wereszczyna, oskarżyła Stanisława Orzechowskiego, że jego kміeć Hawryło z Wereszczyna podebrał miód z należącej do niej barci<sup>89</sup>. Oprócz tego zdarzały się przypadki zagarnięcia całych barci. Zachowały się dwie zapiski z 1515 roku, w których chłopci Mikołaj i Daniło ze wsi Syczyn oskarżyli Mateusza Dziwisza ze wsi Chylin o zagarnięcie należących do nich barci<sup>90</sup>. Przeciwno temu Mateuszowi z tego samego powodu wytoczył sprawę również Jaczek z Tarnowskiej Woli<sup>91</sup>.

Bartnictwo było z pewnością najbardziej dochodową gałęzią gospodarki leśnej, nie można jednak lekceważyć dochodów czerpanych przez właścicieli z innych pożytków, jakie kryły się w kniejach poleskich. Eksploatacja ich związana była także z łowiectwem i handlem skórami. O ich rozwoju na

85 A. Żabko-Potopowicz, *Dzieje bartnictwa w Polsce w świetle dotychczasowych badań*, „Rocznik Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 15, 1953, s. 14.

86 APL, KZC-zap., sygn. 6, k. 10v.

87 Tamże, sygn. 2, k. 552.

88 Tamże, sygn. 3, k. 43v-44: Chwiedecz z Rzęczycy pozwał Michała Andrzejowskiego przed sąd „ob spem inicibus [k. 44] concordie occasione voluntate exapiacionis alias podebranya apium ex arboris in loco dicto Podwoloka de arbore dat dacionem domino prefato Johanni”.

89 Tamże, k. 448v: „quod laboriosus Hawryło kmeto ipsis de Verscyn exapiat alias ydarl mel de melficionis ipsius”.

90 Tamże, k. 89v-90.

91 Tamże, k. 86v.

tym terenie możemy pośrednio wnioskować choćby na podstawie nazwy „Bobrowniki”, której mieszkańcy byli zobowiązani do odławiania bobrów na potrzeby księcia i jego dworu<sup>92</sup>. Jednak w miarę upływu czasu monopol łowiecki władcy tracił na znaczeniu wskutek czynionych przez niego przywilejów i nadań. Przekazywał on często wraz z obszarami puszczańskimi prawo polowań instytucjom kościelnym i feudałom świeckim. Przykładem tego może być wspomniane nadanie Bolesława Wstydlwego dla klasztoru w Sieciechowie z 1252 roku, w którym otrzymał on również zezwolenie na wolne łowy w lasach<sup>93</sup>. Polowania stanowiły w owym czasie przede wszystkim rodzaj rozrywki feudałów, ale nie można zapominać, że pozyskana w ten sposób zwierzyna stanowiła ważną pozycję w ich wyżywieniu, a skóry, jeżeli nie były przeznaczone do użytku własnego, stawały się przedmiotem handlu. Miejscowi chłopcy byli często angażowani podczas łowów jako służba pomocnicza do prac wymagających większej liczby ludzi, jak nagonka, transport, rozstawianie, zwijanie i konserwacja sieci łowieckich, tworzenie zasieków ze zwalonych pni drzewnych uniemożliwiających ucieczkę zwierzynie zapędzanej w tak ogradzane obszary<sup>94</sup>. Ślad takich obowiązków na omawianym terenie możemy spotkać w królewskiej wsi Jedlanka, której mieszkańcy byli zobowiązani do udziału w polowaniach. Powinność ta została im zamieniona na daninę w postaci 20 saren, a później już tylko 10. W połowie XVI wieku prosili oni już o całkowite zwolnienie z niej ze względu na znaczne spustoszenia poczynione w lasach<sup>95</sup>. Zazwyczaj jednak ludność chłopska posiadała jedynie prawo do polowania na drobną zwierzynę leśną. Ślady takiej działalności spotykamy zwłaszcza na obszarze ziemi chełmskiej w postaci zachowanych tam danin w skórkach zwierzęcych. Wymienić tu należy szczególnie skórki wiewiórcze i kunie<sup>96</sup>. Podobny charakter miała również danina zwana „bobrowniczą”, w początkach XVI wieku uiszczana już w opłatach pieniężnych, ale jej nazwa wyraźnie wskazuje, że wcześniej była pobierana w postaci skórek bobrowych<sup>97</sup>. Na obszarze ziemi chełmskiej zachowała się także archaiczna danina z czasów staroruskich zwana „ku-

<sup>92</sup> A. Sochacka, *Łęczna i okolice...*, s. 20; S. Wojciechowski, A. Sochacka, R. Szczygieł, *Osady zaginione i o zmienionych nazwach historycznego województwa lubelskiego*, [w]: *Dzieje Lubelszczyzny*, t. 4, Warszawa 1986, s. 30-31.

<sup>93</sup> *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, t. 1, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1874, nr 34, s. 43.

<sup>94</sup> A. Samsonowicz, *Łowy władców – łowy poddanych*, [w]: *Łowiectwo w tradycji i kulturze*, red. J. Kiryżow, Pułtusk 1994, s. 61; R. Jaworski, *Łowy Władysława Jagiełły*, „Fasciculi Historici Novi”, t. 4, 2001, s. 41-42.

<sup>95</sup> *Lustracja województwa lubelskiego...*, s. 58-59.

<sup>96</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Skarbu Koronnego (dalej: AGAD, ASK), dz. I, Rejestry poborowe ziemi chełmskiej (dalej: RPC), sygn. 37, k. 142v.

<sup>97</sup> Tamże, k. 26-35v.

niczą”, płacona właścicielowi przez dziewczynę chcącą wyjść za mąż<sup>98</sup>. Ze względu na niewielkie nasycenie obszaru Polesia ośrodkami miejskimi, co niosło za sobą brak możliwości pozyskania pieniądza, skórki zwierzęce przez długi okres zachowały się tutaj w formie danin i stanowiły rodzaj płacidła w handlu lokalnym.

Kolejnym źródłem dochodu czerpanym z lasów były z pewnością drewno oraz wypas nierogaczyny. Okoliczna ludność wiejska miała zazwyczaj zagwarantowaną możliwość wycięcia drzew na własne potrzeby budowlane i opału oraz wypasania trzody chlewnej na obszarach okolicznych lasów<sup>99</sup>. Rozwój hodowli na tych terenach o nieurodzajnych glebach mógł stanowić alternatywną drogę rozwoju gospodarczego. Potwierdzają to próby wprowadzenia tutaj u progu XVI wieku osadnictwa wołoskiego, opartego głównie na hodowli. Wsie, w których odnotowano przypadki występowania ludności wołoskiej, skupione są głównie na obszarach położonych wzdłuż biegu Bugu<sup>100</sup>. Wyjątek stanowi wieś Wereszcze, usytuowana na zachód od Chełma<sup>101</sup>. Zamieszkujący je Wołosi zagospodarowali najprawdopodobniej tereny podmokłe, obfitujące w bagna, torfowiska i lasy, bezużyteczne do uprawy roli<sup>102</sup>. Zajmowali się głównie hodowlą owiec (200 sztuk posiadali Wołosi w Bereściu<sup>103</sup>, tyle samo Wołoch Jurek w Stulnie<sup>104</sup>), ale także wieprzy i kóz (daniny od tych zwierząt występują we wsi Wola Koszyńska<sup>105</sup>). O rozwiniętej hodowli w innych osadach świadczą wprowadzone na wzór wsi wołoskich daniny od bydła występujące w Chodczy, Petryłowie i Woli Petryłowskiej<sup>106</sup>.

Właściciele dóbr, a także chłopci, oprócz eksploatacji drewna na własne potrzeby, pozyskiwali je także w celach handlowych. Obrót tym towarem przybrał na sile zwłaszcza w początkach XVI wieku. Istnieją przesłanki, które wskazują na to, że tego typu działalność gospodarcza była prowadzona także na omawianym obszarze. Z pewnością nie bez znaczenia było usytuowanie części tego terenu w dorzeczach spławnych rzek Wieprza i Bugu, co ułatwiało jego transport. Przypuszczenia te potwierdza nazwa drogi – zwanej w źródłach „drewną” – z Jaszczowa do Bystrzejowic<sup>107</sup>. Położenie pierwszej z tych

98 APL, KZC, sygn. 1-zap., k. 62v; V. F. Inkin, dz. cyt., s. 182.

99 APL, KZL, sygn. 6, k. 140v-141.

100 G. Jawor, *Osady prawa wołoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu*, Lublin 2004, s. 103-104.

101 *Žerela do istoriji Ukraïny-Russy...*, s. 53: „w tey wsi lyudzie na dwanaswczie dworzyszczach prawem wołoskyem szydzą”.

102 G. Jawor, *Osady prawa...*, s. 103-104.

103 AGAD, ASK, dz. I, RPC, sygn. 36, k. 181.

104 Tamże, sygn. 37, k. 242v.

105 *Žerela do istoriji Ukraïny-Russy...*, s. 61.

106 Tamże, s. 69-71.

107 APL, KZL, sygn. 6, k. 95v, 1453 r.: „in via dicta Drewna que ducit in Bystriovicze de Jaszczow”.

wsi nad rzeką Wieprz oraz nazwa drogi mogą sugerować, że transportowano nią drewno do spławu rzeczno-ziemnego z okolic Bystrzejowic. Miejscowa ludność wykorzystywała drewno również jako surowiec w warsztatach rzemieślniczych. Z pewnością do tego służyło cieślom zamieszkującym wieś Ochoża<sup>108</sup>. Natomiast na rozwój bednarstwa pośrednio wskazuje nazwa dworzyszczka w Cycowie – Bednarzowskie<sup>109</sup>.

Pozyskiwane z lasów drewno służyło również jako opał używany przy wytopie rudy żelaza<sup>110</sup>. Rozwój tej gałęzi gospodarki potwierdzają liczne źródłowe wzmianki o rudnikach z tego terenu. Występują oni w miejscowościach: Ciechanki<sup>111</sup>, Jamy<sup>112</sup>, Jedlanka i Ruda Korybutowa<sup>113</sup>, Tyśmienica<sup>114</sup>. Ponadto ślady ich istnienia zachowały się w licznie reprezentowanych na tym obszarze nazwach osad typu: Ruda, Rudka, Rudniki<sup>115</sup>, których powiązanie z wyżej wzmiankowanym przemysłem zauważył już Mychajło Hruševs'kij<sup>116</sup>. Wydobywaniem i wytopem rudy trudnili się rudnicy osadzeni w dobrach przez ich właścicieli. Bardzo często czerpali oni dodatkowe dochody z kuźnic, młynów i stawów. Koła młyńskie nierzadko służyły do napędzania miechów wdmuchujących powietrze do dymarek w celu otrzymania odpowiednio wysokiej temperatury oraz poruszały młoty do obróbki wytopionego żelaza<sup>117</sup>. Jako przykład posłużyć tutaj może rudnik ze wsi Ruda Korybutowa, Maciej Korybut, który posiadał nadanie królewskie w postaci dwóch kuźnic, na rzece Jedlance i stawie, dwóch młynów, sadzawki, karczmy, dwóch łąnów ziemi i łąki<sup>118</sup>. Już na pierwszy rzut oka widać, że miał wyjątkową pozycję gospodarczą wśród społeczności wiejskiej, wyrażającą się nie tylko w dużym nadziale ziemi, ale i możliwościach czerpania znacznych zysków spoza rolnictwa<sup>119</sup>.

<sup>108</sup> APL, KZC-zap., sygn. 2, k. 148, 367v; Biblioteka PAU i PAN, Oddział w Krakowie, Notaty księdza Kozickiego, sygn. 8822, z. 3, k. 21.

<sup>109</sup> APL, KZC-zap., sygn. 3, k. 215, 1517 r.

<sup>110</sup> S. Wojciechowski, *Rudy i kuźnice lubelskie w XVI w.*, „Rocznik Ogniska Nauczycielstwa w Lublinie”, R. 1, 1959, s. 300.

<sup>111</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie, Księgi oficjała lubelskiego, sygn. 1, k. 16.

<sup>112</sup> S. Wojciechowski, dz. cyt., s. 304.

<sup>113</sup> *Lustracja województwa lubelskiego...*, s. 59-60.

<sup>114</sup> S. Wojciechowski, dz. cyt., s. 304.

<sup>115</sup> Na przykład: Ruda Korybutowa, Ruda Płazina, Ruda (Rudka Kijańska), Ruda Niżna i Wyżna koło Chełma, a także miejsce zwane Rudką nieopodal Kolechowic (*Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu*, oprac. S. Kuraś, [w]: *Dzieje Lubelszczyzny*, t. 3, Warszawa 1983, s. 106).

<sup>116</sup> M. Hruševs'kij, dz. cyt., t. 4, s. 219.

<sup>117</sup> S. Wojciechowski, dz. cyt., s. 300.

<sup>118</sup> *Lustracja województwa lubelskiego...*, s. 60.

<sup>119</sup> O silnej pozycji ekonomicznej rudników, a nawet przenikaniu ich do mniejszych miast zob. G. Jawor, A. Rozwałka, *Wytop i dystrybucja żelaza w XV-XVI w. w świetle najstarszej księgi sądowej miasta Kamionki w ziemi lubelskiej i źródeł archeologicznych*, „Archeologia Polski Środkowo-Wschodniej”, t. 10, 2008, s. 167.



Eksploatacja występujących na obszarach Polesia złóż tego surowca z jednej strony była czynnikiem wzmacniającym siłę gospodarczą regionu, z drugiej jednak prowadziła do wyniszczenia przez rudników dużych połąci kompleksów leśnych. Już w połowie XVI wieku pojawiają się skargi ludności wiejskiej, która ze względu na rabunkową działalność rudników nie jest w stanie wywiązywać się z dotychczasowych danin w zwierzynie<sup>120</sup>. Właściciele ziemscy podjęli więc w tym czasie próby ochrony tych dóbr przed nadmierną eksploatacją ze strony okolicznej ludności przez wprowadzenie straży leśnej. W niektórych majątkach nadzór nad wykorzystaniem lasów sprawowali sołtysi, czasami jednak dwór wyznaczał do tego specjalne osoby zwane leśnymi<sup>121</sup>. Występowanie tej specyficznej grupy ludności potwierdza lustracja województwa lubelskiego z 1565 roku, wymieniająca leśnego we wsi Wola Tyśmienicka<sup>122</sup>. Brak tej kategorii w innych osadach niekoniecznie musi oznaczać, że nie było potrzeby ochrony lasów. Możliwe, że – jak wyżej wspomniano – ich obowiązki pełnili sołtysi.

Oprócz gospodarki leśnej istotną pozycję w dochodach ludności zamieszkującej Polesie stanowiły pożytki czerpane z okolicznych rzek i jezior, w które tereny te obfitowały. Największe korzyści otrzymywano oczywiście z rybołówstwa. Szacowano, że dochody czerpane z gospodarki rybnej w XVI wieku były bardzo wysokie, zwłaszcza na terenach posiadających dogodne warunki naturalne<sup>123</sup>. Uważano wręcz, że duży staw potrafił przynieść zysk odpowiadający wielkiemu folwarkowi<sup>124</sup>. Potwierdza to zapis odnoszący się do jeziora będącego własnością benedyktynów sieciechowskich, gdzie dochody z dobrze zarybionego akwenu były nie mniejsze niż z osadzonej wsi<sup>125</sup>. Obszary Polesia posiadały dogodne warunki hydrograficzne do rozwoju tej gałęzi gospodarki. Do hodowli i odłowu ryb wykorzystywano istniejące tutaj akwenu wodne, jak rzeki i jeziora, ponadto zakładano również stawy hodowlane. Początkowo eksploatacją wód trudnili się rybacy i ludność chłopska, dla której połowy ryb stanowiły zajęcie przynoszące dodatkowy dochód, obok pracy na roli. Obie grupy zobowiązane były w zamian za

.....  
<sup>120</sup> Tamże, s. 58-59.

<sup>121</sup> J. Broda, *Dewastacja i eksploatacja lasów*, [w]: *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*, t. 2, red. B. Baranowski, J. Topolski, Warszawa 1964, s. 235.

<sup>122</sup> *Lustracja województwa lubelskiego...*, s. 84-86.

<sup>123</sup> J. Muszyńska, *Gospodarstwo folwarczne w starostwie sandomierskim*, Kielce 1984, s. 111-112; A. Wyczański, *Studia nad gospodarką starostwa korczyńskiego 1500-1660*, Warszawa 1964, s. 97.

<sup>124</sup> W. Szczygielski, *Gospodarka stawowa*, [w]: *Zarys historii gospodarstwa...*, t. 2, s. 258-259.

<sup>125</sup> J. Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, wyd. L. Łętowski, t. 3, Kraków 1864, s. 271: „ex quibus monasterio Szezechoviensi foecunditas piscium solet provenire, non minorem fructum afferens, quam si villa ipsa et lokata hominibus foret”.

prawo połowu do daniny w postaci ryb lub czynszu pieniężnego<sup>126</sup>. Ślady tej kategorii ludności istniały na obszarze Polesia jeszcze w drugiej połowie XV wieku. W 1462 roku przed sądem ziemskim stawił się rybak Wasyl ze wsi Kolechowice<sup>127</sup>. Wraz z rozwojem wielkiej własności ziemskiej przechodzono do ograniczenia wolności łowienia ryb w rzekach i jeziorach na potrzeby ludności chłopskiej. Natomiast właściciele ziemscy zaczęli korzystać przy połowach z pracy pańszczyźnianej chłopów. Jako przykład mogą posłużyć tutaj dobra sosnowickie i orzechowskie. Chłopi zamieszkujący je byli zobowiązani do udziału w połowach poprzez ciągnięcie sieci (niewodu) i rąbania lodu, ponadto do naprawy grobli i dostarczenia w tym celu chrustu<sup>128</sup>. Do połowu wykorzystywano różnego rodzaju narzędzia, wymienić tutaj można sieci i niewody<sup>129</sup>. Czasami też prowadzono połów, osadzając we wsiach rybaków. W osadzie Krzywa Wola w drugiej połowie XVI wieku dwóch rybaków prowadziło połowy na rzece Bug, zaspokajając potrzeby zamku chełmskiego<sup>130</sup>. W przypadku stawów odłowów dokonywano zaś poprzez spust wody, najczęściej przez przekopanie grobli. Bardzo często dochodziło wtedy do zalania okolicznych pól i łąk<sup>131</sup>.

Siła wody wykorzystywana była także do napędzania kół wodnych w młynach, które nie tylko służyły do mielenia mąki, ale bardzo często były też wyposażone w urządzenia do wytwarzania słoju, przeróbki rudy żelaza, piły tartaczne, folusze czy stępy jaglane, co w znacznym stopniu zwiększało czerpane z nich zyski<sup>132</sup>. Budowie młynów sprzyjało oprócz sieci hydrograficznej również zakładanie stawów, przy których konstruowano jazy i groble. Często gromadzona w nich woda stawała się siłą napędową dla kół młyńskich. Istnienie tego typu obiektów potwierdzone jest przez liczne wzmianki o młynach w księgach sądowych oraz rejestrach poborowych. Niestety obiekty te pojawiają się w źródłach sądowych okazjonalnie, przy regulowaniu spraw własnościowych, co powoduje, że nie można ustalić liczby wszystkich istniejących w rzeczywistości młynów. Ponadto, ponieważ zapisy pochodzą z różnych lat, nie wiadomo, jaka ich liczba funkcjonowała jednocześnie. Z tych powodów w celu określenia stopnia rozwoju młynarstwa na tych obszarach posłużono się danymi z rejestrów poborowych z pierwszej

<sup>126</sup> W. Szczygielski, dz. cyt., s. 259-260.

<sup>127</sup> APL, KZL, sygn. 2, k. 65v, 1462 r.

<sup>128</sup> APL, KZC-zap., sygn. 7, k. 36v-41v, 1579 r.

<sup>129</sup> Tamże, k. 36v-41v; *Żerela do istorii Ukrainy-Russy...*, s. 58.

<sup>130</sup> *Żerela do istorii Ukrainy-Russy...*, s. 58.

<sup>131</sup> S. Chmielewski, *Rozwój techniki gospodarstwa wiejskiego*, [w]: *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*, t. 1, Warszawa 1964, s. 379.

<sup>132</sup> J. Muszyńska, *Gospodarstwo chłopskie w starostwie sandomierskim 1510-1663*, Kielce 1991, s. 23; M. Kołacz-Chmiel, dz. cyt., s. 77.

połowy XVI wieku<sup>133</sup>. W ich świetle odsetek młynów we wsiach poleskich na obszarze województwa lubelskiego wynosił 20,2% (17 młynów na 84 istniejące osady), zaś na terenie ziemi chełmskiej 21,8% (31 młynów na 142 osiadłe osady). Wyniki te pokrywają się z danymi uzyskanymi całościowo dla tych obszarów (województwo lubelskie: około 20%<sup>134</sup>, ziemia chełmska: 25%<sup>135</sup>). Tak duża inwestycja finansowa, jak założenie młyna, mogła się zwrócić tylko przy zapewnieniu odpowiedniej liczby korzystających z jego usług osadników i znacznej ilości mielonego zboża<sup>136</sup>. W związku z tym dziwić może fakt, że nieurodzajne obszary Polesia nie odbiegają zbytnio pod względem inwestowania w młyny od pozostałych terenów. Jedynym wytłumaczeniem tego zjawiska jest większe wykorzystywanie siły koła młyńskiego do napędzania innych mechanizmów niż kamienie młyńskie. Biorąc pod uwagę specyfikę Polesia, wymienić tutaj trzeba zwłaszcza piły tartaczne, folusze oraz urządzenia do przeróbki rudy żelaza. Potwierdzają to liczne wzmianki o ich występowaniu. Folusze zostały odnotowane we wsiach Tulniki i Tyśmienica<sup>137</sup>. Natomiast kuźnice występowały w Bednarzówce<sup>138</sup>, Jedlance<sup>139</sup>, Rudzie Korybutowej<sup>140</sup> i Tyśmienicy<sup>141</sup>. Ponadto o wykorzystaniu urządzeń młyńskich do obróbki rudy żelaza może świadczyć powiązanie występowania młynów i młynarzy (czasami kilku) z osadami o nazwie „Ruda” lub „Rudka”<sup>142</sup>.

Pożytki czerpane z bartnictwa i rybołówstwa stanowiły istotną pozycję w dochodach właścicieli ziemskich na tym obszarze. Świadczyć może o tym przywiązywanie dużej wagi do określenia ich przynależności w przypadku, gdy dochodziło do podziałów rodzinnych. Za przykład do zilustrowania tego zjawiska posłużą dobra rodziny Sosnowskich. W połowie XVI wieku majątek rodzinny uległ znacznemu rozdrobnieniu pomiędzy licznych dziedziców

<sup>133</sup> AGAD, ASK, dz. I, RPC, 1510, sygn. 37, k. 235-249v; *Rejestry poborowe województwa lubelskiego, rejestr z 1531 r.*, [w]: A. Pawiński, *Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym opisana*, t. 4, Warszawa 1886.

<sup>134</sup> G. Jawor, *Ludność chłopska i społeczności wiejskie w województwie lubelskim w późnym średniowieczu. Schyłek IV – początek XVI w.*, Lublin 1991, s. 29.

<sup>135</sup> M. Kołacz-Chmiel, dz. cyt., s. 74-75.

<sup>136</sup> A. Rutkowska-Płachacińska, *Urządzenia młyńskie, przetwórstwo i wyrób artykułów spożywczych, organizacja sprzedaży*, [w]: *Historia kultury materialnej w zarysie*, t. 2, Wrocław 1978, s. 183.

<sup>137</sup> *Słownik historyczno-geograficzny...*, s. 247, 249.

<sup>138</sup> *Lustracja województwa lubelskiego...*, s. 63.

<sup>139</sup> *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529*, wyd. Z. Leszczyńska-Skrętkowa, Kraków 1968, s. 444.

<sup>140</sup> *Lustracja województwa lubelskiego...*, s. 59.

<sup>141</sup> *Słownik historyczno-geograficzny...*, s. 249.

<sup>142</sup> Trzech młynarzy odnotowano w miejscowości Ruda (na północ od Uhruska). Ponadto jeden młyn w Rudce Zamkowej i jeden opuszczony w Rudzie (koło Lubomla). Ponadto w Jahodzinie występuje „molendinator in Ruda”. AGAD, ASK, dz. I, RPC, 1510, sygn. 37, k. 239v, 242v, 246v.

Jonasza Sosnowskiego (zwani stroną „Ruską”) oraz Denisa Sosnowskiego i Łukasza Beiskiego (zwani stroną „Lyacką”)<sup>143</sup>. Duże rozdrobnienie majątku niosło za sobą liczne spory i nieporozumienia w kwestii korzystania z okolicznych lasów i jezior. Z tego powodu zapewne w latach 1577 i 1579 wszyscy zainteresowani stawili się w sądzie<sup>144</sup>. W sprawie barci podjęto decyzję, że mają one należeć do właściciela gruntu, na którym się znajdują, bez względu na to, czyją własnością były wcześniej. Prawo to dotyczyło wszystkich barci, zarówno tych ulokowanych na obszarach leśnych, jak i w gospodarstwach chłopskich. Naruszenie tego rozporządzenia obwarowano bardzo wysoką karą 1000 grzywien<sup>145</sup>. Okazuje się, że przed wydaniem tego wyroku nie było to takie oczywiste, skoro w dobrach jednego szlachcica występowały barcie oznaczone znakiem bartnym należącym do innego<sup>146</sup>. Najwidoczniej wcześniej lasy były wspólną częścią użytkową dla wszystkich właścicieli osady. Natomiast znajdujące się w nich barcie należały do tego, kto poczynił nakłady w postaci osadzenia we wsi bartnika, który je założył i opiekował odpowiednim znakiem bartnym. Po wydaniu powyższego wyroku bartnicy posiadający barcie położone poza dobrami swojego pana (np. z sąsiednich wsi królewskich lub działów należących do innego szlachcica) mieli zostać spłaceni przez właścicieli majątku lub mieli nadal pracować przy tych barciach wedle zwyczaju bartnego, opłacając w zamian czynsz. Zgodnie z powyższymi regulacjami wszystko powinno się odbyć tak, aby bartnicy nie doznali strat z tytułu prac i nakładów poniesionych podczas zakładania barci<sup>147</sup>. W świetle tej zapiski widać wyraźnie, jak ważną gałęzią gospodarki było bartnictwo, skoro starano się w tak szczegółowy sposób uregulować jego dość chaotyczny do tej pory rozwój. Zauważyć daje się również próba ochrony własnych dóbr przed eksploatacją bartników z innych majątków.

Natomiast w sprawie użytkowania akwenów wodnych w 1577 roku postanowiono, że obie strony mają podzielić się według swoich części jeziorami i stawami do nich przynależnymi. Podobnie wyglądała sprawa z jazami postawionymi na zbiornikach wodnych. Natomiast przysługujące dziedzicom Sosnowicy prawo łowienia za pomocą niewodu ograniczono, zezwalając obu stronom na posiadanie tylko po jednym niewodzie<sup>148</sup>. Jednak w krótkim czasie okazało się, że ustalenia te są za mało precyzyjne i już w dwa lata później przeprowadzono szczegółowe uregulowania dotyczące tej kwestii.

<sup>143</sup> M. Kołacz, D. Tarasiuk, dz. cyt., s. 30-31.

<sup>144</sup> APL, KZC-zap., sygn. 6, k. 10-11; tamże, sygn. 7, k. 33v-42.

<sup>145</sup> Tamże, k. 36.

<sup>146</sup> Tamże, sygn. 6, k. 10v.

<sup>147</sup> Tamże, sygn. 7, k. 36-36v.

<sup>148</sup> Tamże, sygn. 6, k. 10v-11.

Większość jezior, mianowicie Czarne, Wielkie i Orzechów, zostały tak jak wcześniej podzielone po połowie dla każdej ze stron. Odławianie ryb miała prowadzić każda strona w swojej części, z tym że każdego roku miała następować ich zamiana. Wyjątek stanowiło jezioro Skomielno. Ze względu na jego niewielką powierzchnię nie zostało podzielone, a strony miały je odławiać na zmianę każdego roku. Podobnie uczyniono ze stawami. Po połowie podzielono stawy Wielki i Orzechowski. Natomiast Bohutyński otrzymała strona „Ruska”, a Leśniowski „Lyacka”<sup>149</sup>.

Na tym jednak nie poprzestano, ponieważ regulacji wymagały także sposoby odławiania ryb, zwłaszcza te mające poważniejsze znaczenie gospodarcze – z zastosowaniem jazów i sieci<sup>150</sup>. W wyżej wymienionych jeziorach znajdowały się dwa jazy, każda ze stron otrzymała jeden z nich. Po połowie dokonano również podziału jazów mieszczących się na stawie Wielkim. Kategorycznie zabroniono komukolwiek konstruowania nowych w akwenach podległych podziałowi. W przypadku zaś połowu niewodem na jeziorach postanowiono, że każda ze stron może łowić tylko jednym niewodem wspólnym dla wszystkich dziedziców. Wszyscy mieli również wyznaczyć poddanych sobie chłopów do rąbania lodu i ciągnięcia sieci. Pozyskanym w ten sposób połowem miano się później dzielić stosownie do poniesionych nakładów. W przypadku, gdy któryś z dziedziców nie chciał dać w danym roku „nakładu na niewod ani pomocy do łowiej”, nie otrzymywał udziału w złowionych rybach. Poza wyżej opisanym przypadkiem, zakazano kategorycznie łowienia we wspólnych jeziorach za pomocą własnych sieci i ludzi<sup>151</sup>. Natomiast w przypadku stawów konieczne było uregulowanie ich spustów. Miały być one dokonywane w taki sposób, aby nie niszczyć pól i ogrodów innych właścicieli. Co się zaś tyczy stawu Wielkiego, położonego w całości po stronie „Ruskiej”, spusty miały być przeprowadzane według dawnego zwyczaju, tak aby chronić dobra ziemskie od zalania<sup>152</sup>. Prowadzenie gospodarstwa stawowego wymagało dokonywania licznych prac, np. kopania i umacniania grobli oraz zrobienia w niej przerwy podczas spustów i późniejszej jej naprawy<sup>153</sup>. W celu uniknięcia sporów między właścicielami w 1577 roku postanowiono, że naprawa grobli ma być dokonywana przez tę stronę, po której znajduje się odcinek wymagający takich prac<sup>154</sup>. Najwidoczniej nie wywiązywano się z tego należycie, skoro konieczna była regulacja na innych zasadach. Dwa lata później ustalono, że wszelkie prace

<sup>149</sup> Tamże, sygn. 7, k. 36v-41v.

<sup>150</sup> S. Chmielewski, dz. cyt., s. 373-378.

<sup>151</sup> APL, KZC-zap., sygn. 7, k. 36v-41v.

<sup>152</sup> Tamże, k. 40v.

<sup>153</sup> S. Chmielewski, dz. cyt., s. 378.

<sup>154</sup> APL, KZC-zap., sygn. 6, k. 10v.

konieczne przy groblach i spustach powinny być przeprowadzone kosztem wszystkich udziałowców. Mieli oni dostarczać w tym celu gotówkę proporcjonalnie do przypadających na nich części. Prace wykonywane były przez chłopów, którzy zapewniali również chrust do naprawy, natomiast ziemie pozyskiwano z obu stron grobli<sup>155</sup>.

Podobnie inni właściciele dóbr w momencie, gdy dochodziło do ich sprzedaży, zastawów czy też podziałów, dbali o umieszczenie w zapisach barci, jezior i stawów wchodzących w skład majątku, który miał do nich należeć. Dla przykładu, w 1419 roku podczas podziału między braćmi Maciejem i Stanisławem z Ciechanek pierwszy z nich otrzymał część ze stawem oraz połowę innego stawu z połową znajdującego się przy nim młyna, drugi zaś dwa stawy i dwie łąki, a także barcie, ponadto wolny wypas i wyrąb w części brata<sup>156</sup>. O pożytki płynące z tych dóbr dbali szczególnie dziedzice Jaszczowa. W roku 1453 dwaj bracia Pełka i Zbęk dokonują zamiany swoich dóbr. Pierwszy z nich otrzymał nowy staw utworzony na bagnie, ciągnący się aż do następnego bagna zwanego Srzebiecz, oraz pozwolenie usypania tamy podwyższającej ten staw od strony brzegu należącego do Zbęka, a także wszystkie wyspy, jakie na tym stawie się znajdują. W zamian oddał bratu bór zwany Borek z barciami i łąkę oraz niwę sąsiadującą z drogą zwaną Drewną, wiodącą do Bystrzejowic, ponadto drugą niwę i pół łąnu przy drodze do Giełczwi, a także bagno Nieciecza<sup>157</sup>. Rok później dokonano zamiany pomiędzy wyżej wspomnianym Pełką a jego bratem Mikołajem. Pierwszy otrzymał wyspę zwaną Holczyn, położoną obok nowego stawu pomiędzy Pogwizdowem a stawem należącym do Kuropatwy, łąkę i trzecią część nowego stawu, ponadto bór zwany Borek z barciami, położony między dwoma mostami. Natomiast Mikołaj otrzymał wyspę zwaną Ostrówek Daniszowski z niwami i kładkami oraz 30 grzywien, a także niwę Tyszowską, wszystkie potoki i umieszczone na nich urządzenia do łowienia ryb na brzegu rzeki Wieprz od grodziska do granic łysołajskich<sup>158</sup>. Zagwarantowano również chłopom obu braci wolny wypas i wyrąb w lasach, pod warunkiem nieczynienia szkód i nienaruszania drzew przeznaczonych na barcie<sup>159</sup>. O dochody z gospodarki leśnej i wodnej zatroszczono się również w przypadku działu dokonanego między braćmi stryjecznymi ze wsi Ostrów w 1459 roku. Połowę osady z młynem i prawem założenia stawu otrzymał Jakub, natomiast drugą połowę z barciami dostali

<sup>155</sup> Tamże, sygn. 7, k. 40-41v.

<sup>156</sup> APL, KZL, sygn. 3, k. 339v.

<sup>157</sup> Tamże, sygn. 6, k. 95-95v.

<sup>158</sup> Tamże, k. 140v-141.

<sup>159</sup> Tamże, k. 141: „homines ipsius liberam pascuam lignorum et insecationis lignorum alias vrąb non nocuam fassum sic que non debet fendere arbores que esset volencia pro mellificis”.

Mikołaj, Andrzej i Marcin<sup>160</sup>. Podobnie w 1460 roku w wyniku dokonanego podziału Wola Sucha (zwana również Świrską) przypadła Katarzynie, żonie Jana. W zapisie nie tylko dokładnie opisano granice dóbr, ale ponadto wspomniano o stawie i dąbrowie z barciami wchodzącymi w skład przypadającego jej majątku<sup>161</sup>.

W przeciwieństwie do obszarów sąsiednich, na Polesiu rolnictwo w wielu osadach stanowiło uzupełniającą gałąź gospodarczą. Jedynie na terenach, gdzie istniały niewielkie połacie lepszych gleb, zakładano osady ukierunkowane na uprawę roli, a z czasem zaczęto tworzyć tam również folwarki. Ze względu jednak na niższe plony utrzymano dawne formy powinności chłopskich w postaci danin w produktach wytwarzanych w gospodarstwie. W porównaniu z innymi obszarami, w bardzo ograniczonym stopniu wprowadzono gospodarkę czynszową, najprawdopodobniej ze względu na ograniczone możliwości wymiany handlowej, spowodowanej brakiem rozwiniętej sieci miejskiej. Przykładem dwóch różnych dróg rozwoju jest obszar chełmskiego Polesia i sąsiadującego z nim powiatu krasnostawskiego. Okazuje się, że bez względu na odległość od granicy z województwem lubelskim zachodni model gospodarowania charakteryzujący się wprowadzeniem prawa niemieckiego na wsi poczynił znaczne postępy tylko na obszarach, gdzie znalazł dogodne warunki rozwoju (żyzne obszary powiatu krasnostawskiego i Kotliny Hrubieszowskiej). Natomiast cały obszar Polesia zachował w dużym stopniu elementy dawnych rozwiązań gospodarczych i w niewielkim tylko stopniu wprowadzono tu zmiany związane z nowym prawem. Widać to zwłaszcza w utrzymaniu się danin staroruskich<sup>162</sup>. Natomiast znacznie łatwiej przyjmowała się w jego obrębie wprowadzona w 1477 roku statutem krasnostawskim tygodniowa pańszczyzna, co umożliwiała tworzenie folwarków pańszczyżnianych na obszarach enklaw gleb uprawnych. Wpływ na to miała zapewne długa tradycja istnienia na Rusi formy odrobkowej w zamian za użytkową ziemię przez tzw. ludzi „tiahłych”<sup>163</sup>. Tak więc ta forma powinności chłopskich nie była na tym terenie czymś nowym. Co więcej, nadal była stosowana

<sup>160</sup> Tamże, k. 267v.

<sup>161</sup> Tamże, sygn. 5 (dawna sygn. 2), k. 367v.

<sup>162</sup> M. Kołacz-Chmiel, dz. cyt., s. 17-58.

<sup>163</sup> V. F. Inkin (dz. cyt., s. 151) wskazuje na możliwość istnienia ludności świadczącej rentę odrobkową na Rusi już w czasach kniazia Lwa, a na pewno przed końcem XIV wieku. Znaczenie renty odrobkowej w końcu XV wieku podnoszą również inni badacze, np. T. I. Os'minskij i A. L. Šapiro (*Agrarnaja istorija Severo-Zapada Rossii. Vtoraja polovina XV – naczalo XVI w.*, red. A. L. Šapiro, Leningrad 1971, s. 324, 354) oraz A. A. Zimin (*Chlopy na Rusi: s drevnejšich vremen do konca XV w.*, Moskwa 1973, s. 306-307).

w badanym okresie<sup>164</sup>. Ślady tej kategorii ludności znajdujemy w księgach ziemskich w postaci wzmianek o „kmetones laborantes”<sup>165</sup> oraz w lustracji województwa ruskiego z lat 1564-1565 na zapóźnionych gospodarczo terenach starostwa lubomelskiego i ratneńskiego, gdzie występują jako „kmiacie robotni”<sup>166</sup>. Zaryzykować można twierdzenie, że nastąpiło tutaj przejście do gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej z pominięciem okresu czynszowego.

W kontekście naszych rozważań nasuwa się ponownie pytanie, skąd właściciele dóbr pozyskiwali osadników do zagospodarowania obszarów poleskich. Niekorzystne warunki rolnicze sprawiały, że ludność pochodząca z zachodnich ziem polskich nie była zainteresowana osiedlaniem się na tym obszarze. Z tego względu do rozwoju osadnictwa wykorzystano Rusinów, a także sporadycznie dobrze radzących sobie w trudnych warunkach pasterzy wołoskich. W przypadku ziemi chełmskiej zapotrzebowanie na osadników zaspokajane było poprzez miejscowy żywiół ruski i tylko na obszarach atrakcyjnych rolniczo (powiat krasnostawski, okolice Hrubieszowa czy Szczebrzeszyna) można mówić o enklawach polskiego osadnictwa. Natomiast w województwie lubelskim zaobserwować można ciekawe zjawisko ekspansji Rusinów w kierunku zachodnim, na obszarach zignorowanych przez osadnictwo miejscowe, czego efektem było zasiedlenie przez nich okolic Parczewa i Łęcznej<sup>167</sup>. Uzupełnieniem tej formy osadnictwa było sprowadzenie specjalizującej się w hodowli ludności wołoskiej, a później również zaadaptowanie jej form gospodarowania przez żywiół miejscowy.

Podsumowując powyższe rozważania, podkreślić należy, że wieś poleska ze względu na uwarunkowania przyrodnicze podążała całkowicie odrębnymi drogami rozwoju niż obszary sąsiednie. Po pierwsze znacznie później, bo dopiero w XV wieku, została objęta intensywną akcją osadniczą. O wiele dłużej utrzymały się tutaj obciążenia chłopskie w formie danin w produktach naturalnych, a w niektórych miejscach w ogóle nie wprowadzono czynszów pieniężnych, zastępując daniny od razu pańszczyzną. Nieurodzajne gley spowodowały, że rolnictwo nie stało się głównym źródłem dochodów

<sup>164</sup> Do podobnego wniosku doszedł A. Fastnacht (dz. cyt., s. 234-235), badając stosunki w ziemi sanockiej. Według niego część wsi osadzonych na prawie ruskim nie została objęta systemem czynszowym, lecz zachowała dawny system renty odrobkowej. Istnienie tej grupy ludności jeszcze w XVI wieku na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego dostrzega D. L. Pochilevič (*Kreś'jane Belorussii...*, s. 28-40).

<sup>165</sup> APL, KZK-zap., sygn. 2, k. 324, 1493 r.: w Woli Hajownickiej zastawiono łan „in quo resident duos kmetones laborativi”; tamże, k. 253v-254, podobnie w Busównie i Zaporzu.

<sup>166</sup> *Lustracja województw ruskiego, podolskiego i bełskiego 1564-1565*, cz. 1, wyd. K. Chłapowski, H. Żytkowicz, Warszawa 1992, s. 43-64.

<sup>167</sup> G. Jawor, *Imigranci ruscy i wołoscy we wsiach województwa lubelskiego w późnym średniowieczu (XIV-XV w.)*, „Annales UMCS”, sectio F, vol. 43/44, 1988/1989, s. 11-13; G. Jawor, R. Szczygieł, dz. cyt., s. 68.



zarówno ludności chłopskiej, jak i właścicieli ziemskich. Z tego względu w znacznie większym stopniu niż na obszarach rolniczych wykorzystywano tu inne bogactwa tej krainy, pochodzące z lasów i wód. Nie zmienia to prawie generalnego wniosku o utrzymywaniu stanu peryferyjności i względnego zacofania w kolejnych stuleciach.

Małgorzata Kołacz-Chmiel

## Rural Economy in the Chełm–Lublin Region Borderland in the 15<sup>th</sup> and 16<sup>th</sup> Centuries

In the following article the influence of geographical environment on the development of rural economy has been outlined on the example of Western and Wolhynian Polesie. Particular attention has been paid to the fact that the Polesie countryside due to infertile soil and numerous marshy areas followed completely different ways of development compared to those of neighbouring territories. For this reason much later, in the 15<sup>th</sup> century, these territories underwent an intensive settlement action. Peasant burden in the form of a duty in natural products lasted here much longer; in some territories pecuniary rent was not introduced at all, the duty being immediately replaced with serfdom. Soil cultivating could not have been the main source of income either for the peasants or for the landlords. That is why other resources from forests and waters of this region were used to a much greater extent than in rural territories. Thus, one may observe considerable development of forest bee-keeping and of pond economy in the researched territories. This state of peripherality and relative backwardness was additionally deepened by the borderline location of the areas, exposing them to constant war damage, which ceased only in the 15<sup>th</sup> century.



Janusz Łosowski



Sprzedaż Łęcznej i okolicznych wsi  
przez strażnika litewskiego Stanisława Potockiego  
hetmanowi polnemu koronnemu  
Stanisławowi Mateuszowi Rzewuskiemu w roku 1725

Łęczna od początku swojego istnienia aż do końca lat sześćdziesiątych XIX wieku jako miasto prywatne miała licznych właścicieli. Początkowo byli nimi Tęczyńscy, później Noskowscy, z których na szczególne uznanie za dbałość o miasto zasługuje podkomorzy lubelski Adam Noskowski. Po Noskowskich miasto przeszło w ręce Firlejów, a następnie Sapiehów, zaś w XVIII wieku jej właścicielami stali się Rzewuscy, którzy starali się poprawić jej położenie. Po nich krótko władał miastem biskup płocki Hieronim Szeptycki, ale po jego śmierci krewni sprzedali miasto w roku 1774 hetmanowi wielkiemu koronnemu Franciszkowi Ksaweremu Branickiemu. Kolejną właścicielką bardziej zasłużoną dla miasta była Elżbieta z Branickich Sapieżyna, która jednak pozbyła się miasta na rzecz barona Adolfa Kalkreutha. W XIX wieku Łęczna miała już innych właścicieli, którzy administrowali nią do czasu zniesienia stosunków dominialnych.

Okres władania miastem przez Rzewuskich został słabo poznany przez historyków. W opracowaniu Adama Andrzeja Witusika, który opisał dzieje Łęcznej w okresie staropolskim, znaleźć można informację, że pierwszym właścicielem miasta wywodzącym się z rodu Rzewuskich był referendarz koronny i starosta chełmski Seweryn Józef Rzewuski w roku 1749<sup>1</sup>. Z zacho-

<sup>1</sup> A. A. Witusik, *Łęczna w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Łęczna. Studia z dziejów miasta*, red. E. Horoch, Łęczna 1989, s. 59.

wanych źródeł wynika jednak, że miasto przeszło w ręce przedstawiciela tego rodu znacznie wcześniej. Stało się ono własnością Stanisława Mateusza Rzewuskiego, czyli ojca późniejszego referendarza koronnego, już w roku 1725, a więc niemal dwadzieścia cztery lata wcześniej.

O fakcie tym, którego badacze dziejów Łęcznej nie znali, wspomniała J. Ewa Leśniewska w jednej ze swoich bibliofilskich publikacji<sup>2</sup>. Do tekstu wspomnianej umowy nikt jak dotąd nie dotarł. Dzięki niemu wiadomo, że Rzewuski zakupił wtedy Łęczną wraz z okolicznymi wsiami od swojego byłego zięcia Stanisława Potockiego, starosty hrubieszowskiego i opalińskiego, za sumę 867 tys. zł<sup>3</sup>. W opinii znawcy jego biografii, Potocki był człowiekiem majątnym<sup>4</sup>. Z tekstu wymienionego kontraktu wynika, że w roku 1725 przeżywał on jednak poważne kłopoty finansowe, z powodu których musiał sprzedać dobra łęczyńskie swemu byłym teściowi.

## Osoba właściciela dóbr łęczyńskich

Łęczna dostała się w ręce Potockich na początku XVIII wieku. Przedstawiciel tego rodu strażnik litewski i starosta hrubieszowski Stanisław Władysław Potocki był dziedzicem miasta już w roku 1707<sup>5</sup>. Pochodził z rodziny magnackiej, a jego rodzicami byli Feliks Kazimierz Potocki, wojewoda sieradzki, potem krakowski, kasztelan krakowski, hetman polny koronny, a następnie wielki koronny oraz Krystyna Lubomirska<sup>6</sup>. Stanisław miał trzech braci. Michał został wojewodą wołyńskim, Józef strażnikiem wielkim koronnym, zaś Jerzy starostą grabowieckim i tłumackim<sup>7</sup>.

Data urodzenia Stanisława Potockiego nie jest znana. W roku 1693 studiował on w Akademii Krakowskiej<sup>8</sup>. W roku 1698 wziął udział w kampanii podhajeckiej przeciwko Tatarom, dowodząc chorągwią pancerną<sup>9</sup>. W roku 1704 został mianowany łowczym litewskim, jednak wkrótce nominację tę cofnięto<sup>10</sup>. W okresie wojny domowej między obozami Augusta II i Stanisława

<sup>2</sup> J. E. Leśniewska, *Wstęp*, [w:] *Testamenty Józefa Stanisława na Dąbrowicy Firleja i jego żony Elżbiety z Frąckiewiczów Firlejowej*, wstęp i opracowanie tejeże, Łęczna 1998, s. 16.

<sup>3</sup> Zob. dodatek źródłowy do tego tekstu.

<sup>4</sup> A. Link-Lenczowski, *Potocki Stanisław Władysław herbu Pilawa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 28, Wrocław 1984-1985, s. 154.

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Akta miasta Łęcznej (dalej: AmŁ), sygn. 28, s. 100; według A. A. Witusika stało się to w roku 1713. A. A. Witusik, m. cyt.

<sup>6</sup> A. Przyboś, *Potocki Feliks Kazimierz herbu Pilawa*, [w:] PSB, t. 27, Wrocław 1983, s. 812.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> A. Link-Lenczowski, *Potocki Stanisław Władysław herbu Pilawa...*, s. 154.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> *Urzednicy centralni i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV-XVIII wieku. Spisy*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, Kórnik 1994, s. 68, nr 367.

Leszczyńskiego konsekwentnie popierał tego pierwszego, na skutek czego jego dobra zostały niemal całkowicie zrujnowane przez wojska szwedzkie i oddziały wierne Leszczyńskiemu<sup>11</sup>. Później nie było lepiej i Potocki poniósł znaczne szkody z powodu kwaterowania w jego majątkach wojsk polskich Augusta II oraz oddziałów rosyjskich, występujących w charakterze sprzymierzeńców. W roku 1708 w imieniu województwa bełskiego skarżył się do swojego przyszłego teścia, jako hetmana, na oddziały rosyjskie i polskie pustoszące dobra szlacheckie<sup>12</sup>.

W roku 1710 został członkiem Walnej Rady Warszawskiej i w czasie jej funkcjonowania mianowano go strażnikiem litewskim<sup>13</sup>. W roku 1716 uczestniczył w powstałym w wojsku litewskim spisku przeciwko hetmanowi wielkiemu litewskiemu Ludwikowi Konstantemu Pocijowi, w wyniku którego odsunięto od dowodzenia wojskiem jego oraz wiernych mu oficerów. Potockiego wybrano na marszałka związkowego wojska litewskiego. Stojąc na czele oddziałów litewskich w sile 2 tys. jazdy, dołączył do konfederatów tarnogrodzkich. Jednak jego spory z marszałkiem konfederacji tarnogrodzkiej Stanisławem Ledóchowskim przyczyniły się do klęski wojsk konfederackich pod Kowalewem w roku 1716. W następstwie tego oddziały saskie zdobyły Toruń i zaczęły przeważać w Wielkopolsce i na Pomorzu<sup>14</sup>. W wyniku zaangażowania w działania wojenne i poniesienia znacznych wydatków w roku 1717 uznano jego pretensje wobec skarbu litewskiego w wysokości 200 tys. zł<sup>15</sup>.

W późniejszym okresie pełnił funkcję marszałka Trybunału Koronnego w Lublinie, w latach 1719 oraz 1726. W tym ostatnim roku był także posłem na sejm, więc w czasie jego obrad zażądano, aby Potocki zrezygnował zarówno z funkcji poselskiej, jak i przewodniczenia Trybunałowi, a także skasowania dekretów wydanych pod jego przewodnictwem<sup>16</sup>. W roku 1729 dzięki wstawiennictwu prymasa Teodora Potockiego otrzymał nominację na funkcję wojewody bełskiego po śmierci teścia Stanisława Mateusza Rzewuskiego<sup>17</sup>.

Stanisław Potocki posiadał dożywotnio starostwa lucyńskie (w Inflatach), hrubieszowskie (w latach 1705-1727) oraz opalińskie (od Opalina koło Włodzimierza, obecnie na terenie Ukrainy)<sup>18</sup>. Był też właścicielem olbrzymiego

<sup>11</sup> A. Link-Lenczowski, *Potocki Stanisław Władysław herbu Pilawa...*, s. 154.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> *Urzednicy centralni i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV-XVIII wieku...*, s. 192, nr 1542.

<sup>14</sup> A. Link-Lenczowski, *Potocki Stanisław Władysław herbu Pilawa...*, s. 155.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże; *Urzednicy województwa bełskiego i ziemi chełmskiej XIV-XVIII wieku. Spisy*, oprac. H. Gmiterek, R. Szczygieł, pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1992, s. 73, nr 399.

<sup>18</sup> A. Link-Lenczowski, *Potocki Stanisław Władysław herbu Pilawa...*, s. 155.

kompleksu dóbr humańskich (Tulczyn, Targowica, Brahiłów i Demidówka), Mohylowa na Podolu, Tartakowa w województwie bełskim oraz Perniczyna w powiecie kołomyjskim<sup>19</sup>.

Potocki był żonaty z Elżbietą Anną Frąckiewiczówną, wdową po właścicielu Łęcznej – Józefie Stanisławie Firleju. Elżbieta ze związku z Firlejem, który zmarł młodo, przed 9 stycznia 1697 roku, miała córkę Marię Kazimierę Albinę<sup>20</sup>. Ślub z wdową po Firleju Potocki zawarł w roku 1700, ale już dwa lata później jego krótkotrwała małżonka osiedliła się w lubelskim klasztorze Karmelitanek Bosych, w którym przebywała aż do śmierci w roku 1707<sup>21</sup>. Potocki zarządzał dobrami łęczyńskimi do roku 1712, w którym stał się ich właścicielem po sprzedaży całego kompleksu dóbr przez wspomnianą pasierbicę Marię Kazimierę Albinę, wówczas już żonę wojewodzica brzeskiego Karola Sapiehy<sup>22</sup>.

Nabywając dobra łęczyńskie, Potocki przekazał jej dobra Romanów, położone w województwie brzeskim (litewskim), warte 150 000 tynfów, czyli około 75 000 zł, dodając także 18 000 zł przysądzone mu z tytułu długów, zrzekł się też na rzecz byłej pasierbicy sumy 100 000 zł, zapisanej mu przez małżonkę, oraz 130 000 zł należnych jej z tytułu długu zaciągniętego przez Karola Stanisława Radziwiłła, kanclerza wielkiego litewskiego<sup>23</sup>. Jednocześnie zobowiązał się do zapłaty długów ciężących na tych dobrach z powodu niezapłaconych podatków w kwocie 131 754 zł oraz sumy 327 354 zł na rzecz wierzycieli<sup>24</sup>. W sumie dobra łęczyńskie kosztowały go około 772 000 zł. Nabył je poniżej ich wartości, ale w czasie zawierania transakcji ich dochodowość bardzo spadła na skutek zniszczeń spowodowanych wojną. Dobra te przynosiły wtedy zaledwie 7 500 zł dochodu rocznie, podczas gdy wcześniej była to kwota dwa razy większa<sup>25</sup>. Potocki zagwarantował jednak byłej pasierbicy prawo odkupienia dóbr, które były bardzo obciążone długami, w ciągu najbliższego roku. Maria nie skorzystała z tego prawa i w roku następnym Potocki stał się pełnoprawnym dziedzicem klucza łęczyńskiego, biorąc na siebie obowiązek zaspokojenia roszczeń wierzycieli<sup>26</sup>.

W roku 1712 Potocki ożenił się po raz drugi z Marianną Rzewuską, córką hetmana Stanisława Mateusza Rzewuskiego. Byli małżeństwem przez dziesięć lat. Marianna zmarła w marcu 1722 roku<sup>27</sup>, a Stanisław przeżył swoją

19 Tamże.

20 J. E. Leśniewska, *Wstęp*, [w:] *Testamenty Józefa Stanisława na Dąbrowicy Firleja i jego żony...*, s. 9.

21 Tamże, s. 14.

22 Tamże, s. 15.

23 Tamże; APL, Akta grodzkie lubelskie (dalej: Agl), RMO, sygn. 202, k. 838.

24 APL, Agl, RMO, sygn. 202, k. 838-838v.

25 Tamże, k. 838v.

26 Tamże.

27 A. Link-Lenczowski, *Potocki Stanisław Władysław herbu Pilawa...*, s. 155.

drugą żonę o dziesięć lat. Zmarł 27 czerwca 1732 roku we Lwowie, ale został pochowany w kościele w Krystynopolu w habitcie zakonu bernardynów. Warto też dodać, że do tego zgromadzenia miał wielką sympatię, czego dowodzi zapis na rzecz bernardyńskiego klasztoru w Sokalu w wysokości 50 000 zł<sup>28</sup>.

## Nowy właściciel Łęcznej

Nabywca dóbr – Stanisław Mateusz Rzewuski – kupując dobra łęczyńskie, zapoczątkował kilkudziesięcioletni okres władania miastem przez Rzewuskich. Zrobił wielką karierę polityczną<sup>29</sup>, stając się jedną z najbardziej wpływowych osób w okresie panowania Augusta II. Znakomicie wykorzystał swoje wpływy polityczne do pomnażania własnych dochodów, dzięki czemu pozostawił po sobie znaczny majątek. W znacznym stopniu ułatwił też karierę polityczną swojemu synowi Wacławowi, który osiągnął jeszcze wyższe urzędy. Dlatego warto przypomnieć najważniejsze fakty z życia tego współtwórcy potęgi i znaczenia rodu Rzewuskich.

Stanisław Mateusz urodził się w roku 1662, jako syn Michała Floriana Rzewuskiego i Anny Dzierżkówny. Prawdopodobnie uczył się w kolegium jezuickim we Lwowie<sup>30</sup>. Wraz z Janem Stanisławem Jabłonowskim, synem hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego, w roku 1682 podróżował po Czechach, Niemczech i Francji, zwiedzając Pragę oraz Paryż. Tam studiował w akademii rycerskiej Bernardiniego, mieszczącej się na przedmieściu Faubourg Saint-Germain, gdzie uczył się języka francuskiego, tańca, matematyki, geometrii, geografii i inżynierii wojskowej<sup>31</sup>. W Paryżu odbył służbę w formacji muszkieterów.

Po powrocie do kraju służył w wojsku, uczestnicząc w walkach z Tatarami w roku 1686 oraz wyprawie na Kamieniec znajdujący się w rękach tureckich, która odbyła się w roku następnym. W roku 1686 został starostą chełmskim, dzięki cesji urzędu dokonanej przez ojca Floriana. Z tego starostwa płacono 4471 zł z tytułu kwarty<sup>32</sup>. W roku 1698 uczestniczył w wyprawie przeciw Tatarom, w tym także w starciu pod Podhajcami (8-9 września). W roku 1702 walczył ze Szwedami, a rok później brał udział w tłumieniu powstania Semena Paleja na Ukrainie.

28 Tamże.

29 T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej. Funkcje urzędów i królewszczyzn w procesie przeobrażeń warstwy społecznej*, Warszawa 1977, s. 156.

30 A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda*, [w:] PSB, t. 34, Wrocław 1992-1993, s. 152.

31 M. Wagner, *Stanisław Mateusz Rzewuski hetman wielki koronny*, [w:] *Hetmani Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, red. M. Nagielski, Warszawa 1995, s. 290.

32 T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej...*, s. 155.





Stanisław Mateusz Rzewuski.

Kilka razy odbywał poselstwa na Krym lub do Turcji. Na przełomie 1683 i 1684 roku został wysłany do chana krymskiego Selima I Gereja, starając się skłonić go do pośrednictwa w zawarciu pokoju między Rzeczypospolitą a Turcją, jednak bez żadnych rezultatów. Mimo tego wyprawa została dobrze oceniona przez szlachtę podolską, zebraną w roku 1695 na sejmiku we Lwowie<sup>33</sup>. W lutym 1699 roku z ramienia rady senatu został wysłany z misją do Turcji w celu ratyfikacji traktatu karłowickiego. Według opinii niektórych badaczy misja ta została źle przygotowana, gdyż dokumenty przywiezione przez Rzewuskiego posiadały braki formalne<sup>34</sup>. Bardziej prawdopodobna jest jednak teza, że przedstawiciele strony tureckiej celowo akcentowali braki formalne dokumentów strony polskiej, żeby osłabić jej pozycję negocyjną<sup>35</sup>. Dzięki zręczności i wytrwałości, wykazanym w trakcie negocjacji, Rzewuskiemu udało się wypełnić postawione przed nim zadania i przede wszystkim ustalić termin opuszczenia przez Turków twierdzy kamienieckiej<sup>36</sup>.

W roku 1696 był posłem na sejm konwokacyjny. Wybrany został na nim do rady przy prymasie. Jako komisarz brał udział w rokowaniach z przedstawicielami konfederacji wojskowej Wojciecha Baranowskiego. W roku

<sup>33</sup> A. Gliwa, *Poselstwo Stanisława Mateusza Rzewuskiego do Turcji w 1699 roku*, „Balkanica Posnaniensia”, t. 13, Poznań 2003, s. 104.

<sup>34</sup> A. Link-Lenczowski, *Potocki Stanisław Władysław herbu Pilawa...*, s. 153.

<sup>35</sup> A. Gliwa, dz. cyt., s. 107.

<sup>36</sup> Tamże, s. 131.

1697 uczestniczył w sejmie elekcyjnym. Początkowo popierał kandydaturę Jakuba Sobieskiego, lecz potem skłonił się ku Fryderykowi Augustowi, który po elekcji przybrał imię Augusta II. W charakterze posła wziął też udział w sejmie koronacyjnym w roku 1697. W tym czasie wykazywał dużą skłonność do kompromisu i starał się godzić zwaśnione obozy polityczne, zwolenników Sobieskich z ich przeciwnikami, oraz doradzał królowi spełnić postulaty posłów. Być może z tego powodu na sejmie z lat 1701-1702 był kandydatem na marszałka izby poselskiej<sup>37</sup>.

W okresie wojny północnej udało mu się zrobić karierę polityczną. W roku 1702 został krajczym koronnym<sup>38</sup>, zaś w roku następnym mianowano go referendarzem koronnym<sup>39</sup>. W roku 1704 pozycja Rzewuskiego w obozie Augusta II uległa wzmocnieniu po przejściu hetmana wielkiego koronnego Hieronima Lubomirskiego do obozu króla Stanisława Leszczyńskiego. Przed przejściem Lubomirski wyznaczył Rzewuskiego na swojego zastępcę. Uczestniczył on wtedy w zawiązaniu w Opatowie związku antyhetmańskiego w wojsku i został mianowany regimentarzem<sup>40</sup>. Oddziały związku skutecznie blokowały obozy wojsk szwedzkich, gdyż ruch ten sympatyzował z królem Augustem II<sup>41</sup>.

Dowodząc wojskiem, walczył ze Szwedami oraz oddziałami popierającymi króla Stanisława Leszczyńskiego. W roku 1706 został mianowany hetmanem polnym koronnym po śmierci hetmana wielkiego koronnego Hieronima Lubomirskiego, którego funkcję objął dotychczasowy hetman polny koronny Adam Mikołaj Sieniawski<sup>42</sup>. Po nominacji lojalnie współdziałał z hetmanem wielkim i ze zmiennym szczęściem walczył po stronie Augusta II przeciwko Szwedom i zwolennikom Stanisława Leszczyńskiego, odrzucając ponawiane propozycje przyłączenia się do jego obozu<sup>43</sup>. Otrzymywał w tych latach kwotę 80 300 zł rocznie, stanowiącą potężny zastrzyk finansowy.

W czasie kampanii wojennej w roku 1706 doszło do bitwy pod Kaliszem (29 października) między szwedzko-polskimi oddziałami gen. Axela Marderfelda, liczącymi 13 000 ludzi, a sasko-polsko-rosyjską armią, w sile 36 000 ludzi, Augusta II. Wtedy hetman odniósł swój największy sukces wojskowy. W przełomowym momencie bitwy prawe skrzydło dowodzone przez Rzewuskiego skutecznie zaatakowało oddziały konfederatów warszawskich, popierających

<sup>37</sup> A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 153.

<sup>38</sup> *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapawski, S. Ciara, Ł. Kądziała, T. Nowakowski, E. Opaliński, G. Rutkowska, T. Zielińska, pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1992, s. 66, nr 311.

<sup>39</sup> Tamże, s. 143, nr 911.

<sup>40</sup> A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 153.

<sup>41</sup> M. Wagner, dz. cyt., s. 292.

<sup>42</sup> *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII wieku...*, s. 47, 162.

<sup>43</sup> A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 154.

Stanisława Leszczyńskiego, zaś zgrupowane na lewym skrzydle oddziały hetmana wielkiego koronnego Sieniawskiego pokonały inne oddziały stronników Leszczyńskiego, którzy wycofali się z bitwy<sup>44</sup>. Osamotnione oddziały szwedzkie nie miały szans w walce z przeważającymi siłami koalicji i musiały się poddać. Ten sukces przyczynił się do utraty Wielkopolski przez „antykróla” Stanisława Leszczyńskiego, ale nie zapobiegł klęsce Augusta II, który musiał zrezygnować z korony polskiej na mocy układu w Altranstädt w roku 1706<sup>45</sup>.

W roku 1707 w czasie obrad rady konfederacji sandomierskiej popierającej Augusta II zobowiązał się, że nie podejmie żadnych rokowań z wysłannikami Stanisława Leszczyńskiego i będzie sprzyjał osadzeniu na tronie jednego z synów Jana III<sup>46</sup>. Po ich rezygnacji z ubiegania się o koronę polską sprzeciwiał się pomysłowi cara rosyjskiego Piotra I przeprowadzenia nowej elekcji, która oznaczałaby przekreślenie szans Augusta II na odzyskanie korony polskiej. Prowadził rozmowy z reprezentantem cara Wasylem Dołgorukim, dotyczące zmniejszenia obciążeń poszczególnych ziem i województw na rzecz wojsk rosyjskich<sup>47</sup>. Jednak pobierał od Rosjan subwencje finansowe, tak jak inni hetmani (Sieniawski – koronny, Ogiński – wielki litewski)<sup>48</sup>, co musiało bardzo ograniczać niezależność w tych rokowaniach zarówno jego samego, jak i kolegów. Opinie niektórych badaczy, określających go jako „mierną indywidualność” pozostającą w cieniu hetmana Sieniawskiego<sup>49</sup>, są chyba niesprawiedliwe dla Rzewuskiego, gdyż skomplikowana i zmienna sytuacja polityczna, a przede wszystkim bliska obecność przeważających wojsk szwedzkich i rosyjskich, wymuszała działania ostrożne i w znacznej mierze koniunkturalne.

Po wyjeździe Augusta II Rzewuski poparł sojusz polsko-rosyjski lansowany przez przywódców konfederacji sandomierskiej, obawiając się tak jak oni wejścia wojsk szwedzkich. Po wkroczeniu armii Karola XII do Polski we wrześniu 1707 roku Rzewuski ograniczył działania podległych mu wojsk do blokady Szwedów i zadań wywiadowczych<sup>50</sup>. Nie dał się przeciągnąć na stronę Stanisława Leszczyńskiego, odmówił również Rosjanom oderwania części wojska i podporządkowania jej carowi<sup>51</sup>. Klęska Szwedów pod Połtawą w roku 1709 skłoniła go do poparcia Augusta II, który odwzajemnił je nominacją na urząd wojewody podlaskiego w roku 1710. W tym okresie

44 M. Wagner, dz. cyt., s. 292.

45 Tamże.

46 A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 154.

47 Tamże.

48 J. Feldman, *Polska w dobie wielkiej wojny północnej*, Kraków 1925, s. 220.

49 M. Wagner, dz. cyt., s. 293.

50 Tamże.

51 Tamże, s. 294.

Rzewuski obserwował sytuację na pograniczu tureckim i starał się ją kontrolować. W tym czasie popsuły się jego stosunki z hetmanem wielkim koronnym Sieniawskim. W roku 1710 dowodził pułkiem, w którego składzie było 11 chorągwi husarskich i pancernych. W sumie liczył on 830 husarzy i pancernych<sup>52</sup>.

Po wprowadzeniu do kraju wojsk saskich w roku 1713 Rzewuski z Sieniawskim żądali od Augusta II ich wycofania ze względu na ich liczne rekwizycje i rabunki. Związał się z opozycją antykrólewską, ale jednocześnie lekceważył ruch szlachecki nastawiony antyszwedzko<sup>53</sup>. Szlachta żądała od hetmanów zdecydowanych działań zbrojnych przeciwko wojskom saskim, ale ci jedynie je pozorowali. W roku 1715 pod Gorzycami utworzono związek wojska koronnego, który wypowiedział posłuszeństwo hetmanom. Rzewuski odrzucił jednak propozycję przyłączenia się do niego. W okresie działalności tarnogrodzkiej, zawiązanej w roku 1715 i skierowanej przeciwko wojskom saskim, mimo propozycji wysuwanych pod jego adresem nie przystąpił do niej, nie udało mu się też doprowadzić do rozbicia związku wojskowego. Występował przeciwko podejmowanym przez konfederatów próbom ograniczenia władzy hetmanów, także i później bronił ich pozycji. Nie zapobiegło to zdecydowanemu ograniczeniu kompetencji hetmanów na „sejmie niemym” w roku 1717. Odtąd zmniejszono ich prawa do dysponowania skarbem wojskowym oraz zlikwidowano kompetencje w sferze dyplomatycznej<sup>54</sup>.

Hetmani po klęsce, jaką przyniósł im sejm roku 1717, przeszli do opozycji wobec króla, starając się osłabić jego pozycję. Rzewuski zbliżył się do Potockich, czego przejawem było małżeństwo jego córki Marianny ze Stanisławem Potockim. Hetmani poparli też kandydaturę Teodora Potockiego ubiegającego się o funkcję prymasa. W latach 1725-1726 ciężko chory król starał się zapewnić sukcesję swojemu synowi, natomiast Rzewuski starał się temu przeszkodzić. Pod koniec życia stał się zwolennikiem powierzenia tronu Stanisławowi Leszczyńskiemu<sup>55</sup>. W październiku 1726 roku otrzymał buławę wielką koronną<sup>56</sup>, stanowiącą zwieńczenie jego kariery wojskowej i politycznej. Jako hetman troszczył się o sprawy organizacji i szkolenia wojska oraz zaopatrzenia fortec pogranicznych. Dwa lata później, na kilka miesięcy przed śmiercią, został też wojewodą bełskim<sup>57</sup>.

<sup>52</sup> *Urządnicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII wieku...*, s. 201.

<sup>53</sup> M. Wagner, dz. cyt., s. 295.

<sup>54</sup> Tamże, s. 296.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> Tamże, s. 44 i 135.

<sup>57</sup> *Urządnicy województwa bełskiego i ziemi chełmskiej XIV-XVIII wieku...*, s. 73, nr 398.

W mowie pogrzebowej jego przyjaciel wojewoda ruski Jan Stanisław Jabłonowski chwalił Rzewuskiego za obowiązkowość, czego dowodem miała być jego obecność na wszystkich radach senatorskich<sup>58</sup>. Z przeprowadzonych analiz wynika jednak, że uczestniczył on jedynie w 1/3 posiedzeń<sup>59</sup>. Rzewuski był zwolennikiem dawnych przywilejów i wolności szlacheckich. Sam dobrze władał językiem francuskim i pewnie dlatego cenił wykształcenie i znajomość języków obcych<sup>60</sup>. Charakterystyczny był jego pozytywny stosunek do Żydów, których uważał za niezbędny składnik społeczeństwa Rzeczypospolitej. Doceniał ich udział w handlu, szczególnie w miastach prywatnych. Historycy często przytaczają zdanie wypowiedziane przez niego w roku 1724: „bez świątyni Żydzi, a bez nich miasteczka nasze być nie mogą”<sup>61</sup>. Wykazał wielką dbałość o pomnażanie własnego majątku i synom pozostawił fortunę<sup>62</sup>.

Negatywnie oceniał postanowienia traktatu w Nystadt z roku 1721 zawartego między Rosją i Szwecją, ponieważ w jego opinii pominięto w nim interesy Rzeczypospolitej, narażając ją na naciski ze strony wschodniego sąsiada. Zmienił swój stosunek do Turcji na bardziej pozytywny, zdając sobie sprawę z rosnącego zagrożenia rosyjskiego. Na pograniczu tureckim starał się utrzymywać dobre stosunki z paszami tureckimi<sup>63</sup>. Jako człowiek odznaczał się ogromną siłą fizyczną, jednak jako hetman nie wykazał większych zdolności dowódczych, natomiast zdaniem znawców staropolskiej sztuki wojennej był zdolnym dowódcą jazdy<sup>64</sup>.

Odziedziczył po ojcu Rejowiec w ziemi chełmskiej i część Rozdołu w powiecie żydaczowskim, dzięki żonie otrzymał Łysobyki w województwie lubelskim, od prymasa Teodora Potockiego kupił dobra żelechowskie, zaś w latach 1718-1719 nabył od królewicza Jakuba Sobieskiego – Podhorce i Oleśko z okolicznymi wsiami<sup>65</sup>. Był też właścicielem Pawłoczy w województwie kijowskim oraz dzierżawcą wsi Derkacze w województwie podolskim<sup>66</sup>. Po-

<sup>58</sup> M. Wagner, dz. cyt., s. 297.

<sup>59</sup> W latach 1713-1727 Rzewuski był obecny na 9 posiedzeniach z 25 odbytych, co daje wskaźnik 36%. Zob. M. Markiewicz, *Rady senatorskie Augusta II (1697-1733)*, Wrocław 1988, s. 106.

<sup>60</sup> A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 158.

<sup>61</sup> Tenże, *Żydzi w Rzeczypospolitej – między Wschodem a Zachodem*, [w:] *Między Zachodem a Wschodem. Studia z dziejów Rzeczypospolitej w epoce nowożytnej*, red. J. Staszewski, K. Mikułski, J. Dumanowski, Toruń 2002, s. 395; S. Kazusek, *Chrześcijananie i Żydzi w handlu siedemnastowiecznego Krakowa. Wybrane aspekty współpracy gospodarczej*, „Kwartalnik Historii Żydów”, 2007, nr 1, s. 6.

<sup>62</sup> M. Wagner, dz. cyt., s. 297.

<sup>63</sup> A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 158.

<sup>64</sup> M. Wagner, dz. cyt., s. 297.

<sup>65</sup> A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 158.

<sup>66</sup> Tamże.

siadał we Lwowie kamienicę zwaną królewską, także nabytą od Sobieskich, oraz pałac w Warszawie<sup>67</sup>.

Bardzo wzbogacił się dzięki nadaniu mu przez króla starostw: chełmskiego, lubomelskiego i nowosieleckiego (w ziemi chełmskiej), drohobyckiego w ziemi przemyskiej i ulanowskiego w powiecie latyczowskim. Orientację w kwestii dochodów pobieranych z nich przez Rzewuskiego daje wysokość podatku płaconego z nich do skarbu w wysokości  $\frac{1}{4}$  dochodów, tzw. kwarty. Starostwo lubomelskie, najbogatsze w województwie ruskim, płaciło 26 420 zł kwarty, drohobyckie – 17 277 zł, zaś mniej dochodowe ulanowskie – 10 191 zł<sup>68</sup>. Ze wszystkich otrzymanych królewskich płacił do skarbu 61 400 zł kwarty<sup>69</sup>. Dzięki dochodom płynącym z posiadanych dóbr królewskich Rzewuski mógł nabywać kolejne dobra ziemskie, znacząco powiększając posiadany majątek.

Stanisław Mateusz Rzewuski był dwukrotnie żonaty. W roku 1690 poślubił Dorotę Cetnerówną, córkę starosty lwowskiego Jana Cetnera<sup>70</sup>. Po jej śmierci ożenił się (przed rokiem 1706) z podczaszanką czernichowską Ludwiką Eleonorą Kunicką, która urodziła mu dwóch synów<sup>71</sup>. Seweryn został starostą chełmskim dzięki zaakceptowaniu przez króla Augusta II cesji dokonanej na jego rzecz przez ojca i zaakceptowanej przez króla Augusta II (przywilej z 14 marca 1720 roku)<sup>72</sup>. W roku 1726 został podczaszym koronnym<sup>73</sup>, a w roku 1734 odziedziczył też Łęczną<sup>74</sup>, prawdopodobnie po śmierci matki. Znacznie większą karierę zrobił jednak Wacław (1706-1779), hetman polny, a później hetman wielki koronny, kasztelan krakowski, z rozkazu Repnina deportowany do Rosji i więziony w Kałudze. Był on znany także jako pisarz polityczny, dramaturg i poeta<sup>75</sup>.

Stanisław Mateusz Rzewuski z małżeństwa z Ludwiką Eleonorą Kunicką miał też trzy córki. Ludwika wstąpiła do zakonu benedyktynek i przebywała w klasztorze we Lwowie<sup>76</sup>. Nieznane są losy drugiej córki, Zuzanny. Natomiast Marianna w roku 1712 wyszła za wojewodę bełskiego Stanisława Potockiego<sup>77</sup>, jednak zmarła przedwcześnie w roku 1722.

67 Tamże.

68 T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej...*, s. 123-124.

69 Tamże, s. 134; A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 158.

70 A. Link-Lenczowski, *Stanisław Mateusz Rzewuski herbu Krzywda...*, s. 158.

71 Tamże.

72 APL, Akta grodzkie chełmskie (dalej: Agch), Zapisy (*Inscriptiones*), sygn. 36, k. 287-288v.

73 *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII wieku...*, s. 104, nr 601.

74 APL, AmŁ, sygn. 26, s. 96.

75 Z. Zielińska, *Rzewuski Wacław herbu Krzywda*, [w:] PSB, t. 34, s. 169-180.

76 Tamże.

77 A. Link-Lenczowski, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 158.

Hetman zmarł 4 listopada 1728 roku w swojej lwowskiej kamienicy, znajdującej się w rynku (obecnie ma ona numer 6), po długiej i ciężkiej chorobie<sup>78</sup>. Jego ciało dwa tygodnie przygotowywano do pogrzebu w jego lwowskiej kamienicy, po czym 28 listopada 1728 roku trumnę złożono w kaplicy Matki Boskiej Szkaplerznej we lwowskim kościele Karmelitów<sup>79</sup>. Jego uroczysty pogrzeb, zorganizowany przez żonę i synów, odbył się dopiero 17 lipca 1730 roku<sup>80</sup> i oprócz charakteru religijnego miał także aspekt widowiskowy, będący swoistą apoteozą dokonań zmarłego. Odzwierciedlał też ówczesną obyczajowość magnacką, stanowiącą ważny element kultury, dlatego warto poświęcić mu więcej uwagi.

Miejszem głównych uroczystości stał się specjalnie na ten cel udekorowany lwowski kościół Karmelitów, w którym wzniesiono także dekoracje zawierające starannie przemyślany program ideowy. Główny ołtarz tej świątyni przesłonięto obrazem przedstawiającym krzyż w dolnej części, w górnej zaś niebiańską Jerozolimę z wstępującym do niej herbem Rzewuskich – Krzywdą<sup>81</sup>. Dekorację zasłaniającą ołtarz wieńczyło przedstawienie śmierci w zbroi w symbolami urzędu i osoby, buńczukiem i herbem Krzywdą. Kolejnym elementem nowej architektury wnętrza świątyni był drugi specjalnie do tego celu wzniesiony ołtarz, dostosowany wielkością do rozmiarów katafalku. Nad ołtarzem było sześć stopni, na których postawiono 500 świec różnej wielkości. Ołtarze boczne także ozdobiono obrazami i iluminacjami składającymi się z lamp i świec<sup>82</sup>.

Pozostała część kościoła od katafalku aż do filarów również została udekorowana aksamitem i oświetlona lampami. Dodatkowy element ozdobny stanowiły herby, w tym także rodów spokrewnionych i spowinowaconych z osobą zmarłego, Kunickich (Bończa), Oborskich (Habdank), Snopkowskich (Rawicz), Dzierzków (Nieczuja), Czerniejowskich (Korczak), Cetnerów (Przerowa) oraz Potockich (Pilawa)<sup>83</sup>.

W świątyni wzniesiono także specjalne *castrum doloris*, czyli wieloelementową dekorację katafalku, na którą składał się postument wielkości trzech metrów z ośmioma kolumnami (po cztery z obu stron) liczących osiem

78 Tamże. Zob. też W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tabl. 157. Kamienica należąca wtedy do hetmana obecnie zwana jest Królewską lub Korniaktów i ma numer 6.

79 J. E. Leśniewska, *Wstęp*, [w:] *Relacja z pogrzebu Stanisława Mateusza Rzewuskiego wojewody bełskiego hetmana wielkiego koronnego odprawionego 17 lipca 1730 roku we Lwowie*, wstęp i opracowanie tejsze, Łęczna 2000, s. 26.

80 Tamże.

81 Taż, *Relacja z pogrzebu...*, s. 38.

82 Tamże, s. 39.

83 Tamże, s. 45-46.

metrów, ozdobiony panopliami (elementami uzbrojenia)<sup>84</sup>. Na kolumnach tych ustawiono podkowy, stanowiące element herbu Krzywda, dotykające gzymsów kościoła. Między kolumnami postawiono osiem drewnianych postaci uosabiających cnoty kardynalne: wiarę, nadzieję, miłość, umiarkowanie, sprawiedliwość, roztropność i męstwo<sup>85</sup>. Każda z nich w lewej dłoni dzierżyła hetmański herb, a w prawej zaś trzymała symbol cnoty – charakteryzującej hetmana.

Kolejnych dwanaście wyrzeźbionych postaci ustawionych na katafalku między kolumnami prezentowało różne elementy uzbrojenia oraz herb hetmana z inskrypcjami. Figury umieszczone na przedzie trzymały symbole władzy hetmańskiej: buławę hetmańską i buzdygan<sup>86</sup>. Pomiedzy kolumnami i rzeźbami ustawiono tumbę wysoką na trzy metry, w charakterze podstawy dla trumny, wyobrażającą parę niewolników powiązanych łańcuchami i schylnych do ziemi, trzymających na plecach trumnę. Na trumnie ozdobionej złotogłowiem i taśmą ze złotej lamy umieszczono portret zmarłego oraz jego herb. Oświetlała ją kilkadziesiąt świec, z których każda ważyła od 4 do 10 funtów<sup>87</sup>.

Główne uroczystości żałobne poprzedziły msze w intencji zmarłego hetmana odprawiane w kościele Karmelitów już od godziny czwartej rano. W tym czasie oddziały wojskowe, w tym chorągwie husarskie i pancerne, które miały uświetnić uroczystość pogrzebowe, z kotłami i muzyką przemaszzerowały przez miasto na przedmieście halickie i zatrzymały się przed wałami. Potem oddały salwę honorową, której wtórowały armaty koronne towarzyszące wojsku oraz miejskie, rozmieszczone na wałach miejskich. Następnie regimentarz koronny w asyście licznych dowódców dokonał przeglądu zgromadzonych oddziałów<sup>88</sup>.

Msza pogrzebowa rozpoczęła się w kościele Karmelitów o godzinie jedenastej i trwała około sześćdziesięciu minut. Koncelebrował ją arcybiskup lwowski Jan Skarbek w asyście kapituły archikatedralnej i licznych księży<sup>89</sup>. W trakcie mszy grała kapela włoska utworzona przez hetmana. W uroczystości uczestniczyli również król August II, senatorzy, magnaci i licznie zgromadzona szlachta. W świątyni był też pododdział dragonów dowodzony przez dwóch oficerów. Okolicznościowe, prawie dwugodzinne kazanie wy-

84 Tamże.

85 Tamże, s. 39-41.

86 Tamże, s. 41.

87 Tamże, s. 43.

88 Tamże, s. 49.

89 Tamże, s. 50.



głosił już po mszy prowincjał karmelitów o. Barszczewski, podnosząc liczne zasługi zmarłego<sup>90</sup>.

Po mszy odbyło się parateatralne widowisko nawiązujące do obrzędów antycznych. Dragoni wyszli ze świątyni, przygotowując miejsce dla jego uczestników. Pierwszy na koniu wjechał towarzysz pancerny w pancerzu oraz misiuurce i wystrzelił z łuku trzy strzały pod katafalk, następnie kolejno wjeżdżali inni towarzysze pancerni i husarze, rzucając pod trumnę ze zwłokami hetmana szablę, chorągiew, buńczuk i sztandar oraz krusząc włócznię i kopię z proporcami oraz szpadę. Syn hetmana Seweryn Rzewuski, krajczyk koronny, wjechał na koniu w zbroi i szyszaku, skruszył buławę, uderzając nią o katafalk, a zaraz potem zwałił się z konia. Z posadzki podnieśli go husarze i wynieśli do zakrystii, a pajucy wyprowadzili jego konia z kościoła. Po nich weszła kapela regimentu piechoty grająca muzykę marszową na obojach i waltorniach, dobosze z bębniami wraz z dowódcą, który zbliżył się do katafalku i złamał szponton (będący bronią drzewcową), uderzając nim o stopnie katafalku. Po tym żołnierze niosący chorągwie skłonili nimi w kierunku trumny i rzucili je pod katafalk<sup>91</sup>.

Po tych ceremoniach nastąpiły pożegnania. Wojewoda ruski Jan Stanisław Jabłonowski, towarzysz podróży Rzewuskiego po Europie, zwrócił się do króla, kasztelan sanocki Józef Grabiński do senatorów, zaś towarzysz husarski Bąkowski pożegnał szlachtę. Potem syn hetmana starosta drohowyski Wacław Rzewuski zaprosił uczestników pogrzebu na ucztę pogrzebową. Zaraz przy zaintonowanej pieśni *Salve Regina* towarzysze chorągwi husarskiej i pancernej wraz z synami hetmana, odzianymi w czarne płaszcze, przenieśli trumnę z ciałem hetmana do kaplicy kościoła Karmelitów. Później spoczęła ona w kościele Karmelitów w rodzinnym Rozdole. W tym czasie odezwały się dzwony we wszystkich kościołach lwowskich, rozległa się palba z broni palnej, oddano też salwę z armat na wałach. Zaraz potem wojsko odmaszerowało do swojego obozu poza miastem<sup>92</sup>. Nabożeństwa za spokój duszy zmarłego odprawiano w kościele karmelickim jeszcze dwa dni po uroczystościach pogrzebowych<sup>93</sup>. Całość zakończyła wystawna uczta w kamienicy należącej do hetmana, w której uczestniczyli duchowni, senatorowie oraz bogatsza szlachta. W refektarzu klasztoru Karmelitów odbył się też poczęstunek dla duchowieństwa na koszt wdowy po hetmanie.

Następnego dnia po pogrzebie, 18 lipca, w kościele Karmelitów odprawiono kolejną sumę, której przewodniczył biskup łucki Stefan Bogusław

90 Tamże.

91 Tamże, s. 53.

92 Tamże, s. 54.

93 Tamże, s. 55.

Rupniewski, a kazanie wygłosił jezuita ks. Maniecki. Po jej zakończeniu synowie hetmana podejmowali znaczniejszych jej uczestników kolejną ucztą<sup>94</sup>. Trzeciego dnia po pogrzebie, 19 lipca, odprawiono kolejną uroczystą sumę, którą celebrował biskup sufragan lwowski Hieronim Jełowiecki, zaś kazanie wygłosił kaznodzieja karmelicki o. Bratkowski<sup>95</sup>. Na dziedzińcu kamienicy częstowano okoliczną biedotę specjalnie przygotowanym jadłem oraz trunkami, piwem, gorzałką, a nawet winem. Dzięki hojności synów hetmana każdy biedak został też obdarowany monetą sześciogroszową. Wdowa przekazała zaś klasztorom na zorganizowanie uczt zwierzęta rzeźne (woły) i wino oraz jałmużnę szpitalom, w których utrzymywano ubogich<sup>96</sup>.

Uroczystości pogrzebowe zorganizowane po śmierci hetmana, oprócz wymiaru religijnego, miały na celu także podniesienie prestiżu rodu poprzez ukazanie jego zamożności oraz silnych więzi łączących go z ówczesnym społeczeństwem. Zorganizowanie trzech uczt dla przedstawicieli różnych warstw społecznych było okazją do umocnienia więzi rodu Rzewuskich z okoliczną szlachtą, duchowieństwem i mieszczaństwem. Uroczystości pogrzebowe stały się też okazją, żeby spełnić uczynki miłosierdzia, zwyczajowo wymagane od magnatów i bogatej szlachty, które miały zjednać rodzinie sympatię ówczesnego społeczeństwa.

### Wartość źródłowa kontraktu kupna-sprzedaży dóbr łęczyńskich i jego postanowienia

Informacja o umowie sprzedaży dóbr łęczyńskich w roku 1725 powinna zainteresować badaczy i znawców dziejów Łęcznej, ponieważ wskazuje na znacznie dłuższe władanie miastem przez Rzewuskich, niż pierwotnie przypuszczano. Nie była znana ani badaczowi zajmującemu się dziejami miasta w okresie staropolskim, ani też historykowi, który opracował biogramy obu uczestników wymienionej transakcji: Stanisława Potockiego<sup>97</sup> i Stanisława Mateusza Rzewuskiego<sup>98</sup>. Brak wzmianek o niej w przygotowanych przez nich opracowaniach powoduje niewiedzę dotyczącą tego faktu wśród szerszego ogółu badaczy, gdyż zazwyczaj biogramy zamieszczane w *Polskim Słowniku Biograficznym* stanowią podstawowe źródło informacji o osobach, jeśli nie poświęcono im odrębnych monografii. Z tego powodu zdecydowałem się opublikować tekst umowy, stanowiący źródłowe dopełnienie tego artykułu.

.....  
94 Tamże.

95 Tamże.

96 Tamże.

97 A. Link-Lenczowski, *Potocki Stanisław Władysław herbu Pilawa...*, s. 154-156.

98 Tenże, *Rzewuski Stanisław Mateusz herbu Krzywda...*, s. 152-159.

Sama umowa powinna zainteresować nie tylko miłośników przeszłości Łęcznej, ale też znawców dawnego prawa polskiego, ze względu na szczególnie uiszczania należności, wskazujące na sytuację ekonomiczną obu porozumiewających się stron. Może też być użyteczna dla dyplomatyków, badających dokumenty tego okresu, z powodu formularza z charakterystycznymi zwrotami łacińskimi. Publikowany tekst na pewno będzie przydatny dla historyków zainteresowanych szczegółami biografii kontrahentów, zwłaszcza że obaj należeli do elity politycznej ówczesnej Rzeczypospolitej.

Bezpośrednią przyczyną sprzedaży dóbr łączyńskich stały się kłopoty finansowe Stanisława Potockiego. Z treści kontraktu wyraźnie wynika, że dobra łączyńskie był zadłużone co najmniej w wysokości 26% ich wartości rynkowej, co komplikowało sytuację zarówno sprzedawcy, jak i nabywcy. Problemów finansowych nie miał natomiast hetman polny, który mając znaczne przychody, płynące nie tylko z posiadanych starostw, funkcji hetmana oraz własnych dóbr ziemskich, poszukiwał możliwości pomnożenia majątku, co stawało się możliwe dzięki nabyciu dochodowych dóbr ziemskich. Istniejące między obu kontrahentami więzy powinowactwa ułatwiły zawarcie transakcji.

Umowę wstępną mającą charakter pisemny zawarto między obu stronami 17 sierpnia 1725 roku w zamku oleskim należącym do hetmana. W negocjacjach z nim Stanisława Potockiego reprezentował Stanisław Orzęcki, stolnik buski. Ustalone wtedy warunki sprzedaży dóbr, przede wszystkim ich cenę w wysokości 867 000 zł, strażnik litewski zaaprobował później. Suma, za którą hetman polny miał nabyć dobra łączyńskie, była wysoka i stanowiła równowartość jego dziesięcioletniego uposażenia przysługującego mu z tytułu pełnionej funkcji hetmańskiej. Nie mógł więc zapłacić tak wielkiej kwoty od razu, zobowiązał się uczynić to stopniowo.

Pierwsza rata miała wynosić 38 000 zł. Po jej zapłaceniu Potocki miał przekazać Rzewuskiemu wieś Trębaczów wraz z dworem, co umożliwiałoby rozpoczęcie gospodarowania nią, lub oddać w dzierżawę, jak to zazwyczaj czyniono na okres trzech lat. Druga wpłata w większej kwocie 300 000 zł stanowiła jednocześnie wypłatę posagu należnego córce hetmana, zamężnej ze strażnikiem litewskim. Po zapłacie trzeciej raty, także w wysokości 300 000 zł, Potocki był zobowiązany do przekazania nabywcy miasta oraz wsi Witaniów i Starej Wsi, co miało nastąpić po święcie Trzech Króli (6 stycznia) 1726 roku.

Ze względu na wspomniane już długi zaciągnięte przez Potockiego resztkę należności, w wysokości 229 000 zł, Rzewuski musiał przeznaczyć na uregulowanie długów obciążających pozostałe wsie: Ciechanki, Dratów, Kanią Wolę, Ludwin, Nowogród, Starą Wieś oraz Sufczyn. Dla ułatwienia tej sprawy Potocki został zobowiązany do przekazania Rzewuskiemu wykazu należności

obciążających wymienione wsie. Reszta pozostała po zaspokojeniu pretensji wierzycieli musiała być wypłacona Potockiemu w kancelarii grodzkiej lubelskiej w poniedziałek po Niedzieli Przewodniej (28 kwietnia – pierwsza niedziela po Wielkanocy) 1726 roku. W przypadku konieczności zapłacenia innych długów zaciągniętych przez pierwotnego właściciela, nieujętych jednak w wykazie długów, Rzewuski miał prawo ubiegać się u Potockiego o zwrot poniesionych nakładów.

Łuszczów miał przejść w ręce Rzewuskiego później niż inne wsie dóbr łączyńskich, ponieważ był wydzierżawiony przez Potockiego stolnikowi trembowelskiemu Mikołajowi Skrzyńcekiemu. Zawarta z nim umowa dzierżawy kończyła się w dniu święta św. Jana (24 czerwca) 1726 roku, wtedy też wieś mogła być przekazana Rzewuskiemu, ale Potocki uzgodnił użytkowanie jej do święta Trzech Króli (6 stycznia) 1727 roku. Wcześniejszy właściciel wsi stał się jej czasowym użytkownikiem i mógł w tak krótkim okresie nadmiernie ją eksploatować. Z tego powodu Rzewuski, już jako właściciel, przestrzegł Potockiego przed nakładaniem na poddanych dodatkowych ciężarów oraz zastrzegł sobie kontrolę lasów łuszczowskich przez swojego leśniczego w celu ochrony przed rabunkowym wyrębem drzew.

Dawniejszy właściciel dóbr Adam Noskowski zapisał na Łuszczowie sumę 20 000 zł na rzecz kościoła łączyńskiego<sup>99</sup>. Później odsetki od niej wypłacał corocznie Potocki. Po sprzedaży wsi należność musiał uiszczać nowy właściciel, gdyż obciążały wieś, a nie osobę. Kontrahenci uzgodnili, że większą część tej sumy (12 000 zł) przejmie nowy właściciel, zaś resztę (8 000 zł) dotychczasowy posiadacz. W ten sposób obciążenie zostało rozłożone na obu kontrahentów, aby dochody kościoła nie zostały uszczuplone. Można przypuszczać, że ustępstwo w tej kwestii ze strony Potockiego ułatwiło zgodę Rzewuskiego na pozostawienie w rękach dotychczasowego właściciela dóbr spichlerza wraz z przylegającym do niego placem na przedmieściu łączyńskim. Zapewne służyć miał do przechowywania zboża przeznaczonego do transportu Wieprzem w kierunku Wisły i dalej.

Dotychczasowy posiadacz dóbr zobowiązał się również do przekazania nowemu ich właścicielowi wszelkich posiadanych dokumentów odnoszących się do nich, czyli kontraktów, wyroków, zapisów oraz potwierdzeń opłacanych podatków na rzecz Rzeczypospolitej. Obiecał też dostarczyć szczegółowy inwentarz sprzedanych posiadłości. Zgodził się także na ochronę nabywcy dóbr przed jakimikolwiek roszczeniami ze strony osób trzecich z tytułu

<sup>99</sup> Pieniądze te zostały przeznaczone na uposażenie mansjonarii. Zob. J. E. Leśniewska, *Wstęp*, [w:] *Inwentarz rzeczy pozostałych po Adamie Kazimierzu Noskowskim staroście dobrzyńskim wraz z taksą ich wartości i spisem wydatków na potrzeby jego, jego żony i syna*, wstęp i opracowanie tejże, Łęczna 1997, s. 6.

posiadania przez niego dóbr łączyńskich, co stanowiło nie tylko zwyczaj, ale też obowiązek prawny.

### Podstawa źródłowa i zasady wydania

Transakcję uwierzytelniono, wpisując jej tekst do akt kancelarii grodzkiej chełmskiej, gdyż podlegała ona staroście, którym był syn hetmana Seweryn<sup>100</sup>. Dzięki temu kontrahenci oszczędzili na opłatach kancelaryjnych, które byłyby nie do uniknięcia w przypadku korzystania z usług kancelarii grodzkiej lubelskiej, na terenie której leżała Łęczna, a także wszystkie wsie wchodzące w skład kompleksu dóbr. Jedynie Syczyn, położony w ziemi chełmskiej, pozostawał poza nim.

Ostateczny tekst umowy uzgodniono 29 grudnia 1725 roku. Uwierzytelniono ją zgodnie z zawartą umową w kancelarii grodzkiej chełmskiej dwa dni później, a więc 31 grudnia tego roku. W aktach grodzkich chełmskich szczęśliwie zachowały się dokumenty odzwierciedlające kolejne etapy czynności uwierzytelniających. Dzięki nim można dobrze prześledzić tok pracy w ówczesnej chełmskiej kancelarii grodzkiej.

Najpierw dokonano wpisu w protokołach serii zapisów (*inscriptionum*) pod datą 31 grudnia 1725 roku<sup>101</sup>. Jego rolą było zarejestrowanie transakcji oraz określenie jej miejsca wśród innych wpisów, które wnoszono niemal każdego dnia. Nie wiadomo, który z urzędników czynność tę wykonał, ale prawdopodobnie wpis sporządził nieznanymi z nazwiska susseptant grodzki chełmski, gdyż należało to do jego obowiązków urzędowych. Tekst wpisu zawierał tylko podstawowe informacje o zawartej umowie. Przykładowo, nie podano w nim warunków zapłaty należności za dobra nabyte przez Rzewuskiego. Natomiast został on uwierzytelniony podpisami obu kontrahentów.

Tekst umieszczony w protokole ze względu na swoją ogólnikowość nie mógł stać się podstawą wpisu do księgi czystopisowej. Do tego potrzebny był pełny tekst umowy ze wszystkimi formułami i precyzyjnie określonymi warunkami zawartej transakcji. W tym celu strony, zgodnie z ówczesną praktyką kancelaryjną, dostarczyły do kancelarii tzw. kopię, czyli brudnopis umowy. W tece zawierającej kopie serii relacji z roku 1725 zachowały się dwa egzemplarze tekstu umowy<sup>102</sup>. Oba zwierały liczne poprawki i wstawki dotyczące także warunków transakcji, świadczące o tym, że kontrahenci nie

<sup>100</sup> Pełnił on ten urząd do roku 1736, w którym scedował go za zgodą króla na brata Wacława. *Urzędnicy województwa bełskiego i ziemi chełmskiej XIV-XVIII wieku...*, s. 193, nr 1441.

<sup>101</sup> APL, Agch, Zapisy (*Inscriptiones*) – protokoły, sygn. 47, k. 9v-10v.

<sup>102</sup> Tamże, RMO – luźne, sygn. 31, k. 346-350v.

uzgodnili wcześniej wszystkich warunków transakcji i że dopracowywano je w ostatniej chwili.

Obie kopie zostały wykorzystane do sporządzenia czystopisu. Dokonał tego inny pracownik kancelarii, zwany inducentem, wpisując transakcję pod datą 3 stycznia 1726 roku. Nie jest znany faktyczny czas indukowania. Można przypuszczać, że nastąpił dopiero po kilku latach od zawarcia umowy i sporządzenia wpisu w protokole, gdyż taka była praktyka kancelaryjna. Czystopisowe wpisy transakcji z 1725 roku stały się dziełem palestranta Leona Jackiewicza. Świadczą o tym adnotacje dokonane jego ręką w protokole zapisów, jak i informacje zawarte w czystopisie tej serii<sup>103</sup>.

Jednocześnie 31 grudnia 1725 roku oblatowano w aktach grodzkich chełmskich dokument darowizny dóbr przez S. Potockiego na rzecz S. M. Rzewuskiego. Prawdopodobnym powodem jej sporządzenia była chęć uniknięcia ewentualnych roszczeń ze strony krewnych żony oraz pasierbicy sprzedającego z tytułu prawa bliższosci, które nie obowiązywało przy transakcjach zamiany i aktach darowizny. Dwa tygodnie później dokument ten oblatowano w aktach najbliższej terytorialnie kancelarii grodzkiej lubelskiej<sup>104</sup>. Wszystkie niemal wsie należące do dóbr łączyńskich, oprócz Sufczyzna, leżały w powiecie i województwie lubelskim.

Podstawę wydania testu umowy stanowi tekst czystopisowy, będący końcową jej wersją, zaakceptowaną przez obie strony i pozbawioną skreśleń czy poprawek. Stanowiła ona ostateczny efekt dokonanych uzgodnień i posiadała przejrzystą formę, dogodną zarówno do odczytu, jak i zrozumienia treści poszczególnych warunków zawartego kontraktu. W edytowanym materiale źródłowym nie wprowadzono odmian tekstu zawartych w obu kopiach, aby nie utrudniać czytelnikowi zrozumienia istoty zawartej transakcji.

Przy redagowaniu tekstu źródłowego uwzględniłem zalecenia *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do XVIII wieku*, Wrocław 1953. Zgodnie z nimi dla ułatwienia lektury i analizy tekstu zmodernizowałem w nim interpunkcję oraz wprowadziłem akapity. Jedyne odstępstwo, jakie zastosowałem od wprowadzonych przez nią zasad, dotyczyło pisowni z dużej litery określeń poszczególnych osób, o których wzmiankowano w dokumencie, zgodnie z oryginałem.

Uczyniłem tak, aby odzwierciedlić wielką kurtuazję przy określaniu osób pochodzenia szlacheckiego, z uwzględnieniem ich pozycji społecznej, stanowiącą istotny element ówczesnej kultury szlacheckiej. Na zachowanie dużych liter w zwrotach grzecznościowych zdecydowałem się po lekturze

<sup>103</sup> Tamże, Zapisy (*Inscriptiones*) – protokoły, sygn. 46, k. 114, 117v, 122; tamże, sygn. 36, k. 444v.

<sup>104</sup> Tamże, Agl, RMO, sygn. 237, k.127-128 (17 i 1726 r.).

testamentów szlachty krakowskiej, pozycji wydanej przez Alicję Falniowską-Gradowską<sup>105</sup>. W swojej pracy zastosowała ona w tych zwrotach skrót, które dla wygody czytelników rozwiązałem, uwzględniając popularny charakter „Studiów Łęczyńskich”.

Zrozumienie szczegółów umowy utrudniały liczne zwroty łacińskie, stanowiące niezbędny składnik tekstów staropolskich i będące w rozumieniu ówczesnych dowodem prawniczej erudycji. Dlatego w przypisach umieściłem ich tłumaczenia, zdając sobie sprawę, że dzisiaj mogą być one niezrozumiałe dla czytelników, którzy nie mieli okazji poznać łaciny w szkole średniej lub w trakcie studiów.

---

<sup>105</sup> *Testamenty szlachty krakowskiej XVII-XVIII wieku*, oprac. A. Falniowska-Gradowska, Kraków 1997.

## Dodatek źródłowy

Stanisław Potocki, strażnik litewski, starosta hrubieszowski i opaliński sprzedaje miasto Łęczną z okolicznymi wsiami Stanisławowi Mateuszowi Rzewuskiemu, hetmanowi polnemu koronnemu i wojewodzie podlaskiemu, za osiemset sześćdziesiąt siedem tysięcy złotych polskich.

Or.: Nieznany.

Kop. 1: Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta grodzkie chełmskie, Zapisy (*Inscriptiones*), sygn. 36 (20210), k. 538-542.

Kop. 2: tamże, RMO – luźne, sygn. 346-347v.

Kop. 3: tamże, k. 348-350v.

*Feria quinta post festum Circumcisionis Christi Domini proxima Anno ejusdem 1726to [3 I]*

*Contractus resignatorii bonorum oppidi Łęczna cum attinentis inter Illustres et Magnificos Potocki excubiarum Magnus Ducatis Lithuaniae praefectum et Rzewuski palatium Podlachiae confecti oblata*

[k. 538] *Ad officium et acta praesentia castrensia capitanealia Chelmensia personaliter veniens generosus Antonius Bogusławski obtulit et ad acticandum eidem officio porrexit contractum certum resignationum bonorum oppidi Łęczna cum villis et spectantibus infrascriptum inter partes inferius nominatos tempore modo et loco in ibidem expressis subsecutum et subscriptum sigilloque communitum [s. 539] atque actis praesentibus mutuo roboratum infra acticandum tenoris talis:*

Między Jaśnie Wielmożnym Jego Mością Panem Stanisławem na Tartakowie<sup>106</sup> Potockim, strażnikiem wielkim Wielkiego Xięstwa Litewskiego,

<sup>106</sup> Tartaków, miasteczko oddalone 10 km na północny wschód od Sokala w powiecie sokalskim województwa bełskiego. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* (dalej: SGKP), t. 12, red. B. Chlebowski, Warszawa 1892, s. 216-217. Obecnie wieś w rejonie sokalskim obwodu lwowskiego.



hrubieszowskim<sup>a</sup>, opalińskim *et caetera*<sup>107</sup> starostą<sup>108</sup>, dóbr miasta Łęczny z przyległościami i wsiami niżej wyrażonemi dziedzicem z jednej a Jaśnie Wielmożnym Jego Mością Panem Stanisławem Mateuszem na Rozdole<sup>109</sup> i Olesku<sup>110</sup> Rzewuskim, wojewodą podlaskim i hetmanem polnym koronnym<sup>111</sup> z drugiej strony stanął w niżej opisany sposób *resignationis*<sup>112</sup> kontrakt. Iż tenże Jaśnie Wielmożny Jego Mości strażnik litewski mając sobie pomienionych dóbr miasta Łęczny i wsiów do tegoż miasta należących to jest Witaniowa<sup>113</sup>, Trembaczowa<sup>114</sup>, Starej Wsi<sup>115</sup>, Ludwina<sup>116</sup>, Dratowa<sup>117</sup>, Kaniej Woli<sup>118</sup>, Nowogroda<sup>119</sup>, Łuszczowa<sup>120</sup> i Ciechanek<sup>121</sup> w województwie lubelskim tudzież i Syczyna<sup>122</sup> w ziemi chełmskiej leżących ze wszystkimi do tej włości należytościami i przyległościami tak *vigore iurium sibi*

<sup>a</sup> Kop. 1. rubieszowskim.

<sup>107</sup> I tak dalej.

<sup>108</sup> Stanisław Potocki, strażnik litewski, starosta hrubieszowski i opaliński. Zob. wstęp.

<sup>109</sup> Rozdół, miasto nad Dniestrem w powiecie żydaczowskim i województwie lwowskim. W rękach Rzewuskich od roku 1650. W roku 1728 Stanisław Mateusz Rzewuski, już wojewoda bełski i hetman wielki koronny, został pochowany w miejscowym kościele Karmelitów. SGKP, t. 9, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1888, s. 829-830. Rozdół obecnie jest osiedlem typu miejskiego i leży w rejonie mikołajewskim obwodu lwowskiego.

<sup>110</sup> Olesko, miasto w województwie lwowskim. Zamek wzmiankowany w nim już w roku 1347. W roku 1481 w Olesku wybudowano kościół i założono parafię łacińską. W roku 1719 Stanisław Mateusz Rzewuski, hetman polny koronny, kupił klucz oleski z miastem od królewicza Jakuba Sobieskiego. Na tamtejszym zamku urodzili się późniejsi królowie polscy: Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski. SGKP, t. 7, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1886, s. 462-468. Obecnie osiedle typu miejskiego w rejonie buskim obwodu lwowskiego.

<sup>111</sup> Stanisław Mateusz Rzewuski, wojewoda podlaski, hetman polny koronny. Zob. wstęp.

<sup>112</sup> Sprzedaży.

<sup>113</sup> Witaniów, wieś w dawnym powiecie i województwie lubelskim. Obecnie w gminie Łęczna powiatu łęczyńskiego.

<sup>114</sup> Trębaczów, wieś w dawnym powiecie i województwie lubelskim. Obecnie w gminie Łęczna powiatu łęczyńskiego.

<sup>115</sup> Stara Wieś, wieś w dawnym powiecie i województwie lubelskim. Obecnie w gminie Łęczna powiatu łęczyńskiego.

<sup>116</sup> Ludwin, wieś w dawnym powiecie i województwie lubelskim. Obecnie gmina w powiecie łęczyńskim.

<sup>117</sup> Dratów, wieś w dawnym powiecie i województwie lubelskim. Obecnie w gminie Ludwin powiatu łęczyńskiego.

<sup>118</sup> Kaniwola, wieś w dawnym powiecie i województwie lubelskim. Obecnie w gminie Ludwin powiatu łęczyńskiego.

<sup>119</sup> Nowogród, wieś w dawnym powiecie i województwie lubelskim. Obecnie w gminie Łęczna powiatu łęczyńskiego.

<sup>120</sup> Łuszczów, wieś w dawnym powiecie i województwie lubelskim. Obecnie w gminie Łęczna powiatu łęczyńskiego.

<sup>121</sup> Ciechanki, wieś w dawnym powiecie i województwie lubelskim. Obecnie w gminie Puchaczów powiatu łęczyńskiego.

<sup>122</sup> Syczyn, wieś w dawnym powiecie chełmskim ziemi chełmskiej i województwie ruskim. Obecnie w gminie Wierzbica powiatu chełmskiego.

*inscriptorum et servientium*<sup>123</sup> jako *et onerum*<sup>124</sup> przez siebie *deportatorum ac deportandorum in se assumptorum*<sup>125</sup> od Wielmożnej Jej Mości Pani Marianny Firlejówny *protunc*<sup>126</sup> Sapieżyny<sup>127</sup> wojewodziny brzeskiej *transmissam haereditatem et actuaalem*<sup>128</sup> dóbr po większej części *possessionem ad praesens et voto matrimonialis per decreta spiritualia solutam*<sup>129</sup> tudziez przez dekret Trybunału Koronnego Lubelskiego między tymże Jaśnie Wielmożnym Jego Mości Panem Strażnikiem Litewskim z jednej a pomienioną Wielmożną Jej Mości Panią Marianną Firlejówną z drugiej strony *feria quinta ante festum Sancti Thomae Apostoli* [20 XII] *Anno praesenti* [1725] ferowany i nastąpiony<sup>a</sup> *eandem haereditatem solidata*<sup>130</sup> też pomienione dobra miasto Łęczną z pałacem murowanym także ze wsiami wyżej wyrażonymi [k. 539] i dworami w nich zostającymi budynkami dworskimi i wszelkimi domami miejskimi, browarami, winnicami, karczmami wiejskimi, młynami *etiam*<sup>131</sup> na Wieprzu będącymi, pasiekami, obszarami, ogrodami, polami, rolami, i łąkami, pastewnikami, sadami, stawami i sadzawkami, rzekami<sup>b</sup>, rzeczka-  
mi<sup>c</sup>, strumieniami, jeziorami, borami, lasami, zaroślami, poddaniami, tak *ad praesens*<sup>132</sup> w tych dobrach zostającymi jako i zbiegłymi i ich powinnościami, robociznami i daninami, czynszami, osypami, zgoła wszelkimi *in genere et specie*<sup>133</sup> pożytkami tak jako te dobra zdawna *in sua circumferentia latitudine longitudine*<sup>134</sup> ograniczone były i są *et prout antedecanei haeredes suis cum possessoribus*<sup>135</sup> tudziez pomieniony Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski *titulo perpetuae haereditatis*<sup>136</sup> dotąd trzymał i zażywał i do possessyi onego należały oraz *cum iure patronatus quorumvis praesentandorum beneficiorum ecclesiasticorum ad ecclesiae tam rithus romani quam*

<sup>a</sup> Kop. 1 nastąpioni. <sup>b</sup> Kop. 1 rzykami. <sup>c</sup> Kop. 1 rzyckami.

<sup>123</sup> Należące do niego na mocy prawa.

<sup>124</sup> I obciążeniami.

<sup>125</sup> Przez siebie przyjętymi.

<sup>126</sup> Dotąd.

<sup>127</sup> Marianna Firlejówna Sapieżyna. Córka dziedzica Łęcznej Józefa Stanisława Firleja, która wychodząc za mąż za Karola Józefa Sapiechę, wniosła mu miasto w wianie. Zob. A. A. Witusik, m. cyt.; *Testamenty Józefa Stanisława na Dąbrowicy Firleja i jego żony...*, s. 15-16.

<sup>128</sup> Przeniesione prawo własności i aktualne.

<sup>129</sup> Posiadanie do tej pory i na mocy wyroków sądów duchownych.

<sup>130</sup> To dziedzictwo umacniający.

<sup>131</sup> Także.

<sup>132</sup> Do tego czasu.

<sup>133</sup> W rodzaju i postaci.

<sup>134</sup> W swoim obszarze długością i szerokością.

<sup>135</sup> Tak jak dawni dziedzice i posiadacze.

<sup>136</sup> Na mocy prawa dziedziczenia.

*et graeci antiquitus spectantium*<sup>137</sup> nic sobie ani successorom swoim w wyżej wyrażonych dobrach nie zostawując ani excypując<sup>138</sup> za summę między sobą umówioną punktami osobliwemi *in ordine*<sup>139</sup> do spisania niniejszego kontraktu *resignationis de actu et data*<sup>140</sup> tymże punktów w zamku oleskim roku terażniejszego dnia siedemnastego sierpnia przez Wielmożnego Jego Mości Pana Stanisława Orzeckiego, stolnika buskiego<sup>141</sup> jako plenipotentą z Jaśnie Wielmożnym Jego Mości Panem Wojewodą Podlaskim Hetmanem Polnym Koronnym zpisaniem a przez Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Strażnika Litewskiego *posthac*<sup>142</sup> approbowanemi to jest ośmkroć sześćdziesiąt i siedm tysięcy złotych polskich moneta *in Regno currenti*<sup>143</sup> pomienionemu Jaśnie Wielmożnemu Jego Mości Panu Wojewodzie [k. 539v] Podlaskiemu Hetmanowi Polnemu Koronnemu i jego sukcesorom *praesenti contractu*<sup>144</sup> wiecznemi czasy rezygnować umyślił *prout et praesentibus*<sup>145</sup> rezygnuje, daje, daruje, które to umówione *praetium*<sup>146</sup> tenże Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Wojewoda Podlaski, Hetman Polny Koronny temuż Jaśnie Wielmożnemu Jego Mości Panu Strażnikowi Litewskiemu takowym wypłaca sposobem.

A naprzód summę trzydzieści i ośm tysięcy złotych polskich *in vim demissae haereditatis*<sup>147</sup> do rąk Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Strażnika Litewskiego *per suos plenipotentes*<sup>148</sup> wypłacił, w której to sumie dobra wieś Trembaczów z dworem *cum omnibus attinentis et inseminationibus*<sup>149</sup> w posesję aktualną odebrał, drugą zaś summę trzykroć sto tysięcy po niegdy Jej Mości Pannie Rzewuskiej wojewodziance podlaskiej córce Jego Mości Pana Wojewody Podlaskiego<sup>150</sup> posażną przez Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Strażnika Litewskiego *post inita vota matrimonialia realiter*<sup>151</sup> wzięła i pod dożywocie onego podpadającą (o które to dożywocie ponieważ

137 Razem z od dawna należącym prawem patronatu do mianowania na stanowiska w Kościele rzymskokatolickim, jak i greckokatolickim.

138 Zastrzegając.

139 W porządku.

140 Sprzedaży z datą czynności prawnej i sporządzenia umowy.

141 Michał Stanisław Zagłoba Orzecki, stolnik buski. Zob. *Urzednicy województwa belskiego i ziemi chełmskiej XIV-XVIII wieku...*, s. 100, nr 638.

142 Odtąd.

143 Używanej w Królestwie.

144 Na mocy tej umowy.

145 Jak i aktualnych (warunków).

146 Cena kupna.

147 Z powodu upływającego dziedzictwa.

148 Przez pełnomocników.

149 Ze wszystkimi należnościami i zasiewami.

150 Marianna z Rzewuskich Potocka zmarła w roku 1722. Zob. W. Dworzaczek, m. cyt.

151 Po zawartym małżeństwie rzeczywiście.

*inter partes sopitum*<sup>152</sup>) a w też umówione *pretium*<sup>153</sup> dóbr przerwanych Łęczny *cum attinentiis*<sup>154</sup> niniejszym<sup>a</sup> kontraktem *pro persoluto*<sup>155</sup> Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski przyjmuje i akceptuje oraz Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Wojewodę Podlaskiego i jego successorów z pomienionej sumy *praesentibus*<sup>156</sup> kwituje. *Vicissim*<sup>157</sup> zaś Wielmożny Jego Mości Pan Wojewoda Podlaski *de nexu intercisae nuptialis et omnibus praetensionibus*<sup>158</sup> tegoż Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Strażnika Litewskiego i jego sukcesorów *suis cum successoribus similiter*<sup>159</sup> kwituje. Trzecią summę trzykroć sto tysięcy *moneta in Regno currenti ex nunc*<sup>160</sup> do rąk Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Strażnika liczy i wypłaca przeto z *realiter*<sup>161</sup> wypłaconych summ *in unum*<sup>162</sup> zkompletowanych sześćkroć trzydzieści i ośm<sup>b</sup> [k. 540] tysięcy złotych polskich wynoszących *presenti contractu quietatur*<sup>163</sup> po których to *modo premissis*<sup>164</sup> wypłaconych summach Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski *donationem puram*<sup>165</sup> zwyż pomienionych dóbr *generaliter*<sup>166</sup> wszystkich *cum omnibus attinentiis in rem*<sup>167</sup> Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Wojewody Podlaskiego i jego sukcesorów w grodzie chełmskim uczynić i zeznać niniejszym kontraktem obliguje się i powinien będzie i dobra miasta Łęczne i wsie Witaniów, Starawieś *cum omnibus attinentis*<sup>168</sup> w realną possessyją po święcie Świętych Trzech Królów [6 I] nazajutrz w roku przyszłym następującym tysięcznym siedemsetnym dwudziestym szóstym puścić powinien *solis a rumatione*<sup>169</sup> do Śródościa [31 III] *cum obedientia subditorum non tangendo quidquam*<sup>170</sup>

<sup>a</sup> Kop. 1. winiejszym. <sup>b</sup> Kop. 1. u dołu strony adnotacja *lectum*.

<sup>152</sup> Zawarte między osobami już nieżyjącymi.

<sup>153</sup> Cenę.

<sup>154</sup> Razem z należnościami.

<sup>155</sup> Jako uregulowany.

<sup>156</sup> Obecny.

<sup>157</sup> Przez zastępców.

<sup>158</sup> Na mocy umowy przedmażeńskie i innych roszczeń wierzycieli.

<sup>159</sup> Podobnie jak i ich spadkobierców.

<sup>160</sup> Od teraz w monecie używanej w Królestwie.

<sup>161</sup> Rzeczywiście.

<sup>162</sup> W jedno.

<sup>163</sup> Obecny kontraktem potwierdza.

<sup>164</sup> Wymienionym sposobem.

<sup>165</sup> Czystą darowizną.

<sup>166</sup> Ogólnie.

<sup>167</sup> Ze wszystkimi należnościami na rzecz.

<sup>168</sup> Ze wszystkimi należnościami.

<sup>169</sup> Tylko od czasu rumacji, czyli wyzucia z posiadania.

<sup>170</sup> Nie zmuszając do odbywania jakichkolwiek powinności.

trembaczowskiego poddaństwa temuż Jaśnie Wielmożnemu Jego Mości Panu Strażnikowi Litewskiemu dla wywozu *praecustodita*<sup>171</sup>.

Do arend zaś tak miejskich jak i na wsiach i we wszelkich prowentów interesować się Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik nie powinien. A że na dobrach Łęczny *cum attinentiis onera antiquorum haeredum et possessorum Firleiovirianorum ad deportandum*<sup>172</sup> zostają się tudzież i inne jeżeliby się *recentius*<sup>173</sup> zaciągnięte pokazały, więc *ex restante pretio*<sup>174</sup> przez Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Strażnika Litewskiego *circa fundum summae*<sup>175</sup> dwakroć dwadzieścia i dziewięć tysięcy złotych polskich zostawione na uspokojenie kredytorów i possessorów dóbr to jest Ludwina, Dratowa, Kaniej Woli, Syczyna, Nowogroda, Ciechanek i Starej Wsi do pomienionego miasta Łęcznej należących, po którym uspokojeniu, czyli przez dekreta *condescensorialne*<sup>176</sup>, czyli komplancje, powinien będzie tenże Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski *tabulam onerum*<sup>177</sup> spisać tudzież dekreta, które nastąpią [k. 540v] do wypłacenia wylikwidowanych summ Jaśnie Wielmożnemu Jego Mości Panu Wojewodzie Podlaskiemu oddać, a Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Wojewoda Podlaski *emendando haereditatem tenebitur*<sup>178</sup> powypłacać każdemu, co będzie należało.

A cokolwiek od długów z wyżej wyrażonej summy zostanie się, to Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Wojewoda Podlaski temuż Jaśnie Wielmożnemu Jego Mości Panu Strażnikowi Litewskiemu w poniedziałek po Przewodniej Niedzieli [29 1v] w grodzie lubelskim w roku przyszłym tysięcznym siedemsetnym dwudziestym szóstym assekuje się i powinien będzie wypłacić. *Cavet*<sup>179</sup> zaś sobie Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Wojewoda Podlaski, iż jeżeliby pomieniona summa dwakroć dwadzieścia i dziewięć tysięcy złotych polskich na uspokojenie dłużników nie wystarczyła tedy Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski *ex vi infrascriptae evictionis pacificationem*<sup>180</sup> na siebie bierze i uspokajając deklaruje się.

.....  
171 Zabezpieczona.

172 Z należnościami zobowiązania dawnych dziedziców Firlejów do przeniesienia.

173 Wcześniej.

174 Z reszty ceny sprzedaży.

175 Obok podstawy sumy.

176 Wyroki wydane przez sądy w miejscu sporu.

177 Wykaz obciążeń.

178 Będzie zobowiązany do spłaty z powodu posiadania prawa własności.

179 Zastrzeżenie.

180 Z tytułu zastępu, czyli obowiązku sprzedawcy zastąpienia nabywcy przed sądem w przypadku roszczeń osób trzecich do przedmiotu sprzedaży.

Wież zaś Łuszczów, ponieważ *in arendatoria possessione*<sup>181</sup> Jego Mości Pana Skrzynieckiego stolnika trembowelskiego<sup>182</sup> *ad festum Nativitatis Sancti Ioannis Baptistae in Anno Deo dante venturo* [24 VI 1726]<sup>183</sup> zostawać miała, przeto Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Wojewoda Podlaski *post expiratam* jego *possessionem*<sup>184</sup> Jaśnie Wielmożnemu Jego Mości Panu Strażnikowi Litewskiemu tenże Łuszczów *cum omni usufructu*<sup>185</sup> jego *et obedientia subditorum*<sup>186</sup> do święta Trzech Królów [6 I] w roku tysięcznym siedemsetnym dwudziestym siódmym przypadających puszcza i pozwala posesysi *hoc praecando*<sup>187</sup>, ażeby poddaństwa łuszczowskiego robociznami nad inwentarz nie agrawowano<sup>188</sup> tudzież lasów łuszczowskich nie pustoszo no oprócz potrzeby i wygody dworskiej, dla czego Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Wojewoda Podlaski leśniczego zesłać, aby przestrzegał szkody w lasach ma, obszary dworskie na przyszły zasiew ozimi przypadające, jako najlepiej przy widzu Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Wojewody [k. 541] Podlaskiego wcześniej odsiać, Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski każe i deklaruje się, zostawiwszy na zasiew wieśniany proporcjonalnie zboża jarego a po skończonej tencucie i posesysi też wieś Łuszczów tak jako *ad praesens*<sup>189</sup> jest *in eo statu sine ulla praetensione eiusdem tenutarii*<sup>190</sup> nazajutrz po święcie Świętych Trzech Królów [6 I] *in realem possessionem*<sup>191</sup> Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Wojewody Podlaskiego oddać Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski *praesentis contractu obligatur*<sup>192</sup>.

*Onera ecclesiastica*<sup>193</sup> osobliwie kościoła łęczyńskiego, do którego summa dwadzieścia tysięcy złotych polskich, przez niegdy świętej pamięci Jego Mości Pana Noskowskiego *protunc*<sup>194</sup> dziedzica miasta Łęczny<sup>195</sup> z przyległoscia-

<sup>a</sup> Kop. 1 przestrzygał.

<sup>181</sup> W posiadanie na mocy dzierżawy.

<sup>182</sup> Mikołaj Skrzyniecki, stolnik trembowelski w latach 1715-1739. Zob. *Urzednicy wojewodztwa ruskiego XIV-XVIII wieku (ziemie halicka, lwowska, przemyska, sanocka). Spisy*, oprac. K. Przyboś, Wrocław 1987, s. 389.

<sup>183</sup> Do święta św. Jana Chrzciciela (przypadającego 24 czerwca) w roku przyszłym.

<sup>184</sup> Po zakończeniu jego posiadania.

<sup>185</sup> Ze wszystkimi pożytkami.

<sup>186</sup> I obowiązkami poddanych.

<sup>187</sup> O to prosząc.

<sup>188</sup> Ciemiężono.

<sup>189</sup> Dotąd.

<sup>190</sup> Bez jakichkolwiek roszczeń ze strony dzierżawcy.

<sup>191</sup> W rzeczywiste posiadanie.

<sup>192</sup> Zobowiązuje się na mocy tej umowy.

<sup>193</sup> Powinności na rzecz Kościoła.

<sup>194</sup> Wtedy.

<sup>195</sup> Adam Noskowski, podkomorzy lubelski, właściciel miasta aż do swej śmierci. Zmarł on w roku 1647. Zob. *Urzednicy wojewodztwa lubelskiego XVI-XVIII wieku. Spisy*, oprac. W. Kłaczewski, W. Urban, pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1991, s. 39, nr 201.

mi *cum ponendo censu annuo*<sup>196</sup> na wsi Łuszczowie zapisana jest, która to pomieniona summa lubo by *ex constituto pretio pro bonis*<sup>197</sup> powinna być wytrącona i na gruncie zostawać jednak, że *facilitando hoc onus*<sup>198</sup> kościoła łączyńskiego Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Wojewoda Podlaski summ dwanaście tysięcy złotych polskich *ultra constitutum pretium*<sup>199</sup> przyjmuje, *residuitatem*<sup>200</sup> zaś summy ośm tysięcy złotych polskich *ad complementum*<sup>201</sup> dwudziestu tysięcy złotych polskich Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski z umówionego *pretium pro bonis circa fundum*<sup>202</sup> zostawuje, aby *integro*<sup>203</sup> kościołowi łączyńskiemu ta summa zostawała.

Papiery, munimenta graniczne, akty, działy, *iura petendi*<sup>204</sup> i wszystkie dyspozycje *ad defensam*<sup>205</sup> tych dóbr należące, tudzież fundusze, kwity kościelne i Rzeczypospolitej *ad actum praesentis resignationis*<sup>206</sup> te wszystkie Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski Jaśnie Wielmożnemu Jego Mości Panu Wojewodzie Podlaskiemu lub plenipotentowi jego poczynionej donacji *intra decursum sex septimanarum*<sup>207</sup> komportować, oddać powinien będzie, a że wiele należy na inwentarzu dóbr porzeczonych, przeto Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan [k. 541v] Strażnik Litewski inwentarz pomienionych dóbr remonstrujący prowentą wszelkie spisany i podpisany deklaruje się *commissario sive plenipotentii*<sup>208</sup> Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Wojewody Podlaskiego *intra spatium*<sup>209</sup> wyżej położonego czasu wraz z dawniejszymi inwentarzami, tudzież i z temi, podług których kredytorowie dobra *in iuribus suis*<sup>210</sup> trzymają, oddać.

*In super*<sup>211</sup> zboża jarego proporcjonalnie na zasiew folwarku łączyńskiego zostawić ma, w które to wzwyż mianowane *a praesenti contractu*<sup>212</sup> rezygnowane dobra intromissy Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski przez woźnego i szlachtę dopuszcza, a dopuszczonej ani sam przez się ani

.....  
196 Z uiszczaniem rocznego czynszu.

197 Z ustalonej ceny za dobra.

198 Istniejące zobowiązanie na rzecz.

199 Ponad ustaloną cenę.

200 Resztę.

201 Dla dopełnienia.

202 Kosztu dóbr, czyli gruntów.

203 W całości.

204 Roszczenia.

205 Dla obrony.

206 Do umowy tej sprzedaży.

207 Po upływie sześciu tygodni.

208 Urzędnikowi lub pełnomocnikowi.

209 Po upływie.

210 W ramach swoich uprawnień.

211 Więcej.

212 Na mocy tej umowy.

przez żadne subordynowane osoby przeszkadzać nie ma i nie powinien i owszem od wszelakich impedimentów prawnych i nieprawnych i innych ciężarów, długów potajemnych *in quantum*<sup>213</sup>, by kiedy *in futurum*<sup>214</sup> wyniknąć miały do dóbr przereczonych Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski *suis cum successoribus*<sup>215</sup> Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Wojewody *Podlaskiego et eius successores*<sup>216</sup> w każdym sądzie i urzędzie ile tego razy potrzeba będzie bronić, zastępować, ewinkować *de et super bonis suis generaliter omnibus praesenti contractu itidem*<sup>217</sup> zapisuje się i obliguje.

Exscypuje<sup>218</sup> sobie Jaśnie Wielmożny Jego Mości Pan Strażnik Litewski spichlerz na przedmieściu łączyńskim między innymi szpichlerzami wybudowany z placem swoim przez Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Strażnika Litewskiego u Ich Mości Księży Puchaczowskich kupiony *pro commodo sui et suorum successorum*<sup>219</sup>, który od wszelkich danin na zawsze zostaje i zostawać będzie wolnym i żadnej prepedycyi w posessyi<sup>220</sup> tegoż spichlerza mieć nie powinien.

Który to niniejszy kontrakt i w nim umówione kondycyje<sup>221</sup> *in fundamento*<sup>222</sup> poprzedzających [k. 542] punktów do kontraktu tego zpisanych strony obiedwie we wszystkim strzumać i ziścić przyrzekają sobie *idque sub damnis terrestribus simpliciter absque eiusvis corporali iuramento taxandis*<sup>223</sup> o co *in casu per aliquam partem*<sup>224</sup> terażniejszemu kontraktowi *contraventionis forum*<sup>225</sup> sobie *suis cum successoribus*<sup>226</sup> strony obiedwie *competentis iurisdictionis cuiusvis iudicii et officii etiam Tribunalis Regni Lublinsensis aut in casu interregna capturalis Chełmensis*<sup>227</sup> do odpowiadania naznaczają i ten

213 Jak wiele.

214 W przyszłości.

215 On sam ze swoimi spadkobiercami.

216 I jego spadkobierców.

217 Ze wszystkich dóbr swoich i na nich na mocy tego kontraktu tak samo.

218 Zastrzega sobie.

219 Dla pożytku swojego i spadkobierców.

220 Przeszkody w posiadaniu.

221 Warunki.

222 Na gruncie.

223 I to pod karami przewidzianymi w prawie ziemskim oprócz tego, co zostało zeznane pod przysięgą.

224 W przypadku (działania) innej strony.

225 (W wypadku) przeciwdziałania (rozstrzygnię) sąd.

226 Samemu i jego sukcesorom.

227 Odpowiednią instancję sądową, urząd lub sąd lub Trybunał Koronny Lubelski, a w czasie bezkrólewia sąd kapturowy chełmski.



kontrakt *propter firmitus robur*<sup>228</sup> jego aktami grodu chełmskiego roborować<sup>229</sup> powinni będą i na to się rękami własnymi podpisują.

Działo się w Chełmie *die vigesima nona Decembris* [29 XII] *Anno Domini millesimo septingentesimo vigesimo quinto* [1725]. S[tanisław] Potocki s[trażnik] W[ielkiego] K[siężstwa] Lit[ewskiego] *m[anu] p[ropria] locus sigilli genuini*<sup>230</sup>. *In castro Chelmensi feria secunda pridie festi Circumcisionis Christi* <sup>a</sup>-*Anno eiusdem* <sup>a</sup>, *millesimo septingentesimo vigesimo quinto* [31 XII 1725], *contractus suprascripti per utrasque partes subsecuta, roborata originale vero supra acticati contractus idem offerens rursus ad se recepit et de recepto officium praesens quietavit*<sup>231</sup>.

<sup>a-a</sup> Kop. wyrazy te powtórzono.

<sup>228</sup> W celu nadania mu większej mocy.

<sup>229</sup> Uwierzytelnić.

<sup>230</sup> Ręką własną i własną pieczęcią umieszczoną w tym miejscu.

<sup>231</sup> (Działo się) w grodzie chełmskim w poniedziałek w przeddzień święta Obrzezania Pańskiego (31 grudnia) roku tego 1725, wymienioną umowę obie strony uwierzytelniły i pozwoliły wpisać do akt. Przynoszący kontrakt odebrał go od urzędu i potwierdził odbiór.

Janusz Łosowski

The Sale of Łęczna and Nearby Villages to Crown Field Hetman  
Stanisław Mateusz Rzewuski  
by Lithuanian Guard Stanisław Potocki in 1725

In academic literature a thesis existed, popularised by a Lublin historian Adam Andrzej Witusik, according to which the oldest squire of Łęczna from the Potocki family was Crown Referendary and Starosta of Chełm Seweryn Józef Rzewuski, who possessed these territories in the 1740s. However, as early as in 1725 Lithuanian Guard Stanisław Potocki, ruling the town and nearby villages, sold them to his former father-in-law Stanisław Mateusz Rzewuski, the Crown Field Hetman and the Voivode of Podlasie. Potocki married for the second time in 1712, and his wife was Marianna nee Rzewuska, the daughter of Hetman Stanisław Mateusz Rzewuski. They were married for ten years, until Marianna's death in March 1722.

Therefore, Łęczna accrued to the Rzewuskis 24 years earlier than the date given by the aforementioned historian, and its first owner was not the above mentioned crown referendary but his father. The reason for the transaction being made was the indebtedness of the aforementioned estate by Stanisław Potocki as he took out loans amounting to 26% of the lands' market value. His numerous estates did not bring expected income because they were ravaged during the Great Northern War by the Swedish army and Polish troops supporting King Stanisław Leszczyński whereas Potocki was a keen follower of King August II. The amount of 876,000 zlotys from the sale of the Łęczna estate undoubtedly allowed him for the improvement of the financial situation.

The purchaser did not have any financial problems due to the considerable income from the function of the field crown hetman and the wielding of some starosties. Therefore, the purchase of new estates was a form of the investment of the possessed capital. Family bonds connecting the two contracting parties must have facilitated signing the contract. The initial written agreement was signed between the two parties on 17<sup>th</sup> August 1725 in the Olesko castle belonging to the hetman. In the negotiations, Stanisław Potocki was represented by the pantler of Busko Stanisław Orzęcki. The final contract was signed by the two parties on 29<sup>th</sup> December 1725, and two days later it was recorded in the books of the town of Chełm where his son Seweryn Józef Rzewuski was the mayor.

The text of the contract copy containing all the major details is attached to the article. At present the fair copy is available in the series of records (*Relationes, manifestationes, oblatae*) of the Chełm town files and has become the basis for the publication of this historical source, essential for the history of Łęczna. To facilitate the understanding of the contract contents, the editor translated numerous Latin phrases from the contract into Polish. The contract should be interesting not only for the historians of regional history but also for historians concerned with documents, law, or old towns, as well as experts in the contemporary economics.



Wiesław Śladkowski



## Powstania listopadowego bitwy i potyczki w Lubelskiem i na południowym Podlasiu

Wyszczególniony w tytule obszar to terytorium dwóch ówczesnych województw: lubelskiego i podlaskiego. Podczas powstania listopadowego, które w ostatecznym rozrachunku przeobraziło się w regularną wojnę polsko-rosyjską, stoczono tu wiele bitew i potyczek. Przypomnienie ich w 180. rocznicę tego narodowego zrywu wydaje się tym bardziej uzasadnione, że pamięć o walkach stoczonych w 1831 roku nie znalazła tak żywego odbicia w lokalnej tradycji, jak powstanie styczniowe.

O ile w założeniach strategicznych obydwu stron terytorium województwa lubelskiego miało raczej drugorzędne znaczenie, o tyle obszar województwa podlaskiego odgrywał rolę istotną. Przez jego terytorium przebiegała bowiem szosa Warszawa – Brześć, zwana brzeską lub siedlecką. Opanowanie przez jedną lub drugą stronę tej jedynej na tym obszarze drogi bitej mogło przesądzić o powodzeniu lub porażce. Położone przy szosie, u zbiegu rzek: Liwiec, Muchawka i Kostrzyń, Siedlce były dla obydwu armii jak gdyby zwornikiem operacyjnym. Tę ich strategiczną rolę dostrzegł najzdolniejszy ze sztabowców polskich Ignacy Prądzyński i uwypuklił ją w swych zamierzeniach i planach operacyjnych. Jednak i nieprzyjaciel w pełni zdawał sobie sprawę ze znaczenia tego terytorium dla swych militarnych działań.

Działania wojenne rozpoczęły się 5 i 6 lutego 1831 roku, kiedy 100-tysięczna armia rosyjska, maszerująca w 11 kolumnach pod wodzą wsławionego

Generał Ignacy Prądzyński.



Bitwa pod Stoczkiem. ►

w zwycięskiej bitwie z Turcją feldmarszałka Dybicza Zabałkańskiego, przekroczyła granice Królestwa Polskiego. Mniejsza, bo licząca 57 tys. żołnierzy, armia polska nie podjęła bezpośredniej walki granicznej; gros jej sił zostało zgromadzone za Wisłą. Główne siły rosyjskie maszerowały od Białegostoku w widły Bugu i Narwi. Uderzając z północy na południe, Rosjanie dążyli do zepchnięcia Polaków z szosy brzeskiej. Województwa podlaskie i lubelskie stały się terenem działania lewego skrzydła armii rosyjskiej, złożonego z trzech kilkutyśiecznych kolumn. Generał Anrep skierował się na Białą, Międzyrzec oraz Siedlce i zajął te miasta. Generał Kreutz od Uściługu maszerował na Hrubieszów, Krasnystaw, Piaski i wkroczył do Lublina. Generał Geismar po przejściu Bugu pod Włodawą ruszył na Radzyń i Łuków.

Z operujących na tym terenie ugrupowań rosyjskich szczególnie niebezpieczny był ponad 5-tysięczny kawaleryjski korpus gen. Geismara, zagrażający obejściem prawego skrzydła polskiego. Aby tego uniknąć, dowództwo polskie skierowało przeciw niemu zorganizowaną pośpiesznie silną grupę pod dowództwem gen. Józefa Dwernickiego, złożoną z 14 szwadronów jazdy, 3 batalionów piechoty i 6 dział. Przeszła ona po lodzie Wisłą pod Mniszewem i ruszyła na stacjonującego w Łukowie i Róży Geismara. Ten dowiedział się o marszu Polaków i pewny swego postanowił tylko częścią swych sił zaskoczyć Dwernickiego pod Stoczkiem: 14 lutego atakując z dwóch stron, od Seroczyna, którą to drogą wysłał gen. Paszkowa na czele pułku perejaśławskich strzelców konnych z 4 działami, sam zaś z pułkiem wirtemberskich strzelców konnych ruszył przez Toczyska.



O marszu dwóch rosyjskich kolumn zawiadomili Dwernickiego włościanie, dzięki czemu polski dowódca nie tylko nie dał się zaskoczyć Rosjanom, ale przygotował się na ich przyjęcie. Przeszedłszy szybko Stoczek, rozwinął swe siły za miasteczkiem, mając przed sobą wyloty obydwu dróg, którymi podążali Rosjanie. Zawiodła między nimi łączność, akcja nie była zsynchronizowana. Pierwsza ukazała się kolumna Paszkowa. Zanim Rosjanie rozwinęli swe szyki, z impetem uderzyło na nich 5 szwadronów ułanów dowodzonych przez mjr. Russjana. Kawalerzyści polscy lepiej władający lancami rozbili stłoczonych na grobli Rosjan i zdobyli 4 działa. Ich klęskę ujrzeli wyłaniający się na drodze z Toczysk strzelcy konni Geismara. Wprawdzie bateria rosyjska zdołała otworzyć ogień, ale Dwernicki nie zwlekając, sam poprowadził do szarży szwadron krakusów i swe dywizjony strzelców konnych, które przełamały szyki nieprzyjaciela i zmusiły go do ucieczki wraz z dowódcą z pola walki i zdobyły przy tym 6 dział, a więc wszystkie, jakimi pod Stoczkiem dysponowali Rosjanie. Z żołnierzy rosyjskich 330 dostało się do niewoli, kilkuset zginęło na polu walki, podczas gdy straty polskie nie przekroczyły 100 zabitych i rannych. „Stoczek jest bardzo zaszczytny dla młodego wojska Dwernickiego, tym haniebniejszy dla naszych strzelców konnych” – stwierdził car Mikołaj I w swej ostrej reprymendzie skierowanej po bitwie do feldmarszałka Dybicza.

Strategicznego znaczenia zwycięstwo pod Stoczkiem nie miało, jednak sukces odniesiony przez – uznanego za bohatera – gen. Dwernickiego w pierwszym starciu z wrogiem odbił się w kraju głośnym echem i stał się

poważnym wsparciem nie tylko dla żołnierzy polskich, lecz także dla całego społeczeństwa. Przeszedł też rychło do narodowej legendy i rewolucyjnej pieśni.

W końcu lutego gen. Dwernicki pojawił się na terenie województwa lubelskiego na czele 6-tysięcznego kawaleryjskiego korpusu, podążającego na Wołyń w celu wsparcia powstania. Zajmujące ten teren siły rosyjskie, wchodzące w skład korpusu gen. Kreutza, cofały się przed nim pospiesznie. Wykorzystując to, pułkownicy Łęgowski i Małachowski na czele 180 strzelców i 100 ochotników uderzyli niespodziewanie 25 lutego na stacjonujący w Puławach oddział rosyjski. Wspomagani przez patriotycznie nastawionych mieszkańców Puław, odnieśli nad zaskoczonym nieprzyjacielem całkowite zwycięstwo, biorąc 230 żołnierzy carskich do niewoli.

Dwernicki w pościgu za Kreutzem rozbił 2 i 3 marca pod Kurowem oddziały gen. Kawera i płk. Tukaczewskiego, a następnie 4 marca wkroczył do Lublina, gdzie był entuzjastycznie witany przez mieszkańców. Kreutz na czele swych sił bez walki opuścił miasto, dalej maszerował przez Piaski i zatrzymał się w Łęcznej. Wcześniej zaniepokojony marszem Dwernickiego dowódca rosyjski wysłał kuriera do gen. Bełbekowa, stacjonującego na Wołyniu, z żądaniem pomocy. Ten nakazał koncentrację poszczególnych oddziałów dowodzonej przez siebie 25 rezerwowej dywizji piechoty w Uściługu, gdzie znajdował się batalion żytomierskiego pułku piechoty, a następnie marsz w kierunku Lublina. Kurier rosyjski z tym rozkazem został pochwycony przez Straż Bezpieczeństwa z powiatu hrubieszowskiego. Kiedy z treścią tej depechy zapoznał się komendant twierdzy zamojskiej gen. Jan Krysiński, postanowił zaatakować odosobniony batalion rosyjski w Uściługu i zdeorganizować koncentrację sił rosyjskich. Wydzielony z twierdzy oddział, złożony z 4 kompanii piechoty i 4 dział, dowodzony przez mjr. Dominika Bulewskiego, wspomagany przez Straż Bezpieczeństwa z powiatu hrubieszowskiego, liczącą 2500 ludzi, pod dowództwem komisarza Bromirskiego i kapitana Twarowskiego, uderzył niespodziewanie w nocy z 4 na 5 marca na batalion rosyjski dowodzony przez płk. Bohomolca. Zaskoczeni Rosjanie ponieśli całkowitą klęskę. W walce zginęło 70 żołnierzy rosyjskich, a 360 wraz z 5 oficerami i dowódcą dostało się do niewoli; zdobyto też broń, amunicję, kasę i sztandar. Bełbekow ze swymi siłami wycofał się pospiesznie za Bug, a niepokojony przez nieprzyjaciela Dwernicki, opuściwszy Lublin, 15 marca wszedł do forticy zamojskiej, gdzie pozostawał przez ponad dwa tygodnie, uzupełniając i zaopatrując swój korpus. Wskutek tego stracił jednak bezpowrotnie szansę na zaskoczenie przeciwnika, co było jedną z przyczyn niepowodzenia jego akcji na Wołyniu.

W kilka tygodni później do walk na dużo większą skalę i o najwyższą stawkę doszło na terenie województwa podlaskiego podczas zaplanowanej przez

gen. Prądzyńskiego wiosennej ofensywy sił polskich. Po krwawej bitwie pod Grochowem, kiedy nieustępliwy opór armii polskiej uniemożliwił Dybiczowi zajęcie Warszawy frontalnym atakiem, feldmarszałek rosyjski przesunął swe główne siły na południe od szosy brzeskiej, chcąc przeprowadzić się przez Wisłę na jej lewy brzeg w okolicy ujścia Wieprza, aby od zachodu zaatakować stolicę Polski. Do ochrony szosy brzeskiej wódz rosyjski wyznaczył VI korpus gen. Rosena. Prądzyński zdołał wówczas przekonać naczelnego wodza gen. Jana Skrzyneckiego do realizacji swego planu, tj. ofensywy wzdłuż szosy brzeskiej. Po zwycięstwach odniesionych 31 marca nad zaskoczonym przeciwnikiem pod Wawrem i Dębem Wielkim, Prądzyński zaproponował uderzenie na pozostającego w Rykach Dybicza, a gdy Skrzynecki nie zgodził się na to, wystąpił z planem zaatakowania Siedlec, gdzie znajdowały się wielkie magazyny i rezerwowy park artyleryjski wroga. Pobity korpus Rosena nie byłby w stanie w pierwszych dniach kwietnia przeciwstawić się dalszemu naporowi sił polskich. Skrzynecki nie wykorzystał jednak tej szansy. Jego rezygnacja 2 kwietnia z marszu na Siedlce stała się – według Wacława Tokarza, autora znakomitego dzieła *Wojna polsko-rosyjska: 1830-1831* – punktem zwrotnym całej, tak doskonale rozpoczętej ofensywy polskiej, grobem wszystkich nadziei. Zajęcie w tym czasie Siedlec oznaczało bowiem przecięcie połączeń między Dybiczem a znajdującymi się w okolicach Łomży oddziałami Gwardii oraz opanowanie zasadniczej dla Rosjan linii operacyjnej. Dopiero w kilka dni później Skrzynecki, krytykowany za kunktatorstwo, przyjął przedłożony ponownie przez Prądzyńskiego plan manewru na Siedlce, zakładający tym razem obejście lewego skrzydła Rosena, stojącego pod Siedlcami, który po porażkach z 31 marca uzupełnił swe siły. Dokonać tego miała 20-tysięczna polska kolumna, która po pobiciu nieprzyjaciela zajęłaby to miasto. Kiedy Skrzynecki dowiedział się o ruchach Dybicza, wstrzymał wykonanie tego manewru, a kiedy 9 kwietnia ostatecznie się nań zdecydował, osłabił do 11 tys. grupę obchodzącą pozycję Rosena, dowodzoną przez samego Prądzyńskiego, wzmacniając ugrupowania osłaniające przed Dybiczem, który w tym dniu, tj. 9 kwietnia, ruszył z Ryk w kierunku Siedlec, drogą na Łuków. Prądzyńskiego, atakującego Rosena, miał wesprzeć po rozpoczęciu bitwy Skrzynecki, postępujący szosą brzeską na czele głównych sił polskich.

W wyścigu do bram miasta, będącego w tym momencie najważniejszym punktem strategicznym operacji, kolumna Prądzyńskiego górowała szybkością ruchów nad wolniej posuwającą się armią Dybicza. Rankiem 10 kwietnia Prądzyński rozbił tylną straż Rosena pod Domanicami. Bohaterem tego starcia był gen. Ludwik Kicki, który poprowadził zwycięską dla Polaków szarżę. Prądzyński postępując lewym brzegiem Muchawki, dotarł do Igań, gdzie szosa brzeska przecinała tę rzeczkę. Tu po południu spotkał



się z przewyższającym go liczebnie, kilkunastotysięcznym korpusem Rose-  
na, broniącym dostępu do oddalonych o 3 km Siedlec. Rosjanie posiadali  
też silniejszą niż Polacy artylerię, jednak jej ogień, prowadzony z drugiej  
strony Muchawki, nie przynosił spodziewanych efektów, natomiast polskie  
dywizjony artylerii konnej dowodzone przez Józefa Bema, wówczas jeszcze  
majora, raziły bezpośrednio przeciwnika. Rozwijające się polskie natarcie  
na Iganie, prowadzone przez 8 pułk piechoty, załamało się wskutek kontrna-  
tarcia 13 i 14 pułku jeźdźców, sławnych „lwów warneńskich”, którzy w pościgu  
za Polakami przeszli groblę rozciągniętą kolumną, nie formując tu szyku  
batalionowego. Dostrzegł to Prądyński i osobiście poprowadził 5 pułk pie-  
choty, pozostający dotąd w odwodzie do ataku na bagnety, kierując go na  
tyły kolumny rosyjskiej i nasadę grobli. Atak dał efekt piorunujący w postaci  
całkowitego załamania się przeciwnika, który poszedł w niewolę lub szukał  
ocalenia w przeprawie przez bagnistą Muchawkę. Była to rozstrzygająca faza  
bitwy, która zakończyła się całkowitym zwycięstwem Polaków, których kilku-  
set poległo i zostało rannych; natomiast po stronie Rosjan zginęło przeszło  
1700 żołnierzy, a 2800 dostało się do niewoli.

Według opinii dziejopisa rosyjskiego gen. Aleksandra Puzyrewskiego,  
Prądyński „działał z wielką śmiałością i zręcznością, odgadł on przebieg  
bitwy z przenikliwością niepospolitą, a ze wszystkich sprzyjających Polakom  
okoliczności umiał skorzystać szybko i energicznie. [...] Jeżeli bitwa ta nie  
wydała rezultatów widocznych i jeśli pod względem strategicznym nie mia-  
ła żadnego znaczenia, to odpowiedzialność za to spada na Skrzyneckiego,  
którego działalność w dniu tym stoi niżej wszelkiej krytyki”.

Wprawdzie Prądyński, kiedy wieczorem przybył na pole bitwy z głów-  
nymi siłami spóźniony Skrzynecki, powitał naczelnego wodza okrzykiem  
„Siedlce, Siedlce!”, ten jednak nie podjął wyzwania i zarządził odwrót. Do  
Siedlec natomiast 12 kwietnia wkroczył niespieszący się już Dybicz.

Prądyński, uchodzący słusznie za najwybitniejszego stratega, pod Iga-  
niami dowiódł swych umiejętności i talentów na polu walki, niestety samo-  
dzielnego dowództwa nigdy już po tym nie otrzymał.

W tym czasie dowództwo polskie wysłało w Lubelskie gen. Juliana Sie-  
rawskiego z zadaniem rozprawienia się z operującym na tym terytorium  
korpusem Kreutza. Dowodził on grupą składającą się z 7 batalionów piechoty  
i 12 szwadronów kawalerii, liczącą ogółem około 7 tys. żołnierzy; artyleria  
składała się z 6 dział. Piechotę stanowili żołnierze z nowego zaciągu, nie-  
ostrzelani w boju, część z nich była uzbrojona jedynie w kosy. Mimo tego  
gen. Sierawski, stary i odważny żołnierz, wierzył w sukces i parł do walki  
z nieprzyjacielem. Korpus Kreutza liczył 7200 żołnierzy, doskonale wyszko-



Bitwa pod Iganiami.

lonych i uzbrojonych, posiadał 27 dział, a więc zdecydowanie górował siłą ognia nad ugrupowaniem polskim.

Sierawski po przeprawieniu się w nocy z 14 na 15 kwietnia przez Wisłę na jej wschodni brzeg, między Zawichostem a Kazimierzem, i skoncentrowawszy swe siły w Opolu, wysłał swą przednią straż pod dowództwem ppłk. Łagowskiego w kierunku Bełżyc, sam zaś zajął pozycję we wsi Wronów. Pod Radawczykiem Łagowski nawiązał kontakt z nieprzyjacielem i w obliczu głównych sił Kreutzta wycofał się do Wronowa. W rozegranej 17 kwietnia pod tą miejscowością bitwie, Polacy przez sześć godzin opierali się naporowi nieprzyjaciela, w końcu jednak pod deszczem kartaczy z baterii rosyjskich zostali zmuszeni do odwrotu, tracąc około 800 ludzi. „Piechota nasza – relacjonował jeden z oficerów Sierawskiego – uzbrojona w znaczniejszej części w kosy i złożona z młodego żołnierza, zasłużyła w tej bitwie na słuszną pochwałę za wykonanie powinności bardziej niż po niej można się było spodziewać”.

Oderwawszy się od nieprzyjaciela i dotarłszy późnym wieczorem do Kazimierza, Sierawski nie mógł pogodzić się z porażką. Zamiast natychmiast przeprawić się przez Wisłę, a mógł to uczynić, gdyż dysponował 19 galeriami, postanowił raz jeszcze stawić Kreutzowi opór. Była to fatalna decyzja. W tej zaciętej i krwawej bitwie, rozegranej 18 kwietnia u rogatek Kazimierza i w samym mieście – podczas której zginął śmiercią walecznych ppłk Juliusz Małachowski, prowadząc polską piechotę do walki wręcz, gdy zabrakło jej

amunicji – Rosjanie odnieśli całkowite zwycięstwo. Jedynie Sierawskiemu udało się wycofać do Puław z niecałym tysiącem żołnierzy; wielu zginęło w boju, 54 oficerów i 1500 szeregowców dostało się do niewoli, reszta uległa rozproszeniu.

Losu Sierawskiego nie podzielił ponad 5-tysięczny, złożony z doborowych formacji starej piechoty i jazdy oraz posiadający 10 armat, korpus gen. Wojciecha Chrzanowskiego, wysłany przez polskie dowództwo na pomoc działającemu na Wołyniu Dwernickiemu. Podczas marszu przez Lubelskie, Chrzanowski dowiedział się o przejściu Dwernickiego do Galicji. Sądząc, iż być może będzie on próbował przebić się pod Zamość, szedł w kierunku tej twierdzy lubelskim gościńcem przez Kock, Firlej i Lubartów. Podążał za nim Kreutz, którego korpus wspierała brygada gen. Faesiego. Dokonując 9 maja rozpoznania, natknęła się ona niespodziewanie w lasach pod Firlejem na prawoskrzydłowe ubezpieczenie maszerującego na Lubartów Chrzanowskiego. Polski generał skierował przeciw Rosjanom 4 bataliony piechoty i 2 działa pod dowództwem płk. Ramorino, które w krótkim, ostrym boju rozbiły ugrupowanie Faesiego; zginęło 300 żołnierzy rosyjskich, a 570 dostało się do niewoli.

Po tym efektownym sukcesie, wieczorem korpus Chrzanowskiego dotarł do Lubartowa i rozłożył obóz w kotlinie, na południowy zachód od miasta. Wczesnym rankiem Polacy zostali zaskoczeni zdecydowanym natarciem korpusu Kreutza, który zamierzał zepchnąć Chrzanowskiego do bagnistego Wieprza i zadać mu klęskę. Polski dowódca zdołał jednak opanować sytuację i pod ogniem artylerii przeciwnika wyprowadził w ciężkich walkach swe siły na jedyną możliwą drogę odwrotu – w kierunku Łęcznej. Pozostałe w Lubartowie oddziały polskie broniły się bohatersko, nim skapitulowały, absorbując siły rosyjskie. Odwagą odznaczała się 1 kompania 1 pułku: 110 żołnierzy odciętych od pozostałych w klasztorze Kapucynów. Oblegana przez 4 bataliony wroga broniła się od godz. 10 do 17, wytrzymując artyleryjski ostrzał i odpierając dwa szturmy. Nieprzyjaciel przekonany, że walczy tam 2 tys. ludzi, otoczył Lubartów łańcuchem piechoty i kawalerii. Niezlomni obrońcy poddali się po wystrzeleniu ostatnich naboju oraz wybiciu bram budynku. Chrzanowski przeszedł most na Wieprzu w Sernikach, zniszczył go, szybko przemaszerował przez Łęczną i wsadzając piechotę na wozy 12 maja dotarł do Zamościa. W Starym Zamościu przy pomocy wysłanej z twierdzy odsieczy odparł atak ścigającej go kawalerii rosyjskiej dowodzonej przez gen. Tołstoja. Wyprawa ta wobec kapitulacji Dwernickiego okazała się zupełnie chybiona.

Po klęsce sił polskich pod Ostrołęką, gdy Dybicz na czele swej armii zatrzymał się pod Pułtuskiem, czekając na posiłki i przygotowując się do przeprawy przez Wisłę na jej lewy brzeg, Skrzynecki jak zwykle z oporami



Generał Wojciech Chrzanowski.

i korektami przyjął plan Prądyńskiego: uderzenia na dwa operujące na terenie południowego Podlasia i Lubelskiego korpusy rosyjskie, Kreutza i Rüdigera. Prowadzona przez ugrupowania generałów Rybińskiego i Sierawskiego wyprawa na stojącego w Siedlcach Kreutza uderzyła w próżnię. Dowódca rosyjski, uprzedzony przez działający w Warszawie wywiad rosyjski, odskoczył ze swoim korpusem w stronę Drohiczyzna. Polacy wkraczając do Siedlec, zajęli tylko rosyjskie magazyny.

W dramatyczne wydarzenia obfitowała natomiast wyprawa na Rüdigera. Dowódca rosyjski na wieść o marszu 5-tysięcznego polskiego ugrupowania gen. Ramorino wyruszył ze swym korpusem z Lublina, przeprawił się przez Wieprz pod Łsobykami (dzisiaj Jeziorzany) i zatrzymał się pod wsią Przytoczno, nie stawiając na rzece mostu, czym utrudnił sobie manewrowanie. Nie wiedział bowiem początkowo, iż ma przed sobą nie tylko gen. Ramorino, ale przede wszystkim silny 10-tysięczny korpus pod wodzą gen. Antoniego Jankowskiego, wyznaczonego na dowódcę całej skierowanej przeciwko niemu operacji sił polskich. Miały one nad przeciwnikiem, który znalazł się w niekorzystnej sytuacji, liczebną przewagę i wszelkie szanse na odniesienie zwycięstwa. Generał Jankowski, wówczas zresztą chory, był dowódcą o miernych zdolnościach: chcąc osaczyć przeciwnika, rozdrobnił swoje siły, które 18 czerwca znalazły się w obliczu nieprzyjaciela w pięciu punktach, pozbawione łączności i energicznego zwierzchniego dowództwa, a więc czynników niezbędnych do prowadzenia skoordynowanych i skutecznych działań. W tej sytuacji kontakt z nieprzyjacielem nawiązała jedynie 3,5-tysięczna grupa gen. Turno, która 19 czerwca stoczyła między Budziskami a Przytocznem nierówny bój, na próżno oczekując spodziewanego wsparcia

ze strony pozostałych ugrupowań polskich. Turno po bohaterskim oporze musiał się wycofać, ale wieczorem nawiązał łączność ze zgrupowaniem gen. Ramorino i wraz z nim był gotowy do kontynuowania walki, do której miały się włączyć także stojące w Serokomli ugrupowania generałów Jankowskiego i Bukowskiego. W tym jednak momencie Skrzynecki źle ocenił przeprowadzoną przez główne siły rosyjskie demonstrację pod Zegrzem i uważając, iż Rosjanie rozpoczęli przeprawę przez Wisłę, wydał Jankowskiemu niejasno sformułowany rozkaz szybkiego kończenia operacji i powrotu do Warszawy. Wówczas nastąpił najbardziej dramatyczny i fatalny dla sił polskich moment. Jankowski zamiast wszystkimi siłami uderzyć na nieprzyjaciela, mając nad nim wyraźną przewagę, zwołał radę wojenną, która zdecydowała o odwołaniu sił polskich, ku rozpaczy niższych oficerów i szemraniu żołnierzy. W ten sposób pod Łysobykami zamiast do spodziewanego zwycięstwa doszło do dotkliwej porażki, której negatywnymi bohaterami stali się generałowie Jankowski i Bukowski, odwołani ze swych stanowisk wskutek gniewnej reakcji ludu Warszawy, gdyż obok nieudolności zarzucano im także zdradę. Jaśniejszym epizodem tej nieszczęśliwej kampanii o lokalnym znaczeniu było zdobycie przez oddział płk. Różyckiego Kocka, a następnie nieustępliwa obrona tego miasteczka, w której uczestniczyli także jego mieszkańcy, nie wyłączając ludności żydowskiej. Wszyscy pomagali wznosić barykady, które okazały się skuteczną przeszkodą dla nacierającej kawalerii rosyjskiej. Po odwołaniu sił polskich Różycki musiał opuścić Kock. Nieszczęśliwa dla strony polskiej wyprawa łysobycka w najbardziej jaskrawy sposób nie tylko obnażyła wszelkie braki, ale i unaoczniała błędy popełnione w toku tej bitwy przez niektórych powstańczych dowódców.

Ostatnia większa operacja wojskowa na terenie województwa podlaskiego została podjęta po objęciu władzy przez gen. Jana Krukowieckiego, który zaaprobował plan Prądyńskiego zaatakowania VI korpusu gen. Rosena na szosie siedleckiej, odrzucenia go za Brześć, a następnie przeniesienia działań wojennych w Lubelskie, co mogło skłonić nowego wodza sił rosyjskich, feldmarszałka Paskiewicza, do zaniechania szturmów na Warszawę. Wykonanie tego istotnego dla strony polskiej manewru zaczepnego powierzono silnemu ugrupowaniu złożonemu z 2 dywizji piechoty i dywizji kawalerii, które utworzyły II korpus liczący 20,5 tys. żołnierzy i 42 działa. Rosen posiadał 11 tys. żołnierzy i 20 dział. Dowództwo nad II korpusem gotów był objąć sam Prądyński, ostatni dyktator powstania powierzył jednak to zadanie gen. Ramorino. Był to wybór chybiony, gdyż ten robiący w wojsku polskim szybką karierę Włoch, przybyły z Francji, nie posiadał kwalifikacji na dowódcę samodzielnego ugrupowania. Kiedy już na początku operacji popełnił widoczne błędy, Krukowiecki dał mu na doradcę Prądyńskiego,

ale tego rodzaju ustawienie dowództwa okazało się równie niewłaściwe. Rad znakomitego stratega, jakim był Prądzyński, Ramorino słuchał niechętnie, co ułatwiło Rosenowi odwrót. 28 sierpnia pod Krynkami koło Łukowa Polacy dopadli i pobili jedynie jego tylną straż. Generał rosyjski zatrzymał się następnie w Międzyrzeczu, nie zdając sobie początkowo sprawy, iż Polacy mogą obejść to miasto boczną drogą na Manie i zaryglować szosę siedlecką, zamykając mu tym samym dalszy odwrót. To, co uszło uwagi Rosena, spostrzegł natychmiast Prądzyński. Zaproponował manewr dwoma grupami. Pierwsza pomocnicza w sile 5 tys. ludzi miała bezpośrednio natrzeć na Międzyrzec i związać walką VI korpus rosyjski, druga główna winna w tym czasie obejść miasto, wyjść pod Rogoźnicą na szosę i uderzyć na Rosena od tyłu. Pierwszą dowodził Prądzyński, który 29 sierpnia o godz. 11 zaatakował Rosjan w Międzyrzeczu, natomiast zasadniczy manewr obejściowy miał wykonać sam dowódca korpusu. Ramorino skierowawszy swe siły na Rogoźnicę, zatrzymał się ze swoim otoczeniem na wypoczynek w Tłuszczu, nie wydając podwładnym odpowiednich rozkazów. Tymczasem wytrzymujący polskie natarcie Rosen zorientował się w sytuacji i pchnął do Rogoźnicy gen. Werpechowskiego z 2 tys. żołnierzy, aby ten zabezpieczył odwrót. Do zrealizowania tego zadania były to siły zbyt szczupłe, ale kiedy Polacy około godz. 14 dotarli do Rogoźnicy, wieś i folwark były już obsadzone przez Rosjan. Mimo braku poleceń od dowódcy korpusu, najstarszy rangą spośród polskich oficerów, gen. Bieliński, podjął decyzję i postanowił zaatakować częścią sił pozycje rosyjskie. Rozgorzała zacięta walka, która przyniosła całkowite zwycięstwo Polakom; połowa żołnierzy rosyjskich zginęła lub odniosła rany, połowa wraz z dowódcą dostała się do niewoli. Zasadniczy cel manewru nie został jednak osiągnięty. Ani Bieliński, ani inni oficerowie polscy nie zdecydowali sami o natychmiastowym marszu na Międzyrzec, co było głównym elementem operacji i warunkiem sukcesu. Znający plan Prądzyńskiego Ramorino, który przybył na pole walki dopiero wieczorem, odłożył marsz i szturm na miasto, czekając na idącą od Łukowa brygadę Zawadzkiego. Wykorzystał to Rosen, który pod osłoną nocy z 29 na 30 sierpnia wymknął się z Międzyrzecza stroną południową na Stołpno i maszerując szybko drogą na Łomazy, uszedł opóźnionemu pościgowi polskiemu. Beztraska i nieudolność dowódcy II korpusu zniweczyły więc doskonały plan jego doradcy. Ramorino zajął wprawdzie 1 września Terespol, wypychając Rosena za Bug, ale była to już tylko demonstracja bez żadnego znaczenia militarnego – nieprzyjaciel nie został pobity, a Polacy rozpoczęli odwrót. Na wiadomość o upadku Warszawy Ramorino skierował się na południe i 17 września przeszedł granicę austriacką.

Na omawianym terenie jako samotny i ostatni punkt polskiego oporu pozostała twierdza zamojska, wokół której coraz bardziej zacieśniał się

oblężniczy pierścień wroga. Poczynając od lipca, 12-tysięczny korpus rosyjski pod dowództwem gen. Kajzarowa przystąpił do regularnej i szczelnej blokady Zamościa, odcinając twierdzę od źródeł zaopatrzenia i przerywając komunikację z resztą kraju. Jak stwierdził wybitny historyk wojskowości Stanisław Herbst: „rzucona na ubocze twierdza była skazana na spokojny, dający się obliczyć arytmetycznie koniec”. Dlatego też Kajzarow nie organizował szturmów, ale chcąc osłabić ducha oblężonych, kilkakrotnie namawiał ich do poddania się. Jednak Krysiński, mianowany w czasie oblężenia generałem, widząc niegasnący zapał swych podkomendnych oraz mając jeszcze sporo amunicji i żywności, nie myślał o zaniechaniu oporu. Dochodziło więc do ciągłych potyczek i starć między oddziałami wypadowymi z twierdzy a patrolami i placówkami rosyjskimi.

Kiedy Rosjanie zajęli Warszawę i obok fortecy przeszedł wspomniany II korpus polski pod wodzą gen. Ramorino, kierujący się do Galicji, by tam złożyć broń, a następnie padł Modlin i resztki armii polskiej przekroczyły granicę pruską, po czym zostały internowane, gen. Kajzarow w obliczu ostatecznej klęski powstania raz jeszcze zaproponował obrońcom kapitulację na honorowych warunkach. Zgodził się nawet, aby załoga wysłała do Warszawy trzech oficerów, którzy naocznie mieli się przekonać o upadku powstania. Po ich powrocie doszło w twierdzy do burzliwych narad. Grupa młodych oficerów wystąpiła z propozycją wysadzenia prochów i przebicia się przez pierścień wroga z bronią w ręku do Galicji, a jeden z nich, podporucznik, a zarazem romantyczny poeta, Maurycy Gosławski nawoływał do wysadzenia całej twierdzy i „zagrzebania się pod gruzami tej niestety tak już małej Ojczyzny Zamościa, nad hańbiące łaski naszych tyranów”. Komendant twierdzy gen. Jan Krysiński i ogół oficerów odrzucili te stracące propozycje. Załoga wypełniła swój żołnierski obowiązek z honorem i do końca – wobec ostatecznego upadku powstania – kapitulacja była ciężką, lecz nieuniknioną koniecznością. Nastąpiła ona 22 października 1831 roku. Tak więc twierdza była ostatnim bastionem listopadowej insurekcji.

Przypomniane tu bitwy i potyczki powstania listopadowego, do których doszło na tak zakreślonym i bliskim nam – mieszkańcom Lubelskiego i południowego Podlasia – terytorium, są bez wątpienia w większości przypadków przykładami męstwa i ofiarności polskiego żołnierza, jednak z punktu widzenia historyka budzą zarazem refleksję i sądy krytyczne. Najbardziej bowiem spektakularne i przekonujące wśród odniesionych tu polskich zwycięstw: Stoczek i Iganie, nie przyniosły korzystnych dla nas konsekwencji o charakterze strategicznym. Nie dały też ostatecznego efektu wyprawy zmierzające do wyparcia i rozbicia działających tu korpusów rosyjskich generałów Geismara, Kreutza, Rüdigera i Rosena. Twierdza zamojska z honorem wywiązała się ze

swych funkcji obronnych, ale nie zdołała w pełni zrealizować przypisanej jej przez Prądyński rolę inicjatora i ośrodka tzw. małej wojny, czyli działań o charakterze partyzanckim. Dodać też trzeba, że popełnione błędy i uchybienia – będące jedną z przyczyn polskich niepowodzeń i klęsk – obciążały zwykle naczelnego wodza i jego sztab, ale i tych, którzy walczyli w polu.

### Bibliografia – wybór

- W. Bednarski, *Rola wojskowa Lubelszczyzny i Podlasia w powstaniu listopadowym*, Puławy 2003;
- A. Englert, J. Kozolubski, S. Płoski, *Przewodnik po polach bitew wojny polsko-rosyjskiej 1830-1831*, Warszawa 1931;
- J. Feduszko, *Twierdze Modlin, Serock, Zamość w planach strategicznych powstania listopadowego 1830-1831*, Lublin 1999;
- J. Skarbek, *Województwo lubelskie w powstaniu listopadowym 1830-1831*, cz. 1, Lublin 2011;
- W. Śladkowski, *Ostatni bastion powstania listopadowego*, [w:] *Zamość z przeszłości miasta i twierdzy*, red. A. Koprucki, A. Witusik, Lublin 1980, s. 164-181;
- W. Śladkowski, *Województwo podlaskie w powstaniu listopadowym. Szkic do dziejów*, [w:] *Powstanie listopadowe na Podlasiu*, red. J. Flisiński, Biała Podlaska 1993, s. 9-28;
- W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830-1831*, Warszawa 1930.



Wiesław Śladkowski

## Battles and Skirmishes of the November Uprising in the Lublin Region and Southern Podlasie

On account of the 180<sup>th</sup> anniversary of the November uprising, the article aims to recollect the battles and skirmishes fought during the Polish-Russian war of 1831. They took place in the territory of two contemporary voivodeships of the Kingdom of Poland: the Lublin and Podlasie ones. After a detailed presentation of the course of events, in conclusion the author states that although in the majority of cases they were examples of courage and dedication of Polish soldiers, from the perspective of the art of war they may arouse reflection and criticism. Although the Polish victories at Stoczek and Iganie were spectacular and convincing, they did not bring any positive strategic results for the Polish side. Neither were any effects achieved by the Polish expeditions aiming to drive out and beat the Russian corps operating there. Only the Zamość fortress honourably served its defensive functions – forced to capitulate was the last bastion of the November uprising.

Albin Koprucki



Ludwik Kicki (1791-1831)  
– generał powstania listopadowego  
i dziedzic dóbr ziemskich

Bohater powstania listopadowego posiada bogatą literaturę, zwracającą uwagę na jego biografię i czyny militarne, w tym szczególnie podczas powstania listopadowego. Jego obszerny biogram zamieszczony w *Polskim Słowniku Biograficznym* pióra Ireny Homoli<sup>1</sup> ukazuje w sposób pełny i interesujący jego życie i dzieło. W tej sytuacji nie wydaje się celowe, by nawet w sposób najbardziej syntetyczny przypominać życiorys Ludwika Kickiego, chociaż nie uda się całkowicie z tego zrezygnować. Dlatego uwagi swoje pragnę odnieść do jego związków z Lubelszczyzną i Podlasiem, gdzie jego rodzina i on sam posiadali dobra ziemskie.

Ludwik Kicki urodził się 12 września 1791 roku w Warszawie. Był synem Onufrego, koniuszego wielkiego koronnego, kasztelana Księstwa Warszawskiego i Józefy Szydłowskiej, wojewodzianki płockiej. Gniazdo rodziny Kickich było w Rykach. Onufry z żoną byli częstymi gośćmi książąt Czartoryskich – Adama Kazimierza i Izabeli – w ich rezydencji w Puławach, gdzie spotykali się z wieloma wybitnymi osobami, także gośćmi zagranicznymi, i uczestniczyli w dysputach politycznych, w życiu towarzyskim i kulturalnym,

<sup>1</sup> I. Homola, *Kicki Ludwik (1791-1831)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966-1967, s. 390-391. Informuje o generale obszerna bibliografia opracowań naukowych, a także memuarystyka tego powstania, w której sylwetka Ludwika Kickiego jawi się w rozlicznych kontekstach i konotacjach.

organizowanym przez księżnę Izabelę<sup>2</sup>. Kontakty z Puławami miały istotny wpływ na wychowanie dzieci rodziny Kickich, syna Ludwika i córek – Józefy, Teresy i Zofii.

Ludwik poświęcił się karierze wojskowej i 1 stycznia 1807 roku wstąpił w stopniu podoficera do 1 pułku piechoty. Następnie jego kariera potoczyła się dość szybko: awansując na kolejne stopnie w hierarchii wojskowej, 15 stycznia 1809 roku został adiutantem polowym przy gen. dywizji Aleksandrze Roźnieckim. Brał udział w bitwie pod Raszynem, zajęciu Sandomierza i wyzwoleniu Lwowa podczas wojny polsko-austriackiej w 1809 roku. Uczestniczył w kampanii napoleońskiej na Rosję w roku 1812. Odznaczył się w bitwach pod Smoleńskim, Borodino i nad Berezyną. 11 października 1812 roku otrzymał w Moskwie z rąk Napoleona Krzyż Legii Honorowej<sup>3</sup>. W odwrocie Wielkiej Armii spod Moskwy towarzyszył kontuzjowanemu księciu Józefowi Poniatowskiemu w drodze do Warszawy. W roku 1813 walczył wraz z Poniatowskim w bitwie pod Lipskiem (19 października 1813 roku), gdzie skoczył z księciem do Elstery, i mimo że był ranny, zdołał się uratować. Tego samego dnia dostał się do niewoli rosyjskiej, z której niebawem został zwolniony. W czasie Królestwa Kongresowego, 20 stycznia 1815 roku uzyskał stopień majora, a 20 czerwca tego roku wielki książę Konstanty mianował go swoim adiutantem polowym i awansował do stopnia podpułkownika. Natomiast 11 września tego roku otrzymał rosyjski Krzyż św. Anny II klasy i awansował na pułkownika. 18 października 1820 roku, podobnie jak inni oficerowie, zażądał zwolnienia ze służby. Dymisję otrzymał 12 marca 1821 roku wraz z prawem noszenia munduru<sup>4</sup>. Zanim wystąpił z wojska, zawarł związek małżeński z Zofią Matuszewiczówną (1802-1822), córką Tadeusza, posła na Sejm Czteroletni i ministra skarbu Księstwa Warszawskiego. Prowadził od tam spokojne życie ziemianina w otrzymanych, po śmierci ojca w 1821 roku, wsiach: Jaszczów, Starościce i Białka w powiecie lubelskim. Wówczas też był czynnym członkiem Łoży Bracia Polscy Zjednoczeni. W roku 1829 otrzymał godność szambelana<sup>5</sup>.

Kicki, po odsunięciu się od służby wojskowej, nie brał udziału w polskich spiskach konspiracyjnych. Jak pisze autorka jego biogramu, „interesował się wszystkim, co dotyczyło sprawy narodowej”. Po wybuchu powstania włączył się natychmiast w jego przebieg bardzo aktywnie, nawiązując kontakty

<sup>2</sup> A. Aleksandrowicz, *Izabela Czartoryska: polskość i europejskość*, Lublin 1998; Z. Gołębiowska, *W kręgu Czartoryskich. Wpływy angielskie w Puławach na przełomie XVIII i XIX wieku*, Lublin 2000.

<sup>3</sup> I. Homola, m. cyt.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

z generalicją. Już 3 grudnia 1830 roku z Władysławem Zamoyskim udał się do Modlina, aby zająć tę twierdzę, którą zdobyto. W drodze powrotnej do Warszawy złamał nogę. W czasie leczenia i rekonwalescencji zawarł 26 stycznia 1831 roku związek małżeński ze swoją siostrzenicą Anną Natalią z Bispingów, córką Piotra, marszałka wołkowyskiego i Józefy, swojej siostry Kickiej, za zezwoleniem władz kościelnych (z tego małżeństwa narodziła się córka Ludwika, zmarła jednak w młodym wieku). Po wyleczeniu włączył się w działania powstańcze, otrzymując dowództwo brygady strzelców konnych, przyłączonej do dywizji gen. Jana Skrzyneckiego. Aktywnie uczestniczył w bitwach i potyczkach z armią rosyjską podczas kampanii wiosennej 1831 roku. 9 marca 1831 roku Rząd Narodowy mianował Kickiego generałem brygady. Zginął 26 maja tego roku w bitwie pod Ostrołęką „ugodzony pociskiem armatnim”<sup>6</sup>.

Po śmierci wszystkie dobra ziemskie po nim przeszły na własność Natalii Kickiej, chociaż w jej biogramie sprawa ta została przemilczana<sup>7</sup>.

Dobra Jaszczów, wieś i folwark, położone w powiecie lubelskim (dziś łączyńskim), w 1827 roku liczyły 40 domów i 251 mieszkańców<sup>8</sup>. Dobra leżały na terenie obfitym w lasy, starodrzew, a po powstaniu listopadowym były własnością „jenerałowej Kickiej”. Składały się z folwarków: Jaszczów, Starościce, Natalin (nazwa od imienia właścicielki), Białka i Ludwinin (nazwa od imienia córki Kickich – Ludwiki) vel Wola Białecka. W obrębie dóbr były wsie: Jaszczów, Białka, Zgniła Struga, Starościce i Wólka Białecka<sup>9</sup>. Jeszcze po uwłaszczeniu chłopów w 1864 roku dobra Jaszczów liczyły 3023 morgi gruntów, a folwark Jaszczów posiadał 2358 mórg, w tym grunty orne i ogrody stanowiły 454 morgi, łąki 369 mórg, pastwiska 107 mórg, wody 284 morgi, lasy 1024 morgi, nieużytki i place zajmowały 21 mórg; były 3 budynki murowane i 19 budynków drewnianych<sup>10</sup>.

Folwark Ludwinin vel Wola Białecka zajmował gruntów ornych i ogrodów 86 mórg, łąk 18 mórg, pastwiska i place stanowiły 1 morgę. Ogółem 143 morgi, w tym sporo nieużytków i wód. Budynków drewnianych było 5; w folwarku były: cegielnia, gorzelnia, piec wapienny, młyn, pływak, a także pokłady kamienia wapiennego i opoki<sup>11</sup>.

6 Tamże.

7 F. German, *Kicka z Bispingów Natalia Anna (1801-1888)*, [w:] PSB, t. 12, s. 385-386.

8 *Tabella miast, wsi i osad Królestwa Polskiego alfabetycznie ułożona w Biórze Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji*, t. 1, Warszawa 1827.

9 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego, Władysława Walewskiego 1880-1904*, t. 3, Warszawa 1883, s. 506.

10 Tamże.

11 Tamże.

Folwark Starościce liczył gruntów ornych i ogrodów 229 mórg, łąk 84 morgi, nieużytków i placów 5 mórg, a razem – 317 mórg; było 8 budynków drewnianych<sup>12</sup>.

Folwark Natalin: pola i ogrody – 436 mórg, łąki – 9 mórg, pastwiska – 6 mórg, nieużytki i place zajmowały 11 mórg, a całość 463 morgi; były 4 budynki drewniane<sup>13</sup>.

Folwark Białka: pola orne i ogrody – 258 mórg, łąki liczyły 22 morgi, pastwiska 58 mórg, zarośla 22 morgi, nieużytki i place 15 mórg, wody 1873 morgi, a ogółem 2841 mórg; w folwarku było 12 budynków drewnianych<sup>14</sup>.

Tabela 1. Wsie w obrębie dóbr Jaszczów

Nazwa wsi	Liczba gospodarstw	Posiadali gruntów (w morgach)
Jaszczów	56	518
Białka	28	343
Zgniła Struga	8	124
Starościce	28	272
Wola Białecka	9	259
<b>Razem</b>	<b>129</b>	<b>1516</b>

Źródło: *Słownik geograficzny...*, odpowiednie tomy.

Gdyby zsumować wielkość dóbr dominialnych (dziedzica) i własność włościan, to otrzymalibyśmy obszar dóbr wielkości 7540 mórg w czasach Ludwika Kickiego, które po jego śmierci przeszły na własność żony (wdowy) Natalii Kickiej. W pięciu wsiach położonych w ich obrębie było 140 gospodarzy odrabiających pańszczyznę. Dobra te w 1842 roku Natalia Kicka wydzierżawiła Ignacemu Wesselowi. Do Ludwika Kickiego należały prawdopodobnie dobra ziemskie Łysołaje w powiecie lubelskim. W 1827 roku stały tu 44 domy mieszkalne i było 246 mieszkańców<sup>15</sup>. Folwark Łysołaje liczył 2187 mórg, w tym pola orne i ogrody stanowiły 392 morgi, łąki – 283 morgi, pastwiska – 16 mórg, wody – 34 morgi, las – 925 mórg, nieużytki i place – 35 mórg. Budynków drewnianych było 15, a murowanych 6; w folwarku znajdowały się młyn wodny, pokłady kamienia wapiennego i torfu. We wsi Łysołaje były 32 gospodarstwa posiadające 458 mórg gruntów<sup>16</sup>.

12 Tamże.

13 Tamże.

14 Tamże.

15 *Tabella miast...*, t. 1.

16 *Słownik geograficzny...*, t. 5, Warszawa 1884, s. 851.

Do Ludwika Kickiego należały dobra ziemskie w Lubelskiem i na południowym Podlasiu. Najpierw za sprawą ożenku z Zofią z Matuszewiczów i po jej przedwczesnej śmierci stał się właścicielem dóbr ziemskich Suchowola w powiecie radzyńskim. Należały do nich folwarki: Suchowola, Branica Mała, Zawoinka, Pszonka oraz wsie: Suchowola, Branica Mała, Świerze (Świerże), Zbulitów Mały, Jezioro włościan i Wólka Zdunkowska. Do wspomnianych dóbr zaliczała się wieś i folwark Kopina na pograniczu województw lubelskiego i brzeskiego, o którą przez wiele lat toczył się spór mieszczan Wohynia, leżącego w starostwie brzeskim, z rodziną Kuczyńskich z Korony. Spór ten zakończył się sukcesem obu zwaśnionych stron po mediacji komisji rządowej w 1753 roku<sup>17</sup>.

Mieszczanie otrzymali niewielkie kawałki łąki od Kuczyńskich, a ci za ekspens prawny uzyskali z kamery „piętnaście tysięcy zł i kombinacja konstytucją sejmu jest aprobowana”. W końcu, jak pisze Matuszewicz, „doszła kombinacja między Kuczyńskimi a miasteczkiem Wohyniem, którzy dla łaski królewskiej trochę łąk od Kopiny ustąpili”<sup>18</sup>.

Dobra suchowolskie składały się w 1827 roku z następujących wsi:

Tabela 2. Stan włościan w dobrach suchowolskich w 1827 roku

Nazwa wsi	Liczba domów	Liczba mieszkańców
Suchowola	46	275
Świerze	36	264
Branica Mała	20	169
Jezioro	24	178
Wólka Zdunkowska	15	119
Kopina	44	249
<b>Razem</b>	<b>185</b>	<b>1254</b>

Źródło: *Tabella miast...*, t. 1-2, Warszawa 1827.

<sup>17</sup> A. Koprukowniak, *Sucha Wola (Suchowola) w pobliżu Radzynia i okolice na kartach Diariusza Marcina Matuszewicza*, [w:] *Książki i historia. Księga jubileuszowa ofiarowana dr. Zdzisławowi Bieleniowi z okazji 50-lecia nieprzerwanej pracy w Bibliotece im. Hieronima Łopacińskiego*, Lublin 2008, s. 84 i nast.; tenże, *Marcin Matuszewicz i jego podróże w świetle jego Diariusza w dobie saskiej*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie IV*, t. 1, red. H. Łaskiewicz, Lublin 2010, s. 19-21. Spór dotyczył dóbr Branica, Zbulitów i Kopina, dziedzicznych Kuczyńskiego, podstolego drohickiego, i Wohynia z ekonomii brzeskiej.

<sup>18</sup> A. Koprukowniak, *Marcin Matuszewicz i jego podróże...*, s. 19-21.

Tabela 3. Dobra ziemskie w Suchoj Woli (Suchowoli) w 1827 roku (dane w morgach)

Nazwa wsi/folwarku	Ilość
Suchowola – wieś i folwark	1293
Świerże – wieś	648/700
Branica Mała – folwark	561
Zbulitów Mały – folwark	350
Jezioro – folwark	213
Wólka Zdunkowska – wieś	532
Kopina – wieś i folwark	302
<b>Razem</b>	<b>3899/3951</b>

Dobra suchowolskie szacowano w 1822 roku na sumę 1 126 721 złotych polskich<sup>19</sup>, były jednak znacznie zadłużone. Jak wspomina Zofia Matuszewicz, długi likwidowane były kapitałem uzyskanym ze sprzedaży dębiny z lasów suchowolskich<sup>20</sup>. Po powstaniu styczniowym we wspomnianych dobrach znajdowały się: gorzelnia, cegielnia, być może tartak, a we wsi Suchowola: cerkiew parafialna i karczma. Gorzelnia i karczma, która spłonęła w 1863 roku, przynosiły spore zyski z propinacji i dzierżawy.

W dobrach suchowolskich Natalia Kicka, do której po śmierci Ludwika przeszły one na własność, przebywała bardzo często, prawie do ostatnich lat swojego życia. Jej stosunki z miejscową ludnością wiejską układały się nader poprawnie, chociaż po uwłaszczeniu nasiliły się tutaj, podobnie jak w sąsiednich dobrach ziemskich, liczne konflikty na tle serwitutowym<sup>21</sup>. Dodać w tym miejscu koniecznie trzeba, że zarówno Ludwik Kicki, jak również Natalia byli bardzo wrażliwi na niedolę włościan, ale pańszczyzny nie zlikwidowali, zbyt wielka bowiem była presja sąsiadów. Gdy jednak w 1842 roku wydzierżawiła majątek Jaszczów Ignacemu Wesselowi, znanemu powszechnie z bezwzględного stosunku do miejscowych chłopów, zastrzegła, że „nie wolno mu będzie żądać od chłopów podróży przekraczających 10 mil, aby nie niszczyć ich sprzężaju”<sup>22</sup>. Jednocześnie zastrzegła, że za „każdego włościanina niesłusznie opuszczającego wieś z winy dzierżawcy” winien ten ostatni zapłacić

<sup>19</sup> A. Gątarczyk, *Seweryn Czetwertyński (1873-1945). Właściciel dóbr ziemskich Suchowola w powiecie radzyńskim. Działacz Obozu Narodowego*, Lublin 2005, maszynopis rozprawy doktorskiej w posiadaniu autora, s. 53.

<sup>20</sup> *Ze zwierzeń dziewczęcych. Pamiętnik Zofii z Matuszewiczów Kickiej 1796-1822*, wyd. T. Wodnicka, Kraków 1910.

<sup>21</sup> A. Koprucki, *Konflikty społeczne w dobrach Milanów i Suchowola w powiecie radzyńskim po powstaniu styczniowym*, [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, t. 1, *Od zaborów do okupacji (1895-1945)*, red. A. Kołodziejczyk, W. Paruch, Warszawa 2002, s. 453-468.

<sup>22</sup> T. Mencil, *Wieś pańszczyzniana w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, Lublin 1988, s. 178.

600 zł (90 rs), za pustkę ciąglą miał płacić 500 zł (75 rs), a za pieszą, czyli około 12 mórg, 300 zł (45 rs)<sup>23</sup>. Jej siostra Teresa Kicka przy wydzierżawieniu Udrycza w Zamojskiem zastrzegła, że za „każdego włościanina niesłusznie opuszczającego wieś z winy dzierżawcy” winien ten ostatni zapłacić 600 zł (90 rs), za pustkę ciąglą miał płacić 500 zł (75 rs)<sup>24</sup>, a za pieszą, czyli około 12 mórg, 300 zł (45 rs)<sup>25</sup>. Było to aż nadto widoczne rozumienie trudnego położenia ludności wiejskiej.

W 1825 roku Ludwik Kicki „zapisał z dóbr Suchowola (pow. radzyński) sumę 12 200 zł dla włościan gospodarzy wsi z tych dóbr”. „W 1834 roku chłopci postanowili z procentów od tej sumy ustanowić kasę pomocy dla zasilenia potrzeb gospodarskich”. Prawdopodobnie za namową dziedziczki Natalii Kickiej, wdowy po Ludwiku, chłopci dóbr Łyniew (pow. białski, ale według innego źródła – włodawski) otrzymali w 1825 roku zapis Zofii z Matuszewiczów Kickiej (musiał być on sporządzony wcześniej, gdyż Zofia zmarła w 1822 roku) w wysokości 7800 zł (1170 rs), zabezpieczony na hipotecę tych dóbr. Tym samym chłopom Ludwik Kicki zapisał 7000 zł (1050 rs) na wieczny fundusz i lokację, a 8% co roku (560 zł) „decursive wypłacać będzie się obdarowanym chłopom”<sup>26</sup>.

Dobra Łyniów, należące do Zofii Matuszewicz, po zamążpójściu za Ludwika Kickiego stały się jego własnością. W 1827 roku znajdowały się tu 33 domy i było 218 mieszkańców<sup>27</sup>.

W skład dóbr wchodziły folwarki: Łyniów, Annulin z nomenklaturą Marylin oraz wsie Łyniów i Annulin o ogólnej powierzchni 2158 mórg<sup>28</sup>. Były tu browar i 5 budynków drewnianych.

Folwark Annulin miał pola ornego i ogrodów 282 morgi, łąk 1 morgę, nieużytków 2 morgi, razem 285 mórg. Natomiast wieś Łyniów liczyła 50 gospodarzy i 534 morgi gruntów użytkowych i nieużytków<sup>29</sup>.

Dobra Krześlin, podobnie jak Suchowolę i Łyniów, odziedziczył w spadku po śmierci żony Zofii. W 1827 roku w Krześlinach, położonych wśród zaścianków szlacheckich w powiecie siedleckim, było 41 domów i 271 mieszkańców, a po powstaniu styczniowym i uwłaszczeniu – 54 gospodarstw i 512 osób. Wieś posiadała 842 morgi gruntów. Według danych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w dobrach znajdowały się folwarki: Krześlin, Brzozów,

23 Tamże, s. 58.

24 Tamże, s. 178, 58.

25 Tamże.

26 Tamże, s. 289-290.

27 *Tabella miast...*, t. 1.

28 *Słownik geograficzny...*, t. 5, s. 851.

29 *Słownik geograficzny...*, t. 4, Warszawa 1883; *Tabella miast...*, t. 1.



Rzeszotków i Przygody oraz nomenklatury: Krześlin, Kownaciska, Borki, Brzozów, Rzeszotków i Przygody. W 1866 roku dobra liczyły 3772 morgi gruntów, w tym pola orne i ogrody stanowiły 1058 mórg, łąki 736 mórg, pastwiska 313 mórg, lasy 771 mórg, nieużytki i place 94 morgi<sup>30</sup>. Stan ów z powodzeniem odnieść można do czasów Ludwika Kickiego, a potem jego drugiej żony Natalii Kickiej. W dobrach były młyn wodny i cegielnia.

Tabela 4. Wsie w obrębie dóbr Krześlin

Nazwa wsi	Liczba gospodarstw	Ilość mórg w posiadaniu
Krześlin	43	829
Kownaciska	101	1276
Borki	27	576
Brzozów	43	822
Rzeszotków	26	685
Przygody	14	373
<b>Razem</b>	<b>254</b>	<b>4561</b>

Źródło: *Słownik geograficzny...*, t. 4, s. 786.

Tadeusz Mencil, wybitny znawca stosunków wiejskich w dobie pańszczyźnianej w Królestwie Polskim, zwrócił uwagę, że: „Wśród zapisów szlacheckich mających na celu polepszenie warunków chłopów można wymienić zapis Ludwika Kickiego, dziedzica dóbr Krześlin (pow. siedlecki), który w 1825 roku zapisał dla 152 włościan – gospodarzy w dobrach klucza krześlińskiego, a mianowicie we wsiach Krześlin, Kownaciska, Borki, Przygody, Brzozowce [Brzozów – A. K.], Rzeszotkowice [Rzeszotków – A. K.] sumę 15 280 zł (2280 rs), z której 5% miało być przeznaczone na zapomogi w sprzężaju na własność chłopską”<sup>31</sup>. Zapis ów był zabezpieczony na dobrach Krześlin, które w 1834 roku przeszły w drodze kupna na Józefa Iżyckiego<sup>32</sup>.

Z powyższego przeglądu dóbr ziemskich, znajdujących się w posiadaniu ojca Onufrego – Jaszczów w powiecie lubelskim, żony Zofii z Matuszewiczów – Suchowola w powiecie radzyńskim, Łyniów w powiecie białskim (włodawskim) i Krześlin w powiecie siedleckim, wynika, iż były to spore majątności, nieźle zagospodarowane i uprzemysłowione: młyny wodne, cegielnie, gorzelnie, browar, wapienniki, pływak, posiadające znaczne obszary leśne (starodrzew), a więc cenne, pokłady wapienia i torfu, karczmy. Do czasu wybuchu powstania listopadowego ich właściciel Ludwik Kicki

<sup>30</sup> *Słownik geograficzny...*, t. 4, s. 786.

<sup>31</sup> T. Mencil, dz. cyt., s. 289.

<sup>32</sup> Tamże.

bywał tu dość często, interesował się sytuacją i położeniem ludności wiejskiej, dla której czynił zapisy, które miały poprawić jej życie. Po jego śmierci przeszły na własność jego drugiej żony Natalii z Bispingów Kickiej. Dobra były jednak zadłużone, podobnie jak wiele innych włości szlacheckich. Natalia gospodarowała przez swoich pełnomocników, np. w Suchowoli przez Stanisława Brykczyńskiego, oddawała w dzierżawę, a następnie sprzedawała, najpóźniej Suchowolę, gdzie przebywała wielokrotnie, mimo prowadzonego w Warszawie salonu literackiego. To ona, by polepszyć funkcjonowanie dóbr Jaszczów, wyodrębniła i utworzyła dwa nowe folwarki: Natalin i Ludwinin, honorowała zapisy męża na rzecz włościan. Klucz suchowolski sprzedała w 1878 roku Włodzimierzowi księciu Czetwertyńskiemu, sybirakowi, a ten scedował je swojemu synowi pierworodnemu Sewerynowi w 1898 roku jako posag ślubny.

W okresie międzypowstaniowym dominującym systemem gospodarowania była powszechnie na Podlasiu panująca pańszczyzna, z czasem upowszechnił się płodozmian sześć-, siedmio-, a nawet dziewięciopolowy z następstwem upraw, co podnosiło intratę z gospodarstw. Z pewnością sporo było tu gruntów ugorowanych i być może pustek, chociaż sąsiadki: z nieodległego Milanowa hrabina Wanda Julianna Caboga, a z Siemienia hrabina Julianna Biernacka starały się pustki zagospodarować, wprowadzając nowe metody gospodarowania, w tym melioracje. Zadłużenie dóbr suchowolskich było spłacane sprzedażą lasu, który stanowił pewne źródło dochodu, podobnie jak propinacja i arendowanie karczem. Nowa właścicielka Natalia Kicka cieszyła się niekłamanym autorytetem wśród lokalnych społeczności wiejskich i w trudnych dla niej chwilach spotykała się z pomocą ze strony podlaskiej braci szlacheckiej i ze zrozumieniem włościan.

W podsumowaniu tego szkicu pragnę podkreślić, że hrabina Natalia Kicka w 50. rocznicę śmierci generała pod Ostrołęką spowodowała usypanie jego symbolicznej mogiły w parku suchowolskim. Niestety nie przetrwała ona do naszych czasów, również w świadomości i pamięci tutejszych mieszkańców ślad o tym fakcie się nie zachował. Natomiast w 100. rocznicę powstania listopadowego – w 1931 roku – z inicjatywy Seweryna księcia Czetwertyńskiego, właściciela dóbr, w miejscowym kościele parafialnym w Suchowoli wmurowano tablicę z białego marmuru z epigrafem: „Generał brygady Ludwik Kicki ur. 25 sierpnia 1791 r. w Warszawie, adiutant ks. Józefa Poniatowskiego (uczestnik kampanii 1809, 1812, 1813 roku i powstania 1831 roku), Kawaler Krzyża Virtuti Militari, Legii Narodowej, właściciel Suchowoli, ranny w bitwie pod Lipskim (poległ na polu chwały 26 maja 1831 roku w bitwie pod Ostrołęką). Tablicę tę ku czci i pamięci bohatera narodowego w setną rocznicę jego zgonu poświęcają (Parafianie Suchowolscy)” dla upamiętnienia tego

ważnego wydarzenia w naszej historii i jednego z bohaterów tego powstania – generała Ludwika Kickiego. Natalia brała zaś czynny udział w lokalnych wydarzeniach patriotycznych i religijnych, np. w 1872 roku w poświęceniu kaplicy, dziś kościoła parafialnego w Milanowie.

Pamięć o generale i dziedzicu dóbr suchowolskich nie zatarła się w świadomości tutejszych mieszkańców, podobnie jak o jego żonie Natalii Kickiej w dawnym kluczu Jaszczów, gdzie do tej pory kultywuje się jej pamięć poprzez wyrabianie specjalnego kulebiaka nazwanego jej imieniem.

Albin Kopruckowniak

Ludwik Kicki (1791-1831):  
The General of the November Uprising  
and the Heir of the Land Estate

Ludwik Kicki (1791-1831), the general of the November uprising, died on 26<sup>th</sup> May 1831 in the battle of Ostrołęka. He possessed substantial land estates, located in Podlasie and the Lublin region. The estate in Podlasie was inherited after the death of his first wife Zofia nee Matuszewicz. It consisted of the lands of Krześlin in the Siedlce county, located among poor gentry's villages, the lands in Suchowola in the Radzyń county and the estate of Łyniów in the Biała Podlaska county. After his father Onufry's death, he inherited the land estate of Jaszczów with adjusting villages and manor farms in the Lublin county. These were considerable possessions, quite well developed and highly industrialised – there were water mills, brickyards, distilleries, a brewery, limestone plants, vast forest areas, including ancient (so valuable) forests, there were also deposits of limestone and peat as well as inns which brought considerable income from their lease. After the general's death, they entirely became the property of his second wife Anna Natalia Kicka nee Bisping. Both Ludwik Kicki and his wife Natalia, and earlier Zofia were in quite good relations with the local gentry and the peasants, aided by the owners with special bequests and reliefs, and that is why they were well remembered by the local people.

On the fifteenth anniversary of the uprising and her husband's death, Natalia Kicka commissioned building the general's symbolic grave in the Suchowola park, and on the hundredth anniversary of the event, on the initiative of prince Seweryn Czetwertyński, the owner of the lands, in 1931 a commemorative plaque was set in the wall of the local parish church in Suchowola.



Monika Bogusz



## Biblioteka łęczyńskiej szkoły elementarnej w czasach Królestwa Polskiego

Szkoła elementarna spełniała niezwykle ważną rolę w życiu mieszkańców miasta. Istnienie placówki edukacyjnej w danym środowisku było wyrazem postępowej postawy mieszkańców. Społeczność miejska dostrzegała korzyści płynące z utrzymania szkoły. Umiejętność pisania, czytania, liczenia oraz znajomość miar i wag doceniał każdy kupiec czy rzemieślnik.

Istnienie i funkcjonowanie „bibliotek” w szkołach elementarnych było uzależnione od środków finansowych, lokalu i wyposażenia, programu nauczania oraz nauczyciela, dozoru szkolnego, później opiekuna.

Szkoła elementarna w Łęcznej powstała w 1812 roku. Inicjatorem utworzenia placówki był podprefekt powiatu chełmskiego Olechowski, działający z upoważnienia rządu krajowego. Dzięki jego staraniom doszło do zawiązania towarzystwa szkolnego, wyboru dozoru szkoły i ustalenia świadczeń na rzecz placówki. Jeszcze przed zorganizowaniem towarzystwa uzyskano obietnicę pomocy od dziedzica łęczyńskiego hrabiego Fryderyka Kalckreutha. 29 grudnia 1811 roku za pośrednictwem pełnomocnika złożył deklarację, że nieodpłatnie przeznaczy dom przy ulicy Pańskiej 84 w Łęcznej na szkołę i mieszkanie nauczyciela. Wyremontuje go oraz jak najszybciej zakupi ławki, tablice i inne materiały potrzebne do szkoły. Zobowiązał się również do utrzymywania lokalu w dobrym stanie. Z lasów łęczyńskich przeznaczył natomiast 100 fur drewna na ogrzanie szkoły i mieszkania nauczyciela. Zapewnił

także 150 złp rocznie na wynagrodzenie pedagoga<sup>1</sup>. W kosztach utrzymania szkoły partycypowali również proboszcz ze składką w wysokości 50 złp, mieszcianie łączynscy, którzy opłacali w gotówce 600 złp oraz zobowiązali się zwieźć ofiarowane przez dziedzica drwa na opał. Do stowarzyszenia miały być włączone następujące wsie: Podzamcze – 10 dymów, Stara Wieś – 16, Witaniów – 18, Trębaczów – 6 i Ciechanki – 4<sup>2</sup>.

W 1820 roku m.in. Łęczna została wskazana przez komisarzy obwodowych, w odpowiedzi na zapytanie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji wysłane do komisji wojewódzkich, do wprowadzenia metody Bella-Lankastra (nazwa pochodzi od twórców metody Andrzeja Bella i Józefa Lancastera). Szkoła posiadała odpowiednie pomieszczenia. Utrudnieniem natomiast był brak funduszy na zakup sprzętów szkolnych i pomocy naukowych<sup>3</sup>.

Zwolennikiem wspomnianej metody był Jan Kanty Krzyżanowski – nauczyciel gimnazjum wojewódzkiego w Lublinie. Polegała ona na wzajemnym nauczaniu. Dzieci dzielono na dziesięcioosobowe grupy, w których starsi uczniowie, zw. monitorami, przygotowani uprzednio przez nauczyciela i umiejący czytać, pisać i liczyć przekazywali wiedzę młodszym kolegom. Do metody tej przygotowano komplet 48 tekturowych tablic służących do nauki czytania, który kosztował 8 złp (równowartość 40-50 kg pszenicy)<sup>4</sup>.

Rok szkolny obejmował dwa półrocza. Nauczanie odbywało się jednocześnie w dwóch klasach. Nauka trwała 3-4 godziny rano oraz 2 lub więcej po południu. Lekcje zaczynały się i kończyły modlitwą. Zajęcia prowadził jeden nauczyciel, natomiast wykłady z moralności i religii miejscowy proboszcz.

W oddziale pierwszym łączynskiej szkoły uczniowie poznawali podstawowe zasady wiary i moralności, zaczynali czytać i pisać po polsku i rosyjsku, tłumaczyli proste zdania z rosyjskiego, poznawali liczby. W oddziale drugim uczyli się wszystkich przykazań wiary i nauki moralności, dobrze opanowywali czytanie, pisanie oraz tłumaczyli teksty w dwóch językach, uczyli się gramatyki Grecza, wykonywali cztery działania arytmetyczne proste i dwa różnogatunkowe, poznawali miary, wagi i monety, historię, geografię Rosji. Uczyli się różnych deklamacji oraz śpiewu hymnu *Boże, chroń cara*. W roku szkolnym 1839/1840 w programie nauczania znalazły się tłumaczenia, cwi-

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Rząd Gubernialny Lubelski (1837-1866) (dalej: RGL), Adm., sygn. 831, k. 81; J. Dobrzański, *Ze studiów nad szkolnictwem elementarnym Lubelszczyzny w pierwszej połowie XIX wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 71.

<sup>2</sup> APL, Gimnazjum Wojewódzkie Lubelskie (dalej: GWL), sygn. 732, k. 141v-142.

<sup>3</sup> J. Dobrzański, dz. cyt., s. 87-88.

<sup>4</sup> A. Winiarz, *Szkolnictwo Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807-1831)*, Lublin 2002, s. 122-123.

czenia i rozbiory zdań z języka łacińskiego. Wspólnie dla wszystkich uczniów była prowadzona nauka o zdrowiu. Wypełniając obowiązki religijne, uczniowie trzy razy do roku uczestniczyli w rekolekcjach i spowiedzi. Nie praktykowano ogrodnictwa z powodu braku ogrodu szkolnego, ani robót ręcznych ze względu na brak odpowiedniego planu.

Zgodnie z *Instrukcją dla dozorów i nauczycieli odnośnie zasad sporządzania raportów o szkołach elementarnych*, wydaną 6 maja 1817 roku przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych, odbywały się dwa egzaminy. W Łącznej półroczny popis miał miejsce w kwietniu, roczny zaś pod koniec lipca w obecności proboszcza – opiekuna szkoły, burmistrza i członków magistratu, rodziców oraz gości<sup>5</sup>.

Problemem szkoły było małe zainteresowanie kształceniem. Tylko niewielka liczba dzieci zdolnych do pobierania nauki była zapisywana do szkoły. Niestety większość z nich nie kończyła edukacji. Przeważali uczniowie słabi lub mierni, niewielu osiągało zadowalające wyniki w nauce.

Realizację programu utrudniała ciągle płynna i zmieniająca się frekwencja. Uczniowie nie tylko zapisywali się w ciągu całego roku, ale też ubywało ich przed jego zakończeniem.

Spisy uczniów zamieszczane w raportach nie oznaczają, że podana liczba dzieci stale chodziła do szkoły. Wielu uczniów rozpoczynało naukę w różnych terminach od początku września do końca listopada. W listopadzie 1837 roku do szkoły zapisanych było tylko 10 chłopców i 5 dziewcząt. Dzieci uczęszczały nieregularnie, często tylko w zimie. Niektórzy z uczniów opuszczali sześćdziesiąt kilka, a w skrajnych przypadkach nawet osiemdziesiąt i więcej dni nauki<sup>6</sup>.

Organizację, zasady funkcjonowania biblioteki oraz obowiązki nauczyciela bibliotekarza regulowało rozporządzenie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z 8 czerwca 1821 roku „względem zaopatrzenia w książki potrzebne każdej szkole elementarnej składać mającej bibliotekę”<sup>7</sup>. Zgodnie z nim szkoła elementarna powinna posiadać zamykaną szafę na książki pozostającą pod opieką nauczyciela oraz środki budżetowe na systematyczne uzupełnianie księgozbioru. Miał on służyć głównie jako pomoc dydaktyczna podczas lekcji. Mógł też być wypożyczany do domu „podług uznania nauczyciela”, z „zachowaniem ostrożności” „i tylko pewnym uczniom za rewersem”.

<sup>5</sup> APL, GWL, sygn. 732, k. 26v; tamże, sygn. 733, k. 11v, 20v-21, 42, 62v, 92, 108, 169v-170; A. Winiarz, dz. cyt., s. 117.

<sup>6</sup> APL, GWL, sygn. 733, k. 27, 30.

<sup>7</sup> Z. Kempka, *Biblioteki szkół elementarnych w Królestwie Polskim w latach 1815-1831*, „Przegląd Biblioteczny”, 1966, z. 1/2, s. 37-39; A. Winiarz, dz. cyt., s. 130; E. Słodkowska, *Biblioteki w Królestwie Polskim 1815-1830*, Warszawa 1996, s. 48.



Rozporządzenie zawierało „spis książek służyć mających do użytku szkół elementarnych”. Składał się on z 18 pozycji: Ewangelie na niedziele i święta<sup>8</sup>, Życie Jezusa Chrystusa<sup>9</sup>, Zbiór nauki chrześcijańskiej i obyczajowej<sup>10</sup>, Nauka początkowego czytania<sup>11</sup>, Nauka czytania, pisania i rachunków<sup>12</sup>, Tabele do czytania złożone z 48 tablic arkuszowych<sup>13</sup>, Wzory pisania dla szkół początkowych<sup>14</sup>, Instrukcja dla nauczycieli szkół elementarnych<sup>15</sup>, Pielgrzym w Dobromilu<sup>16</sup>, Pan Maciej z Jędrzychowa<sup>17</sup>, Rozprawa Ignacego Fijałkowskiego względem zapobieżenia uszkodzenia zdrowia i życia<sup>18</sup>, Sposoby ratowania nieszczęśliwych w chorobach<sup>19</sup>, Nauka zdrowia przez pytania i odpowiedzi<sup>20</sup>, Nauka dla włościan, jak mają żyć swobodnie<sup>21</sup>, Powieści moralne przez autorkę pamiętki po dobrej matce<sup>22</sup>, Tłumaczenia Tomasza a Kempie przez

- 8 *Ewangelie i epistoły tak niedzielne jak i wszystkich świąt...* przez księdza Jakuba Wujka S. J. przełożone... Częstochowa 1819. Poprzednie wyd. 1808, 1811, 1814.
- 9 Św. Bonawentura, *Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, to jest droga zbawienia drogą prawdy i żywotem*, [b.m.] 1820. Poprzednie wyd. 1773.
- 10 Onufry Kopczyński, *Zbiór nauki: I. Chrześcijańskiej. II. Obyczajowej, z dodaniem wzorów do początkowego czytania i rachowania, wydany dla szkół parafialnych*, Warszawa 1818, 1819.
- 11 Konstantyn Wolski, *Nauka czytania początkowego dla szkół elementarnych, nowo odmieniona*, Warszawa 1819.
- 12 Tenże, *Nauka czytania, pisania i rachunków dla szkół elementarnych*, Warszawa 1819.
- 13 Józef Lipiński, *Wykład sposobu wzajemnego uczenia zwanego metodą Lankastra, dla dokładnego objaśnienia chcących ten sposób zaprowadzić, a mianowicie dla nauczycieli do prowadzenia szkoły według tego urządzenia sposobujących się*, Warszawa 1819. Do wykładu dołączono 48 tablic abecadłowych i 36 tablic arytmetycznych.
- 14 *Wzory pięknego pisania przeznaczone dla uczącej się młodzieży*, [b.m. i r.] lub Jackowski, *Wzory pisania polskie początkowe dla młodzieży uczącej się*, Warszawa 1823.
- 15 *Instrukcja dla nauczycieli szkół początkowych wiejskich i miejskich względem ich stanu i obowiązków*, Warszawa 1817.
- 16 Izabella Fortunata z Flemingów Czartoryska, *Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie, z dodatkiem powieści i 40 obrazkami*, Warszawa 1818, 1819, 1821-1822.
- 17 Pierre Laurent Jussieu, *Pan Maciej z Jędrzychowa drelicharz jarmarkowy. Dzieło przeznaczone do czytania dla ludu wiejskiego i wiejskiego: przełożone (przez Franciszka Komorowskiego) z zastosowaniem z dziełka francuskiego: Simon de Mantua Au le Marchand forain, które otrzymało w roku zeszłym w Paryżu od Towarzystwa Elementarnego nagrodę ustanowioną dla najlepszego dzieła w tym rodzaju*, Warszawa 1819.
- 18 Ignacy Fijałkowski, *Rozprawa [...] na zapytania Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk [...] w osnowie następującej: Towarzystwo wyznacza nagrodę [...] pisarzowi, który najdokładniejszą poda instrukcję ułożoną w sposób najistotniejszy do pojęcia ludu, mającą za cel oświecić mieszkańców kraju o tym, czego się strzec i co czynić we wszystkich względach mają dla zapobieżenia uszkodzenia zdrowia i ciała [...]*, Warszawa [1820].
- 19 Filip Kincel, *Sposoby ratowania nieszczęśliwych w chorobach nagłych śmiercią zagrażających*, Warszawa 1806.
- 20 Józef Lipiński, *Nauka zdrowia dla szkół elementarnych miejskich i wiejskich przez pytania i odpowiedzi*, Warszawa 1822, 1825.
- 21 Tomasz Wolicki, *Nauka dla włościan, jak mogą żyć swobodnie i wesoło, uczciwie do majątku i dobrego bytu przychodzić oraz i bliźnim w przygodach być pomocnym. Z niemieckiego*, Warszawa 1821.
- 22 Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, *Powieści moralne dla dzieci. Przez autorkę Pamiętki po dobrej matce*, Warszawa 1820, 1821, 1830.

Matuszewicza<sup>23</sup>, Śpiewy historyczne Niemcewicza<sup>24</sup>, O morowym powietrzu dla bydła<sup>25</sup>.

Nieco inny wykaz literatury zamieszczono w *Roczniku Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim* z 1830 roku<sup>26</sup>. Nie zawierał on dzieła Antoniego Adama Rudnickiego *O powietrzu bydłęcym [...]*, natomiast obejmował dodatkowo następujące pozycje: *Tablice do nauki arytmetyki podług metody Lankastra*<sup>27</sup>, *Bajki Krasickiego*<sup>28</sup>, *Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący*<sup>29</sup>, *Rozprawa o zapaleniu krtani, czyli o chorobie zwanej krup przez Kincla*<sup>30</sup>.

Oprócz wymienionych książek zalecaną i rozsyłaną bezpłatnie pozycją były *Przepisy dla nauczycieli dających naukę początkowego czytania*<sup>31</sup>.

Były to podręczniki oraz popularne dzieła z lecznictwa, higieny i gospodarstwa dostosowane do podstawowego poziomu nauczania, jaki oferowała szkoła.

Zapewnienie zalecanych lektur nie należało do rzeczy łatwych. W 1836 roku na wyposażenie szkoły łączyńskiej składały się: tablica do rachunków oraz dwa stoły „w miernym stanie”. Nie było biblioteki przyszkolnej ani funduszy na książki, których potrzebę zakupu wskazywał opiekun – proboszcz Maksymilian Wrześniewski<sup>32</sup>. Taki stan rzeczy utrudniał zapewne realizację programu i nauczanie.

Poważnym problemem było zaopatrzenie dzieci w podręczniki. Zgodnie z rozporządzeniem Komisji Rządowej KWL polecała następujące wydawnictwa<sup>33</sup>: *Pielgrzym w Dobromilu*, *Pan Maciej z Jędrychowa drelicharz jarmarkowy*, *Nauka chrześcijańska*<sup>34</sup>, *Nauka czytania czyli elementarz większy*<sup>35</sup>,

23 Św. Tomasz a Kempie, *O naśladowaniu Chrystusa ksiąg IV*. Przekład Tadeusza Matuszewicza, Warszawa 1820.

24 Julian Ursyn Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, Warszawa 1816, 1818, 1819.

25 Antoni Adam Rudnicki, *O powietrzu bydłęcym i sposobach postępowania z bydłem zdrowym, chorym i upadłym*, [b.m.] 1813 lub tenże, *O przyczynach chorób i częstego pomoru bydła w Polsce, tudzież o sposobach ochronienia tychże od takowych wydatków*, Warszawa 1815.

26 Z. Kempka, dz. cyt., s. 39.

27 Zob. przyp. 13.

28 Ignacy Krasicki, *Bajki i przypowieści, tudzież bajki nowe z przydaniem bajek różnych autorów, dla użytku dzieci*. Wyd. 1806, 1815, 1817-1821.

29 Jan Chodźko, *Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący. Dziełko [...] dla szkół parafialnych*, Wilno 1821, 1825.

30 Filip Kincl, *Rozprawa o zapaleniu krtani i kanału powietrznego, czyli chorobie zwanej krup*, Warszawa 1818.

31 Konstantyn Wolski, *Przepisy dla nauczycieli dających naukę początkowego czytania*, Warszawa 1811.

32 APL, GWL, sygn. 732, k. 10, 35, 39v, 40.

33 Tamże, sygn. 59, s. 58-58v.

34 Zob. przyp. 10.

35 Zob. przyp. 12.

Nauka początkowa czyli elementarz mniejszy<sup>36</sup> oraz wzory do pisania<sup>37</sup>. Nauczyciel Wojciech Ostrowski w raporcie do dyrektora gimnazjum gubernialnego z 1838 roku prosił o ponaglenie mieszkańców miasta do zakupu nowych książek. Rodzice woleli nie posyłać dzieci do szkoły, niż „kilkadziesiąt wydać groszy na nową książkę”. Natomiast pomimo zakazu niedozwolonego Elementarza polskiego autorstwa Wolskiego<sup>38</sup> w łączyńskiej szkole używali: Józef Medyński, Apolonia Zakrzewska, Józef Rożenek, Franciszka Kalinowska, Marianna Komarowska, Anna Wójcicka i Andrzej Chaciewicz<sup>39</sup>.

Zapewne brak podręczników i niechęć ze strony rodziców do ich kupna skłoniły KRSW do inicjatywy bezpłatnego zaopatrzenia szkół elementarnych w książki, które miały pełnić funkcję biblioteczki szkolnej<sup>40</sup>.

Stan posiadania biblioteki szkolnej w Łęcznej w latach 1843-1864 przedstawia tabela 1. Skromne wyposażenie w pomoce naukowe świadczy najwyraźniej, że szkoła dawała tylko podstawową wiedzę.

Tabela 1. Zbiory biblioteki szkoły elementarnej w Łęcznej w latach 1843-1864

Nazwa	1843	1844-1846	1854-1859	1860	1862	1863	1864		
	ilość	ilość	ilość	ilość	ilość	ilość	ilość	wartość	
								rs	kop.
Tablice abecedowe Lankastra <sup>1</sup>	-	14	14	14	14	14	14	-	14
Dziełko o ratowaniu ludzi <sup>2</sup>	1	1	1	1	1	1	1	-	10
Nauka chrześcijańska z Pisma Św. i życia Jezusa Chrystusa czerpana <sup>3</sup>	-	-	1	1	1	1	1	-	15
Czyste westchnienie do Boga	-	-	1	1	1	1	1	-	75
Powieść moralna dla włościan <sup>4</sup>	-	-	1	1	1	1	1	-	15
Rady dla włościan pod względem zachowania zdrowia <sup>5</sup>	-	-	1	1	1	1	1	-	15
Tablica zamiany miar i wag polskich na rosyjskie i odwrotnie <sup>6</sup>	-	-	1	1	1	1	1	-	20
Geografia. Cz. 1. Pawliszczewa <sup>7</sup>	-	-	1	1	1	1	1	-	15
Cnota chłopczyka wynagrodzona <sup>8</sup>	-	-	1	1	1	1	1	-	37½
Dziadek i cztery jego wnukowie <sup>9</sup>	-	-	-	1	1	1	1	1	-

<sup>36</sup> Zob. przyp. 11.

<sup>37</sup> Zob. przyp. 14.

<sup>38</sup> Elementarz K. Wolskiego reskryptem RGL z 21 marca/2 kwietnia 1838 został zakazany i podlegał rekwiizycji, podobnie jak wypisy J. Zakrzewskiego.

<sup>39</sup> APL, GWL, sygn. 732, k. 135, 153, 278.

<sup>40</sup> Z. Kempka, dz. cyt., s. 45.

Modlitwa Pańska czyli „Ojczy nasz” <sup>10</sup>	-	-	-	1	1	1	1	-	15
Żywoty św. rzemieślników <sup>11</sup>	-	-	1	1	1	1	1	-	45
Zasady poprawnego czytania i pisania po polsku <sup>12</sup>	-	-	-	1	1	1	1	-	10
Książka do czytania rosyjskiego <sup>13</sup>	-	-	-	1	1	1	1	-	15
Czytelnia Niedzielnia (czasopismo) <sup>14</sup>	-	-	-	5	7	7	8	10	-
Tablice nowe do czytania oraz pisania polskiego i rosyjskiego <sup>15</sup>	-	-	-	14	14	14	14	2	-
Przewodnik do uczenia rachunków <sup>16</sup>	-	-	-	1	1	1	1	-	35
Abecadnik do początkowego czytania po rosyjsku <sup>17</sup>	-	-	-	1	1	1	1	-	25
Kmiatek dziełko <sup>18</sup>	-	-	-	-	1	1	3	6	-
Przewodnik do rachunku pamięciowego <sup>19</sup>	-	-	-	-	-	1	1	-	35
Nauka obyczajowa Piramowicza <sup>20</sup>	-	-	-	-	-	-	1	-	10
Dzieje Historii Polskiej <sup>21</sup>	-	-	-	-	-	-	1	-	25

Źródło: APL, RGL, Adm., sygn. 831, bp., Inwentarz utensyliów przy szkole elementarnej w mieście Łęcznej znajdujących się z dnia ostatniego grudnia 1844; tamże, sygn. 832, bp., Inwentarz utensyliów przy szkole elementarnej w mieście Łęcznej znajdujących się z dnia ostatniego grudnia 1847; tamże, sygn. 833, k. 34, 78, 104, 132, 175, 200, 250, Inwentarz utensyliów przy szkole elementarnej w mieście Łęcznej znajdujących się z dnia ostatniego grudnia 1854, 1855, 1856, 1857, 1858, 1859, 1860; tamże, bp., Inwentarz utensyliów przy szkole elementarnej w mieście Łęcznej znajdujących się z dnia ostatniego grudnia 1862, 1863, 1864.

<sup>1</sup> Józef Lipiński, *Wykład sposobu wzajemnego uczenia zwanego metodą Lankastra, dla dokładnego objaśnienia chcących ten sposób zaprowadzić, a mianowicie dla nauczycieli do prowadzenia szkoły według tego urządzenia sposobujących się*, Warszawa 1819. Do wykładu dołączono 48 tablic abecadlowych i 36 tablic arytmetycznych.

<sup>2</sup> Filip Kincel, *Sposoby ratowania nieszczęśliwych w chorobach nagłych śmiercią zagrażających*, Warszawa 1806.

<sup>3</sup> Dominik Puchalski, *Nauka chrześcijańska z Pisma Świętego i życia Jezusa Chrystusa czerpana*, Warszawa 1849.

<sup>4</sup> Tenże, *Powieści moralne dla włościan*, Warszawa 1849.

<sup>5</sup> Tenże, *Rady dla włościan pod względem zachowania zdrowia...*, z dodatkiem wiadomości o ratowaniu w nagłych przypadkach pozornej śmierci, Warszawa 1849.

<sup>6</sup> *Tablice do zamiany miar i wag rosyjskich na polskie i nawzajem, w Komitecie Miar i Wag ułożone...*, Warszawa 1849.

<sup>7</sup> Mikołaj Pawliszczew, *Geografia ogólna*.

<sup>8</sup> Stanisław Bogusławski, *Cnota chłopczyka wynagrodzona*, Warszawa 1846.

<sup>9</sup> Paweł Eustachy Leśniewski, *Dziadek i czterej jego wnukowie*, Warszawa 1848.

<sup>10</sup> J. Falkowski, *Modlitwa, czyli Ojczy nasz*.

<sup>11</sup> *Żywoty św. rzemieślników, tudzież książka do nabożeństwa dla rzemieślników*, Warszawa 1858.

<sup>12</sup> T. Sierociński, *Zasady poprawnego czytania i pisania po polsku*

*z załączeniem nowego sposobu uczenia czytać*, Warszawa 1845.

<sup>13</sup> Piotr Dubrowski, *Kniga dla czytania...*, Warszawa 1844.

<sup>14</sup> *Czytelnia Niedzielnia* – czasopismo społeczno-kulturalne, katolickie, wychodzące w Warszawie w Drukarni Józefa Ungera.

<sup>15</sup> Józef Lipiński, *Wykład sposobu wzajemnego uczenia zwanego metodą Lankastra, dla dokładnego objaśnienia chcących ten sposób zaprowadzić, a mianowicie dla nauczycieli do prowadzenia szkoły według tego urządzenia sposobujących się*, Warszawa 1819. Do wykładu dołączono 48 tablic abecadlowych i 36 tablic arytmetycznych.

<sup>16</sup> *Przewodnik do uczenia rachunków z pamięci, obejmujący 1000 zadań metodycznie ułożonych...*, Warszawa [b.r.].

<sup>17</sup> Leopold Sumiński, *Książka czytania i rachunków, do użytku szkół elementarnych, przez Radę Wychowania Publicznego zatwierdzona i polecana*, Warszawa 1835. Komplet składał się z 14 kartonów: 7 do nauki j. polskiego i 7 do nauki j. rosyjskiego.

<sup>18</sup> *Kmiatek: pismo czasowe do czytania dla wiejskiego i miejskiego ludu przeznaczone*, red. P. E. Leśniewski, czasopismo.

<sup>19</sup> *Przewodnik do uczenia rachunków z pamięci, obejmujący 1000 zadań metodycznie ułożonych...*, Warszawa [b.r.].

<sup>20</sup> Grzegorz Piramowicz, *Nauka obyczajowa dla ludu*, fragment *Elementarza dla szkół parafialnych* (1785, wyd. osobne 1800).

<sup>21</sup> Teodor Waga, *Historia książąt i królów polskich krótko zebrana i niektórymi uwagami nad dziejami narodu polskiego na nowo przedrukowana*, Warszawa 1806 i wyd. następne.

**Gromadzenie zbiorów rozpoczęło się od pozycji *Sposoby ratowania nieszczęśliwych w chorobach nagłych*. W 1844 roku zakupiono 14 kompletów**

*Tablic abecadłowych... do użytku szkoły na sposób Lankstra uczącej się...* W kolejnych latach sukcesywnie wzbogacano zbiory o kolejne wydawnictwa.

W 1851 roku opiekun szkoły odebrał nowe tablice abecadłowe. Stare uległy zniszczeniu podczas pożaru w poprzednim roku. W tym też roku do biblioteki zostały zakupione następujące dzieła<sup>41</sup>: *Nauka chrześcijańska dla małych dzieci*, *Rady dla włościan pod względem zachowania zdrowia*, *Powieści moralne dla włościan* oraz podręcznik do nauki geografii.

W 1855 roku opiekun szkoły, ks. Maksymilian Wrześniewski, wystosował prośbę, aby za oszczędności w kwocie 30 rs 88½ kop. zakupić brakujące książki do biblioteki<sup>42</sup>. Na liście znalazły się: *Arytmetyka*<sup>43</sup>, *Wykazy z pisarzy polskich*<sup>44</sup>, *Książka czytania i rachunków*<sup>45</sup>, *Historia święta*<sup>46</sup>, *Katechizm mały dla młodzieży*<sup>47</sup>, *Przypisy szkolne co do karania*, *Wzory kaligraficzne*, *Wzory rysunkowe*.

Od 1856 roku Zarząd Okręgu Naukowego Warszawskiego za pośrednictwem redakcji zaprenumerował pismo *Czytelnia Niedzielną*<sup>48</sup>. Wychodziło ono w Warszawie w cenie 2 rs. Szkoła łęczyńska była jedną z 17 w guberni lubelskiej, która otrzymywała ten tytuł. Od 1862 roku rozpoczęto prenumeratę tygodnika pt. *Kmiotek*<sup>49</sup>. Cena jednego egzemplarza periodyku wynosiła 1 rs. Natomiast w 1863 roku biblioteka szkolna wzbogaciła się o *Przewodnik do uczenia rachunków z pamięci [...] w cenie 35 kop.*<sup>50</sup>

Zachowane inwentarze nie określają precyzyjnie tytułów oraz nie podają autorów wymienianych książek, co w niektórych przypadkach sprawia

<sup>41</sup> APL, GWL, sygn. 732, k. 244, 249-250.

<sup>42</sup> Tamże, k. 287.

<sup>43</sup> Antoni Barciński, *O rachunkowości kupieckiej*, t. 1, *Arytmetyka handlowa*, Warszawa 1833 lub tenże, *Popularny wykład w arytmetyce obejmujący: liczenie, działania na liczbach całkowitych, wiadomości o miarach i wagach, działania na liczbach wielorakich i zastosowanie działań arytmetycznych do rozwiązywania zagadnień z życia potocznego*, Warszawa 1843.

<sup>44</sup> *Wypisy z pisarzy polskich, zawierające po większej części przedmioty realne*, przez Maksymiliana Łyszkowskiego dyrektora gimnazjum, Warszawa 1848.

<sup>45</sup> Leopold Sumiński, *Książka czytania i rachunków, do użytku szkół elementarnych, przez Radę Wychowania Publicznego zatwierdzona i polecana*, Warszawa 1835. Komplet składał się z 14 kartonów: 7 do nauki j. polskiego i 7 do nauki j. rosyjskiego.

<sup>46</sup> Klaudiusz Fleury, *Katechizm historyczny, krótko zawierający w sobie Pismo Święte i naukę chrześcijańską*, Warszawa 1800 lub nowy przekład (przeróbka poprzedniego) ks. Bielskiego, *Katechizm historyczny mniejszy, zawierający w sobie krótko historię świętą i naukę chrześcijańską*, Warszawa 1816 lub *Dzieje Kościoła Bożego od początku aż do dni naszych dla młodzieży*, Leszno 1849.

<sup>47</sup> I. Putiatycki, *Mały katechizm dla młodzieży wyznania rzymsko-katolickiego*.

<sup>48</sup> *Czytelnia Niedzielną* – czasopismo społeczno-kulturalne, katolickie, wychodzące w Warszawie w Drukarni Józefa Ungera.

<sup>49</sup> *Kmiotek: pismo czasowe do czytania dla wiejskiego i miejskiego ludu przeznaczone*, red. P. E. Leśniewski, czasopismo.

<sup>50</sup> APL, RGL, Adm., sygn. 302, k. 69, 70, 74, 77, 93, 105, 114, 127, 129-130, 173, 177, 192, 194.

**Nr 1.**  
**Warszawa.**  
**Dnia 25 Grudnia**  
**(6 Stycznia)**  
**1855/6.**  
**Niedziela**  
**TRZECH KRÓLI.**



**KANTOR GŁÓWNY**  
**W Drukarni J. Unger**  
 przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście Nr. 394.

**PRENUMERATA**  
 rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.  
 Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto znajdzie prenumeratę w kaperce jedno z pism periodycznych Warszaw. płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“  
 (Ś. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.

„Boże, który dnia dzisiejszego, Jednorodzonego Syna Twego, poganom, za przewodnictwem gwiazdy objawiłeś, spraw litość, abyśmy, którzy Cię jak przez wieki poznali, oglądać niepojętą chwałę Twoją zasłużyli.“ (Modlitwa Kościelna na Niedzielę Trzech Króli).

---

**WSTĘP.**

Niech będzie pochwalony *Jesus Chrystus*.  
 Z tém starodawném pozdrowieniem, i my was witamy, nasi Czytelnicy, w tej pierwszej niedzieli nowego roku 1856.

Słowa te pozdrowienia, które na naszej ziemi były i są godlami szczerzego uczucia i przyjaźni, niech dla was pozostaną rękojmią, że chcemy zawitać w wasze progi, i przynieść wam dar dla duszy i serca, na jaki nas stanie, a prosić o gościnność i chętnę przyjęcie pisma naszego.

Rozpoczynamy je w Imię Boże, nie dla żadnych zysków, ani widoków ziemskich, ale jedynie, aby podać wam, w chwili odetchnienia po całotygodniowej pracy, miłą rozrywkę i naukę według zakonu Bożego. Chcemy się z wami podzielić tém, cośmy już potrafili zdobyć z łaski Opatrzności, czy to na polu nauki, czy z doświadczenia własnego. Chcemy zwrócić baczną uwagę waszą na ważność obowiązków każdego, jako członka wielkiej rodziny społecznej, połączonej w jeden zgodny wieniec wzajemną miłością i bratniem podawaniem dłoni w dobrej i w złej doli. Wskażemy wam, jak

każdy w tej rodzinie powinien odpowiedzieć swemu powołaniu, aby godnie zajmował swoje stanowisko; nie przepomnim o obchodzącej cały ogół przemysłowy sprawie, nowych wynalazków, czy to w udoskonaleniu jakiego rzemiosła, czy w szczęśliwym pomysle do ulżenia wam ciężkiej a mozolnej pracy.

Oto główne zadanie naszej *Czytelni*, z którego jedynie przy waszej pomocy, opartej na rozpowszczeniu niniejszego pisma, wywiązać się zdołamy.

Rozpowszczenie to, jest wam ułatwione, albowiem grosz jeden od codziennego oszczędzonego zarobku, wystarczy wam na pokrycie kosztów utrzymania pisma, skoro takowe tylko jedną złotówkę miesięcznie wynosi.

*Prawdą i pracą*, które waszem powinno być godłem, i my zaczynamy naszą *Czytelnię*. *Prawdę* opartą na prawie Bożem pragniemy upowszechnić, i w niej też znajdziecie wskazówkę jak żyć należy w trudzie, a oszczędności.

Otwórcie więc gościnnie wasze skromne podwoje, na przyjęcie naszego pisma, którego celem jest wnieść w progi wasze naukę i rozrywkę. Przyjęcie chętnę z waszej strony, be-



Tygodnik „Kmiotek”.

trudności bądź też uniemożliwia identyfikację. Spisy szkoły łączyńskiej nie zawierają wszystkich tytułów wymienionych w wykazach. Świadczy to prawdopodobnie o niezrealizowaniu planu rozesłania szkołom zestawów książek. Nauczyciel i opiekun sami starali się zgromadzić książki dla uczniów, niekoniecznie te, które były zalecane. Kilka egzemplarzy jednego dzieła może świadczyć o tym, że posługiwano się nim jako podręcznikiem, a nie jako dodatkową lekturą.

W Łęcznej oprócz szkoły elementarnej działała szkoła rzemieślniczo-niedzielną. Do organizacji tego typu placówek obligowało postanowienie Namiestnika z 31 grudnia 1816 roku *O urządzeniu rzemiosł, kunsztów i profesji*<sup>51</sup>. Nakazywało ono majstrom posyłanie do szkół niepiśmiennych terminantów na co najmniej 6 godzin tygodniowo<sup>52</sup>.

Zajęcia odbywały się w jednej sali, jednocześnie we wszystkich oddziałach. Prowadził je nauczyciel miejscowej szkoły. Uczniowie przeważnie uczyli się przez cały okres terminowania. Metoda nauczania była taka sama jak w szkole elementarnej. Szkoła rzemieślniczo-niedzielną w Łęcznej założona została w 1836 roku<sup>53</sup>.

Nauka podzielona była na trzy oddziały i trwała od godz. 8 do 11. Pierwszy oddział od godz. 8 do 9 pobierał naukę moralności, która odbywała się podczas nabożeństwa porannego, oraz uczył się czytać po polsku i rosyjsku. Następną godzinę poświęcano na naukę pisania po polsku i rosyjsku, kolejną na arytmetykę. W tym samym układzie godzinowym nauki pobierał oddział drugi. Przez pierwszą godzinę uczono się czytać po polsku i rosyjsku, przez drugą – pisać po polsku i rosyjsku oraz układać rachunki i rejestry rzemieślnicze. Trzecia godzina poświęcona była na arytmetykę, wiadomości o miarach i wagach oraz rysunki techniczne. Trzeci oddział rozpoczynał zajęcia czytaniem po polsku i rosyjsku z opowiadaniem, nauką rozbioru gramatycznego oraz moralności. Następnie pisano po polsku i rosyjsku ze słuchu oraz uczono się prowadzić rachunki i rejestry rzemieślnicze. Ostatnia godzina przeznaczona była na naukę arytmetyki, poznanie miar i wag, rysunki techniczne oraz technologię<sup>54</sup>.

Oprócz podstawowych lektur obowiązkowych w szkole elementarnej do nauki polecano: *Technologię Funka*<sup>55</sup>, *Historię naturalną Kluki*<sup>56</sup> oraz *Naukę o budownictwie miejskim i wiejskim*<sup>57</sup> Świtkowskiego<sup>58</sup>.

Książka nie pełniła tylko funkcji pomocy dydaktycznej czy podręcznika. Była także nagrodą za osiągnięcia dla najlepszych uczniów. Wykaz

<sup>51</sup> Dziennik Praw Królestwa Polskiego, t. 4, s. 114-160.

<sup>52</sup> Zbiór Przepisów Administracyjnych Królestwa Polskiego, t. 1, Szkoły elementarne, s. 513-515.

<sup>53</sup> APL, KWL, sygn. 1485, k. 35, Zaświadczenie kasy ekonomicznej miasta Łęczna z dn. 7/19 czerwca 1855; APL, GWL, sygn. 958, k. 24, 85, 91.

<sup>54</sup> APL, GWL, sygn. 733, k. 150v-151, Rozkład nauk do szkoły rzemieślniczej w mieście Łęcznej od godz. 8 rano po mszy św. rozpoczynających się.

<sup>55</sup> P. Funke, *Technologia, czyli nauka użytkowania z płodów przyrodniczych*, Warszawa 1814.

<sup>56</sup> Krzysztof Kluk, *Zwierząt domowych i dzikich osobliwie krajowych historii naturalnej początki i gospodarstwo...*, Warszawa 1809.

<sup>57</sup> P. Świtkowski, *Budowanie wiejskie dziedzicom dóbr i posesorom toż wszystkim jakąkolwiek zwierzchność po wsiach i miasteczkach mających do uwagi i pożytku podane z figurami*. Wyd. 2, Warszawa 1818.

<sup>58</sup> APL, GWL, sygn. 59, k. 68.



nagrodzonych oraz tytuły książek przedstawia tabela 2. Wymienione tytuły nie są przypadkowe. Ich wybór musiały zatwierdzić władze zwierzchnie. W 1842 roku nauczyciel Wojciech Ostrowski chciał przyznać uczniom po dwie pozycje. Dla szkoły elementarnej *Wypisy polskie*<sup>59</sup> i *Naukę zdrowia*<sup>60</sup>, natomiast dla niedzielnej *Technologię* i *Naukę religii* Leonarda lub *Pana Macieja z Jędrychowa drelicharza jarmarkowego*. W odpowiedzi dyrektor Gimnazjum Gubernialnego w Lublinie odpisał, że na nagrody przewidziana jest książka *Krótki zbiór wiadomości dla kończących nauki początkowe*<sup>61</sup> wydana przez Puchalskiego w cenie 60 kop.<sup>62</sup>

Tabela 2. Wykaz uczniów szkoły elementarnej w Łęcznej nagrodzonych za postępy w nauce w latach 1844-1857

Rok	Imię i nazwisko	Tytuł otrzymanej książki	Wartość książki
1845	Agnieszka Wójcicka	Nowe powiastki dla dzieci przez Józefa Prusinka oprawione w skórę z roku 1845	82½ kop.
	Kajetan Misiewicz	<i>Nauka dla włościan</i> oprawiona w skórę <sup>1</sup>	67½ kop.
1846	Ferdynand Boratyński	Rozrywki z historii naturalnej ozdobione wielu rycinami tłum. z fr. <sup>2</sup>	-
	Agnieszka Wójcicka	<i>Małe powieści dla dzieci</i> przez Liszniewskiego <sup>3</sup>	-
1847	Feliks Ostrowski	<i>Cnota chłopczyka wynagrodzona</i> powieść dla dobrych dzieci <sup>4</sup>	-
	Antoni Kowalski	Podarunek wuja dla kuzynów czyli 6 powieści moralnych	-
1848	Antoni Kowalski	Wacław Norwsztyn czyli Iza nie ginie darmo. Powieść narodowa z XVIII w. przez Karola Ostapowicza w 2 tomach w Wilnie wydana w 1841 r.	1 rs
	Feliks Ostrowski	<i>Małe powieści dla dzieci</i> przez Liszniewskiego	50 kop.
1854	Józef Spotowski	Wypisy polskie Maksymiliana Łyszkowskiego cz. 1 z oprawą <sup>5</sup>	75 kop.
	Wiktor Hajer	Kniga do czytania z oprawą <sup>6</sup>	30 kop.
	Balbina Zawisza	<i>Modlitwa, czyli Ojciec nasz</i> <sup>7</sup>	22½ kop.
	Marianna Witkowska	<i>Modlitwa, czyli Ojciec nasz</i>	22½ kop.

<sup>59</sup> Zob. przyp. 44.

<sup>60</sup> Zob. przyp. 20.

<sup>61</sup> Dominik Puchalski, *Krótki zbiór wiadomości dla kończących nauki początkowe*, Warszawa 1842.

<sup>62</sup> APL, GWL, sygn. 733, k. 195-195v.

1857	Wiktor Hajer	<i>Książka czytania i rachunków do użytku szkół elementarnych</i> <sup>8</sup>	-
	Jan Miszczak	<i>Kniga dla uczenia i zdań Dubrowskiego</i> <sup>9</sup>	-
	Zbigniew Bartolewski	<i>Wypisy polskie przez Łyszkowskiego cz. 1</i>	-
	Stanisław Różycki	<i>Zasady poprawnego czytania i pisania po polsku Sierocińskiego</i> <sup>10</sup>	-
	Paulina Maciejewska	<i>Modlitwa, czyli Ojciec nasz przez księdza Falkowskiego</i>	-
1861	Jan Słobodziński	<i>Opowiadania z pism polskich</i> <sup>11</sup>	-
	Józef Rożenek	<i>Mały żebrak</i>	-
	Aleksander Witkowski	<i>Przewodnik do uczenia rachunków</i> <sup>12</sup>	-
	Franciszek Niespodzie- wański	<i>Nauka gospodarstwa wiejskiego podług zasad praktycznego rolnictwa</i> <sup>13</sup>	-
	Agnieszka Komarowska	<i>Powieści moralne dla włościan</i> <sup>14</sup>	-

Źródło: APL, RGL, Adm., sygn. 832, bp., Lista imienna uczniów, którzy otrzymali nagrody w roku szkolnym 1844/1845; tamże, Imienna lista uczniów nagrodzonych za lata 1846, 1847, 1848; tamże, sygn. 833, k. 29v, Lista nagrodzonych w 1854 roku; tamże, k. 142, Wykaz nagrodzonych za rok szkolny 1856/1857; APL, GWL, sygn. 733, k. 364, Lista uczniów i uczennic nagrodzonych w 1861 roku.

<sup>1</sup> Tomasz Wolicki, *Nauka dla włościan, jak mogą żyć swobodnie i wesolo, uczciwie do majątku i dobrego bytu przychodzić oraz i bliźnim w przygodach być pomocnym*. Z niemieckiego, Warszawa 1821.

<sup>2</sup> *Rozrywki z historii naturalnej, czyli rozmowy matki z dziećmi, obejmujące początkowe wiadomości z tej nauki, dzieło ozdobione wielu rycinami*, tłum. z franc., Warszawa 1829.

<sup>3</sup> H. Liszniewski, *Małe powieści dla dzieci*.

<sup>4</sup> Stanisław Bogusławski, *Cnota chłopczyka wynagrodzona*, Warszawa 1846.

<sup>5</sup> *Wypisy z pisarzy polskich, zawierające po większej części przedmioty realne*, przez Maksymiliana Łyszkowskiego dyrektora gimnazjum, Warszawa 1848.

<sup>6</sup> Piotr Dubrowski, *Kniga dla czcienia...*, Warszawa 1844.

<sup>7</sup> J. Falkowski, *Modlitwa, czyli Ojciec nasz*.

<sup>8</sup> Leopold Sumiński, *Książka czytania i rachunków, do użytku szkół elementarnych, przez Radę Wychowania Publicznego zatwierdzona i polecana*, Warszawa 1835. Komplet składał się z 14 kartonów: 7 do nauki j. polskiego i 7 do nauki j. rosyjskiego.

<sup>9</sup> Piotr Dubrowski, *Kniga dla czcienia...*, Warszawa 1844.

<sup>10</sup> T. Sierociński, *Zasady poprawnego czytania i pisania po polsku z załączeniem nowego sposobu uczenia czytać*, Warszawa 1845.

<sup>11</sup> Jan Papłowski, *Opowiadania z pism polskich wyjęte ku pożytkowi i zabawie młodzieży służące...*, Warszawa 1857.

<sup>12</sup> *Przewodnik do uczenia rachunków z pamięci, obejmujący 1000 zadań metodycznie ułożonych...*, Warszawa [br.].

<sup>13</sup> Dominik Puchalski, *Nauka początkowa gospodarstwa wiejskiego podług zasad praktycznego rolnictwa wyłożona*, Warszawa 1848.

<sup>14</sup> Tenże, *Powieści moralne dla włościan*, Warszawa 1849.

Zakupów książek przeznaczonych na nagrody dokonywano m.in. na miejscowych targach i jarmarkach. W 1845 roku nabyto je od kramarza Jana Złochowskiego<sup>63</sup>.

Dobór książek do biblioteki szkolnej oraz lektur dla młodzieży uczącej się był ściśle podporządkowany programowi nauczania. Miał służyć nauczycielowi oraz pomagać w nauczaniu religii i moralności, podstaw czytania, pisania, rachunków oraz przekazaniu elementarnej wiedzy z zakresu historii, geografii, nauki zdrowia, gospodarstwa domowego, miar, wag i pieniędzy.

Wyłącznie dla nauczycieli przeznaczone były: *Instrukcja dla nauczycieli szkół początkowych*, *Przepisy dla nauczycieli dających naukę początkowego*

<sup>63</sup> APL, RGL, Adm., sygn. 832, bp., Zaświadczenie o zakupie książek z dn. 12/24 czerwca 1845.

czytania K. Wolskiego oraz *Wykład sposobu wzajemnego uczenia zwanego metodą Lankastra*.

Ucząc religii, wykorzystywano: *Ewangelie i epistoły tak niedzielne jak i wszystkich świąt, Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, Zbiór nauki chrześcijańskiej i obyczajowej* oraz dzieło *O naśladowaniu Chrystusa*.

Natomiast *Pielgrzym w Dobromilu, Pan Maciej z Jędrychowa drelicharz jarmarkowy, Nauka dla włościan, jak mogą żyć swobodnie i wesolo, Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący, Powieści moralne, Katechizm historyczny* służyły do nauki moralności.

Czytania, pisanie, podstaw gramatyki i rachunków uczono na podstawie: *Nauki czytania początkowego dla szkół elementarnych, Nauki czytania, pisanie i rachunków dla szkół elementarnych, Tablic abecadłowych i arytmetycznych, Wzorów pięknego pisania przeznaczonych dla uczącej się młodzieży*.

Nauki o zdrowiu uczono z podręczników: J. Lipińskiego, J. Fijałkowskiego i dwóch książek F. Kincla.

Do nauki geografii służyła *Geografia ogólna*, natomiast do historii: *Pielgrzym w Dobromilu, Historia książąt i królów polskich, Śpiewy historyczne i Bajki* Krasickiego.

Wiadomości praktyczne z zakresu rolnictwa, ogrodnictwa, gospodarstwa domowego poznawano zaś na podstawie książek Rudnickiego i Funkego.

Monika Bogusz

## The Library of the Łęczna Elementary School in the Period of the Kingdom of Poland

The existence and functioning of the “libraries” in elementary schools was dependent on the financial resources, the place and the equipment, the curriculum and the teacher, the school supervision, later the guardian.

The humble equipment of the Łęczna educational institution as far as teaching aids are concerned, proves conclusively that the school provided only basic knowledge. The book collection served the teacher and helped in the teaching of religion and morality, the basics of reading, writing, arithmetic and elementary knowledge on history, geography, health science, household, measures, weights and money.

The book functioned not only as a manual or set reading for the studying youth. It was also a reward for the achievements for the best students.

The choice of books both for the “library” and students was strictly subordinated to the curriculum and accepted by the superior authorities.



Piotr Winiarski



## Od Bogdanowicza do Ejtminowicza. Z dziejów powstania styczniowego w Łęcznej i okolicy

W tytule wymieniono nazwiska powstańców: Kazimierza Bogdanowicza i Bogusława Ejtminowicza, związanych z omawianym w artykule terytorium. Obaj byli dowódcami oddziałów powstańczych. Konsekwentnie walczyli z zaborcą aż do końca – oddając swoje życie za wolność Ojczyzny. Kazimierz Bogdanowicz rozpoczął epopeję powstańczą, walczył do momentu schwywania go pod Zezulinem 26 lutego 1863 roku. Bogusław Ejtminowicz pojawił się na terenie województwa lubelskiego we wrześniu. Zginął na polu chwały 6 stycznia pod Jedlanką i pochowany został na cmentarzu w Łęcznej. Ci dwaj bohaterowie otwierają i zamykają zmagania powstańców na ziemi łęczyńskiej. Stali się oni legendą powstania i symbolem dążeń niepodległościowych narodu polskiego. Dla wielu osób walczących o wolność Ojczyzny byli wzorem do naśladowania. O nich to mieszkańcy Łęcznej i okolic śpiewali pieśni, ucząc się na przykładzie ich życia postaw patriotycznych.

Powiat łęczyński – ziemia łęczyńska – jest jednostką administracyjną nowo powstałą w 1998 roku. W dobie powstania styczniowego obszar dzisiejszego powiatu wchodził w skład powiatów: krasnostawskiego, lubelskiego i włodawskiego. Biorąc jednak pod uwagę zaistniałe zmiany administracyjne oraz to, że wydawnictwo „Studia Łęczyńskie” skierowane jest w szczególności do mieszkańców powiatu łęczyńskiego, opisane w tym artykule wydarzenia zamknięto w ramach obszaru nowo powstałej jednostki samorządowej.



Kazimierz Bogdanowicz.

Artykuł ma za zadanie odpowiedzieć na pytania: jakie oddziały powstańcze przebywały na terenie ziemi łączyńskiej i – w związku z tym – ile bitew i potyczek stoczyły one na terenie obecnego powiatu łączyńskiego?

Pisząc o powstaniu styczniowym na ziemi łączyńskiej, nie można pominąć, obok Kazimierza Bogdanowicza, jego starszego brata Jana, który miał duży wpływ na młodszego brata Kazimierza. Jan już jako 20-letni młodzieniec brał aktywny udział w wydarzeniach Wiosny Ludów, za co postawiony został przed sądem wojennym w 1847 roku<sup>1</sup>. W 1848 roku władze rosyjskie odnotowały jego przynależność do tajnej organizacji w Warszawie<sup>2</sup>. Józef Białynia Chołodecki twierdzi, że Jan Bogdanowicz wyjechał w tym czasie z Królestwa Polskiego i wstąpił jako ziemianin do lwowskiej Gwardii Narodowej, a po zbombardowaniu Lwowa przez wojska austriackie w 1848 roku udał się do Paryża<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu (1864-1872)*, Lublin 1993, s. 12.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> J. Białynia Chołodecki, *Księga pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864*, Lwów 1904, s. 174.

Eugeniusz Niebelski podaje, że Jan przed wyjazdem do Paryża na przełomie 1848/1849 roku znalazł się w Legionie Polskim na Węgrzech<sup>4</sup>. W czasie pobytu w Paryżu, najprawdopodobniej w 1853 roku, wstąpił do Towarzystwa Historyczno-Literackiego<sup>5</sup>. Korzystając z amnestii carskiej dla zesłańców i emigrantów, powrócił do kraju w połowie 1858 roku i osiadł w Nadrybiu<sup>6</sup>. Nie oznacza to, że zerwał z przeszłością konspiracyjną. Świadczy o tym następujące wydarzenie: Ludwik Mierosławski, znany działacz konspiracyjny, dowiedział się, że w październiku 1857 roku ma zostać otwarta w Warszawie Akademia Medyczna. W związku z tym postanowił wprowadzić do niej swojego zaufanego człowieka w charakterze agenta. Wybór padł na Jana Kurzynę, który jednak wkrótce został aresztowany przez policję i wydalony z uczelni<sup>7</sup>. W czerwcu 1859 roku Kurzyna został wysłany na zamieszkanie bez prawa powrotu do Lublina<sup>8</sup>. Udało mu się uciec stamtąd za granicę dzięki pomocy Jana Bogdanowicza. Wszystko to działo się w porozumieniu ze znanym działaczem warszawskim Karolem Majewskim, który dostarczył na ten cel stosownych funduszy. Kurzyna wyemigrował do Paryża, gdzie został sekretarzem i kasjerem Mierosławskiego. Wydarzenie to pokazuje, że Jan Bogdanowicz utrzymywał kontakty konspiracyjne z działaczami warszawskimi po powrocie z emigracji<sup>9</sup>.

W czerwcu 1860 roku Marianna Bogdanowiczowa, matka Jana i Kazimierza, przepisała majątek na obydwu synów<sup>10</sup>. W styczniu 1861 roku Jan stał się jedynym właścicielem dóbr Nadrybie<sup>11</sup>. Kazimierz ustępując z Nadrybia, wydzierżawił majątek w Chełmskiem od właściciela Michała Witkowskiego. Dobra składające się z folwarku Łowcza oraz wsi Łowcza i Rudka liczyły blisko 2400 mórg<sup>12</sup>. Od tej pory Kazimierz swoją działalność konspiracyjną prowadził przede wszystkim na terenie powiatu krasnostawskiego, a w dzierżawionym majątku miał gromadzić broń i inne materiały wojenne<sup>13</sup>.

<sup>4</sup> E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego...*, s. 12.

<sup>5</sup> L. Gadon, *Z życia Polaków we Francji. Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 1832-1882*, Paryż 1883, s. 114.

<sup>6</sup> E. Niebelski, *Dziewiętnastowieczne dzieje Bogdanowiczów z Nadrybia. Listy z zesłania Jana i Marceliny*, Lublin 2005, s. 17.

<sup>7</sup> *Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego*, red. S. Kieniewicz, T. Kopriewewa, J. Miler, oprac. S. Kieniewicz, T. Kopriewewa, Z. Stankiewicz, J. Sztakelberg, Wrocław 1965, s. 115.

<sup>8</sup> Tamże, s. 3.

<sup>9</sup> Tamże, s. 118.

<sup>10</sup> J. E. Leśniewska, *Dobra Nadrybie i ich właściciele w latach 1833-1944*, [w:] *Studia z dziejów ziemian 1795-1944*, red. A. Kopruckowniak, Lublin 2005, s. 119-120.

<sup>11</sup> Tamże, s. 123.

<sup>12</sup> E. Niebelski, *Dziewiętnastowieczne dzieje Bogdanowiczów...*, s. 18.

<sup>13</sup> M. Kseniak, *O Nadrybiu, Bogdance i Bogdanowiczach*, „Merkuriusz Łęczyński”, 1985, nr 1, s. 14.



Kolejny etap pracy społeczno-politycznej braci Bogdanowiczów należy wiązać z legalnie działającym wśród ziemian Towarzystwem Rolniczym, które w roku 1858 (1857) w Klemensowie koło Zamościa założył Andrzej Zamojski. Oficjalnie celem organizacji było podniesienie stanu rolnictwa i oczynszowanie chłopów. W kwietniu 1860 roku powstało we Włodawie Koło Okręgowe Towarzystwa Rolniczego, na czele którego stanęli: Teodor Jasieński – właściciel Rozwadówki, Rajmund Krasowski – właściciel Pieszowoli, Bronisław Deskur z Horostyty i Kazimierz Bogdanowicz – dzierżawca Łowczy<sup>14</sup>. Z ich to udziałem w końcu 1860 roku związane zostało w organizacyjnych ramach włodawskiego oddziału Towarzystwa Rolniczego – „ściślejsze kółko z ludźmi, którym gorąco leżała na sercu sprawa narodowa, poczynająca występować w okresie gorętszego działania”<sup>15</sup>. Poglądy Bogdanowicza dotyczące konieczności przygotowania powstania nie były akceptowane przez ogół ziemian, jeden z nich zarzucił mu: „Pan nie masz prawa, jako jakiś lichy dzierżawca, decydować o losie całego narodu, bardzo łatwo poświęcać to, czego nie ma, ale wara rozporządzać tym, co zasługą w kraju i wiekami zdobyły sobie rodziny, rujnować je materialnie przez zaburzenia, które w mętnej wodzie niektórym łapać ryby pozwolą”. Bogdanowicz odpowiedział: „Mam życie, to do mnie należy i to złożę na ołtarzu ojczyzny. Mówisz Pan, że będę łapał ryby w mętnej wodzie, uprzedzili mnie już twoi przodkowie Panie, obdzierając Polskę przy każdej sposobności i sprzedając ją”<sup>16</sup>. W pracę w Towarzystwie Rolniczym zaangażował się także Jan Bogdanowicz, ale w odróżnieniu od brata działalność swoją prowadził na terenie powiatów: hrubieszowskiego i krasnostawskiego. Podobnie jak Kazimierz powołał z wybranych działaczy Towarzystwa Rolniczego tajne kółko, które nazwano „Towarzystwem Czynu”. Przed każdym zjazdem obywateli należących do Towarzystwa Rolniczego z powiatów hrubieszowskiego i krasnostawskiego Bogdanowicz spotykał się w mieszkaniu ks. Adama Słotwińskiego w Chełmie w towarzystwie kilku młodych ludzi. Ksiądz Słotwiński potwierdza, że to głównie Jan Bogdanowicz werbował ludzi do pracy politycznej<sup>17</sup>. Warto w tym miejscu podkreślić, że ks. Słotwiński w swoich wspomnieniach wydaje na temat Jana Bogdanowicza bardzo pochlebną opinię. Bogdanowiczowie biorąc udział w pracy Towarzystwa Rolniczego, angażowali się nie tylko na szczeblu powiatowym,

<sup>14</sup> I. M. Jabłońska, *Włodawa – kalendarium dziejów. Część druga. W dobie zaborów 21 III 1796-10 XI 1918*, „Zeszyty Muzealne”, t. 13, Włodawa 2005, s. 21.

<sup>15</sup> B. Deskur, *Dla moich wnuków*, wstęp i opracowanie Z. Mańkowski, [w:] *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie. Pamiętniki*, red. T. Mencil, Lublin 1966, s. 78.

<sup>16</sup> W. Śladkowski, *Miejsce straceń powstańców 1863 roku w Lublinie: Leon Frankowski, Kazimierz Bogdanowicz i inni*, Lublin 1993, s. 32-33.

<sup>17</sup> Ks. A. Słotwiński, *Wspomnienia z niedawnej przeszłości*, Kraków 1892, s. 16.

ale także krajowym. Kazimierz uczestniczył w posiedzeniach sekcji ogólnej Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, m.in. 6 lutego 1860 roku. Omawiano wtedy drażliwy problem serwitutów. W swoim wystąpieniu zwracał uwagę na tę sprawę, ostrzegając ziemian: „W układach o drzewo na opał lub o pastwisko, jak najlepiej wystrzegać się trzeba jątrzenia włościan, a owszem szanować wypada ich nawyki i obyczaje”<sup>18</sup>. Na innym posiedzeniu mówił: „Wypaść bowiem może, że wysoka cena opału i pastwiska dziś za pańszczyznę otrzymanego wyrodzi nową pańszczyznę po formalnym zniesieniu tamtej, a cięższą nierównie, skoro prócz niej czynsz jeszcze płacić trzeba będzie”<sup>19</sup>. Kazimierz Bogdanowicz bronił sprawy chłopskiej i był obrońcą włościan na forum Towarzystwa Rolniczego. Na liście członków czynnych Towarzystwa Rolniczego za rok 1861 znaleźli się Jan i Kazimierz Bogdanowiczowie w okręgu chełmskim, a wśród członków w okręgu lubartowskim, co jest ciekawą informacją, wymienieni zostali: ks. Bolesław Wrześniewski, proboszcz z Łęcznej, i dziedzic Łęcznej Ludwik Grabowski<sup>20</sup>. Działalność w Towarzystwie Rolniczym była bardzo ważnym etapem poprzedzającym okres konspiracji, jak się bowiem przekonamy, to kontakty i znajomości z tego właśnie okresu będą miały istotny wpływ w późniejszą działalność konspiracyjną braci Bogdanowiczów.

Następnym etapem oporu społeczeństwa, jaki rozwinął się w Królestwie Polskim przed wybuchem powstania styczniowego, były masowe manifestacje, które organizowano z okazji różnych rocznic i aktualnych wydarzeń politycznych. 27 lutego 1861 roku na placu Zamkowym w Warszawie doszło do wielkiej manifestacji. Jej celem było wymuszenie na władzach carskich uwolnienia osób, które zostały aresztowane dwa dni wcześniej, tj. 25 lutego, podczas religijno-patriotycznych wystąpień ludu Warszawy. Chcąc zmusić tłumy zgromadzone na placu Zamkowym i Krakowskim Przedmieściu do rozejścia się, Rosjanie wyprowadzili na miasto wojsko. W rezultacie pięć osób zostało zabitych. Wypadki warszawskie, gdzie po raz pierwszy połała się krew, poruszyły cały naród. Protest przybrał formę przede wszystkim powszechnej żałoby. Za duszę pięciu poległych w Warszawie zaczęto odprawiać w całym kraju uroczyste nabożeństwa<sup>21</sup>. W czasie, kiedy w kościołach odprawiano żałobne msze, także ludność Lublina i innych miasteczek Lubelskiego przy-

<sup>18</sup> E. Halicz, *Kwestia chłopska w Królestwie Polskim w dobie powstania styczniowego*, Warszawa 1955, s. 99.

<sup>19</sup> „Rocznik Gospodarstwa Krajowego”, t. 43, poszyt 2, Warszawa 1861, s. 280.

<sup>20</sup> Tamże, s. 69-72.

<sup>21</sup> R. Bender, *Ludność miejska Lubelskiego w akcji przedpowstaniowej w latach 1861-1862*, Lublin 1961, s. 13.

wdziała żałobne stroje, które – noszone na co dzień – stały się symbolem żywołowych uczuć patriotycznych<sup>22</sup>.

Aby uczcić pamięć zabitych w Warszawie, prawie w całym kraju stawiano krzyże dębowe „na okrągło” i „z korą”. Warto odnotować, że dziedzic Łęcznej Ludwik Grabowski ofiarował bezpłatnie dwa dęby na taki krzyż do Sosnowicy<sup>23</sup>. Akcja stawiania krzyży upamiętniających poległych w Warszawie dotarła też na ziemię łęczyńską. Główne uroczystości odbyły się w Puchaczowie. Ich organizowaniem zajmował się Władysław Sieklucki, zięć Jasińskich, dzierżawca Puchaczowa. Krzyż był dźwigany na rękach od budynku dworu w Brzezinach aż pod kościół, gdzie poświęcił go proboszcz puchaczowski ks. Piotr Dutkowski<sup>24</sup>. Największą manifestację na Lubelszczyźnie zorganizowano w rocznicę unii horodelskiej, która przypadała 10 października 1861 roku. Stała się ona okazją do zamianifestowania uczuć patriotycznych. W tym dniu na pola horodelskie ściągnęły tysiące ludzi z całego kraju<sup>25</sup>. Wśród zgromadzonych pod Horodłem znalazł się Kazimierz Bogdanowicz, który trzymał chorągiew ziemi chełmskiej, a także Ludwik Grabowski z chorągwią ziemi lubelskiej<sup>26</sup>. Odpowiedzią na wzmożone manifestacje ludności polskiej było wprowadzenie 14 października przez władze rosyjskie stanu wojennego w Królestwie Polskim. Zarządzenie o wprowadzeniu stanu wojennego zabraniało w okresie jego trwania jakichkolwiek manifestacji. Naczelnicy wojenni poszczególnych grup zostali upoważnieni do natychmiastowego użycia siły w celu przywrócenia porządku, gdyby miało miejsce jego naruszenie<sup>27</sup>. Represje, terror i kontrola policyjna nad ludnością miały zastraszyć Polaków. Nie zważając na to, patriotyczne koła Warszawy postanowiły uczcić rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. 15 października kościoły w Warszawie zapełniły się wiernymi. Władze okupacyjne postanowiły interweniować. Polecily wojsku wtargnąć do kościołów i siłą wyprowadzić znajdujących się tam mężczyzn. Katedrę św. Jana i kościół Bernardynów otoczono wojskiem i wyciągnięto z nich mężczyzn. Czyn ten wywołał powszechne oburzenie w całym kraju i za granicą. Władze kościelne na znak protestu zamknęły kościoły w Warszawie. Zamknięcie kościołów było także swego rodzaju manifestacją religijno-patriotyczną. Rozumiały to dobrze koła patriotyczno-rewolucyjne w Królestwie i dlatego domagały się zamknięcia kościołów

.....  
<sup>22</sup> Tamże, s. 16.

<sup>23</sup> J. S. Liniewski, *Pamiętniki. Fragmenty z lat 1861-1864*, wstęp i opracowanie J. Tomczyk, [w:] *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie. Pamiętniki...*, s. 142.

<sup>24</sup> Tamże, s. 143.

<sup>25</sup> R. Bender, dz. cyt., s. 60.

<sup>26</sup> J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 141-142.

<sup>27</sup> R. Bender, dz. cyt., s. 60.

w całym kraju<sup>28</sup>. Ksiądz Bolesław Wrześniewski, proboszcz łęczyński, poparł tę nadzwyczajną inicjatywę i 13 grudnia 1861 roku kościół pw. św. Marii Magdaleny w Łęcznej został zamknięty dla wiernych<sup>29</sup>. Ksiądz Wrześniewski brał czynny udział w manifestacjach patriotycznych. W raporcie wysłanym przez naczelnika powiatu lubartowskiego do kancelarii gubernatora uznano go „za politycznie nieprawomyślnego”, w związku z czym znalazł się pod nadzorem policyjnym<sup>30</sup>.

Wydarzenia warszawskie z 15 października poruszyły całe społeczeństwo Królestwa Polskiego, także chłopów i mieszczan. Wyrazem tego były wydarzenia z 16 października 1861 roku w Łęcznej, kiedy to obywatele miasta zorganizowali manifestację z powodu próby aresztowania jednego z mieszkańców przez dowódcę miejscowego garnizonu rosyjskiego, mjr. Rakuzę<sup>31</sup>. Następnie niepokoje przeniosły się do innych miejscowości gminy Łęczna. Nocą 18 października wybito szyby proboszczowi parafii Dratów<sup>32</sup>.

Jak pisze Ryszard Bender: „po wprowadzeniu stanu wojennego cały wysiłek organizacyjny został skupiony na działalności spiskowej. W pracy tej znaleźli zajęcie dotychczasowi przywódcy i organizatorzy demonstracyjnych wystąpień<sup>33</sup>. Społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy. Środowiska studenckie, gimnazjalne, inteligenckie i rzemieślnicze, które dążyły do odzyskania niepodległości Polski na drodze powstania zbrojnego, tworzyły tzw. obóz czerwonych. Środowiska ziemiańskie, burżuazyjne i urzędnicze organizowały tzw. obóz białych, umiarkowany – choć ich przedstawiciele nie rezygnowali z odzyskania niepodległości Polski, przeciwni byli rychłemu powstaniu i opowiadali się za pracą organiczną<sup>34</sup>. Załączki konspiracji lubelskiej powstały już pod koniec lata 1861 roku. Ich inicjatorem był przypuszczalnie Jan Frankowski. Na czele spisku stanęli: ks. Baltazar Paśnik-Paśnikowski, wikariusz katedralny, i Kazimierz Walentynowicz, prowizor aptekarski. Pierwszy z nich zajął się przede wszystkim Lublinem, drugi prowincją. Działalność konspiracyjna szybko wyszła poza Lublin i dotarła do większych miast Lubelskiego. Tworzenie konspiracji w Lubelskiem wspierał jeden z najbardziej czynnych

28 Tamże, s. 62.

29 S. Wiśniewski, *Łęczna w okresie powstań narodowych*, [w:] *Łęczna. Studia z dziejów miasta*, red. E. Horoch, Łęczna 1989, s. 136.

30 P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861-1915*, t. 2, Sandomierz 1933, s. 463.

31 *Ruch rewolucyjny 1861 roku w Królestwie Polskim*, red. E. Halicz, I. Jakowlew S. Kieniewicz, W. Koroluk, I. Miller, F. Ramotowska, oprac. S. Kieniewicz, I. Miler, Wrocław 1963, s. 218-219.

32 Tamże, s. 226.

33 R. Bender, dz. cyt., s. 66.

34 F. Ramotowska, *Tajemne państwo polskie w powstaniu styczniowym 1863-1864. Struktura organizacyjna*, Warszawa 1999, s. 15.

działaczy rewolucyjnych w Warszawie – Leon Frankowski, brat Jana. Po wprowadzeniu stanu wojennego Jan i Kazimierz Bogdanowiczowie nadal pozostali aktywni politycznie, a władze rosyjskie określają ich w tym czasie jako „niebezpiecznych agitatorów”<sup>35</sup>. To skłoniło jednego z łęczyńskich Żydów, Mendla Ajzena, do doniesienia władzom o podejrzanym robocie Bogdanowiczów. Określił on Nadrybie jako punkt spiskowy, wskazał nazwiska. W śledztwie toczącym się w Lublinie zaczęli wsypywać Bogdanowiczów także inni: wśród nich znalazł się inny Żyd z Łęcznej, znający dobrze Jana, gdyż robił interesy z nim i jego chłopami z dóbr Nadrybie<sup>36</sup>.

Ważnym wydarzeniem w rozwoju spisku było powstanie w czerwcu 1862 roku w Warszawie Komitetu Centralnego Narodowego, który podporządkował sobie większość organizacji spiskowych w kraju. Wydał on 24 lipca instrukcję o strukturze organizacji cywilnej, w której podano m.in. ramowy program działania stronnictwa czerwonych oraz jednolity system zarządzania spiskiem z Komitetem Centralnym Narodowym na czele. Królestwo Polskie podzielono na województwa, powiaty i okręgi. Przewidziano, że nadal będą organizowane setki oraz dziesiątki. Na czele utworzonych jednostek administracyjnych stanęli naczelnicy<sup>37</sup>. Jak pisał świadek tych wydarzeń: „Zawiązał się tedy Komitet Centralny, potworzyły się dziesiątki i dziesiątynicy, pomnożyły się zebrania, narady, tajne znaki, słowem – było czuć proch w powietrzu”<sup>38</sup>. Tak jak pisałem wcześniej, spisek na Lubelszczyźnie rozwijał się dosyć pomyślnie dzięki Baltazarowi Paśnikowskiemu, naczelnikowi cywilnemu województwa lubelskiego, który osobiście kontaktował się z Komitetem Centralnym. Ponieważ był księdzem, z łatwością docierał do duchowieństwa świeckiego i zakonnego w tym mieście oraz na prowincji. Pomagał mu w tej akcji agent i późniejszy komisarz komitetu – Leon Frankowski. Zwłaszcza za pośrednictwem duchowieństwa parafialnego lubelscy przywódcy sprzyśiężenia wciągali do organizacji miejscową inteligencję, właścicieli i dzierżawców niewielkich majątków, chłopów i rzemieślników<sup>39</sup>. Frankowski szybko przemieszczał się z jednej miejscowości do drugiej i zniknął bez śladu, by znowu pojawić się tam, gdzie najmniej spodziewały się go władze carskie<sup>40</sup>. Jan Bogdanowicz początkowo był działaczem w tzw. Dyrekcji Szlacheckiej, czyli obozie białych<sup>41</sup>. Ostatecznie zdecydował się, tak

<sup>35</sup> J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu*, „Rocznik Lubelski”, t. 6, 1963, s. 8.

<sup>36</sup> E. Niebelski, *Dziewiętnastowieczne dzieje Bogdanowiczów...*, s. 21.

<sup>37</sup> J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 11.

<sup>38</sup> S. Brykczyński, *Moje wspomnienia: rok 1863*, Warszawa 1960, s. 7.

<sup>39</sup> J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 13.

<sup>40</sup> Tamże, s. 14.

<sup>41</sup> E. Niebelski, *Dziewiętnastowieczne dzieje Bogdanowiczów...*, Lublin 2005, s. 23.

jak większość społeczeństwa, przejść na stronę czerwonych, a dzięki swoim wcześniejszym kontaktom konspiracyjnym w październiku został zastępcą członka komitetu oraz zarządzającym organizacyjnie Lubelskiem, Podlaskiem i Rusią<sup>42</sup>. W tym czasie członkami komitetu byli: Bronisław Szwarc, Witold Marczewski, Agaton Giller, Aleksander Biernawski i Zygmunt Podlewski, jako zastępcy obok Bogdanowicza występowali: Oskar Awejde, Joachim Szyc, Władysław Daniłowski i Franciszek Godlewski. Wyznaczenie zastępców spowodowane było częstą nieobecnością członków komitetu<sup>43</sup>. Bogdanowicz podjął w Komitecie ścisłą współpracę z Oskarem Awejdem. Od końca października 1862 roku aż do wybuchu powstania w Komitecie Centralnym ścierały się dwa poglądy. Obrońcy pierwszego – popieranego przez Awejdegę i Bogdanowicza – domagali się odłożenia terminu powstania do kwietnia, a nawet maja 1863 roku, zwolennicy drugiego – reprezentowanego głównie przez Podlewskiego, Szwarca i Narzymskiego – domagali się ogłoszenia powstania równocześnie z przymusowym poborem do wojska rosyjskiego, czyli tzw. branką. To rozbieżne jest w całym szeregu działań komitetu, w zależności od tego, który z wymienionych kierunków zwyciężał. Na pierwszym posiedzeniu nowego komitetu zaakceptowano wniosek Awejdegę i Bogdanowicza dotyczący zreformowania organizacji i struktur władz wojewódzkich. Istotnym celem reorganizacji tych władz było osłabienie wpływów lewicy czerwonych na rzecz wchodzących wtedy do organizacji elementów ziemiańskich, które w Komitecie Centralnym reprezentował Jan Bogdanowicz<sup>44</sup>. Podobnym zwycięstwem Awejdegę i Bogdanowicza było postawienie na przełomie listopada i grudnia wniosku w sprawie zamknięcia list spiskowych w całym Królestwie dla nowych kandydatów. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że postanowienie to wzburzyło organizację i było wykorzystywane do stawiania Bogdanowiczowi zarzutów, że tak naprawdę działał on na rzecz ugrupowania białych, z którego się wywodził<sup>45</sup>. Bogdanowicz w imieniu Komitetu Centralnego brał także udział w rozmowach z komitetem litewskim i odpowiadał za współpracę z Komitetem Prowincjonalnym Ruskim<sup>46</sup>. Spowodowane było to tym, że wkrótce po zawiązaniu się Komitetu Prowincjonalnego Litewskiego pojawiły się spory, ponieważ Litwini domagali się jak największej niezależności od Warszawy<sup>47</sup>. Tak jak zaznaczyłem wcześniej, w listopadzie 1862 roku z inicjatywy Bogdanowicza (umiarkowanego skrzydła czerwonych)

42 Tamże, s. 22.

43 *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, oprac. S. Kieniewicz, Wrocław 1956, s. 30.

44 Tamże, s. 140.

45 Tamże, s. 142.

46 Tamże, s. 142-143.

47 *Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego...*, s. 326.

dokonana została zmiana w strukturze władz wojewódzkich. Bogdanowicz kuł żelazo póki gorące i między 18 i 20 listopada doszło w Warszawie do narady przedstawicieli województwa podlaskiego pod przewodnictwem zastępcy członka Komitetu Centralnego – Jana Bogdanowicza. Ten zapoznał zebranych z instrukcją dotyczącą komitetów wojewódzkich. Według relacji Rogińskiego, do komitetu podlaskiego weszło pięciu członków. Teodorowi Jasińskiemu powierzono funkcję naczelnika wojewódzkiego, Romanowi Rogińskiemu – komisarza wojewódzkiego, ks. Stanisław Brzóska został naczelnikiem wydziału administracyjnego, Edward Lisikiewicz – wojskowego, a Gustaw Zakrzewski – finansowego. Skład ten zatwierdził Komitet Centralny<sup>48</sup>. Takie zmiany nie podobały się radykalnemu skrzydłu czerwonych, i to najprawdopodobniej w ich imieniu Lisikiewicz zwołał zjazd przedstawicieli sprzysiężonych na Podlasiu. Poczynania te spowodowały usunięcie Lisikiewicza ze składu komitetu. Musiał też z niego ustąpić Jasiński. Ksiądz Brzóska również podał się do dymisji<sup>49</sup>. Z czasem w Komitecie Centralnym narastał coraz większy konflikt między przeciwstawnymi obozami, czego wyrazem było zwołanie 10 grudnia z inicjatywy Bogdanowicza spotkania w Lublinie, w Hotelu Angielskim. Brali w nim udział m.in. ks. Baltazar Paśnikowski, ks. Adam Słotwiński i Jan Bogdanowicz, który był okropnie oburzony na komisarza Komitetu Centralnego i nazwał ich „młodymi zapaleńcami”. Na spotkaniu na wniosek Bogdanowicza ustalono, że komitety województwa lubelskiego i podlaskiego przestaną posyłać pieniądze do Warszawy, a broń zostanie zakupiona własnymi kanałami w Krakowie. Było to jawne niepodporządkowanie się władzom warszawskim. Bogdanowicz szedł dalej. Postanowił sam przejąć ster wydarzeń i w tym celu ułożył plan. Miał jechać do Warszawy i w porozumieniu z setnikami dać dymisję komisarzom, a członków Komitetu Centralnego aresztować na parę tygodni i trzymać ich na prowincji<sup>50</sup>. Powodem takich działań było stwierdzenie, że prowincja nie jest przygotowana do walki zbrojnej. Plany te zostały unicestwione przez Rosjan, którzy dysponowali informacjami agenta Aleksandra Starczewskiego z Chełma i aresztowali Bogdanowicza oraz Paśnikowskiego. Sprawa chełmska pociągnęła za sobą liczne aresztowania<sup>51</sup>. Zatrzymanie Bogdanowicza w tym bardzo gorącym okresie przechyliło w Komitecie Centralnym szalę na stronę zwolenników wybuchu powstania<sup>52</sup>. Następnego dnia po aresztowaniu, Bogdanowicza odstawiono

48 J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 26.

49 Tamże, s. 27.

50 Ks. A. Słotwiński, dz. cyt., s. 90-91.

51 E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego...*, s. 13.

52 *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym...*, s. 146.

do Zamościa<sup>53</sup>. W śledztwie był on „nadzwyczaj ostrożny w słowach i czynach – pisano – sprawie organizacji oddany, żadne argumenty nie mogły skłonić go do przyznania się, choć ze sprawy wynikało, że należał do organizacji”<sup>54</sup>. 28 czerwca 1863 roku, na mocy decyzji namiestnika, Bogdanowicza skazano na zesłanie do miasta Kiereńsk w guberni penzeńskiej<sup>55</sup>. Z przytoczonych faktów wyłania się inny niż prezentowany w literaturze przedmiotu obraz braci – Jana i Kazimierza Bogdanowiczów. Okazuje się, że Jan Bogdanowicz potrafił chłodnym okiem spojrzeć na sprawę przyszłego powstania i robił wszystko, aby opóźnić jego wybuch, w celu należytego przygotowania go. A w obawie przed niekontrolowanym wzniesieniem powstania chciał się nawet posunąć do aresztowania zwolenników opcji jego wywołania, a ponadto zablokował niekontrolowany rozwój liczebny organizacji konspiracyjnej. Popierał postępowe koła ziemiańskie w Komitecie Centralnym i we władzach wojewódzkich.

Po aresztowaniu Jana, Kazimierz najprawdopodobniej się ukrywał. Świadczy o tym skala aresztowań w tzw. sprawie chełmskiej, która nie mogła ominąć i jego, tym bardziej że to przez ręce Kazimierza przyszedł z Warszawy rozkaz dotyczący likwidacji szpiega Starczewskiego<sup>56</sup>. Stanisław Zieliński idzie nawet dalej i twierdzi, że Rosjanie obwiniali Kazimierza Bogdanowicza o udział w zabiciu zdrajcy Starczewskiego<sup>57</sup>.

Decyzję o terminie wybuchu powstania, w momencie proskrypcyjnego poboru do wojska, Komitet Centralny Narodowy podjął 3 stycznia 1863 roku<sup>58</sup>. Co robił Kazimierz po aresztowaniu brata? Częściową odpowiedź daje relacja Kazimierza Gregorowicza, którego Komitet Centralny po zatrzymaniu Paśnikowskiego mianował naczelnikiem cywilnym województwa lubelskiego<sup>59</sup>. Otrzymał on rozkaz przybycia 7 stycznia 1863 roku do Warszawy, gdzie członek Komitetu Centralnego poinformował go o podjęciu decyzji, że jeżeli Rosjanie rozpoczną brankę, to automatycznie będzie to oznaczało wybuch powstania. Interesujący jest fakt, że przy tej rozmowie w Warszawie obecni byli Leon Frankowski i Kazimierz Bogdanowicz. 16 stycznia przybył do Lublina Frankowski i przekazał wiadomość o tym, że powstanie wybuchnie 22 stycznia. Okazał też pismo powierzające mu dowództwo sił zbrojnych w Lubelskiem<sup>60</sup>.

<sup>53</sup> E. Niebelski, *Dziewiętnastowieczne dzieje Bogdanowiczów...*, s. 23.

<sup>54</sup> Tamże, s. 24.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> Tamże, s. 22.

<sup>57</sup> S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, Rapperswil 1913, s. 81.

<sup>58</sup> F. Ramotowska, dz. cyt., s. 28.

<sup>59</sup> J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 16-17.

<sup>60</sup> K. Gregorowicz, *Pogląd krytyczny na wypadki z roku 1861, 1862 i 1863 i zaczerpnięte z nich wskazówki polityczne z powodu prac Bolesławity*, t. 2, 1880, s. 141-143.



„Przypuszczalnie w Lublinie po powrocie Frankowskiego z Warszawy odbyło się posiedzenie, na którym zapadły decyzje dotyczące akcji spiskowej w Noc Styczniową. Na nim ustalono, że w woj. lubelskim powstańcy zaatakują m.in. miasta: Chełm – Kazimierz Bogdanowicz, Hrubieszów zapewne Mikołaj Nieczaj, Końskowolę – Leon Frankowski”<sup>61</sup>. Łęczna w nocy z 22 na 23 stycznia nie była brana pod uwagę we wcześniej opracowanych planach partyzanckich i nie została wyznaczona jako obiekt pierwszego ataku sił powstańczych. Stało się tak być może dlatego, że w Łęcznej stacjonował znaczny kontyngent wojska rosyjskiego (4 kompanie piechoty)<sup>62</sup>. Pod Łęczną w pierwszych dniach po wybuchu powstania wyznaczono jedynie punkt zborny dla powstańców dążących do oddziału organizowanego przez Leona Frankowskiego<sup>63</sup>. Formalnie Bogdanowicz był odpowiedzialny za powiat krasnostawski, ale przez wpływy w organizacji konspiracyjnej odpowiadał także za przygotowania powstańcze w Lubartowie, a miejscowi konspiratorzy mieli działać z nim w ścisłym porozumieniu<sup>64</sup>. Frankowski po zebraniu zaprzysiężonych, zgodnie z wcześniejszymi planami, przygotowywał się do ataku na Końskowolę. Plany spełzły na niczym, ponieważ Rosjanie zostali uprzedzeni o planowanej akcji i Frankowski wycofał się do Kazimierza nad Wisłą<sup>65</sup>.

Natomiast Bogdanowicz 22 stycznia wieczorem wymaszerował z Łowczy do Bukowej Małej, gdzie wyznaczono miejsce koncentracji spiskowców mających zaatakować Chełm. Niestety ktoś doniósł o tych przygotowaniach Rosjanom. Pułkownik Emanow, dowodzący garnizonem chełmskim, wysłał do Bukowej por. Bietkowskiego. Ten przybywszy na miejsce, „spotkał nieznanego sobie obywatela Kazimierza Bogdanowicza, który chciał wystrzelić z pistoletu w pierś oficera, lecz nadbiegł ułan i wyrwał pistolet z rąk Bogdanowicza, który aresztowany został”<sup>66</sup>. Wieść o tym wydarzeniu dotarła do pobliskiego miasteczka Sawin, gdzie Józef Grzywaczewski zorganizował odsiecz. W brawurowym ataku młodzież sawińska przepędziła ułanów Bietkowskiego i odbiła jeńców, ale nie rozstrzygnęła o losach spotkania. W związku z tym wyprawa na Chełm utknęła w Bukowej Małej<sup>67</sup>. Mimo tych niepowodzeń Bogdanowicz nie opuścił okolicy Chełma i 24 stycznia stoczył potyczkę z Rosjanami w Sawinie. W odpowiedzi na to 27 stycznia wojsko rosyjskie zaatakowało oddział Bogdanowicza w lesie pod Rudą i zatrzymało trzech powstańców,

<sup>61</sup> J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 43.

<sup>62</sup> S. Wiśniewski, *Łęczna w okresie powstań narodowych...*, s. 136.

<sup>63</sup> A. Migdalski, *Wspomnienia rotmistrza kawalerii narodowej z 1863/1864 roku*, [w:] *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie...*, s. 204.

<sup>64</sup> A. L. Gzela, *Pamiętamy o bohaterach powstania styczniowego 1863 r.*, Lublin 2003, s. 125.

<sup>65</sup> J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 44.

<sup>66</sup> W. Śladkowski, *Miejsce straceń powstańców 1863 roku...*, s. 34-35.

<sup>67</sup> Tamże.

m.in. Tomasza Witkowskiego – brata Michała, dziedzica dóbr Łowcza, które dzierżawił Kazimierz<sup>68</sup>. Zmusiło to Bogdanowicza do wycofania się w kierunku Nadrybia. Według raportu naczelnika, powstańcy pojawili się w gminie Cyców 1 lutego. Tego dnia widziano tam grupę powstańców liczącą kilkanaście osób i uzbrojoną w broń palną i kosy<sup>69</sup>. Być może byli to ludzie Bogdanowicza. Nie wiemy, jaki oddział w nocy z 7 na 8 lutego przybył do mieszkania wójta gminy Rozkopaczew z żądaniem oddania broni palnej, której wójt jakoby nie posiadał. Nie znalazłszy broni, powstańcy mieli zabrać ze spichlerza kosy w liczbie piętnastu<sup>70</sup>. Powstańcy w tym okresie rozpaczliwie poszukiwali broni. Zimą i wiosną 1863 roku przeważającą część uzbrojenia stanowiła broń biała, najczęściej reprezentowana przez kosy. Z konieczności więc głównym trzonem formacji powstańczych były oddziały kosynierów uzbrojonych w broń sieczną i kłutą, a nierzadko w kije i maczugi. Do tych formacji przyłączył się też wkrótce przydomek – „drągolierzy”. Obok Bogdanowicza i Frankowskiego około 400-osobowy oddział powstańczy udało się zorganizować Mikołajowi Nieczajowi, lekarzowi z Dubienki. W nocy z 22 na 23 stycznia zaatakował on Hrubieszów. Komendę wojskową nad oddziałem Nieczaj powierzył Oswaldowi Radziejowskiemu, byłemu oficerowi z pułku strzelców pieszych z 1831 roku<sup>71</sup>.

Leon Frankowski, po nieudanym ataku na Końskowolę, główną kwaterę założył w Kazimierzu nad Wisłą, skąd dowodził powstaniem na Lubelszczyźnie i rozsyłał rozkazy podległym mu wojskowym, m.in. naczelnikom powiatowym – Kazimierzowi Bogdanowiczowi w krasnostawskim i Mikołajowi Nieczajowi w hrubieszowskim<sup>72</sup>. Do jego kwatery, mieszczącej się w budynku kazimierskiego magistratu, zgłaszali się po rozkazy kurierzy naczelników partii. Przybył tam właściciel Kłodnicy Dolnej – Feliks Piasecki, okręgowy mąż zaufania „białych”, gdzie otrzymał nominację na stanowisko naczelnika wojskowego powiatu zamojskiego. Z instrukcji danej Piaseckiemu przez Frankowskiego wynikało, że oficer wojsk carskich Jan Mecheda miał tak Zamość „przysposobić”, by mogli go zająć powstańcy. Skutecznego wsparcia mieli mu udzielić naczelnicy partii: Bogdanowicz i Nieczaj, którym z Kazimierza wysłano odpowiednie rozkazy<sup>73</sup>. Takie plany wymagały poważnej siły zbrojnej. Bogdanowicz własnym sumptem zorganizował oddział powstańczy.

68 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Rząd Gubernialny Lubelski (dalej: RGL), Wydział Administracyjny (dalej: Adm.), sygn. 1638.

69 APL, RGL, Adm., sygn. 1639, s. 198-198v.

70 Tamże, s. 129-129v.

71 S. Zieliński, dz. cyt., s. 82.

72 J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 22.

73 Tamże, s. 45.

W oficjalnych dokumentach władz powstańczych oddział pozostający na żołdzie województwa lubelskiego miał liczyć 200 ludzi<sup>74</sup>.

Rosyjski historyk Mikołaj Berg podaje, że Bogdanowicz wystawił oddział składający się z 400 ludzi. Był on umundurowany, co w powstaniu styczniowym zdarzało się rzadko. Piechota była uzbrojona w strzelby myśliwskie, dalekonośnej broni było niewiele. Kawaleria miała lance z biało-czerwonymi chorągiewkami i pistolety. Oddział posiadał też sztandar w barwach narodowych<sup>75</sup>. Mundury dla powstańców z oddziału Bogdanowicza uszyli żydowscy krawcy z Włodawy: Abram Cymerman, Lejzor Cymerman, Moszko Cymerman i Jankiel Sobol. Za przyjęcie zamówienia od Kazimierza Bogdanowicza na uszycie sukman i czapek dla powstańców zostali skazani na surowe kary więzienia i kazamatów, a nawet zsyłkę na Syberię<sup>76</sup>.

Frankowski, mając na uwadze plany opanowania Zamościa, postanowił wyruszyć z Kazimierza i oczekiwać w tej sprawie na meldunki w położonych bliżej Zamościa – Józefowie i Annopolu<sup>77</sup>. Nieczaj, naczelnik wojskowy powiatu hrubieszowskiego, w nocy z 1 na 2 lutego zajął pozbawiony załogi rosyjskiej Hrubieszów<sup>78</sup>. Jednak Rosjanie uprzedzili atak Piaseckiego, rozbijając 5 lutego jego partię w Tomaszowie Lubelskim. Wśród zabitych był Mecheda, na którego Frankowski liczył najbardziej. Rozwiało to próby zdobycia twierdzy Zamość<sup>79</sup>. Nieczaj wycofał się z Hrubieszowa<sup>80</sup>. Bogdanowicz z oddziałem liczącym od 300 do 400 powstańców i uzbrojonym w kosy, piki oraz strzelby pojawił się 9 lutego najprawdopodobniej w gminie Olchowiec (16 km na południowy wschód od Cycowa)<sup>81</sup>. Następnie oddział Bogdanowicza przemieścił się w okolice Nadrybia, gdzie miał się przez pewien czas organizować<sup>82</sup>. O tym, że Bogdanowicz pojawił się w Nadrybiu wkrótce po wybuchu powstania, pisze w swoich pamiętnikach Józef Seweryn Liniewski, który 29 stycznia 1852 roku zawarł związek małżeński z Józefą Bogdanowicz – siostrą Jana i Kazimierza<sup>83</sup>. Opowiada on o pewnym zdarzeniu. Bogdano-

74 *Dokumenty terenowych władz cywilnych powstania styczniowego 1862-1864*, red. F. Dołogich, W. Dijakow, S. Kieniewicz, F. Ramotowska, W. Śliwowska, oprac. W. Dijakow, S. Kieniewicz, Wrocław 1986, s. 207.

75 E. Niebelski, *Dziewiętnastowieczne dzieje Bogdanowiczów...*, s. 26.

76 S. Wiśniewski, *W dobie powstań narodowych*, [w:] *Dzieje Włodawy*, red. E. Olszewski, R. Szczygiel, Lublin–Włodawa 1991, s. 175-176.

77 J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 45.

78 Tamże, s. 46.

79 Tamże, s. 47.

80 Tamże.

81 APL, RGL, Adm., sygn. 1639, s. 199-199v.

82 J. Tomczyk, *Rozkazy Gen. Aleksandra Chruszczowa Naczelnika Wojennego Oddziału Lubelskiego z lat 1863-1864*, „Rocznik Humanistyczny”, t. 24, 1976, z. 2, s. 156-157.

83 J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 134.

wicz zabrawszy tylko lokaja Tomasza, wyjechał na drogę, dopędził jednego żołnierza, zabrał mu karabin, który do domu przywiózł. Tego dnia wieczorem przyszło z Puchaczowa kilku żołnierzy do dworu w Nadrybiu. Bogdanowicz obawiając się, że zostanie aresztowany, uciekł, i – jak pisze w pamiętnikach Liniewski – było to ich ostatnie spotkanie<sup>84</sup>. Ten desperacki krok z pewnością podyktowany był tym, że powstańcom brakowało wówczas broni palnej dalekiego zasięgu. Wracając do oddziału Frankowskiego, 8 lutego 1863 roku w bitwie pod Słupczą został on niestety rozbity, a sam Frankowski dostał się do niewoli. Przekreśliło to jego śmiałe plany przeprowadzenia większych działań zaczepnych na Lubelszczyźnie<sup>85</sup>.

Najprawdopodobniej oddział Kazimierz Bogdanowicza – „rozmaicie ubranych” ludzi – był widziany w Świerszczowie 12 lutego o godz. 16.00, skąd udał się do Wereszczyna<sup>86</sup>. 13 lutego Bogdanowicz zdecydował się zaatakować Włodawę<sup>87</sup>. Moment był dobry, ponieważ po wybuchu powstania Rosjanie przeprowadzili koncentrację wojsk i część garnizonu włodawskiego została wyprowadzona z miasta. Jak wynika z informacji magistratu, 13 lutego wkroczyło do miasta „przeszło 200 nieznanymi osobami mężczyzn, w części na koniach, w części pieszo, uzbrojonych we wszelkiego rodzaju broń [...]”. Zbiór tych ludzi umundurowanych w jednakową odzież mienił się oddziałem wojska polskiego. Po wejściu do miasta i zamknięciu rogatek zabrali pieniądze z kas: miejskiej i kwaterunkowej oraz magazynu solnego, a z pomieszczeń kwarantanny – pistolety i dubeltówki. W kancelarii magistratu zerwali portrety cara, zniszczyli tablice z herbem Królestwa na wszystkich urzędach w mieście. Po czterogodzinnym pobycie w mieście oddział wymaszerował w kierunku Sobiboru<sup>88</sup>. Po nieudanych planach opanowania Zamościa, Bogdanowicz nadal utrzymywał ścisłą współpracę z Nieczajem, którego oddział przemieszczał się na północ wzdłuż rzeki Bug w celu połączenia się z nim, a następnie podjęcia wspólnych działań. Jego żołnierze pojawili się już 9 lutego w gminie Husynne nad Bugiem, żądając dostarczenia 100 garnców okowity i przygotowania kwater dla 2000 ludzi. 13 lutego Nieczaj na czele 1000 żołnierzy dotarł do Husynnego, gdzie zostali na nocleg. 14 lutego traktem włodawskim udali się do miejscowości Świersze<sup>89</sup>. Miała tu przybyć kawaleria Bogdanowicza i oddział kawalerii powiatu radzyńskiego, dowodzony przez Rembowskiego<sup>90</sup>.

84 Tamże, s. 150-151.

85 J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 22.

86 APL, RGL, Adm., sygn. 1639, s. 198-198v, 141-141v.

87 J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 150.

88 S. Wiśniewski, *W dobie powstań narodowych...*, s. 175-176.

89 APL, RGL, Adm., sygn. 1639, s. 199-199v.

90 S. Zieliński, dz. cyt., s. 84.

Informacja o pobycie Bogdanowicza i jego oddziału w Nadrybiu dotarła do Lublina. 15 lutego 1863 roku naczelnik Chruszczow wysłał – przez Łęczną – wojsko na czele z mjr. Rakużą z wołogrodzkiego pułku piechoty z 2 kompaniami piechoty i 50 kozakami<sup>91</sup>. Major Rakuza przed wybuchem powstania był dowódcą garnizonu w Łęcznej. Tego dnia Rakuza dotarł do Wereszczyna, gdzie zdecydował się przenocować, a 16 lutego oddział przybył do Łowczy w celu pochwylenia Bogdanowicza. Tak szybki marsz Rosjan zaskoczył młodego dowódcę do tego stopnia, że zmuszony został do pozostawienia dopiero co przygotowanej kolacji i pospiesznego wycofania się w kierunku wsi Bukowa. Major Rakuza wysłał za nimi w pościg kozaków, którym udało się przechwycić bryczkę Bogdanowicza z dokumentami<sup>92</sup>. Rano 17 lutego Bogdanowicz wraz z Nieczajem postanowili zaatakować oddział Rakuzy pod wsią Rudka. Jednak brak współdziałania obu dowódców doprowadził do tego, że atak zakończył się niepomyślnie. Rosjanie przeszli do kontrataku, rozpraszając oddziały powstańcze<sup>93</sup>. Stanisław Zieliński w książce pt. *Bitwy i potyczki 1863-1864* niesłusznie oskarżał, że „Bogdanowicz ataku na skrzydło nie poparł” i dlatego Radziejowski został przez Rosjan odparty<sup>94</sup>. Siergiej Gesket podaje, że to Bogdanowicz pierwszy zaatakował wojska rosyjskie, które odparły jego śmiały atak<sup>95</sup>. W bitwie tej Bogdanowicz stracił chorągiew oraz tabory, w których znaleziono m.in. czapki, z którymi Rosjanie wrócili do Lublina i na tej podstawie ogłosili, że powstańcy stracili 400 zabitych i 500 rannych. Faktycznie w bitwie tej poległo 11 powstańców, a 14 zostało rannych<sup>96</sup>. Nieczaj zebrawszy rozbitków spod Rudki, zatrzymał się w folwarku koło Żalina, gdzie oddział rosyjski składający się z 2 kompanii piechoty, szwadronu kawalerii i 2 dział z Krasnegostawu pod dowództwem Reńskiego rozbił 22 lutego Nieczaja, a jego samego wziął do niewoli<sup>97</sup>.

Po bitwie pod Rudką i klęsce Nieczaja pod Żalinem osamotniony Bogdanowicz postanowił z częścią swojego oddziału ponownie powrócić w rodzinne strony. Dotarł do Nadrybia, a 24 lutego do Puchaczowa. Tam zabrał z kasy miejskiej gotówkę – 65 rubli, i odszedł do Łęcznej<sup>98</sup>. Z raportu burmistrza Łęcznej wiadomo, że Bogdanowicz wkroczył do miasta wraz ze swoim oddziałem 24 lutego o godz. 14.30. Burmistrz wraz z kasjerem i ław-

<sup>91</sup> „Dziennik Powszechny”, piątek, 20 lutego 1863, nr 41, s. 1.

<sup>92</sup> S. Gesket, *Wojennyja dziejstwa w Carstwie Polskom w 1863 godu*, red. Puzyrewskij, Warszawa 1898, s. 202.

<sup>93</sup> Tamże.

<sup>94</sup> S. Zieliński, dz. cyt., s. 84.

<sup>95</sup> S. Gesket, dz. cyt., s. 203.

<sup>96</sup> S. Zieliński, dz. cyt., s. 84.

<sup>97</sup> „Kurier Warszawski”, 1863, nr 45, s. 209.

<sup>98</sup> S. Zieliński, dz. cyt., s. 84.

nikiem Chaciewiczem oraz kwatermistrzem Banaszyńskim przebywali w urzędzie, kiedy to na koniach pod lokal magistratu przybyło około 20 powstańców na czele z Kazimierzem Bogdanowiczem, który wszedł do kancelarii magistratu i osobiście zarekwirował na potrzeby powstania 79 rubli i 35 kopiejek ze skrzyni kasowej, pozostawiając w zamian „stosowny kwit”. W tym czasie pozostali przed budynkiem powstańcy zrzucili z magistratu herb Królestwa jako symbol zaborcy. Następnie Bogdanowicz udał się na Rynek II, gdzie proklamował mieszkańcom Łęcznej nowy rząd powstańczy. Dopiero po odejściu oddziału konnego nadejść miała kompania piesza maszerująca „ulicą nad Wieprzną”, składająca się z około 80 ludzi, którzy uzbrojeni byli częściowo w broń palną, a częściowo w kosy. Za oddziałem podążało kilka wozów. Oddział ten udał się do pobliskiego folwarku Podzamcze<sup>99</sup>, gdzie dotarł o godz. 17.00. Podobnie jak w Łęcznej, zniszczono herb Królestwa na ścianie kancelarii urzędu wójta gminy Łęczna. Następnie powstańcy pomaszerowali w kierunku wsi Ludwin<sup>100</sup>. Z przytoczonych dokumentów wynika, że Bogdanowicz przebywał w Łęcznej ponad dwie godziny. Możliwe, że oddział Bogdanowicza pozostawił w Łęcznej część koni. Jan Wieczorek w *Szkicach z prowincji* pisze o tym, że gdy w Łęcznej przebywał Bogdanowicz, miał on przekazać Jakubowi Staszewskiemu konia na przetrzymanie<sup>101</sup>. Informacja o pojawieniu się Bogdanowicza w okolicy Łęcznej dotarła do Lublina, skąd wysłano natychmiast przeciwko niemu oddział wojska, ponownie na czele z mjr. Rakużą, który dotarł do Łęcznej 25 lutego wieczorem. Tutaj dowódca rosyjski dowiedział się, że Kazimierz Bogdanowicz wraz z oddziałem ukrył się w lasach rozkopaczewskich. Major Rakuza postanowił nie tracić czasu i tego samego dnia w nocy wyruszył do wsi Zezulin, gdzie miejscowi chłopci donieśli mu, że Bogdanowicz niedawno był w folwarku. Rakuza rozkazał kozakom szybko wyruszyć w tym kierunku i nakazał im, aby zachowali szczególną ostrożność. W tym celu polecił żołnierzom jechać w odległości 10 kroków jeden za drugim<sup>102</sup>. Ta szybka akcja Rakuzy przyniosła oczekiwany przez Rosjan rezultat. Udało im się ująć Bogdanowicza. Liniewski tak opisał w swoich pamiętnikach moment zatrzymania Kazimierza Bogdanowicza: „On sam z małym oddziałem schronił się na Majdan Chrzczenie, położony w lasach pomiędzy Ludwinem, Zezulinem i Krasnem. Stamtąd zostawiwszy oddział pod innym dowódcą, sam wyjechał z dwoma żołnierzami do Zezulina i był w paru miejscowościach koło Zezulina. Moskale wiedzieli o bytności jego oddziału na Chrzczeniu i wyszli

99 APL, RGL, Adm., sygn. 1639, s. 352-352v, 353.

100 Tamże, s. 316.

101 W. Wieczorek, *Szkice z prowincji*, Kraków 1968, s. 158.

102 S. Gesket, dz. cyt., s. 202-205.

z Łęcznej dla poszukiwania. Bogdanowicz bawił w Zezulinie, kiedy ludzie wracający z Łęcznej dali mu znać, że Moskale idą, a że nie miał z sobą konia, więc wziął konia od dzierżawcy Zezulina Teofila Węglińskiego, tego na którym Węgliński jeździł i wyjechał już dobrym mrokiem ku Grądom, w kierunku Chrzczenia, a dojrzawszy, że Moskale od Łęcznej maszerują i przechodzą Zezulin ku Grądom, w przekonaniu, że go dla ciemności nie ujrzą, stanął na polu pod gruszą. Bystre oko kozactwa dostrzegło go i puścili się ku niemu. On, sądząc, że tym sposobem się uchroni, puścił konia, a sam położył się w rowie. Koń polowy Węglińskiego zwyczajny, że jak pan zsiądzie do robotników – stoi dopóki do niego nie wróci, stanął nad Bogdanowiczem. Kozactwo obskoczyło i ujęło go<sup>103</sup>. Zdzisław Broński ps. „Uskok” w swoich pamiętnikach napisał, że Bogdanowicz po schwytaniu go przez Rosjan nie chciał ujawnić, kim jest. Moskale przywieźli go jednak do Zezulina, spędzili chłopów i nakazali im rozpoznawać powstańca. I jak pisze Broński: „znów znaleźli się tacy, którzy swoją bezmyślnością – ale już ludzką – zgubili ostatecznie biedaka. W kilka dni później do Zezulina wpadli powstańcy, wyłapali winnych chłopów i nakazali, by każdy z nich natychmiast ukrecił sobie sznurek. Wiadomo jaki, taki z pętlic. Zrobił się lament. Znalazł się ksiądz, jakieś delegacje, interwencje, prośby, zaklęcia. Ostatecznie darowano winnym życie, udzielono im tylko odpowiednich napomnień”<sup>104</sup>. Major Rakuza najprawdopodobniej z powodu zmęczenia swoich żołnierzy, którzy forsownym marszem z Lubina przez Łęczną dotarli do Zezulina późno w nocy, zdecydował się zaatakować oddział Bogdanowicza stojący w lesie za wsią Grądy dopiero 26 lutego rano. W czasie potyczki Rosjanie zabili 5 powstańców, których pochowano na cmentarzu w Kijanach<sup>105</sup>. Resztki oddziału Bogdanowicza zostały otoczone przez Rosjan dopiero w nocy z 26 na 27 lutego, na granicy gminy Zezulin i powiatu radzyńskiego. Po tej potyczce znaleziono 4 zabitych powstańców „do koszul obdartych”<sup>106</sup>. Bogdanowicz był dla Rosjan jedną z kluczowych osób powstania, dlatego książę Konstanty o pojmaniu Bogdanowicza poinformował osobiście cara Aleksandra II<sup>107</sup>. 28 lutego przywieziono Bogdanowicza pod silną eskortą do Lublina. Jak relacjonował „Czas Krakowski”: „Mieszkańcy Lublina pełni patriotyzmu zdolnego wszystko poświęcić dla wydobycia ojczyzny spod jarzma moskiewskiego, uwiadomieni o nadchodzącym konwoju tłumnie

103 J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 151.

104 Z. Broński ps. „Uskok”, *Pamiętnik (1941 – Maj 1949)*, wstęp, redakcja naukowa i opracowanie dokumentów S. Poleszak, Warszawa 2004, s. 102.

105 Akta zmarłych w Parafii Kijany z Łuszczowem z lat 1851-1868 włącznie, Tom III 29.

106 APL, RGL, Adm., sygn. 1639, s. 374.

107 *Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego z lat 1861-1863*, Wrocław 1973, s. 99.

Mogiła powstańców styczniowych  
w Kijanach.



wyszli przed roгатki miasta, by powitać młodzieńca bohatera, który w kilku potyczkach odwagą i rezygnacją się odznaczył, przyjmując okrzykami «niech żyje wybawiciel ojczyzny». Za tę postawę patriotyczną mieszkańcy Lublina ukarani zostali biciem i uwięzieniem wielu osób<sup>108</sup>. Tak jak zaznaczyłem wcześniej, sam car Aleksander II interesował się jedną z najważniejszych osobistości powstania, licząc na to, „że jego zeznania doprowadzą do członków najwyższych władz narodowych w Warszawie”. Bogdanowicz nic jednak w trakcie śledztwa nie powiedział, nie napisał też prośby do cara o łaskę. Skazano go w Lublinie na śmierć przez rozstrzelanie. 5 marca rano przypro- wadzono do niego – do więzienia na lubelskim zamku – ks. Stanisława Fe- lińskiego. Udzielił on skazańcowi posługi religijnej, a następnie świadkował przy sporządzaniu listu pożegnalnego, który jednocześnie był testamentem. Kazimierz Bogdanowicz kierował ten list do matki<sup>109</sup>. Rozstrzelano go na- stępnego dnia rano za murami koszar świętokrzyskich, tam też pogrzebano, a miejsce pochówku i okolicę zdeptano kopytami końskimi, by nikt nie mógł odnaleźć ciała<sup>110</sup>. Po egzekucji – tego samego dnia o godz. 13.12 – wielki książę Konstanty telegrafował do brata, cara Aleksandra II, by poinformować go, że Bogdanowicz został stracony, i dodał przy tym: „był bardzo twardy, nic nie powiedział”<sup>111</sup>. O złośliwości władz rosyjskich niech świadczy to, że wiadomość o karze śmierci przekazano mu specjalnie w dniu jego imienin – 4 marca<sup>112</sup>. Po śmierci Bogdanowicza, naczelnik cywilny powiatu lubel- skiego Marcei Bieliński 9 marca skierował do matki Kazimierza pismo w imieniu władz powstańczych, w którym napisał: „Nikczemny rząd najezd-

<sup>108</sup> „Czas Krakowski”, nr 66, Kraków 21 marca.

<sup>109</sup> E. Niebelski, *Dziewiętnastowieczne dzieje Bogdanowiczów...*, s. 27.

<sup>110</sup> Tamże, s. 28.

<sup>111</sup> *Korespondencja namiestników...*, s. 118.

<sup>112</sup> „Czas Krakowski”, nr 66, Kraków 21 marca.



niczy, nie pojmując szlachetnego obycia naszego z jeńcami, wydarł życie synowi Twemu Obywatelko, który nieszczęśliwym wypadkiem dostał się w jego ręce. Straciłaś, Obywatelko, syna, a Tymczasowy RN jednego z najgorliwszych i najbardziej poświęconych do sprawy ojczystej współpracownika, którego dusza wzniosła, serce wielkie wołało śmierć ponieść aniżeli odwołać się do łaski naczelnika najazdu. Od lat już kilku syn Twój, Obywatelko, pracował dla sprawy ojczystej, jeden z pierwszych pochwycił broń uderzając na wroga. Matka, która takiego syna urodziła, nie potrzebuje pocieszenia, skoro syn ten ginie w obronie sprawy ojczystej, a odrzucając łaskę najazdu daje świadectwo prawdzie i staje się świętym męczennikiem. Tymczasowy RN woj. lubelskiego zapewnia Cię tylko, Obywatelko, że rozbój dokonany na osobie ś.p. syna Twojego Kazimierza pomszczonym będzie”<sup>113</sup>. Zaraz po śmierci Bogdanowicza zaczyna narastać wokół niego legenda, którą władze carskie starają się z całych sił zwalczać. Przykładem jest tu sprawa Józefa Seweryna Liniewskiego, który po śmierci brata żony postawił krzyż na cmentarzu przy cerkwi w Lejnie. Na nim została zawieszona tablica z napisem: „Pamięci Kazimierza Bogdanowicza rozstrzelanego w Lublinie 6 marca 1863”<sup>114</sup>. Władze prześladowały za to Liniewskiego, nakazały mu też usunąć tablicę<sup>115</sup>. Dopiero w 1916 roku z miejsca egzekucji i pochówku, w zasypanych rowach za koszarami świętokrzyskimi w Lublinie, ekshumowano szczątki Kazimierza Bogdanowicza i przeniesiono na cmentarz przy ul. Lipowej, do wspólnej mogiły powstańców z 1863 roku, a na mogile ustawiono krzyż wykonany z dubeltówki, która należała do dowódcy powstańców – Bogdanowicza<sup>116</sup>.

Wiosna 1863 roku przyniosła wzmożenie działań powstania styczniowego. Spontanicznie tworzyły się niewielkie oddziały powstańcze. Ruch ten był widoczny także na ziemi łęczyńskiej. W nocy z 8 na 9 kwietnia sześciu nieznanym ludzi zabrało Władysławowi Godlewskiemu, leśniczemu lasów prywatnych dóbr łańcuchowskich, zamieszkałemu we wsi Ostrówek, dubeltówkę<sup>117</sup>. 11 kwietnia około godz. 8.00 wieczorem trzech ludzi uzbrojonych w dubeltówki i ubranych w „sukmanki szare, pasy i czapki rogale” pojawiło się w kancelarii wójta gminy Milejów z żądaniem wydania im broni palnej. Zastępca wójta oznajmił im, że „w całej gminie broni nie ma”. Następnie powstańcy udali się w kierunku dworu i znikli w ciemności nocy<sup>118</sup>. Nato-

<sup>113</sup> *Dokumenty terenowych władz cywilnych...*, s. 26.

<sup>114</sup> J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 171.

<sup>115</sup> Tamże, s. 172.

<sup>116</sup> A. L. Gzela, dz. cyt., s. 126.

<sup>117</sup> APL, RGL, Adm., sygn. 1640, s. 114-114v.

<sup>118</sup> Tamże, s. 113-113v.



Kopiec w Klarowie z mogiłą powstańców poległych wiosną 1863 roku.

miast 23 kwietnia w Łęcznej nieznani sprawcy zniszczyli herby Królestwa stanowiące własność „Kasy Ekonomicznej Miasta Łęcznej” oraz „Urzędu Skarbowego”, z których jeden wywieszony był przy drzwiach „Magistratu”, zaś drugi na budynku na narzędzia ogniowe oraz na Odwachu Wojskowym”. Mimo zarządzonego śledztwa winnych tego czynu nie udało się wykryć<sup>119</sup>. W okolicy pojawiły się pierwsze oddziały. 16 kwietnia przybył do wsi Cyczów tłum ludzi, którzy zjedli posiłek we dworze<sup>120</sup>. Natomiast 18 kwietnia powstańcy pojawili się pod Jaszczowem. Ich dowódca, kpt. Jan Kulikowski, przybył z czterema ludźmi do dworu w Jaszczowie i rozkazał przygotować obiad dla żołnierzy, którzy w pobliskim lesie stali obozem. Powstańcy zabrali z miejscowego dworu osiem kos, które kowal z Jaszczowa na sztorc oprawił. Zarekwirowano także siodło i torbę myśliwską z zawartością, będące własnością wójta gminy Jaszczów. Z Jaszczowa powstańcy udali się do Milejowa, skąd przywieziono blachę z herbem Królestwa i jedno siodło. Następnie udali się do Łysołajów, skąd przyprowadzono konia wierzchowego. Partia licząca około 80 ludzi wystąpiła z lasu, przeszła przez most na Wieprzu

<sup>119</sup> Tamże, s. 190.

<sup>120</sup> Tamże, s. 150-150v.

pod Jaszczowem i udała się traktem do Lublina. W czasie pobytu w okolicy Jaszczowa do oddziału wstąpił Adam Nowiński – gorzelniany z Jaszczowa, i Aleksander Koński<sup>121</sup>.

W końcu kwietnia 1863 roku w okolicy Chełma, z rozkazu Antoniego Jeziorańskiego, ówczesnego naczelnika sił zbrojnych województwa lubelskiego, przybył Józef Władysław Rucki, który otrzymał rozkaz „formowania oddziału w ziemi chełmskiej”<sup>122</sup>. Był on następcą Kazimierza Bogdanowicza na stanowisku naczelnika wojskowego powiatu krasnostawskiego<sup>123</sup>. W tydzień po swoim przybyciu, zebrawszy 22 ludzi, wyruszył w teren, aby formować nowy oddział, m.in. z byłych żołnierzy Bogdanowicza, na czele z Michałem Witkowskim. Oddział w ciągu miesiąca rozrósł się do około 300 osób<sup>124</sup>. Połączył on tworzone od wiosny 1863 roku drobne oddziały Kajetana Brzozy (koło Chełma), Michała (Wojciecha) Witkowskiego (koło Sawina), Gembskiego i Skawińskiego (koło Siedliszcz)<sup>125</sup>. Druki Józef Władysław, bo tak brzmiało prawdziwe nazwisko naszego bohatera, urodził się w 1815 roku we Lwowie jako nieślubny syn kancelisty Horuckiego. Z zawodu był ekonomem, najprawdopodobniej miał służyć jako oficer w armii austriackiej. Działal w konspiracji w 1846 roku. W 1848 roku zbiegł na Węgry i pod pseudonimem „Rucki” odbył kampanię siedmiogrodzką u boku gen. Józefa Bema. Następnie emigrował, aby wrócić ponownie na Węgry. Tutaj w 1855 roku został aresztowany i odstawiony do Galicji, gdzie pozostawał pod nadzorem policyjnym. Tak jak zaznaczyłem wcześniej, w kwietniu Antoni Jeziorański jako naczelnik sił zbrojnych województwa lubelskiego, zlecił mu formowanie oddziału w rejonie Chełma<sup>126</sup>. Rucki obok tworzenia oddziału zbrojnego rozbudowywał też struktury konspiracji cywilnej na terenie powiatu krasnostawskiego. Przykładem tego jest nominacja proboszcza puchaczowskiego ks. Piotra Dutkowskiego na naczelnika wojennego miasta Puchaczów, dokonana 15 lipca 1863 roku<sup>127</sup>.

Bardzo ważne dla przebiegu powstania na ziemi łączyńskiej było pojawienie się na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim Karola Krysińskiego i założenie przez niego, dla swojego oddziału, stałej bazy we wsi Lipniak, leżącej dzisiaj na obrzeżach powiatu łączyńskiego, na terenie Poleskiego Parku Narodowe-

<sup>121</sup> Tamże, s. 150-155v, 156.

<sup>122</sup> S. Kieniewicz, *Józefa Władysława Ruckiego relacja o kampanii własnej*, „Teki Archiwalne”, t. 22, 1992, s. 23.

<sup>123</sup> J. Tomczyk, *Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego...*, s. 16-17.

<sup>124</sup> S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 23.

<sup>125</sup> T. Mencil, *Piąty oddział województwa lubelskiego Kajetana Cieszkowskiego-Ćwieka w powstaniu styczniowym*, „Rocznik Lubelski”, t. 6, 1963, s. 127.

<sup>126</sup> S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 16.

<sup>127</sup> P. Kubicki, dz. cyt., s. 369.

go. Eugeniusz Niebelski pisze, że Karol Krysiński pochodził z Międzyrzecza: „Był jednym z najzdolniejszych i najwytrwalszych dowódców powstańczych walczących w 1863 r. na Lubelszczyźnie. Początkowo pełnił on funkcje podoficerskie w oddziale Romana Rogińskiego i Walentego Lewandowskiego, by po dwóch miesiącach walk w marcu 1863 r. stanąć na czele samodzielnego oddziału. Rząd Narodowy uznając zasługi przyznaje mu kolejne szarże oficerskie, by we wrześniu 1863 r. nadać mu stopień podpułkownika, który zachował już do końca powstania”<sup>128</sup>. Wieś Lipniak położona jest 8 km na północny zachód od Wytyczna. Miejsce to w okresie powstania styczniowego otoczone było lasami i bagnami, tak że powstańcy mogli czuć się tam bezpieczne. Obozowisko w Lipniaku stało się dla powstańców bazą wypadową do wszystkich operacji militarnych na tym terenie<sup>129</sup>. Od czerwca 1863 roku w oddziale Krysińskiego walczył ks. Stanisław Brzóska, którego Rząd Narodowy mianował generalnym kapelanem wojsk powstańczych województwa podlaskiego. Między innymi pod Krysińskim, wiosną 1863 roku, służył Aleksander Głowacki, późniejszy Bolesław Prus<sup>130</sup>. Krysiński miał także stacjonować w lesie łączyńskim. Wspomina o tym w swych pamiętnikach dziedzic Lejna i mąż Józefy Bogdanowiczowej, siostry Kazimierza i Jana Bogdanowiczów – Józef Seweryn Liniewski, który pisze, że kiedy odwiedził oddział Krysińskiego stacjonujący w lasach łączyńskich, był świadkiem powieszenia chłopca z Dratowa<sup>131</sup>.

Problemem w czasie powstania styczniowego na ziemi łączyńskiej byli licznie występujący tutaj koloniści niemieccy. Jak podkreślają wszyscy historycy, odnosili się oni do powstania niechętnie, a nawet wrogo. Służyć mieli oddziałom rosyjskim jako informatorzy i wywiadowcy. Niekiedy współdziałali z zaborcą z bronią w ręku. Jak podaje Wiesław Śladkowski, czynnie wystąpili przeciwko powstaniu kolonistów z terenu ziemi chełmskiej, działający w okolicach Łęcznej. Nic dziwnego, że niejednokrotnie spadały za to na nich surowe represje<sup>132</sup>.

W nocy z 31 maja na 1 czerwca pojawił się w Nadrybiu oddział liczący 300 osób. Powstańcy przyprowadzili ze sobą trzech tutejszych kolonistów – Niemców, których na przygotowanej szybko „wystawie szubienicznej” powieszono. Następnie radnego z kolonii Zaróbka i jego żonę wychłostano, po czym powstańczy oddział udał się w lasy nadrybskie<sup>133</sup>.

128 E. Niebelski, *Karol Krysiński – powstaniec z Międzyrzecza*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. 14-15, 1982-1983, s. 5.

129 Tamże, s. 13.

130 E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego...*, s. 23.

131 J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 163.

132 W. Śladkowski, *Kolonizacja niemiecka w południowo-wschodniej części Królestwa Polskiego w latach 1815-1915*, Lublin 1969, s. 234-235.

133 APL, RGL, Adm., sygn. 1641, s. 126-126v.

Na początku czerwca powstańcy pojawili się także w okolicy Kijan. Wójt gminy Kijany w raporcie stwierdził, że 4 czerwca w lesie należącym do dóbr Kijany gajowy August Jungton spotkał trzech konnych powstańców, którzy poprosili go, aby dostarczył im żywność z dworu dla nich i koni. Zamiast tego jednak powiadomiono o powstańcach wojsko rosyjskie, które przypadkiem znalazło się w tej okolicy. Oficer rosyjski por. Piotrowski wraz z gajowym udali się do lasu zwanego „Radzicz”. Powstańcy jednak uciekli, pozostawiając po sobie jeden karabinek, torbę z owsem i dwie sukmany<sup>134</sup>. 5 czerwca przez Pawłów, Siedliszcze i Puchaczów dotarł do Łęcznej oddział Ruckiego<sup>135</sup>. Powstańcy wkroczyli do miasta między godz. 4.00 i 5.00 w liczbie około 600 ludzi. W czasie pobytu w mieście, który trwał kilka godzin, Rucki wezwał przed siebie pisemnym rozkazem burmistrza Łęcznej, najprawdopodobniej przedstawił mu się jako dowódca oddziału i nakazał współpracę z powstańczą władzą. Burmistrz w raporcie do władz carskich podaje, „że kilku młodych przyłączyło się do powstańców”. Wojsko rosyjskie deptało Ruckiemu po piętach, dlatego mieszkańcy musieli dostarczyć około 30 podwód, na które załadowano piechotę uchodzącą z miasta przed nadciągającymi Rosjanami. Powstańcy oddalili się traktem litewskim<sup>136</sup>. Podczas gdy oddział Ruckiego opuszczał Łęczną w długiej kawalkadzie furmanek, z drugiej strony miasta wkaczało wojsko rosyjskie pod dowództwem płk. Adama Cwiecińskiego w sile 4 rot piechoty, 2 sotni kozaków i 2 dział. Zająwszy miasto, rosyjski dowódca natychmiast wysłał pogoń za Ruckim, który uznał, że podjęcie walki pod Łęczną jest niekorzystne, ponieważ bitwa na otwartym polu naprzeciwko wyćwiczonego i zaprawionego żołnierza byłaby zbyt dużym ryzykiem. Wycofał się on w kierunku na Zezulin, a następnie na Grądy, chcąc się oprzeć o las i tam przyjąć ewentualną bitwę. Rosjanie uprzedzeni o zajęciu pozycji pod lasem, nie podjęli walki i wycofali się do Łęcznej. Jedynie oddział kawalerii powstańczej wysłany w pogoń za kozakami miał stoczyć potyczkę, w której zginęło kilku żołnierzy rosyjskich. Rucki powrócił w czerwcu pod Łęczną, w lasy łączyńskie, gdzie przez tydzień miał organizować swój oddział<sup>137</sup>. Potwierdza to w swoich pamiętnikach Liniewski, pisząc: „Z oddziałów naszych stał długo jeden w lasach łączyńskich pod wodzą Ruckiego”<sup>138</sup>. Na dowód swych słów miał posiadać kwit od dowódcy tego oddziału z tytułu dostaw dla żołnierzy – 17 kwietnia (chodzi najprawdopodobniej o 17 czerwca)<sup>139</sup>.

<sup>134</sup> Tamże, sygn. 1645, s. 118-118v.

<sup>135</sup> S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 23-24.

<sup>136</sup> APL, RGL, Adm., sygn. 1641, s. 115-115v.

<sup>137</sup> S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 24.

<sup>138</sup> J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 153.

<sup>139</sup> Tamże.

W czasie, kiedy w lasach łączyńskich pod Kaniwołą Rucki organizował oddział, przybywali tam ochotnicy, wśród nich był m.in. Jakub Staszewski, mieszkający po powstaniu w Łęcznej<sup>140</sup>. Rucki opuścił lasy łączyńskie na wieść o tym, że do granicy z Galicją zbliża się Józef Wysocki. W związku z tym przez Puchaczów i Cyców udał się w lasy szczawińskie<sup>141</sup>.

W raporcie wójta podano, że 27 czerwca przez terytorium gminy Jaszców przejeżdżała na koniach grupa powstańców. Tego dnia do wsi Siostrzytów przybyła grupa kilkunastu powstańców, którzy udali się do stajni dworskiej, skąd zabrali dwa konie wierzchowe<sup>142</sup>. Niestety w raporcie nie podano, jaki był to oddział.

Na początku lipca głównym wydarzeniem na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim była bitwa pod Urszulinem (7 lipca), w której brały udział oddziały: Ruckiego, Krysińskiego, Józefa Jankowskiego i Adama Zielińskiego. W tej bitwie Rucki poniósł największe straty – 20 poległych i rannych. Jankowski i Krysiński – po kilku rannych i zabitych<sup>143</sup>. Dziesięciu poległych w bitwie pod Urszulinem powstańcy pochowali w lesie, w miejscowości Kopina w gminie Cyców. Do dziś stoi tam ziemna mogiła, bez oznaczeń<sup>144</sup>. Liniewski pisze, że 7 lipca 1863 roku partia Józefa Jankowskiego przybyła do Lejna, gdzie zaatakowali ich Rosjanie: „Powstańcy sznurem poszli w las łączyński”<sup>145</sup>. Rucki po bitwie przeszedł do Świerszczowa, a następnie do Cycowa, skąd przez lasy syczyńskie udał się w siedliskie, a stamtąd przeszedł w puchaczowskie, gdzie przez tydzień reorganizował piechotę i ćwiczył ją w musztrze<sup>146</sup>.

Wzmoczone działania oddziałów powstańczych na początku lipca miały dla Łęcznej i okolicy swoje konsekwencje. W nocy z 8 na 9 lipca zdjęty został orzeł z kancelarii wójta gminy Zawiepryce<sup>147</sup>. 9 lipca o godz. 13.00 przybyło do Łęcznej kilkudziesięciu powstańców ubranych w mundury z sukna granatowego z kołnierzykami i żabkami amarantowymi, którzy po krótkim odpoczynku odjechali traktem chełmskim<sup>148</sup>.

Przebieg bitwy pod Urszulinem pokazał brak koordynacji działań poszczególnych oddziałów powstańczych i jednolitego dowodzenia nad nimi.

140 A. Lenkiewicz, *Weterani powstania styczniowego 1864 r. odznaczeni Krzyżem Niepodległości*, Wrocław 2003, s. 86.

141 S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 24-25.

142 APL, RGL, Adm., sygn. 1641, s. 243.

143 E. Niebelski, *Karol Krysiński...*, s. 14.

144 A. Polski, A. Kasprzak, *Miejsca pamięci powstania styczniowego w województwie lubelskim*, Lublin–Fajslawice 2007, s. 108-109.

145 J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 154-155.

146 S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 26.

147 APL, RGL, Adm., sygn. 1641, s. 278.

148 Tamże, s. 271.

Próby uporządkowania powstania na Lubelszczyźnie, na polecenie Rządu Narodowego, podjął się płk Michał Heydenreich-Kruk, nowo mianowany naczelnik wojskowy województwa lubelskiego i podlaskiego<sup>149</sup>. Około 15 lipca ruszył on na czele 100-osobowej eskorty krakusów (zwanej „Krukami”), dowodzonej przez Bronisława Deskura (przyjaciela Jana i Kazimierza Bogdanowiczów), w kierunku Łęcznej do lasów puchaczowskich, gdzie wyznaczył spotkanie z dwoma największymi oddziałami powstańczymi Krysińskiego i Ruckiego<sup>150</sup>. W kierunku koncentracji dążył także oddział mjr. Tomasza Wierzbickiego<sup>151</sup>. Zorganizował go leśnik Herman Wagner w okolicy Kraśnika, ale ostatecznie dowództwo nad nim objął Tomasz Wierzbicki<sup>152</sup>. Ruch ten zapoczątkował kampanię letnią na Lubelszczyźnie. Wyznaczenie okolic Łęcznej na koncentrację oddziałów spowodowało, że zaczęło pojawiać się tutaj coraz więcej grup powstańczych. Na podstawie raportu wójta gminy Jaszczów wiadomo, że 17 lipca oddział konny przechodził przez terytorium gminy Jaszczów<sup>153</sup>. Możliwe, że oddział ten maszerował na spotkanie z Krukiem, który na ten dzień zaplanował spotkanie z oddziałem mjr. Ruckiego w okolicach Cycowa. Podróż zajęła płk. Krukowi więcej czasu, niż planował, i z powodu opóźnienia musiał zatrzymać się w Puchaczowie. Tam też polecono Ruckiemu przybyć z całym oddziałem. W nocy Heydenreich otrzymał pilny meldunek od Krysińskiego, że jest ścigany przez Rosjan i że udaje się w lubartowskie. Prosił o pomoc. W tej sytuacji 18 lipca rano polski dowódca na czele swego oddziału krakusów i oddziału Ruckiego wyruszył natychmiast w lasy lubartowskie<sup>154</sup>. Wójt gminy Kijany w raporcie do władz pisze, że 22 lipca partia powstańców licząca kilkuset żołnierzy przybyła na terytorium gminy od strony Lublina, skąd w dniu następnym z rana udała się w stronę Zezulina<sup>155</sup>. Był to oddział Wierzbickiego, który 23 lipca przemieścił się do Nadrybia. W związku z pojawieniem się oddziału Wierzbickiego w Kijanach 22 lipca od godz. 4.00 rano zgrupowanie płk. Kruka rozpoczęło powrót na Pojezierze Łęczyńskie<sup>156</sup>. Oddział Ruckiego zatrzymał się w okolicy Skarbiny<sup>157</sup>. Główną kwaterę zorganizowano w Majdanie (Smolarni), w lasach majątku Łęczna.

149 Z. Bieleń, *Zwycięzca spod Żyrzyna. Generał Michał Heydenreich-Kruk (1831-1886)*, Lublin 2006, s. 44.

150 Tamże, s. 48.

151 T. Mencil, dz. cyt., s. 12.

152 S. Zieliński, dz. cyt., s. 92.

153 APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 50.

154 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 49.

155 APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 58-58v.

156 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 50.

157 S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 26.

Bronisław Deskur oszacował liczebność oddziału Krysińskiego na około 1000 ludzi piechoty i kawalerii, a Ruckiego na 800 żołnierzy, dobrze uzbrojonych i umundurowanych, ze szwadronem kawalerii, którą dowodził Niedźwiecki. W obozie powstańców pojawił się „naczelnik powiatu naszej organizacji” i zawiadomił, że Rosjanie wyszli z Radzyna do Parczewa w sile 4 kompanii piechoty i szwadronu ułanów. Z Parczewa mieli udać się w kierunku Łęcznej, to jest traktem obok lasu, w którym znajdował się obóz. Rosjanie szli naprzeciw Wierzbickiemu, na pomoc ścigającym go oddziałom rosyjskim. Postanowiono wykorzystać sytuację i zastawić zasadzkę na Rosjan. W celu przygotowania akcji płk Kruk z naczelnikami i sztabem udali się na trakt prowadzący z Parczewa do Łęcznej, który w pewnym miejscu przebiegał między lasem i wielkim jeziorem – Dratowskim. Tutaj miano urządzić zasadzkę, jak pisał w swoich pamiętnikach Bronisław Deskur<sup>158</sup>. Zdaniem Zdzisława Bielenia miejsce zasadzki przygotowano koło jeziora Rogóźno<sup>159</sup>. Józef Władysław Rucki, w relacji z kampanii powstańczej, jednoznacznie podaje, że miejscem zasadzki była Skarbina<sup>160</sup>, położona przy trakcie do Parczewa, najbliżej jeziora Łukcze. Oznacza to, że cały plan dotyczył jeziora Łukcze. „W szyi, którą szła droga między lasem i jeziorem, nie podobna było Moskwie się rozwinąć, musiała przejść co najmniej kilometr tej cieśnicy, ażeby wyjść na obszerniejszy plac w polu”, czyli na pola pod wsią Rogóźno<sup>161</sup>. Do wyjścia powstańców oraz zajęcia pozycji miało dojść wtedy, gdy konspiracja da znać, że wojsko opuściło Parczew. Kruk polecił Deskurowi, aby zebrał swoją kawalerię, Ruckiego i Krysińskiego, razem 400 koni, i stanął w Dratowie<sup>162</sup>. Rucki podaje, że do przygotowania zasadzki wyznaczono jego oddział, który miał pozostać w Skarbinie, w związku z czym kazał on: „karczmę i inne miejsca resztą strzelców i kossynierów zająć”. Świtaniem kurier doniósł, że Rosjanie wyszli z Parczewa i maszerują traktem w stronę powstańców. Oddziały powstańcze stanęły pod bronią<sup>163</sup>. Uzyskano dane o wojsku rosyjskim nocującym w Zezulinie, które trafnie oceniono jako pościgowe za oddziałem płk. Wierzbickiego. Była to kolumna pod dowództwem mjr. Zawadzkiego, złożona z 5 rot piechoty, sotni kozaków i 2 dział, która od 20 lipca wytrwale ścigała oddział Wierzbickiego<sup>164</sup>. 23 lipca zaraz po północy poderwano oddziały i o godz.

<sup>158</sup> B. Deskur, dz. cyt., s. 110.

<sup>159</sup> Z. Bielen, dz. cyt., s. 51.

<sup>160</sup> S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 26.

<sup>161</sup> B. Deskur, dz. cyt., s. 111.

<sup>162</sup> Tamże, s. 110.

<sup>163</sup> S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 26-27.

<sup>164</sup> Z. Bielen, dz. cyt., s. 51.



1.30 wyruszyły one na pozycję bojową koło Skarbiny. Godzinę później Kruk otrzymał pilny meldunek, że oddział mjr. Zawadzkiego minął Dratów i pomaszerował w kierunku Nadrybia, co było poważnym zagrożeniem dla oddziału Wierzbickiego. Kruk bezzwłocznie ruszył mu z pomocą i rozpoczął pospieszny marsz w kierunku Kaniwoli i Nadrybia. Po godzinie, w odległości około 1-2 km od brzegu lasu, który musieli partyzanci zająć, już niedaleko Kaniwoli, kurierka Białopiotrowiczowa mylnie poinformowała, że Rosjanie weszli do lasu, idą na spotkanie z ich zgrupowaniem i są w odległości kwadransa od powstańców. W tej sytuacji polski dowódca nakazał zmianę frontu i wycofanie sił z powrotem pod Skarbinę<sup>165</sup>. Wierzbicki, zniecierpliwiony brakiem wiadomości od płk. Kruka, ruszył z Nadrybia przez Kaniwołę, licząc na to, że na tym odcinku nie ma Rosjan i że dotrze do pozycji Ruckiego. Wierzbicki popełnił błąd. W Kaniwoli czekali na niego Rosjanie, którzy zajęli pozycję w opłotkach wsi i kartaczami na bliską odległość atakowali ściśniętą kolumnę, co doprowadziło do rozbicia oddziału – piechota wyłamała płoty i rozbiegła się, a Wierzbickiego, zranionego w nogę kartaczem, uprowadziła jego kawaleria<sup>166</sup>. Deskur napisał w pamiętnikach, że Wierzbicki z własnej inicjatywy wymaszerował z Nadrybia przez Kaniwołę na lewe skrzydło: „Jak na starego żołnierza (postąpił) dość nieostrożnie, bo bez żadnej szpiccy (wymaszerował), którą powinien wysłać z awangardy”<sup>167</sup>. Zdzisław Bieleń podaje, że płk Wierzbicki został zmuszony do wycofania się w trudne tereny podmokłe i bagienne koło jeziora Nadrybie. Stracił kilkunastu ludzi oraz kilka wozów taborowych, zagarniętych przez Rosjan. Dowódca wojsk rosyjskich mjr. Zawadzki, uprzedzony przez kolonistę, Niemca z Kaniwoli, o zbliżaniu się nowego wroga, przerwał walkę z Wierzbickim, zajął brzeg lasu, do którego dążyli Polacy, i oczekiwał nieprzyjaciela<sup>168</sup>. Armaty zwrócone na las na ślepo zaczęły strzelać, a kozacy pokazali się na froncie powstańców. Pułkownik Kruk kazał Deskurowi spędzić ich kawalerią. Kozacy jak zwykle, kiedy powstańcy ruszyli w ich kierunku, uciekli za plecy swojej piechoty. Piechota rosyjska zdążyła się rozciągnąć na brzegu lasu. Kompania Ruckiego, idąca za kawalerią Deskura, zaczęła strzelaninę tyralierską, co rozpoczęło drugi etap bitwy pod Kaniwołą. Kruk rozstawił swe siły następująco: mjr. Krysiński zajął lewe skrzydło powstańcze, na którym miał pozostać także Deskur ze swoją kawalerią, natomiast mjr. Ruckiemu powierzono prawe skrzydło<sup>169</sup>.

165 Tamże, s. 52.

166 S. Zieliński, dz. cyt., s. 96.

167 B. Deskur, dz. cyt., s. 111.

168 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 52.

169 B. Deskur, dz. cyt., s. 111.

Rucki zgodnie z rozkazami Kruka, przekonany, że na jego lewym skrzydle osłania oddział Krysińskiego, zaczął atakować całą siłą, aby przełamać prawe skrzydło rosyjskie. Tymczasem rekonesans wysłany na lewe skrzydło ujawnił brak wsparcia oddziału Krysińskiego, a co gorsze – lewe skrzydło zajęli Rosjanie. Rucki, zanim powrócił na pozycje wyjściowe, został na chwilę odcięty od reszty zgrupowania. W tej sytuacji stracił jaszczyk i furgon lekarski<sup>170</sup>. Cały impet rosyjski zwrócił się na oddział Ruckiego, który zagroził drogę ze Skarbiny do Kaniwoli. Rosjanie nie kwapili się do ostatecznego ataku. Moskale bębniłi do ataku na bagnety i krzyczeli „Hura!!!”, ale w miejscu nogami przebierali i nie postępowali ani kroku dalej. W czasie bitwy pojawiała się szansa rozbicia Rosjan. Deskur twierdzi, że zwrócił uwagę Krysińskiemu, iż może zająć tył Moskwie, bo ta jego oddział stojący minęła, ale Krysiński odpowiedział, „że rozkazu nie ma: zobaczymy, jak się popisie Heydenreich”. Dopiero po wyjeździe Kruka Krysiński wysłał mjr. Bardeta, aby zajął tył Rosjan, co – jak się spostrzegli – wyszli z lasu<sup>171</sup>. Pułkownik Kruk, jeszcze przed starciem Ruckiego, odszedł wraz z oddziałem Krysińskiego na lewe skrzydło, w stronę, gdzie spodziewano się płk. Wierzbickiego. Do spotkania z Wierzbickim nie doszło, natomiast zaistniała druga fatalna tego dnia okoliczność, a mianowicie – nagła niedyspozycja płk. Heydenreicha, która uniemożliwiła mu dowodzenie. W momencie, kiedy oddział Krysińskiego rozpoczął spóźniony atak, Rosjanie nie czekając na walkę z trzecim oddziałem, wycofali się w stronę Dratowa. Nieco wcześniej, jeszcze podczas boju Ruckiego, Kruk na wieść, że atakuje nieprzyjacielska kawaleria, opuścił teren walki i natychmiast oddalił się w stronę Lejna, a następnie Orzechowa<sup>172</sup>.

Wielogodzinne starcie pod Kaniwolą zakończyło się porażką powstańców. Straty w ludziach nie były zbyt duże, wynosiły 20 zabitych i 20 rannych, ale deprymująca była sama przegrana. Liniewski pisze, że zabito kilkunastu powstańców, którzy zostali pochowani na Grądzie, na błotach, gdzie stał krzyż stary i – jak podanie niesło – miał tam być kiedyś cmentarz<sup>173</sup>. Stanisław Zieliński podaje, że Polacy stracili około 30 zabitych i tyluż rannych<sup>174</sup>. Część zabitych pochowano w parafii Łęczna, gdzie 25 lipca 1863 roku wystawiono akt zgonu, w którym zapisano, że na plebanii stawić się mieli Piotr Zabijak

170 S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 27.

171 B. Deskur, dz. cyt., s. 112.

172 J. Nałęcz Rostworowski, *Wspomnienia z roku 1863 i 1864*, Kraków 1900, s. 36.

173 J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 159.

174 S. Zieliński, dz. cyt., s. 96.

i Stanisław Raban, mieszkańcy Kaniwoli, którzy oświadczyli, że „23 lipca o godz. 12.00 poległo sześciu powstańców, imion i nazwisk nie zapisano”<sup>175</sup>.

Dobrze pomyślany plan chybił zupełnie. Przyczyn było kilka. Kruk zakładał, że idące na pomoc mjr. Zawadzkiemu wojska rosyjskie nie mają informacji o przebywających w pobliżu dwóch dużych oddziałach Ruckiego i Krysińskiego. Postanowił wykorzystać tę sytuację i przy drodze z Parczewa do Łęcznej, w miejscu zwanym „Skarbina”, urządził zasadzkę na wojska rosyjskie, które miały tędy maszerować. Niespodziewany ruch mjr. Zawadzkiego, który nie czekając na posiłki rosyjskie, ruszył wcześniej rano przeciw Wierzbickiemu, całkowicie zaskoczył Kruka. W tej sytuacji postanowił ratować zagrożonego Wierzbickiego, jednak fałszywe informacje organizacji cywilnej spowodowały, że spóźnił się z tą pomocą, i Wierzbicki został rozbity. W drugiej fazie bitwy uwidocznił się brak współpracy między dowódcami oddziałów.

Po bitwie w lesie koło Zawadówki, niedaleko Woli Wereszczyńskiej, na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim spotkały się wszystkie oddziały. Przybył też Kruk ze swą eskortą. Dowódcy odbyli naradę, w czasie której wyjaśniono sprawy związane z bitwą. Po naradzie Kruk zdecydował, że oddział po Wierzbickim przejmie kpt. Herman Wagner, awansowany jednocześnie do stopnia majora. Kruk przedstawił dowódcom zmodyfikowaną wersję kampanii<sup>176</sup>.

Zgodnie z ustaleniami, jakie zapadły po bitwie pod Kaniwolą, poszczególne partie zaczęły się przemieszczać na wyznaczone odcinki, a na obszarze całego rejonu dał się zaobserwować wzmożony ruch oddziałów powstańczych. 25 lipca około godz. 18.00 widziano we wsi Świerszczów oddział powstańców liczący 200 ludzi, który po krótkim odpoczynku podzielił się na dwie części. Jedna poszła w stronę Włodawy, druga w kierunku Łęcznej<sup>177</sup>. Także Kruk, najpóźniej 26 lipca, opuścił tereny Pojezierza<sup>178</sup>. 26 lipca o godz. 11.00 przez gminę Siedliszcze przechodziły dwie partie powstańców konno i pieszo w liczbie około 500, z których jedna partia udała się w kierunku Pawłowa<sup>179</sup>. 27 lipca o godz. 8.00 rano oddział konnych powstańców, składający się z 12 ludzi, bardzo dobrze uzbrojonych, przeszedł przez wieś Milejów, a następnie udał się w stronę wsi Białka<sup>180</sup>. 29 lipca przez Białkę w gminie Jaszczów o godz. 19.00 przeszedł oddział powstańczy<sup>181</sup>. 31 lipca

175 P. Winiarski, *Bitwy i potyczki Powstania Styczniowego na Ziemi Łęczyńskiej. Bój pod Kaniwolą 23 lipca 1863 roku*, „Merkuriusz Łęczyński”, 2005, nr 18, s. 19.

176 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 54.

177 APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 92-92v.

178 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 55.

179 APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 92-92v.

180 Tamże.

181 Tamże, s. 104.

oddział konny w liczbie około 40 jeźdźców przybył o godz. 11.00 do wsi Milejów, gdzie po dwugodzinnym odpoczynku wyruszył w stronę Ostrówka, najprawdopodobniej w celu połączenia się ze zgrupowaniem Ruckiego<sup>182</sup>. W tym czasie, zgodnie z rozkazami Kruka, w okolice Łęcznej dotarły oddziały płk. Kajetana Cieszkowskiego i mjr. Władysława Eminowicza, które połączyły się z Ruckim w okolicy Dratowa<sup>183</sup>. Pojawienie się nowych oddziałów na terenie Pojezierza Łęczyńskiego znacznie wzmocniło siły powstańcze na tym obszarze. Oddział Kajetana Cieszkowskiego ps. „Ćwiek”, dzierżawcy wsi Kozia Góra w powiecie krasnostawskim, i jego żony Emilii z Kuczewskich, dziedziczki dóbr Staroścín, Biadaczka i Milin w powiecie lubelskim, powstał dopiero na przełomie czerwca i lipca 1863 roku. Otrzymał on nazwę Piątego Oddziału Wojsk Narodowych Województwa Lubelskiego, pospolicie zwany był jednak „Ćwiekami”, od pseudonimu naczelnika Cieszkowskiego<sup>184</sup>. Major Władysław Eminowicz był dawniej szefem sztabu oddziału Dionizego Czachowskiego, a po jego rozproszeniu w czerwcu 1863 roku zebrał resztki powstańców i utworzył własną partię<sup>185</sup>. 31 lipca zgrupowanie oddziałów Ruckiego, Cieszkowskiego i Eminowicza wyszło od strony lasów puchaczowskich i cycowskich i przybyło już o zmroku do wsi Wola Korybutowa. Partia składała się z piechoty i jazdy w sile około 900 ludzi, dobrze uzbrojonych. Po przenocowaniu w tej miejscowości, o godz. 8.00 rano zgrupowanie wyszło traktem do miasta Łęczna, z którego następnie skręciło w kierunku gminy Milejów. Około godz. 10.00 część powstańców, w sile 500 ludzi, udała się traktem ku wsi Milejów<sup>186</sup>. 1 sierpnia oddział powstańców pieszych i konnych, uzbrojonych, przemaszerał przez gminę Jaszczów<sup>187</sup>. Tak jak zaznaczyłem wcześniej, zgrupowanie Ruckiego dotarło do gminy Milejów, skąd udało się do Mełgwi, a następnie pod Lublin, do miejscowości Krępiec. Rucki planował opanować Lublin, lecz informacje o dużych siłach rosyjskich stacjonujących w mieście spowodowały, że odstąpił od tych śmiałych planów<sup>188</sup>. Ostatecznie zawrócił i pomaszerał znów do lasów puchaczowskich trasą: Dratów – Nadrybie – Cyców, aby ponownie przejść w Chełmskie<sup>189</sup>. Podczas tego marszu, do Łęcznej 3 sierpnia wkroczyła kawaleria osłaniająca przemarsz głównych sił zgrupowania. Jak podaje burmistrz, około godz. 14.00 przybył do miasta oddział konny składający się z około 60 ludzi, umundurowany,

182 Tamże, s. 146-146v.

183 Z. Bieliń, dz. cyt., s. 57.

184 T. Mencil, dz. cyt., s. 130.

185 Tamże, s. 131.

186 APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 118, 146.

187 Tamże, s. 130.

188 S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 28.

189 Z. Bieliń, dz. cyt., s. 57.

który po krótkim odpoczynku odjechał. Tego samego dnia pojawił się jeszcze drugi podobny oddział, który także po krótkim odpoczynku odjechał z miasta w kierunku Ostrowa Lubelskiego. Wymienione oddziały zabrały z miasta kilka wozów jako podwoły<sup>190</sup>. Wykonanie śmiałego manewru w kierunku Lublina przez grupę Ruckiego spowodowało duże zamieszanie i bardzo zaniepokoiło Rosjan. W tym czasie zgrupowanie Kruka odniosło 4 sierpnia zwycięstwo pod Chruśliną w pobliżu Urzędowa. Kruk ocenił bitwę jako „znakomitą pod tym względem, że żołnierz nasz pierwszy raz bił się w odkrytym polu na przestrzeni 12 wiorst z nieprzyjacielem mającym artylerię i znacznie liczniejszym”<sup>191</sup>. Natomiast zgrupowanie Ruckiego 5 sierpnia wkroczyło do Chełma. Jakie były nastroje społeczne i jak witano oddziały powstańcze w tych dniach, można dowiedzieć się z pamiętników Stefana Brykczyńskiego, który tak opisuje wejście partii do Chełma: „Podchodząc więc bliżej, sformowaliśmy się w kolumny i już w porządku ruszyliśmy dalej z rozwiniętymi sztandarami, śpiewając: «Jeszcze Polska nie zginęła». Przyjęto nas wspaniale; duchowieństwo obu obrządków, unickiego i łańciskiego, z biskupem unickim na czele z chorągwiami, chórem śpiewaków, cechy mieszczańskie z chorągwiami i muzyką, a za nimi prawie cała ludność miasta, przystrojona odświętnie, kobiety po większej części w białych sukniach z trójkolorowymi szarfami. Kiedy minęliśmy roгатki, zabrzmiały dzwony we wszystkich cerkwiach i kościołach, zagrała muzyka na przemian z chórami, i tak triumfalnie pochodem dążyliśmy w górę ku katedrze, skąd po krótkim nabożeństwie rozchwyłali nas mieszczanie do domów na ugoszczenie. Jaki zaś w owych czasach był zapal patriotyczny, to maluje najlepiej, że niektóre kobiety, podczas gdy wchodziliśmy do miasta, padały na kolana i przez łzy, bez tchu, w jakimś zachwycie wołając: «nasi nasi» klęczały tak z powyciąganymi ku szeregom rękami, póki ich nie podnoszono i nie opamiętano”<sup>192</sup>. Tego dnia 5 km na południe od Chełma, pod Depułtyczami, zgrupowanie Ruckiego w otwartej walce odparło kolumnę rosyjską (2 roty i 50 kozaków) mjr. Buchnera z Krasnegostawu<sup>193</sup>. Po bitwie pod Depułtyczami, Rucki ze swoim oddziałem opuścił zgrupowanie i przeszedł pod Łęczną w lasy puchaczowskie, natomiast oddział „Ćwieka” i Eminowicza krążył przez kilka dni wokół Świerszczowa, Wereszczyna, a następnie zapadł się gdzieś w głębokie lasy puchaczowskie i tam kilka dni stacjonował. Przywieziono im tam bieliznę, umundurowanie, dostawiono broń i ładunki. Przez cały ten czas od świtu do nocy odbywały się ćwiczenia i manewry. Uczono czyścić broń, strzelać,

190 APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 125-125v.

191 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 60.

192 S. Brykczyński, dz. cyt., s. 99-102.

193 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 57.

a przede wszystkim określać odległość i odpowiednio nastawiać wizjery<sup>194</sup>. Po tym odpoczynku, forsownym marszem ruszył „Ćwiek” z Jaszczowa przez Piaski, Bychawę za Wisłę<sup>195</sup>.

W tym czasie zgrupowanie Kruka składające się z oddziałów: Krysińskiego, Wierzbickiego (Wagnera), Grzymały, Lutyńskiego i Jarockiego stoczyło 8 sierpnia pod Żyrzynem kolejną zwycięską bitwę<sup>196</sup>. Rezultat tego starcia był dla Polaków niezwykle pomyślny, przy stracie 10 zabitych i około 50 rannych zniszczyli całkowicie kolumnę rosyjską. Życie straciło 181 żołnierzy, a 132 było rannych, do niewoli wzięto 150 jeńców. W ręce zwycięzców wpadła cała przewożona gotówka, 201 000 rubli, przeszło 400 karabinów, 2 zagwożdżone działa i transportowane pocztą rzeczy<sup>197</sup>. Był to szczytowy moment, w którym powstańcy zdobyli na prowincji przewagę, i okres dwuwładzy. „Kraj cały, z wyjątkiem miast, w których stały wojska rosyjskie, był w ręku władz narodowych, które jawnie występowały, tak dalece, że przejeżdżające żony wojskowych i urzędników rosyjskich brały paszporty od Rządu Narodowego, a czasami zdarzało się nawet, że przechodzące wojska udawały się z prośbą o podwozy dla rannych albo o środki lecznicze, itp. do polskiego naczelnika powiatu, który im nie odmawiał; często także zostawiali swych rannych na opiece pana naczelnika”<sup>198</sup>. Możliwe, że w bitwie tej ranny został 19-letni Michał Mrozewicz, gorzelniany ze Strzeszkowic (gmina Ziółków, parafia Kijany, syn Michała i Łucji Walczak), który „czasowo na kuracji w Nowej Aleksandrii” przebywał, gdzie zmarł 19 sierpnia 1863 roku<sup>199</sup>. Po bitwie pod Żyrzynem, płk Kruk z eskortą i oddziałami mjr. Krysińskiego i mjr. Wagnera wykonali 90-kilometrowy rajd wzdłuż Wieprza przez Łysobyki oraz Kock do Łęcznej, a stamtąd do lasów puchaczowskich<sup>200</sup>. Kruk i Krysiński mieli także przybyć z całymi swymi partiami do Lejna. Liniewski wspomina w swym pamiętniku: „Ze zdobyczy żyrzyńskiej widziałem nieco półimperiałów, z których dwa dano Pakule, gajowemu łęczyńskiemu za różne posługi przychylne dane powstańcom”. Kruk wkrótce odszedł z Lejna, a Krysiński miał pozostać tam kilka dni<sup>201</sup>. Oddziały Ruckiego i Wagnera, które odpoczywały w lasach puchaczowskich kilka dni po bitwie pod Żyrzynem, dostały nowe zadanie skierowania się ku granicy galicyjskiej w rejon Krasnegostawu, aby odciągnąć od pogranicza wojska rosyjskie i umożliwić w ten sposób wkroczenie

194 S. Brykczyński, dz. cyt., s. 106.

195 T. Mencil, dz. cyt., s. 133.

196 Tamże, s. 129.

197 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 73.

198 S. Brykczyński, dz. cyt., s. 11.

199 A. Polski, A. Kasprzak, dz. cyt., s. 86-87.

200 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 78.

201 J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 163.

nowym oddziałem<sup>202</sup>. Również po bitwie pod Żyrzynem do obozu Kruka pod Łęczną przybył Bronisław Deskur. Naczelný dowódca wysłał go do Galicji w celu formowania dywizjonu strzelców konnych. Aby mógł tego dokonać, otrzymał 30 000 rubli „świeżo wydobytymi ze studni, z których literalnie woda ciekła”<sup>203</sup>.

Po bitwie pod Żyrzynem w obozie rosyjskim ogłoszono pełne pogotowie wojskowe. Ściągnięto nowe posiłki z Warszawy i Kijowa. 24 sierpnia pod Fajslawicami udało się Rosjanom zamknąć w okrążeniu cztery oddziały liczące około 1600 powstańców dowodzonych przez gen. Kruka. W bitwie tej powstańcy utracili od 500 do 600 żołnierzy, w tym 250 wziętych do niewoli oraz 250-300 zabitych i rannych<sup>204</sup>. Wśród rannych i zabitych oraz wziętych do niewoli znaleźli się mieszkańcy ziemi łęczyńskiej. W bitwie tej poległ m.in. Józef Czerwiński z Milejowa<sup>205</sup> i Jan Sidor z Łęcznej<sup>206</sup>. Jan Patronowicz z Dratowa został ranny, a następnie wzięty do niewoli – zesłany do guberni jeniusejskiej<sup>207</sup>. Szczególnie tragiczny przebieg miało zdarzenie dotyczące syna dziedziczki z Puchaczowa – Emilii Jasieńskiej. Gustaw Jasieński próbował wydostać się z okrążenia i wtedy: „Padło kilkanaście strzałów, runął koń pod Gustawem J., a wkrótce ruszyła kawaleria rosyjska za naszymi pierzchającymi w dal. Kto tylko z Moskali przelatywał koło leżącego na ziemi Gustawa – ciął go po głowie i rękach, którymi się zasłaniał. W ten sposób otrzymał 36 ran. Palce miał podziurawione u obu rąk aż po zgięcia dłoni. Wreszcie, kiedy jaki kozaczyna maruder przejeżdżał koło niego – ten prosił go, by go dobił. Moskal zlitował się i wpakował mu kulę, ale nie w serce, lecz w ramię, co spowodowało, że Gustaw miał rękę potem odjętą i leżał przez pół roku w Suchodołach wraz z innymi rannymi”<sup>208</sup>.

Po bitwie pod Fajslawicami Krysiński przeszedł Wieprz i skrył się pod Łęczną<sup>209</sup>. Rucki także skrył się w tej samej okolicy i z mozołem zbierał i kompletował nowy oddział. Rosjanie po zwycięstwie pod Fajslawicami poczuli się na tyle bezpiecznie, że zaczęli ściągać podatek. Rucki, aby temu zapobiec, rozpoczął akcje zaczepne i zaatakował wojsko rosyjskie w Puchaczowie. Podczas potyczki zginęło 8 kozaków, kilku odniosło rany. Zaskoczeni Rosjanie ustawili się w rotę. Oddział Ruckiego przeszedł przez boczną część miasta

<sup>202</sup> *Bitwa pod Fajslawicami 24 VIII 1863 roku. W 130 rocznicę wydarzeń*, oprac. A. Polski, Fajslawice 1993, s. 73.

<sup>203</sup> B. Deskur, dz. cyt., s. 114.

<sup>204</sup> E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego...*, s. 21-22.

<sup>205</sup> *Bitwa pod Fajslawicami...*, s. 90.

<sup>206</sup> Tamże, s. 92.

<sup>207</sup> Tamże, s. 70.

<sup>208</sup> Tamże, s. 51.

<sup>209</sup> Tamże, s. 39.

i wycofał się bez strat do Wesołówki, a stamtąd do lasu cycowskiego<sup>210</sup>. Rucki nie atakował dalej Rosjan, ponieważ rozkazy o bitwie za późno dotarły do dwóch oddziałów kawalerii dowodzonych przez Thiemego i Niedźwieckiego, które miały wesprzeć działania piechoty. Nie wiedząc, gdzie się znajduje kawaleria, Rucki przerwał dobrze zapowiadającą się akcję<sup>211</sup>. Nadmienić trzeba, że po Fajśławicach i wyjeździe gen. Kruka do Galicji Rząd Narodowy mianował Ruckiego p.o. naczelnikiem sił zbrojnych województwa lubelskiego. W tej funkcji jest wzmiankowany pod datą 28 sierpnia. Rozkaz dzienny z 14 września awansował go z majora na podpułkownika. Składał zatem na jego barki odpowiedzialność za odbudowanie sił zbrojnych w Lubelskiem po bitwie pod Fajśławicami<sup>212</sup>.

Obok oddziału Ruckiego, który po bitwie fajśławickiej prowadził działania na terenie Pojezierza Łęczyńskiego, 13 września przybył na te tereny oddział „Ćwieków”, którym po wyjeździe Kajetana Cieszkowskiego za granicę dowodził Walery Kozłowski. „Ćwieki” rozbili obóz nad jeziorem Piaseczno. Już następnego dnia do obozu przybyła kurierka Izabela Bieczyńska, dostarczając powstańcom 1000 zł gotówki i odzież<sup>213</sup>.

Odrywając się na chwilę od opisywania przebiegu zdarzeń powstania styczniowego na ziemi łęczyńskiej, warto zacytować podpułkownika artylerii sztabu armii szwajcarskiej Franciszka L. von Erlacha, który tak opisywał życie obozowe: „życie powstańców w partiach, które obserwowałem, jest niezwykle, ponad wyobraźnię piękne i pociągające. Wszędzie czuć tu powiew głębokiego entuzjazmu dla wzniosłej sprawy, za którą walczone. W obozach obchodzono imieniny i urodziny. Kosynierzy wyrabiali z kory drzew piszczałki i tańczyli, lub też przy skrzypcach, bębnie, flecie i kobzie. Co wieczór, koło zachodu słońca siadali na murawie i śpiewali pieśni narodowe”<sup>214</sup>.

W tym czasie dowództwo „Ćwieków” przechodziło kryzys spowodowany odjazdem naczelnika Cieszkowskiego. Nominację na stanowisko dowódcy otrzymał Postolski-Gozdawa, prawdopodobnie za wstawiennictwem Emilii Cieszkowskiej, której sympatią się cieszył (później jej mąż na emigracji)<sup>215</sup>. Przybycie nowo mianowanego dowódcy oddziału wywołało 16 września protest grona oficerów, którzy odwołali się od tej decyzji do naczelnika wojskowego Waligórskiego. Tak zdecydowany sprzeciw spowodował, że

<sup>210</sup> S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 32-33.

<sup>211</sup> Tamże, s. 33.

<sup>212</sup> Tamże, s. 17.

<sup>213</sup> T. Mencil, dz. cyt., s. 148.

<sup>214</sup> F. L. von Erlach, *Partyzantka w Polsce w roku 1863. Na podstawie własnych obserwacji zbieranych na teatrze walki od marca do sierpnia*, przygotował do druku E. Halicz, Warszawa 1960, s. 81.

<sup>215</sup> T. Mencil, dz. cyt., s. 139.



Gozdawa wraz kilkoma przybyłymi z nim oficerami jeszcze 16 września opuścił partię, a dowództwo pozostało nadal przy Walerym Kozłowskim. W tym dniu oddział opuścił obóz nad jeziorem Piaseczno i wymaszerował przez Cyców do Stręczyna, gdzie przenocował<sup>216</sup>. 17 września rano wymaszerowano w lasy puchaczowskie, a 19 września obóz przeniesiono w inne miejsce, które tak opisywał Ludwik Weber: „obóz porządnie urządzony studnie pokopane”<sup>217</sup>. „Lasy – nasze fortece”, napisał Weber, adiutant oddziału „Ćwieków”, po powrocie w lasy puchaczowskie, gdzie było ich stałe obozowisko, a sam powrót skomentował: „Wreszcie w domu jesteśmy”<sup>218</sup>. Spokojny pobyt w lasach puchaczowskich został przerwany informacją o zbliżaniu się Rosjan z kierunku Łęcznej, Puchaczowa, Nadrybia, Cycowa. Łącznie 13 rot wojska rosyjskiego otoczyło las puchaczowski, w którym pojawili się kozacy, alarmując pikietę powstańcze. W tej trudnej sytuacji por. Antoszewicz, działając zręcznie przy ściąganiu placówek, specjalnie ukazał się na froncie rosyjskim, alarmując rosyjską straż przednią, która rzuciła się w pościg. Jazda odciągnęła Rosjan od obozu w gęsty las. Rosjanie przekonani, że tam znajduje się główny obóz powstańczy, zaczęli ostrzeliwać z armat tę część lasu, a następnie krok po kroku przeczesywać zarośla. To działanie nie przyniosło oczekiwanego rezultatu. Wieczorem oddział „Ćwieków” wyostał się z okrążenia i ruszył w stronę Łęcznej. W czasie przemarszu „Ćwieków” przez miasto, 23 września wieczorem, kilku powstańców przybyło do mieszkania burmistrza Łęcznej, żądając wydania pieniędzy z kasy, lecz burmistrz oznajmił, że w kasie nie ma gotówki, w związku z czym powstańcy udali się do dzierżawcy dochodów konsumpcyjnych Berka Ballera, domagając się wydania raty dzierżawnej. Jednak i tutaj pieniędzy nie było. Powstańcy z poczty miejskiej zabrali ekspedycję rządową, korespondencję i gazety<sup>219</sup>. Opuszczając Łęczną, „Ćwickowie” podpalili most, aby uniemożliwić Rosjanom pościg. Z Łęcznej oddział „Ćwieków” ruszył przez Kijany do Zawieprzyc, niszcząc za sobą w obu miejscowościach mosty<sup>220</sup>.

Być może w korespondencji znajdowały się ważne informacje wojskowe, ponieważ 26 września wieczorem, gdy do Łęcznej przysłała poczta z Lublina, powstańcy – żandarmeria narodowa, ponownie przejęli korespondencję rządową, w szczególności adresowaną do władz wojskowych we Włodawie<sup>221</sup>.

<sup>216</sup> Tamże, s. 148.

<sup>217</sup> Tamże, s. 150.

<sup>218</sup> Tamże, s. 143.

<sup>219</sup> APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 269-269v, 264-264v.

<sup>220</sup> S. Zieliński, dz. cyt., s. 105.

<sup>221</sup> APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 276.

Ponownie powstańcy pojawili się w okolicach Łęcznej 30 września 1863 roku, zabrali z gminy Zawieprzyce 21 włościan do oddziałów i pokazywali się w tej okolicy w dniach następnych<sup>222</sup>, jak donosi w raporcie do władz rosyjskich wójt gminy Zawieprzyce.

W połowie września sytuacja militarna na Grodzieńszczyźnie uległa pogorszeniu i dowódca powstania na tym terenie, Walery Wróblewski, zmuszony był podzielić swój oddział na małe partie. Władze powstańcze zaakceptowały jego plan przerzucenia najbardziej wytrwałych i doświadczonych grup grodzieńsko-białostockich na lewy brzeg Bugu, do województw podlaskiego i lubelskiego. Miały one tam przetrwać zimę, uzupełnić braki w uzbrojeniu, wzmocnić ludzi fizycznie<sup>223</sup>.

Mimo nieustannego pościgu wojsk carskich w pobliżu granicy nastąpiło połączenie partii grodzieńskich i białoostockich dowodzonych przez Juliana i Bogusława Ejtminowiczów i Antoniego Barancewicza. Prawdopodobnie 22 września całe zgrupowanie przekroczyło Bug w pobliżu Mielnika. W miejscowości Kolana nastąpiło spotkanie z ppłk. Krysińskim, z którym udali się do Lipniaka, który wkrótce stał się miejscem zbornym oddziałów grodzieńsko-białostockich. Zgrupowanie to otrzymało nazwę „oddziały litewskie”, w odróżnieniu od miejscowych grup powstańczych<sup>224</sup>.

Z wymienionych dowódców litewskich szczególną rolę w dziejach powstania na Lubelszczyźnie odegrał Bogusław Ejtminowicz. Urodził się w 1830 roku. Był oficerem armii carskiej i podobnie jak Wróblewski związany był z grodzieńską organizacją konspiracyjną. Jeszcze 7 lutego walczył pod Siemiatyczami po stronie Rosjan, po czym Rosjanie awansowali go do stopnia majora i otrzymał order. Pomimo tego wraz z bratem Julianem zdecydował się przejść do powstania w kwietniu 1863 roku i objąć dowództwo nad oddziałem zorganizowanym przez brata. Pojawienie się na Lubelszczyźnie nowych oddziałów znacznie wzmocniło siły powstańcze. Również osoba Walerego Wróblewskiego, jedna z wybitniejszych postaci polskiego życia narodowego, nadała powstaniu nowego ducha. Wróblewski urodził się 27 grudnia 1836 roku w Żołudku, oddalonym o 6 mil od Lidy. Od 1846 roku uczęszczał w Wilnie do gubernialnego gimnazjum, tzw. Instytutu Szlacheckiego, a po jego ukończeniu w 1853 roku – do petersburskiego Instytutu Leśnictwa i Miernictwa zorganizowanego na wzór uczelni wojskowych<sup>225</sup>. Po otrzymaniu dyplomu Instytutu 8 maja 1857 roku skierowany został do pracy

222 Tamże, s. 292.

223 E. Orzechowska, *Działalność Walerego Wróblewskiego na Podlasiu i w Lubelskiem w latach 1863-1864*, „Rocznik Lubelski”, t. 20, 1977, s. 81.

224 Tamże, s. 86.

225 Tamże, s. 79.

do Sokółki. Dość szybko nawiązał kontakt ze spiskowcami i wszedł w skład koła konspiracyjnego zorganizowanego w Grodnie. Podczas powstania mianowano Wróblewskiego szefem sztabu przy naczelniku wojskowym w Grodzieńskim, Onufrym Duchyńskim, który był także naczelnikiem cywilnym powiatu sokólskiego. 15 sierpnia Wróblewski, decyzją Rządu Narodowego, zastąpił Duchyńskiego na stanowisku naczelnika wojskowego. Zapewne wtedy awansowano go do stopnia podpułkownika<sup>226</sup>. Dowodził on osobiście oddziałem konnym złożonym z 200 żołnierzy, zwanym „żelazną jazdą”<sup>227</sup>.

Zgrupowanie Krysińskiego stacjonujące w październiku w Lipniaku, wzmocnione oddziałami litewskimi, liczyło około 1000 powstańców. Po uzupełnieniu uzbrojenia dokonano reorganizacji całego zgrupowania. Piechotę podzielono na dwa bataliony liczące po trzy kompanie strzeleckie. Drugi batalion tworzyła piechota litewska pod dowództwem mjr. Bogusława Ejtminowicza<sup>228</sup>.

Na początku października powstańcy nadal koncentrowali się na odbudowywaniu oddziałów po klęsce fajslawickiej. W nocy z 2 na 3 października przybyła grupa konnych powstańców do gminy Kijany i dokonała poboru kilku ludzi do powstania<sup>229</sup>. 3 października z oddziału Ruckiego wysłano do Łęcznej 25 ludzi na koniach w celu przyprowadzenia ochotników. Oddział ten, napadnięty przez Rosjan, stracił jednego zabitego i rozproszył się<sup>230</sup>. Pomimo porażki powstańcy tego dnia wkroczyli do Łęcznej i zarekwirowali 100 rubli od dzierżawcy dochodów konsumpcyjnych<sup>231</sup>.

12 października po raz trzeci wkroczył na ziemię łączyńską oddział „Ćwieków”. O godz. 2.00 w nocy tego dnia minęli Jaszczów, idąc w stronę Milejowa, gdzie zatrzymali się na odpoczynek. Następnie partia udała się przez Majdan do Huty Puchaczowskiej. Tam w pobliżu zastali oddział Ruckiego i wrócili do obozu w lasy puchaczowskie. Pod wieczór w obozie „Ćwieków” pojawił się Rucki z propozycją ataku na Włodawę i Lublin<sup>232</sup>. Po naradzie „Ćwiekowie” zdecydowali się wziąć udział w wyprawie na Włodawę. 15 października po modlitwie wyruszone do Świerszczowa, gdzie po drodze nastąpiło spotkanie z partią Ruckiego. O godz. 19.00 oddziały dotarły do Wereszczyna, gdzie pojawił się Krysiński z informacją o przybyciu nowych posiłków do Włodawy. W związku z tym postanowiono nie atakować Włodawy i ogłoszono odwrót

226 Tamże, s. 80.

227 Tamże, s. 87.

228 Tamże, s. 86.

229 APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 289-289v.

230 S. Zieliński, dz. cyt., s. 105.

231 APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 289-289v.

232 T. Mencil, dz. cyt., s. 153.

w kierunku Świerszczowa. Tutaj oddziały przenocowały i następnego dnia dotarły do swojej bazy w lasach puchaczowskich. Nie był to długi pobyt, bo już 18 października nastąpił wymarsz do Milejowa, skąd wysłano podjazd, który miał za zadanie alarmować Lublin<sup>233</sup>.

Jesienią dalsza działalność powstańcza w guberni lubelskiej, jak i w całym Królestwie Polskim, uzależniona została od jednoosobowej dyktatury Romualda Traugutta. Jego myślą przewodnią było opanowanie południowej części województwa lubelskiego w oparciu o Galicję<sup>234</sup>. Zgodnie z tym planem gen. Józef Hauke-Bosak, płk Dionizy Czachowski i gen. Kruk mieli wkroczyć z terenu Galicji. Miał z nimi współpracować Tomasz Wierzbicki, pełniący w zastępstwie Kruka obowiązki naczelnika sił zbrojnych obu województw. Na dowódcę całej operacji Traugutt wyznaczył gen. Kruka, a termin jej rozpoczęcia pierwotnie na 16 października<sup>235</sup>. Zgodnie z tym planem, płk Wierzbicki rozkazał mjr. Waleremu Kozłowskiemu i ppłk. Józefowi Ruckiemu połączyć swe siły i marszem do Łęcznej i okolic Siedliszcza pociągnąć za sobą wojsko z Krasnegostawu i Lublina, jak najdalej od granicy<sup>236</sup>. Wyznaczono też koncentrację wszystkich oddziałów obu województw w Turobinie, na którą pomimo braków w uzbrojeniu już 10 października musiał ruszyć z Lipniaka oddział Krysińskiego. Po przejściu Wieprza obozował on przez dwa dni w przyległych lasach, w pobliżu Łęcznej<sup>237</sup>. Obecność zgrupowania powstańczego zwróciła uwagę wojsk rosyjskich, które wyruszyły naprzeciw niemu. Do spotkania doszło 20 października po południu pod Zezulinem. Krysiński zdecydował się podjąć walkę, by chronić nieprzygotowaną do niej piechotę Klimaszewskiego. Piechurzy zostali ukryci w lesie, jazda rozwinęła się frontem naprzeciwko Rosjan w łańcuch tyralierski. Potyczki nie mogła rozstrzygnąć żadna ze stron: Rosjanie z powodu braku większej ilości jazdy, a Polacy z powodu braku piechoty. W czasie, gdy piechota rosyjska szła do ataku, jazda Krysińskiego cofała się. Gdy nastąpił atak nielicznej jazdy rosyjskiej, Krysiński dowodzoną przez siebie jazdę formował w kolumnę, którą spędzał Rosjan z pola walki na swoją piechotę. Wszystko to trwało do czasu, gdy Krysiński upewnił się, że jego piechota jest bezpieczna. Wtedy też zarządził odwrót, przerywając walkę. W swoich wspomnieniach Rostworowski

.....  
<sup>233</sup> Tamże, s. 154.

<sup>234</sup> E. Orzechowska, dz. cyt., s. 82.

<sup>235</sup> Tamże, s. 83.

<sup>236</sup> Tamże.

<sup>237</sup> E. Niebelski, *Karol Krysiński...*, s. 22-23.

podaje, że powstańcy mieli jednego rannego żołnierza, a Rosjanie dwóch. Po potyczce Krysiński przy głoście trąbki cofnął się w kierunku Łęcznej<sup>238</sup>.

Stanisław Zieliński we wspomnianym już wydaniu *Bitwy i potyczki 1863-1864* podał datę tego zdarzenia – 22 października<sup>239</sup>. Burmistrz miasta w raporcie potwierdza, że zgrupowanie Krysińskiego przechodziło 20 października przez Łęczną. Jego zdaniem miało przybyć około 300 powstańców na koniach, którzy wjechali do miasta ulicą Kościelną i – nie zatrzymując się – przeszli na trakt włodawski. Natomiast w tym samym czasie pewna liczba powstańców udała się do magistratu, żądając wypłacenia pieniędzy z kasy miejskiej. Po sprawdzeniu, że urząd nie posiada żadnych funduszy, oddalili się do dzierżawcy dochodów konsumpcyjnych i zarekwirowali ponad 16 rubli na rzecz powstania narodowego<sup>240</sup>. W nocy z 20 na 21 października zgrupowanie Krysińskiego, liczące 700 ludzi, dotarło do Milejowa, przeszło most na rzece Wieprz i udało się do pobliskiego lasu, w którym przez dwa dni obozowało. Stąd powstańcy w dalszą drogę wyruszyli nocą 22 października<sup>241</sup>. Weber, adiutant oddziału „Ćwieków”, twierdzi, że 21 października w nocy nastąpił wymarsz „Ćwieków” przez Jaszczów na koncentrację do Turobina, gdzie miał miejsce odpoczynek oddziału, podczas którego „Ćwiekowie” odwiedzili Krysińskiego, namawiając go do wspólnych działań. Krysiński odmówił, twierdząc, że jest szansa, by pobić trzy rotę piechoty stacjonującej w Łęcznej<sup>242</sup>. Faktycznie w nocy z 21 na 22 października odnotowano napad na wojsko rosyjskie przebywające w Łęcznej pod dowództwem mjr. Ostiachewicza<sup>243</sup>.

Tak jak pisałem wcześniej, koncentrację oddziałów wyznaczono w Turobinie, gdzie 29 października nastąpił ogólny przegląd oddziałów obu województw. Głównym celem zgrupowania było zwrócenie na siebie uwagi wszystkich okolicznych garnizonów rosyjskich, tak aby ułatwić oddziałom z Galicji wkroczenie w głąb województwa lubelskiego<sup>244</sup>.

Po koncentracji, już 31 października pojawiają się powstańcy na ziemi łęczyńskiej. O godz. 9.00 dziesięciu powstańców przeszło konno przez wsie Zawieprzycze i Jawidz i udało się traktem do Lubartowa<sup>245</sup>. W tym samym czasie Krysiński odszedł przez Wojsławice na północ i 1 listopada stanął na

<sup>238</sup> P. Winiarski, *Bitwy i potyczki Powstania Styczniowego na Ziemi Łęczyńskiej. Potyczka pod Zezulinem 20 października 1863 r.*, „Merkuriusz Łęczyński”, 2006, nr 19, s. 17.

<sup>239</sup> S. Zieliński, dz. cyt., s. 106.

<sup>240</sup> APL, RGL, Adm., sygn. 1642, s. 362-362v, 363, 364.

<sup>241</sup> Tamże, sygn. 1643, s. 26-26v.

<sup>242</sup> T. Mencil, dz. cyt., s. 154.

<sup>243</sup> Z. Bielen, dz. cyt., s. 123.

<sup>244</sup> E. Orzechowska, dz. cyt., s. 84.

<sup>245</sup> APL, RGL, Adm., sygn. 1643, s. 22.

odpoczynek w Chełmie. 2 listopada był już w obozie w Lipniaku, gdzie oczekiwał go 300-osobowy oddział sformowany przez mjr. Etnera. Wkrótce przybyło jeszcze 200 Litwinów pod dowództwem Bogusława Ejtminowicza<sup>246</sup>. W Lipniaku pojawił się Wróblewski i najprawdopodobniej wtedy formalnie przekazał dowództwo nad formowanym batalionem piechoty litewskiej mjr. Ejtminowiczowi<sup>247</sup>. Całe zgrupowanie Krysińskiego opuściło wieś Lipniak i 5 listopada około godz. 10.00 dotarło do Łęcznej. Zgrupowanie, liczące około 800 powstańców, przybyło traktem chełmskim. Przebywali oni w mieście do samego zmierzchu, nikogo z Łęcznej nie wypuszczając, po czym udali się drogą na Podzamcze<sup>248</sup>. Powstańcy w czasie pobytu w Łęcznej zabrali ze sobą Tadeusza Pawłowskiego – urzędnika magistratu<sup>249</sup>. W listopadzie pod Łęczną pojawił się także oddział Walerego Kozłowskiego („Ćwiekowie”), który 10 listopada walczył z Moskałami pod miastem<sup>250</sup>. 12 listopada o godz. 8.00 od strony miasta Ostrowa przez wsie Wólka i Zawieprzycze przechodziło zaś 30 konnych powstańców. Po godzinnym odpoczynku w Zawieprzycach udali się drogą do Łęcznej<sup>251</sup>. Po koncentracji w Turobinie do lasów łańcuchowskich powrócił Rucki, skąd wyprawił się pod Biskupice, a następnie pospiesznym marszem wrócił pod Puchaczów i udał się do Łęcznej, by potem przejść przez Dratów, Kaniwołę, Bogdanekę i zatrzymać się z oddziałem w Ciechankach. Tutaj 12 listopada odebrał rozkaz od gen. Kruka, aby przejść w kierunku Bugu – celem akcji miało być ułatwienie wejścia z Wołynia nowym oddziałom powstańczym. Skutkiem rozkazu pomaszerował Rucki przez Stręczyn, Majdan Cycowski, Syczyn, Chylin pod Świerże. Jak sam podaje, z powodu ciężkiej choroby poprosił o urlop i zdał oddział kapitanowi wojsk włoskich – Michałowi Mareckiemu<sup>252</sup>. 19 listopada Rucki przekroczył granicę Galicji<sup>253</sup>.

Kapitan Michał Marecki powrócił na Pojezierze Łęczyńskie, gdzie 17 listopada 1863 roku między jeziorami Piaseczno i Bikcze doszło do koncentracji oddziałów mjr. Józefa Lenieckiego, ppłk. Józefa Jankowskiego-Szydłowskiego i mjr. Michała Mareckiego. Zgrupowanie postanowił zwizytować głównodowodzący wojskami powstańczymi na terenie województwa lubelskiego – gen. Michał Heydenreich. Przegląd wojska nastąpił rano 18 listopada, w nieistniejącej dziś miejscowości Skarbina, leżącej w pobliżu traktu Łęczna – Parczew.

246 E. Niebelski, *Karol Krysiński...*, s. 24.

247 E. Orzechowska, dz. cyt., s. 87.

248 APL, RGL, Adm., sygn. 1643, s. 52-52v, 56-56v.

249 Tamże, s. 52-52v.

250 S. Zieliński, dz. cyt., s. 109.

251 APL, RGL, Adm., sygn. 1643, s. 87.

252 S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 34.

253 Tamże, s. 18.

Oddziały liczyły w sumie 1200 ludzi, w tym: 7 kompanii strzeleckich (700 bagnetów), 2 kompanie kosynierów (250 ludzi), 250 kawalerzystów. Z powodu zbliżania się wojsk rosyjskich gen. Heydenreich rozkazał zgrupowaniu przejść do miejscowości Głębokie pod Cycowem, przez Nadrybie, Puchaczów, Brzeziny. Generał Kruk wraz z około 40 krakusami z osobistej eskorty udał się do Łęcznej w celu obserwowania i zabezpieczenia dróg z Lubartowa, Lublina i Mełgi<sup>254</sup>.

W tym czasie oddziały Lenieckiego i Mareckiego rozpoczęły marsz na wyznaczone pozycje. Minęły Nadrybie i około godz. 15.00 dotarły do folwarku Bogdanka, gdzie zarządzono odpoczynek<sup>255</sup>. Jak wspomina Władysław Dąbrowa-Żelkowski, żołnierz z oddziału Jankowskiego: „Tam wypiliśmy po kieliszku wódki, zakąsiliśmy po kawałku słoniny z chlebem, gdy nagle dano znać, że zbliżają się Rosjanie”<sup>256</sup>. To pikieta powstańcza spostrzegła, że na drodze ich przemarszu w Puchaczowie znajdują się wojska carskie w liczbie 4 kompanii piechoty i 150 kozaków na koniach<sup>257</sup>.

Była to kolumna lubelska wysłana do zbierania podatków, którą dowodził płk Adam Cwiciński. Dotarła ona niespodziewanie drogą Łańcuchów – Puchaczów<sup>258</sup>. W celu sprawdzenia tej informacji mjr Marecki udał się osobiście wraz ze swoją jazdą w stronę Puchaczowa. Na spotkanie im wyjechali z miasta kozacy. Wywiązała się walka. Dowódcy oddziałów powstańczych – mimo że istniała możliwość wycofania się – postanowili przyjąć bitwę. Rozkazano wstąpić do walki także piechocie<sup>259</sup>. Trzy kompanie strzelców mjr. Mareckiego zajęły skrzydło prawe, jedna kompania strzelców Lenieckiego skrzydło lewe, zaś dwie kompanie strzelców z oddziału Jankowskiego posłane zostały przez las do folwarku na skrajne lewe skrzydło dla zabezpieczenia lewego skrzydła i tyłów przed atakiem Rosjan. W rezerwie przy furgonach koło folwarku Bogdanka zostały dwie kompanie strzelców i kosynierów<sup>260</sup>. Rosyjska piechota w tym samym czasie również zajęła pozycje bojowe. Na początku przez około godzinę trwał tylko karabinowy ostrzał stojących naprzeciwko siebie wojsk<sup>261</sup>. Zbliżał się wieczór i Rosjanie jako pierwsi zdecydowali się ruszyć na bagnety – dając wcześniej kilka razy ognia z karabinów. Strzelcy Mareckiego śmiało odparli jednak ten atak i sami przeszli do kontrnatar-

254 Z. Bieliń, dz. cyt., s. 151-152.

255 *Dokumenty terenowych władz cywilnych...*, s. 84-85.

256 W. Dąbrowa Żelkowski, *Wspomnienia moje z 1863 roku jako siedemnastoletniego powstańca*, wstęp i opracowanie J. Tomczyk, [w:] *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie...*, s. 194.

257 *Dokumenty terenowych władz cywilnych...*, s. 84-85.

258 Z. Bieliń, dz. cyt., s. 152-153.

259 *Dokumenty terenowych władz cywilnych...*, s. 86-87.

260 Tamże, s. 84-85.

261 Tamże, s. 86-87.

cia. Rosjanie zaczęli się cofać, chroniąc się na cmentarzu. Ścigający ich oddział Mareckiego wyparł Moskali także z cmentarza<sup>262</sup>. Dowódcy polscy po naradzie postanowili zaatakować obsadzony cofającymi się wojskami rosyjskimi Puchaczów. Oddziały Mareckiego i Lenieckiego na umówiony sygnał jednocześnie zaatakowały miasto. Rosjanie, rozlokowani po domach i zagrodach, powitali powstańców silnym ogniem karabinowym i okrzykiem „Uraaa!!!” Piechota powstańcza szła jednak zdecydowanie naprzód, oskrzydlając przeciwnika. Moskale nie wytrzymali tak śmiałego szturm i w największym nieładzie zaczęli uciekać z miasta przez groblę do wsi Brzeziny<sup>263</sup>. Wówczas mjr Marecki zebrał kompanie strzelców i posłał ją, aby przecięła drogę uciekającym Rosjanom. Napotkała ona jednak bagna i tylko ogniem karabinowym raziła żołnierzy chroniących się we wsi Brzeziny. Ze względu na zmęczenie nie ścigano Rosjan, lecz posłano ułanów, żeby śledzili ruchy nieprzyjaciół. Pierwsza kompania obsadziła groblę wiodącą z Puchaczowa do wsi Brzeziny, z ostrożności, gdyby Rosjanie chcieli ponownie zaatakować<sup>264</sup>. Przebywający w Łęcznej gen. Heydenreich nic nie wiedział o rozpoczęciu bitwy. Dopiero około godz. 17.00 dotarł do Łęcznej nieznanemu z nazwiska szlachcic z Turowoli z wiadomością o potyczce. Generał szybko wyruszył w kierunku Puchaczowa. Gdy zbliżał się do Turowoli, słyszał jeszcze strzały, które jednak nagle umilkły. Zatrzymał się i poczekał 20 minut – w swoim późniejszym raporcie stwierdził, że skoro panuje cisza, to Rosjanie zwyciężyli. W tej sytuacji postanowił wycofać się przez Łęczną do Kijan<sup>265</sup>. Tak jak wspominałem wcześniej, po wypędzeniu wroga z Puchaczowa nie ścigano go, a dowódcy pozwolili zmęczonym powstańcom odpocząć, zaś „przed kościołem zapalono świece kościelne i obywatelki zaczęły znosić jedzenie”<sup>266</sup>. Tak witali powstańców mieszkańcy i ksiądz proboszcz Piotr Dutkowski, który od 15 lipca 1863 roku pełnił funkcję powstańczego naczelnika wojennego miasteczka Puchaczów<sup>267</sup>. Pułkownik Cwieciński nie dawał za wygraną. Uporządkowawszy żołnierzy, postanowił zaatakować powstańców odpoczywających w Puchaczowie. Spotkał ich jednak silny ogień karabinowy ustawionej na grobli pierwszej kompanii strzelców Mareckiego<sup>268</sup>. Nie podejmując już żadnych akcji zaczepnych, Rosjanie wycofali się do Wesołówki – 5 km na wschód od Puchaczowa<sup>269</sup>. Wielkie zmęczenie ludzi i koni uniemożliwiło

262 W. Dąbrowa Żelkowski, dz. cyt., s. 194.

263 *Dokumenty terenowych władz cywilnych...*, s. 84-85.

264 Tamże.

265 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 153-154.

266 W. Dąbrowa Żelkowski, dz. cyt., s. 195.

267 P. Kubicki, dz. cyt., s. 369.

268 *Dokumenty terenowych władz cywilnych...*, s. 84-85.

269 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 153.



dalszy pościg za Rosjanami. O godz. 22.00 powstańcy wrócili na dawne stanowisko w Bogdance. Rano oddziały opuściły tę miejscowość, udając się w lasy parczewskie. Straty powstańców w tej bitwie miały wynieść kilkunastu zabitych i rannych, wśród ostatnich był kapelan oddziału ks. Leszczyński<sup>270</sup>. Rosjanie mieli ponieść straty dużo większe – według zeznań mieszkańców zabrali ze sobą cztery wozy zabitych<sup>271</sup>.

Starcie pod Puchaczowem należało do ważniejszych wydarzeń powstania styczniowego na ziemi łęczyńskiej. Była to bitwa zwycięska i dość nietypowa, jak na warunki powstania styczniowego, które przyjęło formę walki partyzanckiej. Toczyła się na otwartym polu i w zabudowaniach miasteczka Puchaczów. Decydującą rolę w zwycięstwie odegrał oddział mjr. Mareckiego, którym wcześniej dowodził płk Rucki. Istotnym faktem dla naszej historii lokalnej jest to, że znaczną część oddziału stanowili mieszkańcy ziemi łęczyńskiej.

Po starciu pod Puchaczowem, Kruk ostatecznie nie dotarł na pole bitwy, wycofał się przez Łęczną, Kijany Dolne do Zawieprzyc, gdzie stanął o godzinie 19.00. „Partia konnych powstańców z kilkudziesięciu ludzi złożona, która przenocowała i rano o godzinie 5 wyruszyła”<sup>272</sup>. Tam otrzymał raport od organizacji cywilnej, że w rejon Łęcznej kierują się na nocleg kolumny rosyjskie z Lublina i Lubartowa, pierwsza do Biskupic, a druga do miejscowości Niemce. W tej sytuacji Kruk rozkazał powstańcom znajdującym się pod Puchaczowem przejść 19 listopada rano w lasy koło Grądu i Rozkopaczewa, wyznaczając marszrutę przez miejscowości Dratów i Ludwin. Generał Heydenreich-Kruk też ruszył na spotkanie do Grądu. Tego samego dnia, 19 listopada, kolumny rosyjskie zajęły Łęczną<sup>273</sup>.

W połowie listopada oddział „Ćwieków” przeszedł z Borzechowa w lasy puchaczowskie. Liczył jeszcze 500 ludzi jednolicie umundurowanych i uzbrojonych<sup>274</sup>. W tym samym dniu, w którym miała miejsce bitwa pod Puchaczowem, doszło do potyczki pod Łańcuchowem. Walery Kozłowski wraz ze swoim oddziałem nocował z 17 na 18 listopada w Jaszczowie. Kiedy dowiedział się, że Rosjanie znajdują się w Łańcuchowie, postanowił ich zaatakować. Ale nie zastał nieprzyjaciela we wsi. Przeszedł więc do lasu zwanego łańcuchowskim. Rosjanie musieli dowiedzieć się o pobycie Kozłowskiego we wsi i ruszyli jego śladem. 18 listopada wieczorem, ostrzeliwując rżęsiście las, zaatakowali oddział Kozłowskiego, nie uczynili jednak tym ostrzałem

270 S. Zieliński, dz. cyt., s. 110.

271 *Dokumenty terenowych władz cywilnych...*, s. 84-85.

272 APL, RGL, Adm., sygn. 1643, s. 164.

273 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 154.

274 T. Mencil, dz. cyt., s. 140.

większych strat powstańcom. Tejże nocy Kozłowski opuścił las pod Łańcuchowem i nad ranem 19 listopada stanął w Siedliszczach, a następnie połączył się z oddziałami Krysińskiego<sup>275</sup>. 20 listopada zgrupowanie Krysińskiego stoczyło jedną z najsławniejszych bitew powstania styczniowego na Lubelszczyźnie – pod Malinówką, w której Polacy zostali zupełnie otoczeni. Jedy-  
nym sposobem wydostania się z okrążenia było zdobycie wzgórza leżącego przy drodze do Sawina. Walka toczyła się głównie o to wzgórze. Przytoczę fragment opisu tej bitwy, aby uzmysłowić czytelnikom heroizm powstańców. „Ogień obustronny był niezmiernie silny. Naczelnicy i oficerowie z karabinami w rękę stali na czele swych kompanii. Nie było okrzyków ani zachęceń, każdy szeregowiec pojmował, że mały ten laszek musi być jego cmentarzem lub portem, w którym znajdzie ocalenie. Trzy razy wydarł się z piersi naszych okrzyk radości, gdy dotykali tych sosen, tyłoma kulami podziurawionych, i tyleż razy słyszano grzmiące «hurra» nieprzyjaciela, gdy wzgórze to odzyskał. Już późnym wieczorem po raz czwarty stanęli Polacy na tem wzgórzu. Kompania wyborowa z oddziału Kozłowskiego, strasznie zdzięsiatkowana kompania Leszczyńskiego, naczelnicy oficerowie, część Litwinów z krwią okrytym Ejtminowiczem na czele, komenda Rostworowskiego, wszystko w poszarpanych o krzaki łańcuchach, czarne od dymu, z ostatkiem sił wtargnęło znów w laszek, Bardet, Pirroteri, Osser i część oddziału Kozłowskiego ostrzeliwali się innym kolumnom nieprzyjaciela. Zaczęła się w samym lasku mordercza walka, strzałów już nie było, bo nabijać broni nikt nie miał czasu, kilka dział sypnęło kartaczami i kilkanaście rewolwerowych strzałów huknęło. Zamieszanie coraz większe, mrok zapadał, zgrzyt kos i bagnietów, krótkie wykrzykniki i szelest przyśpieszonych oddechów, a wśród tego z początku jeden, potem kilka głosów, potem las cały ozwał się bezładnym chórem: «Święty Boże! Święty mocny!...» Już nie żadna manifestacyjna ani polityczna pieśń. Lud polski w godzinie śmierci przypomniał sobie śpiew, z którym od dzieciństwa przed ołtarzami co niedziela padał. Już ciemno było prawie, gdy powstańcy zostali panami wzgórza i lasku. Nieprzyjaciel ustępując, jeszcze z własnych swych armat dostał grad kartaczy<sup>276</sup>.

Po odejściu zgrupowania Kruka i oddziału Kozłowskiego dopiero 30 listopada pojawił się w okolicy Łęcznej większy oddział powstańczy. W tym dniu przybył on do Łęcznej traktem litewskim (od strony Ludwina). Liczył około 100 powstańców na koniach, uzbrojonych w pałasze, karabiny i rewolwery, mienił się oddziałem litewskim. Powstańcy po wystawieniu pikiet naokoło miasta, które przez cały czas pobytu oddziału w Łęcznej nikogo z miasta nie

275 S. Zieliński, dz. cyt., s. 110.

276 Tamże, s. 112.

wypuszczaly, rozlokowali się po domach zajezdnych. Opuścili miasto dopiero następnego dnia przed południem, odjeżdżając traktem litewskim<sup>277</sup>. Należy przypuszczać, że partia, która dotarła do Łęcznej, miała odwrócić uwagę nieprzyjaciela od reszty oddziału, który w tym czasie osłaniał marsz piechoty świeżo przybyłej z Galicji. Tę grupę ochotników, liczącą około 100 osób, przyprowadzono 4 grudnia do Cycowa. Stacjonowały tu już oddziały gen. Kruka oraz litewskie<sup>278</sup>, które otrzymały informację od Mareckiego i Lenieckiego, że ich oddziały stoją obozem koło Białki w okolicy Parczewa<sup>279</sup>.

Pobyt w Cycowie i Białce dużych zgrupowań został wykorzystany przez powstańców do zbierania w okolicy zaległego podatku. 4 grudnia po południu przybyło do Łęcznej około 50 powstańców na koniach. Wezwali oni rabina oraz członków Dozoru Bożniczego i zażądali wypłacenia im zaległego podatku na rzecz powstania w wysokości 150 rubli. Rabin poinformował, że nie posiadają takiej sumy, i prosił o dodatkowy czas na zebranie pieniędzy. Ostatecznie późnym wieczorem powstańcy opuścili miasto bez żądanej kwoty<sup>280</sup>.

5 grudnia siły powstańcze zgrupowane w Cycowie udały się w kierunku Białki, gdzie znajdowały się oddziały Lenieckiego i Mareckiego. Droga marszu prowadziła przez Nadrybie, Kaniwołę, Orzechów i Uścimów<sup>281</sup>. 6 grudnia o godzinie 8.00 gen. Kruk dokonał pod Jedlanką przeglądu sił powstańczych. Stanowiło je: 400 kawalerzystów, 600 strzelców i 200 kosynierów, łącznie 1200 ludzi. Tak duże zgrupowanie wojsk polskich nie mogło ująć uwadze Rosjan. Silna kolumna rosyjska, składająca się z 6 rot piechoty, 3 szwadronów jazdy i 4 dział, dowodzona przez ppłk. Antuszewicza, wyruszyła z Parczewa w kierunku Łęcznej. Ruch wojsk skierowany był przeciwko oddziałom Mareckiego i Lenieckiego<sup>282</sup>. Rosjanie dotarli do Ostrowa Lubelskiego, który opuścili 7 grudnia o godzinie 2.00, udając się do Łęcznej<sup>283</sup>. Wojsko carskie w celu zastraszenia mieszkańców Łęcznej i okolic 7 grudnia dokonało publicznej egzekucji. Za udział w powstaniu został powieszony bliżej nieznaną Konderski<sup>284</sup>. Oddziały mjr. Lenieckiego i mjr. Mareckiego opuściły rejon Białki i przeszły w lasy puchaczowskie, w okolice Cycowa<sup>285</sup>. Do Woli Korybutowej

277 APL, RGL, Adm., sygn. 1643, s. 245-245v, 246.

278 E. Orzechowska, dz. cyt., s. 91.

279 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 159.

280 APL, RGL, Adm., sygn. 1643, s. 275, 276-276v, 280-280v.

281 E. Orzechowska, dz. cyt., s. 91.

282 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 160-161.

283 Tamże, s. 162.

284 H. Stupnicki, *Imionospis poległych i straconych ofiar powstania roku 1863 i 1864*, zebrał i ułożył tenże, Lwów 1865, s. 65.

285 Z. Bieleń, dz. cyt., s. 164.

wymienione oddziały dotarły późnym wieczorem 8 grudnia. Następnego dnia około godz. 9.00 powstańcy zostali zaatakowani przez Rosjan w sile 28 rot piechoty, 4 szwadronów jazdy i 8 dział. Było to wojsko z Lublina, Łęcznej i Parczewa pod głównym dowództwem ppłk. Antuszewicza<sup>286</sup>. Powstańcy stawiali zacięty opór. Bój trwał 6 godzin, po czym pobici rozpierchli się, pozostawiając na placu boju 38 zabitych i 33 rannych<sup>287</sup>. Stanisław Zieliński podaje, że straty wyniosły 34 zabitych, 50 rannych, zaś 50 powstańców dostało się do niewoli<sup>288</sup>.

Dwa dni po tej bitwie, tj. 11 grudnia, zmarł w szpitalu w Łęcznej Aleksander Bartolewski, 46-letni aptekarz z Łęcznej<sup>289</sup>. Po przegranej bitwie pod Wolą Korybutową gen. Kruk uznał, że dalsze porządkowanie i uzupełnianie piechoty należy przenieść z okolic Białki w tereny bardziej niedostępne i łatwiejsze do obrony. 13 grudnia piechota została przerzucona przez Orzechów Stary i Orzechów Nowy w okolice Cycowa<sup>290</sup>. Tutaj 14 grudnia wojsko rosyjskie otoczyło niespodziewanie piechotę Ejtminowicza z obu stron. Napadnięte jednak z tyłu przez jazdę litewską, zmuszone zostało do ucieczki i pozostawienia pięciu zabitych. Po stronie Litwinów strat nie było<sup>291</sup>. Jazda ochraniała marsz piechoty, która udawała się na koncentrację do Cycowa<sup>292</sup>.

Względny spokój, jaki zapanował od połowy grudnia w Łęcznej i okolicy, przerwała wiadomość o śmierci powstańca. Był nim 21-letni Józef Kurek<sup>293</sup>, który zmarł 22 grudnia w Łęcznej. 25 grudnia o godz. 9.00 do miasta Puchaczowa przybyło 12 powstańców na koniach, którzy następnie odjechali w kierunku Brzezin. Powiadomiono o tym oddział wojska rosyjskiego stacjonujący w Łęcznej<sup>294</sup>. W odpowiedzi na tę informację dowódca garnizonu rosyjskiego wysłał oddział pod dowództwem kpt. Dawydowa w celu sprawdzenia, czy w miejscowościach położonych na południowy wschód od miasta znajdują się grupy powstańców. Wykrył on pomiędzy wsiami Szpica i Wola Korybutowa, w gęstym i błotnistym lesie, porzucone przez powstańców dwa obozy, w których mogło się pomieścić do 2000 ludzi. Obozy te, składające się z baraków i namiotów, zostały spalone przez Rosjan<sup>295</sup>. Fakt wyjścia z Łęcznej części wojska rosyjskiego wykorzystał mjr Marecki (następca Ruckiego, który

286 S. Zieliński, dz. cyt., s. 114.

287 Z. Bielań, dz. cyt., s. 165.

288 S. Zieliński, dz. cyt., s. 114.

289 Tamże.

290 Z. Bielań, dz. cyt., s. 165.

291 S. Zieliński, dz. cyt., s. 114.

292 E. Orzechowska, dz. cyt., s. 92.

293 A. Polski, A. Kasprzak, dz. cyt., s. 66.

294 APL, RGL, sygn. 1644, s. 49-49v.

295 *Nad grobowcem bohaterów 1863 r.*, oprac. A. L. Gzella, Lublin 2005, s. 45.

po przegranej bitwie pod Wołą Korybutową najprawdopodobniej skrył się w Łęcznej lub najbliższej okolicy) w święta Bożego Narodzenia, tj. 25 grudnia. Napadł na Rosjan i wziął do niewoli 33 dragonów z uzbrojeniem i końmi<sup>296</sup>.

Pod koniec grudnia sytuacja powstania na Lubelszczyźnie znacznie się skomplikowała. Generał Kruk, po przegranej 25 grudnia bitwie pod Kockiem, zdecydował się opuścić powstanie na Lubelszczyźnie i Podlasiu i 29 grudnia pod Kochanami przekroczył granicę galicyjską<sup>297</sup>.

Wcześniej opuścili swoje oddziały wybitni dowódcy powstania na tym terenie: Krysiński i Kozłowski, którzy 30 listopada przekroczyli granicę Królestwa Polskiego<sup>298</sup>. Jednak 21 grudnia Krysiński zdecydował się powrócić do Królestwa Polskiego. W Wigilię Bożego Narodzenia dotarł do Brusa koło Włodawy. Stamtąd ruszył do Wołoskowoli, gdzie spotkał Wróblewskiego. Razem już udali się do Lejna, w którym przebywała litewska piechota pod dowództwem Ejtminowicza. Tutaj dowiedział się, że za opuszczenie w listopadzie oddziału został pozbawiony dowództwa, a jego oddział rozformowany<sup>299</sup>. W tej sytuacji postanowił powrócić do Galicji. 30 grudnia jego niewielki oddział odpoczywał w Majdanie w okolicach Puchaczowa, zamieszkanym przez kolonistów niemieckich. Kozacy zaatakowali Rostworowskiego, który stał na pikiecie oddziału Krysińskiego, i równocześnie z nim wpadli do wioski. Mimo to Krysińskiemu udało się wycofać bez strat. Ruszył w kierunku Lubartowa, 31 grudnia został po drodze w Syrnikach napadnięty przez silny oddział jazdy i piechoty rosyjskiej. Po krótkim boju Krysiński, ze stratą czterech ludzi, zdołał „przebić się przez chmarę atakujących moskali”<sup>300</sup>. Powrócił w lasy łączyńskie i ruszył dalej do granicy austriackiej<sup>301</sup>.

Wspominałem wcześniej, że w Lejnie przebywał Ejtminowicz, który opuścił tę miejscowość, i kiedy Krysiński potykał się z kozakami pod Puchaczowem 30 grudnia, dotarł do Małej Bukowej, gdzie przebywał ppłk Wróblewski<sup>302</sup>. O świcie 31 grudnia podjazdy rosyjskie zaatakowały zgrupowanie. Cały impet wziął na siebie Wróblewski. Ejtminowicz wycofał się w stronę Żalina<sup>303</sup>. Tam rozdzielił swój oddział na mniejsze części, a sam z jedną kompanią ruszył do Uścimowa, ochraniający przez mjr. Ponińskiego i drugi pluton

296 S. Zieliński, dz. cyt., s. 115.

297 E. Orzechowska, dz. cyt., s. 93.

298 E. Niebelski, *Karol Krysiński...*, s. 30.

299 Tamże, s. 31.

300 S. Zieliński, dz. cyt., s. 115.

301 E. Niebelski, *Karol Krysiński...*, s. 32.

302 E. Orzechowska, dz. cyt., s. 94.

303 Tamże, s. 95.

konnicy litewskiej<sup>304</sup>. Jazda Wróblewskiego, ścigana i atakowana przez kozaków i ułanów, wycofała się przez Hańsk, Andrzejów ku Woli Wereszczyńskiej. Po zapadnięciu zmroku Rosjanie zaprzestali dalszego pościgu. Trwający na przestrzeni 5 mil całodzienny bój został przerwany. W oddziale Wróblewskiego naliczono 12 zabitych i 12 rannych, u Ponińskiego zaś 6 zabitych<sup>305</sup>. Sześciu poległych w okolicy Andrzejowa z oddziału Wróblewskiego zostało pochowanych w Kopinie, obok mogiły powstańców zabitych 7 lipca w bitwie pod Urszulinem<sup>306</sup>. Idąc z Żalina, 2 stycznia miał Ejtminowicz utarczkę pod Puchaczowem<sup>307</sup>. 4 stycznia zmarł w szpitalu w Łęcznej Paweł Łaniuk. Możliwe, że po bitwie pod Puchaczowem<sup>308</sup>. 6 stycznia 1864 roku mjr Büchner, naczelnik oddziału siedleckiego, po otrzymaniu wiadomości, że w lasach zezulińskich znajdują się powstańcy, wyruszył w ich kierunku z Łęcznej o godz. 5.00 rano. Faktycznie napotkał tam powstańców gotujących posiłek, lecz ci na widok Rosjan wycofali się, pozostawiając w rękach wojska cały tabor. W potyczce tej powstańcy ponieśli straty: 6 zabitych i 4 rannych. Po wyjściu z lasu, wojsko rosyjskie dostrzegło powstańców kierujących się ze wsi Krasne w stronę Uścimowa. Tam znajdowały się oddziały Ejtminowicza, w sumie 100 piechurów i 140 konnicy<sup>309</sup>. W Uścimowie powstańców odwiedziła Józefa Liniewska z domu Bogdanowiczowa, siostra Jana i Kazimierza. Radziła, „żeby szli ku Lejnowi, bo tam strona wolna, gdyż Moskale wczoraj przeszli”<sup>310</sup>. Mimo wizyty Bogdanowiczowej, Rosjanom udało się zaskoczyć powstańców zgromadzonych koło kościoła<sup>311</sup>. Jak wspomina Aramowicz: „napad tak był nagły, że konnica moskiewska wpadła do obozu razem z widetami naszymi, zastając naszych jedzących”<sup>312</sup>. Kawaleria powstańcza zdążyła jednak dosiąść koni i uformować się pod ogniem nieprzyjacielskim, kompania piesza w tym czasie zajęła furmanki. Okrywszy flankierami furmanki, ruszono pospiesznie ku Jedlance<sup>313</sup>. Dzięki szybkiej orientacji mjr. Ponińskiego, jazda – w sumie około 100 powstańców – skutecznie osłaniała piechotę liczącą 140 ludzi, aż do planowanego uporządkowania. Rosjanie widząc wycofujących się powstańców, którzy mimo początkowego zaskoczenia uporządkowali swoje

304 *Zapomniane wspomnienia*, opracował, opatrzył wstępem i postłowiem E. Kozłowski, Warszawa 1981, s. 74.

305 E. Orzechowska, dz. cyt., s. 95.

306 A. Polski, A. Kasprzak, dz. cyt., s. 109.

307 *Prasa tajna z lat 1861-1864*, cz. 3, red. S. Kieniewicz, I. Miller, Wrocław 1970, s. 207.

308 A. Polski, A. Kasprzak, dz. cyt., s. 66.

309 *Nad grobowcem bohaterów...*, s. 82.

310 J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 168.

311 *Nad grobowcem bohaterów...*, s. 47.

312 *Zapomniane wspomnienia...*, s. 74.

313 Tamże.

szeregi, puścili naprzód konnicę, aby przeciąć im drogę odwrotu. Poniński ściągnął osłaniającą wozy kawalerię i szarżę zmusił nieprzyjacielską konnicę do cofnięcia się, aż ku piechocie rosyjskiej, skąd wysunął się nowy oddział kawalerii<sup>314</sup>.

Kiedy wydawało się, że powstańcy wymkną się Rosjanom, przybyły nowe posiłki z Lubartowa – dragoni i kozacy, którzy nadciągnęli na pole bitwy. Ejtminowicz, żeby powstrzymać kolejny atak, ukrył strzelców w zaroślach. Mieli oni zatrzymać Rosjan i osłaniać przejście powstańców przez most w Jedlance. Manewr ten nie zatrzymał pościgu. Zginął tylko jeden z dragonów. W tej sytuacji mjr Poniński ze swoją konnicą chciał powstrzymać nieprzyjaciela. Spadł jednak z konia i jakiś czas przebywał pod końskimi kopytami, spod których ostatecznie udało mu się wydostać. Ejtminowicz, który także dosiadł konia, został cięty szablą w głowę przez wachmistrza dragonów. Cios okazał się śmiertelny. Aramowicz pisze, że kiedy Ejtminowicz spadł z konia, zginął osaczony przez dragonów. Nie wiadomo, czy sam się zastrzelił, czy też został zabity<sup>315</sup>. Tak zginął jeden z największych bohaterów powstania styczniowego, i – jak pisze w pamiętnikach Liniewski – „ciało jego zabrał Buchner do Łęcznej i tam kazał pochować”<sup>316</sup>. „Kurier Warszawski” podał, że powstańców zginęło 100, a około 40 zostało rannych, z których tylko 23 zdołano żywych dowieźć do Łęcznej, zdobyto 68 sztucerów, 2000 ładunków, 40 koni i korespondencję, papiery, mapy, odzież<sup>317</sup>. Aramowicz pisze o 17 zabitych i 20 rannych<sup>318</sup>. Bogusław Ejtminowicz został pochowany 8 stycznia 1864 roku w Łęcznej. W akcie zgonu napisano: „Działo się w mieście Łęczna ósmego stycznia 1864 r. o godzinie 11.00. Stawili się Władysław Orłowski, doktor, lat 30 we dworze Podzamcze zamieszkały i Hipolit Zalewski, obywatel, lat 37 mający, w Łęcznej zamieszkały i oświadczyli, że w dniu szóstego stycznia o godzinie 15.00 życie zakończył Bogumił Ejtmanowicz dowódca powstańców polskich w bitwie pod wsią Jedlanką w parafii ostrowskiej, lat 38 mający”<sup>319</sup>. W Łęcznej pochowano też jego żołnierzy. Ranni w bitwie pod Jedlanką zostali przywiezieni do Łęcznej, gdzie w Podzamczu opiekował się nimi, najprawdopodobniej z polecenia dziedzica Ludwika Grabowskiego, lekarz Władysław Orłowski. 7 stycznia 1864 roku zmarł Iwaszkiewicz, 9 stycznia Karol Janirz, 11 stycznia Aleksander Płodowski, 16 stycznia Józef Raczuk,

<sup>314</sup> Tamże.

<sup>315</sup> Tamże.

<sup>316</sup> J. S. Liniewski, dz. cyt., s. 168.

<sup>317</sup> E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego...*, s. 55.

<sup>318</sup> *Zapomniane wspomnienia...*, s. 74.

<sup>319</sup> Księga akt zejścia od 1855 do 1869 roku parafia Łęczna, Akta zejścia na rok 1864, akt 3, karta 112.

Pomnik powstańców styczniowych na cmentarzu parafialnym w Łęcznej.



16 stycznia Marceli Farsztejn, 24 stycznia Bernard Iwaszkiewicz, 25 stycznia Adam Blejszmit<sup>320</sup>.

Po tej bitwie powstanie na Lubelszczyźnie próbował podtrzymać ppłk Walery Wróblewski, który w pierwszej połowie stycznia otrzymał nominację na naczelnika wojskowego województwa podlaskiego i lubelskiego. Wróblewski jako dowodzący wojskiem powstańczym uważał, że jego najważniejszym zadaniem jest odbudowanie oddziałów powstańczych. Dlatego do powiatu krasnostawskiego wysłał kpt. Karolego. Kapitan Rylski został wysłany do powiatu zamojskiego. Na teren województwa podlaskiego z rozkazem nowego naczelnika udał się Sienkiewicz<sup>321</sup>. 19 stycznia pod Rudką Korybutową oddział Walerego Wróblewskiego został zaatakowany przez Rosjan. W wyniku potyczki Wróblewski został cięty dwukrotnie w głowę i ramię. Ciężko rannego Wróblewskiego przewieziono do Lejna, a następnie umieszczono go we dworze w Zawieprzycach. Pułkownik wspominał o tych ciężkich chwilach przyjacielowi Władysławowi Mickiewiczowi, który na podstawie jego opowiadań pisał: „Dziedzic przyjął go w obecności swej córki i powiedział:

<sup>320</sup> Tamże, akta: 4, 5, 6, 9, 10, 14, 15.

<sup>321</sup> E. Orzechowska, dz. cyt., s. 99.



«Jestem dobrym Polakiem, ale nic zrobić dla Pana nie mogę. Dwór mój jest osaczony. Za godzinę Rosjanie rozpoczną rewizję, odnajdą Pana, skonfiskują mi majątek, ja i moja rodzina będziemy zgubieni, a Pana nie ocalimy». Skłoniłem się w milczeniu i zamierzałem wyjść, gdy panna oświadczyła, że jest środek ratunku dla wszystkich. «Jakież to źródło?» – spytał ojciec zdumiony. «Trzeba – odparła – przebrać Pana za kobietę, każemy zaprząć do bryczki, wsładźmy do niej. Pan będzie grał rolę mojej ochmistrzyni. Pojedziemy do obozu rosyjskiego». Tą dzielną panną, w rzeczywistości kurierką Rządu Narodowego, była bratanica dzierżawcy Zawieprzyc, siostra Władysława Skłodowskiego (ojca Marii Skłodowskiej-Curie) – Bolesława Skłodowska. Mimo niebezpieczeństwa, jakie groziło wszystkim, podjęła się przewiezienia pułkownika ku granicy galicyjskiej, charakteryzując go na swoją ochmistrzynię. W czasie załatwiania przepustki na granicy jeden z oficerów rosyjskich rozpoznał w przebranej kobiecie rannego powstańca. Nie aresztował go jednak, ale odprawivszy otaczających żołnierzy, zwrócił mu uwagę na wygląd twarzy, po której ciekła krew z odniesionych ran.

Kiedy pisze się o powstaniu, trudno oprzeć się poczynieniu dygresji, że historię powstania styczniowego tworzyli nie tylko mężczyźni, lecz także dzielne kobiety. Wymienić tu należy w szczególności: wspomniane już wcześniej Józefę Liniewską i Bolesławę Skłodowską, a także Emilię Cieszkowską ze Starościna, żonę dowódcy Kajetana Cieszkowskiego-Ćwieka, która od 1863 roku pełniła funkcję kurierki, zajmując się sprowadzaniem z Galicji broni i wyposażenia wojskowego<sup>322</sup>. Potrafiła ona – podobnie jak powstańcy – prowadzić życie obozowe, śpiąc np. w hamaku zrobionym z karabinów i żołnierskiego płaszcza<sup>323</sup>. Pisząc o bohaterstwie Emilii Cieszkowskiej, należy zacytować wspomnienia Stefana Brykczyńskiego, żołnierza z oddziału „Ćwieków”: „Nie ustępowała jej pod tym względem i pani Ćwiekowa, którą nieraz widziałem w ogniu zbierającą i opatrującą rannych, a gdy raz woźnica, przeżony świstem kul, zeskoczył z wozu i wlaższy pod mostek za nic stamtąd wyleźć nie chciał, sama powywoziła i na wóz z pomocą żołnierzy rannych nakładała. Ona to raz, gdy u nas jakiegoś środka opatrunkowego brakło, wśród najcięższej bitwy pojechała do Rosjan i dobrawszy się do ich punktu opatrunkowego, od ich doktorów dostała, co jej było potrzeba, i triumfalnie do nas przywiozła”<sup>324</sup>. W kontekście tych wydarzeń niezrozumiałe wydaje się, że pamiętamy tylko o bohaterstwie mężczyzn, a zapominamy o roli kobiet, bez których powstanie nie przetrwałoby ponad 15 miesięcy.

<sup>322</sup> E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego...*, s. 45.

<sup>323</sup> S. Brykczyński, dz. cyt., s. 135-136.

<sup>324</sup> Tamże, s. 141.

Porażka pod Rudką Korybutową była ostatnią akcją zbrojną oddziału jazdy litewskiej i niezmordowanego jej dowódcy płk. Walerego Wróblewskiego.

Kapitan Sienkiewicz, wysłany na Podlasie w celu zebrania rozbitków z oddziałów Krysińskiego i Ejtminowicza, w końcu stycznia 1864 roku znalazł się między Włodawą i Chełmem. 30 stycznia został wytropiony przez oddział rosyjski kpt. Połubińskiego i zaatakowany pod Kopiną. Zająwszy dogodną pozycję, powstańcy początkowo bronili się dzielnie, ale w końcu zostali zmuszeni do wycofania się w czasie 20-kilometrowego pościgu wojsk Połubińskiego. Powstańcy mieli stracić 15 zabitych i 30 rannych. Była to ostatnia potyczka na dzisiejszej ziemi łączyńskiej<sup>325</sup>.

Powstanie styczniowe 1863 roku było największym zrywem niepodległościowym narodu polskiego w walce z zaborcą rosyjskim. Trwało ponad 15 miesięcy. W czasie walk przez oddziały przeszło 200 tys. żołnierzy, z różnych krajów i zaborów. W walkach zginęło około 30 tys. ludzi, często młodych i wysokiego urodzenia, tzw. elity. Około 40 tys. zostało wywiezionych, 10 tys. zdecydowało się emigrować.

Opisany w artykule aktywny udział mieszkańców ziemi łączyńskiej w powstaniu styczniowym spowodował odwet władz carskich. Rozpoczęły się prześladowania najbardziej aktywnych uczestników wydarzeń z lat 1863 i 1864. Na śmierć przez powieszenie skazano Andrzeja Wójcika, strażnika policji powstańczej. Wyrok wykonano 25 kwietnia w Łęcznej<sup>326</sup>. Wojciech Wieczorek w *Szkicach z prowincji* nadmienił, że Wójcik był miejscowym rolnikiem, który ukrywał się przed Rosjanami. Wydać miał go brat za obietnicę otrzymania 100 rubli nagrody oraz zwolnienia od „wzięcia w żołdacy”. Wójcik umierał godnie, występował w roli bohatera pełnego zalet, podczas gdy na jego niegodziwego brata „pluł każdy”. Ów niegodziwiec – jak wieść gminna głosi – nie skorzystał na swojej zdradzie. I 100 rubli nie dostał, i do wojska pójść musiał<sup>327</sup>. Natomiast 23 lipca powieszono w Łęcznej Baren-sztejna Bachmata, Żyda, porucznika w partii, który zbierał podatki narodowe<sup>328</sup>. Pod nadzorem policyjnym znalazł się ks. Bolesław Wrześniewski<sup>329</sup>. Oprócz księdza dozorem policyjnym objęto w 1867 roku w samej tylko Łęcznej 27 osób, a w Zawieprzycach 20<sup>330</sup>. Na zesłanie skazani zostali: Jan Bogdanowicz, którego decyzją namiestnika z 28 czerwca (10 lipca) 1863 roku

<sup>325</sup> E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego...*, s. 61-62.

<sup>326</sup> Tamże s. 256.

<sup>327</sup> W. Wieczorek, dz. cyt., s. 163.

<sup>328</sup> E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego...*, s. 235.

<sup>329</sup> P. Kubicki, dz. cyt., s. 463.

<sup>330</sup> APL, KGL, sygn. 1867/57, k. 1041-1147.

zesłano do Rosji europejskiej<sup>331</sup>, do Kiereńska w guberni penzeńskiej<sup>332</sup>. Jan Bogdanowicz powrócił do kraju w grudniu 1864 roku i został objęty dozorem policyjnym<sup>333</sup>. Na zesłaniu znalazł się także Aleksander Hołowiński z Łęcznej, żandarm, skazany na 10 lat pracy w kopalniach rudy<sup>334</sup>. Zmarli na zesłaniu: Kacper Świerczewski i Jan Kalinowski z Łęcznej<sup>335</sup>.

Łęczna i okolice z dużymi kompleksami leśnymi, o których Ludwik Weber, adiutant oddziału Kajetana Cieszkowskiego, napisał: „Lasy – nasze fortece”, a po powrocie w lasy puchaczowskie, gdzie było ich stałe obozowisko: „Wreszcie w domu jesteśmy”, odegrały znaczącą rolę. W tych „leśnych fortcach” w dobie powstania stacjonowały sławne oddziały: Kazimierza Bogdanowicza, Józefa Władysława Ruckiego, Michała Heydenreicha-Kruka, Karola Krysińskiego, Tomasza Wierzbickiego, Walerego Kozłowskiego, Kajetana Cieszkowskiego ps. „Ćwiek”, Władysława Eminowicza, Józefa Jankowskiego-Szydłowskiego, Michała Mareckiego, Walerego Wróblewskiego, Bogusława Ejtminowicza. Wymienieni dowódcy stoczyli na ziemi łęczyńskiej łącznie 16 bitew i potyczek. Były to: 26 lutego 1863 roku bitwa pod Zezulinem – oddział Bogdanowicza, 5 czerwca pod Łęczną – oddział Ruckiego, 23 lipca pod Kaniwołą – zgrupowanie oddziałów pod dowództwem Michała Heydenreicha, 23 września pod Puchaczowem – oddział „Ćwieków” pod dowództwem Walerego Kozłowskiego, na początku września w Puchaczowie – oddział Ruckiego, 3 października pod Łęczną – również oddział Ruckiego, 20 października pod Zezulinem – oddział Krysińskiego, z 21 na 22 października w Łęcznej – oddział pod dowództwem Krysińskiego, 10 listopada – oddział Walerego Kozłowskiego („Ćwiekowie”), 18 listopada pod Puchaczowem – oddział Józefa Jankowskiego-Szydłowskiego i Michała Mareckiego, 18 listopada pod Łańcuchowem – oddział Kozłowskiego, 14 grudnia pod Cycowem – oddział Ejtminowicza i Wróblewskiego, 30 grudnia pod Puchaczowem – oddział Krysińskiego, 2 stycznia pod Puchaczowem – oddział Ejtminowicza, 6 stycznia pod Zezulinem, 30 stycznia pod Kopiną – oddział Sienkiewicza. O aktywności wojsk powstańczych na tym terenie niech świadczy fakt, że główne miasto rejonu – Łęczna – było opanowane przez powstańców 15 razy: 24 lutego, 5 czerwca, 9 lipca, 3 sierpnia, 23 września, 26 września, 3 października, 20 października, w nocy z 21 na 22 października, 5 listopada, 12 listopada, 30 listopada i 1 grudnia, 4 grudnia i 25 grudnia

.....  
<sup>331</sup> E. Niebelski, *Dziewiętnastowieczne dzieje Bogdanowiczów...*, s. 24.

<sup>332</sup> Tamże, s. 30.

<sup>333</sup> Tamże, s. 37.

<sup>334</sup> E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego...*, s. 259.

<sup>335</sup> Tamże, s. 242.

1863 roku. Przedstawione w powyższym artykule wydarzenia świadczą o znaczącej roli ziemi łużyńskiej w dobie powstania styczniowego. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie poparcie społeczne ówczesnych łużnian i wiara w odrodzenie niepodległej Polski. Wielomiesięczna walka umocniła nastroje patriotyczne i poczucie jedności narodowej wszystkich mieszkańców Łęcznej i okolicy. Powstanie stworzyło podwaliny narodowej świadomości na tym terenie, która przetrwała kolejnych 50 lat, czekając na okazję do odbudowy państwa polskiego w 1918 roku.

Piotr Winiarski

## From Bogdanowicz to Ejtminowicz: From the History of the January Uprising in Łęczna and the Neighbourhood

Łęczna and the neighbourhood with vast forest areas played an essential role, which was recognised by Ludwik Weber, an adjutant of Kajetan Cieszkowski's unit, who thus wrote about them, 'Forests – our fortresses,' whereas after the return to the Puchaczów forests where their permanent camp was located, he wrote, 'Finally we are at home.' In these "forest fortresses"; during the uprising were stationed famous units of Kazimierz Bogdanowicz, Józef Władysław Rucki, Michał Heydenreich-Kruk, Karol Krysiński, Tomasz Wierzbicki, Walery Kozłowski, Kajetan Cieszkowski-Ćwiek, Władysław Eminowicz, Józef Jankowski-Szydłowski, Michał Marecki, Walery Wróblewski, Bogusław Ejtminowicz. The above mentioned leaders fought altogether 16 battles and skirmishes in the Łęczna area. They were: on 26<sup>th</sup> February 1863 the battle of Zezulin – Bogdanowicz's unit; 5<sup>th</sup> June at Łęczna – Rucki's unit; 23<sup>rd</sup> July at Kaniwola – concentration of units led by Michał Heydenreich; 23<sup>rd</sup> September at Puchaczów – the Ćwiek unit led by Walery Kozłowski; at the beginning of September at Puchaczów – Rucki's unit; 3<sup>rd</sup> October at Łęczna – also Rucki's unit; 20<sup>th</sup> October at Zezulin – Krysiński's unit; 21<sup>st</sup>/22<sup>nd</sup> October in Łęczna – the unit led by Krysiński; 10<sup>th</sup> November – Walery Kozłowski's unit (the Ćwieks); 18<sup>th</sup> November at Puchaczów – Józef Jankowski-Szydłowski and Michał Marecki's unit; 18<sup>th</sup> November at Łańcuchów – Kozłowski's unit; 14<sup>th</sup> December at Cyców – Ejtminowicz and Wróblewski's unit; 30<sup>th</sup> December at Puchaczów – Krysiński's unit; 2<sup>nd</sup> January 1864 at Puchaczów – Ejtminowicz's unit; 6<sup>th</sup> January at Zezulin and 30<sup>th</sup> January at Kopina – Sienkiewicz's unit. The uprising troops were active in the area, the evidence for which may be the fact that the main town of the region – Łęczna – was captured 15 times by the insurgents: on 24<sup>th</sup> February, 5<sup>th</sup> June, 9<sup>th</sup> July, 3<sup>rd</sup> August, 23<sup>rd</sup> September, 26<sup>th</sup> September, 3<sup>rd</sup> October, 20<sup>th</sup> October, on the night of 21<sup>st</sup>/22<sup>nd</sup> October, 5<sup>th</sup> November, 12<sup>th</sup> November, 30<sup>th</sup> November, 1<sup>st</sup> December, 4<sup>th</sup> December and 25<sup>th</sup> December 1863. The events presented in the following article provide evidence for a considerable role of the Łęczna area in the January uprising. It would not have been possible but for the social support of contemporary Łęczna citizens and their belief in the revival of independent Poland. The fight, lasting many months, strengthened patriotic feelings and the sense of national unity of all the citizens of Łęczna and the neighbourhood. The uprising laid foundations of national consciousness in this area, which lasted the next 50 years, waiting for the opportunity to rebuild the Polish state in 1918.

J. Ewa Leśniewska



## Dobra ziemskie Ostrówek, Ciechanki i Suffczyn oraz ich właściciele w latach 1878-1944

Wymienione w tytule miejscowości Ostrówek i Ciechanki to wsie w Lubelskiem, w powiecie łęczyńskim, należące administracyjnie do gminy Puchaczów. Zarówno jedna jak i druga, już od pierwszej połowy XV wieku wchodziły w skład klucza dóbr z ośrodkiem w Łańcuchowie, który był natenczas w ręku znacznej małopolskiej rodziny Kuropatwów<sup>1</sup>.

Odtąd przez setki lat dzieliły losy dóbr Łańcuchów, współtworząc jego historię. Aż do roku 1878, który zarówno w dziejach tej majątności, jak i Ostrówka oraz Ciechanek był przełomowy. Przyniósł bowiem rozpad dóbr Łańcuchów, w konsekwencji powstanie samodzielnego majątku Ostrówek, który następnie rozdrobiony dał początek samoistnemu bytowi majątku Ciechanki, zwane od dziesięcioleci Łańcuchowskimi.

Trzeciej z tytułowych miejscowości – Suffczyn, próżno szukać na mapie powiatu łęczyńskiego, gdyż jako taka w Lubelskiem obecnie nie istnieje. Nazwa ta pojawiła się w dobrach Łańcuchów po roku 1851, a przed rokiem 1877 w odniesieniu do działki leśnej, a następnie do nowo utworzonego fol-

---

<sup>1</sup> A. Sochacka, *Osadnictwo okolic Łęcznej w średniowieczu*, w: *Łęczna. Studia z dziejów miasta*, red. E. Horoch, Łęczna 1989, s. 27; S. Kuraś, *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu*, w: *Dzieje Lubelszczyzny*, t. III, Warszawa 1983, s. 53-54, 135.

warku<sup>2</sup>. W 1907 r. powstał mająteczek ziemski o nazwie Suffczyn, wydzielony z dóbr Ostrówek<sup>3</sup>. W roku 1918 majątek ten przestał istnieć na rzecz Kolonii Suffczyn<sup>4</sup>. Ta ostatnia figuruje jeszcze w 1967 r. w wydanym wówczas „Spisie miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, a następnie znika<sup>5</sup>. Trwa jednak nadal w świadomości mieszkańców Ostrówka i Ciechanek, którzy teren leżący na skraju wsi Ciechanki Łańcuchowskie zwą nadal Suffczynem<sup>6</sup>.

Wróćmy zatem do roku 1878, stanowiącego punkt wyjścia dla naszych rozważań. Otóż Juliusz Suffczyński, ówczesny właściciel klucza dóbr Łańcuchów, rozdzielił go wedle porządku hipotecznego na dobra Łańcuchów i dobra Ostrówek, dla których założono osobne księgi hipoteczne<sup>7</sup>. Jak możemy się domyślać, akt ten podyktowany był zamiarem wydania przez Suffczyńskiego swojej córki za mąż i przygotowania jej stosownego posagu. 18/30 kwietnia 1878 r., w dniu zawarcia związku małżeńskiego przez Pelagię Suffczyńską, córkę Juliusza, ze Stanisławem Wołk Łaniewskim<sup>8</sup>, zawarty został urzędownie, przed warszawskim notariuszem Karolem Gostomskim, akt notarialny, na mocy którego Juliusz Suffczyński przekazał swojej córce Pelagii, „na poczet przyszłego po nim spadku, w pełną i niczym nieograniczoną własność” dobra Łańcuchów, wraz z żywym i martwym inwentarzem, wartości 138 tys. rubli<sup>9</sup>. Dobra te posiadały obszar 2 765 mórg 225 prętów, a ich granice zostały oznaczone na planie sporządzonym w tym samym 1878 r.<sup>10</sup>

Przy Juliuszu Suffczyńskim pozostał majątek Ostrówek, który od 1 maja 1878 r. rozpoczął samoistny byt. Zanim jednak przedstawię tę majątność, poznamy jej pierwszego właściciela.

Juliusz Suffczyński h. Szeliga był synem Franciszka Suffczyńskiego<sup>11</sup>, właściciela dóbr Hostynne, znajdujących się w powiecie hrubieszowskim

<sup>2</sup> Biblioteka Uniwersytecka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, Zbiory specjalne (dalej: BU KUL), *Papiery Suffczyńskich*, rps 539, *Detaksacja dóbr Łańcuchowskich 1851 r.*, k. 1-3; Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), *Księga hipoteczna Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki*, t. I, sygn. 1/2067, s. 3.

<sup>3</sup> APL, *Ks. hipot. Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki*, t. II, sygn. 1/2067, s. 4.

<sup>4</sup> APL, *Ks. hipot. Dobra Suffczyn*, sygn. 1/2818, s. 109-110.

<sup>5</sup> *Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Warszawa 1967, s. 1107.

<sup>6</sup> Relacja ustna p. Adama Grzesiuka, wójta Gminy Puchaczów, z 6 II 2011 r.

<sup>7</sup> APL, *Dokumenty należące do księgi hipotecznej dóbr ziemskich Łańcuchów i Ostrówek*, sygn. 34, dok. F.

<sup>8</sup> BU KUL, rps 1204, s. 4.

<sup>9</sup> APL, *Dokumenty należące do księgi hipotecznej dóbr ziemskich Łańcuchów i Ostrówek*, sygn. 34, dok. P.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Franciszek Suffczyński był synem Jana Dezyderego Piotra Onufrego czworga imion Suffczyńskiego, generała wojsk bawarskich i koronnych, sędziego pokoju powiatu hrubieszowskiego, właściciela dóbr Hostynne w pow. hrubieszowskim i Elżbiety Suchodolskiej. BU KUL, *Papiery Suffczyńskich*, rps 529, k. 196, 198, 200, 201, 206, 208, 211, 218, 361-362. Porównaj: T. Ciesiel-

i Barbary z Deszertów<sup>12</sup>, wdowy po Michale Suffczyńskim. Urodził się 13 maja 1819 r.<sup>13</sup> O jego wczesnych latach życia nie mamy wiadomości. Wydaje się, że podobnie jak w innych dworach ziemiańskich tamtego czasu edukowany był w systemie nauczania domowego.

W 1843 r., 30 czerwca, zmarł Franciszek Suffczyński, ojciec Juliusza<sup>14</sup>. Pozostały po nim majątek Hostynne, obejmujący podług pomiaru z 1850 r. 2 999 mórg 232 pręty, oszacowany na 52 500 rs i przynoszący rocznego dochodu 2 166 rubli, stał się współwłasnością braci Juliusza i Kacpra Suffczyńskich. Scheda ta – jak widać – nie była imponującej wielkości. Możemy domniemywać, iż bracia Suffczyńscy uznali współdziedzictwo dla siebie niedogodnym, gdyż przy własności Hostynnego pozostał Kacper, a Juliusz swoją część bratu odsprzedał<sup>15</sup>.

Nie wiemy czym parał się Juliusz w kolejnych latach. Wiemy natomiast, że jeszcze w maju 1848 r. mieszkał nadal w dobrach Hostynne i że był człowiekiem majątnym<sup>16</sup>. Do tej ostatniej tezy skłaniają nas następujące fakty: Otóż w roku 1846 Juliusz udzielił swemu stryjeczno-przyrodniemu bratu Kajetanowi Suffczyńskiemu, dziedzicowi dóbr Łańcuchów pożyczki w kwocie 271 085 złp, równą 40 662 rs<sup>17</sup>. Nawiasem mówiąc, dwa lata póź-

---

ski, *Suffczyński Jan Dezjedyry Piotr Onufry h. Szeliga*, w: *Polski Słownik Biograficzny (dalej: PSB)*, t. XLV/3, z. 186, Warszawa-Kraków 2008, s. 370. Autor w powyższym biogramie przedstawia karierę wojskową i urzędniczą Franciszka Suffczyńskiego syna generała Jana twierdząc, iż „tenże Franciszek jest mylony z innym Franciszkiem (...), który był żonaty od 1815 r. z Barbarą z Deszertów primo voto Suffczyńską, wdową po swym kuzynie Michale Suffczyńskim”. Otóż to właśnie Tomasz Ciesielski taką pomyłkę popełnił, dezinformując czytelników biogramu generała Jana Suffczyńskiego. W *Papierach Suffczyńskich*, na stronach wykazanych wyżej, jasnymi słowami jest napisane, iż to właśnie Franciszek syn generała Jana Suffczyńskiego i Elżbiety z Suchodolskich poślubił w roku 1815 Barbarę z Deszertów, wdowę po Michale Suffczyńskim, zmarłym w 1813 r.

<sup>12</sup> Deszertowie h. Kłosa pochodzą z Prus Książęcych. Barbara (1787-1855) była córką Józefa sekretarza i lożniczego króla Stanisława Augusta i Marianny z Cieciszowskich sędziarki liwskiej. Dwukrotnie wychodziła za mąż. Jej pierwszym mężem był Michał Suffczyński (1776-1813), syn Józefa strażnika polnego koronnego, posła na Sejm Czteroletni i Anny z Zakrzewskich. Ze związku z Michałem Suffczyńskim miała czworo dzieci: córki Annę i Zofię oraz synów Kajetana i Stanisława. Po około dwóch latach wdowieństwa poślubiła Franciszka Suffczyńskiego, stryjecznego brata pierwszego męża, z którym miała synów Juliusza i Kacpra. Owe mariaże sprawiły, że jej dzieci z tych związków były w stosunku do siebie jednocześnie stryjecznym rodzeństwem po ojcach, po matce zaś rodzeństwem przyrodnim. A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. IV, Warszawa 1901, s. 267; A. Danielczyk, *Suffczyński Józef h. Szeliga*, w: *PSB*, t. XLV/3, z. 186, Warszawa-Kraków 2008, s. 372; BU KUL, *Papiery Suffczyńskich*, rps 529, k. 185, 193, 223.

<sup>13</sup> BU KUL, *Papiery Suffczyńskich*, rps 529, k. 361.

<sup>14</sup> APL, *Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Dyrekcja Szczegółowa w Lublinie, Dobra Hostynne*, sygn. 70, s. 3.

<sup>15</sup> Tamże, s. 3, 17, 18.

<sup>16</sup> Archiwum Państwowe w Chełmie – Oddział Archiwum Państwowego w Lublinie (dalej: APCH), *Księga hipot. Dobra Łańcuchów*, sygn. 100, s. 394.

<sup>17</sup> Tamże, s. 394-395.



niej, na skutek niespłacenia wierzytelności, suma ta została zabezpieczona hipotecznie na majątkach Łańcuchów i Ostrówek<sup>18</sup>. W roku 1850 Juliusz zaczął skupywać długi Kajetana Suffczyńskiego zaciągnięte przezeń przed kilkoma laty od osób prywatnych, obciążające hipotekę klucza Łańcuchów. I tak, tylko w maju i w czerwcu 1850 r. przejął długi łańcuchowskiego dziedzica na sumę 11 730 rs<sup>19</sup>. By się przekonać, że nie była to kwota bagatelna, wystarczy popatrzeć na wyżej przytoczoną wielkość rocznego dochodu z majątku Hostynne.

Czy zachowania Juliusza Suffczyńskiego wobec stryjeczno-przyrodniego brata podyktowane były li tylko chęcią przyścia mu z pomocą, czy też innymi względami – nie wiemy. Faktem jest, że Juliusz w maju 1850 r. mieszkał w Łańcuchowie<sup>20</sup>, zaś osiem lat później nabył od Kajetana na własność klucz łańcuchowski. Urzędowy kontrakt kupna-sprzedaży zawarty został 27 VI/9 VII 1858 r., a kwota za jaką go nabył wynosiła 1 333 333 złp 10 gr, równą 200 tys. rubli<sup>21</sup>.

Zanim jednak Juliusz Suffczyński stał się dziedzicem łańcuchowskich dóbr, zawarł związek małżeński, co nastąpiło na początku 1856 r., bądź nieco wcześniej<sup>22</sup>. Jego wybranką została Maria hrabianka Czacka, córka Wiktora i księżniczki Pelagii Sapieżanki, wnuczka wielce zasłużonego dla kraju Tadeusza Czackiego<sup>23</sup>.

Mariaż z panną z zacnej hrabiowskiej rodziny wcale nie oznacza, że podstarzały, blisko czterdziestoletni Juliusz Suffczyński był wyjątkową partią. Światło na ów ożenek rzuca Kajetan Kraszewski, współczesny Suffczyńskiemu, któremu zawdzięczamy szkic do portretu Juliusza Suffczyńskiego. Według pamiętnikarza, Juliusz był „mniej karykaturalny” niż jego rodzony brat Kasper<sup>24</sup>, „bo prosty, lecz ryży i mocno nieładny, a co gorsze niepoaha-

18 Tamże. Majątki Łańcuchów i Ostrówek miały osobne księgi hipoteczne.

19 Tamże, s. 427, 442-443, 445, 447-448.

20 Tamże, s. 427.

21 APL, *Wykaz hipot.* *Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki, t. I, sygn. 1/2067*, s. 5.

22 Data zawarcia związku małżeńskiego przez Juliusza Suffczyńskiego nie jest znana, a domniemanie opieram o datę urodzenia jego pierwszego dziecka – 14 X 1856 r.

23 Czaccy h. Świnka tytuł hrabiowski otrzymali od cesarza Karola V w 1545 r., potwierdzony następnie w cesarstwie rosyjskim w 1897 r. Ród rozsławił Tadeusz Czacki, dziadek Marii Juliuszowej Suffczyńskiej, starosta nowogrodzki, właściciel Porycka, który zyskał miano „najzasłuższego obywatela”. Założył bowiem gimnazjum krzemienieckie, był badaczem dziejów narodowych i prawodawstw. Był jednym z głównych założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Ożeniony był z Barbarą Dembińską starościanką wolbromską, z której córka Maria za księciem Eugeniuszem Lubomirskim i syn Wiktor ożeniony z księżniczką Pelagią Sapieżanką. A. Boniecki, *Herbarz Polski, t. III*, Warszawa 1900, s. 246-249.

24 „Kasper Suffczyński, człowiek bogaty, dziedzic Hostynnego, jest mały, garbaty i sławnie brzydki, (...) lecz człowiek bardzo zacny i powszechnie szanowany”. K. Kraszewski, *Kronika domowa. Silva Rerum wspomnienia i zapiski domowe z lat 1830-1881*, Warszawa 2000, s. 289.

mowany ma być pasjonat i... niezbyt czysty, opinii dobrej nie używa wcale”<sup>25</sup>. A i o Czackich Kraszewski napomyka. Według niego, Czaccy natenczas byli „wcale niemajątni”, lecz mając znakomite koligacje dawali sobie na świecie rady<sup>26</sup>.

Juliusz i Maria z hrabiów Czackich Suffczyńscy mieli dwoje dzieci: córkę – czworga imion Pelagię Barbarę Marię Ewę, urodzoną 14 października 1856 r.<sup>27</sup> i syna Franciszka Wiktora, który zmarł przed 29 września 1875 r.<sup>28</sup> Żona Juliusza także się nie nażyła. Zmarła przed 20 października 1867 r.<sup>29</sup> Tak o niej napisał nieznan autor: „...nie słabą pobłażliwością ale szczerą miłością bliźniego, żarliwą pieczołowitością o dobro każdego z ją otaczających: rodziny, sąsiadów, domowników, sług, włościan, tak umiała zjednać sobie pamięć wszystkich, że nie napotkałem jednego człowieka, któryby nie westchnął żałością na wspomnienie o nieboszczce Pani. Taką to pamięć pozostawiła sobie wnuczka Tadeusza Czackiego”<sup>30</sup>.

Wróćmy na teren dóbr Ostrówek. Otóż według rejestru pomiarowego sporządzonego 17 października 1877 r. miały obszar 3 813 mórg 112 prętów<sup>31</sup>, a ich wartość wynosiła 62 tys. rubli<sup>32</sup>. Składały się z trzech folwarków: Ostrówek, Ciechanki i Suffczyn oraz z dużego kompleksu lasów i łąk. Ostatni z wymienionych folwarków określony jest w źródłach jako awuls, czyli niewielki folwark. W rzeczy samej: w porównaniu z Ostrówkiem i Ciechankami był niewielki. Wynosił bowiem 236 mórg 31 prętów. Folwark Ostrówek był największy i miał obszar 1 004 morgi 277 prętów, zaś folwark Ciechanki liczył 560 mórg 57 prętów<sup>33</sup>. Zespół lasów i łąk liczył 2 012 mórg 47 prętów. Na kompleks leśny składały się trzy skupiska lasów, które w źródłach określono jako: „las przy granicy dóbr Milejów” – ten był najbardziej obszerny

25 Tamże.

26 Tamże.

27 BU KUL, *Papiery Suffczyńskich, Akt urodzenia Pelagii Barbary Marii Ewy Suffczyńskiej, c. Juliusza i Marii Teresy z Czackich Suffczyńskich*, k. 301.

28 Postępowanie spadkowe po śmierci Franciszka Wiktora, syna Juliusza i Marii Teresy z Czackich Suffczyńskich odbyło się 17/29 IX 1875 r. APL, *Wykaz hipot. Dobra Ostrówek ze wsią Ciechanki, t. I, sygn. 1/2067, s. 43, 54.*

29 Postępowanie spadkowe i regulacja spadku po śmierci Marii z Czackich Suffczyńskiej zostało dopełnione 8/20 X 1867 r. APL, *Wykaz hipot. Dobra Ostrówek ze wsią Ciechanki, t. I, sygn. 1/2067, s. 43, 54.*

30 BU KUL, *Papiery Suffczyńskich, rps 1206*, k. 19.

31 APL, *Dokumenty należące do Księgi hipotecznej dóbr ziemskich Łańcuchów i Ostrówek, sygn. 34, dok. R.*

32 Tamże, dok. F4.

33 Tamże, dok. R.

i liczył 763 morgi 11 prętów – las „za Krzemienną” – 322 morgi 7 prętów i las „Krzemienna” – 53 morgi 69 prętów<sup>34</sup>.

Struktura gruntów w dobrach Ostrówek przedstawiała się następująco: grunty orne wynosiły 1 092 morgi 252 pręty, lasy miały obszar wynoszący 1 332 morgi 31 prętów, łąki i pastwiska rozciągały się na obszarze 1145 mórg, ogrodów owocowych było 7 mórg 276 prętów, pod budowlami i pod dworem – 11 mórg 130 prętów, pod granicami, drogami, rowami i przegonami znajdowały się 43 morgi 296 prętów, zagajniki były na obszarze 27 mórg 125 prętów, a nieużytki, na które składały się zarośla, błota i wody, wynosiły 150 mórg 267 prętów<sup>35</sup>.

Z powyższych danych wynika, że dominującym składnikiem dóbr były lasy, które stanowiły 34,93% ich ogólnego obszaru. To nieco więcej aniżeli wykazują statystyki dla guberni lubelskiej. Według bowiem urzędowych wykazów, w roku 1870 udział procentowy lasów w ogólnej powierzchni guberni wynosił 33,4%<sup>36</sup>. Niewiele mniejszy areał niż lasy zajmowały łąki i pastwiska, a ich udział w strukturze majątku wynosił 30%. Ziemia orna stanowiła 28,63% obszaru dóbr. Nieużytki to niespełna 4% ogólnego obszaru.

Dane te świadczą o tym, że był to majątek atrakcyjny, urodzajny, o dużym potencjale gospodarczym. Dostatek łąk, mierzony stosunkiem przestrzeni łąk do obszaru pól orných, był – z natury rzeczy – elementem stanowiącym o kulturze rolnej gospodarstwa. Pod warunkiem, ma się rozumieć, że dziedzic wykorzystywał pożytki natury i hodował inwentarz. Inwentarz zaś dawał obornik, ten zaś stanowił o kulturze rolnej.

Jednakże samo posiadanie majątku o dużym zasobie możliwości nie przesądzało o sukcesie gospodarczym. Trzeba było, przede wszystkim, być mądrym, pracowitym i dobrym gospodarzem, interesować się najdrobniejszymi sprawami w myśl przysłowia, że pańskie oko konia tuczy. A na dodatek wyznawać dewizę Ludwika Grabowskiego, przyszłego właściciela sąsiednich dóbr Łęczna i dóbr Puchaczów, że „posiadanie ziemi, praca na niej jest obowiązkiem, którego z rąk wypuszczać nie wolno”<sup>37</sup>. Juliusz Suffczyński zaś daleki był od takiego pojmowania obowiązku posiadacza ziemskiego i swoje gospodarowanie w kluczu łańcuchowskim oparł na systemie dzierżaw, kontentując się czynszami. Gdy pieniądze z arend się rozeszły – zaciągał pożyczki.

<sup>34</sup> Tamże. Poza owym kompleksem leśnym, na terenie dóbr Ostrówek były jeszcze niewielkie zalesione przestrzenie i obszar lasów wynosił ogółem 1 332 morgi 31 prętów.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> A. Napiórkowski, *O lasach w guberni lubelskiej*, „Gazeta Rolnicza” nr 25, 1901, s. 414.

<sup>37</sup> P. Popiel, *Hodowla i stado koni pełnej krwi angielskiej Ludwika Grabowskiego w Sernikach*, Warszawa 1935, s. 30.

Ostatni kontrakt dzierżawy klucza Łańcuchów zawarł Suffczyński 24 VI/16 VII 1866 r., z mocą obowiązującą od 19 VI/1 VII 1866 r. Stroną umowy był Klemens Paprocki, a dzierżawa trwać miała lat dwanaście, czyli do 1 lipca 1878 r. Czynsz dzierżawny ustalono na 6 625 rs rocznie<sup>38</sup>.

Niemal regułą było, iż dzierżawcy eksploatowali bez umiarkowania wypuszczane im warendę majątki. Nie inaczej postąpił Klemens Paprocki. Stanisław Wołk Łaniewski, zięć Juliusza Suffczyńskiego, który objął we władanie dobra Łańcuchów po dwunastoletniej „wyczerpującej” dzierżawie ocenił, że zastał dom mieszkalny i wszystkie budynki gospodarskie „w jak najbardziej opłakany stan. Inwentarz martwy prawie żadnej wartości, tak zwanych porządków gospodarskich ani śladu. Inwentarz żywy zupełnie niedostateczny i w złym gatunku, jako też inwentarz martwy”. Do tego ponurego obrazka dodam informację pochodzącą także od Łaniewskiego, że „za Paprockiego dla oszczędności paszy maciorki [owce] jałowiały”<sup>39</sup>.

Nie inaczej zapewne przedstawiała się sytuacja w majątku Ostrówek, skoro Juliusz Suffczyński rozpoczął swoje w nim rządy od zakupu maszyn i narzędzi rolniczych. A trzeba nam wiedzieć, że Suffczyński – jak można mniemać – widząc ogólne spustoszenie majątku, zdecydował się zerwać z dotychczasowym systemem gospodarowania i przejął go w zarząd. Zapewne nie bez wpływu na jego decyzję był przykład jego zięcia, który z ogromnym oddaniem, z wielką pasją, nie oszczędzając trudów i własnych środków finansowych zajął się rewitalizacją dóbr Łańcuchów.

I tak, dzięki informacjom z roku 1879 wiemy, że podówczas w skład majątności Ostrówek – jako nieruchomości – wchodziły dwa trijery, czyli sortowniki ziarna, wartości 240 i 200 rubli oraz dwie żniwiarki „Ceres”, nabyte w fabryce Mac-Leuda w Lublinie za 500 rubli<sup>40</sup>. Trzy lata później majątek uległ dalszej mechanizacji, bowiem dziedzic nabył żniwiarkę, siewnik, dwa kultywatory, 10 pługów do kartofli i 10 pługów do orki<sup>41</sup>. W 1885 r. omawiane dobra wzbogaciły się o nowoczesną, kosztowną młocarnię, wartości 940 rubli<sup>42</sup>. Dodam, że wymienione maszyny i narzędzia rolnicze zakupił Juliusz Suffczyński za kredyt, udzielony mu przez Bank Polski. Ten zaś obciążył hipotekę dóbr Ostrówek<sup>43</sup>.

<sup>38</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Ostrówek ze wsią Ciechanki, t. I, sygn. 1/2067, s. 20.*

<sup>39</sup> BU KUL, Rps 1203, s. 3.

<sup>40</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Ostrówek ze wsią Ciechanki, t. I, sygn. 1/2067, s. 2, 4, 30.*

<sup>41</sup> Tamże, s. 4.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> Tamże.

Nadmienię też, że ostatnim zarządcą dóbr Ostrówek był niejaki Franciszek Racis. Pełnił tę funkcję od 16 lutego 1885 r.<sup>44</sup>

Na podstawie skromnego materiału źródłowego nie sposób zaprezentować – w sposób wyczerpujący – ani stopnia uprzemysłowienia majątku, ani kierunków produkcji. Wiele wskazuje na to, że jedynym zakładem przemysłowym w dobrach była gorzelnia „z aparatem” i „hurtowy” magazyn na spirytus. Znajdowały się na terenie folwarku Ciechanki<sup>45</sup>.

Na zabudowę folwarczną składały się niewątpliwie stajnie, jako że według danych z 1885 r. dobra Ostrówek miały 56 koni. Istnieć też musiały pomieszczenia na woły, bowiem w wymienionym roku było ich 28, a stanowiły one siłę pociągową, wspomagając konie w pracach polowych. W tym samym czasie w skład inwentarza żywego wchodziły owce, w liczbie 1 009 sztuk<sup>46</sup>. Nie wiemy jednak ile było owczarni i na którym folwarku, czy folwarkach, owce hodowano.

Warto odnotować, że w inwentarzu dóbr Ostrówek sporządzonym w lipcu 1885 r., z którego czerpiemy powyższe dane, nie figuruje ani jedna krowa, ani jedna sztuka trzody chlewnej, które zwykle trzymano na potrzeby dworu. Stąd może płynąć wniosek o stopie życiowej dziedzica.

Głównym kierunkiem produkcji dworskiej była produkcja roślinna. Uprawiano głównie zboża i ziemniaki. Wysiewano także grykę, groch i koniczynę. W wymienionym wyżej roku, owsem obsiano 124 morgi, jęczmieniem 50 mórg, grykę wysiano na 24 morgach, kartofle posadzono na 148 morgach. Zebrano 270 wozów siana, które – z racji rodzaju łąk – było dwojakiego rodzaju: siano „błotne” i siano z nadwieprzańskich łąk<sup>47</sup>.

18/30 czerwca 1885 r. zmarł nagle Juliusz Suffczyński. Liczył 66 lat. Jego zgon nastąpił o godzinie 10 z rana w hotelu „Polskim” w Lublinie, gdzie podówczas bawił<sup>48</sup>. Jego ciało złożono w kaplicy kościoła pobernardyńskiego w Lublinie, skąd miało być przewiezione do Hostynnego i pochowane w grobie familijnym<sup>49</sup>. Ostatecznie rodzina postanowiła – zapewne ze względu na koszty – pogrzebać go w parafii Łańcuchów, prawdopodobnie w krypcie tamtejszego kościoła, gdzie spoczął w poniedziałek 24 VI/6 VII 1885 r.<sup>50</sup>

Jedynymi spadkobiercami zmarłego Juliusza Suffczyńskiego były jego niepełnoletnie wnuki – Maria Olimpia Pelagia trzech imion i Antoni Mikołaj

44 APL, *Dokumenty należące do Księgi hipotecznej dóbr ziemskich Łańcuchów i Ostrówek*, sygn. 34, dok. F4, k. 241.

45 Tamże, k. 225.

46 Tamże, k. 225-228.

47 Tamże, k. 231.

48 Tamże, dok. F; BU KUL, *Papiery Suffczyńskich*, rps 529, *Akt zejścia Juliusza Suffczyńskiego*, k. 239.

49 „Gazeta Lubelska” z 20 VI/ 2 VII 1885 r., nr 140, s. 2.

50 „Gazeta Lubelska” z 22 VI/ 4 VII 1885 r., nr 142, s. 2.

Adam trzech imion Łaniewscy, po swej matce zmarłej Pelagii Łaniewskiej z domu Suffczyńskiej<sup>51</sup>.

Na żądanie opiekunów niepełnoletnich spadkobierców Juliusza Suffczyńskiego, czyli ich ojca Stanisława Łaniewskiego właściciela dóbr Drzewce i Łopatki oraz przysiężnego Franciszka Wołowskiego, działającego w imieniu Feliksa hrabiego Czackiego, rodzonego brata Marii Juliuszowej Suffczyńskiej, nieżyjącej babki niepełnoletnich Łaniewskich, został sporządzony spis inwentarza majątku dziedzicznego. Inwentaryzacja odbyła się w obecności wymienionych wyżej Stanisława Łaniewskiego i Franciszka Wołowskiego oraz dwóch świadków – Maurycego Starusewicza, byłego rządcy dóbr Tomaszowice i jego syna Adama, dymisjonowanego żołnierza wołogodzkiego pułku, mieszkańców wsi Ciechanki<sup>52</sup>.

A oto jak przedstawiała się wartość masy spadkowej pozostałej po zmarłym Juliuszu Suffczyńskim:

Nieruchomości	112 272,86
Żywy inwentarz	5 117,00
Martwy inwentarz	340,31
Sprzęty, naczynia i inne ruchomości znajdujące się w gorzelni i magazynie	131,00
Meble, pościel, nakrycia stołowe, sprzęty kuchenne, inne ruchomości znajdujące się w „pańskim domu”	99,89
Odzież	87,25
Srebrne i złote drobiazgi	45,90
Biblioteka	22,50
Zbiory, zapasy zboża i spirytusu	12 716,50
Procenty od sum i depozyty	17 705,11
Ruchomości i gotówka znalezione w hotelu „Polskim”	1 147,65

---

Razem masa spadkowa rubli 151 685,97<sup>53</sup>

Do tych lakonicznych informacji podam nieco objaśnień. Na wielkość pozycji „nieruchomości” złożyła się wartość dóbr Ostrówek, które urzędowo nie oszacowano na 107 458 rs i wycena gorzelni z aparatem i magazynem spirytusu wynosząca 4813 rs<sup>54</sup>. Żywy inwentarz stanowiły konie, woły i owce,

<sup>51</sup> APL, *Dokumenty należące do księgi hipotecznej dóbr ziemskich Łańcuchów i Ostrówek*, sygn. 34, dok. F4, k. 223.

<sup>52</sup> Tamże.

<sup>53</sup> Tamże, k. 240.

<sup>54</sup> Tamże, k. 224.

w ilościach podanych wcześniej. Jego złą kondycję, zwłaszcza koni, unaoczniają następujące liczby: 1 konia wyceniono na 45 rubli, 6 koni po 40 rubli, 3 – po 35 rubli, 3 konie po 30 rubli, 5 koni po 25 rubli, a pozostałe 30 koni od 20 do 6 rubli! Wiele z tych koni określono jako „stare”. Pochodziły zapewne z czasów niesławnej dzierżawy Paprockiego. Z wykazu koni wynika, że co najmniej 4 konie stanowiły własny przychówek, w tym jednoroczny źrebiec wartości 100 rubli i 3 pięcioletnie wałachy otaksowane każdy po 60 rubli<sup>55</sup>. Warto wiedzieć, że w tym czasie Łaniewski nabył na łęczyńskim jarmarku 6 koni do fornalki, płacąc za nie 456 rs, czyli średnio po 76 rubli za konia<sup>56</sup>.

Nie sposób nie odnieść się do pozycji inwentarza wykazującej ruchomości znajdujące się w „pańskim domu” i pańską odzież. Rzucają bowiem światło nie tylko na poziom życia Juliusza Suffczyńskiego, ale także na jego charakter. A zatem meble, pościel, naczynia stołowe, sprzęty kuchenne i inne nieruchomości oszacowano na niespełna 100 rubli! To kwota bardzo niska, ale przyznać trzeba, że i wyposażenie dziedzicowskiego domu było nader skromne: niekompletny garnitur mebli „z czerwonego drewna”, czyli niechybnie mahoniowy, na który składała się stara otomana, biurko, stolik, sekretarzyk i jedno krzesło oraz stół sosnowy, także biurko, szafa jesionowa, 14 dębowych krzeseł, łóżko „z czarnego drewna” z szafką nocną, łóżko jesionowe dla gości, 2 materace, 3 poduszki, 5 muślinowych firanek, nieco stołowej porcelany... Najcenniejszą pozycję stanowiła podróżna szkatułka ze srebrnymi przyborami, otaksowana na 15 rubli<sup>57</sup>.

Na niewiele niższą kwotę – bo na blisko 90 rubli – wyceniono dziedzica odzież. Wśród niej były 4 „modne garnitury z wierzchnimi okryciami”. Tonący w długach Juliusz Suffczyński, chcąc zapewne uchodzić za człowieka zamożnego, któremu się powodzi, zadawał szyku w modnych ubiorach, na domiar w chwili śmierci miał przy sobie 1 005 rubli 70 kopiejek w gotówce, w bankowych biletach i złotych monetach<sup>58</sup>.

Na zakończenie tego wątku zwróćmy jeszcze uwagę na „srebrne i złote drobiazgi”, a także na dworską bibliotekę. Na te pierwsze składały się: komplet sztućców ze srebra próby „12” na 6 osób, 6 łyżek platerowych i platerowa łyżka wazowa, których wartość określono na 24 ruble 90 kopiejek. Złote drobiazgi, to kieszonkowy zegarek, dwa pierścienie – jeden z opalem, drugi z herbem – i dwie spinki do koszul, wycenione na 21 rubli<sup>59</sup>.

<sup>55</sup> Tamże, k. 224-225.

<sup>56</sup> BU KUL, rps 1203, s. 42.

<sup>57</sup> APL, *Dokumenty należące do księgi hipotecznej dóbr ziemskich Łańcuchów i Ostrówek*, sygn. 34, dok. F4, k. 228-229.

<sup>58</sup> Tamże, k. 233.

<sup>59</sup> Tamże, k. 230.

Co się zaś tyczy biblioteki, to nie była ona zasobna. Składała się ze 131 woluminów literatury polskiej i francuskiej<sup>60</sup>.

Popatrzmy teraz na pasywa dóbr Ostrówek. Wynosiły one ogromną kwotę 202 001 rs 50 kop i niemal dwukrotnie przewyższały ich wartość<sup>61</sup>. To bardzo rzadki przykład tak dalece zadłużonego majątku. A gwoli prawdzie dodać trzeba, że faktyczne długi Juliusza Suffczyńskiego były jeszcze większe, gdyż na powyższą sumę złożyły się jedynie długi wykazane w IV dziale wykazu hipotecznego dóbr Ostrówek obciążające te dobra i nie obejmujące długów prywatnych, nie zgłoszonych do hipoteki. Wiadomo, na przykład, że jednym z takich wierzycieli Juliusza Suffczyńskiego był jego zięć Stanisław Wołk Łaniewski, który wprost powiada, że wraz ze śmiercią teścia stracił sumy, które miał u niego<sup>62</sup>.

Jako ciekawostkę podam, że spis wierzycieli zawiera 73 pozycje i że tylko niewielką kwotę w tym ogromie długów stanowiły niespłacone sumy na rzecz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Łącznie, wraz z zaległą ratą za rok 1885 i procentami od niej, wyniosły 44 053 rs 90 kop<sup>63</sup>. Wierzycielami zmarłego Juliusza Suffczyńskiego były głównie osoby prywatne, także z kręgu krewnych i powinowatych, Żydzi z Łęcznej, Milejowa, Lublina i innych miast<sup>64</sup>, a nawet mieszkańcy wsi Łańcuchów, Kolonii Szczecin i wsi Ciechanki<sup>65</sup>.

Bilans przedstawiał się następująco: masa spadkowa pozostała po Juliuszu Suffczyńskim wyniosła 151 685 rs 97 kop, masa dłużna – 202 001 rs 06 kop. Widać wyraźnie, że pasywa dóbr Ostrówek przewyższyły ich aktywa o sumę 50 315 rs 09 kop<sup>66</sup>. W tej sytuacji Stanisław Wołk Łaniewski, ojciec i prawny opiekun nieletnich spadkobierców zrzekł się schedy i odmówił administrowania dobrami Ostrówek. W efekcie – Franciszek Racis, dotychczasowy ich zarządca i Karol Olszewicz, kasjer w tej majątności, wzięli na siebie obowiązki zarządzania dobrami Ostrówek i całym mieniem spadkowym.

60 Tamże.

61 Tamże, k. 240.

62 BU KUL, rps 1203, s. 54.

63 APL, *Dokumenty należące do księgi hipotecznej dóbr ziemskich Łańcuchów i Ostrówek*, sygn. 34, dok. F4, k. 240.

64 Na przykład Żydzi z Łęcznej: Fajga Biderman pożyczyła Juliuszowi Suffczyńskiemu 1 000 rs, Sruł Wajcman – 600 rs, Abram Josef Balter – 2 120 rs, Berek Wajnberg – 1050 rs, Abram Roz-enblat – 1 000 rs, Mosiek Kuropatwa – 1000 rs, Icek Rajftszejn z Milejowa – 650 rs, Jankiel Tenenwurcel z Lublina – 12 tys. rs, Lejzor Szajnfeld z Lublina – 3 000 rs.

65 Marianna Małecka ze wsi Łańcuchów, pożyczyła Suffczyńskiemu 1 800 rs, Józef Szczęśniewski z Kolonii Szczecin – 2 950 rs, i Stanisław Dyszyński ze wsi Ciechanki – 2 950 rs.

66 APL, *Dokumenty należące do księgi hipotecznej...*, k. 240.



Przyjęli też na przechowanie księgi, rejestry i inne dokumenty dotyczące omawianego majątku<sup>67</sup>.

W konsekwencji, decyzją Lubelskiego Sądu Okręgowego z 18/30 III 1886 r. dobra Ostrówek ogłoszono spadkiem wakującym<sup>68</sup>.

Tymczasem, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, nie bacząc na toczące się procedury związane ze zmianą właściciela omawianych dóbr, podjęło kroki w celu odzyskania swoich wierzytelności. W konsekwencji, decyzją Dyrekcji Głównej TKZ z 4/16 września 1885 r. dobra Ostrówek zostały przeznaczone do publicznej sprzedaży, której termin wyznaczono na 4/16 sierpnia 1886 r. Sprzedaż miała się odbyć w Lublinie, a licytacja rozpocząć od sumy 101 900 rs<sup>69</sup>.

Widać chętnych do zakupu omawianego majątku nie było, gdyż kolejna licytacja miała być przeprowadzona 7/19 lutego 1887<sup>70</sup>. I ta do skutku nie doszła. Dopiero podczas trzeciej publicznej sprzedaży, która odbyła się przy Sądzie Okręgowym w Lublinie 16 listopada 1887 r. dobra Ostrówek znalazły nabywcę. Został nim Zygmunt Ludwik Fabian trzech imion Popławski, znany pod imieniem Ludwik. Zapłacił za nie 110 001 rs<sup>71</sup>.

Kim był drugi z kolei właściciel dóbr Ostrówek? By odpowiedzieć na to pytanie, musimy sięgnąć do kart dziejów dóbr ziemskich Łysołaje i Biskupice, tam bowiem wiodą tropy pozostawione przez rodzinę Popławskich h. Jastrzębiec<sup>72</sup>.

Popławscy pojawili się najpierw na terenie pierwszego z wymienionych majątków, w osobie Józefa. Wywodził się on od Wojciecha stolnika żydaczowskiego (1706 r.), łowczego braclawskiego i Zuzanny Lasockiej<sup>73</sup>. 19 października 1832 r. kupił dobra Łysołaje od Jana Nepomucena Rogali – Zawadzkiego, za sumę szacunkową 250 tys. złp<sup>74</sup>. W tym samym roku poślubił Ludwikę z Zawadzkich, prawdopodobnie córkę dziedzica Łysołaj<sup>75</sup>. W niespełna osiem

<sup>67</sup> Tamże, k. 241.

<sup>68</sup> APL, *Księga hipot. Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki*, sygn. 1/2067, s. 6.

<sup>69</sup> APL, *Dokumenty należące do księgi hipotecznej dóbr ziemskich Łańcuchów i Ostrówek*, sygn. 34, dok. A.

<sup>70</sup> Tamże, dok. Z1.

<sup>71</sup> APL, *Księga hipoteczna Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki*, sygn. 1/2067, s. 8.

<sup>72</sup> Dzieje własności dóbr ziemskich Łysołaje i Biskupice nie są dotąd zbadane, a o Popławskich znajdujemy wzmianki w: M. Kseniak, *Parki i ogrody dworskie w województwie lubelskim*, Lublin 1981, s. 36; L. Świetlicki, *Dwory nad Giełczwią*, Lublin 1999, s. 105, 113; Tenże, *Historia, biografii, legendy i notki znad Giełczwi, Radomirki, Sierotki, Świdnik* 2008, s. 233; K. Woś, *Z dziejów miejscowości w gminie Milejów*, w: *Powiat Łęczyński. Monografia krajoznawcza*, Łęczna 2001, s. 197.

<sup>73</sup> S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. XIV, Warszawa 1917, s. 249-250.

<sup>74</sup> APL, *Księga hipoteczna Dobra Łysołaje*, sygn. 87, s. 3-5.

<sup>75</sup> Tamże, s. 507. Intercyzę przedślubną zawarli 9 x 1832 r.

lat później, 16/28 VI 1841 r., nabył od Adama Tatarowicza dobra Biskupice, składające się z miasta Biskupice, folwarków Stróża i Brzezice. Zapłacił za nie 550 tys. złp, czyli 82 500 rs<sup>76</sup>. Warto wspomnieć, że wkrótce potem uszczuplił te dobra o majątność Brzezice (Brzezice Wielkie z Majdanem i Brzezice Szlacheckie) i Jaślikowszczyznę, odsprzedając je w 1842 r. Ludwikowi Zembrzuskemu<sup>77</sup>.

3 września 1866 r. zmarł Józef Popławski, właściciel dóbr Łysołaje i Biskupice<sup>78</sup>. Pozostawił po sobie żonę i sześcioro dzieci w małżeństwie z nią zrodzonych: trzy córki – Władysławę, Józefę i Natalię<sup>79</sup> oraz synów: Augusta (ur. 3 I 1835 r.), Ludwika (właściwie Zygmunta Ludwika Fabiana) i Jana Kaliksta (ur. 14 X 1845 r.)<sup>80</sup>.

Po tym niezbędnym wprowadzeniu dotarliśmy do Popławskiego, właściciela dóbr Ostrówek, rzeczonoego Zygmunta Ludwika Fabiana, średniego syna Józefa, którego odtąd zwać będziemy – tak jak za jego życia – Ludwikiem. Urodził się 21 stycznia 1844 r. Nauki pobierał w gimnazjum lubelskim a po ich ukończeniu studiował w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, które ukończył w 1864 r. Następnie poświęcił się zawodowi rolniczemu i pracował – zdaniem współczesnych – „jak mało kto, z ogromnym zamiłowaniem i umiętnością”<sup>81</sup>. Poślubił Wandę Żylińską. Z tego związku przyszło na świat troje dzieci: Józef Tomasz Saturnin, Natalia Maria, która przyszła na świat zapewne w 1876 r.<sup>82</sup> i najmłodszy, urodzony w 1878 r. Tomasz August Feliks<sup>83</sup>. Tego samego 1878 r., 6 września, będąc „w kwiecie wieku”, zmarła Wanda z Żylińskich Ludwikowa Popławska. Prawdopodobnie na skutek komplikacji poporodowych<sup>84</sup>.

Ludwik Popławski uchodził w oczach współczesnych za „bardzo bogatego człowieka”<sup>85</sup>. W czasie, o którym mowa był właścicielem dóbr Łysołaje. Otrzymał je na wyłączną własność w roku 1869 po dokonaniu „dobrowolnego

<sup>76</sup> APL, *Księga hipoteczna Biskupice miasto, dobra ziemskie*, sygn. 1/157, s. 5.

<sup>77</sup> Tamże, s. 281.

<sup>78</sup> APL, *Księga hipot. Dobra Łysołaje*, sygn. 87, *Akt zejścia Józefa Popławskiego*, s. 508; „Kurier Lubelski” z 24 VIII 1866, nr 72, s. 1.

<sup>79</sup> Władysława ur. 10 I 1834 r., zamężna Lichocka, Stanisława Lichockiego małżonka, zamieszkała w dobrach Ornatowice w pow. hrubieszowskim; Józefa ur. 20 IX 1840 r., zamężna Korzybska, żona Stanisława Korzybskiego, mieszkająca w dobrach Kosarzów w pow. lubelskim i Natalia ur. 27 VII 1836 r. (zmarła w III 1890 r.), niezamężna, zamieszkała w Stróży. APL, *Księga hipot. Biskupice miasto, dobra ziemskie*, sygn. 1/157, s. 403-404, 506-507; „Gazeta Lubelska” z 9/21 III 1890, nr 63, s. 1.

<sup>80</sup> APL, *Księga hipot. Biskupice miasto, dobra ziemskie*, sygn. 1/157, s. 403-404, 507.

<sup>81</sup> „Ziemia Lubelska”, R. 1908, nr 242, s. 2.

<sup>82</sup> Informacja od p. dr inż. Marka Łosia, za którą serdecznie dziękuję.

<sup>83</sup> „Ziemia Lubelska”, R. 1908, nr 242, s. 7.

<sup>84</sup> „Gazeta Lubelska” z 28 VIII/9 IX 1878 r., nr 104, s. 2.

<sup>85</sup> W. Doliński, *Przeżyłmy przeszłość dla przyszłości*, Caldra House 1992, s. 23.



Wanda z Żylińskich, żona Ludwika Popławskiego, właściciela dóbr Łysołaje, Stróży i Ostrówka – lata 70. XIX wieku.

działu” z bratem Augustem<sup>86</sup>. Szacowano je na 450 tys. złp, czyli 67 500 rs<sup>87</sup>. Dwa i pół roku po zakupie dóbr Ostrówek, 20 czerwca 1890 r., powiększył swój stan posiadania o majątek Stróży, nabyty od swej matki Ludwiki z Zawadzkich, za 85 tys. rs<sup>88</sup>. Dodam, że Ludwika Józefowa Popławska stała się właścicielką tej majątności po śmierci męża, w wyniku działu pozostałego po nim spadku. Zbyła te dobra synowi mając 81 lat<sup>89</sup>. Jednakże – jak się wydaje – nie jej sędziwy wiek był powodem takiej decyzji, a śmierć córki Natalii, z którą zamieszkiwała w Stróży.

Ludwik Popławski miał opinię człowieka „dawnej daty” i dawnych zasad, nieco konserwatywnego, lecz przesiąkniętego umiłowaniem „zagonu ojczystego”, na którym do ostatnich chwil gorliwie i bez wytchnienia pracował. „Niemordowany i niestrudzony w pracy był wzorem rolnika i hodowcy”. Ceniono w nim prawość charakteru i niepospolity rozum. Był uczynny wo-

<sup>86</sup> Jan Kalikst Popławski scedował swoje prawa spadkowe na rzecz brata Ludwika 18/30 III 1867 r. Skutkiem tego, dobra Łysołaje na mocy postępowania spadkowego odbytego 22 v/6 VI 1867 r. stały się współwłasnością Ludwika i Augusta braci Popławskich. APL, *Księga hipot. Dobra Łysołaje*, sygn. 87, k. 4; APL, *Księga hipot. Biskupice miasto, dobra ziemskie*, sygn. 1/157, s. 405.

<sup>87</sup> APL, *Księga hipot. Dobra Łysołaje*,..., k. 4.

<sup>88</sup> APL, *Księga hipot. Biskupice miasto, dobra ziemskie*, sygn. 1/157, k. 7.

<sup>89</sup> Zmarła 3 marca 1901 r., w wieku 92 lat. Przeżyła swoich dwóch synów – Augusta i Jana Kaliksta oraz córkę Natalię. Pochowano ją w grobie rodzinnym na cmentarzu w Biskupicach. „Gazeta Lubelska” z 20 II/5 III 1901, nr 51, s. 1.

bec sąsiadów, dbał o pracowników, a nade wszystko był wzorowym ojcem. Jego cechą było umiłowanie porządku i ładu, a pod względem budownictwa wiejskiego nie miał podobno sobie równych. Mówiono, że niewiele było w okolicy majątków tak zorganizowanych i „ślicznie zabudowanych” jak te, które pozostawił po sobie<sup>90</sup>.

W roku 1904, po ponad szesnastu latach władania dobrami Ostrówek, Ludwik Popławski przekazał je na własność najstarszemu synowi Józefowi Tomaszowi Saturninowi, na poczet przyszłego podziału majątku, w szacunku 341 250 rs. Stosowny akt urzędowy zawarty został 1/14 III wymienionego wyżej roku<sup>91</sup>.

Czym kierował się Ludwik Popławski podejmując taką decyzję? Wydaje się, że łatwiej będzie odgadnąć jego intencje i bliżsi będziemy prawdy gdy popatrzymy na cały jego majątek i na zachowania wobec drugiego syna, Tomasza. Okazuje się mianowicie, że w tym samym dniu i roku rozporządził także swoim majątkiem Łysołaje, przekazując go Tomaszowi Augustowi Feliksowi, tytułem – jak w księdze hipotecznej zapisano – częściowo na poczet przyszłego podziału spadku, a częściowo w darze. Dobra te oceniono na 224 452 rs 17 kop<sup>92</sup>. Sobie zaś pozostawił jednofolwarkowe dobra Stróża, które pozostały przy Popławskich po odpadnięciu od dóbr miasta Biskupice, na skutek ukazu z 1866 r. o zniesieniu stosunków dominialnych w miastach.

Wydaje się, że za postanowieniem Ludwika Popławskiego dotyczącym podziału majątku pomiędzy synów kryła się chęć, a może i potrzeba, usamodzielnienia synów, z których najmłodszy miał lat 26, pierworodny około 30. Nie można też wykluczyć, że i stan zdrowia Ludwika Popławskiego skłonił go do takiego kroku, gdyż „trawiony był od dłuższego czasu chorobą serca”<sup>93</sup>.

Zwróćmy uwagę na wartość dóbr Ostrówek w roku 1904. Wynosiła ona 341 250 rs i była ponad trzykrotnie wyższa od ich wartości, w porównaniu z rokiem nabycia ich przez Ludwika Popławskiego. Co to oznaczać może? Na podwyższenie szacunku dóbr zwykle miały wpływ takie czynniki jak: powiększenie liczby folwarków bądź ich rozbudowa, melioracja gruntów, zwiększenie pogłowia inwentarza żywego, ulepszenie gospodarstwa, itp. działania, które powiększały intratę z majątku, a tym samym zwiększały jego wartość.

Na podstawie opinii jaką cieszył się Ludwik Popławski możemy domniemywać, że i dobrami Ostrówek zajmował się równie gorliwie. Niewątpliwie

<sup>90</sup> „Ziemia Lubelska”, R. 1908, nr 242, s. 2.

<sup>91</sup> APL, *Księga hipot. Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki*, sygn. 1/2067, s. 8.

<sup>92</sup> APL, *Księga hipot. Dobra Łysołaje*, sygn. 87, k. 4.

<sup>93</sup> Ludwik Popławski zmarł „po długich i ciężkich cierpieniach” 30 sierpnia 1908 r., w wieku 64 lat. „Ziemia Lubelska”, R. 1908, nr 237, s. 1, nr 242, s. 2.

jego zasługą było powiększenie i rozbudowa awulsu Suffczyn i uczynienie zeń sporego folwarku, który podług danych z 1895 r. liczył 468 mórg, a obszar pod zabudowaniami dworskimi wynosił ponad 2 morgi<sup>94</sup>. To Ludwikowi Popławskiemu dobra zawdzięczały doprowadzenie do finału wielce trudnego, szarpiącego nerwy i zdrowie dziedziców tej majątności, wiele lat trwającego sporu z włościanami o serwituty<sup>95</sup>. Układy zostały zawarte w 1898 r.<sup>96</sup> W konsekwencji obszar dóbr Ostrówek, po wyłączeniu ziem przeszłych na rzecz włościan za serwituty, uległ zmniejszeniu o 335 mórg 54 pręty i według rejestru pomiarowego z roku 1899 wynosił 3 271 mórg<sup>97</sup>. Ale to także za tego dziedzica wyrąbano setki mórg ostrowieckich lasów<sup>98</sup>.

Pora, by nieco uwagi poświęcić trzeciemu z kolei właścicielowi dóbr Ostrówek, wymienionemu już wcześniej, Józefowi Tomaszowi Saturninowi Popławskiemu, noszącemu imię Józef. Ta wielce enigmatyczna postać przestaje nam się taką jawić, gdy odkryjemy, że jego żoną była Natalia Feliksa Aleksandra, córka Stanisława, ze Świeżawskich<sup>99</sup>. Tak więc nasz Józef Popławski, to ten sam niesławnej pamięci Józef Popławski „z Ciechanek”, którego na kartach „Pamiętnika” uwiecznił przywołany tu Wojciech Doliński.

Najpierw o Józefowej Popławskiej, kluczowej postaci w identyfikacji drugiego właściciela omawianych dóbr o nazwisku Popławski. Otóż Natalia Świeżawska – pod takim imieniem ją znano – córka Stanisława Świeżawskiego, właściciela dóbr Palikije, Miłocin i Sporniak w Lubelskiem oraz Natalii z Grodzickich z Wojciechowa<sup>100</sup>, uchodziła – zdaniem Dolińskiego – za „najbogatszą w całym Lubelskiem jedynaczkę”. Jej posag wynosił podobno

<sup>94</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Suffczyn, t. I*, sygn. 1/2818, s. 1; tamże, *Zbiór dokumentów do dóbr Suffczyn, Struktura gruntów folwarku Suffczyn*, bez paginacji.

<sup>95</sup> Przedmiotem kontrowersji pomiędzy dworem a włościanami wsi Ostrówek i Ciechanki były pastwiska „Choiny” i „Murowany słupek”, które włościanie nieprawnie zagarnęli. Wieloletnie spory zakończyły się procesami sądowymi, które ostatecznie włościanie przegrali, ale nie pogodzili się z werdyktem sądu. W sierpniu 1888 r., podczas sypania kopców granicznych, ciechańscy chłopcy pobili „silnie” komisarza i geometrę, a następnie ich „spędzili”, za co kilkunastu z nich zostało uwięzionych. BU KUL, Rps 1203, s. 45, 47, 56, 57, 59.

<sup>96</sup> W zamian za serwituty włościanie wsi Ostrówek otrzymali z dóbr Ostrówek na własność: 95 mórg 20 pr. lasu, 52 morgi 150 pr. pastwisk, 7 mórg pól na przegony, nieużytków, w tym błot – 21 mórg. Razem 176 mórg 100 pr. Włościanie wsi Ciechanki za leśne serwituty otrzymali na własność: 84 morgi 275 pr. lasu, 45 mórg 265 pr. pastwisk, na przegony 5 mórg 180 pr. i nieużytków 1 mórg 265 pr. Razem 138 mórg 110 pr. Dodatkowo trzy osady ze wsi Ciechanki otrzymały, w zamian za serwituty leśne, 6 mórg 114 pr. lasu zwanego „Czarny Las”. Zaś włościanie wsi Kamionka otrzymali na własność, za serwituty pastwiskowe, 14 mórg 30 pr. gruntów po wyrąbanym lesie w uroczysku „Pod Kamionko”. APL, *Księga hipot. Dobra ziemskie Ostrówek, t. II*, sygn. 1/2067 a, s. 2,3.

<sup>97</sup> Tamże, s. 3.

<sup>98</sup> Tamże.

<sup>99</sup> APL, *Księga hipot. Dobra Ciechanki*, sygn. 1/404, s. 118.

<sup>100</sup> APL, *Wstęp do inwentarza zespołu akt Archiwum Świeżawskich z dóbr Palikije i Miłocin*, s. 3.

pięć milionów rubli [sic!], co w przeliczeniu – jak powiada Doliński – na ceny pszenicy dawało milion metrów sześciennych. Gdy panna dorosła, matka wydała w Palikijach bal, o którym i przed nim i po jego odbyciu krążyły po Lubelszczyźnie legendy. „Cielęcinę specjalną sprowadzono z Petersburga, jakieś sery z końca świata, owoce i słodczyce również. Wszystkiego było masę, jedzenie i wina najwyszukańsze i wspaniałe. A tak tego wszystkiego było dużo, że po balu nazajutrz znaleziono 17 gatunków lodów, o których zapomniano i które potem rozdano służbie folwarcznej”. Grała świetna, słynna orkiestra Bluma z Zamościa<sup>101</sup>.

Do zalet panny Natalii Świeżawskiej dodać trzeba, że była bardzo miła i sympatyczna, dowcipna i wesoła. Miała wszakże wadę: powszechnie uważano ją za „strasznie brzydką”: szerokie usta, szerokie dolne szczęki, płaska twarz, czarne oczy<sup>102</sup>. Nic to przecież dla łowców posagów. I wydała się panna Natalia, na swoje nieszczęście, za naszego Józefa Popławskiego. Rezultat tego małżeństwa – zdaniem Dolińskiego – był taki, że Popławski mieszkał w Warszawie zarabiając na życie inkasowaniem bankowych weksli od Żydów, a pani Natalia mieszkała i żyła z łaski krewnych. „Posag miliona metrów sześciennych pszenicy rozsiał się przez ręce Popławskiego”<sup>103</sup>.

Zanim jednak zamieszkał w Warszawie, nawiasem mówiąc w roku 1922 znajdujemy go przy ulicy Wierzbowej 9<sup>104</sup>, bez mała 9 miesięcy roku 1904 był właścicielem omawianych dóbr Ostrówek. Aktem kupna-sprzedaży zawartym 19 XI/2 XII 1904 r. Ludwik Popławski, ojciec Józefa, odkupił od niego tę majątność za 341 250 rs<sup>105</sup>.

Czy Ludwik Popławski próbował ratować ten majątek przed synem utracuszem, czy może w ten sposób pomagał synowi wyposażając go w potrzebną mu gotowiznę, nie wiemy. Faktem jest, że dobra Ostrówek w roku 1905 były zadłużone w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim na ogromną kwotę 138 100 rs. Na skutek nie spłacania rat kredytu, decyzją Dyrekcji Głównej TKZ z 18/31 X 1905 r. wystawione zostały na sprzedaż przymusową. Licytację zaplanowano na 11/24 IX 1906 r. w kancelarii notariusza Pleszczyńskiego w Lublinie, w gmachu Sądu Okręgowego. Miała się rozpocząć

.....  
<sup>101</sup> W. Doliński, dz. cyt., s. 24.

<sup>102</sup> Tamże.

<sup>103</sup> Tamże, s. 25.

<sup>104</sup> W 1922 r. Józef Popławski zlikwidował mieszkanie przy Wierzbowej. W sierpniu zawarł umowę z antykwariuszem Gałczyńskim o sprzedaż 125 ruchomości, stanowiących wyposażenie pokoiów: jadalnego, gabinetu, salonu, sypialnego i przedpokoju. APL, *Archiwum Świeżawskich*, sygn. 31.

<sup>105</sup> APL, *Księga hipot. Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki*, sygn. 1/2067, s. 8.

od sumy 276 298 rs<sup>106</sup>. Dodam, że hipoteka dóbr Ostrówek obciążona była ponadto wierzytelnościami na rzecz Kazimierza Podbielskiego z dóbr Bojanówka w powiecie radzyńskim, Marii hr. Łoś, żony Witolda hr. Łosia i Jana Stanisława hr. Tarnowskiego<sup>107</sup>.

Widać pierwszy termin licytacji nie przyciągnął reflektantów, skoro 17/30 XI 1906 r. odbyła się następna. Dobra Ostrówek stały się wówczas własnością Tomasza Augusta Feliksa Popławskiego, noszącego imię August, najmłodszego z dzieci Ludwika Popławskiego. Kupił je za ogólną sumę 150 tys. rs<sup>108</sup>.

August Popławski, to trzeci z klanu Łysołajskich Popławskich władających tymi dobrami, a jednocześnie piąty z kolei ich dziedzic. Jest to postać wyjątkowa i takim go postrzegano współcześnie<sup>109</sup>. Owa szczególność Augusta Popławskiego – zdaniem Stefana Krzywoszewskiego – polegała na tym, że należąc do grona arystokratyzującej, bogatej szlachty lubelskiej wyróżniał się spośród niej wykształceniem. „Przeszedł” mianowicie dwa fakultety: prawny w Warszawie i filozoficzny w Heidelbergu<sup>110</sup>. Najpierw studiował matematykę na Uniwersytecie Warszawskim, a później przeniósł się na Wydział Prawa tegoż Uniwersytetu, który ukończył w roku 1901. Następnie studiował ekonomię polityczną i nauki humanistyczne na wyższych uczelniach francuskich i niemieckich. W Heidelbergu uzyskał stopień doktora filozofii i magistra *artium liberalium*. Odbył też dłuższe studia w Anglii.

Po powrocie do kraju osiadł w majątku Łysołaje, który – jak pamiętamy – otrzymał od ojca w marcu 1904 r. na poczet przyszłej schedy, a po części w darze. Po śmierci ojca, który zmarł 30 sierpnia 1908 r., jego spadkobiercy: synowie Józef i August oraz Natalia Maria Budnowa, córka, aktem rozdziału spadku dokonany 25 VII/7 VIII 1909 r. zgodnie zatwierdzili zapis ojca z 1904 r. i uznali Augusta „niewątpliwym” właścicielem dóbr Łysołaje ze wszystkimi przyległościami, oszacowanych na 224 452 rs<sup>111</sup>. August Popławski stał się także właścicielem majątku Stróża, który odkupił od rodzeństwa na mocy aktu sprzedaży z 25 VII/7 VIII 1909 r., w szacunku 162 534 rs 31 kop<sup>112</sup>.

<sup>106</sup> APL, *Dokumenty należące do księgi hipot. dóbr ziemskich Łańcuchów i Ostrówek*, sygn. 36, dok nr 5.

<sup>107</sup> Tamże.

<sup>108</sup> APL, *Księga hipot. Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki*, sygn. 1/2067, s. 8.

<sup>109</sup> S. Krzywoszewski, *Długie życie. Wspomnienia, t. I*, Warszawa 1947, s. 263.

<sup>110</sup> Tamże.

<sup>111</sup> APL, *Księga hipot. Dobra Łysołaje*, sygn. 87, k. 9.

<sup>112</sup> Po śmierci Ludwika Popławskiego, dobra Stróża otrzymały tytułem spadku jego dzieci: August, Józef i Natalia Maria z Popławskich, żona Nikodema Piotra Budnego po 1/3 części, na mocy protokołu ustanowienia spadku z 13/26 IV 1909 r. APL, *Księga hipot. Biskupice miasto, dobra ziemskie*, sygn. 1/157, k. 7-8.

Natalia Maria z Popławskich Nikodemowa Budnowa  
– koniec XIX wieku.



Łącznie z dobrami Ostrówek, August Popławski był właścicielem majątków, których wartość przekraczała pół miliona rubli. Do tego dodać trzeba – wedle Dolińskiego – „wiele kamienic w Warszawie”<sup>113</sup>. Skądinąd wiadomo, że w stolicy posiadał własne mieszkanie przy ul. Moniuszki 6<sup>114</sup>.

Za czasów Ludwika Popławskiego jego rodzina mieszkała w dobrach Łysołaje, w modrzewiowym dworze krytym gontem, do którego wiodła aleja lipowa<sup>115</sup>. August Popławski zostawszy panem na Łysołajach zbudował po roku 1904 w tychże Łysołajach, nieopodal rodzinnego dworu, pyszną rezydencję z pałacem, otoczoną wspaniałym parkiem krajobrazowym. Park ten, wspólnie ze zbiornikami wodnymi, tworzył pełną uroku oprawę tej pańskiej siedziby<sup>116</sup>. Podziw budziły także wnętrza, urządzone bogato, wytwornie i ze smakiem. Znajdowały się tam zabytkowe gdańskie meble, obrazy mistrzów włoskich, flamandzkich i holenderskich, zabytkowa porcelana, biblioteka ze starodrukami<sup>117</sup>.

<sup>113</sup> W. Doliński, dz. cyt., s. 23.

<sup>114</sup> S. Konarski, *Popławski Tomasz August Feliks, w: Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. XXVII/3, z. 114, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983, s. 605-606.

<sup>115</sup> M. Kseniak, dz. cyt. s. 36.

<sup>116</sup> Tamże, s. 36-37; K. Woś, dz. cyt., s. 197.

<sup>117</sup> S. Konarski, dz. cyt., s. 606.



Przecież nie tylko gospodarowaniem zajmował się August Popławski. Pochłaniały go polityka i sprawy społeczne. Żywił upodobania literackie. Co prawda działania z tym związane przypadły na okres, kiedy już właścicielem dóbr Ostrówek nie był, ale jest to postać dotąd nieznaną, a ze wszech miar zasługująca na wydobyć z cienia. Zamiłowanie Popławskiego do literatury znalazło wyraz w nabyciu w 1914 r. miesięcznika „Sfinks”, w którym zamieszczał liczne artykuły o treści politycznej, gospodarczej, filozoficznej i literackiej. Pisywał też recenzje teatralne do „Świata”. Był współzałożycielem Spółki Wydawniczej Powszechnej (1918 r.), wydającej „Dziennik Powszechny”. Wolne chwile – jak powiada Stefan Krzywoszewski – poświęcał literaturze „nadobnej”. Był autorem niezbyt licznych prac literackich pisanych pod pseudonimem Jan Rogala, które były nie tylko poczytne, ale przez krytykę uznane za dzieła wartościowe, dające „jednocześnie świadectwo niepospolitej inteligencji i dojrzałości sądu autora, wytworności jego stylu, talentu pisarza i artysty”<sup>118</sup>. Nawiasem mówiąc, w 1939 r. ufundował dla Polskiej Akademii Literatury doroczną nagrodę za dzieło napisane wyróżniającą się piękną polszczyzną<sup>119</sup>.

Dla pełniejszego obrazu dodać trzeba, że parał się nie tylko literaturą „nadobną”. Spod jego pióra wyszły traktaty ekonomiczne<sup>120</sup>.

August Popławski był aktywną postacią w organizacjach ziemiańskich: wiceprezes Stowarzyszenia Ziemian, w listopadzie 1918 r. zastępca przewodniczącego Komisji Polskich Związków Ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej, w październiku 1919 r. członek Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich, a w 1936 r. członek Zarządu tej Rady.

Okolo 1916 r. wszedł do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w którym w latach 1921-1925 pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego, a w latach 1930-1939 był prezesem Komitetu Towarzystwa.

W konserwatywnym Stronnictwie Polityki Realnej ceniono jego wiedzę i charakter. W kwietniu 1918 r. z ramienia tegoż Stronnictwa wybrany został w okręgu lubelskim na członka Rady Stanu<sup>121</sup>. W Polsce niepodległej, w lutym 1919 r. został wybrany do Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy Konstytucyjnej, a następnie do października 1920 r. pełnił funkcję wiceprezesa Stronnictwa Prawicy Narodowej. W roku 1921 brał udział z ramienia rządu w pertraktacjach polsko-niemieckich w Paryżu, w roku 1922 jako delegat Ministerstwa Spraw Zagranicznych w rokowaniach górnośląskich,

<sup>118</sup> Tamże, s. 605-606; S. Krzywoszewski, dz. cyt., s. 263.

<sup>119</sup> S. Konarski, dz. cyt., s. 606.

<sup>120</sup> „Długoterminowy kredyt ziemski w Prusach i w Królestwie Polskim”, „Towarzystwo Kredytowe Ziemskie”, „O rozwój kredytu rolnego”, S. Konarski, dz. cyt., s. 606-607.

<sup>121</sup> S. Konarski, dz. cyt., s. 605.

a następnie kierował pracami komisji międzyministerialnej, przygotowującej materiały do rokowań polsko-niemieckich. Od 1 grudnia 1925 r. do maja 1926 r., w gabinecie Aleksandra hr. Skrzyńskiego, sprawował obowiązki wiceministra skarbu. W listopadzie 1930 r. wybrany został do Senatu z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem jako reprezentant województwa lubelskiego. Senatorem był do roku 1935 i pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Skarbowo-Budżetowej<sup>122</sup>. W latach trzydziestych był również przewodniczącym Komisji Kontroli Długów Państwowych, członkiem Komitetu Doradczego Ligi Narodów do Spraw Ekonomicznych, a także prezesem Związku Polskich Instytucji Ziemskiego Kredytu Długoterminowego<sup>123</sup>.

Około roku 1916 August Popławski poznał „młodą, piękną i niezwykle utalentowaną” artystkę teatru „Rozmaitości” w Warszawie, Janinę Szyllizankę<sup>124</sup>. Rychło aktorka zafascynowała sercem Augusta Popławskiego. On „był mężczyzną jednej kobiety – jak go określił Krzywoszewski – tę jedną za to chciał posiadać w pełnej mierze”. Walka o teatr pomiędzy zakochanymi trwała około pięciu lat. Ostatecznie Szyllizanka wyrzekła się sceny i w 1921 r. August Popławski poślubił ją, podobno ku zgorszeniu swojej siostry Nikodemowej Budnowej<sup>125</sup>.

W czasie okupacji niemieckiej Popławski mieszkał w Warszawie. Podobnie jak wielu ziemian, najcenniejsze ruchomości i zbiory przewiózł do stolicy i część umieścił w gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a część we własnym mieszkaniu przy ulicy Moniuszki 6. Wszystkie uległy zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego<sup>126</sup>.

August Popławski potomstwa nie miał. Zdaniem przywoływanego tu Dolińskiego, cały „duży majątek” zapisał w testamencie na rzecz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zapis ten do skutku nie doszedł, bowiem Popławski „zginął w zawalonej kamienicy” podczas bombardowania Warszawy, a wraz z nim testament oraz domy które posiadał<sup>127</sup>. Skądinąd wiadomo, że Popławski zginął we wrześniu 1944 r. „w nieznanych okolicznościach”. Jego symboliczny grób znajduje się na cmentarzu Powązkowskim<sup>128</sup>.

122 Tamże, s. 606.

123 Tamże.

124 Właściwie Joannę Szylling. Urodziła się w 1892 r., zmarła w 1974 r. Pochowana na Powązkach. S. Krzywoszewski, dz. cyt., s. 262-264; *Cmentarz Powązkowski w Warszawie*, Warszawa 1984, s. 188.

125 S. Krzywoszewski, dz. cyt., s. 264; S. Konarski, dz. cyt., s. 606; W Doliński, dz. cyt., s. 23; relacja p. dr inż. Marka Łosia.

126 S. Konarski, dz. cyt., s. 606.

127 W. Doliński, dz. cyt., s. 23.

128 S. Konarski, dz. cyt., s. 606.

Cofnijmy się w czasie do listopada 1906 r. i wróćmy na teren dóbr Ostrówek. Otóż już w kilka miesięcy po nabyciu tego majątku przez Augusta Popławskiego rozpoczął się proces jego podziału na mniejsze organizmy gospodarcze. 8/21 VIII 1907 r. wydzielono z tej majątności obszar 246 mórg 46 pr., dla którego założono osobną księgę hipoteczną pod nazwą Kolonia Kamionka<sup>129</sup>. Już samo miano wydzielonego terenu ujawnia intencje dziedzica. Była nią parcelacja części gruntów dworskich i ich kolonizacja. Tego samego dnia wydzielono i urządzono w osobnej księdze dobra Suffczyn, o obszarze 468 mórg 251 pr.<sup>130</sup> Aktem sporządzonym 29 IX/12 X 1909 r. nastąpiło dalsze uszczuplenie omawianych dóbr, gdyż wydzielono z nich dobra Ciechanki o powierzchni 1123 morgi 185 pr.<sup>131</sup>

Po wydzieleniu wymienionej kolonii, majątków Suffczyn i Ciechanki dobra Ostrówek skurczyły się do 1432 mórg 255 pr.<sup>132</sup>

Jakie były kolejne posunięcia Augusta Popławskiego? Wziąwszy pod uwagę powyżej zaprezentowane działania można rzec, że nieoczekiwane. Mianowicie nie rozparcelował Suffczyna i Ciechanek, a pozbył się tych majątności korzystnie je sprzedając. Pozostawił sobie resztówkę dóbr Ostrówek i 153 morgi 136 pr. ziemi pod nazwą Kruk, oddzielone od dóbr Ciechanki, dla której założono księgę hipoteczną – Kolonia Ciechanki Nr 1<sup>133</sup>. Nabywcą majątków Suffczyn i Ciechanki był Bolesław Wiktor Modzelewski, który zapłacił za nie 159 823 ruble. Akt kupna-sprzedaży zawarty został 29 IX/12 X 1909 r.<sup>134</sup>

Dalsze posunięcia Popławskiego pokazały, że nie było jego zamiarem utrzymywania przy swojej własności dóbr Ostrówek. W niespełna rok po sprzedaży wymienionych wyżej majątków, 17/30 VII 1910 r., sprzedał także ostatek Ostrówka. Jego obszar wynosił jednak nie 1 432 morgi 255 pr. jak widniało w księdze hipotecznej tej majątności, a 1 407 mórg 283 pr. Taka była faktyczna ich powierzchnia, co ujawnił pomiar dokonany na okoliczność sprzedaży<sup>135</sup>. Kupującym był Ludwik Rybiński zamieszkały w Lublinie, związany z Popławskim różnymi interesami, późniejszy jego plenipotent.

<sup>129</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki, t. II, sygn. 1/2067 a*, s. 4.

<sup>130</sup> Tamże, s. 4-5.

<sup>131</sup> Tamże, s. 5.

<sup>132</sup> Tamże.

<sup>133</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Ciechanki, sygn. 1/404*, s. 2; *Wykaz hipot. Kolonia Ciechanki Nr 1, sygn. 1/405*, s. 2.

<sup>134</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Ciechanki, sygn. 1/404*, s. 14; *Wykaz hipot. Dobra Suffczyn, t. I, sygn. 1/2818*, s.12.

<sup>135</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Ostrówek ze wsią Ciechanki, t. II, sygn. 1/2067 a*, s. 5.

Za prawo bycia właścicielem dóbr Ostrówek zapłacił niebagatelną kwotę 144 tys. rubli<sup>136</sup>.

Z powyższych danych widać wyraźnie, że August Popławski nabywając dobra Ostrówek za 150 tys. rubli, a po niespełna czterech latach je sprzedając za 303 823 ruble, zrobił świetny interes. Na tych transakcjach kupna i sprzedaży zarobił 153 823 ruble, czyli jego zysk wyniósł niemalże 103%! Faktyczny zysk był jednak wyższy. Pamiętajmy, że w jego rękach znajdowały się dwie kolonie – Kamionka i Ciechanki Nr 1, liczące ogółem 400 mórg. By zakończyć ten wątek dodam, że tę ostatnią kolonię, którą stanowiły łąki, August Popławski rozparcelował w 1923 r. i rozprzedał na rzecz 47 nabywców za sumę ogólną 336 738 marek pol. Kupującymi byli małorolni włościanie z Białki, Maryniowa, Trzeciakowa, Stróży, Malinówki, Kolonii Zadębie, Świdnika Małego, Ostrówka, Szpicy, Kozic Górnych, Bystrzejowic, Zawadowa, Popław i Antoniowa<sup>137</sup>. I w taki to sposób zakończyły się związki Augusta Popławskiego z dobrami Ostrówek.

Po tej dygresji wróćmy do Ludwika Rybińskiego, kolejnego i ostatniego właściciela resztówki dóbr Ostrówek. Analiza zapisów w księdze hipotecznej tej majątności pozwala na wniosek, że nabył ją w celach spekulacyjnych. Jeszcze tego samego 1910 r. podzielił cały ten majątek na 85 parceli i urządził w osobnych księgach pod nazwą Kolonia Ostrówek od nr 1 – 85 włącznie<sup>138</sup>. Pierwsze transakcje kupna-sprzedaży zostały przeprowadzone już 10 września 1910 r. W czasie od 10 września 1910 r. do 15 lipca 1913 r. Rybiński sprzedał 1 359 mórg, czyli niemal całość parcelowanych gruntów dworskich, oprócz działek o numerach: 26, 82 i 83, o łącznym areale wynoszącym 48 mórg<sup>139</sup>. Kwota, jaką uzyskał za owe 1 359 mórg wynosiła 255 243 ruble, czyli średnio 187 rubli 82 kop za morgę. Jeżeli dodamy do tego wartość niesprzedanych 48 mórg, licząc po wyżej wymienionej cenie, to otrzymamy sumę 264 258 rubli. A to oznacza, że obaj – Ludwik Rybiński i August Popławski wzbogacili się na Ostrówku o ogromne na owe czasy kwoty. Rybiński o sumę 120 258 rubli, Popławski – przypomnę – o kwotę 153 823 ruble. By unaocznic wielkość wymienionych sum pokażmy ich siłę nabywczą. Mianowicie, w roku 1913 cena pszenicy za cztetwierć, czyli 209,9 litra wynosiła 12,10 rubla, żyta – 8,42 rubla, ziemniaków – 2 ruble<sup>140</sup>. Za rasowe konie remontowe do kawalerii, „w pełni

<sup>136</sup> Tamże, s. 9; *Wykaz hipot. Kolonia Ciechanki Nr 1, sygn. 1/405, Zbiór dokumentów do dóbr, dok. G.*

<sup>137</sup> APL, *Wykaz hipot. Kolonia Ciechanki Nr 1, sygn. 1/405, Zbiór dokumentów do dóbr, dok. L.*

<sup>138</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Ostrówek ze wsią Ciechanki, sygn. 1/2067, s. 10.*

<sup>139</sup> Tamże, s. 10-14; t. II, sygn. 1/2067 a, s. 8-18; *Wykaz hipot. Kolonia Ostrówek Nr 85, s. 2, 16-19.*

<sup>140</sup> W. Pruski, *Hodowla zwierząt gospodarskich w Królestwie Polskim w latach 1815-1918, t. III, Warszawa 1969, s. 6.*

przydatne”, płacono w latach 1909-1913 od 350-500 rubli, za mniej rasowe od 275-425 rubli, za konie rasowe, ale o zmniejszonej przydatności płacono od 250-425 rubli, za mniej rasowe od 175-275 rubli<sup>141</sup>.

Nadmienię, że wielkość nabywanych działek wahała się od 2 do 38 mórg. Nabywcami były niejednokrotnie osoby wywodzące się z tego samego rodzinnego klanu, jak na przykład: Banachów, Olejników, Kotów. Szczegóły dotyczące kolonizacji Ostrówka ilustruje A neks nr 1.

Zaprezentujemy teraz losy pozostałych dwóch elementów składowych niegdysiejszych dóbr Ostrówek – majątku Ciechanki i Suffczyn. Wspomniałam, że ich właścicielem od 12 października 1909 r. był niejaki Bolesław Wiktor Modzelewski. Nie ma wątpliwości, że także on kupił wymienione majątki spodziewając się korzyści materialnych. Nie pomylił się, choć jego zysk nie był tak świetny jak Popławskiego czy Rybińskiego. Już w rok po nabyciu Ciechanki i Suffczyna, dziedzic Modzelewski sprzedał cały majątek Ciechanki, wraz z żywym i martwym inwentarzem, za kwotę 125 tys. rubli. Stosowny kontrakt zawarty został 30 IX/13 X 1910 r., a kupującym był Wacław Wiktor Lachert<sup>142</sup>. Według rejestru pomiarowego sporządzonego 26 VI/9 VII 1910 r. majątek ten miał wówczas obszar 987 mórg 193 pr.<sup>143</sup> W tym samym dniu, osobnym aktem, Modzelewski odsprzedał Wacławowi Wiktorowi Lachertowi 60 mórg z majątku Suffczyn, za 7 tys. rubli<sup>144</sup>.

Resztówka majątku Suffczyn, która po oddzieleniu 60 mórg miała przestrzeń 408 mórg 251 pr., pozostawała w rękach Modzelewskiego do 16/29 XI 1912 r. Wtedy to sprzedał ją Franciszkowi Piotrowskiemu za 62 tys. rubli<sup>145</sup>.

Jakie były dalsze dzieje tego niewielkiego skrawka ziemi, jeszcze nie tak dawno składnika majątku Ostrówek? Podzieliły losy resztówki macierzystych dóbr. Franciszek Piotrowski dokonał jego parcelacji i sprzedaży. Poza nabywcami włościanami z oferty sprzedaży skorzystała też Maria Stecka, dziedziczka dóbr Łącuchów. Aktem zawartym 29 maja 1918 r. kupiła obszar zwany „Łąki od Suffczyna”, wynoszący 120 mórg, który został dołączony do dóbr Łącuchów<sup>146</sup>. Po oddzieleniu wymienionej powierzchni łąk, majątek

.....  
<sup>141</sup> Tamże, s. 233.

<sup>142</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Ciechanki, sygn. 1/404*, s. 14. Por. A. Galos, *Lachert Wacław, PSB, t. XVI*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971, s. 393, gdzie autor mylnie podał, iż Wacław Lachert kupił dobra Ciechanki w roku 1908. Także w rodzinie Państwa Lachertów panuje nieuzasadnione przekonanie, że majątek ten nabyty został w 1908 r. Z Lachert, *Pamiętnik*, Warszawa 1985, s. 24. Za użyczenie maszynopisu „Pamiętnika” dziękuję Panu Wiktorowi Lachertowi.

<sup>143</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Ciechanki, sygn. 1/404*, s. 2.

<sup>144</sup> APL, *Wykaz hipot. Dobra Suffczyn, t. I, sygn. 1/2818*, s. 13.

<sup>145</sup> Tamże.

<sup>146</sup> Tamże, s. 2.

Suffczyn miał obszar wynoszący już tylko 291 mórg 13 prętów. I tę końcówkę niegdysiejszego folwarku kupili włościanie z Puchaczowa, Michowa, Trębaczowa, Dorohuczy, Łańcuchowa, Bystrzycy, Ciechanek oraz mieszczanie – rolnicy z Łęcznej, za ogólną kwotę 178 938 rubli<sup>147</sup>. Szczegółowy wykaz zawierający nazwiska nabywców, wielkość nabywanych parceli i kwotę za jaką je kupili zawiera Aneks nr 2.

Akt kupna – sprzedaży działek pomiędzy właścicielem majątku Suffczyn Franciszkiem Piotrowskim, a dwudziestoma dziewięcioma kupującymi zawarty został 29 maja 1918 r. przed Karolem Kałużyńskim, rejentem przy Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Lublinie, na następujących warunkach: nabywcy, w stosownych częściach do ilości nabywanego gruntu, przyjęli do zapłaty następujące długi obciążające majątność Suffczyn, a mianowicie: nieumorzoną pożyczkę TKZ, wynoszącą 16 965 rubli 46 kop, kwotę 35 tys. rubli zabezpieczoną na hipotecę na rzecz Bolesława Wiktora Modzelewskiego, wraz z zaległymi procentami, kwotę 22 tys. rubli zabezpieczoną na dobrach Suffczyn na rzecz Władysława Tołwińskiego – razem 80 907 rubli 46 kop. Resztującą sumę szacunkową w kwocie 98 030 rubli 54 kop sprzedawca otrzymał od nabywców gotówką – 5 900 rubli przed zeznaniem tego aktu i 92 130 rubli 54 kop przy spisaniu aktu<sup>148</sup>.

Dodam, że Piotrowski sprzedał rzeczony majątek z zasiewami, z wyłączeniem inwentarza żywego i martwego oraz słomy żytniej<sup>149</sup>. Zastrzegł sobie w związku z tym prawo wykopania, w roku spisania kontraktu, kartofli z działek Rybaka i Stasiaka. Zobowiązał nabywców do dania mu, celem przeprowadzki z Suffczyna do Lublina, sześć furmanek. Nadto zastrzegł sobie prawo bezpłatnego polowania na sprzedanych gruntach, w ciągu trzech lat, licząc od daty sporządzenia aktu. Prawo to miało się rozciągać także na jego gości. Zabudowania folwarku zostały rozdzielone następująco: nabywcy działek od nr 1-9 otrzymali mury po owczarni, gliniankę i wschodnią połowę ósmaka, a pozostali resztę budynków i budowli. Na ich rozebranie mieli czas do 1 maja 1919 r.<sup>150</sup>

Zwróćmy uwagę na cenę nabycia Suffczyna przez Piotrowskiego w roku 1912 i na kwotę jaką otrzymał z jego parcelacji w niespełna sześć lat później. Przypomnę, zapłacił zań, za 408 mórg, 62 tys. rubli. Za sprzedaż 70,6% jego powierzchni uzyskał sumę blisko trzykrotnie wyższą.

Z ksiąg hipotecznych omawianej majątności wynika, że nie tylko dziedzic Piotrowski robił interesy. Spekulowali także właściciele nabytych od niego

147 Tamże, s. 108-115.

148 Tamże, s. 115-116.

149 Tamże, s. 110.

150 Tamże, s. 116-117.

działek. I tak, na przykład, Jerzy Orłowski z Ciechanek swoje 25 mórg 195 pr., za które zapłacił 10 366 rubli, odsprzedał w niespełna rok później (30 IX 1919 r.), uzyskawszy z tej transakcji 22 500 rubli<sup>151</sup>.

Nadmieniłam, że 30 IX/13 X 1910 r., majątek Ciechanki kupił Wacław Wiktor Lachert. Kim był nowy i jak czas pokazał, ostatni jego właściciel? Lachertowie, pełne nazwisko Lachert de Peselin, wywodzą się z Saksonii. Praprzodek dziedzica Ciechanek, Fryderyk, lekarz, przybył w końcu XVII wieku do Polski z Drezna, wraz z dworem Augusta II. Z czasem, jedna z gałęzi tej rodziny osiadła na Wołyniu, gdzie Fryderyk Lachert de Peselin był mistrzem loży masońskiej w Ostrogu<sup>152</sup>. To tam, w Ostrogu, 2 lutego 1872 r., urodził się Wacław Wiktor Lachert. Jego rodzicami byli Józefa z Wróblewskich h. Ślepowron i Wiktor, rejent, małżonkowie Lachertowie.

Gdy miał rok osierocił go ojciec. Wiktorowa Lachertowa z trojgiem nieletnich dzieci – pasierbicą Faustyną, córką Jadwigą i synem Wacławem, po spieniężeniu dobytku, przenieśli się w roku 1880 do Warszawy. Tam miała się różnych zajęć: dawała lekcje języka francuskiego, była damą do towarzystwa w zamożnych domach, prowadziła sklepik, a następnie małą pracownię krawiecką<sup>153</sup>.

Wacław Wiktor Lachert ukończył IV Gimnazjum Męskie w Warszawie, a następnie Szkołę Handlową im. Kronenberga. Od wczesnych lat miał poczucie odpowiedzialności za rodzinę. Jeszcze w czasach gimnazjalnych pomagał matce udzielając korepetycji słabszym kolegom, między innymi Strugowi<sup>154</sup>. Latem wyjeżdżał na wieś do majątków, gdzie także dawał prywatne lekcje, a zarobione w ten sposób pieniądze oddawał matce. W ciągu całej edukacji stale dorabiał, często nocami, przyjmując różnego rodzaju roboty, na przykład „wyciągał tuszem konstrukcję Hal Mirowskich”<sup>155</sup>.

Wkrótce po ukończeniu Szkoły Handlowej, w 1892 r., otrzymał posadę w warszawskiej ekspozyturze moskiewskiej fabryki włókienniczej Prochorowska Manufaktura, pełniąc skromną funkcję pomocnika kierownika<sup>156</sup>. Jego kariera, od niskiej rangi urzędnika do menedżera kon-

<sup>151</sup> Tamże, s. 24. Małżonkowie Michał i Marianna z Lifników Nitendel odkupili 17 mórg 30 pr. za 15 tys. rubli, a pozostałe 8 mórg 165 pr. nabył Grzegorz Gajkowski, płacąc za nie 7 500 rubli.

<sup>152</sup> Z. Lachert, *Pamiętnik*, s. 9, maszynopis w posiadaniu Pana Wiktora Lacherta, któremu za użyczenie mi serdecznie dziękuję.

<sup>153</sup> A. Galos, *Lachert Wacław*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVI, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 393; *Książka wspomnień Anny Aliny Lachert*, s. 41, maszynopis w posiadaniu Pana Wiktora Lacherta, któremu za użyczenie składam serdeczne podziękowanie.

<sup>154</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 10. Andrzej Strug (1871-1937), pisarz i publicysta, działacz ruchu socjalistycznego i niepodległościowego.

<sup>155</sup> Tamże, s. 11; *Książka wspomnień...*, s. 41.

<sup>156</sup> A. Galos, dz. cyt.

Wacław Lachert w Mikołajewskim płaszczu – Moskwa  
1899 rok.



cernu zatrudniającego 33 tysiące robotników, przebiegała w stylu – rzecz można – amerykańskim. Warto, jako ciekawostkę, poznać jak się zaczęła. Otóż Siergiej Prochorow, prezes zarządu i największy akcjonariusz spółki, jadąc do Berlina zatrzymał się w Warszawie, by zrobić inspekcję w fabryce. Kierownik ekspozytury, Niemiec, był natenczas nieobecny. Lachert udzielił prezesowi dokładnych i wyczerpujących odpowiedzi, wykazując się tym samym doskonałą orientacją we wszystkich sprawach warszawskiej filii. Wrażenie jakie zrobił na Siergieju Prochorowie było tak dobre i duże, że zaproponował Lachertowi przeniesienie do centrali w Moskwie. Ten propozycję przyjął i wkrótce – a było to w roku 1896 – wraz z matką i siostrą Faustyną (Jadzia zmarła w Warszawie w wieku 11 lat) znalazł się w Moskwie, w charakterze zastępcy głównego buchaltera fabryki<sup>157</sup>. W rok później awansował na głównego buchaltera, za siedem lat na dyrektora handlowego, a w roku 1907 na naczelnego dyrektora. Jego zasługą było – zdaniem syna Zygmunta – rozwinięcie przedsiębiorstwa i stworzenie koncernu włókienniczego, na który składały się 3 fabryki tekstylne, kopalnia węgla i tereny naftowe, zatrudniającego 33 tysiące robotników. Po śmierci Mikołaja Prochorowa, prezesa zarządu w 1914 r., Lachert nie przestając być dyrektorem, objął funkcję prezesa zarządu koncernu<sup>158</sup>.

Przez cały okres zatrudnienia w Prochorowskiej Manufakturze Lachert cieszył się głębokim poważaniem braci Prochorow, był ceniony i lubiany,

<sup>157</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 11-12; *Książka wspomnień...*, s. 43.

<sup>158</sup> Tamże; A. Galos, dz. cyt.



czego niejednokrotnie doświadczał. Zwyczajem było, że z każdej zagranicznej podróży prezesa, otrzymywał odeń cenne prezenty, jak chociażby obraz Goy`i, przywieziony mu z Paryża<sup>159</sup>.

W roku 1916, po 25 latach pracy u Prochorowów, Lachert ustąpił z zajmowanych stanowisk i odszedł z koncernu. Zarząd i robotnicy firmy zorganizowali „wielką” uroczystość pożegnalną, w czasie której został hojnie obdarowany. Z wielu powodów warto cenniejsze dary wyliczyć, a mianowicie: od robotników otrzymał złoty, „gruby i ciężki” portcigar, z widokiem fabryki w emalii na wieczku, okolony około 40 brylantami, poniżej plakietki duże rzymskie „XXV” wyrażające ilość lat pracy, okolone także brylantami, ale o większych rozmiarach, zapinka z dużego szmaragdu. Wewnątrz wygrawerowana była okolicznościowa dedykacja. Od urzędników otrzymał srebrny garnitur obiadowy i kawowy, a od Prochorowa odprawę w wysokości miliona rubli. I tu Lachert objawił duszę i serce społecznika, człowieka o wrażliwym sercu: poprosił mianowicie, by połowa tej ogromnej kwoty zamieniona została na tkaniny ubraniowe. Zostały one przekazane polskim dzieciom znajdującym się na terenie Rosji. „Po zaspokojeniu tych potrzeb, pozostało jeszcze kilka wagonów [towarów tekstylnych], które przekazano na tereny polskie”<sup>160</sup>.

Cofnijmy się w czasie, by przedstawić jego rodzinę. Otóż 9 września 1899 r. Waclaw Wiktor Lachert poślubił Wandę Lipską z zacnego, starożytnego, z Czech wywodzącego się rodu, który wydał kardynała, dwóch biskupów, starostów i wielu urzędników ziemskich. Ci pierwsi, notabene, mają swoją kaplicę na Wawelu<sup>161</sup>. Wanda była córką Agaty z Bujalskich i Michała Lipskiego h. Grabie, właścicieli dóbr Halczyńce, Sosnowka i Szumbar na Wołyniu. Ich ślub odbył się w Bazalii, zaś wesele wyprawił Bazyli Bujalski, wuj panny młodej, w Polachowej, majątku Sanguszków, natenczas będącym w jego dzierżawie. Dlaczego nie w rodzinnych Halczyńcach? Michał Lipski, ojciec Wandy, nie żył od ponad dziesięciu lat, a w myśl ówczesnej etykiety nie wypadało, by wesele odbywało się w domu panny, gdy brakowało w nim głowy rodziny<sup>162</sup>.

Młodzi poznali się dzięki Justynie Wróblewskiej, ciotce Waclawa Wiktora Lacherta, która uczyła francuskiego na pensji u Mińkiewiczowej w Łyczówce, gdzie nauki pobierała Wanda Lipska. Zauroczona jej wdziękiem, urodą i cechami charakteru, umyśliła sobie kochanego siostrzeńca, zapracowującego się w Moskwie i nie mającego czasu na życie osobiste, poznać z panną

159 *Książka wspomnień...*, s. 31.

160 Tamże, s. 40; Z. Lachert, dz. cyt., s. 36.

161 K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. VI, Lipsk 1841, s. 107-116.

162 *Książka wspomnień...*, dz. cyt., s. 44; Z. Lachert, dz. cyt., s. 8; A. Galos, dz. cyt.

Narzeczeńskie zdjęcie Wacława i Wandy Lachertów –  
1899 rok.



Lipską. Skutek już znany. Dodam, że małżeństwo tak skojarzone okazało się bardzo udane i szczęśliwe, i zarówno Wanda jak Wacław darzyli swoją swatkę wielką estymą i miłością<sup>163</sup>.

Po ślubie Lachert przyjechał do Moskwy z żoną. Zamieszkali najpierw w willi na Granatnym Zaułku, a następnie na Nikickim Bulwarze. W niespełna rok po ślubie, 13 czerwca 1900 r. urodził się syn, któremu na imię dano Bohdan Kazimierz. Kolejne dzieci, a przyszło ich na świat jeszcze czworo, urodziły się: Maria, zwana w rodzinie Masią, 3 października 1901 r., Zygmunt – 8 kwietnia 1904 r., Czesław – 20 lipca 1906 r. i najmłodsza latorośl Anna Alina, nazywana przez bliskich Lalką – 13 sierpnia 1908 r.<sup>164</sup>

Lachertowie należeli do grona najbogatszych Polaków w Rosji, pomimo to dom był prowadzony skromnie. Służby było niewiele – oddana kucharka Arysza z pomocnicą i dwie służące. Do sprzątania, kilka razy w miesiącu, przychodzili „pałatiory”, którzy woskowali i froterowali podłogi<sup>165</sup>.

Do czasu zakupu Ciechanek, Wanda Lachertowa wraz z dziećmi lato spędzała poza Moskwą, na letnisku na dacy bądź we dworach leżących pod Moskwą. Z czasem, gdy dzieci podrosły, wypoczywano na Krymie. W zimowe niedziele, cała rodzina Lachertów wyjeżdżała na narty do Sokolnik, gdzie był polski klub narciarski<sup>166</sup>.

.....  
<sup>163</sup> *Książka wspomnień...*, dz. cyt., s. 10, 43-44.

<sup>164</sup> Tamże, s. 4, 44; A. Galos, dz. cyt; *Drzewo genealogiczne rodziny Lachertów sporządzone przez Annę Lachert*.

<sup>165</sup> *Książka wspomnień...*, dz. cyt., s. 27; Z. Lachert, dz. cyt., s. 5.

<sup>166</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 6; *Książka wspomnień...*, s. 18, 21, 22.

Dzieci Lachertów otrzymały staranne wychowanie i wykształcenie. Początkową edukację zapewniono im w domu. Zatrudniono guwernantki, nauczycielki francuskiego i niemieckiego, korepetytorów przychodzących i stałych, uczono dzieci gry na fortepianie. Do Bohdana, późniejszego wybitnego architekta, od dziecka wykazującego upodobanie do rysowania i posiadającego duże zdolności manualne, na lekcje rysunku przychodził malarz Petryna. Najstarszy Bohdan oraz Zygmunt i Czesław uczęszczali następnie do gimnazjum Florowa. Bohdan, po ukończeniu szóstej klasy został przez rodziców przeniesiony do polskiego gimnazjum Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Po otwarciu Szkoły Macierzy Polskiej zostali do niej przeniesieni młodszy synowie. Maria nauki pobierała na pensji Warwary Wasiliewny Potockiej, równolegle chodząc, wraz z siostrą Anną, do szkoły muzycznej i biorąc lekcje tenisa<sup>167</sup>.

Po odejściu z koncernu Prochorowych, Waław Wiktor Lachert cały swój czas poświęcił pracy społecznej. Został prezesem Patronatu Skautowskiego i prezesem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, a po rewolucji marcowej, prezesem Polskiego Komitetu Pomocy Jeńcom Wojennym. W roku 1917 został przez Polonię wybrany prezesem Komitetu Obchodu Stulecia śmierci Tadeusza Kościuszki<sup>168</sup>.

Po rewolucji październikowej, Polski Komitet Pomocy Jeńcom Wojennym został przez bolszewików rozwiązany, działalność zakazana, a Waław Lachert zamknięty w areszcie domowym.

W 1918 r., w maju, po zdaniu matury przez najstarszego syna i otrzymaniu świadectw przez młodsze dzieci, Lachertowie rozpuściwszy wśród sąsiadów wieść, iż udają się na letnisko, wyjechali koleją do Polski. Zabrali ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy, zostawili nawet obraz Goy`i<sup>169</sup>.

Przenieśmy się teraz na grunt Ciechanek. Majątek ten po zakupie przez Lacherta miał obszar wynoszący 1 047 mórg 193 pręty, z czego blisko połowę stanowiły grunty orne, łąki – żyźne, nadwieprzańskie – miały obszar 65 mórg i lasy około 380 mórg. Przez środek lasu przepływała rzeczka Mogilnica. Do najbliższej stacji kolejowej – Jaszczowa, drogą przez Łańcuchów i Milejów było 11 km.

Zabudowa majątku składała się z budynków gospodarczych związanych z produkcją roślinną, zwierzęcą i usługową oraz budynków mieszkalnych. Gumno stanowiły: plac o kształcie zbliżonym do kwadratu, od północy zamknięty wielką, zbudowaną z opoki stodołą o sześciu boiskach i sześciu

167 Z. Lachert, dz. cyt., s. 22-23; *Książka wspomnień...*, s. 15-17, 30-31, 52.

168 A. Galos, dz. cyt.; Z. Lachert, dz. cyt., s. 36-40.

169 Z. Lachert, dz. cyt., s. 37-43; *Książka wspomnień...*, s. 53-54.

Fragment starego dworu  
w Ciechankach z XIX wieku.



dwuskrzydłowych wrotach. Od wschodu podwórze ograniczone było murowanym budynkiem obory, od zachodu – także murowaną – stajnią. W sąsiedztwie stajni usytuowane były: drewniana stelmarnia, kuźnia i drewniany spichlerz. Gumno ogrodzone było ceglany murem. Cegły, misternie wyprofilowane i także ułożone, tworzyły ażur, dający dużej wielkości prześwity. Na teren podwórza gospodarczego wiodły dwie żelazne bramy, oparte na ceglanych słupkach przykrytych cementowymi daszkami<sup>170</sup>. Dodam, że za stajnią, przed spichlerzem, rosły olbrzymie, podobno dwustuletnie, sokory, które pozwalały dostrzegać Ciechanki z odległości kilkunastu kilometrów. Jak twierdzą Anna i Zygmunt Lachertowie, dzieci dziedzica, widać je było z okien pociągu zbliżającego się do stacji kolejowej w Jaszczowie.

Opodal, na południe od gumna, na skraju parku i w prostej linii od środka stodoły, stał stary, drewniany, parterowy dwór o dziewięciu pokojach. Była to rządcówka, szumnie zwana – nie wiedzieć czemu – „Białym Pałacem”<sup>171</sup>. Nie miał ani instalacji wodnej, ani kanalizacyjnej.

„Czworaki” – drewniane budynki mieszkalne dla robotników folwarcznych, pobudowane były opodal rządcówki, prostopadle, na południowy zachód od niej, wzdłuż zachodniej linii płotu odgradzającego dworski sad. Było ich dwa i w każdym z nich mieszkało po dziesięć rodzin. Wszystkie mieszkania miały jednakowy metraż i jednakowy standard: składały się z jednej izby z paleniskiem kuchennym, z klepiskiem zamiast podłogi i bez-

<sup>170</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 24, 28-29.

<sup>171</sup> Tamże, s. 29-30; M. Rozbicka, *Dwór w Ciechankach czyli o modernizmie „w rzeczywistości zastosowaniu”*, w: *Dwór polski. Zjawisko historyczne i kulturowe. Materiały VII Seminarium zorganizowanego przez Oddział Kielecki Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Dom Środowisk Twórczych w Kielcach, Kielce 16-18 października 2003*, Warszawa 2004, s. 482.

okienną komorą. W niedalekiej odległości od dziesięcioraków stały domki ogrodnika i gumienego; każdy dwupokojowy.

Poza wymienionymi budynkami mieszkalnymi znajdowały się jeszcze dwa, usytuowane na wschodnim skraju mieszkalno-gospodarczej części dawnego folwarku, w pobliżu jedyne go obiektu przemysłowego – gorzelnii. Obydwa były drewniane. Większy, miał prawdopodobnie siedem pokoi. Część pomieszczeń zajmował gorzelany, a pozostałe rodzina Lachertów w czasie wakacyjnych pobytów. W drugim małym, dwuizbowym mieszkał pasieczny<sup>172</sup>.

Pomiędzy „czworakami”, a gorzelnią oraz na południe od nich, rozpościerał się wielohektarowy dworski ogród krajobrazowy, którego elementem był malowniczy staw. Jego pierwotny układ przestrzenno-kompozycyjny nie jest znany. Wiadomo jedynie, że w roku 1910, „na wielkich gazonach rosły grupy wysokich drzew, pięknie dobranych kształtem koron i barwą ulistnienia”. Wokół nich rosła roślinność parterowa – różnorodne krzewy, w tym bzy, wilcze jagody i inne. Piękną ozdobą parku – zdaniem Zygmunta Lacherta, syna dziedzica, były altany, czyli chłodniki z sosen wejmutek, szerokolistnych lip, „australijskich” sosen oraz solitery wiekowych lip, wejmutek. Rosły też rzadkie, czy wręcz egzotyczne, gatunki drzew i krzewów, jak glediczia trójcierniowa, perukowce, mimozy<sup>173</sup>. Warto wiedzieć, że w końcu lat 70. XX wieku, na terenie parków podworskich Lubelszczyzny zachowało się około pięćdziesięciu sztuk egzotów, jakim jest glediczia trójcierniowa<sup>174</sup>.

Ciechański park, w roku nabycia majątku przez Lacherta, robił na nabywcach wrażenie „wspaniałego”. A jak by się jawił, gdyby Modzelewski nie dokonał „barbarzyńskiego” wycięcia wielu drzew i grup drzew? Pod topór nie poszła, na szczęście, czterorzędowa aleja lipowa z dwiema altanami modrzewi oraz szpaler grabowy długi na około 800 metrów<sup>175</sup>.

W 1918 r., po przyjeździe Lachertów do Polski na stałe, majątek Ciechanki przedstawiał „rozpaczliwy widok”. Wszystkie budynki mieszkalne, oprócz starego dworu, były spalone i potrzaskane ogniem artyleryjskim. Gorzelnia przestała istnieć. Nawet gruzów po niej nie było. Ocalała jedynie wieża ze zbiornikiem spirytusu. Z budynków gospodarczych ostał się fragment stajni, bez dachu, który prowizorycznie „zarzucono” słomą. W miejscu, gdzie były czworaki, które również spaliły się w czasie działań wojennych, stał świeżo wzniesiony jeden czworak. Wielu robotników folwarcznych,

172 Z. Lachert, dz. cyt., s. 29-30.

173 Tamże.

174 M. Kseniak, *Parki i ogrody dworskie w województwie lubelskim*, Lublin 1891, s. 12.

175 *Książka wspomnień...*, s. 44.

wraz z rodzinami, częstokroć licznymi, mieszkało „w strasznych warunkach w zawilgoconych lochach gorzelni. Potworzyli sobie tam przegrody z desek imitujących mieszkalne izby. Tak zwane „kozy”, na których gotowano strawę, miały rury wpuszczane w jedno maleńkie okienko, słabo rozświetlające wnętrze dużego lochu”<sup>176</sup>.

Całości tego ponurego obrazu dopełniał park zryty ogromnymi okopami, do których – według rządcy Jankowskiego – Niemcy przenieśli pianino ze dworu i kredens. Nie inaczej było w bliskiej okolicy: przed dworskim lasem i w lesie – okopy. W sąsiednich wsiach, Ostrówku i Ciechankach, ślady świadczące o spaleniu większości zabudowań. Część z nich zdążono odbudować, ale po wielu zostały nadal pogorzeliiska i sterczące w niebo kominy. Ludność wiejska zdziesiątkowana wysiedleniem, którego większość dzieci i starców nie przeżyła.

Ciechanki leżały nad Wieprzem. Przez dłuższy czas na tej rzece ustalił się front i powyższy obraz był skutkiem działań I wojny światowej.

Rządcą w majątku Lacherta był jego szkolny kolega, Jankowski, z wykształcenia rolnik. To jego Wacław Lachert poprosił swego czasu o wyszukanie ładnego majątku ziemskiego do kupna i to on sprawował od początku niemal udzielne rządy w Ciechankach. Nie zawsze ku zadowoleniu swego chlebodawcy. Sytuacja, jaką zastał dziedzic, była dla niego – człowieka energicznego, przedsiębiorczego, a przy tym wrażliwego wielce – nie do przyjęcia. Miary niezadowolenia z poczynań rządcy dołożył nowy powóz, który ten sobie sprawił i paradował w nim jak na urągowisko.

O niebotycznej indolencji Jankowskiego świadczy fakt, że przez blisko cztery lata, które upłynęły od spalenia majątku, pobudował jedynie jeden czworak, mając do dyspozycji las, chętne ręce do pracy i nowy gater do mechanicznej obróbki drewna.

Nadmienię, że zjawienie się Lachertów całkowicie zaskoczyło Jankowskich<sup>177</sup>. Robili wrażenie, jak by już nigdy nie spodziewali się ich ujrzeć. Byli jak widać przekonani, że Lachertowie padli ofiarą rewolucji<sup>178</sup>.

Wkrótce nastąpiło rozstanie z dotychczasowym rządcą. W miejsce Jankowskiego zatrudniony został Władysław Tomaszewski, „stary kawaler”, z dużą praktyką rolniczą, były zarządca majątku Ignatycze w powiecie mińsko-litewskim, z bardzo dobrymi referencjami. Jak się okazało, Tomaszewski był nie tylko doskonałym fachowcem, uprawiającym swój zawód rolnika

<sup>176</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 43-45; *Książka wspomnień...*, s. 55.

<sup>177</sup> Rządca Jankowski mieszkał z żoną, czworgiem dzieci i krewną panią Sosnkowską, ciotką generała Kazimierza Sosnkowskiego, szefa sztabu I Brygady Legionów Polskich. Z Lachert, dz. cyt., s. 30.

<sup>178</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 43; *Książka wspomnień...*, s. 55.



Podwórze gospodarcze  
w Ciechanekach.

z zamiłowaniem, ale i pedantem drobiazgowo do przesady prowadzącym tygodniowe raporty. Nadto był człowiekiem bardzo sympatycznym i skromnym. Zamieszkał razem z rodziną Lachertów w starym dworze, zajmując dwa pokoje, do których wiodło osobne wejście.

Pod koniec listopada 1918 r. Lachertowie wynajęli sześciopokojowe umeblowane oraz komfortowo – jak na ówczesne czasy – wyposażone mieszkanie w Lublinie i na zimę przenieśli się z Ciechanek do Lublina<sup>179</sup>.

Od wiosny 1919 r. życie w majątku Ciechanki nabrało nowego tempa. Zaczęła się intensywna odbudowa. Tartak umieszczony w lesie przerabiał, zimą spuszczone, kłody sosnowe na potrzebny materiał budowlany: bale, belki, deski. Na podwórzu, pod zadaszoną wiatą, odbywała się fabrykacja dachówki cementowej.

Za priorytet dziedzic uznał przygotowanie godziwych warunków mieszkaniowych dla wszystkich pracowników, którzy od kilku lat wegetowali w piwnicach byłej gorzelnii. Jako pierwszy z budynków stanął więc, jeszcze tego samego 1919 r., dziesięciorak. Z czasem wybudowano i drugi. Z budynków gospodarczych pierwsza została odbudowana stajnia. Do czasu wymurowania obory i innych obiektów inwentarskich, trzymano w niej wszystkie zwierzęta, także żywy inwentarz pracowników folwarku. Następnie odbudowano spichlerz, oborę i wielką stodołę. W kolejnych latach przybyła owczarnia, chlewnia i inne budynki, niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania folwarku.

Przybywało inwentarza, zarówno koni jak i krów. Około 1920 r. Lachert zakupił na wystawie w Łowiczu krowy rasy holenderskiej, które stały się załączkiem obory zarodowej. Na tej samej wystawie nabył byczka – meda-

<sup>179</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 45-47; *Książka wspomnień...*, s. 55.

Wacław Lachert przy młockarni.



listę, przyszłego reproduktora. Zakupiono owce, w niewielkiej początkowo ilości, z myślą o zaspokojeniu w pierwszym rzędzie własnych potrzeb i całość strzyży odsyłano do Leszczkowa, a stamtąd otrzymywano ciepłe, grube koce, materiały wełniane i burki. Z tkanin wełnianych szyto następnie, między innymi, mundury dla służby leśnej, liberię dla stangreta. Stopniowo w majątku pojawiały się nowe maszyny i narzędzia rolnicze. Jeszcze przed 1921 r. dziedzic sprowadził z Węgier nowoczesną młocarnię.

Wyporzadzono park, okopy zasypano, wygracowano ścieżki, na klombach posadzono kwiaty<sup>180</sup>.

Dziedzic Lachert nie nabył się w Ciechankach. Jeszcze latem 1918 r. wyjechał do Warszawy, dokąd został zaproszony przez Antoniego Mińkiewicza<sup>181</sup>, by pomógł organizować Urząd Aprowizacji. 25 października 1918 r. Urząd został przekształcony w Ministerstwo Aprowizacji. Przy ministerstwie został utworzony Państwowy Urząd Zakupu Artykułów Pierwszej Potrzeby (PUZAPP), a Lachert mianowany został jego naczelnym dyrektorem<sup>182</sup>.

PUZAPP był państwową instytucją handlową o bardzo szerokich pełnomocnictwach. Zajmował się, między innymi, dystrybucją nadsyłanych przez aliantów towarów. W tym zakresie Lachert bardzo ściśle współpra-

<sup>180</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 49, 67; *Książka wspomnień...*, s. 55-56, 85.

<sup>181</sup> Antoni Mińkiewicz (16 IX 1881-12 VII 1920), polski inżynier górnik, działacz społeczny, minister. W okresie od 23 X 1918 do 4 XI 1918 i od 17 XI 1918 do 30 IX 1919 r. był ministrem aprowizacji w rządach: Józefa Świeżyńskiego, Jędrzeja Moraczewskiego i Ignacego Jana Paderewskiego. Od stycznia 1920 r. był naczelnym komisarzem Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i Frontu Polskiego. Zginął wraz ze sztabem urzędników z rąk oddziałów radzieckich, podczas ataku na pociąg, którym ewakuowali się z Płoskirowa.

<sup>182</sup> A. Galos, dz. cyt.; Z. Lachert, dz. cyt., s. 47; *Książka wspomnień...*, s. 56-57.





Wacław Lachert – lata 20. XX wieku.

cował z Mieczysławem Jałowieckim<sup>183</sup>, przedstawicielem rządu polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku. To księciu Pieriejaśławskiemu Jałowieckiemu zawdzięczamy opinię o Lachercie z tego czasu. „Od pierwszego spotkania – napisał książkę – pan Lachert zrobił na mnie, jak i na płk. Greve, jak najlepsze wrażenie. Na zebraniach u ministra Mińkiewicza mówił krótko i rzeczowo i szybko uzgadniał z nami plan dalszego działania”<sup>184</sup>. I jeszcze jeden cytat pochodzący z tych samych ust: „Był to świetny organizator, doskonały handlowiec znający się na eksporcie, a przy tym bardzo dzielny i prawy człowiek, nie zbijający przy takich okazjach prywatnej fortuny”<sup>185</sup>.

Stanowisko naczelnego dyrektora PUZAPP-u pełnił Lachert do czasu likwidacji Urzędu, czyli do końca 1921 r. W uznaniu jego zasług za tę niezwykle trudną i odpowiedzialną pracę został uhonorowany unikatowym

183 Mieczysław Jałowiecki, a właściwie Mieczysław książę Pieriejaśławski Jałowiecki (1876-1963), pochodził z osiadłej na Litwie polskiej rodziny o rozległych koneksjach. Studiował rolnictwo na Politechnice Ryskiej, doktoryzował się na uniwersytecie w Halle. Aż do rozpadu imperium rosyjskiego w 1917 r. pracował na wysokich szczeblach administracji carskiej w Petersburgu, między innymi w służbie dyplomatycznej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został pierwszym przedstawicielem rządu polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku. Wypełniwszy swoją misję, osiadł na stałe w majątku Kamień w Kaliskiem własności swej drugiej żony. Podczas wojny znalazł się na emigracji w Anglii, gdzie rozwijał aktywną działalność polityczną i społeczną. Jest autorem wydanej na emigracji pracy: „Wizerunki dworów polskich” oraz kilkudziesięciu tomów wspomnień, które długo pozostawały w rękopisie. Wybór ich pierwszej części: „Na skraju imperium” ukazał się w 2000 r., drugi to: „Wolne Miasto” i „Podzwonne dla ziemiaństwa”.

184 M. Jałowiecki, *Wolne Miasto*, Warszawa 2005, s. 33.

185 Tamże.

Dwór ciechański od frontu.



srebrnym medalem, złoty zaś otrzymał H. C. Hoover, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych<sup>186</sup>.

Latem 1919 r. Lachertowie zamieszkali w Warszawie, gdzie wynajęli duże mieszkanie w kamienicy Kohna przy ulicy Wareckiej. Spędzili tam siedem lat. W tym czasie Waław Lachert zajmował różne eksponowane stanowiska w wielu przedsiębiorstwach i organizacjach gospodarczych: w latach 1922-1923 założył Towarzystwo Eksploatacji Soli Potasowych w Warszawie, w 1923-1924 odbudował cukrownię Guzów pod Warszawą, będąc prezesem zarządu spółki akcyjnej. Po Guzowie powołano Lacherta do ratowania firmy „Bracia Jabłkowscy”, gdzie jako sędzia handlowy sprawował nadzór nad jej działalnością. Od roku 1925 był w zarządzie Zakładów Przemysłowych K. Machlejd S.A. w Warszawie<sup>187</sup>.

Jeszcze mieszkając w Moskwie Waław Lachert myślał o budowie siedziby w Ciechankach. Z przyczyn przedstawionych wyżej, nie było to możliwe przez wiele lat po zakończeniu I wojny światowej. Dopiero w roku 1924 idea ta zaczęła nabierać realnych kształtów. Bohdan<sup>188</sup>, najstarszy syn dziedzica,

<sup>186</sup> *Książka wspomnień...*, s. 56. Hoover Herbert Clark (1874-1964), amerykański polityk, prezydent USA, działacz partii republikańskiej. Podczas I wojny światowej organizator pomocy żywnościowej dla Francji i Belgii, w 1919-1923 kierował pomocą dla krajów Europy środkowej i wschodniej, między innymi Polski. W l. 1921-1929 minister handlu, 1929-1933 prezydent. Po 1945 r. stał na czele organizacji pomocy amerykańskiej dla wielu krajów, głównie europejskich.

<sup>187</sup> A. Galos, dz. cyt.; Z. Lachert, dz. cyt., s. 49-50.

<sup>188</sup> Bohdan Lachert (13 VI 1900-8 I 1987) polski architekt modernistyczny, laureat Nagrody SARP z 1984 r. Przed II wojną światową był członkiem grupy architektonicznej Praesens. W l. 1926-



Dwór ciechański od strony tarasu.

bardzo zdolny student trzeciego roku Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, otrzymał od ojca zlecenie opracowania projektu domu w Ciechankach. W ten sposób powstał modernistyczny dwór „łączący wątki lokalnej architektonicznej tradycji z celowością planu i szlachetną prostotą bryły”<sup>189</sup>.

Ciechański dwór, wzorem staropolskich siedzib, frontem zorientowany był na godzinę jedenastą, nakryty wysokim, wielospadowym dachem, rozłożysty w przyziemiu, wygodny, skromny, a zamożny<sup>190</sup>. Na parterze znajdowały się: obszerny hall, pełniący poza komunikacją funkcję mieszkalną, łazienka, WC, trzy pokoje mieszkalne, kancelaria z poczekalnią, salon, jadalnia, kuchnia z osobnym wejściem, z przylegającym doń pokojem kredensowym i zmywem, pokój służbowy, także z osobnym wejściem. Salon i jadalnia rozdzielone były przeszklonymi, czteroskrzydłowymi składanymi drzwiami, które umożliwiały przekształcenie tych dwóch pomieszczeń w jeden, liczący około 100 m<sup>2</sup> pokój<sup>191</sup>. W rogach salonu i stołowego wymurowano „wielkie, z berlińskich kafli”, piec. W hallu, naprzeciw drzwi frontowych, był kominek, w stołowym drugi. Oba kominki były dziełem Bohdana Lacherta i stanowiły przejaw ahistorycznego modernizmu<sup>192</sup>.

1939 współpracował z Józefem Szanajcą. Od 1948 r. był profesorem Politechniki Warszawskiej. Dzieła Lacherta zaliczane są do awangardy architektonicznej II Rzeczypospolitej. Jego najwybitniejsze prace zostały po wojnie starannie odrestaurowane i oznaczone jako zabytki.

<sup>189</sup> Szerokie omówienie tego dworu w art. M. Rozbickiej, dz. cyt., s. 473-490.

<sup>190</sup> Tamże.

<sup>191</sup> Tamże; Z. Lachert, dz. cyt., s. 94-97; *Książka wspomnień...*, s. 101-102.

<sup>192</sup> A oto jak wyglądał kominek w hallu: „oba boki miały wykładzinę z czerwonej cegły poprzeczną w spoinach na płask ułożonymi dachówkami. Łukowatą górę kominka zdobił wachlarz na sztorc wmurowanych czerwonych dachówek”. Kominek w stołowym był w podobnym guście. Z. Lachert, dz. cyt., s. 94.

Wnętrze salonu w ciechańskim dworze.



Ten przysły „luminarz polskiego modernizmu” wykonał w rodzinnym domu dekoracje naścienne wykonane techniką sgraffito – nad kominkiem oraz w przejściu z salonu na taras, „pod okrągłym sklepieniem”. Pierwsze – to inicjały rodziców i rok zakończenia budowy: „1926”. Drugie przedstawiało „jakąś kubistyczną kompozycję” i nie budziło zachwyty rodziny. Z czasem zostało przesłonięte tapetą. We dworze było jeszcze jedno sgraffito. Znajdowało się w pokoju przeznaczonym na sypialnię Wandy i Wacława Lachertów i było dziełem Józefa Szanajcy<sup>193</sup>, przyjaciela Bohdana Lacherta. Miało postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Była to kompozycja własna Szanajcy, w kolorach czarno-granatowo-żółtym i w opinii Lachertów – bardzo udana<sup>194</sup>.

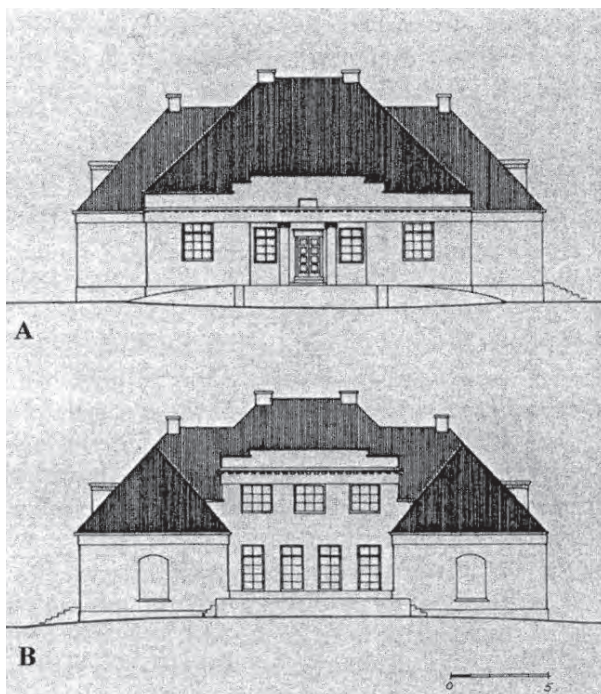
Okna w salonie i stołowym sięgały niemal podłogi i wychodziły na duży, półokrągły taras, wyłożony drobnymi kostkami czerwonej terakoty. Na poddaszu mieściło się pięć pokoi, łazienka i WC oraz hall, także z kominem<sup>195</sup>. Program funkcjonalny przyziemia i poddasza ilustruje załączona rekonstrukcja planu opracowanego przez Małgorzatę Rozbicką<sup>196</sup>.

<sup>193</sup> Józef Szanajca (13 III 1902 – 24 IX 1939), polski inżynier architekt, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej architektury modernistycznej. Reprezentował kierunek funkcjonalno-konstruktywistyczny. Był propagatorem nowoczesnej estetyki architektonicznej, alternatywnej w stosunku do tradycji klasycznej i dworskowo-szlacheckiej, członkiem grupy architektonicznej Praesens. W l. 1926-1939 współpracował na stałe z Bohdanem Lachertem. W 1927 r. ukończył Politechnikę Warszawską. W l. 1929-1939 st. asystent w Katedrze Projektowania Hal Przestrzennych PW, w l. 1929-1933 projektant w ZUS, w l. 1935-39 rzeczoznawca Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy. Zgłosił się ochotniczo w Ciechankach do gen. Andersa, poległ 24 września 1939 r. w okolicy Płazowa pod Tomaszowem Lubelskim.

<sup>194</sup> *Książka wspomnień...*, s. 101; Z. Lachert, dz. cyt., s. 95-96.

<sup>195</sup> *Książka wspomnień...*, s. 102.

<sup>196</sup> M. Rozbicka, dz. cyt., s. 486.



Ciechanki, dwór – rekonstrukcja stanu pierwotnego elewacji: A – elewacja frontowa, B – elewacja ogrodowa.

Na dom wybrano miejsce w pobliżu dawnej gorzelnii, oddalone od niej około 200 metrów na zachód, w głębi parku. Stawiali go murarze sprowadzeni z Puchaczowa, a roboty od strony budowlanej nadzorował Antoni Krajewski z Guzowa<sup>197</sup>.

W związku z takim usytuowaniem siedziby, należało przekomponować istniejący układ parku, powiększyć go i zaprojektować nowe rozwiązania przestrzenno-kompozycyjne. Zadanie opracowania projektu zostało powierzone Skawińskiemu, znanemu pomologowi, którego dziełem jest między innymi Park Skaryszewski w Warszawie<sup>198</sup>. Skawiński zaprojektował wjazd od wschodu z efektownym podjazdem, obiegającym owalny gazon, zaś przed elewacją ogrodową, jako swoiste przedłużenie tarasu, zaaranżował trawiasty ogrodowy salon, z resztą parku połączony promieniście wybiegającymi z niego duktami widokowymi<sup>199</sup>. W południowo-wschodniej nowej części parku został utworzony – w myśl rzeźbionego projektu – ziemny kort tenisowy, który funkcjonował już latem 1925 r.<sup>200</sup>

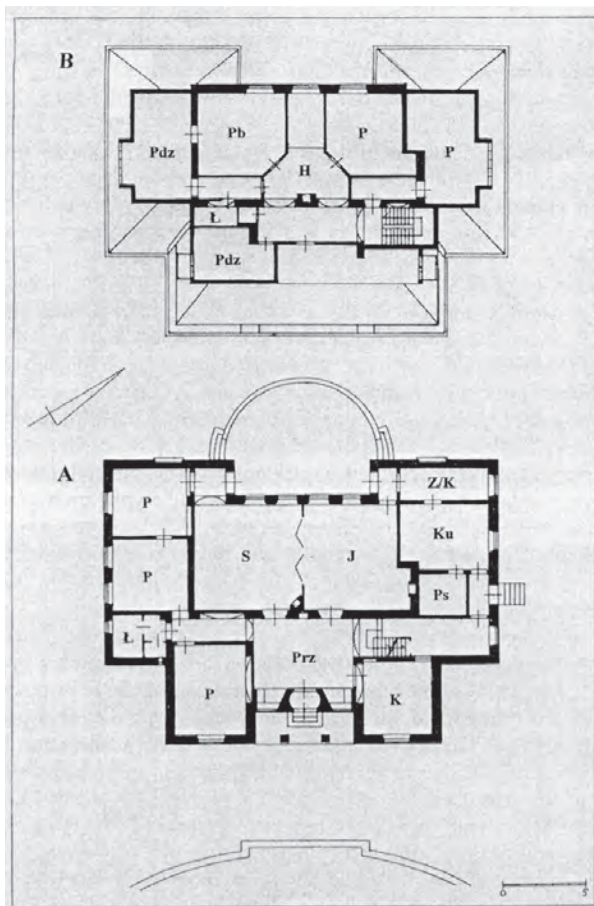
<sup>197</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 94; *Książka wspomnień...*, s. 98.

<sup>198</sup> *Książka wspomnień...*, s. 100; Por. M. Rozbicka, dz. cyt., s. 483.

<sup>199</sup> M. Rozbicka, dz. cyt., s. 483.

<sup>200</sup> *Książka wspomnień...*, s. 100.

Ciechanki, dwór – rekonstrukcja planu oraz programu funkcjonalnego przyziemia i poddasza przed 1939 rokiem. A – przyziemie: S – salon, J – jadalnia, K – kancelaria, P – pokój mieszkalny, Ku – kuchnia, Z/K – zmyw/ kredens, Ps – służbówka, Prz – przedpokój, Ł – łazienka i WC. B – poddasze: P – pokój mieszkalny, Pdz – pokój dziecienny, Pb – pokój bony, H – hall, Ł – łazienka i WC.



Po przewrocie majowym 1926 r., Wacław Lachert postanowił osiąść na stałe w swoim majątku. Dom czekał gotowy. Przeprowadzka nastąpiła na początku 1927 r.

Dziedzic, będąc człowiekiem czynu, mimo iż nie znał się na rolnictwie, zaczął sam gospodarować. I radził sobie – w zgodnej opinii jego syna Zygmunta i córki Anny – doskonale. A cała tajemnica jego sukcesu tkwiła – jak się wydaje – w dobrej organizacji pracy, której był mistrzem i baczeniu na wszystko „pańskim okiem”. Gdy zaś potrzebował rady, korzystał z wiedzy Aleksandra Stokowskiego, znakomitego rolnika, administratora dóbr Łęczna, będących własnością Józefa Bogusławskiego. Wstawał codziennie dość wczesnie rano i wychodził do gospodarstwa by wszystkiego dojrzeć. Wracał dopiero na obiad i wówczas wysłuchiwał komunikatów radiowych dotyczących prognoz pogody. „Na każdym kroku – jak w pamiętniku napisała Anna Lachertówna, córka dziedzica – widać inicjatywę Ojca, dobrą organizację,



Dwór w Ciechankach, po lewej Wacław Lachert przy swoim samochodzie marki Buick.

znajomość rzeczy. Nie dziwiło mnie to, bo czego by Tatuś nie przedsiębrał – zawsze było to wykonane porządnie i doprowadzało do wyraźnych, pozytywnych efektów. Odczuwałam nawet w krajobrazie Ciechanek zmiany – pola jakoś staranniej wyorane, czystość i ład na podwórzu folwarcznym, nikt nie łązi po nim bezczynnie, inwentarz żywy dobrze wygląda, tartak na środku folwarku pracuje równo; stolarz, kowal, mechanik czy rymarz – wszyscy przy pracy”<sup>201</sup>.

Umiejętność zarządzania przez dziedzica widać było na każdym kroku. Przykładem niech będzie spowodowanie wzrostu wydajności buraków cukrowych, które uprawiano w folwarku Ciechanek, prawdopodobnie od lat osiemdziesiątych XIX stulecia, z różnym skutkiem. Jaki sposób zastosował? Materialnego zainteresowania. Plantację do uprawy oddawano komornikom ze wsi. Jedna rodzina brała przeważnie jedną do dwóch mórg. Kontrakt obejmował gracowanie, przerywanie, plewienie, wrywanie, oczyszczanie i ogławianie buraków. Za najwyższy plon z działki, każdy kontrahent otrzymywał, poza umówioną zapłatą, nagrodę. Zwykle był to zegarek z wygrawerowanym stosownym napisem<sup>202</sup>.

Warto wiedzieć, że wywóz buraków z ciechańskich pól i dostawa ich do nieodległej cukrowni w Milejowie odbywały się koleją. Otóż od cukrowni do „stacji Ciechanek”, znajdującej się w dworskim lesie, na szerokim trakcie, przeprowadzona była kolejka wąskotorowa. Owa „stacja Ciechanek”, czyli punkt zwózki buraków, wyposażony był w wagę. Dwór posiadał ponadto własną linię kolejki, która ciągnęła się od punktu zwózki aż do folwarku, skąd szyny przekładano do odpowiednich pól.

<sup>201</sup> Tamże, s. 114.

<sup>202</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 99; *Książka wspomnień...*, s. 116.

Kolejka ciechańska – ok. 1930 roku.



Ta forma komunikacji z Milejowem służyła nie tylko do wywozu buraków cukrowych. Codziennie rano dostarczano kolejką dworskie mleko do milejowskiej mleczarni, a z powrotem wożono odebraną w Milejowie pocztę<sup>203</sup>. Z czasem, gdy dziedzic założył w majątku filię mleczarni, do której sąsiadujący z dworem gospodarze przywozili swoje mleko, tą drogą dostarczano do Milejowa, do mleczarni już nie mleko, a śmietankę. Wraz z rozwojem hodowli bydła rogatego i zwiększonej ilości produkowanego mleka, dworska śmietana była przerabiana na masło na miejscu, w majątku. Ciechanki miały własny firmowy papier, w który owijano ćwierćkilogramowe kostki masła<sup>204</sup>.

Wyrazem aktywności gospodarczej dziedzica Lacherta było założenie hodowli trzody chlewnej na sprzedaż. W tym celu wybudowano – opodal stajni – dużą, murowaną chlewnię. Hodowla ta – jak można domniemywać – miała ścisły związek ze znaczną produkcją mleka we dworze. Zamiast więc sprzedawać udój do mleczarni, dziedzic zakupił centryfugę, czyli wirówkę do mleka, które w postępowych dworach stosowano już od około czterech dziesięcioleci, odtłuszczone mleko pozostawało w gospodarstwie i było skarmiane trzodą. W czasach, o których mówimy, odtłuszczone mleko w połączeniu z innymi paszami było sprawdzonym, skutecznym sposobem żywienia trzody chlewnej, a jego zastosowanie przed laty wywarło znakomity wpływ na rozwój hodowli. W folwarkach zajmujących się chowem trzody na sprzedaż, kalkulował się chów tylko wcześniej dojrzewających odmian mięsnych, które zapewniały szybki obrót kapitału<sup>205</sup>. Takie walory posiadały rasy angielskie i takie właśnie hodowano w majątku Ciechanki. Nadmienię,

<sup>203</sup> *Książka wspomnień...*, s. 115.

<sup>204</sup> Tamże, s. 109, 115.

<sup>205</sup> W. Pruski, *Hodowla zwierząt gospodarskich w Królestwie Polskim w latach 1815-1918*, Warszawa 1968, s. 253, 260-261.



że Wacław Lachert zaprowadził też uprawę zbóż nasiennych, w tym żyta „petkus”<sup>206</sup>.

Inicjatywy dziedzica nie zamykały się w obrębie własnego majątku. Lachert, człowiek o wyjątkowej energii i kreatywności, a przy tym światły i otwarty na problemy otoczenia, założył w Ciechankach, w roku 1928, Kółko Rolnicze, które działało w ramach prawnicowego Centralnego Towarzystwa Rolniczego i został wybrany jego prezesem. Zwiększanie, unowocześnianie i doskonalenie produkcji rolnej we wsi Ciechanki, to główne cele nowo założonego Towarzystwa. Drogą do tego celu była edukacja rolników. Działalność oświatowo-rolniczą prowadził prezes w formie prelekcji, pogadarek, do których – jak wiemy – starannie się w domu przygotowywał<sup>207</sup>.

Wiadomo też, że miał niemały udział w budowie siedmioklasowej szkoły powszechnej w Ostrówku<sup>208</sup>. Wszedł mianowicie w skład Komitetu Budowy Szkoły w charakterze jego skarbnika, sprzedał na rzecz Gminy Brzeziny, na korzystnych warunkach, grunt pod szkołę<sup>209</sup>, udzielał pomocy przy zwózce materiałów budowlanych oraz w sprawach organizacyjnych Komitetu. I co szczególnie ważne – sprawił, że jego syn Bohdan, wówczas już praktykujący inżynier architekt i wschodząca gwiazda nowych prądów w architekturze,

206 Tamże, s. 116.

207 Z. Lachert, dz. cyt., s. 115.

208 Po spaleniu się szkoły w Ostrówku, miejscowa i okoliczna ludność nosiła się z zamiarem wybudowania czteroklasowej szkoły. Pierwszym, który rzucił myśl budowy szkoły siedmioklasowej był Teodor Olejnik, zamieszkały w Kolonii Ostrówek. To on przekonał do tej idei mieszkańców Ostrówka, Kolonii Ostrówek i Szpicy. Wsparli go także mieszkańcy Ciechanek, a władze szkolne zamysł ten zatwierdziły. Zawiązał się Komitet Budowy Szkoły, w skład którego weszli: Henryk Reder – kierownik szkoły w Ostrówku jako prezes, Władysław Szczepański z Ostrówka jako wiceprezes, Wacław Lachert – właściciel majątku Ciechanki jako skarbnik oraz członkowie: Teodor Olejnik i Bronisław Wójcicki z Kolonii Ostrówek, Jan Dudek z Ostrówka, Franciszek Chapuła i Jan Cyfra ze Szpicy. Budowę szkoły prowadzono systemem gospodarczym. Ludność wsi Ostrówek, Kolonii Ostrówek i Szpicy opodatkowała się pierwotnie w wysokości 3 zł od morgi, a w kolejnych latach po 6 zł od morgi. Pomocy finansowej udzieliło też Kuratorium Oświaty w Lublinie i władze Sejmiku Lubelskiego. Budowę rozpoczęto 15 września 1929 r. Wykopanie fundamentów, zwózka piasku itp. roboty zostały wykonane przez ludność wymienionych wsi. Część materiałów budowlanych została zakupiona jeszcze w roku szkolnym 1928/29. *Kronika Szkoły Podstawowej w Ostrówku, dane za rok szkolny 1928/29, 1929/30, 1930/31*. Za umożliwienie mi skorzystania z zapisów w Kronice bardzo dziękuję dyrektorowi tej Szkoły, Pani mgr Wandzie Kot. Por. A. Galos, dz. cyt., gdzie autor biogramu Wacława Lacherta przypisuje mu zbudowanie szkoły, o której mowa.

209 18 czerwca 1929 r. przed notariuszem Wydziału Hipotecznego Sądu Okręgowego w Lublinie zawarty został akt kupna-sprzedaży 2 mórg gruntu z majątku Ciechanki na rzecz Gminy Brzeziny, z przeznaczeniem pod budowę szkoły powszechnej, za umówiony szacunek 2500 zł. Stroną zbywającą był Wacław Lachert, właściciel majątku Ciechanki, a nabywcami, na mocy uchwały zebrania gminnego z 21 XII 1928 r., byli: Władysław Klimkiewicz – wójt Gminy Brzeziny zam. w Brzezinach, Władysław Szczepański z Ostrówka i Jan Cyfra ze Szpicy. W paragrafie 3 zapisano, że Gmina objęła już w posiadanie nabytą aktem działkę i buduje już na niej szkołę, APL, *Księga hipot. Dobra Ciechanki, sygn. 1/404*, s. 90-93.

opracował – bez honorarium – projekt budowy szkoły<sup>210</sup>. Jak się okazuje nie sam, a wspólnie z inną przyszlą sławą, a mianowicie Józefem Szanajcą<sup>211</sup>.

Latem 1930 r. Waclaw Lachert odebrał telegram od ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego<sup>212</sup>, zapraszający go na rozmowy do Warszawy. Kwiatkowski zaproponował Lachertowi objęcie stanowiska naczelnego dyrektora i prezesa zarządu Zjednoczonych Zakładów K. W. Scheibler i K. Grohmann w Łodzi<sup>213</sup>. Mamy możliwość ukazać kulisy tej propozycji. Otóż Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił wymienionej firmie wysokiej pożyczki pod warunkiem, że Lachert obejmie kierownictwo nad zakładami. Ciechański dziedzic, rozsławiony się w urokach życia na wsi, nie chciał propozycji przyjąć. Gdy uporczywie nalegano, zażądał bardzo wysokiego wynagrodzenia będąc przekonany, że to zniechęci inicjatorów powierzenia mu tego stanowiska<sup>214</sup>. Tymczasem ten warunek zaakceptowano i wkrótce Waclaw Lachert opuścił Ciechanki, jak się potem okazało, na zawsze.

Po wyprowadzeniu zakładów Scheiblera i Grohmana na prostą, z talentów organizacyjnych Waclawa Lacherta chciały skorzystać firmy przedziałniczo-włókiennicze w Łodzi. Na ich prośbę Lachert, w latach 1933-1934, organizował kartel włókienniczo-przędalniczy. Następnie znów wystąpił w roli męża opatrnościowego, ratując „Żyrardów” w Warszawie, czyli zakłady lniarskie tej firmy, od roku 1935 będąc komisarzem rządu w Zakładach Żyrardowskich Hiellego i Dittricha. W 1937 r. utworzył Zjednoczenie Eksportowe Producentów WYROBÓW LNIARSKICH. Po wojnie, w 1945 r. był dyrektorem Centrali Tekstylnej w Łodzi, w latach 1946-1947 rzeczoznawcą do spraw włókienniczych w Okręgowym Urzędzie Likwidacyjnym w Szczecinie<sup>215</sup>.

Od roku 1936 ciechański dziedzic pracował w Zarządzie Głównym Polskiego Czerwonego Krzyża<sup>216</sup>. 6 września 1939 r., na skutek wyjazdu generała Aleksandra Osiańskiego<sup>217</sup>, Waclawowi Lachertowi powierzono pełnienie obo-

<sup>210</sup> *Kronika Szkoły Podstawowej...*; Z. Lachert, dz. cyt., s. 115.

<sup>211</sup> Dziękuję Pani dyrektor Wandzie Kot za udostępnienie mi kopii projektu szkoły.

<sup>212</sup> Eugeniusz Kwiatkowski (1888-1974), polityk i działacz gospodarczy II Rzeczypospolitej. W l. 1926-1930 był ministrem przemysłu i handlu. Stał się szeroko znany jako autor koncepcji rozwoju handlu morskiego i budowy portu w Gdyni. Od 1935 r. pełnił funkcje ministra skarbu i wicepremiera do spraw gospodarczych. Jest autorem planu budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, a następnie koordynatorem jego budowy. Wraz z rządem opuścił Polskę 17 września 1939 r. i do końca wojny był internowany w Rumunii. Po wojnie wrócił do kraju i w l. 1945-1948 był pełnomocnikiem rządu do spraw odbudowy Wybrzeża. Nie chciał się jednak podporządkować władzom komunistycznym i dlatego w 1948 r. został odesłany na emeryturę.

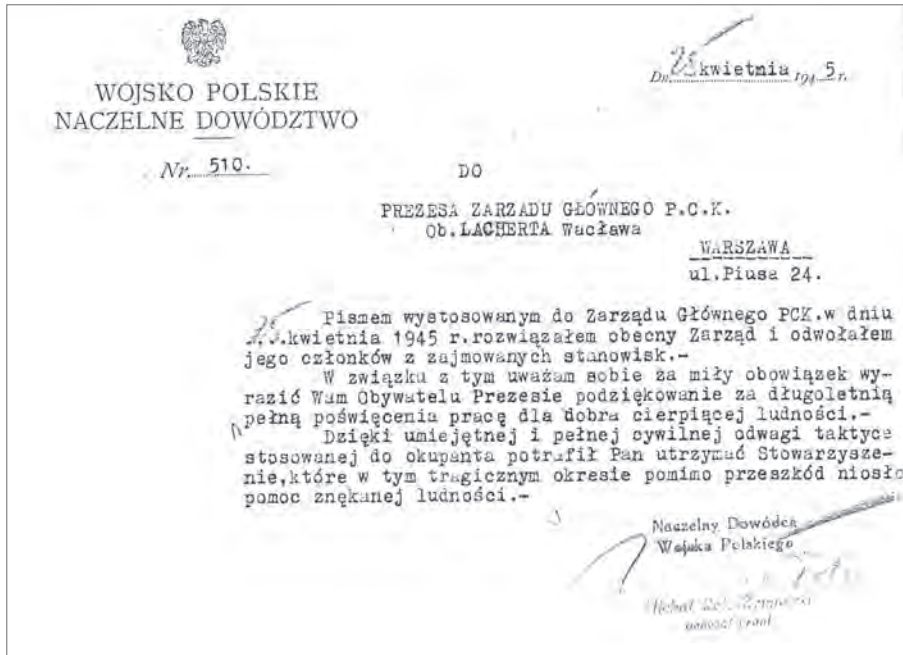
<sup>213</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 120; *Książka wspomnień...*, s. 125; A. Galos, dz. cyt.

<sup>214</sup> *Książka wspomnień...*, s. 125-126.

<sup>215</sup> Tamże, s. 138, 144; A. Galos, dz. cyt.

<sup>216</sup> A. Galos, dz. cyt.

<sup>217</sup> Aleksander Osiański (1870-1956), generał, senator 1938-1939, w czasie od 12 V 1937 do 5 IX 1939 r. prezes Zarządu Głównego PCK. Od sierpnia 1939 r. przebywał w USA, skąd po kampanii



Pismo gen. Michała Roli-Żymierskiego, skierowane do Wacława Lacherta.

wiązków prezesa Zarządu Głównego PCK, a w październiku 1939 r. funkcję prezesa. Podjął się tej niezwykle trudnej i w warunkach wojennych niebezpiecznej roli, traktując ją jak misję. Pełnił ją do 25 kwietnia 1945 r.<sup>218</sup>

Wacław Wiktor Lachert zmarł 19 października 1951 r. w Warszawie, w wieku siedemdziesięciu dziewięciu lat. Spoczywa na Cmentarzu Powązkowskim.

Cofnijmy się do roku 1928. Zygmunt Lachert, syn dziedzica, wówczas dwudziestoczteroletni, kończył studia rolnicze w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, otrzymał absolutorium, a we wrześniu zawarł związek małżeński<sup>219</sup>. Wacław Lachert, chcąc synowi umożliwić start w dorosłość i przygotować do czekającej go roli gospodarza majątku ziemskiego, powierzył mu stanowisko rządcy w dobrach Ciechanki, z pensją miesięczną w wysokości 500 zł, mieszkaniem w starym dworze i wyżywieniem. W dwa

wrześniowej udał się do Wielkiej Brytanii.

<sup>218</sup> Zarząd Główny PCK został odwołany 25 kwietnia 1945 r. decyzją generała broni Michała Roli-Żymierskiego, Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego. *Podziękowanie generała skierowane do prezesa Wacława Lacherta. Pismo z 25 kwietnia 1945 r.*, Ze zbiorów p. Wiktora Lacherta.

<sup>219</sup> Biogram Zygmunta Lacherta poprzedza opowiadanie więzienne „Kontrasty” jego pióra, umieszczone w niniejszym tomie.

Zygmunt Lachert z pierwszą żoną Jadwigą, synem Wiktorem i córką Ewą.



lata później, gdy dziedzic zdecydował się wyjechać do Łodzi, wypuścił synowi majątek w dzierżawę. Umowę zawarto urzędownie.

Zygmunt Lachert jeszcze w czasach szkolnych odkrył w sobie inklinacje do zawodu rolnika. Wszystkie studenckie wakacje spędzał w Ciechankach, pracując ochotniczo jak zwykły robotnik. W ten sposób poznał i nauczył się każdej roboty. Był więc nie tylko teoretykiem rolnictwa, ale i praktykiem i zdobytą wiedzę wykorzystywał z powodzeniem.

Majątek po ojcu przejął „w doskonałym stanie”. Utrzymanie go na takim poziomie było dla Zygmunta Lacherta nie lada wyzwaniem, gdyż minęła prosperity i zaczął się wielki kryzys.

Był przyzwyczajony – jak sam to określił – do dość kosztownego prowadzenia gospodarstwa przez ojca. Nie oszczędzano na tak zwanym najmie obcym. Na kopaniu ziemniaków sprowadzano „bandosów”, bezrobotnych ze Wschodu, których kwaterowano w Ciechankach na czas wykopków. Niemal na co dzień zatrudniano znaczną ilość komorników ze wsi. „Wszędzie panował ład i porządek, ale to przecież kosztowało”.

Początkowo młody dziedzic kontynuował werbowanie dodatkowych rąk do pracy. Z czasem zmuszony był zmienić dotychczasową praktykę i na przykład, zamiast zatrudniania bandosów, zakupił koparkę konną<sup>220</sup>. Z czasem w znacznym stopniu zmechanizował pracę w gospodarstwie, nabywając traktory i maszyny rolnicze<sup>221</sup>.

.....  
<sup>220</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 106, 120-121.

<sup>221</sup> Tamże, s. 303.



Wacław Lachert – właściciel dóbr Ciechanki, syn Zygmunt i wnuk Wiktor – koniec lat 30. XX wieku.

W produkcji roślinnej wprowadził też szereg zmian, głównie dotyczących sposobów uprawy. Te, nie zawsze były wynikiem jego warszawskich studiów. Bywało, że podpatrzył je u doskonałych gospodarzy, jak na przykład Kazimierza Rojowskiego z Sobianowic, który wałował duże już buraki cukrowe. W efekcie liście przestawały „bujać”, za to intensywniej rosły korzenie. Bywało też, że wiele wprowadzonych przezeń innowacji było wynikiem zdobytej wiedzy, połączonej z baczną obserwacją roślin, dedukcją i przeprowadzonych doświadczeń. I tak opracował własny sposób kisenia liści buraczanych, które stanowiły karmę dla bydła i podnosiły mleczność krów; pasmowy siew pszenicy, który pozwalał na wiosnę na spulchnianie gleby wielorzędowym pielnikiem, co podnosiło plony; przy uprawie rzepaku zastosował zabiegi pielęgnacyjne zapobiegające odsłanianiu szyjek korzeniowych rośliny i zabiegi powodujące niszczenie pchełki ziemnej, groźnego szkodnika. W osobliwy sposób stercił rzepak, zbierając go gdy był jeszcze zielonkawy. Efekt nadzwyczajny: suchy rzepak bez strat w plonach, zwykłych przy tradycyjnym zbiorze. Także w uprawie ziemniaków zastosował własny sposób, który przyniósł wzrost plonów o 25 q z morgi.

Innowacje zastosował także w produkcji zwierzęcej i sadowniczej. Wspominałam, że w omawianej majątności hodowano bekony w celach handlowych. Głównym składnikiem pokarmowym trzody były ziemniaki, które przyrządzano w parnikach. Zygmunt Lachert wpadł na pomysł by kartofle piec zamiast parować, co zapobiegało wyługowaniu z nich wartościowych

Hanna Zyguntowa Lachertowa na byku.



składników. Piekarnik, według jego projektu, z podwójnym dnem i pojemności jednej tony, wykonał dworski kowal<sup>222</sup>.

Hodowla krów w Ciechankach miała w Związku Hodowców Bydła ustaloną renomę. Opiekował się nią młody dziedzic szczególnie troskliwie, podnosząc jej poziom wysoko. Uzyskał go stosując specjalny, przez siebie opracowany sposób żywienia bydła, oparty na analizie kupowanych makuchoń: sojowego, słonecznikowego, lnianego i rzepakowego oraz analizie otrąb produkowanych w łańcuchowskim młynie. Na ich podstawie układał mieszanki pasz treściwych i dozował pasze objętościowe. Rezultat był doskonały. Przeciętna mleczność od krowy, wliczając w to sztuki zasuszone, czyli wysokocielne, wynosiła 17 litrów mleka dziennie, co dawało 4 500 litrów od krowy rocznie. Na owe czasy, dla dużego stada, był to wynik bardzo dobry. Rekordzistka była Donia, która w ciągu 10 lat dała 54 140 litrów mleka<sup>223</sup>.

Szukając różnych sposobów na przetrwanie kryzysu i zwiększenie dochodowości gospodarstwa, Zygmunt Lachert wyjednał w dyrekcji firmy nasiennej „Udycz” kontrakt na reprodukcję ich ziarna nasiennego. Produkował więc owies „Złoty deszcz”, pszenicę „Udycz” i czerwoną koniczynę „Gloria”. W ramach współpracy z tym przedsiębiorstwem plantował także nasiona warzyw [na 6 ha]: pomidorów, drobnej fasolki perłowej, marchwi karotki, rzodkiewki, kapusty i selerów<sup>224</sup>.

<sup>222</sup> Tamże, s. 130-133.

<sup>223</sup> Tamże, s. 133-134.

<sup>224</sup> Tamże, s. 136, 197.



Zygmunt Lachert na koniu  
w Ciechankach.

By dopełnić obraz hodowli w majątku Ciechanki i prowadzonej przez Zygmunta Lacherta działalności gospodarczej, nieco informacji o hodowli koni, o której dotąd nie wspomniałam i hodowli bażantów.

Pierwszą z wymienionych zaczęto zajmować się po I wojnie światowej. Podobnie jak w innych dworach hodowano przeważnie konie półkrwi, głównie na remonty dla wojska. Rozmiaru jej, niestety, nie znamy. Wiemy, że w roku 1923 w stadzie był „piękny”, pełnej krwi angielskiej, gniady wałach Orlik. Wiemy też, że około 1930 r., w każdym sezonie letnim, stacjonował w Ciechańskiej stadninie państwowy ogier z Janowa Podlaskiego, który pełnił funkcję reproduktora i ameliatora stada. Owo poprawianie krwi produktem stadniny w Ciechankach dokonywane było przez ogiery angliki i czystej krwi araby. Przez trzy lata z rzędu stacjonował we dworze „wspaniały, śnieżno-biały” Farys, czystej krwi arab, który zostawił po sobie niezwyklej urody i klasy potomstwo. Piękną zwłaszcza była – zdaniem Zygmunta Lacherta – Fata Morgana od Oazy, klaczy półkrwi. Dodam, że w stadninie ciechańskiej urodził się pełnej krwi ogier Intermezzo, zakupiony do państwowej stadniny w Kozienicach, co rzuca światło na tę nieznaną hodowlę. Notabene, Intermezzo już jako własność kozienickiej stadniny, na próbie dzielności młodych ogierów zajął drugie miejsce, po koniu z Sobianowic<sup>225</sup>. Warto też wiedzieć, że Farys został czołowym i jednym z najbardziej zasłużonych reproduktorów w janowskiej hodowli<sup>226</sup>.

<sup>225</sup> Tamże, s. 68, 97, 168.

<sup>226</sup> I. Rajca – Pisz, *Stadnina koni Janów Podlaski*, Warszawa 2005, s. 21.

Ogier Dadit przed stajnią  
w Ciechankach – lata 30. XIX wieku.



Około 1934-1935 r. Zygmunt Lachert założył w ciechańskim lesie bażantarnię. Teren był odpowiedni, z naturalnym ujęciem bieżącej wody i jak wszystkie bażantarnie, zapewne ogrodzony. Pierwszy lęg przyniósł 700 ptaków. Wysiedziały je indyczki i po odchowaniu zostały wypuszczone do lasu<sup>227</sup>.

W jakim celu je hodowano? By na nie następnie polować. Zygmunt Lachert, podobnie jak jego ojciec, był zapalonym myśliwym. Zgromadził wokół siebie grono zaprzyjaźnionych młodych ludzi<sup>228</sup>, z którymi i u których po kolei polował – zimą na zające, jesienią na kuropatwy. Myśliwi biorący udział w ciechańskich polowaniach mieli do dyspozycji dość duży obszar, gdyż młody dziedzic do własnych terenów łowieckich dodał wydierżawione od rolników pola we wsi Ciechanki i Suffczyn. Znakomitym terenem do polowań był Skuczów – rozlewisko błotne, przyległe do zagajnika, liczące około 200 ha, raj błotnego ptactwa. I tak, na przykład, jesienią 1936 r., Lachert zorganizował polowanie w dziesięć strzelb. Rezultat: przeszło czterysta kuropatw i około trzydzieści bażantów. Podobnie jak to czynili inni ziemianie, większość ubitej zwierzyny sprzedawano. Ta miała iść do Lublina, do restauracji Radzymińskiego<sup>229</sup>.

Zygmunt Lachert, wzorem swojego ojca, zaangażowany był społecznie i po wyjeździe ojca do Łodzi, to Zygmunta obrano prezesem Kółka Rolniczego w Ciechankach. Sytuacja natenczas była trudna, kryzys w rolnictwie tak głęboki, że nie pozwalał rolnikom na opłacanie składek. Wydawać by się

227 Z. Lachert, dz. cyt., s. 137.

228 Należeli do nich: Stanisław i Adam Steccy z Łańcuchowa, Bolesław Studziński z Lesiec, Stanisław, Zbigniew i Kazimierz Rojowscy z Bystrzycy i Sobianowic, Jerzy Nowakowski z Krzywowoli, dr Henryk Zajączkowski i inni.

229 Z. Lachert, dz. cyt., s. 137, 153.



mogło, że organizacja ta zamrze. Tymczasem rozkwitła! Warto wydobyć na światło dzienne sposoby jakich użył nowy prezes, bo one także ukazują jak zmyślnym był człowiekiem. Otóż wpadł na pomysł zamiany składek na pracę bez wynagrodzenia, na co członkowie Kółka radzi przystali. Zaproponował mianowicie wydzierżawienie 4 mórg ziemi, podzielił „kółkowiczów” na osiem grup i każda z nich miała uprawiać pół morgi pola. Cały zbiór miał iść na rzecz Kółka. Jednocześnie wyjednał w cukrowni kontrakt na pół morgi buraków cukrowych, dał za darmo własne nasiona, kwalifikowane ziarna zbóż na obsianie pól, a także własne nawozy sztuczne. Za otrzymane ze zbiorów pieniądze zakupiono na rzecz Kółka rozplodowego buhaja i założono spółdzielczy sklep. Na dodatek chłopcy wymienili swoje ziarno na zebrane, wyższe jakościowo i zdatniejsze na materiał siewny i obsiali nim własne pola. Dodatkowym efektem zaangażowania prezesa i „kółkowiczów” był wzrost plonów zbóż tych ostatnich<sup>230</sup>.

Ma się rozumieć, że prezes Lachert prowadził działalność oświatową wśród rolników i o tym zmilczę, ale powiem o formie, którą rzadko na owe czasy organizacje wiejskie na taką skalę organizowały. Otóż Zygmunt Lachert na wiosnę 1934 r. zorganizował we wsi Ciechanki dużą wystawę rolniczą, na której eksponowano bydło, konie i trzodę chlewną. Wzięli w niej udział, jako wystawcy, rolnicy, którzy mogli się pochwalić owocami swojego hodowlanego trudu. Przed szkołą stanął pomnik, młodzież szkolna odegrała przedstawienie teatralne, ubrana w kostiumy wypożyczone z lubelskiego teatru. W tym niezwykłym dla wsi i historii Kółka Rolniczego w Ciechankach wydarzeniu uczestniczyli goście z Lublina: dowódca garnizonu, kurator szkolny, przedstawiciele władz administracyjnych, Izby Rolniczej i szereg innych.

Działalność społeczna Zygmunta Lacherta spopularyzowała jego osobę wśród chłopów i jak pokazuje jego biografia, wyszła daleko poza granice wsi i powiatu. Cieszył się dużą sympatią, szacunkiem i zaufaniem okolicznych rolników. Często przychodzili do niego po radę. Bywało, że wypożyczali sprzęt. Potrafili też – samorzutnie – przyjść dziedzicowi z pomocą. Przytoczmy taki znamieny przykład, bowiem ukazuje on stosunek wsi do dworu, który zresztą był niewątpliwie odpowiedzią na stosunek dworu do wsi. Oddajmy głos Zygmunutowi Lachertowi: „Któregoś roku święto Matki Boskiej Zielnej, 15 sierpnia, wypadło jakoś w sobotę czy poniedziałek. Za stajnią miałem pole nie zwiezionych snopów pszenicy jarej. Pogoda była bardzo niepewna, zanosiło się na burzę i deszcz. Byłem zmartwiony, że pszenica zmoknie. I wtedy, zupełnie dla mnie niespodziewanie, zjechało ze wsi Ciechanki kilkadziesiąt wozów z podawaczami i w czasie kilku godzin

<sup>230</sup> Tamże, s. 135.

zwieźli mi całą pszenicę do stodoły. O zapłacie nie było mowy, nawet nie proponowałem, byłaby to obraza”<sup>231</sup>.

W ten uładzony świat dworu i wsi Ciechanki wdarła się wojna. Traktem łączyńsko-włodawskim przez las Ciechański ciągnęły bez ordynku oddziały żołnierzy i gromady uciekinierów cywilnych z małymi dziećmi. Dwór Ciechański zapełnił się znajomymi i obcymi. Gosposia, przy pomocy trzech pomocnic, gotowała jedzenie dla tej wielkiej czerydy i codziennie piekła chleb. Codziennie też wyrabiano masło. Na podwórzu zainstalował dziedzic wielką metalową bekę, w której dwie dziewczyny gotowały krupnik sporządzany na ubijanych baranach i wieprzach. Codziennie każdy podróżny był w Ciechankach darmo nakarmiony.

Przez Lachertowy dwór przewinęło się wiele znanych osób. Na początku drugiej dekady września zatrzymał się generał Anders<sup>232</sup> z oddziałem Grupy Kawalerii, zdążający na Węgry. Przez Ciechanki biegła trasa ewakuacji stada ogierów z państwowej stadniny koni pełnej krwi w Kozienicach i dyrektor Szuch zrobił tu dwudniowy postój<sup>233</sup>.

Tuż po 17 września 1939 r. nowa fala uciekinierów, idących w odwrotnym kierunku, zalała Ciechanki. Za nią przyszła „horda oberwańców, z karabinami na sznurkach przewieszonymi przez plecy, w poszarpanych, brudnych mundurach”. Zygmunt Lachert nie opuścił dworu przed nadciągającymi sowietami. Z tego pierwszego z nimi spotkania szczęśliwie uszedł z życiem. Był przekonany, że to dzięki doskonałej znajomości języka rosyjskiego i dzięki rosyjskiemu oficerowi, który w przeddzień przyjechał do dworu, zachowywał się poprawnie i został zaproszony na kolację<sup>234</sup>.

To co się wówczas działo, opisać nie sposób, ale i spuszczać zasłony milczenia na wszystkie wydarzenia tamtego dnia pogromu, w imię poznawania historii najnowszej naszej małej ojczyzny, nie należy. Trzeba nam zatem wiedzieć, że sowietci – sami zachowując się bestialsko<sup>235</sup> – przywieźli ze sobą

.....  
<sup>231</sup> Tamże, s. 136.

<sup>232</sup> Władysław Anders (1892-1970), generał broni Wojska Polskiego, od 12 IX 1939 r. dowodził Grupą Operacyjną Kawalerii swojego imienia. 29 IX ranny, dostał się do niewoli sowieckiej, więziony na Łubiance. Od 4 VIII 1941 r. twórca i dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, po ewakuacji wojska latem 1942 r. do Iranu – dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, od 2 X 1944 r. do 5 V 1945 pełnił obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

<sup>233</sup> Państwowa stadnina koni pełnej krwi angielskiej w Kozienicach powstała na skutek przeniesienia z Janowa Podlaskiego działu pełnej krwi. Rozpoczęła swoją działalność 4 IX 1924 r. 7 IX 1939 r. ewakuowano całą stadninę i Zakład Treningowy. Część koni dotarła aż pod Kowel, skąd wróciła zdziesiątkowana.

<sup>234</sup> Takiego szczęścia nie miał sąsiad, Witold Mogilnicki, właściciel Bzowca w Chełmskiem, którego ta sama banda zamordowała, o czym wieści dotarły do Ciechanek. Z. Lachert, dz. cyt., s. 176.

<sup>235</sup> Zabili rasowego, z Holandii sprowadzonego buhaja i rasowego knura.

na rabunek dworskiego mienia chłopów z różnych bliższych i dalszych wsi. Grabiono wszystko co się dało bez opamiętania. Fornale i kobiety z czworaków, próbując ratować pańskie mienie, wdali się w bójkę z przybłędami. Bezskutecznie.

Po odejściu jednych i drugich gospodarstwo stanęło. „Nie było ani koni, ani krów, ani trzody chlewnej, ani owiec, ani jednej kury”<sup>236</sup>.

Po wycofaniu się Sowietów za linię Bugu, ku zdziwieniu Zygmunta Lacherta, „chłopi z pobliskich wsi: Ostrówka, Szpicy, Kowalewizny, Klucza, Wesołówki przyprowadzili z powrotem zabrane konie, bydło i inny żywy inwentarz”. Jak się okazało, Niemcy ogłosili, że wszyscy, którzy obrabowali dwory, mają natychmiast zwrócić właścicielom zagrabione mienie. Znalezienie nieoddanych rzeczy i zwierząt miało być karane śmiercią.

Nie wszystko zwrócono, ale – jak uważał dziedzic – na początek dobre i to: 12 koni, 40 krów, trochę świń i owiec<sup>237</sup>.

Dla całości obrazu dodam, że w napaści na dwór nikt z chłopów ze wsi Ciechanki udziału nie brał, wykazując się charakterem i wielką przyzwoitością. Nie dość na tym. Sąsiedzi, zaprzyjaźnieni z dziedzicem, sami zadeklarowali pomoc w ukryciu jego i jego bliskich. W ciągu kilka dni trwającej podróży wywieźli ich furmankami w bezpieczne miejsce, aż w pobliżu Wisły, do Wronowa, majątku Kiwerskich. Wspomnijmy ich nazwiska: Stanisław Soroka, Tomasz Kanaszewski [wiceprezes Kółka Rolniczego w Ciechankach], Michał Włodarczyk, Jan Słowikowski, Czesław Steć<sup>238</sup>.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na zaprezentowanie wojennych losów Wacława i Zygmunta Lachertów – właściciela i dzierżawcy majątku Ciechanki i ich bliskich. Ograniczę się zatem do zasygnalizowania najbardziej istotnych spraw mających ścisły związek z omawianym majątkiem.

Zimę 1939/1940 rodzina Zygmunta Lacherta spędziła w Lublinie, zamieszkawszy w wynajętym mieszkaniu. Dziedzic mieszkał we dworze, zajmując się gospodarstwem. Na żądanie Kreislandwirtra Traue, żona dziedzica wraz z dziećmi wróciła do Ciechanek. Majątek Ciechański, tego samego roku, został mianowany Mustergetrieb – gospodarstwem wzorowym, jako drugi w powiecie. W 1942 r., po wyjeździe kolonistów niemieckich ze wsi Malinówka, a wraz z nimi wójta Busse, „starego, porządnego człowieka”, Zygmunt Lachert został mianowany, w miejsce Bussego, wójtem Gminy Brzeziny. Miał do wyboru: albo objąć ten urząd, albo natychmiast zostać wysłanym na Zamek i dalej do Oświęcimia, skazany za nieposłuszeństwo

<sup>236</sup> Z. Lachert, dz. cyt., s. 165-167, 170-173.

<sup>237</sup> Tamże, s. 182.

<sup>238</sup> Tamże, s. 175-180.

władzy niemieckiej. Urząd ten pełnił przez rok. W lipcu 1943 r., do dworu przyjechało dwóch niemieckich żandarmów z Milejowa z oznajmieniem, iż jest aresztowany i ma natychmiast jechać z nimi do Lublina, do gestapo. Poczęstował ich alkoholem. Nie odmówili. Upili się. Zygmunt Lachert, jeszcze tego samego dnia, wyjechał do Lublina a następnie do Warszawy i do rodzinnego majątku nigdy już nie wrócił.

We wrześniu 1944 r. przyjechał do Lublina, do rodziców. To tam dotarła do nich informacja, że majątki ziemskie zostały skonfiskowane i upaństwowione.

Majątek Ciechanki został poddany parcelacji. Dwór, wraz z parkiem, przeznaczono na dom pracy twórczej i wypoczynku dla literatów. Dość długo mieszkał tu Przyboś<sup>239</sup>. Z czasem dom oddano kolejarzom, a w jakiś czas potem urządzono w nim Państwowy Ośrodek Maszynowy. Po likwidacji POM-u, na pół zrujnowany, służy za mieszkanie kilku rodzinom.

Na zakończenie wspomnijmy oficjalistów, rzemieślników i pracowników funkcyjnych, których nazwiska zachowane zostały na kartach „Pamiętnika” Zygmunta Lacherta i w pamięci jego syna, Wiktora: rządca – Kawecki, następnie Stanisław Stecki, pisarz – Junkiewicz, następnie Florowski, Marcinek – karbowy, Antoni Sawicki – gumienny, Dudek – pasieczny, Wasilewski – pasieczny, Stanisław Dudek – początkowo pomocnik stangreta a następnie lokaj, Aleksander Marcinek – gajowy i strzelec, Jan Leniak – stangret, Stanisław Leniak – stangret, Józef Sawicki – pomocnik mechanika, Niedźwiadek – mechanik, Data – stelmach, Adamiak – karbowy, Bronisław Adamiak – pomocnik stelmacha, Miształ – ogrodnik, Mazowiecki, Brzozowski – oborowi, Andrzej Słobodziński – fornał, później chlewniarz, Józef Słobodziński – stróż nocny, Kuna – stróż nocny, fornale – Michalak, Miształ, Andrzej Filipiak, Jaroszek.

Tytułowe dobra ziemskie powstały w 1877 r. z rozpadu dóbr Łańcuchów na dwa osobne organizmy gospodarcze. Akt ten dał początek kolejnym podziałom, skutkiem czego dawne folwarki Ostrówek, Ciechanki i Suffczyn awansowały do statusu samodzielnych majątków.

Podział z roku 1877 nie nastąpił z przyczyn ekonomicznych, a w wyniku działań rodzinnych. Odbył się jednak w okresie dla rolnictwa bardzo trudnym, bowiem nadal odczuwało skutki reformy włościańskiej. Z sytuacji kryzysowej nie potrafił wyjść pierwszy z dziedziców dóbr Ostrówek, Juliusz Suffczyński, zadłużając je ponad rozsądną miarę. W efekcie dobra te znalazły

<sup>239</sup> Tamże, s. 184-232. Julian Przyboś (1901-1970), poeta i eseista. W 1945 r. – prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich i poseł do Krajowej Rady Narodowej, w l. 1947-1951 poseł RP w Szwajcarii, 1952-1955 dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej.

zły się w gronie czterdziestu sześciu procent majątków ziemskich, których właściciele faktycznie nie posiadali, będąc nimi jedynie nominalnie<sup>240</sup>.

Kolejne rozdrobnienie majątności Ostrówek i sprzedaż jej elementów nie było próbą jej ratowania przez właściciela. Było działalnością spekulacyjną. Co znamienne, nie było ono dziełem ludzi spoza szlachty i warstwy ziemiańskiej. Było, jak widać, nie przynoszącym już szlachcie ujemy sposobem uzyskania szybkiego, łatwego i bardzo wysokiego zysku z posiadanej ziemi, którego praca na niej, w żadnym razie, przynieść nie mogła. W wyniku parcelacji majątku Ostrówek i Suffczyn, w ręce chłopów przeszło około 2 700 mórg dworskiej ziemi.

Wyjątkiem wśród tego licznego grona właścicieli był Wacław Lachert, przemysłowiec, mający po kądzieli związki z ziemiaństwem. I to one zapewne dały o sobie znać, objawiając się umiłowaniem tego kawałka ziemi, do pracy na niej, bez liczenia kosztów. Bo majątek Ciechanki przez wiele lat nie przynosił zysków. Doprowadzenie go do postaci gospodarstwa wzorowego wymagało zaangażowania ogromnych środków finansowych, które Lachert zdobywał poza rolnictwem. Było możliwe jednak także dzięki jego pracy i pracy jego naturalnego następcy, w którym atawistyczna miłość do ziemi szła w parze z wiedzą, jak z sukcesem na niej gospodarować.

Lachertowie, w porównaniu z pozostałymi właścicielami omawianych majątków, byli rodziną zasiedziałą. Miało to, w połączeniu z ich zaangażowaniem w sprawy sąsiedniej wsi, wpływ na wyjątkowo pozytywny stosunek wsi do dworu. Do dziś, według relacji Pani dyrektor Wandy Kot, wspomniani są dobrze i ciepło.

Wacław Lachert, poza poczesnym miejscem w historii majątku Ciechanki i historii wsi o tej samej nazwie, pozostawił po sobie potomków, którzy powiększyli grono inteligencji polskiej i nie tylko europejskiej.

<sup>240</sup> J. G. Bloch w dziele „Ziemia i jej odłужenie w Królestwie Polskim”, Warszawa 1892 podał, że w czasie, o którym mowa, majątki bez długów wynoszą zaledwie 5% ogólu ziemi, obszary zadłużone tak, że właściciele ich mogą coś w razie sprzedaży ocalić, wynoszą 49%, a obszary, których właściciele już nie posiadają, wynoszą 46%. Za: R. Kołodziejczyk, *Jan Bloch. Szkic do portretu „króla polskich kolei”*, Warszawa 1983, s. 198.

**Aneks nr 1**  
**Parcelacja majątku Ostrówek**

Nr działki	Imię i nazwisko nabywcy	Ilość zakupionego gruntu		Kwota rubli
		morgi	pręty	
1	Edward Bukliński	11	272	2400
2	Walenty Kierepko	11	272	2400
3	Antoni Kubić	8	279	1800
4	Józef Krawczyk	8	279	1800
5	Jakub Dziurba	8	279	1800
6	Antoni Ostasz	8	279	1800
7	Tomasz Szobała	11	272	2400
8	Tomasz Giszczak	5	286	1200
9	Józef Pielecki	5	286	1200
10	Jan Chudziak	5	286	1200
11	Andrzej Kloc	5	286	1260
12	Wojciech Brzozowski	5	286	1200
13	Józef Nowicki	5	286	1200
14	Andrzej Murgała	17	259	3600
15	Marcin Murgała	11	272	2400
16	Klemens Tracz	19	254	4000
17	Michał Grudzień	11	272	2400
18	Michał Tutka	5	286	1200
19	Aleksander Kalinowski	11	272	2400
20	Antoni Marbon	5	286	1200
21	Antoni Dudek	24	-	4920
22	Walenty Dudek	3	-	600
23	Paweł Majewski	5	286	1100
24	Kazimierz Kraska	5	286	1200
25	(?) Kraska	5	286	1200
26	nie sprzedano do 15 VII 1913 r.	-	-	-
27	Karol Kaniewski	5	286	1200
28	Józefa Barczak z d. Górka	11	272	2400
29	Michał Piorun	5	286	1200
30	Andrzej Olejnik	14	266	3000
31	Jan Rożenek	8	279	1800
32	Jan Mazur	5	286	1200
33	Jan Jaroszek	5	286	1200
34	Adam Tudrej	5	286	1200

35	Kazimierz Wójtowicz	5	286	1200
36	Wojciech Kasprzak	17	259	3950
37	Józef Wójcicki	30	226	6133,33
38	Andrzej Dziurba	24	176	4800
	Kajetan Konowalek	6	42	1200
	Stanisław Dziurba	4	28	800
39	Kajetan Baryła	14	258	3580
	Michał Krawczyk	3	289	400
40	Józef Karwacki	17	247	3780
41	Stanisław Jaroszek	11	265	2520
42	Paweł Chmiel	5	282	600
43	Karol Wnuk	8	274	1890
44	Stanisław Roczon	8	274	1890
45	Michał Paćkowski	17	203	3780
46	Ludwik Mitrus	23	230	8320
	Stanisław Szurek	12	262	
	Stanisław Szurek	4	285	500
47	Józef Olender	7	262	1680
48	Antoni Brzozowski	5	282	1260
	Piotr Socha	3	289	840
49	Błażej Baryła	12	265	2720
50	Ocun Deczkowski	17	247	3780
51	Sebastian Zbyn	8	274	1800
52	Józef Karczmarczyk	11	265	2624
53	Abram Golcblat	38	-	1360
	Michał Ciepiewski*	15	-	3150
	Andrzej Trembacz*	15	-	3150
54	Jan Banach	5	283	1260
55	Józef Banach	14	255	3150
	Józefa Banach z d. Olejnik	5	283	600
56	Jacenty Olejnik	23	242	5040
	Józefa Olejnik z d. Banach	11	273	1200
57	Jan Cieślik	11	273	2520
58	Antoni Olejnik	11	273	2520
59	Kajetan Trawiński	9	271	2100
60	Jan Czaramaga	5	140	1460
	Katarzyna Czaramaga z d. Brońska	2	293	300

61	Józef Wróbel	9	270	2100
62	Michał Górski	4	285	1050
	Stanisław Górski	4	285	1050
63	Salomea Mazur z d. Sacawa	4	285	500
	Stanisław Jajus**	4	285	1050
64	Teofil Wójtowicz	9	273	2090
65	Piotr Nowacki	9	280	2090
66	Franciszek Józwik	8	129	1680
67	Franciszek Romanek	14	244	3525
	Rozalia Romanek z d. Wróbel	2	102	278
68	Jan Olejnik	5	286	1200
	Wojciech Zieliński	10	218	2144
69	Piotr Kasprzak	32	231	6419,67
70	Mikołaj Dubek	8	32	1540
	Jadwiga Dubek z d. Kot	6	24	600
71	Antoni Kot	13	272	3240
	Marianna Kot z d. Czarnecka	6	89	696
72	Ludwik Bartłomiej Szczepański	29	-	6040
73	Andrzej Kot	4	-	1260
	Józefa Kot z d. Marcinek	4	-	400
74	Jan Stec	8	-	1660
75	Karol Szymczuk	8	-	1660
76	Wincenty Spodar	7	-	1400
77	Antoni Szponar	13	233	1890
78	Klemens Wierzbicki	10	-	1340
79	Wincenty Wójcik	9	-	1170
80	Franciszek Olszewski	11	-	1650
81	Abram Golcblat	25	48	3700
82	nie sprzedano do 15 VII 1913 r.	-	-	-
83	nie sprzedano do 15 VII 1913 r.	-	-	-
84	Gersz Chaskiel Rajs	13	261	2500
85	Wojciech Walkowski	5	283	1260
	Jan Zbyn	2	291	630
	Wojciech Kasprzak	2	293	630
	Tomasz Kasprzak	2	293	630
	Szymon Stec	5	286	1260
	Marcin Kot s. Michała	3	297	770



Wojciech Kot s. Michała	4	-	830
Piotr Kot s. Michała	4	-	830
Kacper Kot s. Michała	4	-	830
Konstanty Kot s. Michała	4	-	830
Józef Stadnik	2	291	630
Adam Stadnik	2	291	630
Florian Bronisz	4	2	770
Antoni Zabłotny	4	-	770
Piotr Słobar	5	283	1260
Józef Baran	5	283	1260
Stanisław Waryszak	2	291	630
Jan Kot	4	-	830
Jan Szabała	5	283	1260
Tomasz Mitur	4	5	770
Jan Morawski	3	291	800
Stanisław Cyfra	5	283	1260
Kajetan Zabłotny	3	299	500
Paweł Olender	5	-	1000
Mikołaj Gil	2	293	630
Franciszek Kurzępa	3	299	770
Kazimierz Zabłotny	2	-	280
Ignacy Szafranek	4	-	560
Michał Szabała	2	275	373
Antoni Mileszczyk	5	286	1200
Marcin Szabała	6	-	810
Paweł Ostasz	6	-	780
Adam Szponar	6	-	720
Franciszka Rybak	6	-	600
Stanisław Ostasz	6	-	750
Tomasz Ostasz	6	-	720
Karol Ładawski	6	-	900
Jan Szponar	6	-	780
Anna Tomczak	6	-	840
Władysław Bartoń	5	-	810
Stanisław Szabała	6	-	720
Stanisław Doroba	4	262	800
Zygmunt Rulikowski	30	-	1500

	Jankiel Wajzichert	12	-	2400
	Jan Kwiatkowski	4	85	840
	Stanisław Gil	3	185	840
	Ignacy Woźniczka	6	-	840
	Abram Golcblat	7	51	3700
	Jan Gil	5	283	1260
	Jan Bernat	2	291	630
	Walery Ciepiewski	4	-	830
	Józef Gajos	2	46	436
	Jan Krzyszczak	-	201	160
	Władysław Rekucki	-	201	349
	Marcin Szabała	6	-	720
	Antoni Ostasz	3	-	390
	Abram Golcblat	3	200	150
	Bronisław i Agnieszka z d. Kaniewska małż. Wójcicy	5	286	1360

APL. Ks. hipot. Dobra ziemskie Ostrówek ze wsią Ciechanki, sygn. 1/2067, s. 10-18;

Ks. hipot. Kolonia Ostrówek Nr 85, s. 16-19

\*Ciepiewski i Trembacz następnie odsprzedali swoje osady Golcblatowi na mocy aktów: 6/19 X 1911 od Ciepiewskiego i 7/20 XI 1911 od Trębacza.

\*\*Jajus odsprzedał całość w 1912 r. Franciszkowi Mazurowi.

**Aneks nr 2**  
**Parcelacja majątku Suffczyn**

Nr działki	Imię i nazwisko nabywcy	Miejsce zamieszkania	Ilość zakupionego gruntu		Kwota rubli
			morgi	pręty	
1	Klemens Niespodziewański	Ciechanki	19	236	12700
2	Władysław i Emilia z Tuszewskich małż. Sławińscy	Puchaczów	9	268	6350
3	Hieronim i Kazimiera ze Sławińskich małż. Medyńscy	Łęczna	9	268	6350
4	Piotr Misiewicz	Łęczna	22	79	14287,50
5	Sabina z Jaczyńskich Misiewicz	Łęczna	22	78	14287,50
6	Michał Piskorski	Michów	14	253	9525
7	Józef Kobusiński	Michów	9	269	6350
8	Jan i Katarzyna z Piekarczyków małż. Bartosik	Trębaczów	14	257	9525
9	Jerzy Orłowski	Ciechanki	25	195	10366
10	Aleksander Krępacki	Ciechanki	20	37	12700
11	Marianna Seroka	Ciechanki	10	20	6350
12	Władysław Stasiak	Dorohuczka	15	22	9525
13	Jan Rybak	Dorohuczka	5	7	3175
14	Stanisław i Aniela małż. Winnicy	Łańcuchów	10	12	6350
15	Kajetan Mazur	Łańcuchów	10	72	6350
16	Jan Zaborowicz	Łańcuchów	5	63	3175
17	Franciszek Onyszko	Ciechanki	5	4	3175
18	Jan i Balbina z Szadkowskich małż. Caban vel Cabanowicz	Trębaczów	10	6	6350
19	Antoni Biedak	Ciechanki	10	5	6350
20	Aleksander Grzesiak	Bystrzyca	10	93	6350
21	Stanisław Ośko	Bystrzyca	10	60	6350
22	Józef Chwałuk	Ciechanki	10	60	6350
23	Józef Włodarczyk	Ciechanki	5	80	3323,50
24	Jan Kosiarski	Ciechanki	5	80	3323,50

APL, Ks. hipot. Dobra Suffczyn, sygn. 1/2818, s. 111-115

J. Ewa Leśniewska

## The Estates of Ostrówek, Ciechanki and Suffczyn and Their Owners in the Years 1878-1944

Ostrówek and Ciechanki, mentioned in the title, are villages located in the Lublin region, the county of Łęczna, the district of Puchaczów. Both the villages as early as in the first half of the 15<sup>th</sup> century were part of the estate domain with the centre in Łańcuchów, which at the time was property of a notable family of the Kuropatwas from Lesser Poland. From that period the two villages shared the fate of the Łańcuchów estate, co-creating its history. On the other hand, Suffczyn was a manor farm, being part of the aforementioned estate, which was established between 1851 and 1877.

In 1878 Juliusz Suffczyński, the contemporary owner of the Łańcuchów lands, divided them into two estates: Łańcuchów (2765 morgas) and Ostrówek (3813 morgas). He bequeathed Łańcuchów to his daughter as her dowry whereas Ostrówek remained his property. After his death in 1885, as his heirs did not accept the estate, the Ostrówek lands were put up for public sale. As a result of the purchase in 1886, they became property of Ludwik Popławski, the owner of the Łysołaje and Stróża estates in the Lublin region. From that time, for about 20 years, they belonged to the Popławski family: Ludwik and his sons Józef and August.

August Popławski divided the Ostrówek lands into three economic entities: the estates of Ostrówek, Ciechanki and Suffczyn. In consequence, Ostrówek and Suffczyn, after some owner changes, were parcelled out and sold to peasants. Ostrówek as a land estate ended its existence in 1910 whereas Suffczyn in 1918.

The estate of Ciechanki was bought by an industrialist Waclaw Wiktor Lichert in 1910. It remained in his hands until the end of the landowners' world, that is till September 1944.



Agnieszka Kidzińska



## Związki rodziny Skłodowskich z Zawieprzycami

W 1818 roku Zawieprzycy stały się własnością Antoniego Ostrowskiego, senatora Królestwa Polskiego i wojewody lubelskiego. Wszelkie poczynione przez niego inwestycje w rozbudowę i przeprojektowanie pałacu przepadły w pożarze, który strawił budowlę w roku 1838. Funkcje mieszkalne przejęła oficyna, a potem wybudowany w kolejnych latach dworek. Ostrowscy od lat pięćdziesiątych XIX wieku puścili majątek w dzierżawę.

Jednym z dzierżawców był Ksawery Leopold Skłodowski, syn Franciszka, członka rady departamentowej w Płocku i Marianny z Tymińskich, gospodarujących majątkiem Dzierżki-Ząbki na Białostocczyźnie. Ksawery, dzięki finansowej pomocy swego stryjecznego brata Józefa Skłodowskiego, świeżo mianowanego na stanowisko nauczyciela w gimnazjum łomżyńskim, ukończył w 1839 roku rzucone gimnazjum. Podjął następnie studia rolnicze w Marymoncie, lecz z braku funduszy zmuszony był je porzucić. Postanowił poznać zawód rolnika od strony praktycznej, ucząc się w okolicznych folwarkach. W jednym z nich, Ruskowie koło Łosic, należącym do Jana Grabowskiego poznał swą przyszłą żonę, Emilię. Jako samodzielny gospodarz rozpoczął pracę w dzierżawionym majątku Woźniki koło Płońska, a potem Strachówka koło Wołomina. Po śmierci rodziców odziedziczył niewielką sumę około 4 tys. rb., potem zaś po dziadku Wincentym Radzywińskim majątek Kurzelów w Kieleckiem wart 13 750 rb., który sprzedał. Dzięki temu

w roku 1862 uzyskał sumę niezbędną do wpłacenia kaucji dzierżawnej za duży klucz Zawieprzycze. Niezależnie od tego, Ksawery arendował także majątek Cyców<sup>1</sup>.

Prowadził w Zawieprzycach gospodarstwo wyspecjalizowane w hodowli rasowych koni wyścigowych. Wszystko wskazuje na to, że radził sobie znakomicie pod względem materialnym, cieszył się również poważaniem wśród sąsiadów. Jego młody kuzyn, Józef Skłodowski, brat Marii Skłodowskiej-Curie, zapamiętał go w ten sposób: „[...] w soboty odbywały się parogodzinne «sesje» z rządcami i ekonomami, na których nie tylko odbierał raporty i wydawał rozkazy, ale faktycznie sprawował też sądy, karciał i nakładał kary na służbę folwarczną i na sąsiadów chłopów za «szkody». Wyroki, aczkolwiek samowolne, ponieważ zawsze sprawiedliwe, nie wzbudzały sprzeciwu, tym bardziej że nigdy nie omieszkął też pochwalić, nagrodzić i pomóc, gdzie należało. Wszystko więc szło równo, składnie i bez hałasu. Powodziło się też p. Ksaweremu dobrze, tak że pomimo dość wystawnej stopy życia zdołał wychować i wyposażyć liczne, bo z 10 dzieci złożone potomstwo”<sup>2</sup>. Majątek Zawieprzycze był bardzo duży, liczył około 7 tys. morgów, w jego skład wchodziło kilka folwarków; sprawne zarządzanie takimi dobrami wymagało nie lada umiejętności organizacyjnych, znajomości rynku i siły charakteru. Ksawery uprawiał zboża, rzepak, buraki cukrowe, hodował krowy mleczne i opasowe, woły, trzodę chlewną, owce, konie robocze. Jego konie wyścigowe zdobywały nagrody na torach w kraju i za granicą. W majątku miał gorzelnię (postawioną jeszcze przez znaną lubelską rodzinę Fetterów), suszarnię cykorii, tartak, dwa młyny oraz stawy rybne. Utrzymywał most na Wieprzu dla komunikacji z lewobrzeżną częścią majątku i cukrownią w Kijanach. Wiadomo, że łożył na utrzymanie lecznicy przy parafii kijańskiej, ponosił koszty leczenia ubogich, a nawet pokrywał koszty ich pochówku<sup>3</sup>.

Rychło pod jego dachem zamieszkał bratanek Jan Skłodowski, agronom wykształcony w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Puławach. Po niepowodzeniach w pracy zawodowej, znalazł schronienie u stryja, gdzie przebywał na prawach rezydenta i zapewne pomocnika. Tak wspominał go Józef Skłodowski: „Młodszego [brata mego dziadka] Jana, który był sędzią w Lublinie [lub w Opolu Lubelskim – A. K.], widziałem raz czy dwa w przejeździe do Zawieprzyc. Syn jego, również Jan, skończony agronom, puławiak, próbował

<sup>1</sup> H. Sadaj, *Skłodowsky. Przodkowie i współcześni Marii Salomei Skłodowskiej-Curie*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 30, 1982, z. 2, s. 167-168.

<sup>2</sup> J. Skłodowski, *Wspomnienia dra... pisane w okresie od czerwca 1925 do 26 lutego 1933 roku*, Główna Biblioteka Lekarska w Warszawie (zbiory specjalne), sygn. 1/1088, s. 11; S. Quinn, *Życie Marii Curie*, przeł. A. Soszyńska, Warszawa 1997, s. 39.

<sup>3</sup> H. Sadaj, dz. cyt., s. 168.

gospodarstwa na własną rękę, lecz bez powodzenia; potem siedział stale w Zawieprzycach, niby to rządcą albo chyba raczej jako rezydent. Stary kawaler, niegłupi, kostywno-dowcipny, lecz bez energii i ambicji, ani też chęci do pracy. W czasie wojny [światowej] razem z Bolesławem Skłodowskim [jednym z synów Ksawerego] wyjechał do Rosji dla zarobku i zmarł tam już w drodze powrotnej”<sup>4</sup>.

Na przełomie 1862 i 1863 roku Zawieprzyce odwiedził Józef Skłodowski, syn Urbana. 1 października 1862 roku zmuszony był ustąpić ze stanowiska dyrektora gimnazjum męskiego w Lublinie, które stworzył od podstaw. Władze karały go w ten sposób za niedostatecznie lojalną postawę. Skłodowski nie przykładał się do tępienia i karania uczniów organizujących manifestacje patriotyczne w przeddzień powstania styczniowego. Po dymisji musiał urządzić życie swoje i swej rodziny na nowo, a wizyta u kuzyna miała zapewne pomóc w wyciszeniu emocji oraz podjęciu decyzji co do przyszłości. Józef Skłodowski krótko mieszkał w Jawidzu, jednym z folwarków majątku Zawieprzyce, wraz ze swą żoną Salomeą, jej starszą siostrą Józefą Sagtyńską i dwiema córkami Bolesławą i Wisławą. Niedługo potem postanowił wyjechać w Łomżyńskie<sup>5</sup>.

W pierwszej połowie stycznia 1864 roku partia powstańcza dowodzona przez gen. Walerego Wróblewskiego przekroczyła Bóg, wkraczając na Lubelszczyznę. 19 stycznia oddział stoczył potyczkę na szosie pod Uścimowem, podczas której został rozbity. Wróblewski był ciężko ranny w głowę i ramię. Okoliczna ludność zdołała go ukryć, a następnie przewieźć do dworu w Zawieprzycach. Ksawery Skłodowski otoczył powstańca opieką, zapewnił mu lekarza, a także zorganizował transport na teren Galicji. Do majątku przybyła w tym celu jego bratanica Bolesława Skłodowska, córka wspomnianego wyżej Józefa, która wielokrotnie pełniła rolę kurierki Rządu Narodowego. Udało jej się w brawurowym stylu wywieźć Wróblewskiego z Królestwa w przebraniu kobiecym. Okazało się, że Ksawery Skłodowski był nie tylko znakomitym gospodarzem, ale i ofiarnym patriotą. W kilku folwarkach majątku Zawieprzyce zorganizował przy pomocy brata stryjecznego Józefa i jego córki Bolesławy punkty pomocy medycznej dla rannych powstańców. Z własnych środków zaopatrywał je w leki i żywność, fundował ozdrowieńcom zapomogi pieniężne oraz organizował transport. Najlepszą pomocnicę znalazł w osobie Bolesławy, która posiadała przygotowanie pielęgniarskie,

<sup>4</sup> J. Skłodowski, dz. cyt., s. 11-12.

<sup>5</sup> H. Sadaj, dz. cyt., s. 143.





Grobowiec ks. Stanisława Boguckiego.

zdobyte w szkole dla szlachcianek w Petersburgu, mówiła także biegle po rosyjsku, francusku i niemiecku<sup>6</sup>.

W marcu 1882 roku ponownie zjawił się w Zawieprzycach Józef Skłodowski. Tym razem szukał tu pocieszenia po stracie ukochanej żony Salomei z Sagtyńskich, która zmarła niespodziewanie w wyniku zapalenia płuc. Rozpacz i osłabienie organizmu spowodowały, że Józef także poddał się chorobie. Kuzyn Ksawery sprowadził do opieki nad nim specjalistów z Lublina, na co dzień przy łóżku chorego czuwali lekarze z Łącznej, Jakub Tęczyński i Ignacy Koziejowski<sup>7</sup>. Pomimo troskliwej opieki, Józef zmarł 21 sierpnia 1882 roku, przeżywszy żonę zaledwie o 6 miesięcy. W księdze zmarłych parafii w Kijanych zanotowano: „Stało się we wsi Kijany, trzynastego/dwudziestego piątego sierpnia tysiąc osiemset osiemdziesiątego drugiego roku o godzinie 10 rano. Zjawili się Ksawery Skłodowski, arendator dóbr Zawieprzyc, sześćdziesięciu sześciu lat, kuzyn zmarłego oraz Jan Skłodowski, agronom dwudziestu siedmiu lat od urodzenia – bratanek zmarłego, mieszkający obaj we wsi Zawieprzycach; i ogłosili, że dnia dziewiątego/dwudziestego pierwszego sierpnia bieżącego roku o godzinie jedenastej popołudniu, zmarł we wsi Zawieprzycach Józef Skłodowski – wdowiec, były Dyrektor Gimnazjum Lubelskiego, siedemdziesięciu dziewięciu lat od urodzenia, urodzony we wsi Skłodach w powiecie ostrołęckim, a mieszkający we wsi Radlinie w powiecie kiele-

<sup>6</sup> Tamże, s. 147, 168.

<sup>7</sup> Tamże, s. 145.

Grobowiec rodziny Skłodowskich  
na cmentarzu parafialnym w Kijanach.



ckim – syn zmarłych Urbana Skłodowskiego i Małgorzaty z Rykaczewskich, małżeństwa Skłodowskich [...]”<sup>8</sup>. Zapis sporządził ks. Stanisław Bogucki, on również celebrował nabożeństwo żałobne i pochówek 25 sierpnia 1882 roku na cmentarzu parafialnym w Kijanach. Ksawery Skłodowski pochował krewnego w grobowcu, który przeznaczył dla siebie. W 1887 roku wszystkich zmarłych z rodziny Skłodowskich spoczywających w Kijanach przeniesiono do tego grobowca i wystawiono na nim pomnik z napisem upamiętniającym zmarłego: „Śp. Józef Skłodowski Dyrektor Gimnazjum Lubelskiego Radca Stanu i Obywatel Ziemski. Żył lat 79. Zmarł 21 sierpnia 1882 roku w Zawieprzycach. Pokój Jego Zacnym Popiołom”. Być może nie przez przypadek epitafium zorientowano na zachód, w kierunku Lublina, gdzie zmarły spędził najlepsze lata swego życia<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Księgi zmarłych parafii rzymsko-katolickiej św. Anny w Kijanach, Nr aktu: 63/1882.

<sup>9</sup> H. Sadaj, dz. cyt., s. 145.



Ruiny zamku w Zawieprzycach – lata 50. XX wieku.



Kaplica zamkowa pw. św. Antoniego Padewskiego w Zawieprzycach.

Chorego Józefa odwiedzały w Zawieprzycach jego dzieci, m.in. syn Władysław. Musiał on nawiązać w tym czasie serdeczne stosunki ze stryjem Ksawerym, skoro wizyty nie ustały po pogrzebie Józefa. Władysław Skłodowski przywoził do majątku swoje dzieci. Susan Quinn, biografka Marii Skłodowskiej-Curie, tak opisuje gościnność zawieprzyckiego dworu: „Życie w majątku kuzyna Ksawerego, którego nazywano «stryjem», przypominało w znacznej mierze życie polskiej szlachty przed rozbiorami. Wielki dwór zawsze stał otworem dla gości oraz rodziny i zazwyczaj było tam «gwarno i wesoło». W granicach dóbr znajdował się rozsypujący się szesnastowiecz-

Dwór Skłodowskich – lata 50.  
XX wieku.



ny zamek<sup>10</sup> i kaplica rodzinna. Wszyscy pasjonowali się końmi. Od gości oczekiwano, by dobrze jeździli konno i brali udział w polowaniach<sup>11</sup>. Latem 1883 roku spędziła tu wakacje najmłodsza córka Władysława – Maria, odpoczywająca po zdaniu egzaminu dojrzałości. „Wyczerpanie pracą w okresie rozwoju zmusiło mnie do blisko całorocznego wypoczynku na wsi – wspominała po latach noblistka. [...] Wakacje były zawsze szczególnie przyjemne; wymknąwszy się spod ścisłego nadzoru policji w mieście, znajdowało się schronienie u krewnych lub przyjaciół na wsi. Tam płynęło życie swobodnie na starą sielską modłę, tam czekały nas gonitwy po lesie i wesoły współdziałanie w pracach rolniczych na rozległych polach i łąkach<sup>12</sup>. Maria gościła m.in. u swego wuja w Zwoli, Zawieprzycach, Skalbimierzu, Zakopanem, majątku Kępa w guberni grodzieńskiej, należącym do państwa de Fleury<sup>13</sup>. „Mogę powiedzieć – relacjonowała w liście do przyjaciółki, Kazimiery Przyborowskiej – że prócz jednej godziny lekcji francuskiego języka z małym chłopczykiem [synem Marii Prokopowiczowej] i tłumaczenia z angielskiego nie robię nic, ale to się nazywa nic, bo nawet robotę, którą z początku robiłam, zarzuciłam dziś prawie zupełnie. Nie czytam nic poważnego, same romansidła, w których Numa wychodzi zawsze za Pompiliusza. Ledwie mi starczy ochoty do

<sup>10</sup> Zamek w Zawieprzycach został zbudowany w wieku XVI, w XVII wieku przebudowano go na pałac, którego ruiny możemy oglądać do dziś.

<sup>11</sup> S. Quinn, dz. cyt., s. 39.

<sup>12</sup> M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, wyd. 2, Warszawa 1960, s. 14-15; J. Hurwic, *Maria Skłodowska-Curie i promieniotwórczość*, Warszawa 1993, s. 11.

<sup>13</sup> H. Skłodowska-Szalay, *Ze wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie*, Warszawa 1958, s. 48 i nast.; L. Lemire, *Maria Skłodowska-Curie*, przeł. G. i J. Schirmerowie, Warszawa 2003, s. 18.



Lipa Sobieskiego i oranżeria w zawieprzyckim parku – lata 50. XX wieku.

czytania niektórych artykułów w «Ateneum». Czuję się też niesłuchanie głupią, pomimo patentu dojrzałości i godności osoby, która skończyła naukę. Nieraz przychodzi mi ochota śmiać się z siebie i z prawdziwą przyjemnością rozważam mój brak rozumu. Chodzimy często na spacer do lasu, gdzie zbiera się kilkadziesiąt osób, gramy w serso, w palanta, o którym nie mam wyobrażenia, w kotka i myszkę, w gąski itp. młodociane zabawy. Mieliśmy tu masę poziomek, tak że za pięć groszy można było mieć zupełnie wystarczającą porcję, bo głęboki talerz pełny z czubkiem. Ale teraz już nie ma. Smażyliśmy dużo konfitur i jeszcze smażyć będziemy”<sup>14</sup>. Taki opis beztrudnych, sielankowych wakacji na wsi pozostawiła Maria. Inny biograf uczonej, Henryk Sadaj, wakacje w Zawieprzycach odmalował tak: „Tutaj młodzież zażywała kąpeli, wiosłowała, chodziła do lasu, łowiła siecią ryby [...]. Wieczorami zasiadano zwykle na tarasie pod odwieczną lipą i opowiadano przypowieści i zawieprzyckie legendy. Słuchano głosów dzikiego ptactwa, rytmicznego postukiwania urządzeń w młynie, plusku spływającej na koło młyńskie wody, a często smętnych głosów melodii, jakie młynarczyk wygrywał na okarynie. Stróż nocny ubrany w burkę z nasuniętym na głowę kapturem, przechadzał się po terenie dworu, a kiedy wykazał powtórny obchód i na trąbce wygrał

<sup>14</sup> *Korespondencja polska Marii Skłodowskiej-Curie 1881-1934*, oprac. K. Kabzińska i in., Warszawa 1994, List 2: *M. Skłodowska do K. Przyborowskiej*, [Zawieprzyce, lato] 1883, s. 5; E. Curie, *Maria Curie*, przeł. H. Szyllerowa, Warszawa 1969, s. 50-51; F. Giroud, *Maria Skłodowska-Curie*, przeł. J. Pałęcki, Warszawa 1987, s. 18.

Kościół pw. św. Anny w Kijanach.



umówiony meldunek, było to hasło dla młodzieży do snu<sup>15</sup>. Zawieprzycze były idealnym miejscem na letnisko: malownicza dolina meandrującego Wieprza, ruiny pałacu otoczonego mroczną legendą i podobno nawiedzanego przez duchy, oranżeria, piesze i konne spacerzy, możliwość wypadów do nieodległego Lublina i Łęcznej. Młodziutka Maria Skłodowska gościła u kuzynostwa Marii i Jakuba Tęczyńskich w Łęcznej, gdzie Jakub był lekarzem. Maria i jej rodzeństwo ze szczególną przyjemnością oddawali się nauce jazdy konnej. „Każdy pragnął zaimponować i nikt się nie oszczędzał – wspominał Józef Skłodowski. Toteż [...] ja i moje siostry [...] wyrobiliśmy się na wcale wytrawnych jeźdźców. Nie stanowiła wyjątku pod tym względem i najmłodsza z nas, Maria [...]”<sup>16</sup>. We wspomnieniach podkreślała, że „tym wakacjom, tak

<sup>15</sup> H. Sadaj, dz. cyt., s. 159-160; *Na ścieżkach Marii Skłodowskiej-Curie*, oprac. S. Bachanek, Warszawa 2006, s. 25-26.

<sup>16</sup> J. Skłodowski, dz. cyt., s. 14.

różnym od zwykłej wilegiatury, zawdzięczam, jak sądzę, przywiązanie do wsi i przyrody”<sup>17</sup>. Potwierdza to córka noblistki Ewa, która w na poły zbeletryzowanej biografii matki pisze: „Przez ten rok odpoczynku, gdy myśl Marii zdawała się być leniwie uśpiona, rozwinęła się za to w jej sercu namiętność, która już nigdy nie miała osłabnąć: namiętność do wsi, do przyrody, drzew, kwiatów. Obserwowała tę przyrodę, ciągle nowe w niej odkrywając uroki, wpięrw w Zwoli, potem u wuja Ksawerego w Zawieprzycach. Na wspaniałych nadwieprzańskich łąkach bujało tam swobodnie kilkadziesiąt pięknych, rasowych koni ze stajni wuja. Mania zaczęła jeździć konno jak szalona, nie zrażając się wcale tym, że nie posiada amazonki. Od czegoż są kuzynkowie – czemuż by nie można było od nich pożyczyć ubrania? Cóż z tego, że nie bardzo «pasuje» i jest przyciasne? Cóż z tego nawet, że starsze panie wyraźnie się gorszą tym męskim strojem młodej panny?”<sup>18</sup>. Maria wraz z ojcem odwiedzała oczywiście grób dziadka. Wszyscy byli przekonani, że to po nim odziedziczyła niezwykle zdolności do nauk ścisłych.

W następnym roku, 1884, zmarł Ksawery Skłodowski, przeżywszy lat 68 lat<sup>19</sup>. Podobno śmierć kuzyna Józefa, a potem rychłe odejście Jana, sędziego lubelskiego, z którymi serdecznie przyjaźnił się od czasów szkolnych, załamały go i nadwątlily zdrowie. Dzierżawę Zawieprzyc przejął po nim syn Bolesław. Jeden z młodszych synów, Edmund, który ukończył farmację na Sorbonie, ufundował medalion nagrobny z podobizną ojca i napisem: „W Sorbonie z trudem otrzymane aluminium stopione w tym brązie niech będzie świadectwem wdzięczności syna Edmunda”. Drugi podobny, lecz mniejszy medalion znajduje się w kościele parafialnym pw. św. Anny w Kijanach, gdzie ozdabia tablicę ku czci Ksawerego, ufundowaną przez żonę i dzieci. W grobowcu rodzinnym Skłodowskich na cmentarzu parafialnym w Kijanach spoczywają też dwaj synowie Ksawerego i Emilii, obaj zmarli w młodym wieku: Mieczysław (1860-1885) i Edmund (1859-1893).<sup>20</sup> Mieczysław, pomimo kosztownych kuracji w Nicei, zmarł na gruźlicę; Edmund zmarł krótko po ślubie z Wandą Podowską, z którą zamierzali urządzić się w Warszawie.

Kolejny dzierżawca Zawieprzyc, Bolesław Skłodowski, był absolwentem progimnazjum realnego w Lublinie Stanisława Fałęckiego. Ożenił się ze swą kuzynką, Janiną ze Skłodowskich, z którą miał troje dzieci: Irenę, Zdzisława zmarłego tuż po narodzinach i Stefana, który zginął w 1914 roku jako legionista pod Łodzią. Bolesław nie był tak sprawnym zarządcą jak jego ojciec, dlatego w 1911 roku porzucił dzierżawę Zawieprzyc na rzecz mniejszego

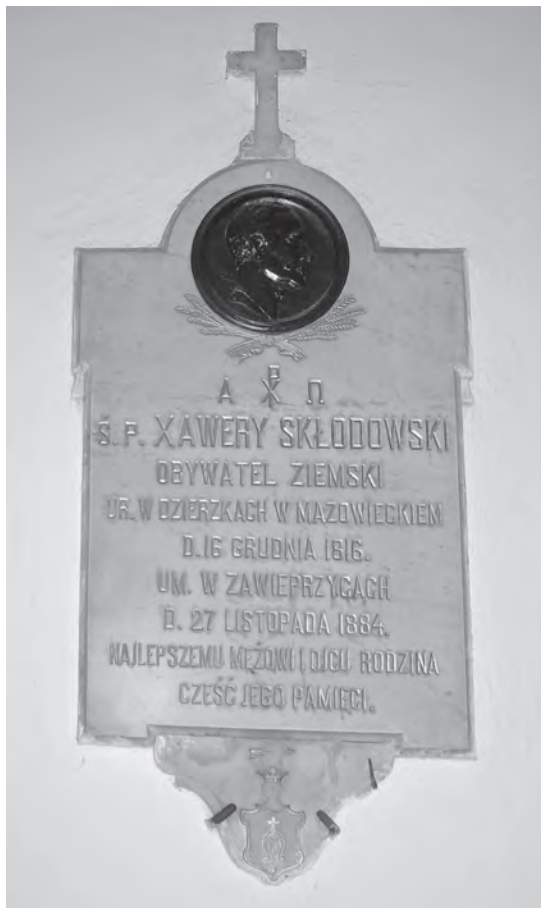
<sup>17</sup> O. Wołczek, *Maria Skłodowska-Curie*, Warszawa 1975, s. 11-12.

<sup>18</sup> E. Curie, dz. cyt., s. 52.

<sup>19</sup> Księgi zmarłych parafii rzymsko-katolickiej św. Anny w Kijanach, Nr aktu: 78/1884.

<sup>20</sup> Tamże, Nr aktów: 66/1885, 185/1893.

Tablica ku czci Ksawerego Skłodowskiego w kościele parafialnym w Kijanach.

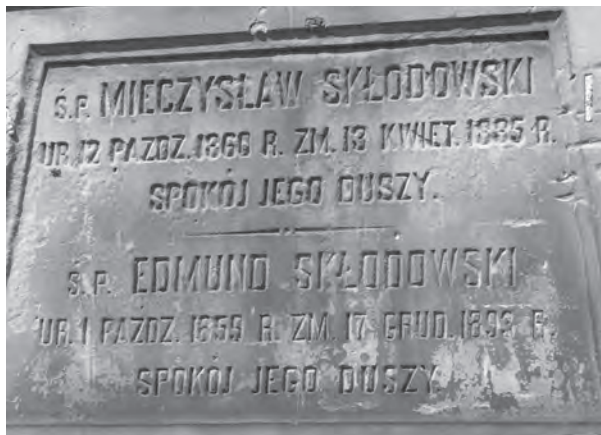


majątku Moszna koło Lublina. Także i tu nie powiodło mu się, przyjął więc posadę urzędnika w Gostyninie. W 1915 roku został ewakuowany do Rosji.

Po utracie Zawieprzyc wdowa po Ksawerym, Emilia, oraz jej dwie niezamężne córki Zofia i Jadwiga znalazły schronienie u najstarszego syna Tomasza, dzierżawiącego Osmolice. Młodszy synowie także gospodarzyli na arendowanych majątkach: Stanisław w Szczekarkowie, Henryk w Kamionce. Wszyscy pozostali kawalerami. Tylko córki Ksawerego i Emilii wstąpiły w związki małżeńskie: Maria z Włodzimierzem Prokopowiczem, z którym miała syna Jana, Władysława ze Stanisławem Dzwonkowskim, Jadwiga z Konradem Brandlem, Zofia z Władysławem Kowalewskim<sup>21</sup>. Małżeństwo Ksawerego i Emilii Skłodowskich przybyło do Zawieprzyc z szóstką dzieci. W majątku przyszło na świat kolejnych czworo: Stanisław Kalikst (1863-1911),

<sup>21</sup> H. Sadaj, dz. cyt., s. 168-169.





Nagrobek Mieczysława i Edmunda Skłodowskich.

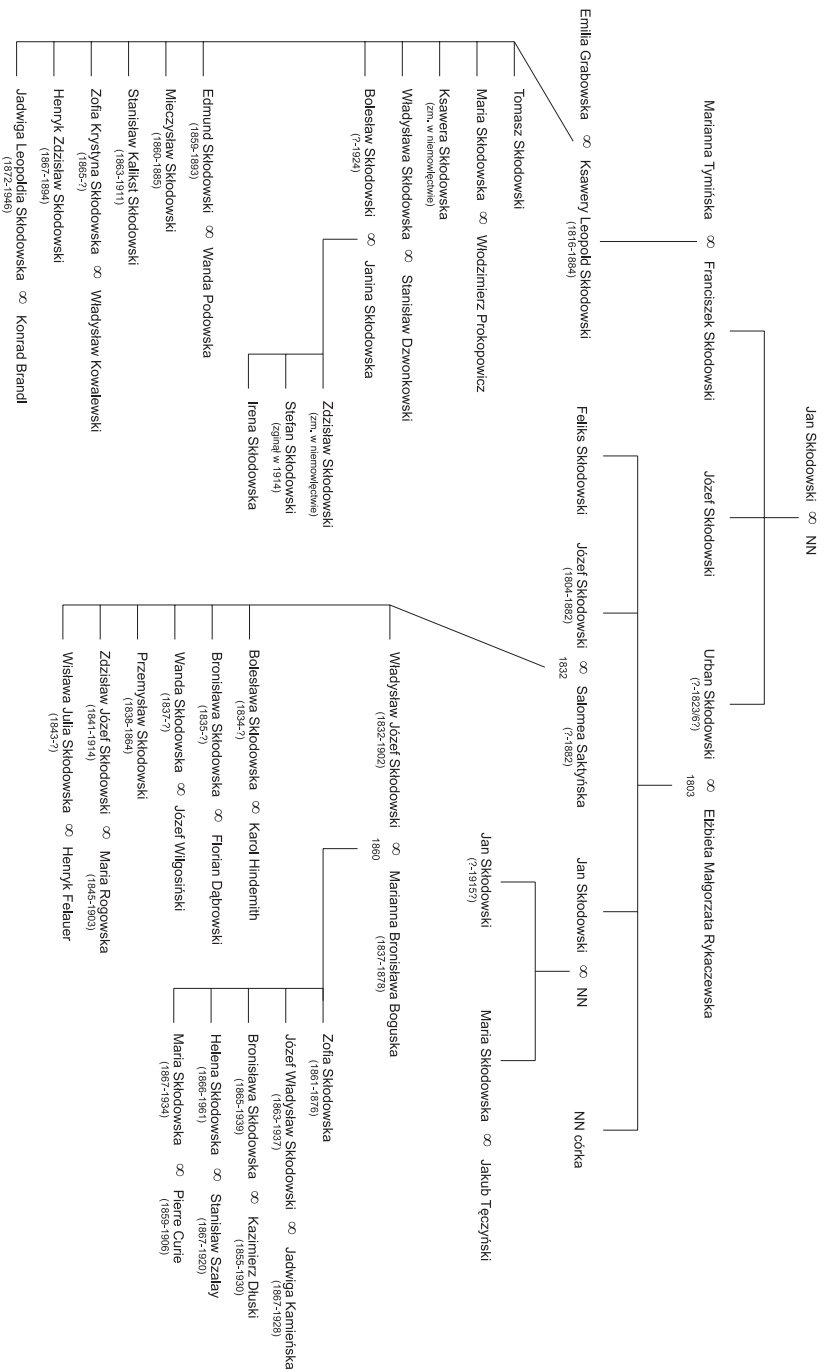
Genealogia rodziny Skłodowskich.  
Oprac. Agnieszka Kidzińska. ►

Zofia Krystyna (1865-?), Henryk Zdzisław (1867-1894), Jadwiga Leopoldia (1872-1946)<sup>22</sup>. Jedną z córek, Ksawera, zmarła we wczesnym dzieciństwie.

Dziś dworu Ksawerego Skłodowskiego już nie ma. Zaniehbany przez kolejnych mieszkańców, popadł w ruinę i został rozebrany w latach siedemdziesiątych XX wieku. Pozostał po nim pusty plac między dawnymi stajniami i lamusem. W Zawieprzycach w dawnym budynku oficyny, gdzie pierwotnie mieściła się gorzelnia, obecnie siedzibę mają szkoła podstawowa nosząca imię Marii Skłodowskiej-Curie oraz wiejski dom kultury. Mieszkańcy wciąż pamiętają, że noblistka spędziła tu jedno z najszcześniejszych wakacji swego życia. Trzeba jednak pamiętać, że gdyby nie gospodarność i zapobiegliwość jej stryjecznego dziadka Ksawerego, członkowie rodziny Skłodowskich nigdy nie zawitaliby do Zawieprzyc. Był to z pewnością człowiek stanowiący wzór cnót obywatelskich: gospodarności, ofiarności i patriotyzmu. Mam nadzieję, że ten niewielki artykuł przypomni o jego wkładzie w historię lokalnej społeczności.

<sup>22</sup> Akta urodzonych w Parafii Kijańskiej od dnia 19 listopada 1863 roku zaczęte do roku 1870 skończone, t. V, Nr aktów: 82/1863, 86/1865, 89/1867; Akta urodzonych w Parafii Kijańskiej od dnia 29 grudnia 1870 roku do dnia 26 marca 1876, t. VI, Nr aktu: 145/1872.

## Genealogia rodziny Skłodowskich (uwzględniono tylko linie, o których mowa w artykule)



Agnieszka Kidzińska

## Connections of the Skłodowski Family with Zawieprzyce

The estate of Zawieprzyce was leased by two members of the Skłodowski family: in the years 1862-1884 by Ksawery Skłodowski and in the years 1884-1911 by his son Bolesław. Ksawery Skłodowski was an excellent host who in the estate undertook intensive animal breeding and plant cultivation; he also ran food processing factories. Moreover, he was a community worker and devoted patriot, the evidence of which he gave during the January uprising. Zawieprzyce was frequently visited by Ksawery's relatives, particularly his paternal cousin Józef and his descendants. One of her happiest holidays was spent in Zawieprzyce in 1883 by the future Nobel Prize winner Maria Skłodowska-Curie and her siblings. In the period when the lands were managed by Bolesław Skłodowski, who did not have his father's organisational talent, the estate became impoverished. It was the reason for surrendering the lease in 1911. In nearby Kijany still there are traces of the Skłodowskis' presence in Zawieprzyce: Józef, Ksawery and his two sons are buried in the Skłodowski family tomb in the local parish cemetery, whereas in Saint Anne's church one may see a plaque to commemorate Ksawery Skłodowski.

Andrzej Albinia



## Pozostawione świadectwo dojrzałości. Kilka uwag o edukacji artystycznej Antoniego Rostworowskiego

Pośród bogatych zbiorów przechowywanych w Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie<sup>1</sup> znajduje się m.in. dokumentacja urodzonego w Milejowie Antoniego Rostworowskiego. Samą dokumentację odnoszącą się do przebiegu studiów można uznać za typową, nietypowe jest natomiast nieodebranie świadectwa dojrzałości, które do chwili obecnej znajduje się w zbiorach archiwalnych<sup>2</sup>.

Świadectwo dojrzałości zostało wydane przez *Ośmioklasowe Gimnazjum Filologiczne Męskie „Szkoła Lubelska” w Lublinie* z datą 21 czerwca 1919 roku. Antoni Rostworowski nie przeżył jednak całego procesu edukacyjnego

- 
- <sup>1</sup> Znaczna część dokumentacji przechowywanej w Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie nie ma paginacji ani foliacji. Większość wykorzystanych archiwaliów również ich nie ma, przez co w niniejszym artykule odniesiono się jedynie do numeracji dokumentów zawartych w poszczególnych woluminach „Ksiąg świadectw”, natomiast w odniesieniu do teki o sygnaturze A 272 nie zastosowano nawet numeracji dokumentów. Jedynie w wykorzystanych „Protokołach posiedzeń Grona Profesorów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych” naniesiona była foliacja i do niej się odniesiono.
- <sup>2</sup> Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (dalej: AASPK), sygn. A 272, *Świadectwo Dojrzałości* Antoniego-Marii-Józefa Rostworowskiego, wydane przez *Ośmioklasowe Gimnazjum Filologiczne Męskie „Szkoła Lubelska” w Lublinie*, Nr 25, Lublin 21 VI 1919, oryginał. W tej samej tece znajduje się jeszcze tylko jedno świadectwo: 8 kl. *Gimnazjum Żeńskie Zofii Pętkowskiej i Wiktorji Macińskiej w Łodzi*, wydane po ukończeniu kursu klas sześciu wyznawczyjni judaizmu Toli Tennenbaumówny.

w szkole, w której uzyskał świadectwo dojrzałości. Zgodnie z treścią zamieszczoną na świadectwie:

Przyjęty na podstawie egzaminu wstępnego do klasy szóstej „Szkoly Lubelskiej” w Lublinie, uczęszczał do niej lat cztery ukończył całkowity kurs nauki w czerwcu 1919 r. Złożył egzamin dojrzałości przed komisją egzaminacyjną, powołaną przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zgodnie z „Regulaminem egzaminów dojrzałości”<sup>3</sup>.

W przytoczonym tekście interesujące są nade wszystko dane chronologiczne. Antoni Rostworowski w 1919 roku ukończył ostatnią klasę Ośmioklasowego Gimnazjum Filologicznego, więc informacja o czteroletnim okresie uczęszczania do szkoły sugeruje, że powinien zostać przyjęty do klasy piątej, gdy tymczasem został przyjęty do klasy szóstej. Skoro egzamin maturalny zdał w 1919 roku, to do „Szkoly Lubelskiej” został przyjęty w roku szkolnym 1915/16. Zgodnie z twierdzeniem Czesława Bobrowskiego, pośród uczniów „Szkoly Lubelskiej” był dość duży (ale nie przeważający) udział młodzieży wiejskiej, przede wszystkim pochodzenia ziemiańskiego<sup>4</sup>, do tego grona przypuszczalnie zaliczał się również Antoni Rostworowski.

Był on prawdopodobnie synem właściciela Milejowa<sup>5</sup>, urodzonym 22 stycznia 1900 roku<sup>6</sup>. W zachowanym świadectwie dojrzałości wymieniono trzy imiona: Antoni Maria Józef<sup>7</sup>. W literaturze jako syn właściciela Milejowa wymieniany jest jednak Antoni Bogusław Rostworowski<sup>8</sup>. Czy była to jedna

<sup>3</sup> Cytat zaczerpnięto z pierwszej strony omawianego świadectwa dojrzałości. Tekst zapisany minuskułą w wywodzie podstawowym niniejszego artykułu był i jest zapisany majuskułą w oryginale, ta część była wydrukowana. Natomiast fragmenty zapisane kursywą w przytoczonym cytacie były i są zapisane pismem odręcznym (pisanym minuskułą). Ponieważ nazwa szkoły i data roczna zostały wydrukowane, więc druk świadectwa został przygotowany dla określonej szkoły z przeznaczeniem do wydania świadectw dojrzałości jednemu rocznikowi maturzystów.

<sup>4</sup> Cz. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 29-30.

<sup>5</sup> Antoniego Jana Feliksa Rostworowskiego i Marii z Brezów Rostworowskiej.

<sup>6</sup> AASPK, sygn. A 272, *Świadectwo Dojrzałości Antoniego-Marii-Józefa Rostworowskiego*, wydane przez *Ośmioklasowe Gimnazjum Filologiczne Męskie „Szkoła Lubelska” w Lublinie*, Nr 25, Lublin 21 VI 1919, oryginał; AASPK, II p[ółrocze] 1923/24, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 89 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 14 VI 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał; W. Ślesiński, *Studenci*, [w:] *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, 1895-1939*, oprac. J. F. Dutkiewicz, J. Jeleniewska-Ślesińska, W. Ślesiński, t. 2, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 380.

<sup>7</sup> AASPK, sygn. A 272, *Świadectwo Dojrzałości Antoniego-Marii-Józefa Rostworowskiego*, wydane przez *Ośmioklasowe Gimnazjum Filologiczne Męskie „Szkoła Lubelska” w Lublinie*, Nr 25, Lublin 21 VI 1919, oryginał. Potwierdza to także J. R. Krzyżanowski; por.: J. R. Krzyżanowski, *Dwie książki o minionym świecie*, „Zeszyty Historyczne”, Instytut Literacki Paryż, 2007, z. 162, „Biblioteka «Kultury»”, t. 541, s. 216.

<sup>8</sup> T. Radzik, *Rostworowski Antoni Jan Feliks*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, red. T. Radzik, A. A. Witusik, J. Ziółek, t. 2, Lublin 1996, s. 217; W. Roszkowski, *Rostworowski Antoni*

i ta sama osoba? Biorąc pod uwagę, że w księdze chrztów jako syn właściciela Milejowa, ochrzczony 2 (14) lutego 1900 roku, wymieniony jest Antoni Maria Józef Bogusław Rostworowski<sup>9</sup>, można przyjąć, że prawdopodobnie oba zapisy odnoszą się do tej samej osoby, która nie posługiwała się pełnym wykazem posiadanych imion. W świadectwie dojrzałości nie odnotowywano jednak danych o rodzicach, dlatego miejsce urodzenia niekoniecznie musi zgadzać się z miejscem chrztu, i świadectwo może odnosić się do innej osoby. Jest to jednak bardzo mało prawdopodobne, by dwóch Rostworowskich urodziło się w tym samym dniu i miejscu<sup>10</sup>.

Argumentem pozwalającym na bezpośrednie powiązanie (choć bez możliwości jednoznacznego stwierdzenia) właściciela omawianego świadectwa dojrzałości z synem posiadacza Milejowa jest zachowana w zbiorach Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie metryka urodzenia Antoniego Marii Józefa Bogusława hrabiego Rostworowskiego, syna *Antoniego Józefa Feliksa i Marji Adolfiny Petroneli z Brezów*, wydane przez milejowskiego urzędnika stanu cywilnego ks. St[anisława] Kubickiego<sup>11</sup>. Prawdopodobnie przed porządkowaniem archiwaliów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych metryka urodzenia i świadectwo dojrzałości stanowiły komplet bądź fragment dokumentacji Antoniego Rostworowskiego. Obecnie znajdują się one w jednej tece, jednak metryka stanowi w niej pierwszy dokument, a świadectwo dojrzałości zdeponowane jest w niej jako dokument ósmy.

Zachowane świadectwo dojrzałości daje pośrednie podstawy do wnioskowania o systemie wychowawczym stosowanym w rodzinie Rostworowskich z Milejowa. Antoni Rostworowski miał na świadectwie dojrzałości dwie oceny celujące (5): z religii i języka francuskiego. Wiedza z tych przedmiotów mogła być wynikiem rozwijania osobistych zainteresowań ucznia, mogła być również rezultatem pogłębianego w szkole wychowania domowego. Przyjmując, że związana była ona z wychowaniem domowym, uznać można, że w rodzinie Rostworowskich z Milejowa (o ile Antoni Maria Józef był synem właściciela dóbr milejowskich) kultywowana była tradycja XIX-wieczna: wychowywania dzieci bilingwistycznie, z położeniem szczególnego nacisku na znajomość języka ówczesnych elit – francuskiego. Wychowanie religijne

Jan, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 32, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989–1991, s. 182.

<sup>9</sup> Urząd Stanu Cywilnego w Milejowie, Księga chrztów, wpis Nr 27 z 1900 roku. Ten sam numer wpisu do milejowskiej metryki urodzin podany jest w przechowywanej w Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie *Metryce urodzin*; por.: AASPK, sygn. A 272, *Metryka urodzenia Antoniego Marii Józefa Bogusława hrabiego Rostworowskiego*, Nr 27, Milejów 27 IX 1921, oryginał.

<sup>10</sup> I to dwóch Rostworowskich posiadających różnych rodziców i identyczne pierwsze imiona.

<sup>11</sup> AASPK, sygn. A 272, *Metryka urodzenia Antoniego Marii Józefa Bogusława hrabiego Rostworowskiego*, Nr 27, Milejów 27 IX 1921, oryginał.

miałoby w tym kontekście odniesienie do kultywowania obowiązujących ówczesnie norm, ze stereotypową charakterystyką: Polak–katolik.

Uzyskana średnia ocen na świadectwie dojrzałości to 3,82<sup>12</sup>, przy czterostopniowym systemie oceniania<sup>13</sup>. Można więc uznać, że Antoni Rostworowski kończąc gimnazjum, był uczniem dobrym. Na jego świadectwie dojrzałości większość stanowią oceny dobre (4), uzyskane z: logiki i psychologii (wspólna ocena z obu dziedzin), historii powszechnej i Polski (również zbiorcza ocena), geografii Polski, kosmografii i fizyki. Natomiast oceny dostateczne (3) uzyskał z: matematyki (jako ocena zbiorcza z arytmetyki, algebry, geometrii i trygonometrii), języka polskiego i literatury (ocena zbiorcza) oraz języka łacińskiego i niemieckiego. Dodatkowym elementem systemu oceniania była ocena ze sprawowania. Antoni Rostworowski, zgodnie z informacją ze świadectwa dojrzałości, *sprawował się wzorowo*.

Decyzję o wydaniu świadectwa dojrzałości podjęto na posiedzeniu komisji egzaminacyjnej 20 czerwca 1919 roku, a świadectwo datowano dzień później w Lublinie, pod numerem 25. Świadectwo dojrzałości otwierało drogę do rozpoczęcia studiów i zostało złożone, prawdopodobnie razem z prośbą o przyjęcie i zestawem plastycznych prac domowych, do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, z której do chwili obecnej nie zostało odebrane, co w konsekwencji spowodowało, że znalazło się w zbiorach archiwalnych tej uczelni wyższej. Pomiędzy rozpoczęciem studiów na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych a uzyskaniem świadectwa dojrzałości występuje jednak przerwa, w czasie której Antoni Rostworowski mógł studiować na innej uczelni bądź zajmować się czymś innym<sup>14</sup>.

W dziale dotyczącym studentów, zawartym w drugim tomie „Materiałów do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie” przeczytać można:

ROSTWOROWSKI ANTONI, ur. 22 I 1900 Milejów, matura gimnazjalna. ASP 1921/1922–I szkoła Pieńkowskiego; 1921/1922–II tamże; 1922/1923–I tamże; 1922/1923–II tamże, wyróżnienie za akt; 1923/1924–I szkoła Pankiewicza; 1923/1924–II tamże (KS 14, 15)<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Ówczesnie oceniano nie tyle wiedzę, co postęp w niej, dlatego na świadectwie podane są nie oceny, ale postępy.

<sup>13</sup> Ocena celująca to 5. Na świadectwie zapisywano oceny słownie oraz cyframi, przykładowo: „celujące (5)”.

<sup>14</sup> Antoni Bogusław Rostworowski, syn właściciela Milejowa, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako *ochotnik 1 P. Ułanów Krechowieckich*; por.: W. Roszkowski, dz. cyt., s. 182. Jeśli właściciel pozostawionego w archiwum krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych świadectwa był synem właściciela Milejowa, to udział w działaniach wojennych stanowi wytłumaczenie niepodjęcia studiów wkrótce po uzyskaniu świadectwa dojrzałości.

<sup>15</sup> W. Ślesiński, dz. cyt., s. 380. Skrót „KS” odnosi się do kolejnych tomów „Ksiąg świadectw”.

Niepodważalne staje się w tym kontekście twierdzenie o podjęciu studiów na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych dopiero dwa lata po uzyskaniu świadectwa dojrzałości<sup>16</sup>. Sam zaś okres studiowania (6 semestrów) sugeruje nieukończenie studiów<sup>17</sup>. Uzyskanie absolutorium związane było wówczas z czteroletnim (8 semestrów) studiowaniem. Co prawda możliwe jest, że w roku akademickim 1919/20 i/lub 1920/21 Antoni Rostworowski studiował na innej uczelni i na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych wliczono mu to w tok studiów. Mógł również po przerwaniu studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie dokończyć je na innej uczelni. Problematyczne jest jednak nieodebranie świadectwa dojrzałości. Gdyby ukończył studia, uzyskując absolutorium na Akademii, wówczas odbierając dokument ukończenia studiów, powinien odebrać również świadectwo dojrzałości. Natomiast pragnąc kontynuować studia na innej uczelni, powinien legitymować się świadectwem uprawniającym do podjęcia studiów.

Jednak mimo tego, że Antoni Rostworowski nie jest studentem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych od ponad osiemdziesięciu siedmiu lat, to jego świadectwo dojrzałości nie zostało odebrane ani przez niego, ani przez jego krewnych, co stanowi pośredni dowód na przerwanie studiów z nadzieją na powrót na nie. Na takie wnioskowanie pozwala m.in. wybór przedmiotów studiów. Przez dwa i pół roku Antoni Rostworowski brał udział w zajęciach z dwu przedmiotów: rysunków i rysunków wieczornych<sup>18</sup>, malarstwa i rysunków wieczornych<sup>19</sup> lub malarstwa figural[nego] i rysunków wieczornych<sup>20</sup>. W ostatnim semestrze studiowania uczęszczał natomiast wyłącznie na zajęcia z malarstwa figural[nego]<sup>21</sup>, co można uznać za pośrednie

<sup>16</sup> Do grona studentów Szkoły głównej Antoni Rostworowski został przyjęty na posiedzeniu zwyczajnym Rady Profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie odbytym 11 października 1921 roku; por.: AASPK, sygn. A 151, *Protokół spisany dnia 11 października 1921 r. z posiedzenia zwyczajnego Rady Profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*, [w:] *Protokoły Posiedzeń Grona Profesorów, Rok 1921*, oryginał, fol. 10.

<sup>17</sup> W Księdze absolutorium krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych brak wzmianki o Antonim Rostworowskim w 1924 roku, a więc w roku, w którym znika z wykazu studentów tej uczelni; por.: AASPK, b.sygn., *Księga absolutorium od 7 V 1921 r. do 28 VI 1938 r.*, oryginał.

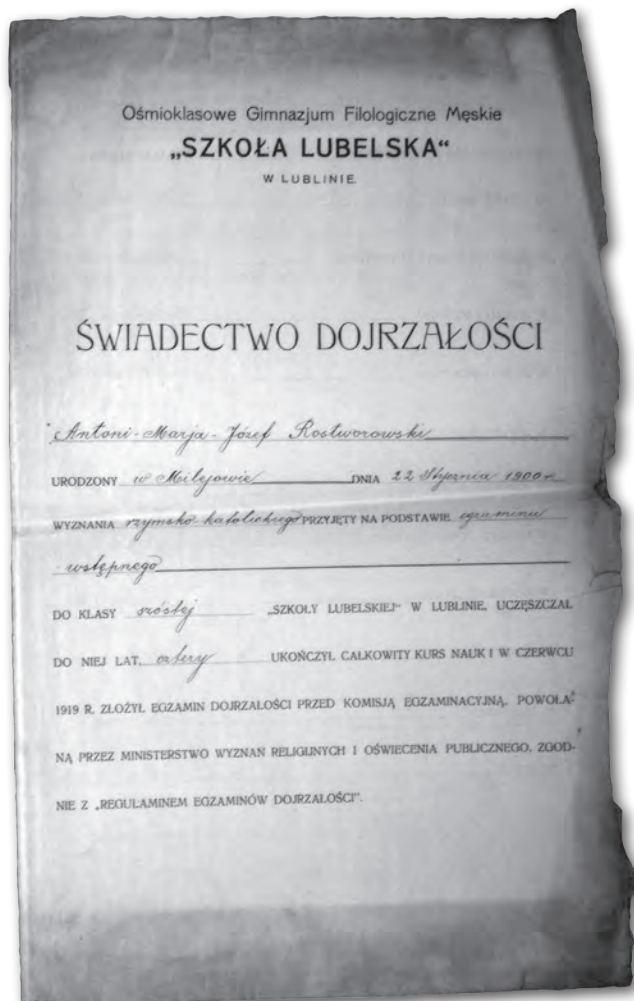
<sup>18</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 1 III 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 127 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 30 VI 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 1 III 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

<sup>19</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 126 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 23 VI 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

<sup>20</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 95 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 1 III 1924, [w:] *Księga świadectw I i II pół. 1923/24*, oryginał.

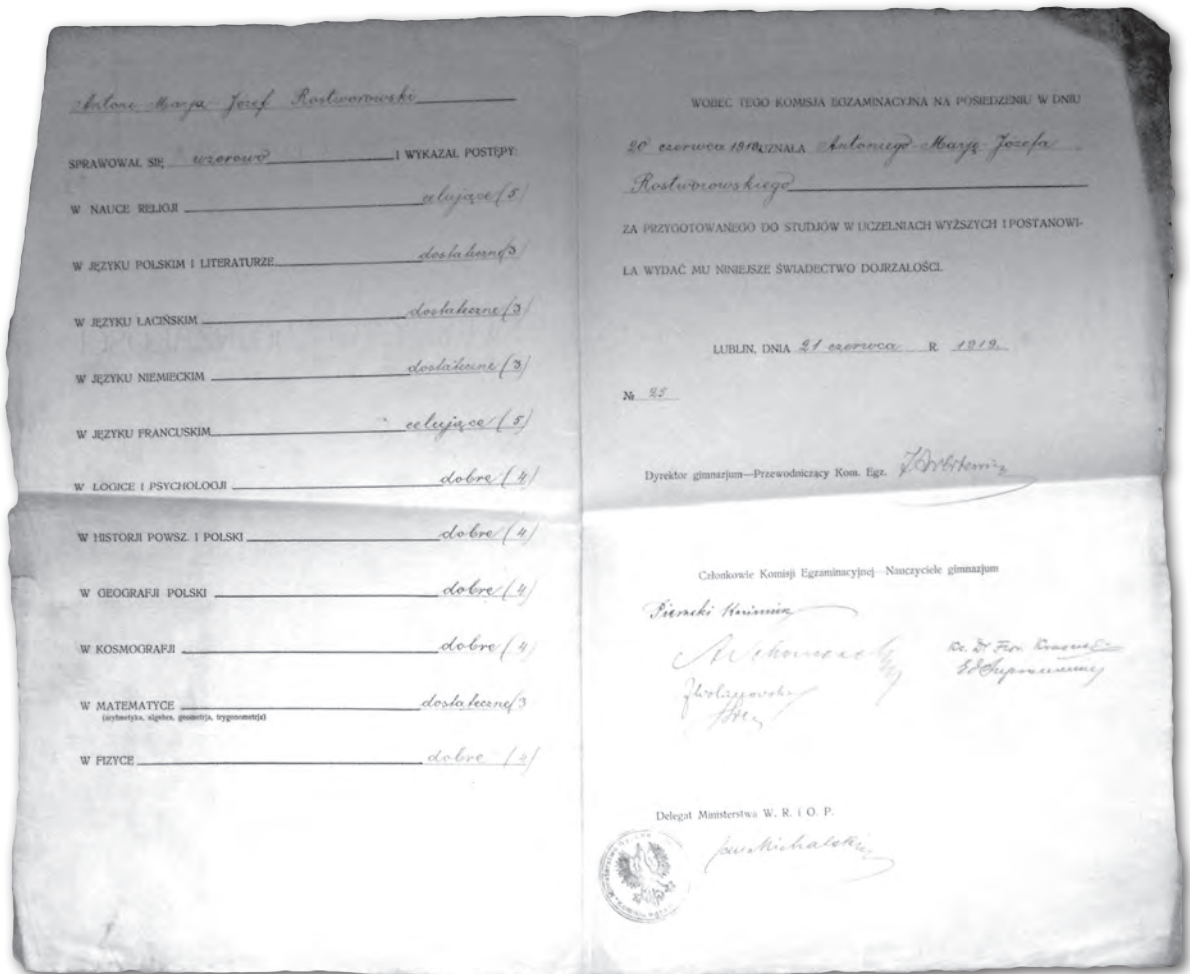
<sup>21</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 89 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 14 VI 1924, [w:] *Księga świadectw I i II pół. 1923/24*, oryginał.





Świadectwo dojrzałości Antoniego Rostworowskiego.

świadectwo, że stan zdrowia lub inne przeszkody uniemożliwiały mu bądź utrudniały realizowanie szerszego programu studiów. W roku akademickim 1924/25 mógł rozpocząć siódmy semestr studiów na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, jednak w „Księgach świadectw” odnotowywani byli wyłącznie studenci, którym zaliczano semestr. Jeśli student przerwał w trakcie trwania semestru studia, wówczas informacji o tym nie odnotowywano w „Księgach świadectw”, przez co trudno ustalić, czy w roku akademickim 1924/25 podjął bądź planował podjąć dalsze studia. W ostatnim semestrze studiów, odnotowanym w „Księdze świadectw”, brał udział wyłącznie w zajęciach z malarstwa figuralnego, gdy inne osoby uczęszczające do klasy Józefa



Pankiewiczza kontynuowały zajęcia z dwu przedmiotów<sup>22</sup>. Świadczy to o tym, że w ostatnim semestrze Antoniemu Rostworowskiemu coś przeszkadzało w realizowaniu pełnego programu studiów bądź nie uzyskał zaliczenia z drugiego przedmiotu i to było przyczyną przerwania studiów na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Antoni Rostworowski studia na Akademii odbył w dwu klasach. Przez dwa lata uczęszczał do klasy Ignacego Pieńkowskiego<sup>23</sup>, zaś w trakcie trzeciego

<sup>22</sup> Przykładowo, Janina Przeclawska uczestniczyła poza zajęciami z malarstwa figural[nego] również w zajęciach z anatomii; por.: AASP, *Świadectwo* L. 88 Janiny Przeclawskiej za II półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 14 VI 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał.

<sup>23</sup> AASP, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 1 III 1922, [w:] *Świadectwa I i II półr. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASP, *Świade-*

roku studiów – do klasy Józefa Pankiewicza<sup>24</sup>. Obaj mistrzowie, u których kształcił się Antoni Rostworowski, zaliczają się do grona klasyków malarstwa polskiego, a ich dzieła można podziwiać w wielu muzeach i kolekcjach prywatnych. Ostatnimi czasy coraz częściej reprodukcje dostępne są także w wersji „sieciowej”, m.in. w Wirtualnym Muzeum Narodowym w Krakowie<sup>25</sup>. W wykazie kandydatów na pierwszy semestr roku akademickiego 1921/22 Antoni Rostworowski wpisany był do klasy Wojciecha Weissa<sup>26</sup>, więc to prawdopodobnie do jego klasy chciał się początkowo zapisać. Niestety przy obecnym stanie rozpoznania źródeł trudno stwierdzić, dlaczego podjął naukę w klasie Ignacego Pieńkowskiego, a nie Wojciecha Weissa.

Przez całe studia Antoni Rostworowski uczęszczał na zajęcia do klas malarstwa, z tym że w „Księgach świadectw” odnotowano dwukrotnie, iż uczęszczał do szkoły malarstwa<sup>27</sup>, a czterokrotnie, że do szkoły głównej malarstwa<sup>28</sup>. W tym czasie przez pięć semestrów uczestniczył w zajęciach z rysunków wieczornych<sup>29</sup>,

.....  
 ctwo L. 127 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 30 VI 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 1 III 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 126 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 23 VI 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; W. Ślesiński, dz. cyt., s. 380.

24 AASPK, *Świadectwo* L. 95 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 1 III 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 89 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 14 VI 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał; W. Ślesiński, dz. cyt., s. 380.

25 Prace Józefa Pankiewicza pod adresem [http://www.imnk.pl/strona\\_glowna.php?autor=101](http://www.imnk.pl/strona_glowna.php?autor=101)

26 AASPK, sygn. 234, *Malarstwo i Rzeźba. I pół. 1921/22*, oryginał, Nr 64.

27 AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 1 III 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 127 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 30 VI 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

28 AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 1 III 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 126 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 23 VI 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 95 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 1 III 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 89 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 14 VI 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał.

29 AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 1 III 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 127 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 30 VI 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 1 III 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 126 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 23 VI 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 95 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 1 III 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał.

przez trzy semestry z rysunków<sup>30</sup>, przez dwa semestry z malarstwa figuralnego<sup>31</sup> i przez jeden semestr z malarstwa<sup>32</sup>.

Opierając się na przekazach zawartych w „Księgach świadectw”, można prześledzić rozwój umiejętności plastycznych Antoniego Rostworowskiego, a dokładniej – opinie o rozwoju tychże umiejętności wyrażane przez profesorów akademickich. W pierwszym roku uczęszczania na zajęcia do klasy Ignacego Pieńkowskiego Antoni Rostworowski ze wszystkich przedmiotów uzyskał ocenę dobrą. W tym czasie uczestniczył on w zajęciach z rysunków i rysunków wieczornych<sup>33</sup>. W późniejszym okresie uzyskiwał już wyłącznie oceny bardzo dobre i to tak w czasie studiowania w klasie Ignacego Pieńkowskiego, jak i Józefa Pankiewicza. Biorąc udział, w ciągu drugiego roku, w zajęciach prowadzonych przez Ignacego Pieńkowskiego, uczęszczał przez dwa semestry na zajęcia z rysunków wieczornych<sup>34</sup> oraz w pierwszym semestrze z rysunków<sup>35</sup> (tak jak podczas pierwszego roku studiów<sup>36</sup>), a w drugim z malarstwa<sup>37</sup>, każdorazowo uzyskując ocenę „bardzo dobry”. W trakcie trzeciego roku studiów na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Antoni Rostworowski uczęszczał przez dwa semestry na zajęcia z malarstwa figuralnego prowadzone

<sup>30</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 1 III 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 127 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 30 VI 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 1 III 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

<sup>31</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 95 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 1 III 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 89 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 14 VI 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał.

<sup>32</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 126 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 23 VI 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

<sup>33</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 1 III 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 127 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 30 VI 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

<sup>34</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 1 III 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 126 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 23 VI 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

<sup>35</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 1 III 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

<sup>36</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 125 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 1 III 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 127 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1921/22, Kraków 30 VI 1922, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

<sup>37</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 126 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 23 VI 1923, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

przez Józefa Pankiewicza<sup>38</sup> oraz w pierwszym semestrze na zajęcia z rysunków wieczornych prowadzone przez tego samego mistrza<sup>39</sup> i ze wszystkich zajęć uzyskał ocenę „bardzo dobry”. Biorąc pod uwagę docenianie przez kadrę profesorską umiejętności plastycznych Antoniego Rostworowskiego, za powód nieukończenia czteroletniego programu studiów uznać należy przyczyny niezwiązane z ich przebiegiem.

Podczas studiów Antoni Rostworowski uzyskał jedno wyróżnienie za akt, o którym wspominał Władysław Ślesiański<sup>40</sup>. Było to *Wyróżnienie za Akt na dorocznej wystawie*<sup>41</sup> prac studentów Akademii Sztuk Pięknych na koniec roku akademickiego 1922/23<sup>42</sup>. Celowe wydaje się więc podjęcie w przyszłości badań nad rozwojem warsztatu plastycznego Antoniego Rostworowskiego i sprawdzenie, czy podczas pracy w zakładzie dla ociemniałych w Laskach<sup>43</sup> rozwijał swe umiejętności plastyczne<sup>44</sup>.

Powracając na zakończenie do zdeponowanego w archiwalnych zbiorach krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych świadectwa dojrzałości, warto odnotować, że w dołączonych do „Ksiąg świadectw” indeksach (wykazach) studentów tej uczelni, sporządzanych co semestr, w różny sposób odnoszono się do omawianego świadectwa, uznając, że Antoni Rostworowski posiadał

<sup>38</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 95 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 1 III 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał; AASPK, *Świadectwo* L. 89 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 14 VI 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał.

<sup>39</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 95 Antoniego Rostworowskiego za I półrocze roku szkolnego 1923/24, Kraków 1 III 1924, [w:] *Księga świadectw I i II półr. 1923/24*, oryginał.

<sup>40</sup> W. Ślesiański, dz. cyt., s. 380.

<sup>41</sup> AASPK, *Świadectwo* L. 126 Antoniego Rostworowskiego za II półrocze roku szkolnego 1922/23, Kraków 23 VI 1923, [w:] *Świadectwa I i II półr. 1921/22 i 1922/23*, oryginał.

<sup>42</sup> Zgodnie z informacjami zawartymi w woluminie zawierającym *Protokoły Posiedzeń Grona Profesorskiego* za rok 1923, Antoni Rostworowski uzyskał wyróżnienie za nieokreślone dzieło. W protokole zapisano: WYRÓŻNIENIE: 1. *Rudzkiej Hannie*[,] 2. *Rostworowskiemu Antoniemu*[,] 3. *Wolffowi Jerzemu*[,] 4. *Halmannowi Konstantemu*[,] 5. *Jurze Józefowi*; por.: AASPK, sygn. A 151, *Protokół z odbytego dnia 22 czerwca 1923 r. Posiedzenia Rady Profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*, [w:] *Protokoły Posiedzeń Grona Profesorów, Rok 1923*, oryginał, fol. 61b. W tym samym protokole wymieniono pięć osób, które otrzymały nagrody pieniężne (w wysokości po 80 000 mkp) za akt [por.: tamże, fol. 61] oraz dziesięć osób, które otrzymały pochwały za akt; por.: tamże, fol. 61b.

<sup>43</sup> Antoni Bogusław Rostworowski, syn właściciela Milejowa, opiekował się niewidomymi dziećmi w zakładzie w Laskach; por.: W. Roszkowski, dz. cyt., s. 182.

<sup>44</sup> K. Rostworowski twierdził, że Antoni Rostworowski był artystą malarzem i opiekunem niewidomych dzieci w Laskach; por.: K. Rostworowski, *Zmierzch Gałęzowa*, przygotował do druku i przypisami opatrzył S. J. Rostworowski, Lublin 2007, s. 53, przyp. 65. Informacja o tym, iż Antoni Rostworowski był artystą malarzem, sugeruje, że po opuszczeniu krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych rozwijał swe umiejętności plastyczne.

maturę gimnazjalną<sup>45</sup> bądź maturę filologiczną<sup>46</sup>. Jest to o tyle dziwne, że każdorazowo odnoszono się do tego samego świadectwa<sup>47</sup> wydanego przez *Ośmioklasowe Gimnazjum Filologiczne Męskie „Szkoła Lubelska” w Lublinie*. Informacja o posiadaniu tak matury gimnazjalnej, jak i filologicznej jest prawdziwa, świadczy jednak o zwracaniu uwagi na różne elementy nazwy ukończonej szkoły.

<sup>45</sup> AASPK, Wykaz studentów ASP w Krakowie w I półroczu roku akademickiego 1921/22, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *II półrocze roku szkolnego 1922/23*, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *II półrocze 1923/24*, [w:] *Księga świadectw I i II pół. 1923/24*, oryginał; W. Ślesiński, dz. cyt., s. 380.

<sup>46</sup> AASPK, *I półrocze roku szkolnego 1922/23*, [w:] *Świadectwa I i II pół. 1921/22 i 1922/23*, oryginał; AASPK, *I półrocze roku szkolnego 1923/24*, [w:] *Księga świadectw I i II pół. 1923/24*, oryginał.

<sup>47</sup> Zapis nie daje podstaw do stwierdzenia, kto werbalizował wniosek o posiadaniu określonego typu matury. Dane z wykazów studentów mogły być sporządzane w oparciu o dokumentację lub przekaz ustny. W przypadku opierania się na dokumentacji niekoniecznie musiano czerpać dane ze świadectwa dojrzałości, informacje o typie matury mogło bowiem zawierać podanie lub życiorys.

Andrzej Albinia

Left Maturity Certificate:  
A Few Remarks on Antoni Rostworowski's Artistic Education

A person graduating or giving up studies usually took back the documents entitling them to take up studies at college or university. Leaving the maturity certificate in the university archive collection was a rarity. We encounter such a situation in the case of Antoni Rostworowski born on 22<sup>nd</sup> January 1900 in Milejów. He studied at the Academy of Fine Arts in Kraków in 1921-1924 in the painting classes of Ignacy Pieńkowski and Józef Pankiewicz. After giving up artistic studies he did not take back his maturity certificate, which is currently kept in the Archive of the Academy of Fine Arts in Kraków. Can leaving the certificate be considered as indirect evidence for the willingness to come back to the academy?

Bogdan Sekściński



## Akcja kontyngentowa w Łęcznej (1944-1947)

W Polsce okresu stalinowskiego<sup>1</sup> ówczesne władze podejmowały różnego rodzaju przedsięwzięcia, które miały służyć jej sowietyzacji, w związku z planowanym włączeniem Rzeczypospolitej w struktury ZSRR<sup>2</sup> – jako 17 republiki. Okres stalinizmu to czasy forsownej przebudowy dotychczasowego systemu ustrojowego państwa polskiego, połączonej z indoktrynacją ideologiczną w drodze różnego rodzaju akcji – m.in. takich jak: reforma rolna [1944-1949]<sup>3</sup>, akcja kontyngentowa [1944-1946]<sup>4</sup>, nacjonalizacja przemysłu [1944-1948]<sup>5</sup>, „bitwa

<sup>1</sup> Okres realnego stalinizmu w Polsce to lata 1944-1956, J. Jedlicki, *Mistrzynie*, „Polityka”, 2006, nr 21, s. 79. Por. D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948-1956*, Warszawa 2000, s. 6.

<sup>2</sup> Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich.

<sup>3</sup> To zarazem okres likwidacji polskiego ziemiaństwa, *Reforma rolna 1944-1945 czy komunistyczna zbrodnia? Dokumenty i materiały. Świadcstwa. Wnioski*, oprac. J. Gołaski, J. Miłosz, A. Poniakowski, T. Rabska, M. Ziółkowski, Warszawa 2009, s. 2-32.

<sup>4</sup> Faktycznie „akcja kontyngentowa” była kontynuowana w niektórych regionach Polski jeszcze w 1947 roku, np. na Lubelszczyźnie, B. Sekściński, *Represjonowanie chłopów w czasie egzekucji świadceń rzeczowych na Lubelszczyźnie w latach 1946-1947*, „Prace Historyczno-Archiwalne”, 2009, nr 21, s. 135, 142, 152-153, 158.

<sup>5</sup> J. W. Gołębiowski, *Nacjonalizacja przemysłu w Polsce*, Warszawa 1965, s. 48, 74, 86, 167, 305-308, 323-324; *Upaństwowienie i odbudowa przemysłu w Polsce (1944-1948). Materiały źródłowe*, oprac. H. Jędruszczak, t. 1, Warszawa 1967, s. 9.



o handel” [1947-1948]<sup>6</sup>, akcja antykościelna [1947-1956]<sup>7</sup> czy terrorystyczna i awanturnicza kolektywizacja indywidualnego rolnictwa [1948-1956]<sup>8</sup>, a nade wszystko agresywna kampania terroru wobec polskiej opozycji antykomunistycznej, w szczególności wobec żołnierzy konspiracji niepodległościowej<sup>9</sup>.

I. W czasach stalinizmu akcjami o profilu sowiezycyjnym objęty został cały kraj. Ich przebieg miał różny charakter w zależności od regionu, a zdarzało się, że był odmienny nawet w poszczególnych miejscowościach położonych na obszarze jednego z nich. *Modus procedendi* podczas realizacji tych przedsięwzięć był określany ogólnie, ale formy i metody budowania tzw. „nowej rzeczywistości” w terenie były różnicowane, gdyż w sporym stopniu zależały od pomysłowości lokalnych pepeerowskich aparatczyków.

6 A. Lityński, *O prawie i sądach początków Polski Ludowej*, Białystok 1999, s. 206-208; tenże, *Historia prawa Polski Ludowej*, Warszawa 2005, s. 49-53; P. Fiedorczyk, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945-1954. Studium historycznoprawne*, Białystok 2002, s. 120-128; B. Więclawski, *Z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Poznaniu 1946-1954*, „Kronika Miasta Poznania”, 1995, nr 3, s. 193-222; J. Kaliński, *Bitwa o handel 1947-1948*, Warszawa 1970; B. Sekściński, *Środki przymusu stosowane przez Delegaturę Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Lublinie (1946-1954)*, „Studia Iuridica Lublinensia”, 2006, nr 7, s. 215, 218-219; tenże, *Lubelska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946-1950)*, „Dzieje Najnowsze”, 2010, nr 2, s. 159-160, 169-170. Tzw. „bitwa o handel” w niektórych rejonach Polski została zapoczątkowana już w 1946 roku, np. na Lubelszczyźnie, a trwała nadal – w całej Polsce – także po 1948 roku, Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), zespół archiwalny nr 771 – *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – Delegatura w Lublinie (1946-1955)* – (dalej: ZA-771 DKS-L), sygn. 1-5.

7 J. Poksiński, *Przeciw Kościołowi*, „Karta”, 1992, nr 9, s. 138; L. Popek, *Represje wobec Kościoła katolickiego na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956 w świetle dokumentów w zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie*, [w:] *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956 wobec duchowieństwa katolickiego*, red. Z. Zieliński, M. Peret, Lublin 2000, s. 117; B. Sekściński, *Studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wobec antykościelnej polityki PRL-u (1944-1961)*, „Saeculum Christianum”, 2010, nr 1.

8 D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948-1956 a chłopci*, Warszawa 1998, s. 7-307; tenże, *Polacy a stalinizm...*, s. 9-60; A. Dobieszewski, *Kolektywizacja wsi polskiej 1948-1956*, Warszawa 1993; *Opór chłopów przeciw kolektywizacji wsi polskiej 1948-1956*, red. F. Gryciuk, Siedlce 1997; K. Kozłowski, *Gryfickie metody skupu zboża i kolektywizacji wsi*, [w:] *Opór chłopów...*, s. 63-74; T. Skonieczny, *Postawy chłopów wobec koncepcji i poczynań PPR (PZPR) w początkowej fazie kolektywizacji polskiego rolnictwa (1948-1949)*, Słupsk 2009.

9 A. Paczkowski, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 33-75; A. Dudek, Z. Zblewski, *Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu*, Warszawa-Bielsko-Biała 2008, s. 74-89, 103-111; A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009, s. 63-80; T. Żenczykowski, *Polska Lubelska 1944*, Warszawa 1990, s. 81-87; A. Kemp-Welch, *Polska pod rządami komunistów 1944-1989*, Kraków 2008, s. 47-59; K. Sidorkiewicz, *Represje organów wymiaru sprawiedliwości w sprawach politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, Toruń 2005; *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945-1989*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004; *Szeptane procesy. Z działalności Komisji Specjalnej 1945-1954*, oprac. M. Chłopek, Warszawa 2005; B. Musiał, *Moskwa wybiera Bermana*, „Rzeczpospolita”, 2009, nr 91, s. A26-A27.

Jedną z pierwszych tego rodzaju akcji była akcja kontyngentowa<sup>10</sup>, zwana też akcją świadczeń rzeczowych. Podobnie jak reforma rolna została zainicjowana tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny Rzeczypospolitej. Celem jej było nie tylko zapewnienie aprowizacji wojsk sowieckich i polskich oraz ludności miejskiej, ale również – a raczej przede wszystkim – rujnacja indywidualnych gospodarstw wiejskich, w związku z planowaną kolektywizacją rolnictwa, którą zamierzano podjąć w niedalekiej przyszłości<sup>11</sup>.

Akcją poboru świadczeń rzeczowych stopniowo były obejmowane poszczególne regiony kraju wyzwalone spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną i – podległą operacyjnie jej dowództwu – 1 Armię Wojska Polskiego. Ogólny nadzór nad całością tego przedsięwzięcia sprawowała terenowa administracja podległa Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego (PKWN<sup>12</sup>)<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Okólnik Nr 52 Ministerstwa Administracji Publicznej – z 12 października 1945 roku – w sprawie akcji świadczeń rzeczowych rolnictwa, Lubelski Dziennik Wojewódzki (dalej: L.Dz.W.) 1945 Nr 12, poz. 133.

<sup>11</sup> Akcja kolektywizacji rolnictwa w Polsce została podjęta w 1948 roku, A. Dudek, Z. Zblewski, dz. cyt., s. 101-102.

<sup>12</sup> PKWN – tymczasowy organ władzy pełniący funkcję rządu na ziemiach polskich wyzwolonych spod okupacji niemieckiej – powołany został 20 lipca 1944 roku w Moskwie. Główną rolę w jego utworzeniu odegrali członkowie Centralnego Biura Komunistów Polski w ZSRR, funkcjonującego pod faktycznym kierownictwem żydowskiego komunisty Jakuba Bermana. PKWN objął ograniczoną władzę, tj. w zakresie wyznaczonym przez władze sowieckie. Członkowie PKWN przybyli do Chełma 27 lipca 1944 roku. Od 1 sierpnia 1944 roku siedzibą PKWN był Lublin. Manifest PKWN zredagowany w dniach 20-21 lipca 1944 roku w Moskwie, a ogłoszony 22 lipca 1944 roku w Chełmie, ogłosił Krajową Radę Narodową (KRN) jako najwyższy organ władzy państwowej w Polsce, natomiast rząd Rzeczypospolitej Polskiej (RP) na uchodźstwie uznał za samozwańczy i nielegalny. PKWN, jako tymczasowa „legalna” władza wykonawcza w okresie odbudowy państwa polskiego, zadeklarował, iż swoją działalność będzie opierał na podstawowych zasadach konstytucji marcowej z 1921 roku. Zapowiedział m.in. zwrot zrabowanej przez Niemców własności prawowitym właścicielom, przejęcie ponemieckiej własności w przemyśle, handlu i rolnictwie, reformę rolną bez odszkodowania, zniesienie kontyngentów, odbudowę polskiej administracji i instytucji społecznych oraz przywrócenie swobód demokratycznych. PKWN zorganizował własną administrację, resort bezpieczeństwa publicznego, rozbudował wojsko. Zwalczał instytucje Polskiego Państwa Podziemnego. Organem prasowym PKWN była „Rzeczpospolita”. W nocy z 31 grudnia 1944 roku na 1 stycznia 1945 roku PKWN został przemianowany na Rząd Tymczasowy RP, *Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego*, Dz.U. 1944 Nr 1 [załącznik]; K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, Poznań 1990, s. 63; T. Żenczykowski, dz. cyt., s. 19, 21; A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991, s. 53-54; A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009, s. 123-125; *Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 22. VII – 31. XII 1944 r.*, red. Z. Kirsz, Lublin 1965, s. 38-39; T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1989, s. 52-53; B. Musiał, dz. cyt., s. A26-A27; L. Żebrowski, *Jakuba Bermana biografia ułomna*, „Nasz Dziennik”, 2010, nr 25, s. 18-19; *Królowa najnowszej historii*, „Gazeta Wyborcza”, 2008, nr 161, s. 23; J. Jedlicki, dz. cyt., s. 78-79; ustawa – z 21 lipca 1944 roku – o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, Dz.U. 1944 Nr 1, poz. 1.

<sup>13</sup> APL, zespół archiwalny nr 726 – *Starostwo Powiatowe w Lubartowie* – (dalej: ZA-726 SP-L), sygn. 664, k. 1-16.

Jednym z miast, które zostały objęte wojenną akcją kontyngentową już w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej części terenów Rzeczypospolitej położonych za linią Curzona, była Łęczna<sup>14</sup>, wówczas ośrodek rolniczo-handlowy w województwie lubelskim, w granicach ówczesnego powiatu lubartowskiego<sup>15</sup>. Znaczny odsetek jej mieszkańców, bo aż około 57%, utrzymywał się z rolnictwa<sup>16</sup>, gdyż dużą część obszaru miasta stanowiły ziemie żyzne<sup>17</sup>. We wrześniu 1944 roku w Łęcznej zamieszkiwało 2410 osób, tj. 1446 kobiet i 964 mężczyzn. Miasto stanowiło jedną gromadę, a jego powierzchnia wynosiła 1216,90 ha. Ziemie orne zajmowały 866 ha, łąki i pastwiska 138 ha, nieużytki 201 ha, a resztę ziemi, tj. 11,90 ha, stanowił teren zabudowany. Ogółem w Łęcznej znajdowało się w tym czasie 357 gospodarstw. W mieście przeważały gospodarstwa małorolne (148) i karłowate (130). Gospodarstw średniorolnych było 64, a tych zaliczanych do wielkoobszarowych – tj. o powierzchni powyżej 10 ha – 15<sup>18</sup>.

Obowiązkowe dostawy płodów rolnych – m.in. zboża, ziemniaków, mięsa, mleka – dla państwa, tzw. wojenne świadczenia rzeczowe, ówczesne władze wprowadziły już w sierpniu 1944 roku na mocy dekretów<sup>19</sup>, które były pozbawione mocy prawnej, gdyż zostały wydane przez PKWN na podstawie ustawy Krajowej Rady Narodowej (KRN) z 15 sierpnia 1944 roku o tymczasowym

14 Łęczna – miasto położone w centrum województwa lubelskiego, w odległości 25 km na wschód od Lublina. Aktualnie stolica Lubelskiego Zagłębia Węglowego. Obecnie liczy ponad 21,5 tys. mieszkańców. Prawa miejskie uzyskała w 1467 roku. Dawniej centrum wielkich jarmarków – „handlowe serce Polski”. Do 1866 roku była miastem prywatnym, zamieszkiwanym przez Polaków, Żydów i Rusinów. W XIX wieku jej pozycja osłabła, następnie miasto zostało poważnie zniszczone w czasie II wojny światowej. Po wyzwoleniu przez wojska radzieckie, co nastąpiło 22 lipca 1944 roku, liczyło około 2500 mieszkańców [w 1939 roku – 4,3 tys.]. Miejską Radę Narodową w Łęcznej wyłoniono 13 sierpnia 1944 roku. Z dniem 7 stycznia 1949 roku Łęczna została wyłączona z granic powiatu lubartowskiego i włączona do powiatu lubelskiego. Do czasu odkrycia zasobnych złóż węgla w jej rejonie, co nastąpiło w drugiej połowie XX wieku, Łęczna była „jednym z wegetujących miasteczek na Lubelszczyźnie” o charakterze rolniczo-handlowym, J. Wrona, *Łęczna w Polsce Ludowej*, [w:] *Łęczna. Studia z dziejów miasta*, red. E. Horoch, Łęczna 1989, s. 229-231, 233, 236-237; Z. Mańkowski, *Przedmowa*, [w:] *Łęczna...*, s. 3-5; M. Kieres-Kramek, E. Misiewicz, *Łęczyński wrzesień 1939*, Łęczna 2009, s. 63; M. Kieres-Kramek, *Anioły nad Łęczną*, Łęczna 2009, s. 4; *Łęczna On-Line – serwis Urzędu Miejskiego*, <http://www.leczna.pl/> [dostęp: 20.03.2011].

15 APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 2.

16 J. Wrona, dz. cyt., s. 235.

17 APL, ZA-726 SP-L, sygn. 49, k. 68.

18 APL, zespół archiwalny nr 44 – *Akta miasta Łęcznej (1550-1950)* – (dalej: ZA-44 AM-L), sygn. 105, k. 1.

19 Dekret PKWN – z 18 sierpnia 1944 roku – *o wojennych świadczeniach rzeczowych – obowiązkowych dostawach zbóż i ziemniaków dla państwa*, Dz.U. 1944 Nr 3, poz. 9; dekret PKWN – z 22 sierpnia 1944 roku – *o wojennych świadczeniach – obowiązkowych dostawach mięsa, mleka i siana dla państwa*, Dz.U. 1944 Nr 3, poz. 10. Dekrety te „były uzurpacją i bezprawiem, ponieważ KRN i PKWN nie były wybrane przez społeczeństwo polskie”, W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1991*, Warszawa 1992, s. 139.

trybie wydawania dekretów z mocą ustawy<sup>20</sup> – organu, którego mocodawcą faktycznie była Moskwa, a nie naród polski. Obowiązek kontyngentowy ciążył na użytkownikach arealów rolnych w okresie od 31 sierpnia 1944 roku<sup>21</sup> do 1 sierpnia 1946 roku<sup>22</sup>. Wprowadzenie tego obciążenia było oparte także na przepisach ustawy z 30 marca 1939 roku *o powszechnym obowiązku świadczeń rzeczowych*<sup>23</sup>. Szczegółowy zakres świadczenia tych powinności był normowany w ramach zarządzeń wydawanych przez przewodniczącego PKWN oraz Szefa Biura Ekonomicznego przy Prezydium PKWN, a następnie przez przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministrów, a później przez Ministra Apropowizacji i Handlu, a także na podstawie rozporządzeń wydawanych przez Prezesa Rady Ministrów – podawanych do publicznej wiadomości m.in. w Dzienniku Świadczeń Rzeczowych w latach 1944-1946<sup>24</sup>. Niewywiązanie się z obowiązku świadczeń rzeczowych stanowiło poważne przestępstwo i było czynem karalnym w świetle przepisów ustawy z 30 marca 1939 roku<sup>25</sup> oraz dekretu z 30 października 1944 roku *o ochronie Państwa*<sup>26</sup>, a następnie na podstawie przepisów dekretu z 16 listopada 1945 roku *o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa*<sup>27</sup>, a od 12 lipca 1946 roku w oparciu o przepisy dekretu z 13 czerwca 1946 roku *o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa*<sup>28</sup>. Odpowiedzialność za wykonanie wszelkich świadczeń rzeczowych ze wszystkich użytków rolnych – zarówno zagospodarowanych, jak i niezagospodarowanych – ciążyła na całej gromadzie<sup>29</sup>. Posiadaczom gruntów rolnych, którzy „złośliwie” uchylali się od obowiązku świadczeń rzeczowych, groziła nawet kara śmierci<sup>30</sup>.

<sup>20</sup> Ustawa KRN – z 15 sierpnia 1944 roku – *o tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy*, Dz.U. 1944 Nr 1, poz. 3.

<sup>21</sup> Dz.U. 1944 Nr 3, poz. 9, art. 24; Dz.U. 1944 Nr 3, poz. 10, art. 24.

<sup>22</sup> Uchwała Rady Ministrów (RM) – z 6 czerwca 1946 roku – *o zniesieniu świadczeń rzeczowych*, „Rzeczpospolita”, 1946, nr 156, s. 1.

<sup>23</sup> Ustawa – z 30 marca 1939 roku – *o powszechnym obowiązku świadczeń rzeczowych*, Dz.U. 1939 Nr 30, poz. 200.

<sup>24</sup> APL, Dziennik Świadczeń Rzeczowych (dalej: Dz.Ś.Rz.) – [1944-1946], sygn. 650 cz.

<sup>25</sup> Dz.U. 1939 Nr 30, poz. 200, art. 92.

<sup>26</sup> Dekret – z 30 października 1944 roku – *o ochronie Państwa*, Dz.U. 1944 Nr 10, poz. 50, art. 10.

<sup>27</sup> Dekret – z 16 listopada 1945 roku – *o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa*, Dz.U. 1945 Nr 53, poz. 300, art. 17.

<sup>28</sup> Dekret – z 13 czerwca 1946 roku – *o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa*, Dz.U. 1946 Nr 30, poz. 192, art. 21, § 1.

<sup>29</sup> Dekret – z 30 marca 1945 roku – *o przymusowym zagospodarowaniu użytków rolnych*, Dz.U. 1945 Nr 11, poz. 59, art. 7.

<sup>30</sup> Z. A. Ziemia, *Prawo przeciwko społeczeństwu. Polskie prawo karne w latach 1944-1956*, Warszawa 1997, s. 226-227; Dz.U. 1944 Nr 10, poz. 50, art. 10.

Wymiar świadczeń rzeczowych był ustalany przez gminne rady narodowe oraz gminne i gromadzkie komisje dostaw. Analiza akt archiwalnych dotyczących tej kwestii pokazuje, iż nie zawsze obciążeń rolników dokonywano zgodnie z przepisami obowiązującymi w tej materii. Pozaprawne działania komunistycznych funkcjonariuszy państwowych miały najczęściej charakter korupcyjny, a niekiedy ich podłożem była zwykła bezmyślność<sup>31</sup>.

Początkowo – tj. tuż po wyzwoleniu – w roku gospodarczym 1944/1945 akcja kontyngentowa była prowadzona w sposób niezorganizowany. *Ad hoc* obowiązkiem kontyngentowym zostały obłożone przez rady narodowe podmioty prawne i fizyczne, jeszcze przed wejściem w życie dekretów o wojennych świadczeniach z sierpnia 1944 roku<sup>32</sup>, a w szczególności rolnicy indywidualni i zarządcy majątków ziemskich przejętych przez państwo<sup>33</sup>. Starostwo Powiatowe w Lubartowie funkcjonujące pod kierownictwem starosty powiatowego Stanisława Gduli<sup>34</sup>, które zostało utworzone zaraz po wyzwoleniu<sup>35</sup>, sprawowało nadzór nad poborem i przepływem kontyngentów na ziemi łęczyńskiej, jeszcze zanim te akty nabrały mocy obowiązującej<sup>36</sup>.

Według planu kontyngentowego ustalonego dla Łęcznej – pismem z dnia 5 września 1944 roku – przez Wydział Kontyngentowy Powiatowej Rady Narodowej w Lubartowie, władze magistrackie zostały zobligowane do poboru od miejscowych rolników i dostarczenia do magazynów Spółdzielni „Rolnik” w Lubartowie: żyta w ilości – 1500 q, pszenicy w ilości – 396 q, owsa w ilości – 200 q i jęczmienia w ilości – 108 q. Pierwszy termin odstawy został wyznaczony na dzień 17 września 1944 roku, całość ustalonego kontyngentu miała zaś spłynąć do wyznaczonych punktów zsypu do końca 1944 roku<sup>37</sup>.

Zasadniczy plan obowiązkowych dostaw płodów rolnych dla miasta Łęczna uległ jednakże zmianie jeszcze we wrześniu 1944 roku – w wyniku korekty został poszerzony o świadczenia rzeczowe, takie jak ziemniaki, mięso i siano.

Tabela 1. Wymiar i wykonanie zobowiązań kontyngentowych  
wyznaczonych dla Łęcznej na rok gospodarczy 1944/1945

Rodzaj wyznaczonego kontyngentu	Plan na rok gospodarczy 1944/1945	Wykonanie wg stanu na 28 września 1944 roku
Żyto	1500 q	636,12 q
Pszenica	295 q	84,47 q

<sup>31</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 768, 772.

<sup>32</sup> Dz.U. 1944 Nr 3, poz. 9; Dz.U. 1944 Nr 3, poz. 10.

<sup>33</sup> APL, ZA-44 AM-Ł, sygn. 105, k. 4; APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 14, 16.

<sup>34</sup> APL, ZA-44 AM-Ł, sygn. 105, k. 3.

<sup>35</sup> J. Wrona, dz. cyt., s. 231.

<sup>36</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 14, 16.

<sup>37</sup> APL, ZA-44 AM-Ł, sygn. 105, k. 4.

Owies	48 q	14,52 q
Jęczmień	500 q	12,68 q
Kartofle	2400 q	604,84 q
Mięso	12,25 t	15,942 t
Siano	15,0 t	1,43 t

Źródło: APL, ZA-44 AM-L, sygn. 105, k. 1.

Nowo powstałe władze Łęcznej, wyłonione zgodnie z przepisami instrukcji z 7 sierpnia 1944 roku o *powoływaniu rad narodowych w terenie*, wydanej przez Starostwo Powiatowe w Lubartowie, na zebraniu publicznym już 13 sierpnia 1944 roku, w dużym stopniu zaangażowały się w akcję ściągania świadczeń rzeczowych od ludności rolniczej zamieszkałej na terenie miasta – „na rzecz odradzającego się państwa”<sup>38</sup>, a właściwie na potrzeby wojsk, m.in. sowieckich i nowo powołanej Milicji Obywatelskiej (MO)<sup>39</sup>, gdyż w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu Łęcznej „decydującym” ośrodkiem władzy w niej była komendantura wojenna Armii Czerwonej, która działała intensywnie od pierwszych „dni wolności”, oczyszczając miasto z elementów reakcyjnych, m.in. z żołnierzy Armii Krajowej (AK), aresztując ich i wywożąc w głąb ZSRR<sup>40</sup>. Łęczniańska ludność rolnicza, widząc terrorystyczne podejście wyzwolicieli-czerwonoarmistów do żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, wywiązywała się z dostawy nałożonych na nią kontyngentów – w postaci zboża i ziemniaków – bezzwłocznie, w takim tempie, że ustalony dla niej plan dostawy wojennych świadczeń rzeczowych – w zasadzie z przeznaczeniem na potrzeby „bratniej” Armii Sowieckiej i służących wobec niej miejscowych organów bezpieczeństwa – w roku gospodarczym 1944/1945 wykonała w 100% i to w terminie do sierpnia 1945 roku, co wynika z pisma – z 22 sierpnia 1945 roku – wiceburmistrza Łęcznej Juliana Czerwińskiego, skierowanego do Inspektoratu Świadczeń Rzeczowych Starostwa Powiatowego w Lubartowie<sup>41</sup>.

Wojsko Polskie, które oficjalnie było zaopatrywane przez miejscową administrację w płody rolne i inne artykuły aprowizacyjne, niekiedy samo w drodze akcji przestępczych zawłaszczało żywność i inne dobra stanowiące własność nie tylko miejscowej ludności, ale i instytucji państwowych oraz społecznych. Dla przykładu, w nocy z 7 na 8 maja 1945 roku, około godz. 23.30, oddział żandarmerii polowej najechał Łęczną. Żołnierze, którzy przybyli na

<sup>38</sup> J. Wrona, dz. cyt., s. 231, 234.

<sup>39</sup> Milicja Obywatelska została powołana na mocy dekretu PKWN – z 7 października 1944 roku – o *Milicji Obywatelskiej*, Dz.U. 1944 Nr 7, poz. 33.

<sup>40</sup> J. Wrona, dz. cyt., s. 230.

<sup>41</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 15.

tę akcję dwoma samochodami ciężarowymi, „zrabowali” „pewną ilość owsa” z miejscowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, a przy okazji 87 kilogramów masła z tutejszej Spółdzielni Mleczarskiej oraz „artykuły pierwszej potrzeby” ze Spółdzielni Spożywczej „Ogniwo” w Łęcznej, takie jak: cukier, kawa, sól, mydło, zapalki itp. Nie oszczędzili nawet miejscowego magistratu, zabierając z jego kasy gotówkę w kwocie 31 292 zł oraz z pomieszczeń biurowych maszynę do pisania<sup>42</sup>. Być może zrabowane w ten sposób artykuły zostały przeznaczone na imprezę wojskową z okazji zakończenia II wojny światowej.

Miejscowa jednostka MO w pierwszej kolejności – obok wojska – korzystała ze świadczeń ściągniętych od lokalnych rolników. Na przykład z 35 kwintali ziemniaków – dostarczonych w pierwszych dniach maja 1945 roku przez zajmujących się uprawą roli mieszkańców miasta do magazynu płodów rolnych Spółdzielni „Rolnik” w Łęcznej – władze miasta „kilka metrów” najpierw przekazały miejscowej milicji<sup>43</sup>.

Wydaje się, że stuprocentowe wywiązanie się przez łącznian z planu dostaw „kontyngentu zbożowego i ziemniaczanego” w roku gospodarczym 1944/1945 wcale nie było „efektem” poświęcenia tej kwestii dużej uwagi przez władze miasta, jak konstatuje w swej pracy Janusz Wrona<sup>44</sup>, lecz wynikało z obawy przed rozstrzelaniem lub aresztowaniem przez wojenną komendanturę sowiecką i wywiezieniem w głąb Związku Sowieckiego – za złośliwe uchylanie się od obowiązku świadczeń rzeczowych.

Tezę tę potwierdza chociażby fakt, iż w kolejnym roku gospodarczym 1945/1946, kiedy sowieckie jarzmo zelżało, wyniki władz miejskich w zakresie ściągania kontyngentów były raczej mierne. Akcja świadczeń rzeczowych już w kwietniu 1946 roku „stanęła w miejscu”, a zboże przestało „wpływać do magazynów” płodów rolnych. Rolnicy tłumaczyli się „siejbą wiosenną” oraz koniecznością przeznaczenia posiadanych skromnych zapasów ziarna na inne własne palące potrzeby albo ubiegali się o umorzenie obowiązku dostaw z przyczyn losowych bądź z powodu zniszczeń, jakie ich dotknęły w okresie wojny i tuż po niej<sup>45</sup>.

Zarząd Miejski w Łęcznej w roku gospodarczym 1944/1945 bardzo poważnie traktował wszelkie zarządzenia ówczesnych władz, a w szczególności te dotyczące wymiaru i akcji poboru świadczeń rzeczowych. Gdy w marcu 1945 roku weszło w życie rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z 16 lutego 1945 roku *o obowiązkowych dostawach jaj kurzych dla Państwa* – ma mocy którego wszystkie jaja kurze nie tylko w Łęcznej, ale i w całej Polsce z dniem

<sup>42</sup> APL, ZA-44 AM-L, sygn. 104, k. 233.

<sup>43</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 6.

<sup>44</sup> J. Wrona, dz. cyt., s. 234.

<sup>45</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 6.

20 lutego 1945 roku zostały „zajęte na rzecz Państwa”<sup>46</sup> – natychmiast zarządził liczenie kur w mieście, a sporządzone na jego podstawie „wykazy pogłowia kur” błyskawicznie urzędową pocztą przesłał do lubartowskiego Starostwa Powiatowego<sup>47</sup>. Hodowcom tego ptactwa domowego, za złośliwie uchylanie się od obowiązku dostawy jaj dla państwa, także groziła kara więzienia, a nawet śmierci<sup>48</sup>.

W skali całego województwa lubelskiego – na terenie którego była i jest położona Łęczna – wykonanie świadczeń rzeczowych w roku gospodarczym 1944/1945 ukształtowało się na poziomie 75,1% w zakresie dostaw zboża oraz 81,4% w odniesieniu do dostaw ziemniaków.

**Tabela 2. Wymiar oraz wykonanie świadczeń rzeczowych w zbożu i ziemniakach w województwie lubelskim w ujęciu komparatystycznym w roku gospodarczym 1944/1945**

Wyszczególnienie	Zboże			Ziemniaki		
	plan	wykonanie		plan	wykonanie	
	tys. ton	tys. ton	%	tys. ton	tys. ton	%
Polska – ogółem	1131,7	680,9	60,2	1867,7	844,8	45,2
w tym województwa:						
lubelskie (+)	321,9	241,6	75,1	299,7	243,9	81,4
gdańskie (-)	10,7	3,5	32,7	37,0	5,3	14,3
rzeszowskie	104,8	81,1	77,4	123,0	95,9	78,0

Źródło: *Rocznik statystyczny 1947*, Warszawa 1947, s. 94 [tab. 4].

**II.** Zorganizowaną akcję świadczeń rzeczowych w Łęcznej rozpoczęto dopiero we wrześniu 1945 roku, na polecenie Inspektoratu Świadczeń Rzeczowych Starostwa Powiatowego w Lubartowie. Osobą bezpośrednio odpowiedzialną za jej wdrożenie oraz przebieg na terenie podległym Zarządowi Miejskiemu w Łęcznej był Jan Kotowicz, który w łęczniańskim magistracie sprawował trzy stanowiska równocześnie, tj. referenta aprowizacji, referenta świadczeń rzeczowych i poborcy świadczeń rzeczowych. Jego staraniem został ustalony plan kontyngentowy, po czym wszyscy rolnicy otrzymali nakazy wzywające do dostawy świadczeń rzeczowych. Pierwsze kilogramy zboża – już w ramach dobrze zorganizowanej akcji świadczeń rzeczowych – wpłynęły do wyznaczonego punktu zsypu w Łęcznej 29 września 1945 roku. Łęczniańscy rolnicy z nałożonego na nich obowiązku wywiązywali się jednak „stopniowo”. Jan

<sup>46</sup> Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów – z 16 lutego 1945 roku – o obowiązkowych dostawach jaj kurzych dla Państwa, Dz.U. 1945 Nr 7, poz. 31, § 1, 5.

<sup>47</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 12

<sup>48</sup> Dz.U. 1945 Nr 7, poz. 31, § 1, 5; Dz.U. 1944 Nr 10, poz. 50, art. 10.



Kotowicz, aby jak najlepiej wypełnić powierzone mu przez władze starostwa lubartowskiego zadanie, sam chodził po mieście i „nawoływał” posiadaczy gruntów rolnych do odstawy zebranych z nich płodów rolnych na potrzeby państwa. Według stanu na dzień 2 października 1945 roku, pomimo intensywnego zaangażowania się poborcy świadczeń rzeczowych, do miejskiego zsypania płodów rolnych dostarczono zaledwie 10% ogółu kontyngentów, jakie zaplanowano pozyskać od miejscowej ludności rolniczej w roku gospodarczym 1945/1946<sup>49</sup>.

W roku 1946 przyjmowaniem płodów rolnych zdawanych przez rolników w ramach akcji świadczeń rzeczowych zajmowała się Filia Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Łęcznej. O ilości zdanych i przyjętych kontyngentów „stale i regularnie” informowała Starostwo Powiatowe w Lubartowie w formie sprawozdań przesyłanych co dziesięć dni za pośrednictwem poczty lub przekazywanych drogą urzędową wraz z korespondencją Zarządu Miejskiego w Łęcznej<sup>50</sup>.

Łęczniańscy rolnicy, podobnie jak inni gospodarze na wyzwolonych terenach Polski, którzy wywiązali się z dostawy świadczeń rzeczowych w sposób określony w instrukcji z 1944 roku *o wydawaniu nafty i soli na premie dla rolników* – wydanej przez Hilarego Minca, Szefa Biura Ekonomicznego przy Prezydium KRN – otrzymywali premie w postaci prawa do zakupu nafty w ilości od 2 do 6 litrów na gospodarstwo i soli w ilości od 1,5 kg do 5 kg na gospodarstwo oraz innych artykułów deficytowych<sup>51</sup>. Jednak postęp w pozyskiwaniu płodów rolnych był mierny. Brak widocznego postępu w akcji poboru zboża kontyngentowego skłonił Zarząd Miejski w Łęcznej do wystąpienia 28 listopada 1945 roku do Starostwa Powiatowego w Lubartowie z wnioskiem o delegowanie do łęczniańskiego magistratu „energicznego poborcy”, który zająłby się ściąganiem kontyngentów od miejscowych posiadaczy gruntów rolnych – w stopniu bardziej efektywnym, niż to dotychczas czynił Jan Kotowicz. Przedmiotowy dezyderat został podpisany przez sekretarza magistratu Leona Zgodzińskiego i Antoniego Herbuta<sup>52</sup>, który w tym czasie pełnił funkcję burmistrza Łęcznej<sup>53</sup>.

W obliczu zagrożenia wykonania planu dostaw świadczeń rzeczowych przewidzianego dla Łęcznej w roku gospodarczym 1945/1946, Starostwo Powiatowe w Lubartowie w lutym 1946 roku zażądało od władz miejskich danych dotyczących przebiegu akcji świadczeń rzeczowych na jej terenie.

<sup>49</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 1, 4.

<sup>50</sup> Tamże, k. 5.

<sup>51</sup> APL, ZA-44 AM-Ł, sygn. 104, k. 147-148, 169-173, 182-196, 234-238.

<sup>52</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 13.

<sup>53</sup> J. Wrona, dz. cyt., s. 231-232.

Z analizy zestawień sporządzonych przez łęczniański magistrat, dotyczących sytuacji na odcinku realizacji akcji kontyngentowej w tym mieście, wyraźnie wynika, że zajmujący się uprawą roli mieszczaństwo i okoliczni rolnicy, gdy nie czuli bezpośredniego zagrożenia sankcjami ze strony byłej miejskiej komendantury wojennej Armii Czerwonej, niechętnie wywiązywali się z obowiązku świadczeń rzeczowych, jakim zostali obłożeni przez łęczniański Zarząd Miejski. Na 282 gospodarstwa rolne zaledwie 29 w 100% zdało wyznaczone kontyngenty rolne. Rolników, którzy z tego obciążenia wywiązali się w 50-99% było 177, a 54 zalegało z dostawą wyznaczonych kontyngentów w ponad 50%<sup>54</sup>. Pozostałe 22 gospodarstwa najprawdopodobniej zostały zwolnione z obowiązku świadczeń rzeczowych z powodu zdarzeń losowych lub innych.

Z bliższej analizy przedmiotowych zestawień sporządzonych pod kątem oblicza politycznego poszczególnych rolników – które zostały nadesłane do Starostwa Powiatowego w Lubartowie przez Zarząd Miejski miasta Łęczna – dobitnie wynika, iż od zdawania kontyngentów notorycznie i całkowicie uchylali się ci posiadacze gruntów rolnych, którzy byli członkami partii politycznych, takich jak Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), Polska Partia Socjalistyczna (PPS) czy Stronnictwo Ludowe (SL)<sup>55</sup>.

Jeśli chodzi o stosunek do akcji świadczeń rzeczowych ówczesnego proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Łęcznej, to był on bardziej korzystny dla władz miejskich niż ten, jaki przejawiali rolnicy-członkowie stronnictw politycznych działających na terenie miasta. Miejskowy ksiądz wywiązał się z obowiązku kontyngentowego w 84,5%, według stanu na dzień 10 marca 1946 roku<sup>56</sup>.

Za ewenement należy uznać fakt, iż w Łęcznej kolejną po rolnikach-członkach partii politycznych grupą społeczną, która najbardziej uchylała się od obowiązku kontyngentowego, byli rolnicy-przedstawiciele lokalnych władz i urzędów, a mianowicie członkowie miejscowej Miejskiej Rady Narodowej (MRN) i Miejskiej Komisji Dostaw (MKD)<sup>57</sup>, która zajmowała się ustalaniem wymiaru świadczeń rzeczowych dla poszczególnych rolników<sup>58</sup>, również tych, którzy byli zarazem członkami MRN i MKD. Na 9 członków miejscowej rady narodowej, gospodarujących na roli, ani jeden nie zdał nawet jednego kilograma płodów rolnych, a na ośmiu członków tutejszej komisji dostaw z obowiązku świadczeń rzeczowych wywiązał się tylko jeden<sup>59</sup>.

<sup>54</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 8-9.

<sup>55</sup> Tamże, k. 9.

<sup>56</sup> Tamże, k. 10.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 768, k. 17.

<sup>59</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 10.

Jan Kotowicz, wspomniany poborca świadczeń rzeczowych i zarazem referent aprowizacji oraz referent świadczeń rzeczowych w łączniańskim Zarządzie Miejskim, autor opisanych powyżej zestawień obrazujących przebieg akcji świadczeń rzeczowych w Łęcznej, w związku z zaistniałą sytuacją postanowił 8 maja 1946 roku podać się do dymisji ze stanowiska referenta świadczeń rzeczowych w Referacie Świadczeń Rzeczowych Zarządu Miejskiego w Łęcznej. Jednak jego dymisja nie została przyjęta przez starostę lubartowskiego z powodu braków kadrowych<sup>60</sup>.

Rok 1946 to rok niepowodzeń łączniańskiego Zarządu Miejskiego, jeśli chodzi o akcję kontyngentową, która już w kwietniu 1946 roku całkowicie się załamała. Nie pomagały apele i „wielokrotne” ogłoszenia władz miejskich wzywające mieszczańskich i okolicznych rolników do wywiązania się z nałożonego na nich obowiązku świadczeń rzeczowych na rzecz państwa. Nie przynosiły także oczekiwanego rezultatu walne zebrania rolników, na których przekonywano ich do tego rodzaju powinności na rzecz kraju, ani akcje uświadamiania członków miejscowych komisji dostaw o konieczności skłonienia posiadaczy gruntów rolnych do wywiązania się z dostawy kontyngentowych płodów rolnych w wymiarze określonym w wysłanych do nich nakazach<sup>61</sup>.

Rolnicy łączniańscy, podobnie jak pozostali na terenie Lubelszczyzny oraz całego kraju, stracili zaufanie do ówczesnych władz „ludowych”, które dużo „obiecywały”, a „nic nie dawały”. Obiecane premie, artykuły przemysłowe, narzędzia, maszyny i środki do produkcji rolnej za płody rolne dostarczone w ramach tzw. „Akcji Specjalnej” czy kampanii „Przemysł dla Wsi” nie trafiały do rolników<sup>62</sup>, którzy w terminie wywiązali się z dostaw w całości, lecz nagminnie były samowolnie rozprzedawane przez gminne spółdzielnie (GS) i spółdzielnie rolniczo-handlowe na wolnym rynku – dla zysku<sup>63</sup>. Bywało też tak, że produkty przemysłowe przeznaczone w ramach „Akcji Specjalnej” na premie dla gospodarzy za zdane świadczenia rzeczowe niejednokrotnie zamiast do rolników trafiały do „żon” i „kochanek” urzędników państwowych<sup>64</sup>. Również premie „karty zakupu”, przysługujące rolnikom w zamian za dostarczone płody rolne, lokalni dygnitarze państwowi bezprawnie wydawali swoim znajomym – pracownikom urzędów i instytu-

<sup>60</sup> Tamże, k. 4, 7.

<sup>61</sup> Tamże, k. 1, 6.

<sup>62</sup> J. Kaliński, dz. cyt., s. 43; APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 6.

<sup>63</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 5.

<sup>64</sup> W okresie od 20 grudnia 1945 roku do lutego 1946 roku prezes Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej (PZ Sch) w Siedlcach Waclaw M.: „wykorzystując swoje stanowisko służbowe rozdysonował łącznie 60 litrów nafty – z Akcji Specjalnej – przeznaczonej dla rolników w zamian za świadczenia rzeczowe, wydając żonie swej 40 litrów i kochance 20 litrów”, APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1, k. 94.

cji państwowych<sup>65</sup>. Także artykuły deficytowe przeznaczone do sprzedaży dla osób prowadzących gospodarstwa rolne po tzw. „cenach sztywnych”, niezbędne do produkcji rolniczej, częstokroć były bezprawnie kierowane przez urzędników państwowych do sprzedaży ogólnodostępnej po cenach wolnorynkowych<sup>66</sup>. W ten sposób oszukiwano i wyzyskiwano rolników, od których wymuszano obowiązkowe dostawy płodów rolnych dla państwa po cenach niższych od kosztów produkcji.

Artykuły przeznaczone na zaopatrzenie rolników w ramach „Akcji Specjalnej”, zgodnie z polityką władz centralnych, miały trafiać do ich rąk po „cenach sztywnych”, by przynajmniej w części zniwelować straty poniesione przez gospodarzy wskutek realizowania przez nich obowiązku świadczeń rzeczowych. Przytoczone powyżej fakty pokazują, iż – w rzeczywistości – nie zawsze trafiały. Oszukańcze akcje wobec rolników miały charakter stały<sup>67</sup>. Stanowią ewidentny dowód wskazujący na ich tendencyjny cel – działanie na szkodę ludności rolniczej<sup>68</sup> i dążenie do doprowadzenia do upadku rolnictwa indywidualnego.

Całe tony płodów rolnych – wydartych przemocą rolnikom w ramach akcji ściągania zaległych świadczeń rzeczowych, drogą przeróżnych represji karnych – zamiast trafić na półki sklepów spożywczych były marnotrawione<sup>69</sup> z powodu karygodnych zaniedbań i opieszałości urzędników odpowiedzialnych za dystrybucję płodów rolnych<sup>70</sup>.

65 W okresie od sierpnia 1945 roku do marca 1946 roku prezes PZ SCh w Siedlcach Waclaw M.: „rozdysponował część artykułów przeznaczonych na Akcję Specjalną w ten sposób, iż bezprawnie wydał karty zakupu pracownikom Samopomocy Chłopskiej, Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, Starostwa, więziennictwa i osobom prywatnym, jako nieuprawnionym do wykupienia artykułów z Akcji Specjalnej”, tamże, k. 127.

66 W okresie od sierpnia 1945 roku do marca 1946 roku prezes PZ SCh w Siedlcach Waclaw M.: „przeznaczył do wolnej sprzedaży w sklepie Samopomocy Chłopskiej 1320 litrów nafty i 750 kilogramów karbidu – zamiast sprzedać te artykuły rolnikom po cenach sztywnych w ramach Akcji Specjalnej”, tamże, k. 127.

67 W okresie od 1 kwietnia do 10 maja 1946 roku prezes PZ SCh w Hrubieszowie Antoni N.: „działając na szkodę interesu publicznego, w zakresie planowego rozdziału towarów między ludność fikcyjnie przydzielił po cenach sztywnych resztówkom Leopoldów i Nieledew artykuły z Akcji Specjalnej, a w rzeczywistości artykuły te nabył dla PZ SCh i rozporządził nimi niezgodnie z obowiązującymi przepisami”, tamże, k. 129.

68 APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1, k. nn. – streszczenie „sprawy charakterystycznej” z 15 października 1946 roku.

69 W maju 1946 roku „doszło do zniszczenia 31,25 t kartofli w Stoczku, pow. Łuków”, tamże, k. 87.

70 W listopadzie 1946 roku – podczas kontroli przechowywania płodów rolnych przejętych od rolników w ramach akcji świadczeń rzeczowych – tylko w jednym punkcie magazynowania stwierdzono 32,5 t ziemniaków, które uległy zniszczeniu z powodu niewłaściwego przechowywania, tamże, k. 174.

Tabela 3. Plan kontyngentowy i wykonanie zobowiązań kontyngentowych przez posiadaczy gruntów rolnych położonych na terenie miasta Łęczna w roku gospodarczym 1945/1946, według stanu na dzień 5 czerwca 1946 roku

Rodzaj kontyngentu	Plan	Wykonanie	Zaległość
Zboże	1982 q	1224 q	758 q
Ziemniaki	2300 q	885 q	1415 q
Strączkowe jadalne	1581 kg	0 kg	1581 kg
Strączkowe pastewne	669 kg	0 kg	669 kg
Oleiste	2997 kg	0 kg	2997 kg
Włókniste	375 kg	0 kg	375 kg
Łubin pastewny	2147 kg	0 kg	2147 kg
Siano	150 mp	0 mp	150 mp
Słoma	200 mp	38 mp	162 mp

Źródło: APL, ZA-44 AM-Ł, sygn. 104, k. 224-232.

W Łęcznej główną przyczyną zerowych stanów wykonania dostaw takich kontyngentów rolnych, jak *strączkowe*, *oleiste*, *włókniste* czy łubin pastewny było to, iż na terenie miasta tych roślin nie uprawiano<sup>71</sup>. Świadomy tego stanu rzeczy był Julian Czerwiński, pełniący funkcję burmistrza Łęcznej<sup>72</sup>. Trudno jest więc wytłumaczyć, dlaczego w roku gospodarczym 1945/1946 przyjęto plan ściągnięcia od łęcznian płodów rolnych, których oni „prawie nie siali”<sup>73</sup>. Zapewne wynikało to m.in. z tego, iż Miejska Komisja Dostaw w Łęcznej, która bezpośrednio zajmowała się ustalaniem wymiaru dostaw poszczególnych płodów przez określonych rolników, nie posiadała żadnego rozeznania w terenie i znajomości możliwości produkcyjnych łęczniańskich rolników. Ten stan rzeczy powodował, iż ustalone przez miejscową MKD plany dostaw płodów dla tutejszych rolników były oderwane od rzeczywistości i tak naprawdę wymagałyby od miejscowych posiadaczy nieruchomości rolnych obiecywania gruszek na wierzbie. Była to urzędowa twórczość w stylu Gombrowicza, a nawet jeszcze bardziej parodystyczna. Kontraktowanie takich nieosiągalnych produktów stanowiło regułę postępowania budowniczych tzw. „nowej rzeczywistości” na ziemi lubelskiej w okresie stalinizmu – opartą na wzorcach radzieckich. Również później, po 1947 roku, w okresie forsownej kolektywizacji rolnictwa, od rolników na terenie Lubelszczyzny żądano dostaw np. określonych partii orzechów,

<sup>71</sup> APL, ZA-44 AM-Ł, sygn. 104, k. 231.

<sup>72</sup> J. Wrona, dz. cyt., s. 232.

<sup>73</sup> APL, ZA-44 AM-Ł, sygn. 104, k. 231.

pomimo że ci nie posiadali ani plantacji leszczyny, ani krzewów czy drzew orzechowych jakiegokolwiek gatunku. Gdy jednak nie byli w stanie spełnić wyznaczonych im powinności, w zasadzie – *impossibile* – tj. niemożliwych do spełnienia, stosowano wobec nich różnego rodzaju represje<sup>74</sup>. Była to polityka wroga wobec ludności rolniczej i miała na celu fałszywe, propagandowe wykazanie niewydolności produkcyjnej indywidualnych gospodarstw rolnych, a następnie całkowitą likwidację prywatnej własności ziemskiej.

Na Lubelszczyźnie rolnicy za dostarczone do skupów żywca GS zwierzęta rzeźne zamiast pieniędzy najczęściej otrzymywali tylko „kwity”. Lubelskie GS „Samopomoc Chłopska” zazwyczaj zwlekały w nieskończoność z wypłacaniem należności za odstawioną nierogaciznę ubojową, a przy tym samowolnie przeznaczały środki pieniężne wyasygnowane na skup żywca na realizację własnych potrzeb<sup>75</sup>.

Takie postępowanie lokalnych władz zniechęcało gospodarzy do zdawania świadczeń rzeczowych, na dodatek za pół darmo<sup>76</sup>, gdyż ceny urzędowe skupu zboża i ziemniaków dostarczanych w ramach akcji świadczeń rzeczowych kształtowały się na poziomie poniżej kosztów produkcji. Taka zasada traktowania rolników była podyktowana stalinowską polityką, której celem była likwidacja prywatnej własności rolnej i zgodnie z którą – państwo powinno płacić gospodarzowi nie za dostarczone kontyngenty, a jedynie za ich „przewóz i pracę przy przewozie”<sup>77</sup>. Nawet sam Jan Kotowicz, łęczniański referent świadczeń rzeczowych, w sprawozdaniu z 4 maja 1946 roku z działalności Referatu Świadczeń Rzeczowych Zarządu Miejskiego w Łęcznej napisał, iż państwo dużo „obiecuje” rolnikom, a nic nie daje, bo „tego nie ma” – czym ujemnie wpływa na ich stosunek do powinności wyznaczanych im przez lokalną administrację państwową<sup>78</sup>. Zubożałych mieszkańców Łęcznej, m.in. wskutek agresywnej i nieodpowiedzialnej polityki ówczesnych władz wobec ludności rolniczej, wspierał – jak zwykle – Kościół, nie tylko duchowo, ale i materialnie. Na terenie miasta w drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku przy miejscowej parafii rzymskokatolickiej funkcjonowało Towarzystwo Miłosierdzia „Caritas”, które prowadziło działalność opiekuńczą. W szcze-

74 APL, zespół archiwalny nr 1266 – Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie – Wydział Rolny (1948-1990), sygn. 3028, k. 25-27, 32, 35, 41-44, 46, 48.

75 APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 4, k. 118-119, 143, 159.

76 R. Tomkiewicz, *Olsztyńska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945-1954*, Olsztyn 1995, s. 194.

77 M. D. Bednarski, *Początki kolektywizacji rolnictwa na Lubelszczyźnie i Podlasiu*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego”, 2002, nr 18, s. 34.

78 APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 6.

gólności zajmowało się dożywianiem dzieci w miejscowym przedszkolu oraz zaopatrywało – te najbiedniejsze – w obuwiu i odzież<sup>79</sup>.

Posiadacze gospodarstw rolnych z gminy Łęczna byli też rozgoryczeni z powodu opieszałości lokalnych władz przy rozpatrywaniu ich podań o uwolnienie od obowiązku świadczeń rzeczowych ze względu na zaistniałe zdarzenia losowe czy szkody, jakich doznali w zasiewach wskutek przemarszu hord czerwoarmistów powracających z wojny z łupami w postaci olbrzymich tabunów koni, stad bydła, owiec i innych zwierząt hodowlanych, które były popasane przez nich w przydrożnych, położonych przy trasie przepędu uprawach polskich rolników<sup>80</sup>.

Łęczniańscy rolnicy, podobnie jak gospodarze z innych rejonów Lubelszczyzny i kraju, byli rozżaleni również z tego powodu, że powojenne władze przy ustalaniu wymiaru kontyngentów zbożowych nie brały pod uwagę ich własnych potrzeb związanych z koniecznością obsiania pól czy kupna nawozów, które mogli nabyć tylko w ramach sprzedaży wiązanej bądź otrzymać w drodze wymiany – m.in. za zboże<sup>81</sup>.

Zarzuty stawiane rolnikom Lubelszczyzny przez ówczesne władze, iż byli „oporni” i złośliwie uchylali się od obowiązku dostaw płodów rolnych po cenach urzędowych, miały wymiar wyłącznie propagandowy i były niesłuszne. Ustalane przez państwowe komisje cennikowe i komisje kalkulacyjne ceny artykułów rolnych były celowo zaniżane. Kształtowały się na poziomie niższym od kosztów produkcji. Powodowało to niechęć rolników do współpracy z państwowymi i spółdzielczymi zakładami przetwórczymi. Hodowcy bydła mlecznego odmawiali dostarczania mleka do spółdzielni mleczarskich, ponieważ obowiązujące ceny skupu mleka, ustalone przez miejscowe komisje kalkulacyjne, były zbyt niskie. Ówczesna polityka cenowa miała służyć finansowaniu państwa przez już i tak zubożałych rolników, co z czasem miało doprowadzić do nadmiernego zadłużenia ich gospodarstw i nieuchronnego bankructwa. Głównym jej celem był plan bezwolnej asymilacji zbankrutowanych indywidualnych gospodarstw rolnych do sektora uspołecznionego – państwowego bądź spółdzielczego. Były to działania oparte na wzorcach stalinowskich. Również w Związku Sowieckim w celu zlikwidowania własności kapitalistycznej w sektorze agrarnym władze radzieckie wprowadziły w 1928 roku „takie ceny urzędowe na produkty

79 Tamże, sygn. 373, k. nn. – sprawozdania z działalności opiekuńczej Towarzystwa Miłosierdzia „Caritas” Parafii Lubartów i Oddziału w Łęcznej (1946-1949).

80 Tamże, sygn. 664, k. 6.

81 Tamże, k. 5-6.

rolne, że tamtejszym rolnikom przestało się opłacać sprzedawanie zboża dla państwa<sup>82</sup>.

W początkach Polski Ludowej rolnicy byli najbardziej upośledzoną grupą społeczną. Traktowano ich nie podmiotowo, lecz przedmiotowo. Ekipy zajmujące się ściąganiem świadczeń rzeczowych, m.in. zboża, ziemniaków, mięsa, stosowały wobec gospodarzy terror porównywalny do tego, jaki dotyczył ich w czasie okupacji hitlerowskiej. Członkowie ekspedycji zajmujących się egzekwowaniem świadczeń rzeczowych „przykładali lufy karabinów do piersi rolników i ich żon”, nawet tych, które były w ciąży. Akcje takie wywoływały uzasadnione, poważne rozgoryczenie wśród ludności rolniczej, ponieważ były brutalne, podobne do tych z czasów okupacji<sup>83</sup>. Rolników, którzy nie byli w stanie zdać kontyngentów w terminie, osadzano w aresztach o zaostrożnym rygorze, w których nie mogły być stosowane jakiegokolwiek ułatwienia w odbywaniu kary, natomiast ci, którzy zostali uznani za „opornych”, na mocy postanowień Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (Komisja Specjalna, Komisja, KS<sup>84</sup>), byli osadzani w obozach

82 L. Bazyłow, P. Wieczorkiewicz, *Historia Rosji (1917-1991)*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 423.

83 APL, zespół archiwalny nr 1233 – *Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej w Lublinie (1944-1948/49)* – (dalej: ZA-1233 KW PPR-L), sygn. 395, k. 45.

84 Komisja Specjalna (KS) funkcjonowała w latach 1945-1955. Była typową instytucją terrorku w okresie polskiego stalinizmu. Została powołana dekretem – z 16 listopada 1945 roku – o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, Dz.U. 1945 Nr 53, poz. 302. Była państwowym organem administracyjnym o uprawnieniach policyjno-prokuratorsko-sądowych. Organami wykonawczymi KS były: Biuro Wykonawcze KS (BW KS) w latach 1945-1950; delegatury KS (DKS) w latach 1945-1955; terenowe inspektoraty KS (TIKS) w latach 1947-1950. KS od 1945 roku, a jej delegatury (i BW KS) w stopniu ograniczonym od 1947 roku, a w pełni od 1950 roku (tylko DKS) jako pozasądowe organy administracyjne sprawowały wymiar sprawiedliwości. Posiadały m.in. prawo do kierowania sprawców określonych kategorii przestępstw do obozów pracy przymusowej (KS od 1945 roku, a DKS od 1950 roku) oraz były uprawnione do stosowania kary grzywny (od 1947 roku – CKS, BW KS i DKS) i wydawania orzeczeń o przepadku mienia na rzecz Skarbu Państwa (KS od 1945 roku, a DKS od 1950 roku). Orzeczenia organów KS w zasadzie były ostateczne, tj. formalnie nie podlegały zaskarżeniu w drodze zwykłych środków odwoławczych. KS oficjalnie została powołana – jako instytucja przejściowa i wyjątkowa – wyłącznie do wykrywania i „tępienia” przestępstw godzących w interesy życia gospodarczego lub społecznego państwa. W rzeczywistości funkcjonowała ponad 9 lat. Była rządową agendą „od wszystkiego” – narzędziem represji w rękach ówczesnych władz komunistycznych dążących wszelkimi sposobami do likwidacji gospodarki wolnorynkowej i własności kapitalistycznej oraz wszelkich zachowań opozycyjnych. W okresie przygotowań do wyborów do Sejmu Ustawodawczego (1946/1947) zajmowała się inwigilacją i zwalczaniem opozycyjnych środowisk politycznych – w stosunku do Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Jako organ orzekający w latach 1950-1954 była typowym ogniwem stalinowskiego systemu represji – instytucją, która karała za czyny niebędące przestępstwami ani nawet wykroczeniami. „Status Komisji Specjalnej zaprzeczał konstytucyjnej zasadzie, że karać mogą tylko sądy i że człowiek ma prawo do sądu” [A. Witkowski – Uniwersytet Rzeszowski]. KS została zlikwidowana dekretem – z 23 grudnia 1954 roku – o *zniesieniu Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym*, Dz.U. 1954 Nr 57, poz. 282.



pracy przymusowej<sup>85</sup>. Działania represyjne podejmowane przez Komisję i jej delegatury (DKS) miały na celu zastraszenie posiadaczy gruntów rolnych i zmuszenie ich do bezwzględnego, terminowego wywiązania się z obowiązku świadczeń rzeczowych<sup>86</sup>, nawet gdyby miało to doprowadzić ich do bankructwa. Na ziemi lubelskiej organy administracyjne i bezpieczeństwa w działaniach wymierzonych w tutejszą ludność rolniczą intensywnie wspierała miejscowa Delegatura Komisji Specjalnej (DKSL<sup>87</sup>)<sup>88</sup>.

W skali kraju KS [*sensu largo*, tj. PKS, BW KS i DKS] w latach 1945-1954 wydała ponad 460 tys. orzeczeń skazujących. Do obozów pracy przymusowej zesłała co najmniej 84 216 osób. Tylko w latach 1946-1949 na mocy decyzji organów KS 33 322 osoby trafiły do więzień śledczych. Przewodniczącym KS przez cały okres jej funkcjonowania, tj. w latach 1945-1954, był Roman Zambrowski *vel* Nussbaum Rubin (S. Korboński, *The Jews and Poles in World War II*, New York 1989, s. 80: „[...] Roman Zambrowski, born Rubin Nussbaum [...]”), B. Sekściński, *Kara obozu pracy w orzecznictwie Lubelskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1950-195)*, „*Studia Iuridica Lublinensia*”, t. 9, 2007, s. 95-96.

<sup>85</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1, k. 173; sygn. 520, k. 18, 32, 77; sygn. 800, nr poz. rep. 697/46.

<sup>86</sup> P. Fiedorczyk, dz. cyt., s. 137.

<sup>87</sup> Lubelska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (DKSL) była typowym terenowym ogniwem stalinowskiego systemu terroru w powojennej Polsce. Terenem działania DKSL były miasto Lublin oraz województwo lubelskie. Została powołana do życia 7 stycznia 1946 roku na mocy przepisów dekretu z 16 listopada 1945 roku [Dz.U. 1945 Nr 53, poz. 302]. Działalność rozpoczęła 15 stycznia 1946 roku, a zakończyła 5 lutego 1955 roku. Była specyficznym, pozakonstytucyjnym, administracyjnym organem wymiaru sprawiedliwości, gdyż ani Konstytucja RP z 17 marca 1921 roku, Dz.U. 1921 Nr 44, poz. 267, ani Mała Konstytucja, *Ustawa konstytucyjna o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej* – z 20 lutego 1947 roku – Dz.U. 1947 Nr 18, poz. 71, ani też Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – z 22 lipca 1952 roku – Dz.U. 1952 Nr 33, poz. 232, nie przewidywały tego rodzaju organów wymiaru sprawiedliwości, pomimo że jej członkom przysługiwały uprawnienia władz policyjnych, prokuratorskich, a nawet sądowych [Dz.U. 1945 Nr 53 poz. 302, art. 1, 10-13]. Na początku swego istnienia zajmowała się wykrywaniem i ściganiem przestępstw społeczno-gospodarczych, a od czerwca 1947 roku również orzekaniem w sprawach o przestępstwa. Od października 1950 roku była wyłącznie organem orzekającym w trybie skargowym, na wniosek prokuratora, w sprawach o przestępstwa społeczno-gospodarcze i polityczne, ustawa – z 20 lipca 1950 roku – o *zmianie dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym* [Dz.U. 1950 Nr 38, poz. 350]. Postępowanie przed delegaturą w zasadzie miało charakter inkwizycyjny – było jednoinstancyjne, orzeczenia niezaskarżalne, a prawo oskarżonego do obrony znacznie ograniczone. Na mocy postanowień o tymczasowym aresztowaniu – wydanych przez DKSL – w latach 1946-1950 w aresztach śledczych zostało osadzonych 1329 osób. DKS w Lublinie w latach 1947-1954 skazała na kary zasadnicze 18 490 osób, w tym: do obozu pracy skierowała 2360 osób; karą grzywny ukarała 15 896 osób, a wobec 234 osób orzekła obie kary łącznie. Lubelską DKS kierowali: Stanisław Wawrzonok (styczeń-grudzień 1946 roku), członek PPR, były pracownik Technicznego Zarządu Telegrafów i Telefonów w Kowlu; Ludwik Szulc (grudzień 1946 roku – 2 lutego 1947 roku oraz 1-5 marca 1947 roku), były przewodniczący DKS w Bydgoszczy; Włodzimierz Rzymowski (2 lutego – 1 marca 1947 roku), członek BW KS; Marian Fic (5 marca 1947 roku – 29 listopada 1954 roku), mgr prawa, członek PPR; Józef Iwańczuk, jako p.o. przewodniczący delegatury w okresie od 29 listopada 1954 roku do 5 lutego 1955 roku, sędzia Sądu Powiatowego w Chełmie Lubelskim, B. Sekściński, *Kara obozu pracy...*, s. 97.

<sup>88</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1-2; sygn. 800-802.

Łęczniańscy rolnicy, podobnie jak inni gospodarze z województwa lubelskiego i całej Polski, zalegali z wykonaniem świadczeń rzeczowych, ponieważ nakładane na nich kontyngenty były wyższe niż za czasów okupacji niemieckiej. Odwołania łęcznian od nakazów dostawy płodów rolnych – wystawionych na poniemieckich drukach z czasów okupacji (!) – kierowane do Zarządu Miejskiego w Łęcznej za pośrednictwem miejscowej Miejskiej Komisji Dostaw, na ogół nie były uwzględniane, mimo że rolnicy zasadnie podnosili w nich, że wymiar kontyngentów jest dokonywany niezgodnie z przepisami dekretu PKWN – z 18 sierpnia 1944 roku – *o wojennych świadczeniach – obowiązkowych dostawach zbóż i ziemniaków dla państwa*<sup>89</sup> i jest wyższy niż w czasach okupacji niemieckiej (!)<sup>90</sup>.

**Tabela 4. Skala stosowania w województwie lubelskim oficjalnego aresztu tymczasowego przez miejscową DKSL wobec rolników zalegających z obowiązkiem świadczeń rzeczowych w latach 1946-1947**

Okres	Sprawy dot. osób zalegających z wykonaniem świadczeń rzeczowych, które wpłynęły do DKSL w latach 1946-1947			Los spraw aresztanckich. Sprawy zakończone przez:							
	ogółem	w tym: liczba spraw aresztanckich <sup>a</sup>		umorzenie postępowania		wydanie orzeczenia uniewinniającego		wydanie orzeczenia skazującego		załatwienie w tzw. inny sposób <sup>b</sup>	
	liczba spraw	liczba spraw	%	liczba spraw	%	liczba spraw	%	liczba spraw	%	liczba spraw	%
1946	357	31 <sup>c</sup>	8,68	16	51,61	5 <sup>d</sup>	16,13	7 <sup>e</sup>	22,58	3	9,68
1947	68	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
<b>Razem</b>	<b>425</b>	<b>31</b>	<b>7,29</b>	<b>16</b>	<b>51,61</b>	<b>5</b>	<b>16,13</b>	<b>7</b>	<b>22,58</b>	<b>3</b>	<b>9,68</b>

<sup>a</sup> Sprawy aresztanckie to sprawy, w których wobec sprawców zastosowano środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania.

<sup>b</sup> Na przykład przez przekazanie określonej instytucji do załatwienia w trybie administracyjnym lub dyscyplinarnym.

<sup>c</sup> Areszt tymczasowy został zastosowany w latach 1946-1947.

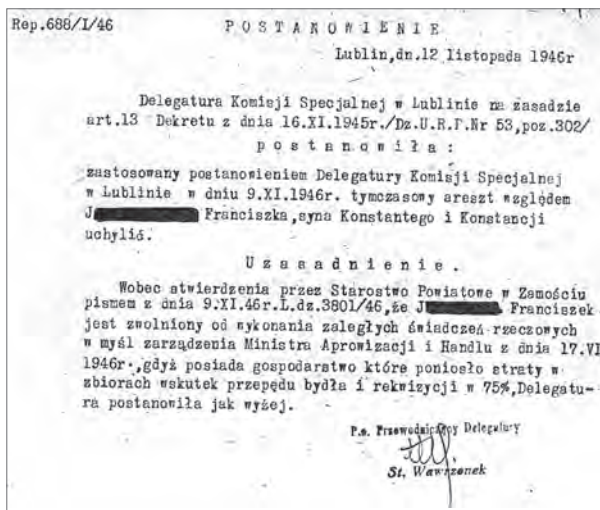
<sup>d</sup> Wyroki uniewinniające w części zostały wydane przez sądy powszechne w 1946 roku, a w części w 1947 roku.

<sup>e</sup> W tym jedno orzeczenie nr 1139/OP/46 wydane przez Komisję Specjalną skazujące na 3 miesiące obozu pracy przymusowej, APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 801, nr poz. rep. 697.

Źródło: APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 800-802.

<sup>89</sup> Dekret PKWN – z 18 sierpnia 1944 roku – *o wojennych świadczeniach – obowiązkowych dostawach zbóż i ziemniaków dla Państwa* [Dz.U. 1944 Nr 3, poz. 9]; APL, ZA-44 AM-Ł, sygn. 104, k. 1, § 2. Zgodnie z przepisami § 2 tego dekretu wymiar kontyngentu zbożowego, ustalany przez ówczesne lokalne „ludowe” władze administracyjne, powinien być mniejszy „w porównaniu do kontyngentu niemieckiego” o 1/4, kontyngent kartoflany o 1/3.

<sup>90</sup> APL, ZA-44 AM-Ł, sygn. 104, k. 6, 11, 14, 45-48, 56-57.



Dokument potwierdzający konstatację, iż DKSL najpierw podejmowała decyzję o zastosowaniu aresztu wobec rolników podejrzanych o uchylenie się od obowiązku świadczeń rzeczowych, a dopiero potem sprawdziła jej zasadność.

Analiza danych zawartych w powyższej tabeli prowadzi do wniosku, iż DKSL w czasie akcji świadczeń rzeczowych nadużywała wobec rolników województwa lubelskiego środka zapobiegawczego – tymczasowego aresztowania. Odsetek spraw, w których zastosowano ten środek przymusu – 7,29%, wydaje się niewielki. Należy jednak pamiętać, iż w zasadzie wszyscy posiadacze gruntów rolnych, którzy nie byli w stanie wywiązać się z obowiązku świadczeń rzeczowych, bezprawnie, tj. bez uprzedniego wydania postanowienia o tymczasowym aresztowaniu, byli przetrzymywani w aresztach, niejednokrotnie przez okres przekraczający 48 godzin, na polecenie tej delegatury, aż do czasu zdania kontyngentu przez ich bliskich bądź do wyjaśnienia sprawy. DKSL stosowała wobec nich tzw. areszt przymuszeniowy – utajony. Delegaci z lubelskiej DKS podczas akcji świadczeń rzeczowych najpierw stosowali areszt tymczasowy wobec rolników lub członków ich rodzin, a dopiero potem sprawdzali zasadność podjętych przez siebie decyzji<sup>91</sup>.

Na Lubelszczyźnie zwolennikiem siłowego egzekwowania świadczeń rzeczowych od rolników był pierwszy sekretarz miejscowego Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej (KW PPR) ppłk Stanisław Szot, który już w marcu 1946 roku uznał, że: „aby ściągnąć świadczenia rzeczowe należy [...] wysłać na wieś wojsko, milicję lub grupy robotników uzbrojonych, a winnych nie zdawania świadczeń pociągnąć do odpowiedzialności”<sup>92</sup>. Pomysł ten miał bolszewicki rodowód. Wcześniej także czekiści z WCzK<sup>93</sup>

<sup>91</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1, k. 173; sygn. 641, k. 17; sygn. 776, k. 6.

<sup>92</sup> APL, ZA-1233 KW PPR-L, sygn. 18, k. 13, 34.

<sup>93</sup> Chodzi o Wschrotyjską Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kontrewolucją, Spekulacją i Sabotażem, w skrócie zwaną: WCzK lub Czeka, utworzoną 7 (20) grudnia 1917 roku, F. A. Be-

– w okresie tzw. czerwonej Rosji, w latach 1917-1922 – dokonywali na wsi rekwizycji tzw. „nadwyżek rolnych” u bogatych i średniorolnych rolników z udziałem „aktywu robotniczego”. Były to akcje zbrodnicze. Podczas nich ludności rolniczej zabierano nawet ostatnie zapasy zboża, przeznaczone na przeżycie i cele gospodarcze. W ten sposób obrabowani rolnicy byli skazywani na śmierć głodową – nie mieli nawet czym obsiać swoich pól<sup>94</sup>. Podobne akcje wymierzone w ludność żyjącą z uprawy roli ówczesna władza „ludowa” postanowiła przeprowadzić w Polsce jesienią 1946 roku.

**III.** Świadczenia rzeczowe zostały zniesione przez Radę Państwa z dniem 1 sierpnia 1946 roku na mocy uchwały z 6 czerwca 1946 roku<sup>95</sup>. Komunikat o tej decyzji naczelnych władz Polski Ludowej jeszcze w tym samym dniu został opublikowany na łamach „Rzeczpospolitej”. Nie była to jednak pomyslna wiadomość dla tych posiadaczy gruntów rolnych, którzy z jakichś powodów zalegali w mniejszym lub większym stopniu z wykonaniem tej daniny na rzecz „ludowego” państwa polskiego.

Zniesienie obowiązku kontyngentowego na mocy wspomnianej uchwały<sup>96</sup> nie oznaczało, iż rolnicy, którzy zalegali z wykonaniem świadczeń rzeczowych za rok gospodarczy 1945/1946, wraz z nastaniem sierpnia 1946 roku zostali definitywnie uwolnieni od tej powinności. Wprost przeciwnie, państwo „ludowe” w październiku 1946 roku postanowiło przeciwko posiadaczom gruntów rolnych o powierzchni powyżej 10 ha, którzy zalegali ze zdaniem świadczeń rzeczowych, skierować oddziały wojska, milicji i bezpieczeństwa, aby wyegzekwować od nich zaległe kontyngenty<sup>97</sup>.

Tajna, zmilitaryzowana rządowa akcja egzekucji zaległych świadczeń od ludności rolniczej została wyznaczona na listopad 1946 roku. Tylko w ciągu tego miesiąca zatrzymano na Lubelszczyźnie 161 gospodarzy rzekomo uchylających się od obowiązku świadczeń rzeczowych<sup>98</sup>. Następnie uwięzionych rolników przetrzymywano w aresztach przez okres przekraczający na ogół 48 godzin, co stanowiło rażące naruszenie przepisów obowiązującego wówczas kodeksu postępowania karnego (kpk)<sup>99</sup>. Uwięzieni gospodarze lub – zamiast nich – członkowie ich rodzin, najczęściej z polecenia lubelskiej

лов, *Из истории Всероссийской Чрезвычайной Комиссии, 1917-1921. Сборник документов*, Москва 1958, s. 66; В. И. Ленин и ВЧК. *Сборник документов (1917-1922 гг.)*, Москва 1987, s. 36-37.

<sup>94</sup> F. Bернаś, J. E. Wilczur, *Piekielny krąg. Z dziejów Czecha, GPU, NKWD*, Warszawa 1995, s. 46-47.

<sup>95</sup> Uchwała RM – z 6 czerwca 1946 roku – o zniesieniu świadczeń rzeczowych..., ust. 1.

<sup>96</sup> Tamże, ust. 1-2.

<sup>97</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 520, k. 27-29; sygn. 803, nr poz. rep. 570.

<sup>98</sup> Tamże, sygn. 1, k. 173.

<sup>99</sup> Kodeks postępowania karnego z 1928 roku, Dz.U. 1928 Nr 33, poz. 313, art. 169.

## Świadczenia rzeczowe zniesione z dniem 1. VIII. 1946

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 6 czerwca r. b. na wniosek Ministrów Spraw Wewnętrznych i Litwina przyjęła następującą uchwałę w sprawie zniesienia dotychczasowego systemu świadczeń rzeczowych:

**UCHWAŁA RADY MINISTRÓW**  
z dn. 6 czerwca 1946 r.

Rząd jest świadom, że system świadczeń rzeczowych rolnictwa, obowiązujący dotychczas, stanowił duży ciężar dla tej części wsi, która do obowiązku świadczeń ustosunkowała się po obywatelsku, tym bardziej, że nasza młoda administracja nie we wszystkich wypadkach umiała rozkład i pobór świadczeń rzeczowych przeprowadzić w sposób możliwie nieuciążliwy dla obywateli i dostatecznie uwzględniający trudne położenie olbrzymiej części gospodarstw chłopskich, wyniszczonych w czasie wojny i okupacji. Rząd, jak również sama wieś, stwierdza jednak, że ta ofiara ze strony ludu wiejskiego była dla państwa koniecznością.

Rozwój gospodarczy kraju, a w szczególności poważny wzrost wytwórczości przemysłowej towarów potrzebnych dla wsi oraz rozbudowa aparatu spółdzielczego, pozwalają na zastosowanie w najbliższym czasie nowych, dogodniejszych dla obywateli form wymiany pomiędzy wsią a miastem. Zważywszy, że stosowane dotychczas świadczenia pojmowane były przez Rząd nie jako system (rewal i normalny, lecz tylko jako konieczność narzucona przez trudne warunki wojenne, Rada Ministrów postanawia, począwszy od dnia 1.VIII. 1946 r. w roku gospodarczym 1946/47 zmienić zasady wymiany pomiędzy wsią a miastem, a mianowicie: 1) zniesić całkowicie wszystkie obowiązujące świadczenia rzeczowe zarówno w zakresie produktów roślinnych, jak również hodowlanych i nabiałowych, a zaopatrywanie miast oprzeć na systemie wolno-rynkowych zakupów po cenach rynkowych.

2) Zaległości w świadczeniach rzeczowych z roku ubiegłego ściągnąć w sposób następujący: a) w gospodarstwach powyżej 10 ha ściągnąć je w bieżącym roku w drodze administracyjnej na rzecz aprowizacji miast; b) zaległości w gospodarstwach od 2 do 10 ha przekazać na rzecz gmin wiejskich, które w porozumieniu ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej ściągną je i jak najdalej idącym uwzględnieniem sytuacji poszczególnych gospodarstw i z prawem wykładania zaległości na wsi, przy czym wpływ tych zaległości obrócone zostaną na kulturalne, produktywnie i charytatywne potrzeby danej gminy wiejskiej; c) zaległości w gospodarstwach poniżej 2 ha całkowicie umorzyć. Rada Ministrów przywiązuje wielką wagę do sprawiedliwego ściągnięcia zaległości, wychodząc z założenia, że opieszały nie mogą być w przywilejowanymi w stosunku do tych, co po obywatelsku wykonali swój obowiązek w stosunku do państwa.

Rada Ministrów poleca jednocześnie opracowanie zmian w systemie rozprawiania żywności na kartki, których zapewniły pełną realizację przydziałów i specjalnie uwzględniły potrzeby dzieci i matek.

Przez zasadniczą i na szeroką skalę pomyślaną rozbudowę systemu dopłat przy rozprawianiu żywności na kartki, ceny produktów żywnościowych przydziałowych należy pozostawić niezmiennymi, a raczej nieco niższymi.

Rada Ministrów wyraża przekonanie, że powyższe przez nią decyzje będą stały nowym dalszym krokiem na drodze odciążenia kraju i wzrostu dobrobytu wsi i miast, zwłaszcza, że drogą wojnie i dogodnej dla wsi wymiany, w warunkach zwiększonej znacznie dostawy artykułów przemysłowych dla wsi, stanie się możliwe pełniejsze wykorzystanie możliwości rolnictwa w zaopatrywaniu miast.

Rada Ministrów wyraża wdzięczność Rządowi Związku Radzieckiego i organizacji UNRRA za pomoc okazaną w dostawie artykułów żywnościowych i wyraża przekonanie, że regularna i tego dnia z ustalonymi programami dostawa tych artykułów stanowi gwarancję łagodzenia niezmiernie dotkliwego deficytu żywnościowego naszego kraju.

Na zasadzie powyższej uchwały rozpracowane zostaną odpowiednio rozporządzenia wykonawcze.

Uchwała Rady Ministrów z 6 czerwca 1946 roku o zniesieniu świadczeń rzeczowych.

Delegatury Komisji Specjalnej, byli wypuszczani na wolność dopiero po dostarczeniu – przez władze administracyjne, na wniosek których zostali zatrzymani – dowodów świadczących o tym, że rodzina zatrzymanego „podczas i z powodu jego zatrzymania” dostarczyła 100% zaległych świadczeń. Rodziny uwięzionych rolników, o ile było je stać na zakup na wolnym rynku określonych w nakazie ilości zboża i ziemniaków, nabywały te produkty. Następnie dostarczały je do wyznaczonych punktów zsypu. Niekiedy wyprzedawano cały żywy inwentarz po to, by za uzyskane spore pieniądze zakupić wymagane przez władze płody rolne i oddać je za bezcen „ludowemu”

państwu<sup>100</sup>. Była to cena, jaką rodziny posiadaczy gruntów rolnych musiały zapłacić za przywrócenie wolności swym najbliższym.

Rolników biednych, których rodzin nie było stać na zakup płodów rolnych na wolnym rynku, z przeznaczeniem na kontyngenty dla państwa, przetrzymywano w aresztach o zaostrzonym rygorze całymi tygodniami, niekiedy miesiącami. Osadzeni w areszcie gospodarze do czasu rozstrzygnięcia ich spraw zmuszani byli do przymusowej pracy publicznej, co miało na celu propagandowe uświadomienie społeczeństwu ich szkodnictwa. Ludność rolnicza w tym okresie była traktowana jak osoby „wyjęte spod prawa”. Gospodarze zalegający z obowiązkiem świadczeń rzeczowych byli zatrzymywani nawet przez zwykłych pracowników starostw i dostarczani jak zwierzęta do aresztów MO<sup>101</sup>.

Oficjalnie zmilitaryzowana akcja siłowego ściągania świadczeń rzeczowych, według założeń ówczesnych władz komunistycznych, miała być: „nie atakiem na biednego chłopa, a jedynie atakiem na chłopa posiadającego ponad 10 ha ziemi ornej, złośliwie uchylającego się od wykonania obowiązku względem państwa”, tj. od oddania kontyngentów wymierzonych na rok gospodarczy 1945/1946. W praktyce represji zaznał każdy rolnik – także ten ubogi. Akcją egzekucji zaległych kontyngentów zostali objęci nawet rolnicy-pogorzelnicy, jak również ci, których gospodarstwa uległy zniszczeniu wskutek innych klęsk żywiołowych<sup>102</sup>. Według przedstawiciela Wojska Polskiego, płk. Michała Jekiela z Dowództwa Okręgu Wojskowego Nr 7 w Lublinie, „linia wskazań” ówczesnego rządu nie pozwalała na ulgowe traktowanie nawet tych rolników, których gospodarstwa zostały dotknięte zdarzeniami losowymi, gdyż „umorzenie takiemu chłopu zaległości byłoby poderwaniem autorytetu państwa”<sup>103</sup>. Najprawdopodobniej teza ta była oparta na przeświadczeniu ówczesnych lokalnych lubelskich aparatczyków pepeerowskich, iż każdy rolnik to wróg demokracji „ludowej”, zwolennik opozycyjnego, mikołajczykowskiego PSL-u, rzekomo skupiającego w swych szeregach przede wszystkim „szlachtę zagrodową źle nastawioną do demokracji”<sup>104</sup>.

Podczas zmilitaryzowanej akcji ściągania kontyngentów od ludności rolniczej okazało się, że rolnicy na ogół nie zalegali ze świadczeniami rzeczowymi, a informacje administracji ogólnej o ich złośliwym uchylaniu się często były fałszywe. W części przypadków postępowania karnego, wszczynanego

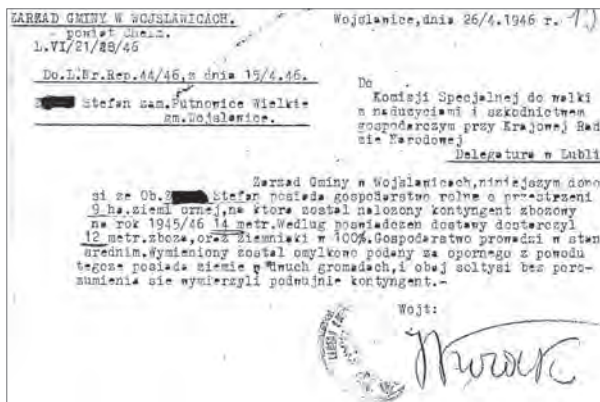
<sup>100</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1, k. 173; sygn. 520, k. 78; sygn. 776, k. 1-10.

<sup>101</sup> Tamże, sygn. 1, k. 173; sygn. 520, k. 18, 78.

<sup>102</sup> Tamże, sygn. 520, k. 8.

<sup>103</sup> „Musimy uderzyć [w] bogatego chłopa, który za podszeptem reakcji nie chce świadczeń oddać. Dla wyborów jest właśnie konieczne, aby chłop wiedział – jaka jest linia Rządu. Rząd stoi twardo na stanowisku i od tego nie odstąpi”, tamże, k. 9.

<sup>104</sup> APL, ZA-1233 KW PPR-L, sygn. 18, k. 68.



Pismo z 26 kwietnia 1946 roku Zarządu Gminy w Wojsławicach potwierdzające, iż ówczesne wszelkiego rodzaju władze, a w szczególności DKSL, prześladowały nawet tych rolników, którzy zdali wymagane kontyngenty w wysokości przekraczającej 100%.

wobec rolników już po osadzeniu ich w więzieniu, jak na ironię okazywało się, iż to państwo „ludowe” ma dług wobec niektórych posiadaczy gruntów rolnych – za szkody wyrządzone im przez żołnierzy sowieckich powracających z zakończonej wojny<sup>105</sup>. Oczywiście było, że w wielu wypadkach ekipy rządowe bezprawnie ograbiły niektórych rolników z płodów rolnych, rzekomo zalegających ze zdaniem świadczeń rzeczowych, bo w rzeczywistości wywiązali się oni z tego obowiązku niekiedy w ponad 100%, lecz wskutek niedbalstwa urzędniczego ten fakt nie został odnotowany w księgach dostaw kontyngentów. Po listopadowej tajnej zmilitaryzowanej akcji egzekucji świadczeń rzeczowych, która miała miejsce w 1946 roku, nawet starostowie doszli do zgodnego wniosku, iż duża część zaległości w wykonaniu świadczeń rzeczowych „niesłusznie ciążyła na obywatelach z powodu omyłkowych lub nieuzasadnionych wymiarów<sup>106</sup>.

Kierownictwo lubelskiej DKS podczas akcji świadczeń rzeczowych stosowało wobec rolników „wszystkie możliwe środki represji karnej”, w szczególności takie, jak zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie oraz tymczasowe aresztowanie. Według DKSL, podjęta akcja poboru świadczeń rzeczowych w wyniku terroru dała pozytywne wyniki. W świetle jej ustaleń, stan świadczeń rzeczowych oddanych w zbożu – w skali województwa – z 18% przed rozpoczęciem akcji doszedł do 76%, a w niektórych powiatach nawet przekroczył 100%, zgodnie ze stanem na dzień 31 grudnia 1946 roku<sup>107</sup>. Według oceny przewodniczącego lubelskiej DKS, Ludwika Szulca<sup>108</sup>, akcja ta „dała pozytyw-

<sup>105</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 519, k. 1-23; sygn. 761, k. 1-18.

<sup>106</sup> Tamże, sygn. 520, k. 78; APL, ZA-1233 KW PPR-L, sygn. 395, k. 45.

<sup>107</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1, k. 188.

<sup>108</sup> Ludwik Szulc objął stanowisko przewodniczącego DKSL w grudniu 1946 roku, po zdymisjonowaniu z tej funkcji Stanisława Wawrzonka. Wcześniej był przewodniczącym bydgoskiej DKS, tj. w okresie od 16 stycznia do 26 listopada 1946 roku, tamże, k. 188; A. Zaćmiński, *Bydgoska*

ne wyniki, lecz nie dała w pełni spodziewanych rezultatów”<sup>109</sup>, ponieważ nie osiągnięto od wszystkich zobowiązanych zaległych kontyngentów w 100%.

Egzekucja kontyngentów w województwie lubelskim prowadzona przez aparat urzędniczy, wspomagany przez miejscowe oddziały Wojska Polskiego, organy MO i funkcjonariuszy Ochotniczej Rezerwy MO, urzędów Bezpieczeństwa Publicznego oraz DKSL, także według ówczesnych władz wojewódzkich „dała niezadowalające wyniki”, ponieważ nie udało się „wydobyć w 100% zamierzonego efektu”. Za główne przyczyny „załamania się” akcji uznano brak stosowania wobec rolników jeszcze ostrzejszych sankcji karnych oraz dokładnej dokumentacji dotyczącej zaległych świadczeń. Na przykład w powiecie kraśnickim wojskowe grupy egzekucyjne zostały wyposażone przez tamtejszy nieudolny referat świadczeń rzeczowych w listy rolników rzekomo zalegających ze zdaniem świadczeń rzeczowych. Tymczasem w terenie okazało się, że wszyscy rzekomi dłużnicy zobowiązania te wykonali w przepisany terminie – i to w 100%<sup>110</sup>.

**IV.** Akcja egzekwowania zaległych świadczeń rzeczowych w gminie Łęczna, podobnie jak w całym województwie lubelskim oraz w kraju, była kontynuowana jeszcze w 1947 roku<sup>111</sup>.

W styczniu 1947 roku praca lubelskiej Delegatury Komisji Specjalnej nadal była nastawiona przede wszystkim na ukończenie dochodzeń w sprawach karnych o uchylanie się od zdania zaległych kontyngentów, prowadzonych przeciwko rolniczej ludności Lubelszczyzny. Sprawy drobniejsze o świadczenia rzeczowe, a było ich ponad 100, kierownictwo DKSL przekazało do dalszego prowadzenia prokuratorom miejscowych sądów okręgowych. Do rozpatrzenia we własnym zakresie delegatura zatrzymała 49 „poważniejszych spraw”. Wkrótce w 8 sprawach zakończyła dochodzenie. Z tego w jednej wystąpiła z wnioskiem do Komisji Specjalnej w Warszawie o skierowanie sprawcy do obozu pracy przymusowej w Milęcinie, natomiast w pozostałych 7 wniosła przeciwko rolnikom akty oskarżenia do sądów grodzkich, zarzucając im uchylanie się od obowiązku świadczeń rzeczowych<sup>112</sup>.

W lutym 1947 roku – według oficjalnego oświadczenia zawartego w sprawozdaniu skierowanym do Biura Wykonawczego Komisji Specjalnej (BW

---

*Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946-1954)*, [w:] *Związki Kujaw i Pomorza na przestrzeni wieków. Zbiór studiów*, red. Z. Biegański, W. Jastrzębski, Bydgoszcz 2001, s. 334 [przypis 51].

<sup>109</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1, k. 188.

<sup>110</sup> Tamże, sygn. 520, k. 10-12, 47.

<sup>111</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 2-3.

<sup>112</sup> Dz.U. 1939 Nr 30, poz. 200, art. 92.



KS) w Warszawie – DKSL zakończyła akcję w sprawach o uchylanie się od wykonania zaległych świadczeń rzeczowych. Jednak analiza sprawozdania sporządzonego przez członka BW KS Włodzimierza Rzymowskiego, który tymczasowo pełnił funkcję przewodniczącego lubelskiej DKS w okresie od 3 lutego do 1 marca 1947 roku, pokazuje, iż faktycznie jeszcze na marzec pozostała jej do załatwienia „pewna ilość” spraw o świadczenia rzeczowe. W rzeczywistości sprawy dotyczące niewykonania obowiązku świadczeń rzeczowych DKSL przyjmowała jeszcze do 25 lipca 1947 roku. Natomiast dochodzenia w tych sprawach *de facto* zakończyła dopiero 21 października 1947 roku wraz z przekazaniem ostatniej sprawy o świadczenia rzeczowe prokuratorowi Sądu Okręgowego w Lublinie. W akcję represji rolników rzekomo złośliwie uchylających się od dostarczenia zboża kontyngentowego najbardziej zaangażowany był I Referat lubelskiej DKS, funkcjonujący pod kierownictwem delegata-prawnika Tadeusza Olekiewicza<sup>113</sup>.

Po wejściu w życie przepisów wykonawczych<sup>114</sup> do uchwały Rady Państwa z 6 czerwca 1946 roku o zniesieniu świadczeń rzeczowych, zaległości kontyngentowe rolników mało- i średniorolnych, tj. posiadaczy gospodarstw rolnych o powierzchni od 2 do 10 ha, zostały przekazane na rzecz gmin, w których były położone, z przeznaczeniem na potrzeby kulturalne, produktywne i charytatywne. Natomiast w odniesieniu do posiadaczy gospodarstw o powierzchni do 2 ha – zaległe zobowiązania kontyngentowe za rok gospodarczy 1945/1946 zostały umorzone w całości<sup>115</sup>. W związku z tym od grudnia 1946 roku Zarząd Miejski miasta Łęczna był bardziej zainteresowany wyegzekwowaniem od miejscowej ludności rolniczej zaległych świadczeń rzeczowych, ponieważ znaczna ich część, tj. 75%, po ściągnięciu w naturze czy też w formie pieniężnego ekwiwalentu trafiała bezpośrednio do jego dyspozycji. Po zamknięciu dotychczasowych ksiąg dostaw płodów rolnych za rok gospodarczy 1945/1946, magistrat założył nowe księgi dostaw kontyngentów, które tym razem miały być przeznaczone przede wszystkim na potrzeby miasta. W wyniku wezwań rozesłanych w czwartym kwartale 1946 roku do rolników mało- i średniorolnych, nadal zalegających z wykonaniem wojennych świadczeń rzeczowych, wzywających ich do wywiązania się z tego obowiązku do 15 grudnia 1946 roku, jeszcze w tym miesiącu oraz w pierwszym kwartale 1947 roku do kasy Zarządu Miejskiego w Łęcznej

<sup>113</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1, k. 113; sygn. 2, k. 5, 15, k. nn. – załącznik do sprawozdania – z 3 marca 1947 roku – W. Rzymowskiego z działalności DKSL z okres 3 lutego – 1 marca 1947 roku; sygn. 802, nr poz. rep. 570, 1132.

<sup>114</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 2.

<sup>115</sup> Uchwała RM – z 6 czerwca 1946 roku – o zniesieniu świadczeń rzeczowych..., ust. 2, pkt b-c.

zaczęła wpływać gotówka jako ekwiwalent za zaległe kontyngenty<sup>116</sup>. Zarząd Miejski pobierał „ekwiwalent w gotówce” w wysokości 1100 zł za 1 kwintal zaległego kontyngentowego zboża oraz 275 zł za niedostarczone w naturze 100 kg ziemniaków. Rolników posiadających zobowiązania dłużne wobec państwa z tytułu niezdanych świadczeń rzeczowych za rok gospodarczy 1945/1946 magistrat wzywał do natychmiastowego uregulowania należności, także w drodze ogłoszeń publicznych<sup>117</sup>. Środki finansowe pozyskane z tego tytułu i w ten sposób – po przekazaniu 25% wpływów do kasy wyznaczonego wydziału Starostwa Powiatowego w Lubartowie, 5000 zł na fundusz dla „pogorzalców powiatu” oraz 2000 zł na „gwiazdkę dla żołnierzy” – były gromadzone w kasie Zarządu Miejskiego miasta Łęczna<sup>118</sup>.

Na mocy decyzji łączniańskiego magistratu z zaległego obowiązku kontyngentowego zostało zwolnionych część zobowiązanych, w wyniku czego ogólny wymiar świadczeń przewidzianych do ściągnięcia zmniejszył się o 20%. Głównym powodem umorzeń zaległych świadczeń rzeczowych były klęski żywiołowe oraz inne „wypadki” gospodarcze<sup>119</sup>. Niektórzy rolnicy gminy Łęczna nadal jednak nie byli w stanie wywiązać się z zaległego obowiązku kontyngentowego. Według stanu na dzień 17 lutego 1947 roku, do ściągnięcia pozostawało jeszcze ponad 65 ton żyta i ponad 88 ton ziemniaków. Zarząd Miejski w Łęcznej był niezwykle skrupulatny, jeśli chodzi o akcję ściągania zaległych kontyngentów wojennych za rok gospodarczy 1945/1946. W księgach dostaw figurowali – jako dłużnicy – nawet ci rolnicy, którzy zalegali ze zdaniem 3 kg (!) ziemniaków czy 18 kg żyta<sup>120</sup>. W końcu okresu sprawozdawczego – w 1947 roku – zaległości w zdaniu świadczeń rzeczowych na terenie gminy Łęczna wynosiły: 6347 kg żyta, 2929 kg ziemniaków, 72 kg mięsa kontyngentowego, co w przeliczeniu na ekwiwalent pieniężny stanowiło 4320 zł, oraz 866 litrów mleka, co w przeliczeniu na ekwiwalent pieniężny stanowiło 4330 zł. Zobowiązania te ciążyły na 9 rolnikach, posiadaczach gruntów rolnych położonych na terenie tej gminy<sup>121</sup>.

V. Uwagi końcowe. W podsumowaniu należy podkreślić, iż posiadacze gruntów rolnych nie zawsze byli w stanie wywiązać się z obowiązku kontyngentowego, nałożonego na nich przez reżim komunistyczny, gdyż sami borykali się w ówczesnym czasie z różnymi problemami gospodarczymi.

<sup>116</sup> APL, ZA-726 SP-L, sygn. 664, k. 2.

<sup>117</sup> Tamże.

<sup>118</sup> Tamże.

<sup>119</sup> Tamże.

<sup>120</sup> Tamże, k. 3.

<sup>121</sup> Tamże.

Pola oraz zasiewy w znacznym stopniu były zniszczone przez zawieruchy wojenne – najpierw wywołane okupacją niemiecką, a później sowiecką. To, co zostało, już po zakończeniu II wojny światowej było bezkarnie dewastowane i rabowane przez żołnierzy Armii Czerwonej, powracających do ZSRR lub stacjonujących w Polsce<sup>122</sup> jako zbrojna ochrona polskiego reżimu komunistycznego, nieuznawanego przez polskie podziemie niepodległościowe.

Na Lubelszczyźnie – w okresie powojennej tzw. okupacji sowieckiej<sup>123</sup> – dochodziło do takich grabieży mienia miejscowej ludności przez czerwonoarmistów, że wojewoda lubelski wydał 11 października 1945 roku okólnik „w sprawie maruderstwa żołnierzy Armii Czerwonej”, przy czym w akcie tym dobitnie zostało podkreślone, że przez maruderstwo żołnierzy Armii Czerwonej należy rozumieć: „samowolne zabieranie bydła, zboża itd. oraz zwykłe napady rabunkowe”<sup>124</sup>. Grupy żołnierzy radzieckich, powracające w lipcu 1945 roku z wojny do Rosji sowieckiej, po drodze dokonywały rabunków i kradzieży oraz wykaszania zboża i niszczenia go tabunami bydła i koni – zrabowanymi na ziemiach zachodnich i na trasie powrotu. Sowietom udało się wiele nakraść i spustoszyć na ziemi polskiej. Tylko jedna z wielu, 64-osobowa grupa żołnierzy Armii Czerwonej, która zatrzymała się latem 1945 roku w pewnej wsi w powiecie zamojskim, w gospodarstwie rolnika Franciszka Jarczewskiego, repatrianta z byłego województwa wołyńskiego, posiadała tabun składający się z: 68 koni, 500 krów, 350 owiec i 300 świń, który pędziła na wschód, jako zdobycz wojenną. Podczas 3-miesięcznego stacjonowania w gospodarstwie tego chłopca, zwierzęta te zniszczyły mu zboże w 90% i to tuż przed żniwami. Nie był to odosobniony przypadek. W tym czasie na całej ziemi lubelskiej wzdłuż szlaków przepędowych przydrożne pasy dojrzewających zbóż i okopowizn były dewastowane przez wypasanie i postoje, urządzone przez hordy czerwonoarmistów. Chłopi byli bezradni, bo w stosunku do protestujących, opornych cywilów żołnierze sowieccy dopuszczali się zabójstw i gwałtów<sup>125</sup>. Ówczesne władze lokalne powiatu zamojskiego, gdy Rosjanie odeszli, nakazały wspomnianemu rolnikowi zdanie kontyngentów, a gdy ten oświadczył, że nie jest w stanie, ponieważ jego zasiewy zniszczyli żołnierze Armii Czerwonej, trafił do więzienia na podstawie postanowienia o tymczasowym aresztowaniu

<sup>122</sup> APL, zespół archiwalny nr 697 – *Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie (1944-1950)* – (dalej: ZA-697 WRN-L), sygn. 266, k. 452; APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 519, k. 6, 8; sygn. 776, k. 7.

<sup>123</sup> Szerzej na temat okupacji sowieckiej w Polsce w latach 1944-1993 zob.: A. Werblan, dz. cyt., s. 103-122; M. L. Krogulski, *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1944-1956*, Warszawa 2000; tenże, *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1956-1993*, Warszawa 2001; T. Żenczykowski, dz. cyt., s. 121-128; A. Kemp-Welch, dz. cyt., s. 33, 35.

<sup>124</sup> Pismo okólnie Wojewody Lubelskiego – z 11 października 1945 roku – w *sprawie maruderstwa żołnierzy Armii Czerwonej*, L.Dz.W. 1945 Nr 11, poz. 127.

<sup>125</sup> APL, ZA-697 WRN-L, sygn. 266, k. 452; APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 519, k. 6, 8-9.

wydanym przez członka DKSL – T. Olekiewicza<sup>126</sup>. Takie były powojenne losy mieszkańców wsi na Lubelszczyźnie. Do podobnych zdarzeń w tym czasie, tj. w okresie od lipca 1944 roku do stycznia 1945 roku, dochodziło także na Rzeszowszczyźnie. Tam również polskie wsie „były ogoławane z żywności, domowych statków, kosztowniejszych przedmiotów przez «kolekcjonerów», zwykłych złodziei” – za jakich uważano wówczas żołnierzy Armii Czerwonej<sup>127</sup>.

Stacjonujące na terenie Polski jednostki Armii Sowieckiej po wyzwoleniu jej spod okupacji niemieckiej wyrządzały szkody polskiemu państwu i społeczeństwu w takich rozmiarach, że ówczesne władze zaczęły wydawać akty prawne o charakterze powszechnym, nakazujące urzędowe monitorowanie zniszczeń przez nie dokonywanych, i tylko monitorowanie. Oddziały czerwonooarmistów, okupujące terytorium RP, podlegały w tym czasie marszałkowi Konstantemu Rokossowskiemu. Przy każdym urządzie wojewódzkim w Polsce urządował uppełnomocniony oficer Armii Czerwonej, posiadający do swej dyspozycji oddział wojska „na wypadek potrzeby”<sup>128</sup>. Z powodu zaborczej polityki ZSRR wobec Polski, na Lubelszczyźnie dochodziło do wystąpień antyradzieckich<sup>129</sup>.

Lubelscy rolnicy tracili zbiory także w wyniku akcji prowadzonych przez komunistyczne siły zbrojne przeciwko żołnierzom polskiego podziemia niepodległościowego. Ponadto wiele pól leżało odłogiem, ponieważ brakowało sprzętu, siły pociągowej, a nawet ziarna siewnego. Komuniści byli jednak w swym działaniu bezwzględni. Żądali kontyngentów w zbożu od chłopów, którzy sami nie mieli czym obsiać swych pól, a nawet – jak już wspomniano – od rolników-pogorzalców<sup>130</sup>. W okresie powojennym stale brakowało ziarna siewnego, nawet jeszcze w 1948 roku, a „pomoc” rządowa zaspokajała tego rodzaju potrzeby w województwie lubelskim na poziomie zaledwie 10% (!). Natomiast według władz Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Lublinie u tzw. wieśniaków zawsze występowała „potrzeba pieniądza”<sup>131</sup>. Rolnicy, którzy nie oddali w terminie kontyngentu, byli zatrzymywani i osadzani w aresztach, ale w dokumentacji zatrzymań nie

<sup>126</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 519, k. 10.

<sup>127</sup> J. Konefał, *Chłopi wobec kolektywizacji na przykładzie wsi Lipnica w powiecie kolbuszowskim*, [w:] *Ojczyzna i Wolność. Prace ofiarowane Profesorowi Janowi Ziółkowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Barańska, W. Matwiejczyk, E. M. Ziółek, Lublin 2000, s. 626, 633.

<sup>128</sup> L.Dz.W. 1945 Nr 11, poz. 127; pismo okólne Wojewody Lubelskiego – z 17 sierpnia 1945 roku – w sprawie szkód wyrządzonych przez jednostki Armii Czerwonej, L.Dz.W. 1945 Nr 7, poz. 86.

<sup>129</sup> Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Lublinie (dalej: IPN/O-L), zespół archiwalny nr Lu-040 – *Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie (1944-1956)* – (dalej: ZA-Lu/040 WUBP-L), sygn. 10, k. 47.

<sup>130</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 761, k. 1-18; sygn. 777, k. 1-11.

<sup>131</sup> IPN/O-L, ZA-Lu/040 WUBP-L, sygn. 10, k. 35, 77.



Artykuł prasowy z czerwca 1946 roku o wymuszaniu łapówek od rolników przez urzędnika zajmującego się poborem świadczeń rzeczowych.

wpisywano daty zdarzenia<sup>132</sup>. Najprawdopodobniej było to działanie celowe, gdyż tego rodzaju bezprawna procedura pozwalała na przetrzymywanie chłopów w aresztach przez okres ponad 48 godzin, tj. dłuższy, niż pozwalały na to przepisy obowiązującego wówczas kpk<sup>133</sup>, aż do czasu zdania przez ich rodziny zaległych świadczeń rzeczowych<sup>134</sup>. Rolnicy, którzy nie zdali kontyngentów, byli traktowani przez ówczesne władze jak sabotażyści<sup>135</sup>. Osoby, które były więzione w aresztach, bez odnotowania tego faktu w sposób pozwalający na ustalenie okresu aresztowania, a po likwidacji Komisji Specjalnej, tj. po 1 stycznia 1955 roku, wystąpiły do sądów o odszkodowanie i zadośćuczynienie za niesłuszne pozbawienie wolności, nie mogły otrzymać ani jednego, ani drugiego, ze względu na brak możliwości ustalenia i udowodnienia – w oparciu o dokumenty – faktycznego okresu przebywania w areszcie. Za przykład może posłużyć sprawa Edwarda Stojańskiego o odszkodowanie za niesłuszne przetrzymywanie w areszcie WUBP w Lublinie w okresie od 28 września 1952 roku do 27 lipca 1953 roku. Sąd Wojewódzki w Lublinie po rozpoznaniu jego sprawy 29 marca 1957 roku uznał wniosek o odszkodowanie za niesłuszny i pozostawił bez rozpoznania, ponieważ w aktach sprawy karnej, prowadzonej przeciwko niemu i zakończonej wydaniem orzeczenia 12 sierpnia 1953 roku przez komplet orzekający DKS w Lublinie, brak było jakiegokolwiek wzmianki, że był on więziony przez lubelską ubecję<sup>136</sup>.

<sup>132</sup> IPN/O-L, zespół archiwalny nr Lu/052 – Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Lublinie (1946-1950) – (dalej: ZA-Lu/052 KW MO-L), sygn. 21, k. 1.

<sup>133</sup> Dz.U. 1928 Nr 33, poz. 313, art. 169.

<sup>134</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 1, k. 173.

<sup>135</sup> IPN/O-L, ZA-Lu/052 KW MO-L, sygn. 21, k. 1; APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 520, k. 6, 31.

<sup>136</sup> APL, zespół archiwalny nr 988 – Sąd Wojewódzki w Lublinie 1950-1969, sygn. 6, nr poz. rep. 53 [Kow. 53/1957, DKS 3258/53]; APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 225, k. 223-224; sygn. 821, nr poz. rep. 3258.

W ramach akcji świadczeń rzeczowych posiadacze areałów rolnych byli ograbiani nie tylko przez państwo, które dostarczane płody rolne kupowało po zaniżonych cenach<sup>137</sup>, ale również przez urzędników państwowych zajmujących się ich bezpośrednim poborem.

Komisja Specjalna, podobnie jak inne organy ówczesnej władzy, była bardzo zaangażowana w akcję ściągania kontyngentów od rolników w latach 1946-1947<sup>138</sup>.

Wypada w tym miejscu podkreślić, iż była to kampania o charakterze bezprawnym, gdyż ściąganie wojennych świadczeń rzeczowych w tym okresie w zasadzie było już niedopuszczalne, ponieważ stan wojenny w Polsce został zniesiony na mocy zarządzenia Prezydium KRN z 16 listopada 1945 roku z dniem 17 grudnia tego roku<sup>139</sup>.

Dowodzi to, iż ówczesne władze komunistyczne nie przestrzegały nawet prawa, które same stanowiły. Kontyngenty wojenne ściągają od posiadaczy gruntów rolnych także już po uchyleniu stanu wojennego, na dodatek w ramach awanturniczych, zmilitaryzowanych, tajnych akcji rządowych<sup>140</sup>.

---

<sup>137</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 2, k. 51.

<sup>138</sup> Tamże, sygn. 1, k. 173.

<sup>139</sup> Zarządzenie Prezydium KRN – z 16 listopada 1945 roku – o *uchyleniu stanu wojennego*, Dz.U. 1945 Nr 57, poz. 320.

<sup>140</sup> APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 520, k. 27-29.

Bogdan Sekściński

## Quota Action in Łęczna (1944-1947)

The article focuses on the course of the quota action in Łęczna – in the years of 1944-1947 – one of numerous enterprises of a nationwide character, which at the time were undertaken by contemporary authorities within the action of Poland's Sovietisation – before its planned incorporation in the USSR structures as the seventeenth republic. The author has attempted to display an incredibly repressive policy of the contemporary Communist authorities towards the private agricultural sector on the example of one of the agricultural and commercial towns in the post-war Lublin region. The course of the action of non-cash item collecting from the owners of arable lands in this town has been presented from the comparative perspective. The essay represents a contribution to the contemporary history of Poland. The article has been written in the historical and legal paradigms.

Andrzej Albiniak



## Ludowy przemysł zabawkarski w Łęcznej. Przyczynek do nierozpoznanej problematyki badawczej

W 23 numerze „Merkuriusza Łęczyńskiego” ukazał się artykuł *Fryzury i nakrycia głowy ludności podłęczyńskich wsi*, w którym zaprezentowano (pokrótce) m.in. dzieje Pracowni Badania Sztuki Ludowej<sup>1</sup>, jednostki naukowo-badawczej działającej w ramach Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk<sup>2</sup> do 1997 roku. Od 1998 roku dokumentacja zgromadzona w ramach Pracowni udostępniana jest do badań w Archiwum Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, gdzie stanowi wyodrębniony zespół archiwalny<sup>3</sup>.

Zgodnie z twierdzeniem Ewy Fryś-Pietraszkowej, celem gromadzenia (w ramach Pracowni) dokumentacji było „stworzenie centralnego archi-

.....  
<sup>1</sup> A. Albiniak, *Fryzury i nakrycia głowy ludności podłęczyńskich wsi*, „Merkuriusz Łęczyński”, 2010, nr 23, s. 22-23.

<sup>2</sup> Pracownia Badania Sztuki Ludowej wchodziła w skład różnych jednostek organizacyjnych, jednak w ostatniej fazie stanowiła część krakowskiego oddziału Instytutu Sztuki PAN. Więcej na ten temat w: E. Fryś-Pietraszkowa, *Pracownia Badania Sztuki Ludowej w Krakowie*, [w:] *Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk 1949-1999*, koleg. red. L. Sokół, Z. Benedyktowicz, R. Brykowski, E. Dahlig, H. Faryna-Paszkiewicz, E. Krasiński, J. Morawski, M. Napiontkowa, Warszawa 2000, s. 146; E. Fryś-Pietraszkowa, *Roman Marian Reinfuss (1910-1998)*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, red. E. Fryś-Pietraszkowa, A. Kowalska-Lewicka, A. Spiss, t. 1, Kraków 2002, s. 250; A. Albiniak, *Fryzury i nakrycia głowy...*, s. 22.

<sup>3</sup> E. Fryś-Pietraszkowa, *Pracownia Badania Sztuki Ludowej...*, s. 151.



wum polskiej sztuki ludowej”<sup>4</sup>. Potwierdzenie tej tezy można odnaleźć m.in. w sprawozdaniu z działania Pracowni, przesłanym w 1947 roku Tadeuszowi Sewerynowi<sup>5</sup> (ówczesnemu dyrektorowi krakowskiego Muzeum Etnograficznego), w którym zaznaczono, iż Pracownia zamierza stać się „centralą archiwalną dla badań sztuki ludowej”<sup>6</sup>. Warte przytoczenia jest także stwierdzenie Ewy Fryś-Pietraszkowej, iż zgromadzone materiały „otwierają [...] ogromne możliwości w zakresie studiów nad różnorodnością typów i odmian poszczególnych wytworów plastycznych, ich terytorialnym rozprzestrzenieniem, chronologią i etapami rozwoju, nad miejscem sztuki w kulturze życia codziennego polskiej wsi”<sup>7</sup>.

W odniesieniu do dziejów społeczno-kulturalnych Łęcznej i okolicznych miejscowości zespół archiwalny Pracowni Badania Sztuki Ludowej pozostaje wciąż nieznaną (społeczności lokalnej i regionalistom łęczyńskim), a przecież w przypadku podejmowania badań etnograficznych (nade wszystko z zakresu kultury materialnej) powinien stanowić jedno z podstawowych, jeśli w ogóle nie podstawowe źródło wiedzy<sup>8</sup>, które niestety „umyka” środowisku

<sup>4</sup> Tamże, s. 146.

<sup>5</sup> Bezpośrednio po studiach T. Seweryn pracował na Lubelszczyźnie, początkowo w gimnazjum w Janowie Lubelskim, a następnie w Seminarium Nauczycielskim w Chełmie {por.: Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (dalej: AUJ), sygn. S III 246, *Zyciorys*, [w:] *Teczki osobowe pracowników naukowych, administracyjnych i fizycznych zatrudnionych po 1945 – Tadeusz Michał Seweryn*, maszynopis, pag. 1; AUJ, sygn. WF II 504, *Curriculum Vitae*, [w:] *Teczka akt doktorskich Tadeusza Seweryna*, Kraków 23.01.1930, rękopis, fol. 2-2v; Archiwum Nauki Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, Akta członków: Tadeusz Seweryn, K. Moszyński, *Uzasadnienie wniosku o mianowanie doc. dr. Tadeusza Seweryna członkiem korespondentem Wydziału Pierwszego Polskiej Akademii Umiejętności*, grudzień 1946, rękopis, fol. 2; H. Zwolakiewicz, *Etnografowie i regionaliści w badaniach ludowej kultury Lubelszczyzny. Materiały do „Lubelskiego słownika biograficznego”*, „Studia i Materiały Lubelskie”, Etnografia, t. 1, 1962, s. 54}. Między innymi dzięki temu T. Seweryn w swych badaniach wielokrotnie uwzględniał kulturę ludową Lubelszczyzny, a w zbiorach krakowskiego Muzeum Etnograficznego elementy kultury materialnej Lubelszczyzny stały się bogato reprezentowaną kolekcją. Niestety rola T. Seweryna jako jednego z pionierów regionalizmu w odrodzonej Polsce nie znajduje odzwierciedlenia w literaturze naukowej i opracowaniach regionalistycznych. W przypadku zaś Janowa Lubelskiego nawet Muzeum Regionalne nie stara się nawiązywać do tradycji {por.: P. W[iedz], *Janowskie Muzeum istnieje już od 20 lat*, „Gazeta Janowska”, luty 2006, s. 6} muzeum założonego w Janowie Lubelskim w 1918 roku przy znaczącym współudziale T. Seweryna; por.: A. Albiniak, *Historia o dumie..., a może tylko... zadumie*, „Niecodziennik”, 08.03.2004, nr 1, s. 5-7.

<sup>6</sup> Archiwum Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie (dalej: AMEK), sygn. II/2397, [Józef] Grabowski, *Opracowanie dotyczące prac Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej*, L. 2221, No 59, (nadesłano) 08.10.1947 (ze zbiorów Tadeusza Seweryna), maszynopis, nr inw. arch. I/2782/MNP, fol. 2.

<sup>7</sup> E. Fryś-Pietraszkowa, *Pracownia Badania Sztuki Ludowej...*, s. 152.

<sup>8</sup> Odnotować należy, że dokumentacja zgromadzona w ramach działalności Pracowni Badania Sztuki Ludowej to bardzo bogata kolekcja archiwalna. Całość dokumentacji podzielona jest na dwa podstawowe zbiory: teksty i rysunki. W odniesieniu do późniejszej Lubelszczyzny materiał opisowy podzielony jest następująco: *strój* (teka 184), *tkactwo* (teka 185), *budownictwo* (teka

naukowemu i regionalistom badającym dzieje Lubelszczyzny. Jest to o tyle dziwne, że twórcą i wieloletnim dyrektorem Pracowni był Roman Reinfuss – założyciel Katedry Etnografii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej<sup>9</sup>, i efekty jego działalności powinny być dobrze znane na Lubelszczyźnie.

W dokumentacji Pracowni Badania Sztuki Ludowej tematyka łączyńskiego przemysłu zabawkarskiego została poruszona zaledwie w jednym wywiadzie<sup>10</sup>, jednak nawet tak skromna baza źródłowa pozwala na wstępną prezentację problematyki istnienia w Łęcznej przemysłu zabawkarskiego. Wywiad, stanowiący przedmiot analizy w niniejszym artykule, udzielony został Leszkowi Dzięgielowi na jarmarku w Piaskach Luterskich 5 maja 1954 roku przez łącznianina – Józefa Pogorzela<sup>11</sup>. Zgodnie z danymi odno-

- 186), kult[ura] mat[erialna] (teka 187), metal (teka 188), ceramika (teka 189), meble, zdobn[ictwo] wnętrza (teka 190), zabawki (teka 191), plast[yka] obrzęd[owa] (teka 192), plastyka (teka 270), różne (teka 271), socjografia (teka 362). Natomiast podział części rysunkowej jest następujący: skrzynie (teka 13), druki na płótnie (teka 15), inwentaryzacje (teka 150) metal – wykładki (teka 193), metal – skoble[,] zawiąsy (teka 194), metal – wozy (teka 195), metal – różny (teka 196), budown[ictwo] – szczyty, stercz[ące] dach[y] (teka 197), budown[ictwo] – okna, drzwi (teka 198), budown[ictwo] – różne (teka 199), meble [-] stoły, stolki, ławy (teka 200), meble [-] kredensy, półki (teka 201), meble [-] kołyski, łóżka (teka 202), kult[ura] mat[erialna] (teka 203), ceramika (teka 204), narzędzia tkackie (teka 205), strój, haft (teka 206), plastyka obrzędowa (teka 207), zdobnictwo wnętrza (teka 208), tkanina (teka 272), rzeźba w drzewie (teka 354), krzyże, kapliczki (teka 361), zabawki (teka 409); por.: AMEK, zespół: Zakład Badania Plastyki, Architektury, Zdobnictwa Ludowego P.I.S. (dalej: ZBPAZL), b. sygn., *Wykaz tek z podziałem na regiony*, rękopis (zeszyt), bpag. (pod literą „L”). Pośród dokumentacji tej znajduje się bogaty zasób źródeł dotyczących kultury materialnej Łęcznej i okolicznych wsi. Poza dokumentacją opisową i rysunkową w skład kolekcji wchodzi dokumentacja fotograficzna. W jej przypadku występuje jednak problem natury własnościowej, w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie znajduje się jeden komplet odbitek, ale prawa do dokumentacji fotograficznej nie zostały przekazane wraz z odbitkami i zgodę na ich wykorzystanie należy uzyskać od (posiadającego negatywy i komplet odbitek) Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk [informacja uzyskana od pracowników Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie]. Na Lubelszczyźnie rozpowszechniana jest jednak informacja, że całość zbiorów Pracowni przejęło krakowskie Muzeum Etnograficzne; por.: A. Gauda, *Przedmowa*, [w:] F. Olesiejuk, *Zwyczaj i obrzędy ludu Międzyrzeczczyny*, ze wstępem A. Gaudy i zakończeniem R. Kornackiego, Drelów 2000, s. 8.
- 9 R. Reinfuss w latach 1957-1967 związany był z Katedrą Etnografii UMCS; por.: R. Reinfuss, *Związki kulturowe po obu stronach Karpat w rejonie Lemkowszczyzny*, [w:] *Lemkowie w historii i kulturze Karpat*, red. J. Czajkowski, Rzeszów 1992, s. 167; E. Fryś-Pietraszkowa, *Roman Marian Reinfuss...*, s. 251. W literaturze można zetknąć się z informacją, że pracował on na UMCS od 1954 roku; por.: *Encyclopedia of Rusyn History and Culture*, ed. by P. R. Magocsi, I. Pop, Toronto–Buffalo–London 2005, s. 412.
- 10 Tematyka ludowego przemysłu zabawkarskiego rozwijającego się w Łęcznej nie została wprowadzona do dyskursu naukowego i opracowań regionalistycznych. Brak o nim wzmianki przykładowo w: A. Chrzanowska, *Tradycje kultury ludowej w powiecie łączyńskim*, [w:] A. Chrzanowska, O. Kulesza, *Tradycje kultury ludowej w powiecie łączyńskim i rejonie żółkiewskim*, Łęczna 2007, s. 7-55.
- 11 L. Dzięgiel w nagłówku karty z omawianym wywiadem zapisał: „Inf[ormator:] Józef Pogorzelec z Łęcznej, na targowisku w Piaskach Luterskich”; por.: AMEK, zespół: ZBPAZL, t. 191, L. Dzięgiel, *Łęczna*, informator: Józef Pogorzelec, L. inw. 23129, fol. CXCI/8.

towanymi przez Leszka Dzięgiela, informator był<sup>12</sup> „handlarzem zabawek, łyżek i t[ym] podobnych przedmiotów z drzewa”<sup>13</sup>. Na jarmarku w Piaskach Luterskich handlował zabawkami (wyrabianymi we własnym zakresie oraz<sup>14</sup>) sprowadzanymi z Łącznej i Ostojowa<sup>15</sup> (w powiecie kieleckim – zgodnie z treścią wywiadu, obecnie obie wymienione miejscowości wchodzą w skład powiatu skarżyskiego – Skarżysko-Kamienna).

Informacja o wytwarzaniu zabawek w Łącznej nie została podana w omawianym źródle w sposób jednoznaczny. Nie wiadomo, czy wynika to z nieścisłości językowej spisującego dane, czy stanowi świadectwo celowej niejednoznaczności informacji przekazanych przez handlarza rodem z Łącznej. W wywiadzie zapisane zostało, iż Józef Pogorzelec „poza Łączną nigdzie o zabawkarzach w tych okolicach nie wie”<sup>16</sup>. Informacji o obecności zabawkarzy w Łącznej nie można uznać za tożsamą z informacją o obecności czynnych zawodowo wytwórców w tym mieście. Zabawkarze mogli być ludnością napływową i niekoniecznie po osiedleniu w Łącznej musieli trudnić się zabawkarstwem. Wniosek ten jest jednak wyłącznie dedukcyjny, a sprawa obecności czynnych zawodowo zabawkarzy w Łącznej wymaga uściślenia.

Józef Pogorzelec, zgodnie z twierdzeniem Leszka Dzięgiela, był „handlarzem zabawek, łyżek i t[ym] podobnych przedmiotów z drzewa”<sup>17</sup>, o czym wspomniano już wcześniej. Ponieważ w nagłówku wywiadu zapisano: „Łączna p[owiat] Lublin[.] Zabawki”, więc pominięcie danych o sprzedawanych łyżkach wydaje się celowe, wszak nieuzasadnione byłoby uznanie ich za zabawki (choć funkcję zabawek lub przedmiotu wykorzystywanego w zabawie/zabawach mogły pełnić). Natomiast uściślenia wymaga zakres definicyjny pojęcia „zabawka”. Bezsprzecznie pojęcie to odnosiło się do wytworów sprowadzanych z Kielecczyny, natomiast dyskusyjne jest, czy odnieść je można do produktów wytwarzanych w Łącznej. Leszek Dzięgiel twierdził, że Józef Pogorzelec handlował „zabawkami z Łącznej i Ostojowa [...], a także i kółka-

12 Wywiad spisany został podczas rozmowy bądź niebawem po jej zakończeniu i L. Dzięgiel twierdził w nim, iż Józef „Pogorzelec, rodem z Łącznej jest [a nie „był” – jak to zapisano w wywodzie podstawowym niniejszego tekstu] handlarzem zabawek, łyżek” itp.; por.: AMEK, zespół: ZBPAZL, t. 191, L. Dzięgiel, *Łączna*, informator: Józef Pogorzelec, L. inw. 23129, fol. CXCI/8.

13 Tamże.

14 Kwestia, czy Józef Pogorzelec na jarmarku w Piaskach Luterskich handlował zabawkami własnej produkcji, została zaprezentowana w dalszej części artykułu.

15 Podkielecki ośrodek zabawkarski powstał w latach trzydziestych XX wieku; por.: M. Oleszkiewicz, *Zabawki w zbiorach Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie*, „Zabawy i Zabawki”, R. 6, 2008, nr 1-4, s. 140.

16 AMEK, zespół: ZBPAZL, t. 191, L. Dzięgiel, *Łączna*, informator: Józef Pogorzelec, L. inw. 23129, fol. CXCI/8.

17 Tamże.

mi, robionymi od czasów przedwojennych przez chałupników w Łęcznej”<sup>18</sup>. Niejednoznaczne jest, czy owe „kółka” produkowane przez łączyńskich chałupników<sup>19</sup> kwalifikował on do kategorii „zabawek” czy do „przedmiotów z drzewa”, którymi miał handlować jego informator. Czy owe „kółka” uznawał za jeden z typów zabawek, czy za przedmioty niewliczające się (bądź niewliczane) do kategorii „zabawek”? Zestawienie dwu zdań równorzędnych {handlował „zabawkami” [...], handlował „kółkami” [...]} nie daje podstaw do uznania, że zakresy definicyjne pojęć: „zabawka” i „kółko” (pełniących w zdaniu rolę dopełnień) są współzależne, a tym bardziej do uznania, że zakres definicyjny pojęcia „kółko” zawiera się w zakresie definicyjnym pojęcia „zabawka”. Opierając się na przekazie zawartym w warstwie gramatycznej, należałoby uznać, że Józef Pogorzelec handlował kółkami (produkowanymi w Łęcznej), które nie były zabawkami, czy też nie były przezeń lub przez Leszka Dziegiela wliczane do kategorii „zabawek”. W tym miejscu celowe jest postawienie pytania: dlaczego zatem w wywiadzie dotyczącym zabawkarstwa zajęto się wytworami łączyńskich chałupników i jaki związek miały one z produkcją zabawkarską? Próba odpowiedzi na to pytanie pozwala na wyinterpretowanie z omawianego wywiadu informacji o istnieniu w Łęcznej przemysłu zabawkarskiego.

Leszek Dziegiel nie ograniczył się do zaprezentowania Józefa Pogorzelca jako handlarza, dodatkowo przedstawił go jako twórcę ludowego w dziedzinie zabawkarstwa. Pisał on, iż Józef Pogorzelec robił kółka, a po II wojnie światowej „zaczął robić ptaszki na kółkach z klaszczącymi skrzydłami, niewolniczo wzorowane na zabawkach kieleckich”<sup>20</sup>. Zatem wytwarzanie ptaszków z klaszczącymi skrzydłami pozwalało, zdaniem Leszka Dziegiela, na bezsporne zakwalifikowanie Józefa Pogorzelca do grona zabawkarzy. W wywiadzie brak informacji o tym, by łączyńscy chałupnicy zajęli się wytwarzaniem ptaszków na kółkach<sup>21</sup>. Jakie było w takim razie kryterium

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> L. Dziegiel nie zawarł w omawianym wywiadzie opisu kólek produkowanych w Łęcznej, przez ich wygląd należy odtwarzać na zasadzie analogii. Przykładowo, E. Fryś-Pietraszkowa opisując kółko z Pilaszkowic, twierdziła, że „jest to małe, pełne drewniane kółko na ośce, osadzonej w rozczepionym widełkowato na końcu kiju”; por.: AMEK, zespół: ZBPAZL, t. 191, E. Fryś-Pietraszkowa, *Pilaszkowice*, informator: Jan Ścinak, maj 1959, L. inw. 52870, fol. 191/16. Natomiast T. Seweryn zwracał uwagę, że na Lubelszczyźnie „miejscowym twórcom najbardziej odpowiadały kółka osadzone na dyszelku, toteż robili je w wielkich ilościach”; por.: T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe*, Warszawa 1960, s. 90.

<sup>20</sup> AMEK, zespół: ZBPAZL, t. 191, L. Dziegiel, *Łęczna*, informator: Józef Pogorzelec, L. inw. 23129, fol. CXCI/8.

<sup>21</sup> T. Seweryn pisząc o ptaszkach produkowanych w Łęcznej, twierdził, że były to „ptaki [...] trzepocące skrzydłami”; por.: T. Seweryn, dz. cyt., s. 56, 85.

wyróżnienia zbiorowości łączyńskich zabawkarzy<sup>22</sup>? Mogło nim być produkowanie zabawek, o których nie wspomniano w wywiadzie. Takie wnioskowanie jest jednak nieuzasadnione, bo pominięcie tak istotnej informacji podczas zbierania danych o zabawkarstwie należałoby uznać za nierzetelność badawczą Leszka Dzięgiela, a treść wywiadu nie daje podstaw do takiego stwierdzenia. Omawiany wywiad należałoby raczej wliczyć do kategorii zasług Leszka Dzięgiela, bo dzięki przeprowadzeniu go możliwe stało się dostrzeżenie interesującego (z perspektywy etnograficznej i regionalistycznej) problemu badawczego, który dotychczas nie został wprowadzony do dyskursu naukowego.

W treści wywiadu odnaleźć można dwa typy danych: informacje uzyskane od Józefa Pogorzela i pozyskane w wyniku obserwacji. Leszek Dzięgiel twierdził, że ptaszki wytwarzane przez Józefa Pogorzela były „niewolniczo wzorowane na zabawkach kieleckich”<sup>23</sup>. Informacja ta nosi znamiona dokonania oceny: wszak kopista, czy też odtwórca oryginalnych wytworów podkieleckiego zabawkarstwa, mógł mówić o pierwowzorach, ale czy w rzeczywistości mówił o „niewolniczym wzorowaniu się” na nich? Wydaje się to mało prawdopodobne. Informacja o „niewolniczym wzorowaniu się” raczej nosi znamiona dokonania oceny przez etnografa i trudności w odróżnieniu przezeń wytworów podkieleckich od wytwarzanych przez łączyńianina. Zgodnie z twierdzeniem Leszka Dzięgiela, w Łęcznej jedynie Józef Pogorzecel zajmował się produkcją ptaszków na kółkach z klaszczącymi skrzydłami i w związku z tym tylko jego (w oparciu o treść omawianego wywiadu) można uznać za pracującego w Łęcznej zabawkarza odwzorowującego wytwory podkieleckiego zabawkarstwa ludowego<sup>24</sup>.

Próbując odpowiedzieć na pytanie, co wytwarzali pozostali zabawkarze łączyńscy, należy zwrócić uwagę na jeden z akapitów zawartych w omawianym wywiadzie: „Kółka malowane są aniliną żółtą, zieloną i czerwoną”<sup>25</sup>. Biorąc pod uwagę fakt, że wywiad dotyczył zabawkarstwa, podanie informacji o tym, czym i na jaki kolor malowano kółka, można uznać za świadectwo

<sup>22</sup> Wyróżnionej w stwierdzeniu, iż Józef Pogorzecel: „Poza Łęczną nigdzie o zabawkarzach w tych okolicach nie wie”; por.: AMEK, zespół: ZBPAZL, t. 191, L. Dzięgiel, *Łęczna*, informator: Józef Pogorzecel, L. inw. 23129, fol. CXCI/8.

<sup>23</sup> Zgodnie z twierdzeniem T. Seweryna uznać to należy za przejaw charakterystyczny dla zabawkarstwa na Lubelszczyźnie, odwzorowującego wzorce z Rzeszowskiego i Kieleckiego; por.: T. Seweryn, dz. cyt., s. 90.

<sup>24</sup> Zgodnie z ustaleniami T. Seweryna, m.in. drewniane „ptaki trzepocące skrzydłami [...] lud wiecie [...] «klepoki», ponieważ klepią skrzydłami lub «kaczki pływające», gdyż wykonywane przez nie ruchy przypominają zachowanie się kaczek na wodzie”; por.: T. Seweryn, dz. cyt., s. 56.

<sup>25</sup> AMEK, zespół: ZBPAZL, t. 191, L. Dzięgiel, *Łęczna*, informator: Józef Pogorzecel, L. inw. 23129, fol. CXCI/8.

zaliczania ich, przez Leszka Dzięgiela, do kategorii „zabawek”. A skoro kółka wytwarzane były przez chałupników w Łęcznej przed II wojną światową i po niej, to łęczyński przemysł zabawkarski istniał tak w II Rzeczypospolitej, jak i w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Samo podjęcie badań nad łęczyńskim zabawkarstwem ludowym jest zaś konieczne ze względu na niewielką reprezentacyjność tej gałęzi sztuki ludowej na Lubelszczyźnie<sup>26</sup>. Jednocześnie trzeba pamiętać, że produkcja kółek osadzonych na dyszelku była charakterystyczna właśnie dla zabawkarstwa ludowego na Lubelszczyźnie<sup>27</sup>.

<sup>26</sup> Przykładowo, podczas jarmarku w Kraśniku odbywającego się 20 października 1953 roku pośród sprzedawanych zabawek ludowych nie było wytworów produkowanych na Lubelszczyźnie; por.: AMEK, zespół: ZBPAZL, t. 191, L. Dzięgiel, *Kraśnik*, informacje z jarmarku, 20 x 1953, L. inw. 20537, fol. CXCI/5. Pośród wytwórczości zabawkarskiej z drewna wyróżniało się na Lubelszczyźnie jedynie Rudno w powiecie lubartowskim, gdzie produkcją zabawkarską zajmowało się kilku przedstawicieli rodziny Szyszków; por.: AMEK, zespół: ZBPAZL, t. 191, L. Dzięgiel, *Rudno*, informatorzy: sąsiedzi Bronisława (ojca) i Stanisława (syna) Szyszko, 1 VIII 1954, L. inw. 26590, fol. CXCI/9.

<sup>27</sup> T. Seweryn, dz. cyt., s. 90.

Andrzej Albiniaik

## Folk Toy Industry in Łęczna

The characteristic feature of folk toy industry in the Lublin region was the production of wheels fastened on a shaft, made in an outwork system by craftsmen in Łęczna who produced wheels on a shaft painted with aniline. Folk toy producers were active in Łęczna both before and after the Second World War. According to the data gathered during the fair in Piaski Luterskie on 5<sup>th</sup> May 1954, after the Second World War only Józef Pogorzelec started producing toy birds on wheels, with fluttering wings. His works were modelled on contemporarily popular products of folk toy industry from Łęczna and Ostojów near Kielce. Widening the range of folk toys produced in Łęczna was connected with copying – taking over the models used by toy makers from the Kielce region.

Edward Kołodziej



## Początki zagospodarowywania Lubelskiego Zagłębia Węglowego

Prace geologiczno-rozpoznawcze na potrzeby górnictwa węglowego na terenie Lubelskiego Zagłębia Węglowego (LZW) na większą skalę zostały zapoczątkowane w roku 1964 na obszarze około 6 tys. km<sup>2</sup>. Rozpoznane zasoby węgla kamiennego oszacowano na około 51,7 mld ton; było to około 51,5% krajowych zasobów węgla kamiennego. W roku 1971 na podstawie dokumentacji geologicznej na terenie LZW wydzielony został obszar o powierzchni 1000 km<sup>2</sup>, w ramach którego wyodrębniono trzy rejony górnicze: centralny (240 km<sup>2</sup>), północny (450 km<sup>2</sup>) i południowy (310 km<sup>2</sup>). Rejon centralny, charakteryzujący się największymi zasobami węgla i stosunkowo dobrze udokumentowany geologicznie, wytypowany został do zagospodarowania górniczego w pierwszej kolejności. Do połowy 1976 roku wywiercono 215 otworów badawczych do głębokości 1200 m oraz udokumentowano około 55% terenu LZW.

Początkowo przewidywano zbudowanie na tym obszarze sześciu zespołów produkcyjnych o wydobytcu 12 tys. ton na dobę każdy. Docelowo w roku 1995 na terenie LZW wydobytcie miało wynieść 24,6 mln ton węgla rocznie. W rzeczywistości jednak inwestycja taka była niemożliwa do zrealizowania bez uzyskania kolejnej ogromnej pożyczki zagranicznej.

Uchwała Rady Ministrów z 10 marca 1972 roku zobowiązała Ministra Górnictwa do zaprojektowania na 18 km<sup>2</sup> (na terenach miejscowości: Bog-





Pierwsze wieże wiertnicze we wsi Bogdanka.

danka, Nadrybie, Józefin i Kolonia Puchaczów) budowy pierwszego zespołu wydobywczego: kopalni pilotująco-wydobywczej (K-1). Założenia techniczno-ekonomiczne dla tej kopalni Ministerstwo przesłało do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w roku 1976.

Jeszcze w roku 1975 wykonano prace studyjne. Przewidywano, iż docelowo kopalnia będzie wydobywać 12 tys. ton węgla dziennie, przy zatrudnieniu ponad 3,5 tys. osób. W roku 1979 kopalnia ta miała dziennie wydobywać 1500 ton węgla, zaś w roku 1984 osiągnąć planowane wydobywanie. Koszt całej inwestycji miał wynieść ponad 7,5 mld zł. Jak pokazały następne lata, kalkulacja finansowa obiektu była wielokrotnie zaniżona. Zasoby bilansowe tego złoża określono na prawie 231 mln ton; węgiel był dobrej jakości<sup>1</sup>.

W latach 1978-1979 w czasie drążenia pierwszych szybów w Bogdance natrafiono na bardzo trudne warunki hydrologiczne, niespotykane w trakcie prowadzonych uprzednio prac geologiczno-badawczych. Konieczność odcinkowego mrożenia terenu zdeorganizowała i opóźniła znacznie roboty inwestycyjne przy budowie kopalni. Pierwszy etap budowy obejmował wykonanie szybów 1.2 i 1.4. Uzyskano połączenia wentylacyjne między tymi szybami, wykonano na powierzchni i pod ziemią obiekty niezbędne do uruchomienia części kopalni oraz oddano do eksploatacji pierwszą ścianę badawczą w pokładzie 382 w rejonie szybów głównych. Pierwszy etap bu-

<sup>1</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komisja Planowania przy Radzie Ministrów (dalej: KPRM), sygn. 18/125, Opinie do założeń techniczno-ekonomicznych budowy pilotująco-wydobywczej kopalni węgla kamiennego w Centralnym Okręgu Węglowym (COW) – Lubelskiego Zagłębia Węglowego (LZW) o zdolności wydobywczej 12 tys. ton na dobę, Warszawa, lipiec 1976, s. 1-5; tamże, sygn. 7187, Wytyczne do planu zagospodarowania Lubelskiego Zagłębia Węglowego, Lublin, czerwiec 1979, s. 1-2, 9.

Wieże wiertnicze i szybowe  
na terenie Bogdanki.



Plac budowy kopalni w Bogdancie.



dowy został zakończony oficjalnym przekazaniem kopalni do eksploatacji 30 listopada 1982 roku. Drugi etap budowy planowano zakończyć w roku 1991, kiedy to kopalnia miała osiągnąć docelowe wydobywanie. Okazało się jednak, że w kopalni występuje wypiętrzenie skał spągowych w stopniu niespotykanym w innych kopalniach w Polsce. Istniejące tu duże ciśnienie górotworu oraz słabe, zawilgocone skały otaczające powodowały znaczne utrudnienia przy wydobywaniu węgla.

Pod koniec roku 1983 w kopalni w Bogdancie jeden z szybów kopalnianych o głębokości 967 m, na skutek awarii, był nieczynny, ale działały szyby wentylacyjne, zjazdowo-materiałowe i wydobywcze o podobnej głębokości. Wykonano ponadto wyrobiska o łącznej długości 14 km, w tym 8,1 km w węglu. Z planowanych obiektów powierzchniowych wykonano wieże wyciągowe,



Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz rozpoczynają głębienie szybu 1.1 w Bogdance.

nadszybie, zakład wzbogacania węgla, obiekty administracyjno-socjalne, obiekty energetyczne i gospodarki wodno-ściekowej z własnym ujęciem wody. Powstały też oczyszczalnia ścieków oraz osadniki wód dołowych. Ponadto zbudowano główne stacje transformatorowo-rozdzielcze w Bogdance i Nadrybiu, zasilane jednotorowymi liniami napowietrznymi 110 kv (Lublin–Łęczna–Bogdanka). Oprócz tego kopalnia posiadała dodatkowe połączenia między stacjami rozdzielczymi poprowadzone za pomocą linii kablowych 6 kv (Bogdanka–Nadrybie). Sieć ciepłownicza kopalni K-1 oraz miasta Łęczna oparta była na kotłowni wybudowanej przy kopalni w Bogdance. Gaz dla kopalni i okolicznych mieszkańców zapewniał nowo wybudowany gazociąg wysokoprężny Świdnik–Łęczna. Zbudowano także studnie głębinowe dla kopalni. Wody dołowe i oczyszczone w oczyszczalni kopalnianej ścieki odprowadzane były do stawu osadowego, a następnie kierowane do rzeki Świnki.

Dla transportowania węgla rozbudowano stację kolejową Jaszczów, łącząc ją jednotorową boczniką z Bogdanką. Ponadto zmodernizowano drogi Lublin–Łęczna–Cyców i Puchaczów–Nadrybie<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> AAN, KPRM, sygn. 7213, Problemy zagospodarowania Lubelskiego Zagłębia Węglowego, Opracowanie Zespołu Planowania Regionalnego z siedzibą w Lublinie z listopada 1984 r.

Górnicy w pochodzie 1-majowym na ulicach Łęcznej.



Inaczej wyglądała budowa kopalni K-2 w Stefanowie (gmina Cyców w województwie chełmskim) o przewidywanej zdolności wydobywczej 12 tys. ton na dobę. Państwowa Komisja Ekspertyz Inwestycyjnych na swym posiedzeniu w Warszawie 8 października 1979 roku stwierdziła, iż założenia techniczno-ekonomiczne (zte) budowy tej kopalni w wielu wypadkach były niedopracowane: „Opracowanie zte dla kopalni K-2 przy niepełnym rozeznaniu geologicznym złoża spowodowało szereg nieścisłości w zakresie warunków geologiczno-górnicznych [...]. Należy powtórnie przeanalizować wielkość obszaru kopalni w kierunku jego powiększenia i zwiększenia wydobywania, a w dalszej konsekwencji zmniejszenia ilości projektowanych kopalni w rejonie centralnym [...]. Z uwagi na konieczność utrzymania dotychczasowych warunków środowiska należy: rozważyć techniczną i ekonomiczną możliwość maksymalnego pozostawienia kamienia dołowego [...] na dole, podobnie kamienia i odpadów z zakładów wzbogacania, [...] wydzielić słodkie wody dołowe od pozostałych i wykorzystać przemysłowo, maksymalnie ograniczyć niekorzystny wpływ zanieczyszczonych wód dołowych odprowadzanych do cieków naturalnych. Pod ciekami powierzchniowymi należy prowadzić eksploatację nienaruszającą normalnej pracy tych cieków. Należy opracować kompleksowy projekt ochrony środowiska dla okresu



Otworki mrożeńiowe pod koleiny szybu w Bogdance.



Budowa osiedla górniczego w Łęcznej.

docelowego (do roku 2000) dla całego centralnego rejonu [...]. W świetle zmian w zakresie wysokości nakładów, zatrudnienia, cyklu budowy i dochodzenia do [pełnej produkcji] analizę ekonomiczną należy opracować ponownie. PKEI przyjmuje oświadczenie resortu, że do końca roku 1979 zte będą uzupełnione”<sup>3</sup>.

W roku 1982 budowa kopalni K-2 została wstrzymana. Prowadzone były tylko prace zabezpieczające; budowa tej kopalni miała być wznowiona po roku 1985<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Tamże, sygn. 18/153, Protokół nr 7 Państwowej Komisji Ekspertyz Inwestycyjnych w dniu 08.10.1979 r. w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w Warszawie, s. 1-23.

<sup>4</sup> AAN, KPRM, Wskazania obszarowe i punktowe preferencji lokalizacyjnych dla przemysłu i energetyki w makroregionie środkowowschodnim do 1995 r., Biuletyn Zespołu Planowania Regionalnego z siedzibą w Lublinie, Lublin, luty 1984, s. 7-8.

Widok ściany – 1985 rok.



Przedłużająca się budowa kopalń węgla kamiennego na Lubelszczyźnie, spowodowana przede wszystkim trudnymi warunkami hydrogeologicznymi i kryzysem gospodarczym, była przyczyną trudności energetycznych na Lubelszczyźnie. Zespół Planowania Regionalnego z siedzibą w Lublinie w lipcu 1981 roku stwierdził w swym opracowaniu konieczność poprawienia bilansu paliwowo-energetycznego m.in. poprzez wykorzystanie lokalnych surowców: „Dla osiągnięcia tego celu należy m.in. zwiększać pozyskanie, a następnie wykorzystanie dla celów opałowych drewna, zwłaszcza drobnicy opałowej i odpadów drzewnych [...]. Prowadzić eksploatacje torfu, ale w zakresie ograniczonym względami ochrony środowiska i użytków zielonych wraz z następnym rekultywowaniem [terenów] [...]. Przeprowadzić analizę techniczno-ekonomiczną możliwości instalowania urządzeń prądotwórczych przy istniejących i projektowanych zbiornikach wodnych. W analizie tej należy uwzględnić przyszły efekt w postaci lokalnego, elastycznego, taniego



Tymczasowe wieże szybów  
w Bogdance.

źródła energii. Zainstalować w istniejących już elektrociepłowniach, zwłaszcza przemysłowych, optymalną wielkość turbozespołów dla wykorzystania możliwości dodatkowej produkcji energii elektrycznej”<sup>5</sup>.

Mimo wszystko władze państwowe postanowiły kontynuować budowę kopalni w Bogdance. Do końca 1983 roku z planowanego (znacznie zwiększonego) budżetu w wysokości 27,6 mld zł wydano na ten cel około 15 mld zł. Od grudnia 1982 roku kopalnia w Bogdance rozpoczęła eksploatację złoża węglowego; produkcja początkowo wynosiła 0,8 tys. ton na dobę<sup>6</sup>.

Jeszcze w roku 1976 rozpoczęto budowę internatów dla uczniów szkół górniczych w Lublinie i Ostrowie<sup>7</sup>. Natomiast miejscem zamieszkania załóg kopalń mających powstać w pierwszym etapie zagospodarowania LZW miało być miasto Łęczna. W roku 1975 miasto liczyło 2,7 tys. mieszkańców, zaś liczba mieszkań sięgała 700. Infrastruktura miasta była słaba; istniało tu tylko niewielkie ujęcie wody. W planie zagospodarowania przestrzennego przewidziano budowę trzech osiedli mieszkaniowych. Pierwsze z nich „Osiedle Samsonowicza”, którego zakończenie planowano na rok 1985, miało liczyć 1,9 tys. mieszkań. Zaczęto także budować osiedla „Pasternik-wschód” (4,4 tys. mieszkań) oraz „Pasternik-zachód” (2 tys. mieszkań). W latach 1976-1983 dla pracowników LZW przekazano 2,1 tys. mieszkań, z czego na Łęczną przypadło 1895. W rezultacie w roku 1983 liczba mieszkańców w mieście wzrosła do 9,5 tys. (część pracowników mieszkała w hotelach robotniczych). Dysproporcje wystąpiły także w uzbrojeniu nowo zabudowanych terenów w infrastrukturę komunalną i społeczną; brak było np. odpowiedniej oczysz-

<sup>5</sup> AAN, KPRM, sygn. 7227, Informacja o stanie zagospodarowania lokalnych źródeł energetycznych w makroregionie środkowowschodnim, Lublin, lipiec 1981.

<sup>6</sup> AAN, KPRM, Wskazania obszarowe i punktowe preferencji lokalizacyjnych..., s. 7-8.

<sup>7</sup> AAN, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Komitet Centralny, sygn. LXIV/9, Informacja o Lubelskim Zagłębiu Węglowym z 17.08.1977 r.

Chodnik w obudowie kołowej poz.  
960, 1983 rok.



czalni ścieków, zachodziła obawa, że kopalnia i miasto przyczynią się do obniżenia poziomu wód gruntowych i kłopotów w zaopatrzeniu wsi w wodę<sup>8</sup>.

Rada Ministrów w uchwale z 15 listopada 1985 roku określiła nakłady na inwestycje centralne w resorcie górnictwa i energetyki na 112,6 mld zł, a na inwestycje przedsiębiorstw w przemyśle paliwowo-energetycznym na 143 mld. Na wniosek Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w ciągu 1986 roku dokonano wielu przemieszczeń nakładów inwestycyjnych. Na kopalnie węgla kamiennego nakłady zwiększono o 5,5 mld zł; dodatkowe pieniądze dostały tylko 3 kopalnie, wśród nich kopalnia K-1 w Bogdanie (1,5 mld zł)<sup>9</sup>. Oznaczało to, że kopalnia w Bogdanie i miasto Łęczna otrzymały kolejną szansę na rozwój.

<sup>8</sup> AAN, KPRM, sygn. 7213, Problemy zagospodarowania Lubelskiego Zagłębia Węglowego...

<sup>9</sup> AAN, Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, sygn. 170/1, Wstępna ocena wykonania zadań gospodarczych resortu górnictwa i energetyki za 1986 r., Warszawa, styczeń 1987, s. 25-26.

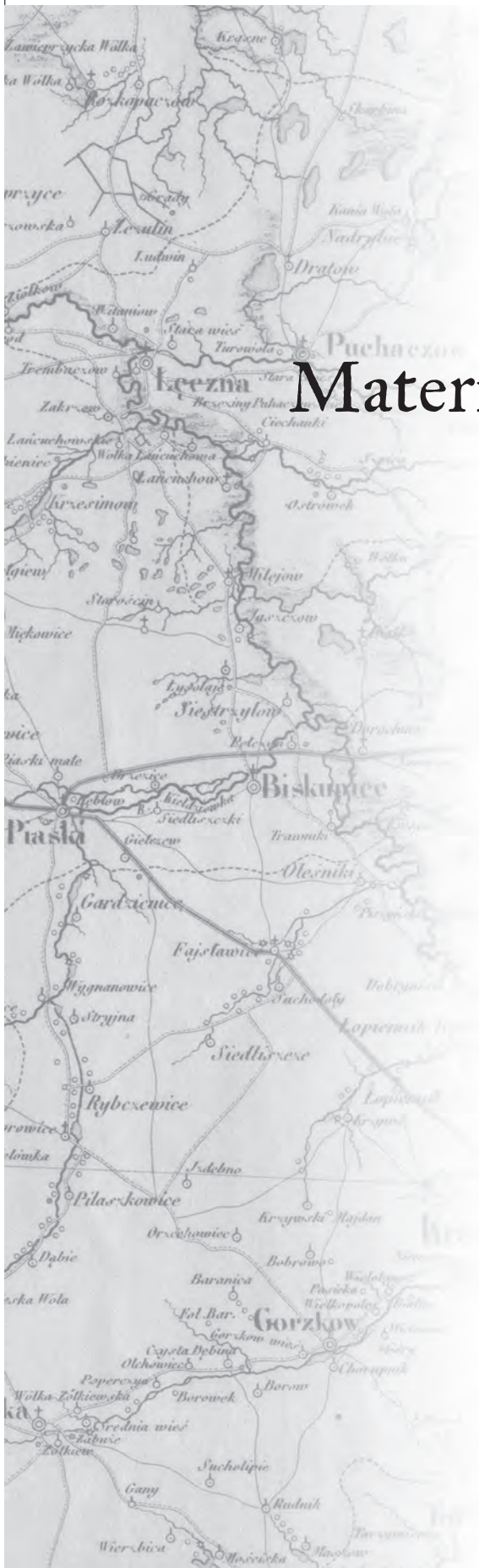


Edward Kołodziej

## The Beginnings of the Development of the Lublin Coal Basin

Geological and reconnaissance works for the needs of coal mining in the Lublin Coal Basin started on a greater scale in 1964 in the area of circa 6 thousand km<sup>2</sup>. The identified deposits of hard bituminous coal in the Lublin Coal Basin were estimated to cover circa 51.7 billion tons; they amounted to circa 51.5% of the domestic deposits of hard bituminous coal. Initially six production complexes, extracting 12 thousand tons per day each, were expected to be built in this area. Ultimately in 1995 the extraction in the Lublin Coal Basin was supposed to amount to 24.6 tons of coal annually. Yet, in fact this investment was impossible to realise without taking out another large foreign loan. The resolution of the Council of Ministers from 10<sup>th</sup> March 1972 obliged the Minister for Mining to design the building of the first mining complex, a pilot and extraction mine (K-1) in the area of 18 km<sup>2</sup> (in the territory of Bogdanka, Nadrybie, Józefin and Kolonia Puchaczów). The whole investment was to have cost over 7.5 billion zlotys. The following years showed that the financial calculations were understated several times.

In the years 1978-1979 during the sinking of the first mineshafts in Bogdanka difficult hydrological conditions were encountered, unseen in the geological and research works previously carried out. Nonetheless state authorities decided to continue building the mine in Bogdanka. At the end of 1983 out of the planned (considerably increased) budget in the amount of 27.6 billion zlotys, circa 15 billion zlotys was spent on this purpose. In December 1982 the mine in Bogdanka started extracting the coal deposits; the production initially amounted to 0.8 thousand tons per day and gradually grew; the coal was of good quality. In 1986, in spite of financial difficulties of the state, the K-1 mine in Bogdanka got additional 1.5 billion zlotys. The money was partially spent on the housing construction in Łęczna; the town with 2.7 thousand citizens in 1975, in 1983 counted already as many as 9.5 thousand.



# Materialy





## Zygmunt Adam Lachert

Zygmunt Adam Lachert de Peselin urodził się 8 kwietnia 1904 r. w Moskwie. Był synem Wacława Wiktora Lacherta de Peselin, późniejszego właściciela dóbr Ciechanki Łańcuchowskie w Lubelskiem i Wandy z Lipskich h. Grabie<sup>10</sup>.

Początkowe nauki pobierał w domu a następnie w gimnazjum Florowa w Moskwie, gdzie ukończył dwie klasy. Dalszą naukę kontynuował w Szkole Macierzy Polskiej. W roku 1918, wraz z rodzicami i rodzeństwem opuścił na stałe Rosję i osiadł w Polsce. Maturę zdał w 1924 r. w szkole Kazimierza Kulwiecia w Warszawie i tam podjął studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, które ukończył w 1929 r.

Wybór kierunku studiów nie był przypadkowy. Dość wcześnie odkrył w sobie skłonność, wręcz zamiłowanie do pracy na roli. Od czasu zakupu przez ojca majątku Ciechanki spędzał w nim każde lato, najpierw obserwując, a w miarę dorastania uczestnicząc we wszystkich pracach w gospodarstwie, nawet tak trudnych jak koszenie kosą wyległego zboża i układania w sterty.

Po ukończeniu studiów został zaangażowany przez własnego ojca na stanowisku rzędcy w dobrach Ciechanki. W 1930 r., gdy ojcu powierzono

---

<sup>10</sup> Szerzej o Wacławie Wiktorze Lachercie w artykule J. E. Leśniewskiej *Dobra ziemskie Ostrówek, Ciechanki i Suffczyn oraz ich właściciele w latach 1878-1944*, w niniejszym tomie, s. 165-220.



wysokie i odpowiedzialne stanowisko w Łodzi, wziął majątek w dzierżawę, sam nim administrując i stosując nowoczesne sposoby gospodarowania.

Jeszcze przed ukończeniem studiów, ale po uzyskaniu absolutorium, 12 września 1928 r. Zygmunt Adam Lachert zawarł związek małżeński. Jego żoną została Jadwiga z Czarnockich. Młodzi zamieszkali w ciechańskim starym dworze, prowadzili osobne gospodarstwo domowe, mieli własną służbę. W 1930 r., 11 stycznia, na świat przyszedł pierworodny syn – Wiktor. 1 czerwca 1932 r. rodzina powiększyła się o córkę Ewę.

Niedługo trwało rodzinne szczęście. 13 stycznia 1934 r. zmarła Jadwiga Zygmuntova Lachertowa. Pochowano ją w nowym grobowcu rodzinnym na łańcuchowskim cmentarzu parafialnym.

Blisko trzy lata później, Zygmunt Adam Lachert poślubił Hannę z Chrzanowskich. Z tego małżeństwa zrodziło się dwoje dzieci – 5 września 1938 r. syn Piotr i 25 listopada 1944 r. córka Hanna.

Po zawarciu związku małżeńskiego z Hanną z Chrzanowskich, Zygmunt Adam Lachert do prowadzenia majątku Ciechanki zaangażował rządcę, a sam, z dniem 1 stycznia 1938 r. wziął w dzierżawę sąsiadujący z Ciechankami folwark Wesołówka.

Poza zaangażowaniem w pracę w rodzinnym majątku Zygmunt Adam Lachert był – wzorem ojca – bardzo aktywny społecznie. Na wsi Ciechanki kierował pracami Kółka Rolniczego. Około 1935 r. został wybrany prezesem Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych na powiat lubelski i był nim do wybuchu wojny. W 1934 r. przyjął stanowisko przewodniczącego jednego z kompletów sędziowskich tak zwanych sądów polubownych, które mocą ustawy, miały prawo zmniejszać, a nawet całkowicie kasować, prywatne zadłużenia wekslowe chłopów. Będąc członkiem Związku Plantatorów Buraka Cukrowego pełnił funkcję prezesa związku obejmującego cukrownie w Milejowie, Lublinie i Garbowie, a także urzędującego wiceprezesa ogólnopolskiego – z wyjątkiem Poznańskiego – Zarządu Zrzeszenia Plantatorów

Buraka Cukrowego. Należał do związku hodowców bydła, koni i trzody chlewnej. W sąsiednich wsiach propagował nowoczesne metody uprawy roli, ciesząc się ogólnym poważaniem. Wiosną 1934 r. zorganizował we wsi Ciechanki dużą wystawę rolniczą, w której udział wzięło wielu sąsiadów rolników.

W 1940 r. Zygmunt Adam Lachert wstąpił do Stronnictwa Narodowego, a po ukonstytuowaniu się władz podziemnych został, z ramienia SN, mianowany zastępcą delegata rządu na województwo lubelskie. Zorganizował i kierował na terenie północnej Lubelszczyzny „Uprawą”, organizacją, której celem była pomoc finansowa wojskowym strukturom konspiracyjnym NSZ, później AK, poprzez opodatkowanie ziemiaństwa. Zagrożony aresztowaniem, latem 1943 r. opuścił Ciechanki i przeniósł się do Warszawy. Tam pełnił funkcję sekretarza Rady Gospodarczej SN i zastępcy skarbnika Zarządu Głównego. Po zakończeniu wojny uczestniczył w opracowaniu przez zarząd Stronnictwa Narodowego memoriału postulującego zalegalizowanie Stronnictwa.

Pod koniec 1945 r. został zatrudniony w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich na stanowisku dyrektora okręgu warszawsko-białostockiego i trzech powiatów mazurskich: Ełk, Gołdap i Olecko.

9 września 1947 r. został aresztowany, osądzony w tajnym procesie i skazany na karę dożywotniego więzienia. W wyniku politycznej odwilży, 15 maja 1956 r. został zwolniony z więzienia, a następnie zrehabilitowany.

Odzyskawszy wolność poświęcił się pracy naukowej, specjalizując się w planowaniu przestrzennym obszarów wiejskich. Od września 1956 r. pracował na Politechnice Warszawskiej w Katedrze Budownictwa, a w październiku 1961 r. przeszedł do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W listopadzie 1959 r. obronił pracę doktorską, w grudniu 1962 r. habilitował się, listopadzie 1971 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym. W SGGW, od roku 1964, pełnił funkcję kierownika Zakładu Planowania Obszarów Wiejskich. Pracował także w PAN-owskich Komitetach: Przestrzennego Zagospodarowania Kraju i Rejonów Uprzemysłowionych.

Wypromował 87 magistrów i 5 doktorów. Ogłosił drukiem, jako autor i współautor, ponad 40 prac.

Zmarł 25 lipca 1988 r. w Warszawie. Został pochowany w grobie rodzinnym na Starych Powązkach. Pozostawił po sobie dwa tomy „Pamiętników” i wspomnienia więzienne z Rawicza, zatytułowane „Kontrasty”.

J. Ewa Leśniewska



Zygmunt Adam Lachert



## Kontrasty

### Wspomnienia z Rawicza

opracowała J. Ewa Leśniewska

Dzisiaj mróz znowu musi być większy. W celi potwornie zimno. Koło południa dwa małe żeberka grzejnika rozgrzewają się lekko – ciepło żelaza można wyczuć przyłożywszy rękę. Po dwóch godzinach są znowu tak zimne, że każde dotknięcie mrozi nieprzyjemnie. Słowa są widoczne w powietrzu, przybierają dziwne kształty – można na nie patrzeć.

Wczoraj była zmiana bielizny. Nie miałem szczęścia. Dostałem strasznie spraną, prawie przezroczystą i jak zawsze na mnie za małą. Od pół łydki nogi mam nagie. Nocami śnią mi się swetry. Cienka bluza więzienna na koszuli wcale nie grzeje, zwłaszcza że rękawy są też za krótkie. Gdyby był papier, można by zaryzykować i okręcić nim ciało chroniąc chociaż płuca. Oczywiście są to marzenia, bo papieru w celi nie ma.

Od rana ma zmianę Abisyńczyk, rzadziej zagląda przez judasza. Ryzykujemy i od czasu do czasu siadamy we trzech na brzegu pryczy wtulając plecy w zasłane do czoła sienniki.

Jest nas trzech. Tydzień temu po ostatniej przerzutce sformowano celę. Michał ma lat czterdzieści kilka. Z zawodu jest ogrodnikiem. Całkowity analfabeta, zawsze pracował na wsi. Dzieje jego życia miałem poznać później.

Drugi przedstawił się jako Władek. Niski, znacznie młodszy od Michała, tym bardziej ode mnie. Zachowuje się poprawnie, chociaż od razu zorientowałem się, że to zawodowy bandyta. Całe ciało ma pokryte tatuażem –



dwadzieścia trzy rysunki. Jak zwykle profil dziewczyny, dziewczyna en face w marynarskim stroju, wąż misternie spleciony, okręt, serce przebite strzałą.

Tatuowanie skóry w więzieniu jest karane, ale żadne kary nie mogą powstrzymać od plagi.

Mistrzem w celi ogólnej na Mokotowie w dostarczaniu tematów do tatuażu był mój kolega, przemiły kompan Wacek I. Malował walczące tygrysy, palmy, okręty – przyjmował każde zamówienie i miał wielki mir wśród złodziei. Godzinami siedział ukryty w kącie i kłuł zorganizowaną igła. Nakłuty na skórze obraz trzeba było nacierać sadzą otrzymaną ze spalonego gałgana. Przez kilka dni ciało ropiało, ale gangrena lokalizowała się i delikwent wycierpiawszy kilkanaście dni stawał się dumnym posiadaczem następnego tatuażu.

Nasz kompan w celi X w Rawiczu<sup>1</sup>, bandyta Władek, martwił się, że nie wpadł na pomysł wytatuowania swetra. Nie sądziłem żeby mu było w tym cieplej. Zapewniał mnie, że sweter można było wytatuować w różny deseń i nie chodziło mu o ciepło. Zgodziłem się chociaż mało wolnego miejsca miał na skórze.

W lecie zwłaszcza gdy jest gorąco, gdy słyhać śpiew słowików i piski jerzyków, od których roi się w Rawiczu, blindy są potworną męczarnią. Zieją gorącym rozpalonej w słońcu blachy i nie przepuszczają zupełnie powietrza. W upalne dni słyhać łomot więźniów w żelazne drzwi domagających się wody do picia. Dużo osób mdleje, wynoszą ich na korytarz przed cele i zlewają wodą.

Śmiertelność, zwłaszcza wśród osób starszych, o słabym sercu, zwiększa się ogromnie. Pod wieczór wózek zaprzężony w jednego konika wywozi trupy zapakowane w papierowe torby.

Blindy są okropne – zasłaniają całkowicie świat. Widać w górze jedynie wąski pasek nieba przez który czasem śmignie jerzyk.

W takiej celi czułem się jak zapakowany przedmiot.

<sup>1</sup> *Rawicz* – miasto w woj. wielkopolskim, założone w 1638 r. przez Adama Olbrachta Przyjemskiego, na terenie jego wsi Sierakowo, w XVII w. własność Jana Opalińskiego podkomorzego poznańskiego. Tenże Opaliński, wraz z żoną Zofią z Przyjemskich, w 1673 r. wznosił franciszkanom-reformatom klasztor i kościół z drewna, który w r. 1707 spłonął razem z miastem. W 1732 r., Katarzyna z Opalińskich Sapieżyna wystawiła nowy kościół z cegły palonej i także klasztor. Po II rozbiórze Rawicz znalazł się w Królestwie Prus, w latach 1807-1813 w Księstwie Warszawskim, następnie w Wielkim Księstwie Poznańskim. W 1819 r. rząd pruski zabrał majątek klasztorny, a w 1827 r. klasztor zamienił na więzienie. Zarówno w okresie międzywojennym, jak też po wielkiej wojnie, Rawicz służył jako największe i najcięższe więzienie w Polsce. Od wczesnego lata 1945 r. więziono tu byłych żołnierzy Armii Krajowej i działaczy opozycyjnych. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. IX, Warszawa 1888, s. 567 ; *Wikipedia*.

W zimie wydawało nam się, zwłaszcza przy dużych mrozach, że blindy chronią od wiatru. Nie sędzę żeby tak było istotnie. Pojedynczego okna nie osłoni blinda.

Jesteśmy od szeregu miesięcy bardzo głodni i to pogarsza znacznie wytrzymałość na chłód. Tracimy szybko na wadze. Jedzenie jest bardzo złe i z pewnością kalorycznie niewystarczające. Przez szereg dni dostawaliśmy zrobaczywiały groch rozgotowany z odrobiną mąki. W misce roiło się od małych czarnych robaczków. Początkowo nie mogłem tego jeść. Wyławiałem robaki żeby chociaż napić się płynu. Koledzy zjedli moją porcję nie zważając na nic. Potem ja się nauczyłem. Ale grochówka skończyła się szybko i znów wróciła „morełówka” – brukiew w gorącej wodzie z odrobiną kaszy. Miski wylizywaliśmy. Wartość miesięcznej wypiski wraz z pięćdziesięcioma sportami<sup>2</sup> nie przekraczała kilkunastu złotych.

Chleb w Rawiczu był źle wypieczony i powodował, nawet w tak zahartowanych żołądkach jak nasze, wytwarzanie się nadmiernych ilości strasznie cuchnących gazów. Ogrodnik dyskretnie podchodził do drzwi i mówił, że wypuszcza w szparę powietrze. Smród oczywiście szedł na celę. Bandyta Władek pierdział nie zmieniając miejsca, co oburzało ogrodnika, a co w moim przekonaniu w równym stopniu zasmradzało celę. Ja miałem największe kłopoty przy zmianie położenia ciała. Po apelu działały się z moim brzuchem dziwne rzeczy, wzdymał się, jak kałdun ochwaconej krowy i zmuszał do pierdzenia, co drażniło usypiających kolegów.

W każdej celi obowiązuje wewnętrzny regulamin, który sami więźniowie narzucają sobie. Dotyczy to zarówno cel o dużych zbiorowiskach więźniów, jak i cel małych mieszczących trzy, czy nawet dwie osoby.

Cele są nieskanalizowane. W każdej z nich stoi kibel, który przy otwarciu zasmradza wnętrze. Trzeba go zatem używać jak najrzadziej. Sranie powinno się odbywać po kolei przed samym wyniesieniem kibla. Do godzin wynoszenia trzeba przyzwyczaić żołądek.

Regulamin naszej celi X był nieskomplikowany i dawał dużo swobody. Pierwsza powierzchowna lustracja pozwalała osądzić, co zresztą sprawdziło się w przyszłości, że nie należy oczekiwać masowej inwazji pluskiew. Futryna okna była jeszcze dość nowa, wszystkie otwory pozaklejane mydłem, za przewodem elektrycznym pluskiew nie było.

Ustaliliśmy normalne codzienne dyżury dzieląc się między sobą czynnościami. Ja, zamiatałem podłogę, bandyta Władek szorował kibel i wynosił

<sup>2</sup> *Sporty* – gatunek popularnych papierosów.

kostkę, ogrodnik słał prycze i tępił pluskwy. Pierdzieć wolno było w nieograniczonym czasie z wyjątkiem pór jedzenia, srać rano przed wyniesieniem kibla.

Ziąb był okropny – specjalnie ciężko znosiłem go tej zimy. Widocznie już wówczas ilość czerwonych ciałek krwi gwałtownie zaczęła mi spadać – szykowała się ciężka anemia. Skórę jak każdy z nas, zwłaszcza na plecach miałem zaognioną od ciągłego nacierania, które niewiele pomagało. O godzinie 5-tej rozlegał się dzwonek na wieczorny apel. Tego roku kładziono nas znacznie wcześniej, bowiem trudno było liczyć żeby przy tak niskich temperaturach i tak podłym żywieniu mogli więźniowie dłużej wytrzymać „na nogach”.

Wczesne kładzenie miało strony dobre i złe. Każdy oczekiwał jak zbawienia możliwości wgrzebania pleców w sieczkę siennika i wspólnego przykrycia się dwoma kocami z kolegą. To jednak trochę ogrzewało wyziębnęte ciała. Przeważnie sienniki miały słomę startą na proszek. Leżało się na deskach podłogi, co nie pozwalało na akumulację ciepła. Trudno było przy tym wyleżeć 13 godzin, zwłaszcza, że nad ranem głód dawał się porządnie we znaki.

Między ogrodnikiem i bandytą wytworzył się od pierwszych chwil wyraźny antagonizm, który starałem się łagodzić plasując się między nimi i umacniając swój autorytet wydawaniem salomonowych wyroków w sprawach nader prostych.

Ogrodnik był naturą na wskroś prostolinijną, pierwotną. Wierzył w prawdy oczywiste, które kształtowały i szeregowały jego światopogląd bez myślowego udziału. Czuł się wstawiony w określony porządek rzeczy nad którym się nie zastanawiał, a w którym pojmował siebie jako dopasowaną część podległą określonym prawom bożym. Jako człowiek głęboko religijny stanowił ciekawy typ rzadko już spotykanych ludzi, którzy obowiązek życia pojmują w sumiennym wypełnianiu codziennych-przyziemnych powinności i do nich całkowicie ograniczają krąg swoich zainteresowań. Prostolinijność taka prowadzi do bezkompromisowości i dlatego bandyta Władek uważany był przez niego jako wyrzutek społeczeństwa, któremu nie potrafił współczuć, chociaż z gruntu był człowiekiem o gołęmbim sercu i nigdy nikomu nie wyrządził żadnej krzywdy.

Bandyta Władek był typem zupełnie odmiennym. Kształtował podświadomie swój sposób pojmowania życia na podstawie oceny jego wartości z punktu widzenia wyłącznie korzyści osobistych. Moralność jego pozwalała mu żonglować środkami bez ograniczenia w sposób zapewniający osiągnięcie zamierzonych celów. Pierwotność natury wyrażała się w surowym egoizmie znamionującym zwierzęta. Jako samiec ludzki, skażony brakiem instynktu, nie miał nawet tych krótkich okresów wyrzeczenia się i poświęceń, które znamionują zwierzęta w czasie życia stadnego, a które świadczą, że i one

są tworamii Boga. Pewnie w jakiś swoisty, dziwny sposób uznawał Boga. (Nie spotkałem w więzieniu człowieka niewierzącego, lub takiego, który nie wierząc pozostawał niewierzący). Nie zagłębiałem się z nim w filozoficzne rozmowy, chociaż przyznać muszę, że natury na wskroś pierwotne, ludzie bez najmniejszego wykształcenia potrafili prowadzić interesujące i głębokie rozmowy na temat Boga, wiary i życia.

Bandyta Władek odczuwał Boga, jak zając czy chomik odczuwa wiszącego nad nim w powietrzu jastrzębia. Uczucie strachu, które było jedynym uczuciem wiążącym go z Istotą Boską zbliżało go do Stwórcy tylko wówczas, gdy strach dawał mu się we znaki.

Tych dwóch ludzi stało wobec siebie na dwóch przeciwnych krańcach etyki moralnej. Ja zajmowałem miejsce pośrednie. Może należałoby to uznać, jako dowód pośredniego charakteru. Sądzę, że tak było istotnie. Miałem w sobie coś z ogrodnika i coś z bandyty Władka. Reprezentowałem zakłamywany typ, chory wytwór cywilizacji dwudziestego wieku. Z ogrodnikiem łączyły mnie pozory moralnej uczciwości, która nie stanowiła we mnie samorodnej cechy charakteru, lecz była czymś nabytym a więc obcym i sztucznie przyswojonym. Przekonany jestem, że zewnętrzne oznaki prostolinijności i uczciwości ogrodnika kryły w sobie, jak kryje zdrowy orzech, nieskażone jądro. Moje pozory uczciwości, które oczywiście starałem się utrzymać, zasłaniały zrobaczywie dawno wnętrze, o którym nikt prócz mnie nie wiedział.

Wspólne cechy charakteru bandyty Władka i moje polegały na chęci podporządkowania wszystkich przejawów życia własnym celom i własnej wygodzie. Bandyta Władek robił to bezpośrednio nie podlegając kompleksom spóźnionej refleksji, czy analizy poczynań od jakiegokolwiek innej strony, jak osobistych korzyści. Ja zatraciłem bezpośredniość i pierwotność naturalną bandyty Władka i chociaż z natury rzeczy byłem predysponowany do takiego samego kształtowania poglądu na świat, hamowałem swój temperament i sposób bycia hamulcami etyki nabytej i wyrozumowanej a jednak obcej mojej pierwotnej naturze. Stanowiłem przykład skutków działania długich wieków cywilizacji, które w mojej osobie wykształtowały najbardziej typowego dla naszej epoki homo-sapiens. Upozorowana uczciwość i szlachetność oraz zahamowane instynkty bezkompromisowego egoizmu.

Wszyscy trzej mieliśmy duże wyroki: ogrodnik i bandyta Władek po 15 lat, ja dożywocie. Trudno mi powiedzieć, który z nas był najbardziej nieszczęśliwy. Sądzę, że najpogodniej los swój znosił ogrodnik, najbardziej nierówno bandyta Władek.

Do apelu ustawialiśmy się wg wzrostu. Najpierw najniższy bandyta Władek, który meldował celę i wynosił kostkę, potem ogrodnik, na końcu ja. Od

wydania tak zwanej kolacji do wyniesienia kostek było niewiele czasu. Łyknąć zupę, umyć miskę, rozebrać się, w ciągu najwyżej pół godziny.

Spaliśmy głowami do siebie. Bandyta Władek sam, ja z ogrodnikiem przykrywając się dwoma kocami. Ogrodnik przed położeniem się starannie składał koce w kopertę, wiązał je tasiemkami na rogach, potem szedł do drzwi – wypuszczał powietrze i układał się na lewym boku. Przysuwałem się do niego możliwie jak najbliżej i przez dłuższy czas trzęśliśmy się obaj. Odwracanie się na drugi bok odbywało się jednocześnie żeby jak najmniej tracić ciepła z pod koca.

Zazwyczaj po apelu nie rozmawialiśmy. Każdy chciał pozostać sam ze sobą, puścić wodze wyobraźni lub żyć wspomnieniami.

W ciągu dnia opowiadałem *Trylogię* Sienkiewicza. Nie znali jej obaj. Ogrodnika mało interesowała – nie słuchał opowiadania. Bandyta Władek nie mógł się doczekać godziny kiedy zacznę mówić.

Przeważnie po jakimś czasie wspólnego siedzenia, jeśli więźniowie nabiorą zaufania do siebie, zaczynają zwierzać się ze swoich przeżyć lub z tych spraw, które najbardziej dręczą sumienie.

Specjalnie wyraźnie występuje to w środowisku osób niewykształconych, darzących zaufaniem osoby wyżej od nich stojące pod względem intelektu czy nabytej wiedzy. Nieszczęścia wyzwalają potrzebę szczerości.

Do zwierzeń doszło i w naszej celi. Ja, ponieważ około dwóch godzin dziennie opowiadałem: najpierw *Trylogię*, a później inne opowieści, byłem zwolniony ze zwierzeń.

Najpierw zaczął bandyta Władek. Od kilku dni wyczuwałem, że zbiera mu się na zwierzenia i muszę przyznać, że tym razem nie miałem ochoty na ich wysłuchanie. Coś było w powierzchowności tego chłopaka odpychającego pomimo zachowanych pozorów uprzejmości i grzeczności. Twarz miał napiętnowaną beczelnym, cynicznym egoizmem, który był gorszy, bo robił wrażenie cynizmu wrodzonego lub nabytego bardzo już dawno i całkowicie przyswojonego. Nie miałem wątpliwości, że życie obeszło się z nim surowo. Napotkawszy typ bez ugruntowanych zasad etycznych a do tego bezwolny, urobiło go według najgorszego wzoru.

Opowiadanie swoje rozpoczął jakoś od środka, szeptem – wyczekawszy momentu gdy ogrodnik kucnął na podłodze w drugim końcu celi i coś tam do siebie mruczał. Widziałem, że nie idzie mu łatwo, że kluczy jak dziki zwierz, że nie wie jak podejść i zwalić z siebie gniotące brzemie. Nieraz odbiegał od tematu dalej, mówił o czym innym, jakby odpoczywał od upokarzających go momentów, żeby potem znowu brutalnie powrócić i z furią ciskać słowa

niekontrolowane, wulgarne, bezczelne w swej wymowie i prawdzie. Nie ułatwiałem mu zadania. Te dziwne zahamowania, które nazwałem odpoczynkiem, robiły na mnie wrażenie cech dodatnich, świadczących o przeblyskach sumienia, o istnieniu czegoś lepszego w głębi tego człowieka. Niestety po chwilach odpoczynku następował nowy gwałtowny paroksyzm brutalności pozbawiony cienia skruchy, czy żalu. Była to raczej wściekłość z doznanej klęski życiowej, której konsekwencję musiał ponosić w celi. Słuchałem zamknąwszy oczy.

„ – Kurwa, wszystko przez Heńkę, nie chciałem a ona wciąż mnie popychała. Źle mi nie było – mogłem żyć. 15 lat – kurwa w pierdłu. Dobrze jak piątkę zdejmą. Nie będę więcej z nią żył, napisałem, że koniec z nami.

Wpadłem z tym ożenkiem, choroba, że nie można gorzej.

Niemcy mnie wywieźli na roboty z łapanki. Wiesz pan jak było.

– Pracowałem w fabryce cukru. Jeść nie mogłem, myślałem, że zdechnę. Czerwona sraczka mnie wzięła, krew leciała ze mnie ani wytrzymać. Na nogach trudno ustać a do roboty wyganiaли. Srałem pod siebie w portki, nogi mi się od tego obtarli. Rany miałem po sobie jak zwierz. Ale im też dałem. Pracowałem na poście gdzie cukier leciał do worków. Trzeba było worków zważyć i odstawić. Jak Niemców nie było, srałem do worka w cukier – niech mają.

– A Heńka też ma 15 lat. Ja bym choroba dał kółko. Na sprawie też odszczekiwała i broniła mnie, że tylko ona winna.

– Faktycznie tak było. Ale cóż wygrałem na tym. 15 lat !

– Ona pisała z Fordona,<sup>3</sup> że wszystko się na dobre obróci – ale ja już jej nie chcę. Nie dla mnie ona.

– Wróciłem do Polski, ogarnąłem się, brat pomógł.

– Pracowałem za łaźiebego w Cieplicach<sup>4</sup>. Lekka robota, wody napuścić, wannę umyć i tyle.

– Pan wie, raz Bierut<sup>5</sup> przyjechał. Brał kąpiel na moim oddziale. Tajniaków jak psów. Ja swoje robię. Napuściłem wody, zmierzyłem temperaturę – tajniak pilnuje. Poszedłem do drugich. Patrzę a cały korytarz tajniaków.

<sup>3</sup> *Fordon* – zakład karny w Bydgoszczy, wybudowany pod koniec XVIII w. jako magazyn, później komora celna, w 1853 r. przekształcona na więzienie dla kobiet z wyrokami co najmniej 3-letnimi, zaliczane było do ciężkich więzień karnych. Po roku 1945, w czasach stalinowskich, przebywały tu kobiety skazywane w procesach politycznych. W 1984 r. więzienie to zmieniono na zakład karny dla mężczyzn.

<sup>4</sup> *Cieplice* – znany kurort słynący z leczniczych wód na Śląsku. Od XIV w. do 1945 r. własność rodziny Schoffgotchów, w 1935 r. uzyskały prawa miejskie, w 1945 r. przyłączone do Polski pod nazwą: Cieplice Śląskie-Zdrój. 2 lipca 1976 r. zostały włączone do Jeleniej Góry.

<sup>5</sup> *Bolesław Bierut* (właściwie Bolesław Biernacki) (1892-1956), polityk, działacz komunistyczny, współtwórca Polski Ludowej, przewodniczący Krajowej Rady Narodowej, prezydent RP oraz premier w PRL. Jego rządy, to okres represji wobec opozycji i powojennego podziemia, odpowiedzialny za prześladowania żołnierzy Armii Krajowej.

– Bierut wszedł do kabiny drzwi zamknął.

– Patrząc lampkę zaświecił – chcę wejść, klient woła – a tajniak nie puszcza i lampkę zgasił. I tak z 5 razy było. Nie puszczasz, nie trzeba. A po tym jak Bierut wyszedł i do mnie czego nie przychodzę, jak dzwoni. Mówię, ci panowie nie puszczali.

– Wiesz pan, zły był ale grzecznie im tłumaczył, że tak nie można. Dał mi 50 złotych.

– Pracowałem potem przy kwiatach – też było dobrze. Mogłem żyć i tu i tam.

Poznałem koleżków, namówili, że w kopalni lepszy zarobek. Poszedłem.”-

Na korytarzu odezwały się kroki oddziałowego. Bandyta Władek chwilę słuchał. Jeżeli judasz się otworzy trzeba wstać. Ogrodnik westchnął głębiej i potarł zziębniętą rękę. Przeszedł. Bandyta ciągnął dalej.

– „Naprzód pracowałem na filarze jako ładowacz. Potem na ścianie. Ściana była niska, trzeba było wpełzać na czworaka pod górę. Węgiel sypał się na ruczki i sam odchodził.

– Wiesz pan, podobało mi się tam nasamprzód. Człowiek bardzo się nie narobił. Jak sztygar poszedł, to robota nie była straszna.”-

Zapytałem czy nie bał się zjeżdżać na dół.

– „To jest kawalerska robota”, odrzekł, „ale długo nie wytrzymałem.”

– „Najważniejsze w kopalni na szczury patrzeć. Jak człowiek przysiądzie i zacznie jeść, do ręki przychodzą. Odpędzać nie wolno, bo szczur, to przyjaciel górnik. Jak ma być nieszczęście pierwsze wyczują i wszystkie się zabiorą. Wiadomo, że coś będzie.

– A raz jednego Skarbek uprowadził.”

Któż to jest Skarbek – zapytałem z ciekawości.

„Nie wiesz pan – to taki duch, przebiera się za kogo chce i pokazuje górnikom. On pierwszy ostrzeżenia da, albo na gaz, albo na zawalenie.

– Przyszedł, sam widziałem, za sztygara przebrany. Zawołał na jednego i poszli. Pięć dni ten górnik ze Skarbkiem po starych sztolniach chodził. A na drugiej zmianie tąpnęło, puściły stemple i ławy. Wszystkich przygniotło. A ten co go Skarbek zabrał po pięciu dniach wyszedł, tylko mu się rozum pomieszał.

– Zarobek był i na wódkę było. Ale jak większy zarobek – to więcej pijesz i koledze trzeba postawić, stąd większy zarobek wcale niefartowny.

– Zrobiliśmy jednego w nocy, sam szedł. Dobrze poszło. Ja mu tam tylko jeden nóż w plecy dałem, ale przed tym już był gotów. Dostał łomem po głowie. Forsę miał. Piliśmy.

– Zacząłem opuszczać wachty.

– Naprzód doktor dawał zaświadczenie, ale potem nie chciał.

– Zamówiłem się żeby chorobę ukarać – cóż on, kurwa ludzi będzie krzywdzić.

Ostrożny był, aleśmy go złapali, ani zipnął.

– Pan myśli, że ja tak pewnie żeby się wzbogacić, dla pieniędzy. Co mi tam pieniądze, kawalerstwo było, dla honoru. Co się wzięło to na wódkę.

– Żyliśmy dobrze, ale coś mnie tknęło, że milicja po nas chodzi. Niby nic, na śledztwo nie woła, o nic nie pyta ale ich za często widzę. Pan Bóg uchronił. Uciekłem. Pojechałem na granicę.

– Obcy byłem, kto tam kogo wtedy znał, albo pytał skąd on.

– Zwąchałem się z takimi co do Niemiec chodzili.

– Jak Boga Jedyne go Kocham, anim myślał wtedy żeby na mokre iść, żeby tak z pierdła nie wyszedł.

– Na niedzielę pojechałem do miasteczka. Poszedłem z kolegami na wódkę. Jeden mi Henkę pokazał. Mówię panu fajna była. Włosy sobie przyczesła, bluzkę taką miała, co to bokiem wszystko widać.

– Pytam czy wolna.

– A ona mi powiada, że zajęta.

– A przez kogo to pani Henia zajęta?

– A przez pana – mówi, i śmieje się.

Poznaliśmy się, pić umiała – spodobała mi się. Lat miała 18 nie więcej, a już wiedziała czego chce.

– Zamówiłem się na drugą niedzielę. Przyjechałem. Włożyłem ciemny garnitur i krawat. Pobawiliśmy się trochę, postawiłem wódkę i obiad postawiłem elegancki. Ona mnie na kolację do siebie zaprosiła.

– Miałem z pustymi rękami iść, nie honor. Kupiłem litra.”

Na korytarzu odezwał się brzęk przynoszonych kotłów. Głód jak przeciąg szarpnął pustym żołądkiem i kiszka.

Ogrodnik podniósł się z kucek. Jego stale rumiana twarz z drobnymi popękanymi żyłkami na napiętych policzkach, uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie.

– „Dziś będzie kasza – wczoraj kawę dawali.

– Hrabia na rano zawsze owsiankę jadł, nie pił kawy, ani herbaty, przez to i długo żył.”

Bandyta Władek zdjął miski z grzejników i przyglądał się łyżce, którą wczoraj skrobał podłogę.

– „Najlepiej jak deski biglować butelką – błyszczą jak lakierowane.”

Obok zatrzaśnięto drzwi. Szybko stanęliśmy, pierwszy bandyta Władek, za nim ogrodnik, na końcu ja.

Zgrzytnęły klucze. Władek podbiegł z miskami. Kasza była dość gęsta, czasami sterczał z niej ziemniak i poszatkowana brukiew. Para buchała z kotła.



Dziś od rana nie jadłem chleba. Zostawiłem całą porcję, żeby spleśniał. Głód tym bardziej dawał mi się we znaki, ale postanowiłem go przetrzymać. Od szeregu dni cierpię na dolegliwe bóle wątroby. Skąd się bierze? Może od zgniłej kapusty, którą często nam dają. Śmierdzi w zupie potwornie – trzeba nos zatykać. Podobno dwa lata leży w dole. Prawy bok pod żebrami mam spuchnięty, boli przy każdym głębszym oddechu i co gorzej nie daje leżeć na prawym boku. W nocy budzę się często i przeszkadzam spać ogrodnikowi.

Żeby to był prędzej początek miesiąca. Jeden z więźniów pracujący w szpitalu zna mnie z Mokotowa<sup>6</sup>, ratowałem go kiedyś wypiską i papierosami. Może uda się dostać przez niego jakąś porcję lekarstw. Po dziesiątym apteka jest pusta i trzeba czekać na nowy przydział leków w przyszłym miesiącu.

Leczymy się sami babskimi, czy wymyślonymi w celi sposobami. Nie wiem co powoduje skuteczność działania tych środków, wiara w nie i świadomość, że jest to jedyny ratunek, czy też mają w sobie lecznicze właściwości.

Powszechnie używamy cebulę i czosnek, oczywiście jeżeli można je otrzymać. Cebulę zasypujemy cukrem i gdy sok puści pije się go jako lek i świetny przysmak. Czosnek trzeba rozcierać z cukrem i z niewielkim dodatkiem ceresu lub innej margaryny. Po jednym dniu śmierdzi z kubka karbidem, ale przeziębienie mija i chyba jest cieplej.

Mój zostawiony chleb musi zakwitnąć. Najpierw pokryje się białą, gąbczastą pleśnią i oplecie jak pajęczyną białymi nitkami. Gdy pokryją całą powierzchnię zjem go. Będzie śmierdział stęchlizną i będzie twardy jak deska, ale będę zdrow – wątroba przestanie boleć.

Bandyta Władek językiem wylizuje miskę. Podziwiam jak to robi, wysuwa go na niewiarygodną długość niczym żaba i manewruje na wszystkie strony ze zdumiewającą zręcznością. Próbowalem go naśladować bezskutecznie.

Miski mamy małe i głębokie. Wytoczono je ponoć z aluminium pochodzącego z rozbitych niemieckich silników lotniczych. Są apetyczniejsze od tych, które otrzymywaliśmy w Mokotowie. Tam dawano nam spluwaczki mocno zniszczone – sądzę, że robiono to rozmyślnie.

Mam w kubku sześć szklanek wody – musi wystarczyć do umycia misek i siebie. W lecie jest znacznie gorzej. Więźniowie wypijają wodę i idą spać brudni.

<sup>6</sup> *Mokotów* – Areszt Śledczy Warszawa-Mokotów, zwany też więzieniem na Rakowieckiej lub więzieniem mokotowskim, znajduje się w Warszawie przy ulicy Rakowieckiej 37. Więzienie karne zostało założone przez władze rosyjskie w 1904 r., w następnych latach zostało rozbudowane i służyło jako areszt śledczy i miejsce egzekucji. W czasie II wojny światowej wykorzystywane przez okupantów niemieckich. W 1944 r. podjęło swoją działalność. W okresie terroru stalinowskiego ciężkie więzienie, w którym zamordowano wielu więźniów politycznych.

Bandyta Władek zdejmuje koszulę i długo mydli ręce. Potem pociera twarz. Polewam mu wodę z kubka na dłonie, to dużo oszczędniej. Ogrodnik ma swój sposób mycia się. Nalewa wodę do miski, zwilża dokładnie twarz, szyję piersi i plecy. Na wieczór nie używa mydła i nie wyciera się ręcznikiem. Przykrywa nim mokre ciało i czeka żeby zaparowało.

W pierwszych dniach naszej znajomości uraziłem go uwagą, że brudny idzie spać. Był szczerze urażony. Nie wiem, może miał rację, chociaż nie wydaje mi się, żeby sposób jego mycia przypominał kąpiel, do której przywykł na Wołyniu. Nigdy nie widziałem żeby zaparował pod ręcznikiem.

Czekam z utęsknieniem chwili położenia się i zamknięcia w sobie. Muszę myśleć, pomarzyć – inaczej nie będę żył. Muszę wytwarzać w tym ponurym więziennym życiu tęsknotę do chwil, które dają mi trochę radości i szczęścia. Te chwile moje to marzenia o Hani i dzieciach<sup>7</sup>. Snuję w wyobraźni zupełnie czarowne przeżycia. Staram się w nie wcielić jak najbardziej, najgłębiej, tak by zatracić świadomość urojenia i przyjmować je jako rzeczywistą treść prawdziwego życia. Wiem, że to jest niebezpieczne, że przychodzą chwile całkowitego załamania, chwile okropne. Nie mogę jednak żyć inaczej.

Ogrodnik zawiązał kopertę z dwóch koców i misternie pogrubiał sienniki. Robią wrażenie wspaniałej pierzyny. Gdy się położymy proszek sienników rozsunie się i będziemy mieli pod sobą zimne, twarde deski.

Apel przechodzi szybko. Na dworze wyje wiatr. Przez szparę stalowej blindy widać wirujące płatki śniegu. Musi być porządny mróz.

Zawiązałem wyprutymi z gaci nitkami koszulę na piersiach. Źle zrobiłem, pękła w pachach i zimniej mi w plecy. Władek już leży skulony we czworo. Śpi sam pod pojedynczym kocem. Ogrodnik przy szparze w drzwiach palcami ułatwia „odejście powietrza”. Robi to bezszelestnie, ale dzisiaj specjalnie smrodliwie.

- „Pierdzi jak mała zgniłymi jajami” – mamrocze bandyta.

Trzęsę się z zimna, jestem zbyt duży, zbyt dużą mam powierzchnię ciała, serce nie może jej ogrzać.

Leżymy na lewym boku przyciśnięci do siebie. Światło będzie się świecić jeszcze około godziny. Można cicho rozmawiać, ale żaden z nas nie ma ochoty.

<sup>7</sup> *Hania* – Hanna z Chrzanowskich (25 XI 1910 – 7 VI 1998), druga żona Zygmunta Lacherta, z którą miał dwoje dzieci: Piotra, ur. 5 września 1938 r. i córkę Hannę, ur. 25 listopada 1944 r. Miał też dwoje starszych dzieci zrodzonych z Jadwigi z Czarnockich (17 II 1904 – 13 I 1934) – pierworodnego Wiktora, który przyszedł na świat 11 stycznia 1930 r. i córkę Ewę, ur. 1 czerwca 1932 r.

Czuję jak mi się powoli rozgrzewają piersi przyciśnięte do ciała ogrodnika, plecy ciągle mam zimne.

– „Za ostatniego wieprzka wzięliśmy z żoną nagrodę” – szepcze niespodziewanie ogrodnik.

– „Kontraktowy był, samochodem po niego przyjechali. Zrobiliśmy postmost z desek, sam po nim wszedł. Nic nie widział czy mu tłuszczem zaszyły. Pod koniec to go żona tylko mlekiem karmiła i kaszą.

– Lepiej jak trzysta kilo ważył.” -

– „Lulaj” – warczy bandyta spod przykrytego koca.

Po rannym apelu, ledwie zdążyliśmy połknąć kawę (tym razem gorącą i pachnącą wytłokami) jakiś ruch na korytarzu i komenda baczność.

– „Pierdolone”, klnie bandyta – „od samego rana spokoju nie dają”.

Słychać trzaski otwieranych cel. Nasłuchujemy chwilę. Tak, nie ma wątpliwości jakaś akcja w większym stylu.

Zbliżają się do nas. Ostatni rzut oka na celę. Prycza jak pudełko zapalek, ani jednej zmarszczki, miski umyte, podłoga zamieciona.

Stajemy...

Szarpnięte z trzaskiem drzwi otwierają się na oścież.

„Wychodzić”!

Wybiegamy na korytarz. Po lewej stronie i naprzeciwko stoją więźniowie przed otwartymi celami ustawieni twarzami do ścian.

Szybki rzut oka. Trochę na skos widzę łysą głowę kolegi W. Siedzi z nim Staś L. I ktoś mi nieznanym. Dobra cela myślę.

„Nie rozglądać się” – wrzeszczy oddziałowy.

„Ustawić się tyłem”

Robimy w tył zwrot i dotykamy nosami ścian.

Oddziałowych jest dużo, słychać ciągły wrzask komendanta bloku Kukawki. Normalne zastraszanie więźniów.

Jest nam potwornie zimno. Nawet w celi znacznie cieplej.

Biały blok, w którym siedzimy, ma trzy piętra. Wielka prostokątna hala przykryta dachem. Cele ciągną się rzędami wzdłuż ścian budynku. Przed celami biegną podest o żelaznych podłogach zabezpieczone poręczami. Od czasu do czasu łączą się ze sobą poprzecznie przerzuconymi wąskimi przejściami niby mostkami. Cały środek przez wszystkie trzy piętra jest pusty i tylko siatką osłonięty. Hula w nim wiatr, jak w stodole bez wierzei. Oddziałowi mają na sobie kozuchy i ciepłe na nogach wołokowe buty. My stoimy w drelichach nieruchomo.

Cholera wie po co ta zabawa. Może trzeba zwiększyć śmiertelność, nie ma miejsca na następne transporty.

Zerkam okiem na lewo. Następna cela vis a vis naszej. Siedzi w niej pięciu księży. Dwóch Bielańczyków. Jednego z nich znam. Spotkałem go dwa lata temu na ogólniaku w Mokotowie. Ależ schudł i postarzał. Czy i ja tak wyglądam? Nie widziałem siebie w lustrze już sześć lat.

„Zdejmować z siebie wszystko, rozbierać się” – wrzeszczą oddziałowi.

„W mordę jebane” – klnie rozpaczliwie bandyta.

„Matko Przechysta” – odzywa się ogrodnik – „w taki mróz”.

Wrzask na korytarzu rośnie. Oddziałowych musi być kilkudziesięciu.

„No, czego stoisz, ty, bandyto. Rozbierać się.”

Zdejmujemy drelichy, koszule, gacie, drewniaki, onuce. To wszystko co więzień ma na sobie. Stoimy nadzy. Nie wolno się ruszać. Ciało drży jak osika na wietrze, nogi dygocą. Najmniejszy ruch powietrza czuje się jak dotyk. Długo to potrwa?

Czas wlecze się potwornie wolno. Stopy bolą od przeziębienia, ścięгна kurczowo zastygły – są obumarłe.

O dwa piętra pod nami jakiś ruch niezwykły. Jesteśmy odwrócenii do ściany, trudno coś wywnioskować.

Dwa tysiące chłopą stoi na mrozie nago i czeka.

Stan nerwowego napięcia, towarzyszący zwykle podobnym przeżyciom, szybko we mnie opada. Stoimy co najmniej dwie godziny. Przywołuję moje urojenia i zaczynam marzyć. Ogródnik jak wilk kłapie zębami, na twarzy jest fioletowy. W oczach bandyty czai się strach zapędzonej zwierzyny. Mam wrażenie, że złość w nim minęła, że gotów by po rękach całować, byle mu tylko pozwolono się ubrać.

W nosie zaczyna wiercić kurz. Jeszcze nic nie rozumiem. Kilka cel na prawo, jakiś więzień się przewrócił. Wynoszą go trzymając za ręce i nogi. Później dowiedziałem się, był to Staszek S. Wilniak. Dwie doby siedział w karcu nagi, jak wrócił do celi miał dużą gorączkę, chorował na gruźlicę. Umarł parę dni później.

Jakiś więzień melduje cichym głosem do przechodzącego oficera. Domyślam się o co chodzi. Oficer nie zwraca uwagi. Mnie również chce się lać cholernie. Musi być koło południa i mróz z pewnością tężeje.

Ogródnik nie wytrzymał, cieknie mu po nodze na podłogę. Robię to samo ustawiając się w ten sposób, ażeby ominąć leżące drelichy i nie pomoczyć ciała. Za chwilę zamarznie i będzie piekło. Małe strużki skapują, skapują dookoła na niższe piętra. Porobią się żółte sople, które będą musieli uprzątnąć korytarzowi.

Z dołu klną oddziałowi.

– „Bydło, świnie nie ludzie, na korytarz leją. Inteligencja zasrana”. Niech wrzeszczą

jest mi lżej.

Odniosło jednak skutek. Całe drugie piętro, na którym chwilowo nic się nie dzieje, może wejść do otwartych cel i załatwić się.

Na sztywnych nogach wchodzimy do środka. Jakże nęcąco wygląda zasłana prycza, sienniki, koce.

Ogrodnik nerwowo rozciera ciało na piersiach. Bandyta stanął nad otwartym kibelem i nie może się załatwić, chociaż pęcherz ma wezbrany jak wymię krowy przed udojem.

Dziwnie mnie wszystko boli, jakby płyn zamarzł w torebkach stawowych. Ciało jest różowo-sine i chropowate od gęsiej skórki.

Wracamy na korytarz. Na parterze i piętrze trochę się uspokoiło. U nas ruch jeszcze większy.

Już wiem o co chodzi. Jednoczesna rewizja w całym pawilonie. Tego jeszcze nie było. Po kilku oddziałowych na raz wpada do szeregu cel i przewraca wszystko dosłownie do góry nogami. Inni rewidują ubrania i więźniów.

Przychodzi kolej na nas. Trzech drabów weszło do celi i zamknęło drzwi za sobą. Podchodzę do oddziałowego i podaję kolejno: koszulę, gacie, spodnie, bluzę, onuce i drewniaki. Zagląda mi w usta i do odbytnicy. Sprawdza każdy szef ubrania. Pokazuję pięty i podnoszę ręce do góry. Nie mam nic. Obok stoi oficer i pilnuje oddziałowych. Zapalili światło.

„Jaki zawód w cywilu” – pyta oficer stojącego niedaleko Stasia L.

„Paskudny”, odpowiada więzień.

„Co znaczy paskudny, mówić wyraźnie jak pytają”.

„Hrabia” odpowiada Staś.

Oficer baranieje, coś mamrocze i idzie dalej.

Chce mi się śmiać. Wspaniała jest Staś. Sądzę, że na wolności odpowiedź taka nie zrobiłaby na wolnych ludziach żadnego wrażenia. W więzieniu daje chwilę odprężenia nerwów.

Po jakimś czasie wypadają oddziałowi rewidujący naszą celę. Przypominają psy goniące po śladzie zwierzynę.

Łapiemy leżące łachy i wchodzimy do środka. Drzwi zatrząskują się za nami. Stajemy chwilę jak porażeni. Kurz dusi w gardło i piecze w oczach. Z otwartego okna ciągnie zimnem. Słabe światło żarówki jest ledwie widoczne.

Na środku małej celi – metr dwadzieścia pięć szerokiej i cztery długiej, leży kupa zmielonej na pył sieczeni. Małe drobinki wirują w powietrzu. Wywrócone na lewą stronę sienniki wyglądają jak zużyte i nikomu niepotrzebne szmaty.

„Trza się ubrać i sprzątać” – przytomnieje ogrodnik.

Bandyta zamyka okno, machinalnie wciągając na siebie nieszczęsne łachy.

Przywiozłem ze sobą do Rawicza wielki wór rzeczy. Musiałem go dźwigać z depozytu w Mokotowie do depozytu w Rawiczu. Mam w nim ciepłą, jegie-

rowską bieliznę, przysłaną przez Hanię, dwa swetry, rękawiczki na baranku, ciepłe ubranie, wełniane skarpety i kaptcie na nogi. Mogę o tym tylko myśleć. Dobrze, że w domu są przekonani, że mi jest ciepło i że nie marznę w uszy wychodząc na spacer.

Spacery w zimie nie są przyjemne. Mamy wprawdzie tak zwane płaszczki sięgające do kolan i więzienne krągłe rondelki na głowę. Ale zimno w tym wszystkim i po 10 minutach wraca się jeszcze bardziej przemarzniętym.

W lecie jest znacznie lepiej. Więźniowie chętnie wychodzą, by odbyć swój marsz trzy razy dookoła dużego trawnika na dziedzińcu więziennym. Trwa to jakieś 15 minut. Cele liczące kilka osób chodzą w odstępach po dziesięć kroków od siebie. Porozumieć się trudno, ale przyjemnie zobaczyć znajomych. Na mnie letnie spacery oddziałują dziwnie drażniąco. Lato, zieleń drzew, oddech ciepła rozstrajają nerwowo i budzą niepokonaną tęsknotę za domem. Im cięższe miałem warunki siedzenia, tym lepiej czułem się psychicznie. Jest w tym jakaś tajemnica, która pozwoliła mi przetrwać i wyjść z więzienia jako normalny człowiek.

Sprzątanie celi trwa długo. Zgarnialiśmy rękoma kurz i pył do rozprutych sienników. Obiad – 0,7 litra zimnego i śmierdzącego kapuśniaku dostaliśmy razem z kolacją, znowu kaszą. Do miski obie porcje nie weszły. Każdy z nas brał kaszę i dolewał zimnej zupy do wierzchu.

W ciągu dnia straciliśmy dużo kalorii. Gdzieś pod mózgiem przyciała się myśl, czy wyjdę cało. Plecy bołą, ale to pewnie wątroba, gorączki nie czuję. A jeśli przyjdzie zapalenie płuc?

Nasza cela jest w szczęśliwym położeniu. Mamy dwie główki czosnku. Postanowiliśmy zjeść obie, to nas powinno rozgrzać i uchronić od chorób. Wiem, że postępujemy lekkomyślnie, że każdej chwili mogą jednego z nas wziąć do karca i trzeba mieć czosnek na powrót do celi. Jest to nasze jedyne i skuteczne lekarstwo, którego strzeżemy, jak Staś chininę.<sup>8</sup>

Szybko nadchodzi apel i znów z ogrodnikiem leżymy przyciśnięci do siebie. Czosnek przyjemnie rozgrzewa w środku, śmierdzi nam z ust, za chwilę w celi będzie można powiesić siekiere. Czosnek, kapusta, czarny chleb.

„I nic pan dzisiaj nie opowiadał o Panu Wołodyjowskim” – mówi przed zaśnieciem bandyta.

<sup>8</sup> Mowa o Stasiu Tarkowskim, bohaterze powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”, a *chinina*, to organiczny związek chemiczny, alkaloid o gorzkim smaku, znajdujący się w korze drzewa chinowego, rosnącego w Ameryce Południowej, w Andach. Był to pierwszy skuteczny środek przeciw malarii. Posiada ponadto właściwości przeciwwgorączkowe, przeciwzapalne i przeciwbólowe.

– „Heńka przywitała mnie z matką i powiedziała, że przyprowadziła narzeczonego” ciągnął następnego dnia dalej opowieść swych dziejów bandyta.

„Co miałem robić. Mieszkanie mi się podobało, czyściutko i matka widać inna od Heńki, uczciwsza. Wypiliśmy i tak się zaczęło. Anim się obejrzał, jak poszliśmy do ślubu.

– Starszy mi mówił, „Władek uważaj co robisz”, ale honorny to on był i jak już miał być ślub i wesele, to mi ubranie kupił i na wódkę dał.

– Pojechałem z Heńką na granicę. Wiesz pan trzeba było umieć chodzić na drugą stronę. Tylko nocą. Poznałem każdy kąt. Wiedziałem kiedy strażnicy przechodzą, kiedy leżeć za krzakiem, a kiedy można iść.

W środku mieli pas mocno wybronowany i każdy ślad było na nim znać. Zasięki z drutu też były. Zimą najlepiej było przechodzić gdzieś koło czwartej nad ranem. W lecie trudno jedną nocą przeskoczyć, za krótka, trzeba było iść z dala wokół a i po niemieckiej stronie nie można było zaraz się zatrzymać.

Ale nic sobie z tego nie robiłem i dobrze mi szło. Nosilem ze sobą skórę wilka i przez to psów strażackich się nie bałem. Bo one wilka czują i nie idą w tę stronę. Dobrze jest podeszwy taką skórą przetrzeć, też psy odstrasza.

Raz leżałem w rowie, bo strażę godzinę obchodu zmienili. Księżyc świecił, jasno jak w dzień zimą było. Schować się trudno, wiadomości nie ma. Myślę sobie źle – wpadłem, a skóra wilka mnie uratowała. Bo oni szli z psami i tak im zawierzyli, że się nie bardzo rozglądali, a psy do mnie nie przyszły.

Nosilem kontrabandę. Miałem kumpla po niemieckiej stronie. Z 10 kilometrów za granicą dom miał na skraju wsi i stodołę w polu. Przychodziłem do tej stodoły po ciemku, żeby nikt nie widział, a on odbierał towar i dawał swój w zamian. Przez cały dzień spałem a na drugą noc wracałem do domu.

Bywało dwa razy w tygodniu chodziłem. Zarobek był dobry. Kupilem futro Heńce i na wódkę było. Anim myślał, o czym innym i wcale mi do głowy nie wchodziło żeby na złą drogę iść. Ale wiedział, że tak długo nie można, bo kiedyś nakryją i Heńka mówiła, że profit z pracy jest duży, ale trzeba więcej zarabiać.

„Cwanyś a głupi. Inny już by miał forsy jak lodu i do Warszawy wyjechał”.

Kurwie wszystko było mało a jak mama na praniu zupkę z jedną fasolką i jednym kartoflem bez skwarek dawała, to nie było jej źle. Teraz widzę a wtedy nie poznałem jej.

Miałem znajomków takich, co przez granicę chodzili. Piliśmy z nimi ale zawsze przez ostrożność wyjeżdżaliśmy koleją dalej. Heńka lubiła się bawić. Pewnie choroba puszczała się jak mnie w domu nie było, ale wszystko mi jedno i tak z nią żyć nie będę. Handlowała dupą jak Żydówka śledziami, jak Boga Jedynego kocham, tak musiało być. A bodaj ją ziemia zjadła, za moją

krzywdę, za piętnaście lat, co przez nią dali. Innym nadstawiała a do mnie zęby szczyrzyła.

Jej to przyszło do głowy, nie mnie. Musiałem się zwąchać z facetem, bo jak wróciłem z Niemiec z pończochami, powiada:

„Władek co będziesz dla głupich pończoch ryzykował. Złapią i co, za jaki zarobek do pierdła pójdziesz? Posłuchaj mnie, jest taki, co mówi, jakbyś ludzi na drugą stronę przeprowadzał, to za jeden przechód zarobisz tyle co za dziesięć teraz nie obskoczysz. Dolarami płacą. Na niemieckiej stronie mają swój przechód byleś Szwaba co mu nosisz dogadał”

„Wiem to kogo naślą, albo z kim gadać – sprzeciwiłem się”

„Nie twoja głowa, mówi. Bez żadnej ryzyki. Ja zrobię, że będą przychodzić”

„I tak było. Nasamprzód z rzadka przyprowadzał jeden młodych chłopaków w pojedynkę. Przerzucałem równo. Niemiec mój najprzód się bał, ale dawałem mu 15 dolarów od łebka i przystał. Moja dola wynosiła i 50 jak się dało.

Niektórych trzeba było u siebie nocować a i parę dni, aż chmury najdą. Heńka gotowała.

– Jeden to tak jej się podobał, że tylko cycami trzęsła. A on się na nią patrzył.

– Czeka kurwo, myślę.

Jak przyszła noc, to ją tak zerznąłem, żeby jej wstyd od tamtego był.

Ale myśli pan, że co, jak kura się otrzęsła i dalej po domu biegać.

Zaraz wybrałem się z tamtym w drogę. Złość mnie brała. Szliśmy nie gadając. Ja umyślnie ostrożności nie strzegłem, niech wpadnie, oficerek cholera przedwojenny.

Nie był młody. Kurwa, mnie taka złość zapiekła na niego, że on chciał z Heńką”...

Czy chciał? Zapytałem nie wiem czemu.

– „Wszystko jedno”, odrzekł, „jak baba chce to i chłop chce, a jak chłop nie chce, to nie jest chłop tylko wyczyszczony wieprz.

Wiesz pan, byłbym go na strażników wyprowadził, wszystko jedno niech i moje przepada – nerwy mnie wzięli. Ale on, pierdolony w lesie się przewrócił. Tak mnie przez tą Heńkę poderwało, jak on leżał, że zamachnąłem się kijem, a miałem go dobrze ołowiem nabijany przed psami, i w łeb i w łeb go”...

Siedziałem, jak na rozżarzonych węglach. Chciałem go złapać za gardło rękoma i dusić z takim podnieceniem, jak on to robił w lesie. Straszny człowiek. Rację miał ogrodnik, gdy w czasie jednego z pierwszych dni naszego wspólnego siedzenia, powiedział: „Panie to zły człowiek, to bandyta. On nie ma sumienia, on nie pasuje do bożego świata. Tak jak oset, jak oset na polu”

A bandyta ciągnął dalej.



„Zawlokłem go do starego okopu i przykryłem ziemią. Anim kieszeni nie przeszukał. Nic mi było po jego pieniądzach, dla honoru zrobiłem.

– Myślałem, że Heńka łzami się zaleje, ale wiesz pan, skłęła mnie tylko żem nie zabrał tego co miał przy sobie. Chciała iść odkopać. Taka to ona była.

Trudno, pomyślałem, może i nie potrzebnie, ale mojej winy w tym nie było. Stało się.

Po tym przerzuciłem jeszcze kilku młodzików. Aż pewnego dnia babę przyprowadzili. Postawiłem podwójną cenę – przystała. Poszliśmy noc była ciemna i wiatr taki, że nie słychać tylko szum. Powiem panu prawdę ja się bałem a ona nic. Pytała dlaczego tak wolno idziem. Plecak miała duży i nogi obute w narciarki. Pytałem po co idzie na tamtą stronę. Do matki. Przeszliśmy spokojnie, dała mi 20 dolarów więcej. Widać bogata była.

Dostałem od tego chodzenia nerwów. Czułem, że tak dłużej być nie może. Wiesz pan jak jest. Nigdy nie ciągnij za ten sam sznurek i nie wężaj tego samego gówna. A ja już bez mała dwa lata pracowałem na granicy.

Mówiłem Heńce, choć, pojedziem. Znajdzie się inna robota.

A co to jej źle było? Miała wszystko. Łachów kupiła, sukien, butów. Przyjemnie było do miasta z nią pojechać. Żadna tak nie wyglądała. Wszystkie pieniądze, com jej dawał, marnowała jak głupia suka.

Prosiła zostać jeszcze miesiąc, nie dłużej, potem pojedziemy gdzie chcesz.

Teraz wiem co przemyśliwała, na co czekała, kurwa.

Nie głupia to ona była. Jak raz przyszła młoda i widać było, że ją strach obłata, powiedziała: „Władek, pospaceruj z nią przez noc po lesie, a potem wracaj do domu”.

Po co? Zapytałem. „Głupiś, na drugą noc więcej zapłaci”. I tak było. Wy tłumaczyłem babie, że ledwośmy z życiem wyszli, że nie ma sposobu. Płakała jak dziecko ale nie chciałem iść. Dała mi potem 250 dolarów, cała forszę jej zabrałem.

Aż wreszcie przyszła jedna starsza. Siwe włosy miała. Żona pułkownika. Szła do męża. Mieszkała u nas przez tydzień. Heńka, kurwa nie puszczała, schlebiała, herbatę podawała do łóżka. Obiad gotowała, szczebiotała, kurwa ją mać.

Co robisz? Pytam.

„Czekaj”, mówi, „nie widzisz, że forszę ma – trza się zwiedzić”.

Pułkownikowa polubiła Heńkę. Uśmiechała się do niej, za wszystko dziękowała, a Heńka nie chciała forsy brać. Mówiła: „tam pani się przydadzą, a mąż za półdarmo przeprowadzi”.

Zdurniała, myślę. A ona wszystko się zwiedziła. Zwierzyła jej pułkownikowa, że od 39-go roku nie widziała męża, że teraz w Anglii mieszka. Przysłał jej przez sposobność dolary i kazał przyjeżdżać. I córkę ma w Anglii z powstania.

Aż jej, kurwa, łza w oczach stanęła jak mówiła o nich. Sprzedała wszystko co miała, nakupiła złota i w drogę.

Na drugą noc Heńka kazała iść. Wcześniej poszliśmy spać, a pułkownikowa Heńkę wycalowała i mówi: „Tak dobrych ludzi rzadko szukać”, widać szczęście od Boga miała.

Leżymy z Heńką, a ona kurwa, koszulę zrzuciła, nie wie niby, że jutro mam na noc na granicę iść. A potem powiada: – „Władek, skończ staruchę w lesie, forszę ma”.

Siadłem na łóżku jakby mnie kto kijem uderzył.

Poszła won, wściekła się, czy co. A bo tom bandyta, żeby kobietę zabijać. „Chłop”, kurwa powiada, „baby się boi”.

Zaczęliśmy się kłócić. Heńka w nerwach się zerwała. „Sama z nią w domu skończę, a na moim będzie. Chcesz głupi w więzieniu gnić, to lataj z pończochami. Jak się okazja przytrafia pieniądze wziąć, to on nie. A co, za anioła w niebieś się urodził. Dupy takiemu szkoda dawać”.

Co będę dużo gadał. Noc była ciemna. Heńka przedtem siekierę do lasu wyniosła. Żegnała babę i za dom wyprowadziła.

Szliśmy milczący, ja przodem a ona za mną.

„Pan Władysław tak dzisiaj mało mówi”, powiedziała w drodze.

Trza iść cicho.

O czym mieliśmy gadać, jak jej niedługo śmierć pisana. Zobaczy męża, kurwa, myślałem”.

Ogrodnik wstał z kuczek pod oknem i podszedł do nas żeby położyć zmarznięte ręce na ledwo ciepłych grzejnikach. Bandyta otworzył śmierdzący kibel i splunął ze złością.

Milczałem. Wizja lasu, noc, idąca kobieta i za nią morderca, z którym siedzę w celi, stały mi w oczach jak żywe. Każdym nerwem wyczuwałem chrzęst ich kroków po śniegu. Myśli trzepocące się kobiety, napięte przeżycia strachu, chwile podniecenia, nadziei, i jego myśli przyczajone w czasie, zniewolone czadem trucizn wylęgłych w psychice człowieka bez woli, bez etyki, bez poczucia człowieczeństwa.

Zamordował ją potwornie, po partacku, jak nowicjusz, niedołęga i tchórz. Siedli pod krzakiem dla odpoczynku i wtedy wyciągnął siekierę. Ujrzała jego ruch i wzrok pijany szaleństwem. Oczy jej musiały być pełne zdziwienia, przerażenia i rozpacz. Rzuciła się do ucieczki wzywając ratunku. On gonił ją i ruchem niewymierzonym zdzielił obuchem w ramię. Schyłona pod ciosem umknęła na bok. Walka o życie, świadomość bestialstwa, bezbronność, groza położenia, musiały dodawać jej sił. Uciekała z powrotem do wsi, do ludzi. Zawziętość bandyty, bliskość ofiary i strach przed jej wołaniem, ustokrotniały jego złość i wzbudzoną nienawiść. Celnym uderzeniem dosięgnął głowy. Padła

na twarz wyciągając ręce, a on pastwił się nad żywą jeszcze ofiarą waląc zadyszany obuchem bez pamięci, wszędzie gdzie popadło. Potem wytarł spoconą twarz, zdjął plecak z zabitej, zwierzchnie ubranie. Zaciągnął trupa pod wykrot leśny i przysypał śniegiem. Nocą jeszcze wrócił do domu.

„Kiedy rzuciłem tłumok”, opowiadał dalej, „Heńka porwała go do kuchni. Chciało mi się jeść i mróz mocno naszczypał mi uszy. Myślałem, że ona kolację mi poda. Musiałem napić się wódki, a ta, kurwa w łachy tamtej się przebrała i do lustra przyszła.

Heńka, mówię – złość mnie wzięła na taką sprawę – nieboszczka jeszcze nie wystygła, a ty kurwa w jej łachy. Zdejmuj w te pędy. Wyśmiała i dalej przymierzać”.

Najtrudniej było mu opowiedzieć, że wpadł, że wykryto zbrodnię, że głupia Heńka pierścionkami pułkownikowej wzbudziła podejrzenie.

Nie mogłem nocy następnej usnąć. Obok, prawie dotykając mojej głowy, spał chrapiąc wytatuowany bandyta. Ulżyło mu. Może byłem pierwszy, któremu opowiedział wszystko. Nie oczekiwał ode mnie księżowskich napomnień, nie oczekiwał potępienia, czy rad na przyszłość. Zwalił z siebie ciężar i było mu lżej.

Następnego dnia wesoły i rażny, jakby uważając mnie za osobę mu bliższą, bo świadomą jego życia, prosił o dalszą opowieść o Longinusie Podbipięcie, Skrzetuskim i Panu Wołodyjowskim.

W kilka dni później bandytę wywołano z celi. Poszedł zabierając rzeczy. Spodziewał się, że będzie musiał stanąć jako świadek w sądzie w sprawie związanej z okresem jego pobytu nad granicą.

Pozostałem z ogrodnikiem. Odetchnęliśmy obaj. Ogrodnik nie znosił psychicznie bandyty od pierwszego dnia. Wyczuwał od razu ludzi bez etyki i społecznej wartości, eliminował ich z kręgu swoich zainteresowań. Ja zmieniłem swój stosunek do bandyty również. Coś mnie krępowało przy odnoszeniu się do niego. Jakiś wewnętrzny wstyd, pretensja do siebie, że nie zareagowałem ani jednym słowem.

Obu nam stało się lżej, gdy drzwi celi zamknęły się za nim.

Któregoś dnia samotnego siedzenia, ogrodnik zaczął mi mówić o sobie. Z prawdziwą przyjemnością słuchałem zwierzeń, czy raczej urywków historii jego życia, których nie potrafił powiązać w całość. Były to fragmenty bardziej utkwione od innych w pamięci, chociaż może nie zasługiwały na to w świetle faktów których był świadkiem.

Na nic się nie żalił, nie miał do nikogo pretensji, z dziecinną prostotą mówił jak było. W świetle jego opowiadania życie wydawało się proste i zrozumiałe, chociaż nieraz nasiąknięte tragedią i powikłaniem trudnym do pojęcia.

Wszystko to, co prawie u każdego człowieka budzi refleksje lub pozostawia głęboki osad żalu, goryczy i ślady w psychice kształtującej przyszłość, nie istniało u niego. Rozumował w sposób naiwny, lecz jakże przesiąknięty kanonami dogłębnej prawdy. Nawet najcięższe przeżycia, których mu los nie poskąpił, zacierały się w przeszłości nie pozostawiając śladów i nie zmieniając jego stosunku do ludzi, Boga i do obowiązków, które ponad wszystko pojmował jako powinność codzienną. Nie wracał do nich myślami uznając prawo Boga do czasu i do ludzi. Żył dniem dzisiejszym i zachował niezgłębioną pogodę ducha.

Zaczęliśmy rozmowę od kwiatów i karczochów. Z pewnością był doskonałym fachowcem, chociaż całą swoją umiejętność nabył jedynie z praktyki nie umiając ani czytać, ani pisać.

Słuchając tego prostego człowieka nie mogłem pojąć co się stało, że dostał 15 lat więzienia.

„Za sztandar”, odpowiedział po prostu. Dostrzegł moje zdziwienie i powtórzył jeszcze raz dobitnie i jakby z dumą w głosie.

„Za sztandar. Po jednej stronie była Matka Boska Częstochowska wyszywana jedwabiem, w srebrnej sukience, po drugiej Biały Orzeł ze złotą koroną. Siostry więcej jak rok haftowały w klasztorze. I napis był Boże zbaw Polskę i Ojczyzna i Wolność. Ztandar ten ja przechowywałem u siebie w komodzie”.

Po chwili dopiero pojąłem, że sztandar był dziełem ostatniego roku, więc zapytałem zdziwiony.

Komu ten sztandar był potrzebny?

Spojrzał z niedowierzaniem i odrzekł. „Jeszcze organizacja była to i sztandar musiał być”.

Nie wyobrażał sobie, żeby mogło być inaczej.

„Sto złotych składki płaciłem miesięcznie. Dawny sąsiad namówił. Zapis zrobili, że po powrocie siedem hektarów gruntu dostanę pod samym Krzemieńcem. Tam ziemia inna niż tu i strony swoje”.

O celach organizacji, jej zadaniach, nie miał pojęcia. Ufał ludziom, a sztandar był rękojmią obietnic. Szkoda mi go było. Kłopotał się w celi czy żona dobrze pilnuje założonych inspektów, nasłuchiwał wiatru z której strony wieje i ważył mróz na dworze.

Nie miał dzieci. Nie udało się, jak powiedział, chociaż wiem, że chciał mieć liczną rodzinę. Na moją uwagę, że jeszcze nie za późno, odrzekł po prostu.

„Mogło być troje. Pierwsze urodziło się nieżywe – podźwignęła się. Drugi chłopczyk zmarł gdy miał sześć tygodni. Gorączka na niego przyszła, naftą-

śmy nacierali, zimną wodę przykładali żeby gorąc odciągnąć, nie dało rady, pomarł i już. Rok temu żona spodziewała się też dziecka i do świniaka idąc w zasypaną studnię wpadła i poroniła. Trzy miesiące w szpitalu leżała. Nie, już nic nie będzie. To już z takiej ona rodziny. Nie powiodło się, Boża Wola”.

Westchnął, szukając we wspomnieniach zatartych przeszłością, chwil oczekiwania na dziecko, powtórzył jakby zatrzaskując drzwi za sobą.

„Już z takiej ona rodziny”.

Mieszkał niedaleko Rawicza. Otrzymał, czy wydzierżawił pięć hektarów gruntów ornych. Miał domek murowany o trzech pokojach, skanalizowany i ze światłem elektrycznym. Kontraktował pomidory, hodował świnię i z pewnością znacznie lepiej działo mu się, niż przed wojną. A jednak tęsknił za rodzinnymi stronami i bez wahania wróciłby do walącej się chałupy, nafty i sławojki przy płocie.

Ciekawe było życie tego człowieka. Nie powiedział mi kiedy stracił rodziców. Nie miał prócz żony nikogo na świecie. Może był dzieckiem nieślubnym i matka go porzuciła? Nie pytałem o to. Jako młodego chłopca przygarnęli go hrabiostwo Rz. i od tej chwili mieszkał we dworze w Młynowcach<sup>9</sup> niedaleko Krzemieńca.

Chętnie mi mówił o tamtych czasach. Przetrwały w jego pamięci, jako okres szczęśliwych i pogodnych lat. Musiały ukształtować jego charakter predysponowany z urodzenia do pogodnego przyjmowania trosk i zadań codziennych i dać mu niewzruszalne podstawy etyki i moralności.

Miał swój pokój na poddaszu lamusa, do którego nawet w zimie przychodził tylko spać. Jadał w kuchni we dworze. Cały dzień pracował od świtu do wieczora. W lecie przyuczał się przy ogrodniku, w zimie plótł maty słomiane, pomagał stelmachowi i robił ule. Do pokoi się nie nadawał. Zbyt mało był rozgarnięty i zbyt nieśmiały. Z urodzenia pracowity, a sumienny nigdy nie dawał powodów powodu do skarg i narzekań. Może to w jakiejś mierze przyczyniło się do zaniedbania nauki. Spełniał co należało do niego, więc nie interesowano się nim po prostu.

Z lubością i zachwytem opowiadał o przyjęciach we dworze i nigdy w głosie jego nie wyczuwałem cienia zazdrości, czy żalu. To byli wielcy państwo, którzy co niedziela jeździli do kościoła i których Bóg mianował do pełnienia tej roli.

Zdarzało mu się, że w sezonie jesiennych polowań, gdy goście tłumnie zjeżdżali do dworu i gdy na zakończenie wydawano wielki bal, włączał się czynnie do podnieconej atmosfery przygotowań. Z zachwytem opowiadał

<sup>9</sup> *Młynowce* – wieś nad Horyniem, powiat krzemieniecki. W XVIII w. należała do klucza dóbr ziemskich Nowowiśniowa. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. XV, Warszawa 1885, s. 548.

o wspaniałych pojazdach, koniach ubranych w krakowskie homonty, powozach, paniach i panach.

W kuchni zapominano o nim, ale nie miał o to pretensji, zjadał resztki i uciekał do ogrodu.

„Wie pan, mówił, po polowaniu był wielki bal. Wszystkie okna w pałacu rozświetlone. Muzykantów aż z Krzemieńca pan hrabia sprowadzał, wojskowych. Przed tarasem było tak jasno, jak w dzień. A kiedy państwo zasiadali do kolacji, to pan hrabia wychodził do ogrodu. Ja już tam czekałem z chłopakami. Wtenczas zapalaliśmy ogień. Strzelały w niebo ze sto metrów i rozrywały na gwiazdy. Ludzie to aż z Sosnowki przybiegali żeby patrzeć. Jakby z armat bił. Wtedy goście z kieliszkami wina wychodzili na taras a fornale ustawieni w cieniu, widać ich nie było, strzelali z batów. Panie, robili takie trzaskawki i baty mieli z konopnych sznurów na cztery metry długie. I w wojsku głośniej nie strzelają. Karbowy dawał komendę, a potem raz i ani jeden nie odłączył – równo. Lokaje wynosili tace z kiełbasą, z dziesięć cali kawałek i szklaneczki z wódką. Pan hrabia przypijał do fernali – za wasze zdrowie, a oni za zdrowie hrabiny i trzask z batów, za zdrowie hrabiego i trzask z batów, za zdrowie panienki i trzask z batów. Goście wołali wiwat a muzyka grała marsza. Nie te czasy panie, nie te czasy. Każdy się cieszył – i pan i chłop.

Potem zasiadali do stołu. Czego tam nie było i wspomnieć nie mogę. Kucharz, to tak się uwijał, że mu pot do garnków skapywał. A jak ogień nie chciał się palić, buch kopystkę masła pod płytę wrzucił.

Wszystkim szczęśliwie się żyło i każdy do swego przywykł a obcego nie trzeba było, po bożemu jak należy.

A kucharzowi to potem Ukraińcy wszystkie palce odcięli i w ogień wrzucili. I za co to? Niedobry naród panie.

W zimie fotografie z polowania robili. Zające na śniegu przed domem układali a w środku dziki i lisy a i wilk się znalazł. Przy nich myśliwi ze strzelbami a pan hrabia nogę na dziku postawił. Po bokach paliły się smolne łuczywa i magnezją oświetlali.

Na polowanie sankami wyjeżdżali, strzelec gości rano trąbką budził. A nasze konie były najładniejsze. Saneczki maleńkie, na dwie osoby z niedźwiedzim futrem do nóg. Konie były przykryte siatką co się aż o przód sanek opierały, żeby śniegiem od kopyt nie biło. Dzwonków nie zakładali, tylko lisie ogony.

A jaką oranżerię mieli, cały rok kwiaty były. Zawsze trzeba było świeże dawać – panienka lubiła. A jak za mąż szła, to było wesele, spamiętać trudno.

Przyuczałem się przy ogrodniku a jak on pomarł, pani hrabina cały ogród mnie w opiekę oddała. Kupowali mi ubrania i w kościele bez obrazy mogłem ludziom się pokazać. Lata mi szły.

Jednego razu hrabia mi powiedział, że mi czas się żenić, że są ze mnie zadowoleni. Przyobiecał ordynarię dać i mieszkanie.

Czemu ty Michał, mówisz na zabawy nigdy nie chodzisz. Tyle że do kościoła i zaraz do domu.

Co miałem odrzec, a bo mi to źle u jaśnie państwa, chleb mam, ubranie dostaję, nie trzeba mi niczego.

Pan hrabia mi tłumaczył, że o sobie też pomyśleć trzeba, że samemu żyć trudno, że chce mojego dobra. Pan wie, rodzzonego ojca tak bym nie szanował, jak hrabiego. Dla ludzi dobry, przystępny, dał sobie powiedzieć, ale jak miałem się ożenić? Jedna taka rzecz ze mną była”

Zarumienił się i spojrzał na mnie zawstydzony uśmiechając się łagodnie.

„Pan wie, ślepego mam, jak każdy porządny katolik. Głupi byłem, mnie się wydało, że ja feralny i żenić się nie mogę. Strach powiedzieć i księdzu na spowiedzi, ale myślałem sobie, że to nie moja wina, więc i grzechu nie ma. Jak tu hrabiemu mówić nijak nie mogę a hrabia drugi raz po paru miesiącach namawia. Zebrałem się w sobie i wyznałem wszystko. Wysłuchał, rękę na ramieniu położył i mówi, porządny z ciebie chłopak, Michał. Mnie łzy z dobroci hrabiego i wstydu z oczu pociekły a on powiada, gdybyś żył w gorących krajach, to pewnie trzeba by iść do doktora a u nas żadnej z tym biedy nie ma.

Podziękowałem hrabiemu i pocałowałem w rękę”.

Ogrodnik przestał opowiadać. Spojrzał na mnie z zapytaniem w oczach, czy nie nudzi mnie głupstwami. Zapewniłem, że słucham z dużym zainteresowaniem i powiedziałem, że znałem państwa Rz. Oboje już nie żyją a córka przeniosła się z mężem na stałe do Paryża. Po spacerze ogrodnik ciągnął dalej.

„Miałem w ogrodzie pięć dziewczuch, stale ze wsi na dniówkę przychodziły. Pani hrabina kazała mi przyjrzeć się Zośce. Robotna była i nigdy za nią nie trzeba było poprawiać. Przyjrzałem się jej lepiej – zdatna. Za dwie niedziele poszedłem wieczór na wieś do jej rodziców.

Zdziwili się, że ja przychodzę, bo do tych pór u nikogom nie był. Rozejrzałem się jak mieszkają. Porządni ludzie. Czysto w chałupie. Obrazy święte na ścianie wiszą, a przed Matką Boską lampka oliwna się pali. W oknach kwiaty i firanki. Pomyślałem sobie i u mnie tak będzie. Zachciało mi się własnego domu.

Posadzili za stołem – posiedziałem. Zawsze to dla nich honor, bo oni na wyrobku byli i pół hektara pola nie mieli. Zośki nawet nie było. Zapytali, czy aby dobrze pracuje, czy pan ogrodnik pretensji nie ma. Bali się, że pracę straci. Pochwaliłem dziewczynę i hrabina zadowolona i ja, może do roboty jak dotąd przychodzić.

Zupę na mleku dali i chleb. Zjadłem i poszedłem do domu. Na drugi dzień Zośka była wystraszona i jeszcze pilniej pracowała, a ja tylko ukradkiem na nią patrzyłem, bo jakże pięć ich było nie honor a i robota ważniejsza.

Na drugą niedzielę, pani hrabina kazała ojca Zośki zawołać i powiedziała, że z jego córką ogrodnik będzie się żenić. Dostanie ordynarię, mieszkanie i wszystko co mu się należy, a pani hrabina od siebie krowę doda. Takie to było państwo.

Karbowy na swaty z wódką poszedł, przepili. Ożeniłem się i poszedłem na swoje”.

Kiedy wieczorem ułożyliśmy się przy sobie owładnęły mną uczucia dużej serdeczności dla tego prostego, porządnego człowieka.

Dobrze mi z panem, powiedziałem na dobranoc. Uścisnął mi rękę i odrzekł: „Trzeba żyć, a żyje się kiedy się jest – dniem”.

Myślałem o tej prostej filozofii i musiałem mu przyznać rację. Trzeba żyć, trzeba żyć. Ale co to właściwie znaczy, jaką treść zawiera w sobie.

Ogrodnik pojęcie życia łączył z pojęciem obowiązków i codziennych spraw. Obowiązków wobec pracy, powinność wobec ludzi z którymi los go związał i wobec całego otaczającego go świata. Powinność tę rozumiał w odniesieniu nie tylko do osób żyjących, ale do wszystkich stworów i przedmiotów martwych, gdyż i one były dziełem Boga. Obowiązek wobec przedmiotów martwych, czy roślin budował w nim podstawy wewnętrznego ładu, który stanowił wyraz pojmowania treści życia podporządkowanego Bogu. Stosunek do przedmiotów martwych nie odczuwających rzetelności podejścia, nauczał go nie oczekiwać od ludzi wzajemności czy życzliwości. Spełnianie obowiązku dawało zadowolenie wobec siebie samego. Kogo to dotyczy było mu to raczej obojętne. Od nieprawości stronił wyraźnie. Na tym polegała wyjątkowa prawość jego charakteru. Każdy czyn bogacił go podświadomie wewnątrznie i stabilizował na drodze życia, które wydawało mu się proste i łatwe.

Zazdrościłem mu i zdawałem sobie sprawę, że wszelki brak egoizmu nawet brak ambicji własnych, co w moim pojęciu cechowało ogrodnika, było dla mnie nie do przyjęcia. Pojmowałem, że egoizm, dążenie do wybicia się ponad otoczenie, komplikuje życie i prowadzi do kompromisów różniących ludzi nie według kryteriów prawdy. Ten nieewangeliczny stosunek do świata był mi bliższy. Zbyt lubiłem siebie i zbyt myślałem o sobie. Ogrodnik nad własną wartością nie zastanawiał się nigdy. Był wobec siebie wymagający, takie było jego przeznaczenie, ludzi wyczuwał nie analizował. A jednak muszę przyznać, że wspólny pobyt w jednej celi z tym człowiekiem dał mi wiele. Pomógł mi ukształtować w przyszłości nową filozofię życia, zrozumieć z ponad ludzkiej sfery spojrzenia czym jest ludzkość na świecie i jaką powinność w życiu



ma pojedynczy człowiek do spełnienia. Nie ma absolutu niebytu a więc jest nieśmiertelność. Nie leży jednak dzisiaj w moim zamiarze prowadzić trudny wywód filozoficzny, który dojrzał we mnie znacznie później i którym nie kierowałem się siedząc z ogrodnikiem i bandytą Władkiem.

Opowieść dalszych dziejów ogrodnika pełna była chwil tragicznych narzmiących mordem, okrucieństwem i zbrodnią ludzką. W ustach innego człowieka dzieje te mroziłyby krew w żyłach i budziły grozę wspomnień. Ogródnik opowiadał głosem spokojnym, rejestrował fakty, które zachował w pamięci i które, wydało mi się, przetworzył w swoisty sposób odejmując znaczenie i wartość tym momentom, które dotyczyły bezpośrednio jego osoby. Nie czuł się bohaterem, nie przyszło mu to na myśl, uważał że spełniał obowiązek wyznaczony chwilą bieżącą wobec sytuacji w jakiej ustawiły go okoliczności życia.

Nadejście wojny w 1939 roku odczuł nie jako wydarzenie na wielką miarę historii ale jako fakt, który zakłócił jego codzienny tryb życia. Hrabiostwo Rz. po wydaniu córki za mąż wyjechali z kraju i więcej nie wrócili. Młynowce zamarały. Dwór z zamkniętymi okiennicami raził obcością. Prawie cała służba pokojowa została zwolniona. Administrator mieszkał na jednym z folwarków i nie potrzebował ogrodnika. Otrzymał tak zwany hektar ogrodu, na którym mógł sadzić ziemniaki i warzywa dla siebie. Pobierał pół pensji i pół ordynarii. Wyrządzonej mu krzywdy nie dochodził. Z pewnością odczuł brak Rz. dotkliwie. Byli dlań ostoją, myśleli i decydowali za niego.

Przeprowadził się ze swojego domu na wieś do teściów i z wrodzoną pracowitością zabrał się do pielęgnowania roślin posadzonych na hektarze. Czasu wolnego miał dużo. Chodził więc do gajowego, pomagał w obejściu i doglądał pszczół w leśnej pasiece.

Z ludnością ukraińską na wsi żył w zgodzie, ale nie utrzymywał bliższych stosunków. Nie obchodziło go w jaki sposób odnoszą się do niego. Uważał, że każdy ma wyznaczone miejsce na świecie i że miejsc tych dla każdego wystarcza. Ten brak zrozumienia nastrojów ludności ukraińskiej, zmieniających się w gwałtowny sposób od chwili rozpoczęcia wojny, był powodem wielu tragicznych przeżyć, które potwierdziły hart jego ducha nie zmieniając go w niczym.

Zastanawiałem się i nie mogłem znaleźć odpowiedzi, czy brak śladów w jego psychice po tylu przeżyciach nie dowodzi jakiegoś ogromnego prymitywu tego człowieka. Chyba jednak tak nie było. Przecież sam na sobie doznałem rzeczy strasznych, które napinały nerwy do granic wytrzymałości, a jednak pozostałem normalnym człowiekiem. Nawarstwianie się odczuć przeżytych w przeszłości składamy do lamusa głębokich komórek mózgowych tarasując je siłą aktualności dnia bieżącego. I tak chyba powinno być. Przeżycia jednak

urabiają człowieka. Wyciąga z nich wnioski, rozwija się pod ich wpływem i zmienia w kierunku lepszym lub gorszym. Ogrodnik pozostał niezmienny. Ustalił swój porządek życia na podstawach niewzruszalnych. Mały duchem w zasięgu regionów myślowych, był jednocześnie wielkiego ducha wskutek stałości zasad, które uważał za obowiązujące. Prymityw Wielkiego Początku – prosty w konsekwencjach ujętych w prawa nie uznające wyjątku.

Krwawy wybuch buntu ukraińskiego zastał ogrodnika w drodze do gajówki. Z domu miał ponad trzy kilometry lasem. Kiedy po obiedzie wybierał się w drogę, żona prosiła nieśmiało żeby nie szedł, że na wsi ludzie odgrażają się, że boi się sama zostać.

Jakże nie miał iść, kiedy trzeba było zajrzeć do pasieki. Obawy żony rozproszył powiedzeniem: „nie zrobiłem nikomu krzywdy, to i tobie nie zrobią”. Poszedł.

Dzień był duszny bezwietrzny. Nagrzane powietrze stało w lesie. Brzęczały owady jak w letnie południe, ptaki ćwierkały po gałęziach. Wielkie czerwone muchomory podobne do świeżych kropel krwi, tu i ówdzie zatrzymywały wzrok ogrodnika. Patrzył na nie i dumiał. Dobra trucizna na muchy, trzeba będzie na powrotnej drodze zabrać je dla Zośki.

Górami, wysoko, szedł gardłowy, zduszony gulgot pracujących silników lotniczych. „Ach to wojna”, westchnął, „tyle zła przynosi ludziom i po co ona”. Spłoszył szaraka, prysnął z pod nóg szybko przebiegając skokami. Przystanął. Zając zwijał się w kulkę, to rozwijał na całą długość, uszy położył po sobie. Nagle ciekawy, zahamował biegu i jak cukierniana zabawka stanął słupka. Uśmiechnął się do niego, a potem zafrasowany że robota czeka na pasiece, szybko ruszył naprzód.

Na bezchmurnym niebie słońce świeciło z ukosa. Było już dobrze po południu. Musiał po drodze przeciąć leśną ścieżkę wijącą się ukrycie pośród drzew. Znał ją dobrze. Tędy w zimie sunęły sanie z myśliwymi gdy zakładano najdalszy ostęp leśny, w którym bywało i wilk się znalazł a dziki zawsze. Po ścieżce tej zwożono leśne wywroty. Zarośnięta była i wąska. Las wokoło szumiał gęsty. Korzystały z niej sarny znacząc ślady racic na śniegu, kuna latem przemykała się o wschodzie unikając rosy leśnej. Gajowy najczęściej wnyków znajdował na tej drożynce, nie rzadko zająca przynosił, którego sam w tajemnicy ułowił.

Do polany, na której stała gajówka i z pnia krągłego wyciosane ule, było już niedaleko. Nagle do uszu ogrodnika doszedł skrzyp toczącego się powoli wozu. „Złodziej leśny o tej porze” podumał, bo któżby mógł jechać po nieuczęszczanej drodze.

Skrzyp był coraz bliższy. Wóz jechał wolno, widocznie ciężko załadowany, jakby się przemykał skrycie.

Przystanął chwilę za pnem wiekowego dębu w poszyciu leszczyny. Omi-  
jają gajówkę i kierują się na Rozpłudy, wnioskował, daleko i ciężka droga,  
zabłądzić łatwo.

Wyszedł na ścieżkę. Para mocno opierających się koni ciągnęła wóz dra-  
biniasty naładowany po wierch pakami i dobytkiem domowym. Na górze  
siedziała kobieta w chustce przewiązanej, koło niej kilkoro dzieci. Mężczyzna  
szedł przy koniach, obok dreptał pies ze zwieszonym ogonem. Konie wytrą-  
cone pojawieniem się ogrodnika z rytmu miarowego kroku, stanęły.

Zdziwiony ogrodnik, po chwili uświadomił sobie, że mężczyzna nagłym  
ruchem przyłożył dubeltówkę do ramienia i że oczy jego świdrują mu twarz  
badawczo. Nie odczuł niebezpieczeństwa, przypadek mógł spotkać każdego,  
na to nie widział rady. Zareagował po prostu, jak zawsze:

„Niech będzie pochwalony, pewnie zbłądziliście, konie pomęczone, tędy  
na gościniec droga daleka”.

Dzieci zaczęły chlpać, kobieta przeżegnała się głośno. Mężczyzna badał  
las oczami a potem opuścił strzelbę.

„Skąd wy”, zapytał.

„Ja tutejszy, ogrodnik z Młynowic”.

Nieznajomy zsunął czapkę na tył głowy i zniżając głos badał dalej: „Co  
u was, spokojnie? Polacy, czy Niemcy, co na wsi, wy kto?” – „Polak”, ogrodnik  
odpowiadał spokojnie. Widocznie wzbudził zaufanie, bo nieznajomy podszedł  
i wyciągnął rękę.

„Chwała Bogu. My z daleka, z pod granicy uciekamy. U nas niedobrze Ukra-  
ińcy palą i rzną Polaków”. Zapalił papierosa i łapczywie zaciągnął się dymem.

„Jakże to tak”, zapytał ogrodnik, „rzną Polaków? Za co to, a policji nie  
boją się”?

Nieznajomy machnął ręką. „Pierwszą policję wyrznęli. Bunt. My cudem  
uratowani. Przyszło wojsko nasze i wybiło Ukraińców. Trzy wsie spalili”.

„Jezus Maria”, westchnął ogrodnik, „trzy wsie spalili i cóż teraz będzie?  
A wy dokąd jedziecie”? Nie mógł pojąć jak można było porzucić dom, ziemię,  
cały dobytek i jechać w nieznanne.

„Przed siebie”, odpowiedział chłop, aby dalej w polskie strony. „A ta droga  
dokąd prowadzi”?

„Lasem możecie jechać pomijając wsie aż do szosy. Będzie ze trzydzieści  
kilometrów. Tylko droga na konie ciężka. Lepiej wam do nas na Młynowce”.  
Spojrzał za siebie i urwał w pół zdania. Od strony z której przyszedł, narastał  
czarny słup dymu, wykwitał ponad las kłębamii, różowił się blaskiem pełga-  
jących języków ognia.

„Jezus, Maria”, wyszeptał ogrodnik, toż to w Młynowcach się pali.

„Wiesz pan”, ciągnął opowiadanie, „jakby mnie nogi w ziemię wrosły. Zawróciłem w te pędy nazat, a dym był coraz większy, jakby cała wieś się paliła. Biegłem aż mi pot wystąpił. Nie mukem zrozumieć skąd takie nieszczęście. Jak las zaczął rzednąć, zobaczyłem przez drzewa parkowe, a tu cały pałac w ogniu. Z dala biegają ludzie i coś głośno krzyczą. Po wsi też pożary, nic tylko ktosik chcący podpalał. Wspomniałem słowa chłopca i w sercu mnie ścisnęło o Zośkę.

Biegłem przez kartoflisko, co podle naszej chałupy aż do dworskich pól zagonem się ciągnęło. We wsi to był taki krzyk, że nicem nie mógł zmiarkować, tylko mi słowa tego chłopca od wozu na pamięć przychodziły. Krzyczały baby i dzieci, psy wyły po zagrodach, chłopcy biegały we wszystkie strony, strzelały, wszak był taki, jak nie daj Boże w piekło. A ogień strzelał hukiem z pałacowych okien.

Z dala widziałem jak kilku złapało za ręce i nogi człowieka i wiesz pan żywcem wrzucili do palącego się pałacu. Potem siem zwiedziało, że to był lokaj hrabiego z osiemdziesiąt lat miał. Nikomu krzywdy nie zrobił i za cóż to tak go zemścili?

Biegłem co siły, żeby Zośce pomoc dać a nikt na mnie nie zważał, bo nie uciekałem ale do wsi biegłem. W kartoflisku leżał stróż i jego kobieta z obciętymi głowami. Córkę, osiemnaście lat miała, od nóg na pół rozdarli. Nie mogłem patrzeć. Wieczny odpoczynek daj im Panie.

Proboszcza, co Zośce i mnie ślub dawał, zahaczyli bosakiem za brzuch i wlekli po ziemi. Najpierw oczy mu wyłupili. Straszne rzeczy panie, jak piekło w sądny dzień.

Dopadłem opłotków naszej chałupy. Teść leżał nieżywy na progu z obciętymi uszami i nosem, a teściowej gardło podcięli.

Zawołałem Zośkę, leżała pół nieżywa w kukurydzy. Ręce jej drżeli i słowa powiedzieć nie mogła. Złapałem ją do dołu z kartoflami i przykryłem słomą. Biegłem ludzi opamiętać. Poznał mnie Wasyl co przy koniach był i chciał mnie widłami przebić. Wyrwałem mu widły i trzonkiem musiałem po głowie uderzyć. Krzyki za mną poszły. Łapaj go, Polaczek, ogrodnik. Niczem poradzić nie mogłem. Taka wściekłość zapiekła się w narodzie, jakby diabeł ich opętał. Przeżegnałem się żeby zle odpędzić i biegłem dalej. Baby wyskoczyły z chałup, chciały mnie złapać, aż tu karbowego panie, zobaczyłem. Swatem był moim i starostą na weselu. Wlekli go po ziemi, kto – dziewczuchy i dzieci. Skoczyłem na nich z krzykiem aż od strachu odstąpili, a ja karbowego poderwałem i razem skoczyliśmy przez płot do ogrodu. Słaby był, bo go mocno kołami pobili. Przyskoczył do nas gajowego zięć, uczciwy chłop. Miał chałupę murowaną, ogień jej nie wziął. Zaparliśmy drzwi za sobą, on miał strzelbę i rewolwer, sierzantem w wojsku służył. Strzelił przez okno – odstąpili. Próbowali nas

żywcem spalić, ale nie dopuszczaliśmy blisko. Wołałem, ludzie opamiętajcie się, Boga w sercu nie macie. Ale gdzie tam panie, wszystko pijane i to nas pewnie uratowało.

Nocą przemknąłem się do Zośki, leżała jakem ją zostawił, nie wiedziałem czy żyje. Trza było po cichu teściów pochować. Grób wykopałem w dole kartoflanym i tamem ich w nieświęconej ziemi zostawił.

Jako nas Bóg z tej przygody wyprowadził nie wiem. Trzy doby leżeliśmy w dole podle pogrzebanych rodziców, a potem poszliśmy nocą w świat.

Ot, widzisz pan jaką dolę Pan Bóg człowiekowi szykuje.

Inaczej nie można, tylko musowo żyć jak dzień każe”

Zamyślił się chwilę i coś chciał dopowiedzieć, ale machnął ręką jakby odganiał złe widziadło.

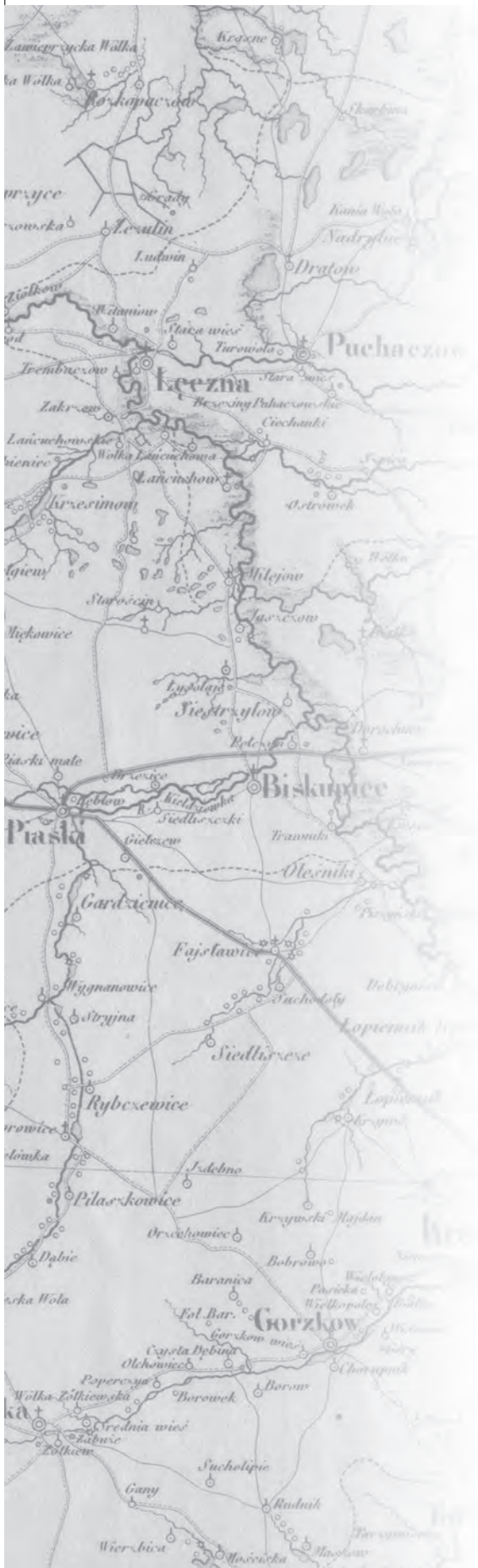
Z sąsiedniej celi odezwało się lekkie pukanie morsem. Podobno Stalin<sup>10</sup> umarł. A niech tam.

I chce pan wracać w tamte strony?, zapytałem.

„Jakżesz”, odpowiedział ogrodnik, toż na tamtej ziemi wyrosłem i tam mi trza umierać.

---

<sup>10</sup> Józef Stalin, właściwie Józef Wissarionowicz Dżugaszwili (1878-1953), Gruzin, działacz polityczny, przywódca ZSRR. Jeden z organizatorów rewolucji październikowej. Po śmierci Lenina faktyczny dożywotni dyktator Związku Radzieckiego, posiadający nieograniczoną władzę. Twórca najbardziej ludobójczego – obok hitleryzmu – systemu XX w., wprowadził dyktatorski kult własnej osoby. Jego metody – terror, represje, morderstwa polityczne, były stosowane we wszystkich krajach bloku komunistycznego.



# Recenzje i omówienia





Łęcznianie,  
red. Eugeniusz Misiewicz, Paweł Brodzisz,  
wstęp Janusz Łosowski

[t. 1], Łęczna–Lublin 2008, ss. 399, faks., fot., portr.,  
t. 2, Łęczna 2008, ss. 439, faks., fot., portr.

Ukazywanie historii miejscowości na ogół odbywa się w sposób sztamponowy; powstaje monografia albo zbiór szkiców, czasami wartościowe studium. Historyk pisze, opierając się na źródłach archiwalnych, niekiedy relacjach uczestników wydarzeń. Do tego dołącza literaturę, o ile temat taką posiada. Wykorzystuje więc wszystkie materiały, jakie są potrzebne do ukazania podjętego problemu. Tak jak to wynika z reguł „sztuki historycznej”. Jest jednak pewien rodzaj materiałów niedostępny dla człowieka z zewnątrz: są to dokumenty rodzinne, skrzętnie gromadzone z pokolenia na pokolenie, oraz pamięć uczestników wydarzeń. Człowiek z zewnątrz w zasadzie ma do tych materiałów dostęp zamknięty, nawet gdy wie, że są i kto je posiada. Trzeba dopiero zdobyć zaufanie depozytariuszy dokumentów i pamięci, a to jest bardzo trudne.

W Łęcznej aktywnie działa liczne środowisko miłośników miasta. Właśnie w tym gronie powstał projekt „Ratujmy od zapomnienia”, którego celem miało być przedstawienie biografii mieszkańców miasta. Animatorem tego przedsięwzięcia było Łęczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury i Sztuki PLAMA, które projekt realizowało z kilkoma instytucjami kulturalnymi. Owocem tego przedsięwzięcia są opiniowane publikacje. Redaktorzy zapewniają, że to nie koniec i że kolejne tomy ukążą się w najbliższym czasie.

Recenzowana praca jest rodzajem słownika biograficznego mieszkańców Łęcznej i najbliższej okolicy od roku 1918. Nie jest to jednak typowy słownik





biograficzny, ale publikacja mająca znacznie szerszy charakter. Mianowicie hasło osobowe uruchamia nie tylko sylwetkę opisywanego bohatera, ale i jego najbliższą rodzinę: pojawiają się ojciec–matka–dzieci–wnuki, także rodzeństwo, a nierzadko dziadkowie oraz prawnuki. To sprawia, że wraz z sylwetką głównego bohatera mamy przedstawioną także jego rodzinę, a czasem i bliskich znajomych. Otrzymujemy więc jakby rodzaj skróconej opowieści rodzinnej (sage) na przestrzeni stu i więcej lat. Tak jak na to pozwalają pamięć i rodzinne dokumenty. Taki nietuzinkowy biogram wynika z przyjętego charakteru tworzenia haseł osobowych. Oparte zostały na wspomnieniach rodzinnych, a także ich samych; twórcy projektu stworzyli ankietę, którą wypełniali rodzina i najbliżsi znajomi bohatera. To powoduje, iż w wielu przypadkach mamy przytoczone wartościowe fragmenty wspomnień. Ponadto dołączane są różnego rodzaju dokumenty, nie mówiąc o zdjęciach. Nader rzadko, przeważnie w tomie drugim, pojawiają się profesjonalne biogramy oparte na archiwaliach. Warto dodać, że w tomie drugim zostały zamieszczone hasła, które znalazły się już w tomie pierwszym, ale tu stanowią uzupełnienie sylwetki w oparciu o nowe dane biograficzne. W sumie przedstawiono ponad 500 rozbudowanych biogramów i około 1100 zdjęć. Jest to więc imponujące przedsięwzięcie. Przy czym należy dodać, że niekiedy są to biogramy osób żyjących.

Publikacja ma wymiar nie tylko lokalny, łęczyński, ale i ogólnopolski. Wnosi bowiem do historii miasta nieznanne albo mało znane fakty. Należą do

nich m.in. okoliczności pobytu w mieście Armii Czerwonej oraz zawiązywanie się sowieckich władz okupacyjnych we wrześniu–październiku 1939 roku. W PRL-u z oczywistych względów nie mówiono o tym; w tych publikacjach wątek ten podejmowany jest w kilku relacjach. Równie interesujące są dzieje podziemia niepodległościowego po 1944 roku. Wszystko to pojawia się przy okazji prezentowania biogramu określonej osoby.

A jaka jest wartość naukowa biogramów? To jest już bardziej skomplikowana sprawa. Redaktorzy przyjęli zasadę nieingerowania w tekst określonej ankiety. To może rodzić pewne kłopoty. Wystarczy np. prześledzić życiorys długoletniego proboszcza łęczyńskiego ks. prałata Wacława Krasuskiego. Jego biogram, a właściwie dwa biogramy różnią się w sposób zasadniczy. Podobne problemy występują w przypadku nazw instytucji, jednostek wojskowych; niekiedy także datowanie wydarzeń jest dyskusyjne i mało wiarygodne. Chociaż są to sprawy ważne, to w ogólnym przekroju jawią się jako marginalne. Największym walorem wydawnictwa jest ukazanie człowieka na szerokim tle życia rodzinnego, zawodowego i społecznego. Tak więc powstała swoista kronika łęczyńska; otrzymujemy sporo ciekawych informacji o dawnym mieście i jego mieszkańcach, dowiadujemy się, gdzie stał dom przedstawianej osoby i jak wyglądał, gdzie były określone sklepy i kto je prowadził, gdzie zlokalizowane były instytucje czy miejsca pracy, jak kuźnie i inne zakłady rzemieślnicze. Często reprodukowane są zdjęcia, które stanowią ważne dopełnienie tekstu. Ponieważ przedwojenna maniera fotografowania zakładała pokazanie fotografowanego na określonym tle – jak ulica, park, dom – przy okazji możemy poznać nieistniejące już w większości budynki oraz stare ulice.

Tak więc czytelnik otrzymał wartościową pracę. Adresaci książki to szeroki krąg osób: zarówno miłośnicy historii, jak też wszyscy, którzy w Łęcznej mieszkają i których interesuje ich miejsce zamieszkania. Oczywiście również ci mieszkańcy miasta, którzy rozpoznają sylwetki osób, które były im w przeszłości znane, ale i miejsca, których już nie ma.

*Zbigniew Zaporowski*





## Życiorysy w trzy kultury wpisane. Włodawskie biografie.

Studia pod redakcją Marka Bema i Adama Duszyka,  
Radom–Włodawa 2008, ss. 298

Przedstawiany zbiór czternastu studiów wpisuje się w – ostatnio bardzo popularny – nurt badań historycznych poświęcony tzw. małym ojczyznom, tj. historii regionalnej. Poprzez pryzmat losów najwybitniejszych mieszkańców Włodawy poznajemy dzieje tego niewielkiego, acz niezmiernie interesującego miasteczka. Leży ono bowiem nie tylko na pograniczu polsko-ukraińskim, ale również na styku etniczno-kulturowo-religijnym. Przez wieki czynniki te kształtowały obraz miasta, tworząc niepowtarzalną jakość. Dowiadujemy się, że Włodawa – choć była jednym z wielu podobnych kresowych miasteczek – dla swoich mieszkańców zawsze pozostawała najważniejszą, rodzinną miejscowością. W takim właśnie bardzo osobistym i wzruszającym tonie utrzymane jest wprowadzenie autorstwa Marka Bema, dyrektora Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie. Przedstawiony przez niego obraz dzisiejszej Włodawy, zmuszonej reagować na wyzwania współczesności, szczególnie trudne po przyjęciu Polski do Unii Europejskiej, niewątpliwie współgra z problemami i perspektywami rozwojowymi podobnych przygranicznych miejscowości.

Książka jest pokłosiem drugiej z kolei konferencji poświęconej Włodawie, zorganizowanej przez wspomniane Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego i Radomskie Towarzystwo Naukowe. Pierwsza zaowocowała zbiorem *Włodawa i wieś nadbużańska w epoce nowożytnej* (pod red. M. Bema



i A. Duszyka, Radom–Włodawa 2007). Podjęta inicjatywa nie tylko służy pogłębieniu wiedzy historycznej, ale jest także znakomitym sposobem na promocję regionu.

Na apel organizatorów odpowiedzieli historycy z Włodawy, Lublina, Radomia, Warszawy, Siedlec i Białej Podlaskiej. Podjęli się niełatwego zadania opowiedzenia historii Włodawy poprzez biografie wybranych mieszkańców tej miejscowości; narracja rozpoczyna się od najazdów tatarskich, a kończy na latach powojennych. Szkoda, że w tym chronologicznym porządku pojawiła się pewna luka, obejmująca wiek XVIII i początek wieku XIX, schyłek i upadek Rzeczypospolitej. Miejmy nadzieję, że włodawsko-radomska inicjatywa na kolejnych konferencjach i w następnych publikacjach poświęci temu okresowi więcej miejsca.

Autorzy podeszli do zadania w różny sposób: mamy więc w zbiorze artykuły biograficzne, studia poświęcone wybranym grupom społecznym czy rodom związanym z regionem. Karkołomnego zadania podjęła się Izabela M. Jabłońska (*Panie i panowie na Orchówku, Różance i Włodawie*), która

przedstawiła losy właścicieli majątków od wczesnego średniowiecza do rozbiorów. Artykuł, pięknie ilustrowany, ma nieco „słownikowy” charakter, co prawdopodobnie było konieczne przy jego rozpiętości chronologicznej i merytorycznej. Podobny zarzut można postawić tekstom Artura Rogalskiego (*Elita powiatu włodawskiego doby Księstwa Warszawskiego. Notatki do biogramów*) i Krzysztofa Latawca (*Przedstawiciele rosyjskiej społeczności urzędniczej we Włodawie między powstaniem styczniowym a I wojną światową*), choć narracja tego drugiego ma bardziej płynny charakter. Na uwagę zasługują erudycyjne artykuły Henryka Gmitterka (*Andrzej Węgierski – nadbużański intelektualista z XVII wieku*), Tomasza Osińskiego (*„Pamięć grozy”. Funkcjonariusze Grenzpolizei-posten we Włodawie w świetle materiałów prasowych*) i Mirosława Szumiły (*Bazyli Hołod. 1907-1963. Kariera ukraińskiego komunisty z ziemi włodawskiej*). Niewątpliwą zaletą zbioru jest to, że obok tekstów dotyczących postaci znanych z licznych opracowań naukowych pojawiają się artykuły poświęcone osobom rozpoznawanym właściwie tylko w kręgu włodawskich regionalistów, jak np.: jednemu z proboszczów parafii unickiej we Włodawie, ks. Nikonowi Zielińskiemu (art. Mariusza Czujka), artyście malarzowi Stanisławowi Masłowskiemu (art. Magdaleny Cześniak), mistrzowi Polski w łucznictwie Zygmunтови Łatockiemu (art. Tomasza Demidowicza), staroście Stanisławowi Uzarskiemu (art. Sebastiana Piątkowskiego) czy dowódcy pułku artylerii stacjonującego przed II wojną światową we Włodawie – Adamowi Działottowi (art. Andrzeja Szczepańskiego).

Na zakończenie kilka uwag pod adresem wydawcy. Słowa pochwały należą się za ładne wydanie i elegancką szatę graficzną o symbolicznej wymowie. Z pewnością czytelnik odczuwa brak pomocniczego warsztatu naukowego, tak bardzo ważnego przy biografistyce, a mianowicie – indeksu osobowego. Nie zaszkodziłoby też zamieszczenie krótkich biogramów autorów studiów. Niewątpliwie korzystne byłyby uważniejsza korekta językowa i wprowadzenie zasady ujednolicenia przypisów.

Omawiana książka jest na pewno pozycją godną polecenia wszystkim zainteresowanym dziejami regionu lubelskiego, szczególnie zaś jego przygranicznej części, która z racji swego wielokulturowego charakteru zawsze newralgicznie reagowała na wypadki wpływające na losy naszego państwa.

*Agnieszka Kidzińska*



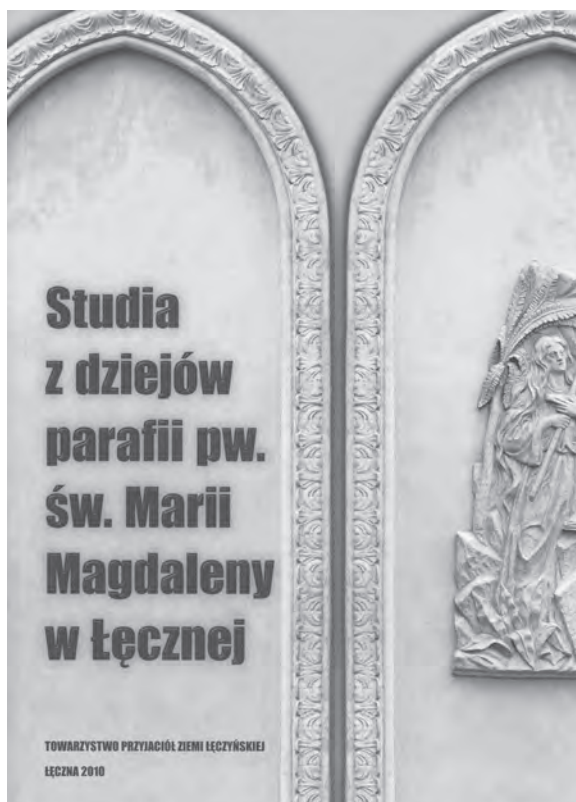


Studia z dziejów parafii  
pw. św. Marii Magdaleny w Łęcznej,  
red. Robert Jop, Łęczna 2010, ss. 216

Parafia rzymskokatolicka pw. św. Marii Magdaleny w Łęcznej jak dotąd nie doczekała się monograficznego opracowania swoich dziejów. Z tym większym uznaniem należy odnotować inicjatywę Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej i grona lubelskich historyków, której owocem jest recenzowany zbiór studiów. Zamieszczone w nim rozprawy stanowią pokłosie konferencji naukowej pt. „Parafia pw. św. Marii Magdaleny w Łęcznej – od średniowiecza po współczesność”, zorganizowanej przez TPZŁ 16 kwietnia 2009 roku, w 370. rocznicę konsekracji świątyni.

Zbiór – poprzedzony refleksją ks. Janusza Rzeźnika, proboszcza parafii, oraz wstępem redaktora Roberta Jopa – wyraźnie dzieli się na dwie grupy tekstów. W pierwszej, obszerniejszej części znalazły się artykuły dotyczące średniowiecza i okresu staropolskiego, autorstwa: Anny Sochackiej, Bogusława Szadego, Leszka Poniewozika, Jacka Chachaja, Roberta Jopa, Huberta Męcika, Henryka Gmitterka i ks. Tomasza Moskala; w drugiej zaś odnoszące się do XVIII-XX wieku, oparte głównie na metodach statystycznych, które przygotowali: Janina Gawrysiakowa i Piotr Rachwał (wspólnie), Joanna Kumor-Mielnik oraz Robert Kozyrski. Na tym tle wyróżniają się rozważania mgr. Grzegorza Gołubiaka, od kilkunastu lat zajmującego się konserwacją elementów wyposażenia kościoła w Łęcznej. Wywody autora ilustrują załączone barwne fotografie, prezentujące efekty prac konserwatorskich przeprowadzonych w kościele w latach 1998-2003.





Teksty poświęcone okresowi przedrozbiorowemu w dziejach parafii rozpoczyna artykuł prof. Anny Sochackiej (s. 17-26) ukazujący sytuację kościelno-administracyjną na terenie, na którym powstała łączyńska wspólnota w średniowieczu. Autorka, na podstawie analizy ówczesnej sytuacji osadniczej i komunikacyjnej oraz podległości dziesięcinnej, zaprezentowała interesującą hipotezę o wydzieleniu parafii łączyńskiej z datowanej wcześniej parafii nowogrodzkiej.

Kolejny artykuł, autorstwa dr. Bogusława Szadego (s. 27-38), koncentruje się na problematyce geografii historycznej łączyńskiego okręgu parafialnego na przestrzeni XIV-XVIII stulecia. Badacz ukazuje skomplikowane przekształcenia sytuacji osadniczej na terenie parafii, tj. podziały, zanikanie osad, powstawanie nowych osiedli (znamienny jest zwłaszcza przykład trudności związanych z wsią/wsiami Ciechanki). Wpływały one na terytorialny kształt okręgu, podobnie jak kolejne decyzje zwierzchników kościelnych, jak np. unia z parafią łańcuchowską w latach 1638-1679. Wywody autora zostały zilustrowane mapkami obrazującymi fluktuacje osadnicze na terytorium podległym parafii w całym okresie przedrozbiorowym.

Podstawy finansowe funkcjonowania kościoła łęczyńskiego w okresie przedrozbiorowym przedstawił dr Leszek Poniewozik (s. 39-53). Uzyskany obraz okręgu uposażeniowego parafii Łęczna nie jest wolny od luk spowodowanych niedostatkami źródeł, niepełnych i często zbyt lakonicznych. Jak zauważył autor, badania nad uposażeniem mogą być pomocne w dyskusji nad pierwotną lokalizacją kościoła parafialnego.

Okoliczności powstania parafii oraz pierwotna lokalizacja świątyni stały się przedmiotem obszernych rozważań dr. Jacka Chachaja (s. 55-87). Autor krytycznie odniósł się do istniejących na ten temat koncepcji, wskazując ich słabe strony. Sporo miejsca poświęcił problemowi fundatora parafii, rozpatrując dwie alternatywne hipotezy o fundacji rycerskiej i monarszej oraz związaną z tym kwestię prawa patronatu. Badacz dokonał także topograficznego rekonesansu, dotyczącego duchownych związanych z Łęczną i zaproponował przeprowadzenie szczegółowych studiów w tym zakresie. Podjął także próbę oszacowania liczebności ludności parafii w całym okresie staropolskim.

Kwestie pierwotnej lokalizacji i późniejszej translokacji świątyni parafialnej oraz szpitalnej zostały poruszone także w artykule dr. Roberta Jopa (s. 89-100). Autor starał się odnaleźć wspólny mianownik dla alternatywnych koncepcji topografii sakralnej Łęcznej (J. Frazika i R. Szczygła), formułując własną hipotezę w dwóch wariantach, tj. istnienia obu kościołów w połowie XVI wieku lub powstania kościoła szpitalnego dopiero w drugiej dekadzie następnego stulecia.

W kontekście architektury regionu umieścił świątynię parafialną mgr Hubert Mącik (s. 101-113). Charakterystyce poddane zostały zwłaszcza: absyda, kaplice i fasada. Zauważając eklektyzm i swoisty historyzm architektury kościoła, historyk podaje też w wątpliwość opinię, że autorem świątyni był znany XVII-wieczny architekt Jan Wolff, działający na terenie Lubelszczyzny.

Zwiążył artykuł ks. Tomasza Moskala (s. 115-120) charakteryzuje księgozbiór znajdujący się w posiadaniu proboszczów łęczyńskich w okresie przedrozbiorowym. Brak zachowanych inwentarzy biblioteki z tego okresu spowodował, że autor z konieczności oparł się na protokołach powizytacyjnych, głównie XVIII-wiecznych. W typowym parafialnym księgozbiórze o charakterze wyraźnie kaznodziejskim uwagę zwraca obecność dzieł wybitnych papieży, tj. Grzegorza Wielkiego i Eneasza Sylwiusza Piccolominiego (Piusa II).

Prof. Henryk Gmiterek (s. 141-153) ukazał sylwetkę i działalność publiczną oraz majątkową podkomorzego lubelskiego Adama Noskowskiego, właściciela dóbr Łęczna i okolicy w latach 1596-1647, fundatora obecnej murowanej świątyni w mieście. Noskowski, spowinowacony z magnacką rodziną Firlejów, położył olbrzymie zasługi dla rozwoju miasta, które było

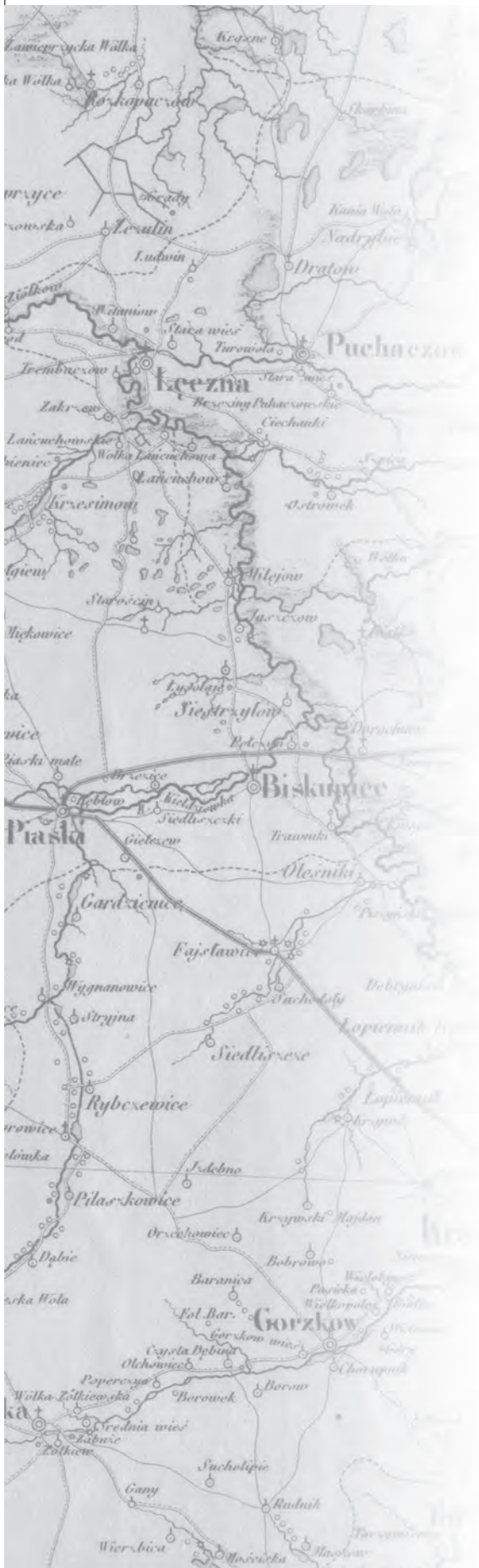
jego główną, reprezentacyjną siedzibą. Historyk podkreślił jego dobre relacje z poddanymi – mieszkańcami Łęcznej.

Możliwości badań statystycznych w oparciu o księgi metrykalne parafii przedstawili Janina Gawrysiakowa i Piotr Rachwał w artykule z załączonymi fotografiami wybranych kart metryk, ukazującymi stosowane w nich formularze (s. 121-139). Wartość tego typu studiów podnosi fakt, że parafia łączyńska należy do jednej z niewielu na terenie kraju, w których dochowane księgi pochodzą już z końca XVI stulecia.

Dwa kolejne teksty również prezentują statystyczne spojrzenie na dzieje parafii. W artykule dr Joanny Kumor-Mielnik (s. 155-179) rozpatrywane są kwestie przynależności parafialnej okolicznych miejscowości i fluktuacje w zakresie tego zjawiska, co w zasadzie stanowi chronologiczną kontynuację problematyki poruszanej przez Bogusława Szadego. Autorka prezentuje też dane na temat populacji parafii w XIX i XX wieku (przede wszystkim zasadnicza dla demografii historycznej kwestia ruchu naturalnego). Analizy wzbogacono tabelami, wykresami i mapkami. Z kolei artykuł dr Roberta Kozyrskiego (s. 181-190) przynosi charakterystykę duchowieństwa pełniącego posługę duszpasterską w parafii św. Marii Magdaleny na przestrzeni XIX i pierwszej połowy XX wieku. Na końcu artykułu zamieszczone jest zestawienie plebanów łączyńskich z lat 1805-1939 (s. 190).

Redaktorowi zbioru należy zawdzięczać jego staranną edycję, ujednoczenie dokumentacji poprzez zastosowanie wykazu skrótów dokumentacyjnych oraz zaopatrzenie publikacji w indeksy osobowy i geograficzny, co jest tym bardziej godne podkreślenia, że obecnie nie jest to regułą nawet w najbardziej renomowanych wydawnictwach. Dostrzeżone w tekście błędy literowe są incydentalne.

Podsumowując, należy podkreślić wysoki poziom merytoryczny recenzowanych tekstów, przygotowanych przez wytrawnych historyków, którzy posiadają spory dorobek naukowy, związany także z przeszłością regionu. Widać to przede wszystkim w swobodnym poruszaniu się w materiałach źródłowych, w większości nieopublikowanych, przechowywanych w archiwach kościelnych i państwowych, a także bibliotekach naukowych w Łęcznej, Lublinie, Krakowie i Warszawie. Recenzowany zbiór studiów, dzięki zebraniu różnorodnych wątków badawczych i ukazaniu perspektyw dalszych studiów, stanowi solidny punkt wyjścia do monograficznego opracowania dziejów parafii i miasta Łęczna. Z pewnością też winien znaleźć swoje miejsce w świadomości historycznej jej współczesnych mieszkańców.



# Wydarzenia



Beata Cieslińska, Natalia Golonka



## Magia miejsc powiatu łęczyńskiego

Szlak turystyczny „Magia miejsc” to podróż po najbardziej atrakcyjnych miejscach powiatu łęczyńskiego. Inspiracją do jego utworzenia był unikatowy charakter terenu, na który składają się Nadwieprzański Park Krajobrazowy z malowniczą doliną rzeki Wieprz oraz Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie, ale także bogata spuścizna kulturowa i historyczna pogranicza. W roku 2010 odbył się cykl jedenastu imprez kulturalno-rozrywkowych promujących szlak oraz przybliżających niezwykle ciekawą historię ziemi łęczyńskiej.

Imprezy zorganizowano w ramach projektu „Magia miejsc – promocja walorów turystycznych Lubelszczyzny”, który realizowany był przez Powiat Łęczyński we współpracy z gminami Cyców, Ludwin, Spiczyn oraz Centrum Kultury w Łęcznej. Odbyły się one w miejscach zlokalizowanych na trasie szlaku. Część z nich była kontynuacją poprzednio prowadzonych działań, które dzięki realizacji projektu zyskały na atrakcyjności; niektóre miały charakter incydentalny. Wszystkie cieszyły się dużą popularnością zarówno wśród mieszkańców powiatu, jak i turystów wypoczywających na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim. W ramach projektu wydany został bogato ilustrowany przewodnik po szlaku zatytułowany *Powiat łęczyński. Magia miejsc*, a także kilka publikacji tematycznych dotyczących gminy Spiczyn, bitwy

cycowskiej, jarmarków łączyńskich. Szlak zdobył wyróżnienie oraz nagrodę internautów w konkursie Lubelskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej „Najlepszy produkt turystyczny województwa lubelskiego 2010”.

„Magiczny” szlak turystyczny ma długość około 94 km. Ukazuje bezcenne skarby minionych wieków: prawosławne, katolickie i żydowskie miejsca kultu religijnego, drzemiące w cieniu parkowego starodrzewu dwory i pałace oraz skłaniające do refleksji i zadumy miejsca pamięci narodowej, którym towarzyszy naturalne piękno poleskich krajobrazów. Magiczne miejsca przenoszą nas w romantyczną podróż śladami wielkich postaci, wydarzeń i ludzkich dramatów oraz różnorodnej architektury. Turystom pozwalają odkryć nieznane dotychczas zakątki wschodnich rubieży kraju oraz zapoznać się z ich kulturą i tradycją, a mieszkańcom z innej perspektywy spojrzeć na otaczającą ich rzeczywistość. Jednym i drugim z pewnością trudno będzie się oprzeć nostalgicznemu czarowi Polesia.

### Przystanek I – Zawieprzycze

Położony na stromym brzegu Wieprza zamek w Zawieprzycach od wieków górował nad okolicą. Jest to miejsce, z którego rozpościera się zachwycający bogactwem przyrody widok na nadwieprzańskie błonia. Dziś ze wspaniałego zamczyska – wzniesionego w XVII wieku przez Atanazego Miączyńskiego – pozostały malownicze ruiny, kopiec z figurą zwieńczoną żelaznym krzyżem (mógł być formą dziękczynną Atanazego Miączyńskiego za jego szczęśliwy powrót z odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku), oficyna barokowa z XVIII wieku, barokowa kaplica i brama z końca XVII wieku, lamus z pierwszej połowy XVII wieku oraz ruiny klasycystycznej oranżerii również z pierwszej połowy XVII wieku. W lamusie na terenie zespołu pałacowo-parkowego eksponowane są pamiątki związane z historią miejscowości i okolic.

Z dziejami zamku łączą się dwie znane postaci historyczne: Jan III Sobieski, który zgodnie z tradycją bywał tu w gościnie u Atanazego Miączyńskiego, a także Maria Skłodowska-Curie. Na przełomie XIX i XX wieku Ksawery Skłodowski, brat dziadka Marii, zarządzał majątkiem w Zawieprzycach i gościł przyszłą noblistkę podczas wakacji. Jak każdy prawdziwy zamek, również ten ma swoje duchy i tajemniczą legendę o greckiej księżniczce zamurowanej wraz z ukochanym w zamkowych murach.

Dziś malownicza architektura zespołu pałacowo-parkowego tworzy doskonałe tło dla inscenizacji walk wojów i rycerzy, pokazów tańca, kuchni, uzbrojenia i sztuki rzemieślniczej, które można podziwiać podczas organizowanej tu cyklicznie od 2008 roku Historycznej Majówki w Zawieprzycach. W 2010 roku w ruinach zawieprzyckiego zamku już po raz trzeci zabrzmiały huk armat, szcęk mieczy oraz muzyka słowiańska. Tym razem Majówka



Majówka z Janem III Sobieskim w Zawieprzycach.

trwała dwa dni. W ramach imprezy odbyły się Majówka z Janem III Sobieskim oraz Majówka Słowiańska.

## Przystanek 2 – Kijany

Kijany to znany nie tylko w regionie lubelskim ośrodek edukacji rolniczej, z tradycją kształcenia sięgającą niemal stu lat. Początki funkcjonowania istniejącej do dziś Szkoły Rolniczej związane są z rokiem 1913. Za środki z darowizny przekazanej przez lubelskiego ziemianina Erazma Plewińskiego zakupiono parcelę ziemską Kijany – dwór z XIX-wiecznym neorenesansowym pałacem Sonnenbergów, w którym utworzono szkołę. Dziś otoczony parkiem zabytkowy pałac wraz z przepływającą nieopodal rzeką Wieprz stanowią atrakcję turystyczną. Nieopodal pałacu znajduje się kościół pw. św. Anny ze słynącym łaskami obrazem Matki Bożej Kijańskiej. Miejscowy cmentarz to miejsce spoczynku rodziny Skłodowskich.

Obecnie z tradycjami rolniczymi i kulturą ludową ziemi łączyńskiej najłatwiej zetknąć się podczas corocznych obchodów jednego z najważniejszych rolniczych świąt – dożynek. W roku 2010 powiatowe obchody święta plonów odbyły się w Zawieprzycach. Bogata obrzędowość, barwne stroje, regionalna kuchnia, ludowa muzyka i sztuka stworzyły niezapomniany, magiczny na-





Dożynki Powiatu Łęczyńskiego 2010.

strój, który zachwycił wszystkich swą prostotą, a jednocześnie oryginalnością, przyczyniając się do wzbogacenia turystycznego szlaku „Magia miejsc”.

### Przystanek 3 – Łęczna

Łęczna, staraniem kasztelana krakowskiego Jana Tęczyńskiego, prawa miejskie otrzymała już w roku 1467. Wraz z aktem lokacyjnym nadano jej królewski przywilej na organizowanie dwóch jarmarków. Następni właściciele uzyskiwali kolejne przywileje na jarmarki, dzięki którym Łęczna – położona na ruchliwym szlaku handlowym biegnącym w kierunku Rusi i Litwy – szybko się rozwijała. W pierwszej połowie XVII wieku miasto przeżywało okres największego rozkwitu. Powstały wtedy liczne budowle murowane, m.in. zachowany do dziś kościół pw. św. Marii Magdaleny, mansjonaria, synagoga. W XVIII wieku jarmarki łęczyńskie zyskały międzynarodową rangę. O dawnej świetności miasta przypomina nietypowy układ urbanistyczny starego miasta z trzema rynkami. Nową erę w dziejach Łęcznej przyniosło odkrycie w jej okolicach pokładów węgla. W latach siedemdziesiątych XX wieku rozpoczęto budowę Lubelskiego Zagłębia Węglowego. Obecnie Łęczna to brama na Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie, gdzie kultywowane są zarówno jarmarczne, jak i górnicze tradycje jego mieszkańców. Piękno



Jarmark Łęczyński.

nadwieprzańskich krajobrazów oraz wielokulturowe tradycje miasta stały się inspiracją do zorganizowania VI Międzynarodowego Pleneru Artystycznego oraz Jarmarku Łęczyńskiego.



Jarmark Ginących Kultur w Zakrzowie.

#### Przystanek 4 – Zakrzów

Wieś Zakrzów położona jest na południowym brzegu Wieprza, w odległości 5 km od Łęcznej. Malownicza sceneria Nadwieprzańskiego Parku Krajo-  
brazowego tworzy wspaniałe tło dla organizowanej tu od kilku lat Nocy  
Świętojańskiej – święta ognia, wody, słońca i księżyca, urodzaju, płodności,  
radości i miłości. Wielokulturowość położonej nieopodal Łęcznej stała się  
inspiracją do zorganizowania tutaj Festiwalu Ginących Kultur, podczas  
którego zaprezentowano kulturę żydowską i romską.

#### Przystanek 5 – Ludwin

Chleb z Ludwina – wypiekany przez miejscową piekarnię – nie ma sobie  
równego pod względem smaku i zapachu. Przenosi nas do przasnego świa-  
ta naszych przodków. Chleb ludwiński został wpisany na listę produktów  
tradycyjnych i wielokrotnie był nagradzany w konkursach o charakterze  
regionalnym i krajowym. Dużym uznaniem cieszą się także lokalne wyroby  
masarskie. Nic więc dziwnego, że od wielu już lat w Tłusty Czwartek – tuż



Biesiada Staropolska w Ludwinie.

przed Wielkim Postem – organizowane są w Ludwinie Biesiady Staropolskie, podczas których odbywają się degustacje tradycyjnych przysmaków.

### Przystanek 6 – Dratów

Stojąca na uboczu, pośród lipowego starodrzewu, śnieżnobiała cerkiew w Dratowie to doskonałe miejsce do kontemplacji i wyciszenia, a także poznania kultury prawosławnej. Świątynia pw. św. Mikołaja została wzniesiona około 1880 roku. Stanowi jeden z nielicznych przykładów budownictwa sakralnego w województwie lubelskim w tzw. stylu rosyjskim. Do cerkwi prowadzą pozostałości zabytkowej alei, na początku której znajduje się dom duchowieństwa z XIX wieku. Mimo że wyznawców prawosławia jest obecnie w Dratowie niewiele, to cerkiew nadal wykorzystywana jest do celów religijnych, a tradycje kultury prawosławnej wciąż są pielęgnowane wśród tutejszych mieszkańców.



Festiwal Pieśni Prawosławnych w Dratowie.

Mistyczna atmosfera świątyni stała się inspiracją do zorganizowania w Dratowie drugiego Festiwalu Pieśni Prawosławnych. Tchnące na co dzień ciszą i spokojem wnętrza wypełniły płynące ku niebu słowa modlitwy w wykonaniu prawosławnych chórów.

### Przystanek 7 – Piaseczno

Jeziro Piaseczno to najgłębsze z 68 jezior Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego (ok. 39 m). Wraz ze skupiskiem kilkunastu innych malowniczych jezior w okolicach Łęcznej tworzy Park Krajobrazowy „Pojezierze Łęczyńskie”. Wśród jezior znajdują się zbiorniki zarówno o wysokich walorach rekreacyjnych (Piaseczno, Rogóźno, Łukcze, Krasne, Zagłębcze), jak i trudno dostępne, stanowiące ostoję wielu chronionych gatunków roślin i zwierząt (Brzeziczno, Ciesacin, Bikcze, Uściwierz). Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie ma wyjątkowo ciekawą i różnorodną ofertę dla amatorów czynnego wypoczynku. Nad jeziorem Piaseczno oprócz ośrodka wypoczynkowego i wypożyczalni

sprzętu wodnego funkcjonują bazy: żeglarska i nurkowa. Po całodziennych atrakcjach można regenerować siły, wędkując, podziwiając urokliwe zachody słońca lub biorąc udział w jednej z letnich imprez plenerowych. Żeglarskie piosenki w trakcie Festiwalu Szantowego nad jeziorem Piaseczno porwały do tańca i śpiewu zarówno młodszych, jak i starszych uczestników pikniku.

### Przystanek 8 – Cyców

Bój pod Cycowem, choć prowadzony z dala od miejsc, w których ważyły się losy wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, przeszedł do historii oręża polskiego jako efektowne i błyskotliwe zwycięstwo kawalerii polskiej nad przeważającymi siłami wroga. Bohaterowie wojny polsko-bolszewickiej zostali pochowani na cycowskim cmentarzu wojennym. W centrum Cycowa znajduje się pomnik upamiętniający bitwę. Miejscowość Cyców, z datą 16 sierpnia 1920 roku, znalazła swoje miejsce na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Obecnie w zespole szkół w Cycowie funkcjonuje Szkolna Izba Tradycji 7 Pułku Ułanów Lubelskich, gdzie zgromadzono pamiątki dotyczące m.in. bitwy pod Cycowem. W 2010 roku odbyły się uroczyste obchody 90. rocznicy bitwy oraz rekonstrukcja historyczna.

Rekonstrukcja bitwy cycowskiej.



W Cycowie warto również odwiedzić stary kościół, którego historia pozwala zapoznać się z trudnymi dziejami wielu świątyń wschodniej Polski. Początkowo była to cerkiew unicka, zbudowana w latach 1860-1870, od 1875 roku cerkiew prawosławna, a od 1918 roku kościół rzymskokatolicki pw. Opieki św. Józefa.

### Przystanek 9 – Wólka Bielecka

Wąskie i strome skarpy doliny środkowego Wieprza oraz niewielkie wzniesienia wśród niedostępnych niegdyś bagien Obniżenia Dorohuckiego stanowiły dogodne miejsce do zakładania rozproszonych osad już w okresie neolitu i wczesnego średniowiecza. Rekonstrukcję naturalnych rozmiarów wczesnośredniowiecznego grodziska, które znajdowało się w pobliskim Klarowie, można obejrzeć w Wólce Bieleckiej. Całość założenia daje możliwość bardzo widowiskowej i bliskiej prawdzie historycznej prezentacji życia grodowego, a także sztuki i kultury Słowian. Załoga „Słowiańskiego Grodu” cyklicznie organizuje interesujące Spotkania z Żywą Historią, które stanowią wyjątkową atrakcję nie tylko dla dzieci i młodzieży. Co roku aktywnie uczestniczy też w Majówce Historycznej w Zawieprzycach.

Majówka Słowiańska w Zawieprzycach.







## Spis ilustracji

**s. 40** Stanisław Mateusz Rzewuski. Fot. Piotr Maciuk. Portret ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Łęcznej – Oddziału Muzeum Lubelskiego w Lublinie; **s. 68** Generał Ignacy Prądzyński (Wikimedia Commons: [http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Plik:Ignacy\\_Pr%C4%85dzyski\\_1.PNG&filetimestamp=20100310225957](http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Plik:Ignacy_Pr%C4%85dzyski_1.PNG&filetimestamp=20100310225957)); **s. 69** Bitwa pod Stoczkiem (Wikimedia Commons: [http://en.wikipedia.org/wiki/File:Battle\\_of\\_Stoczek\\_1831\\_1.png](http://en.wikipedia.org/wiki/File:Battle_of_Stoczek_1831_1.png)); **s. 73** Bitwa pod Iganiami (Wikimedia Commons: [http://en.wikipedia.org/wiki/File:Battle\\_of\\_Iganie\\_1831.PNG](http://en.wikipedia.org/wiki/File:Battle_of_Iganie_1831.PNG)); **s. 75** Generał Wojciech Chrzanowski (Wikimedia Commons: [http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Plik:Wojciech\\_Chrzanowski.PNG&filetimestamp=20071210200935](http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Plik:Wojciech_Chrzanowski.PNG&filetimestamp=20071210200935)); **s. 101** „Czytelnia Niedziela”. Wydawnictwo ze zbiorów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; **s. 102** Tygodnik „Kmiotek”. Wydawnictwo ze zbiorów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; **s. 110** Kazimierz Bogdanowicz. Aleksander Kraushar, „Echa przeszłości: szkice, wizerunki i wspomnienia historyczne”, Warszawa 1917, s. 119. Wydawnictwo ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie; **s. 127** Mogiła powstańców styczniowych w Kijanach. Fot. Agnieszka Łazuga; **s. 129** Kopiec w Klarowie z mogiłą powstańców poległych wiosną 1863 roku. Fot. Agnieszka Łazuga; **s. 159** Pomnik powstańców styczniowych na cmentarzu parafialnym w Łęcznej. Fot. Marcin Mozgawa; **s. 178** Wanda z Żylińskich, żona Ludwika Popławskiego, właściciela dóbr Łysolaje, Stróży i Ostrówka – lata 70. XIX wieku. Fot. ze zbiorów dr. inż. Marka Łosia; **s. 183** Natalia Maria z Popławskich Nikodemowa Budnowa – koniec XIX wieku. Fot. ze zbiorów dr. inż. Marka Łosia; **s. 191** Wacław Lachert w Mikołajewskim płaszczu – Moskwa 1899 rok. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 193** Narzeczeńskie zdjęcie Wacława i Wandy Lachertów – 1899 rok. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 195** Fragment starego dworu w Ciechankach z XIX wieku. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 198** Podwórze gospodarcze w Ciechankach. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 199** Wacław Lachert przy młockarni. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 200** Wacław Lachert – lata 20. XX wieku. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 201** Dwór ciechański od frontu. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 202** Dwór ciechański od strony tarasu. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 203** Wnętrze salonu w ciechańskim dworze. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 204** Ciechanki, dwór – rekonstrukcja stanu pierwotnego elewacji: A – elewacja frontowa, B – elewacja ogrodowa. Oprac. Małgorzata Rozbicka, „Dwór w Ciechankach czyli o modernizmie w rzeczywistym zastosowaniu” z publikacji „Dwór polski. Zjawisko historyczne i kulturowe”. Materiały VII seminarium zorganizowanego przez Oddział Kielecki Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Dom Środowisk Twórczych w Kielcach, Kielce 16-17 października 2003, Warszawa 2004, s. 481 i 486 (8); **s. 205** Ciechanki, dwór – rekonstrukcja planu oraz programu funkcjonalnego przyziemia i poddasza przed 1939 rokiem. A – przyziemie: S – salon, J – jadalnia, K – kancelaria, P – pokój mieszkalny, Ku – kuchnia, Z/K – zmyw/ kredens, Ps – służbówka, Prz – przedpokój, Ł – łazienka i WC. B – poddasze: P – pokój mieszkalny, Pdz – pokój dziecienny, Pb – pokój bony, H – hall, Ł – łazienka i WC. Oprac. Małgorzata Rozbicka, „Dwór w Ciechankach czyli o modernizmie w rzeczywistym zastosowaniu” z publikacji „Dwór polski. Zjawisko historyczne i kulturowe”. Materiały VII seminarium zorganizowanego przez Oddział Kielecki Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Dom Środowisk Twórczych w Kielcach, Kielce 16-17 października 2003, Warszawa 2004, s. 481 i 486 (8); **s. 206** Dwór w Ciechankach, po lewej Wacław Lachert przy swoim samochodzie marki Buick. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 207** Kolejka ciechańska – ok. 1930 roku. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 210** Pismo gen. Michała Roli-Zymierskiego, skierowane do Wacława Lacherta. Dokument ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 211** Zygmunt Lachert z pierwszą żoną Jadwigą, synem Wiktoorem i córką Ewą. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 212** Wacław Lachert – właściciel dóbr Ciechanki, syn Zygmunt i wnuk Wiktor – koniec lat 30. XX wieku. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 213** Hanna Zygmuntowa Lachertowa na byku. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 214** Zygmunt Lachert na koniu w Ciechankach. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 215** Ogień Dadit przed stajnią w Ciechankach – lata 30. XIX wieku. Fot. ze zbiorów mgr. inż. Wiktora Lacherta; **s. 232** Grobowiec ks. Stanisława Boguckiego. Fot. Agnieszka Kidzińska; **s. 233** Grobowiec rodziny Skłodowskich na cmentarzu parafialnym w Kijanach. Fot. Agnieszka Łazuga; **s. 234** Ruiny zamku w Zawieprzycach – lata 50. XX wieku. Fot. Stanisław Pastusiak, ze zbiorów Grzegorza Pastusiaka; **s. 234** Kaplica zamkowa pw. św. Antoniego Padewskiego w Zawieprzycach. Fot. Łukasz Pawlak; **s. 235** Dwór Skłodowskich – lata 50. XX wieku. Fot. Stanisław Pastusiak, ze zbiorów Grzegorza Pastusiaka; **s. 236** Lipa Sobieskiego i oranżeria w zawieprzyckim parku – lata 50. XX wieku. Fot. Stanisław Pastusiak, ze zbiorów Grzegorza Pastusiaka; **s. 237** Kościół pw. św. Anny w Kijanach. Fot. Małgorzata Kolary-Woźniak; **s. 239** Tablica ku czci Ksawerego Skłodowskiego w kościele parafialnym w Kijanach. Fot. Agnieszka Kidzińska; **s. 240** Nagrobek Mieczysława i Edmunda Skłodowskich. Fot. Agnieszka Kidzińska; **s. 241** Genealogia rodziny Skłodowskich. Oprac. Agnieszka Kidzińska; **s. 248** Świadek dojrzałości Antoniego Rostworowskiego. Dokument ze zbiorów Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; **s. 274** Dokument potwierdzający konstatację, iż DKSL najpierw podejmowała decyzję o zastosowaniu aresztu wobec rolników podejrzanych o uchylanie się od obowiązku świadczeń rzeczowych, a dopiero potem sprawdziła jej zasadność. Źródło: APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 519, k. 17; **s. 276** Uchwała Rady Ministrów z 6 czerwca 1946 roku o zniesieniu świadczeń rzeczowych. Źródło: „Rzeczpospolita”, 1946, nr 156, s. 1; **s. 278** Pismo z 26 kwietnia 1946 roku Zarządu Gminy w Wojsławicach potwierdzające, iż ówczesne wszelkiego rodzaju władze, a w szczególności DKSL, prześladowały nawet tych rolników, którzy zdali wymagane kontyngenty w wysokości przekraczającej 100%. Źródło: APL, ZA-771 DKS-L, sygn. 761, k. 15; **s. 284** Artykuł prasowy z czerwca 1946 roku o wymuszaniu łapówek od rolników przez urzędnika zajmującego się poborem świadczeń rzeczowych. Źródło: „Sztandar Ludu”, 1946, nr 154, s. 5; **s. 296** Pierwsze wieże wiertnicze we wsi Bogdanka. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 297** Wieże wiertnicze i szybowe na terenie Bogdanki. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 297** Plac budowy kopalni w Bogdancie. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 298** Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz rozpoczynają głębienie szybu 1.1 w Bogdancie. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 299** Górnicy w pochodzie 1-majowym na ulicach Łęcznej. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 300** Otwory mrożeniowe pod kolejny szyb w Bogdancie. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 300** Budowa osiedla górniczego w Łęcznej. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 301** Widok ściany – 1985 rok. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 302** Tymczasowe wieże szybów w Bogdancie. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 303** Chodnik w obudowie kołowej poz. 960, 1983 rok. Fot. ze zbiorów przedsiębiorstwa Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.; **s. 359** Majówka z Janem III Sobieskim w Zawieprzycach. Fot. Andrzej Koziara; **s. 360** Dożynki Powiatu Łęczyńskiego 2010. Fot. Rafał Kloc; **s. 361** Jarmark Łęczyński. Fot. Paweł Brodzis; **s. 362** Jarmark Giniących Kultur w Zakrzowie. Fot. Paweł Brodzis; **s. 363** Biesiada Staropolska w Ludwinie. Fot. Małgorzata Kolary-Woźniak; **s. 364** Festiwal Pieśni Prawosławnych w Dratowie. Fot. Łukasz Pawlak; **s. 365** Rekonstrukcja bitwy cycowskiej. Fot. Rafał Kloc; **s. 366** Majówka Słowiańska w Zawieprzycach. Fot. Łukasz Pawlak.